R G B WH GR BL Grey Scale #13 C M Y K

DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

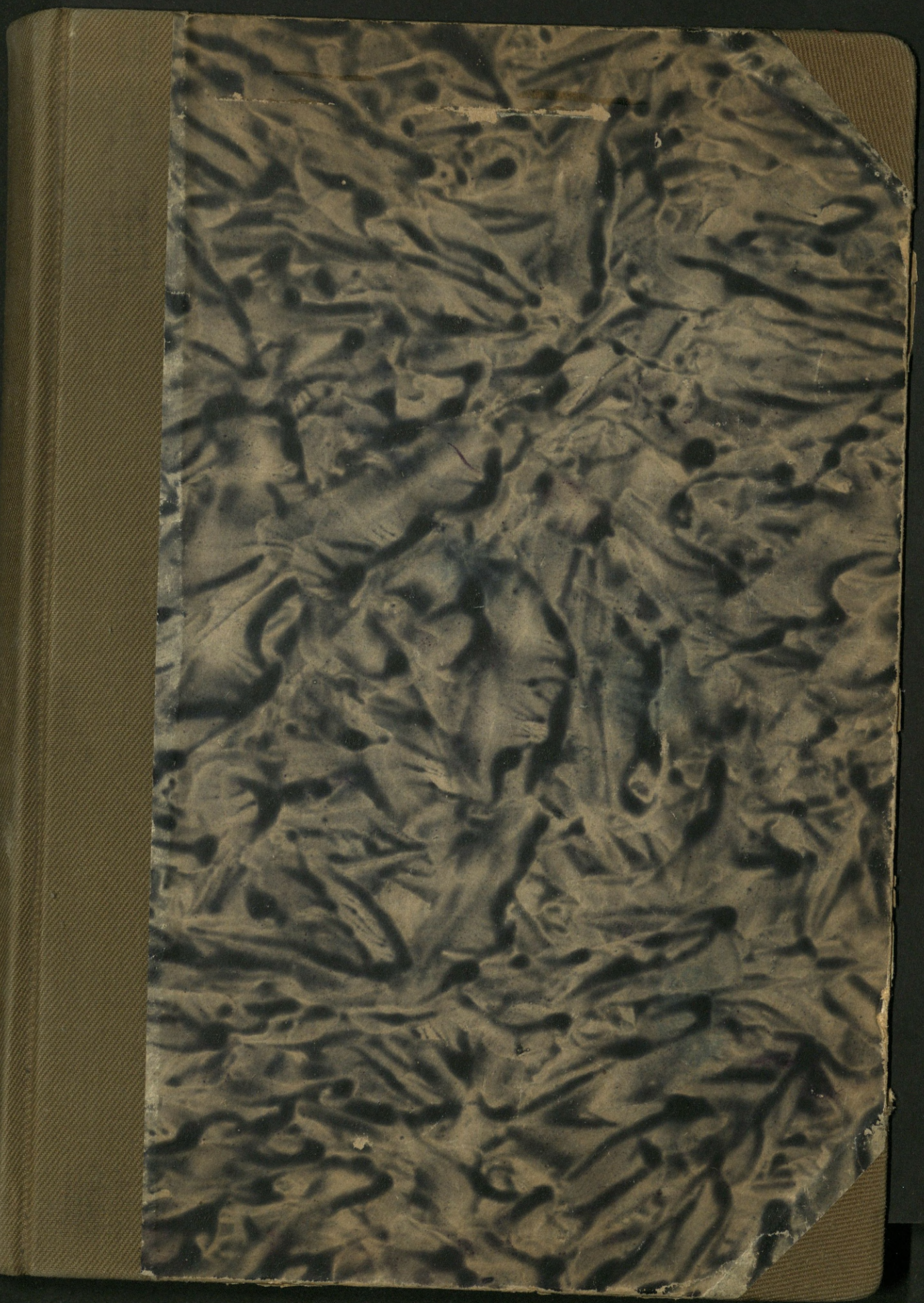

Colour Chart #13

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES PICTA .COM

WIELKA
REWOLUCJA FRANCUSKA

PIOTR KROPOTKIN

B 209

WIELKA
REWOLUCJA FRANCUSKA
1789 — 1793

Z UPOWAŻNIENIA AUTORA PRZEŁOŻYŁ
ROMAN THORN

Uwaga
wspólczesne

TOM I.

NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ „KSIĄŻKA"
WARSZAWA 1923

323.29

15975/II+2

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów 2

32229/2

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka".
Warszawa. Moniuszki № 11, telef. 190-93.

PRZEDMOWA.

Im więcej badamy Rewolucję Francuską, tem bardziej się przekonywujemy, jak jeszcze niezupełną jest historja tej wielkiej epopei, ile zawiera luk i punktów godnych oświetlenia.

Wielka Rewolucja, która w przeciągu kilku lat wszystko poruszyła, wszystko obaliła i wszystko zaczęła na nowo budować, była całym światem czynu. I jeżeli studjując dzieła pierwszych historyków tej epoki, szczególnie Michelet'a, podziwiamy niesłychaną pracę, którą pomyślnie wykonało kilku ludzi, chcących rozwikłać tysiączne sploty faktów i ruchów równoległych, z jakich się składa Rewolucja, to stwierdzamy jednocześnie ogrom pracy, której jeszcze należy dokonać.

Badania, podjęte w ciągu ostatnich trzydziestu lat przez szkołę historyczną, której przedstawicielami są Aulard i Towarzystwo Rewolucji Francuskiej, dostarczyły niewątpliwie cennego materyału, rzucającego światło na akty Rewolucji, na jej historję polityczną i walkę partji, ścierających się między sobą o władzę. Należy jednak przeprowadzić jeszcze badanie Rewolucji i jej walk ze stanowiska ekonomicznego i, jak to bardzo słusznie zauważył Aulard, nie starczyłoby całego życia na dokonanie tego trudu, bez którego — przyznać należy — historja polityczna pozostaje niezupełną i często niezrozumiałą. Atoli cały szereg nowych zagadnień, głębokich i zawikłanych, narzuca się historykowi, skoro tylko przystępuje do tej strony zawieruchy rewolucyjnej.

Próbując rozwiązać niektóre z tych zagadnień, zabrałem się już w roku 1886 do studjów monograficznych nad początkami ludowej rewolucji, nad powstaniami chłopów w r. 1789, nad walkami za i przeciw zniesieniu praw feudalnych, nad prawdziwemi przyczynami ruchu z dnia 31 maja i t. d. Niestety musiałem się w studjach tych ograniczyć do drukowanych zbiorów — zresztą bardzo obfitych — Muzeum Brytyjskiego, a nie miałem możności poświęcić się badaniom we francuskiem Archiwum Narodowem.

Ponieważ jednak czytelnik nie mógłby się zorjentować w tego rodzaju studjach, gdyby nie miał ogólnego poglądu na całokształt rozwoju Rewolucji, przeto postanowiłem dać mniej lub więcej zwięzły opis wypadków.

Nie miałem zamiaru powtarzać strony dramatycznej wspaniałych epizodów, tyle razy już opowiedzianych; chciałem głównie zużytkować badania nowoczesne, aby oświetlić wewnętrzną łączność i sprężyny różnych wypadków, których całość tworzy wielką epopeję, wieńczącą wiek ośmnasty.

Metoda, polegająca na oddzielnem przedstawieniu Rewolucji w różnych częściach jej dzieła, nastręcza bezsprzecznie niedogodności: pociąga za sobą koniecznie powtarzanie się. Wolałem jednak ściągnąć na siebie taki zarzut, gdyż spodziewam się, iż zdołam tym sposobem lepiej wyryć w umyśle czytelnika potężne prądy myśli i działania, ścierające się podczas Rewolucji francuskiej, prądy, które stoją w tak ścisłej łączności z naturą ludzką, że w przyszłych wypadkach historycznych siłą rzeczy znowu je napotkamy.

Ktokolwiek zna historję Rewolucji, wie, jak trudno jest uniknąć faktycznych błędów w przedstawieniu szczegółów namiętnych walk, których rozwój pragnie się skreślić. Każdemu więc, kto wskaże mi błędy, jakie tu i owdzie mogłem popełnić, będę bardzo wdzięczny. Przedewszystkiem wyrażam serdeczne podziękowanie moim przyjaciołom, James'owi Guillaume i Ernestowi Nys, którzy z wielką uprzejmością raczyli przeczytać mój rękopis i korekty, oraz wspomagali mię w tej pracy swą obszerną wiedzą i krytycznym umysłem.

Piotr Kropotkin.

15 marca 1909.

ROZDZIAŁ I.

Dwa wielkie prądy Rewolucji.

Dwa wielkie prądy przygotowały i przeprowadziły Rewolucję. Pierwszy, prąd *ideowy* — fala nowych idei o reorganizacji politycznej państw — wychodził z mieszczaństwa. Drugi, prąd *działania*, wychodził z mas ludowych — chłopów i proletarjuszy miejskich, którzy w swem położeniu ekonomicznem pragnęli osiągnąć natychmiastowe i konkretne polepszenia. Gdy oba te prądy się spotkały, we wspólnem z początku dążeniu, wspomagając się przez czas pewien wzajemnie doszło do Rewolucji.

Zdawna już filozofowie ośmnastego wieku podkopali podstawy porządku społecznego, w którym władza polityczna, jakoteż olbrzymia część bogactw należały do arystokracji i duchowieństwa, podczas gdy masa ludności pozostawała bydłem jucznem możnych. Zwiastując zwierzchnictwo rozumu, głosząc zaufanie w naturę ludzką i oświadczając, że ta, zepsuta urządzeniami, które w ciągu dziejów zakuły człowieka w niewolę, odzyska mimo to wszystkie swe właściwości, jeżeli napowrót zdobędzie wolność, filozofowie otwarli ludzkości nowe widnokręgi. Głosząc równość wszystkich ludzi bez różnicy pochodzenia i domagając się posłuszeństwa od każdego obywatela — czy to króla, czy chłopa — dla prawa wyrażającego według ich mniemania, (o ile będzie ono ustanowione przez przedstawicieli ludu) wolę narodu i żądając wreszcie swobody umów między wolnymi ludźmi oraz zniesienia ciężarów feudalnych; stawiając wszystkie te żądania, związane ze sobą duchem doktryny i metodą, charakteryzującą myślenie Francuza—przygotowali bez wątpienia upadek dawnego ustroju—przynajmniej w umysłach.

Lecz to jedno nie mogło wystarczyć do sprowadzenia wybuchu Rewolucji. Trzeba było jeszcze przejść od teorji do działania, od ideału, snującego się w wyobraźni do praktycznego ucieleśnienia go we faktach; co głównie i przedewszystkiem historja powinna dziś zbadać, to okoliczności, które pozwoliły ludowi francuskiemu uczynić ten wysiłek i rozpocząć urzeczywistnienie ideału.

Z drugiej strony, jeszcze dość dawno przed r. 1789 weszła Francja w okres powstań. Wstąpienie na tron Ludwika XVI w 1774 r. było has-

łem do całego szeregu rozruchów głodowych. Trwały one do 1783 r. Potem nadszedł okres względnego uspokojenia. Lecz od r. 1786, a szczególnie od r. 1788, powstania chłopskie rozpoczęły się z nową energją. Głód był głównym motywem pierwszych rozruchów. Wprawdzie i teraz brak chleba był ciągle jeszcze jedną z przyczyn buntów, głównie jednak pragnienie nie świadczenia więcej powinności feudalnych parło chłopów do powstania. Do 1789 r. liczba rozruchów wzrastała ustawicznie, a wreszcie w 1789 rozlały się one po całym wschodzie, północnym i południowym wschodzie Francji.

Tak rozkładał się dotychczasowy ustrój społeczny. Jednak wojna chłopska nie jest jeszcze Rewolucją, choćby nawet przybrała formy tak straszne, jak powstanie chłopów rosyjskich w 1773 r. pod sztandarem Pugaczowa. Rewolucja — to nieskończenie więcej, niż szereg ruchów powstańczych na wsi i w miastach. Ona jest czemś więcej, niż zwykłą, choć nawet bardzo krwawą walką stronnictw, bitwą uliczną, a wiele więcej, niż prostą zmianą rządu, jaka nastąpiła we Francji w 1830 i 1848. Rewolucja jest szybkiem, w ciągu paru lat następującem obaleniem urządzeń, które wymagały stuleci, aby się zakorzenić, a wydawały się tak trwałemi i niewzruszonemi, że najgwałtowniejsi reformatorzy ledwo się odważali napadać na nie w swych pismach. Rewolucja — to zapadnięcie się, szybkie zgruchotanie w ciągu lat paru, wszystkiego, co stanowiło dotychczas istotę życia społecznego, religijnego, politycznego i gospodarczego pewnego narodu, to obalenie nabytych pojęć i powszechnych wyobrażeń o tych wszystkich a tak zawikłanych stosunkach zbiorowiska ludzkiego.

Rewolucja nareszcie to rozwój nowych idei równościowych o stosunkach między obywatelami — idei, które wkrótce stają się rzeczywistością, a wtedy zaczynają promieniować na sąsiednie narody, przekształcają świat, oraz narzucają następnemu stuleciu swoje piętno, swe zagadnienia, naukę, kierunek rozwoju ekonomicznego, politycznego i moralnego.

By mogło dojść do tak potężnej rewolucji, jaka wybuchła w latach 1648 do 1688 w Anglii, a w 1789—1793 we Francji, nie wystarcza ruch ideowy wśród klas wykształconych, chociażby sięgał on jak najgłębiej; nie wystarcza również, żeby wybuchały powstania w łonie ludu, bez względu na to, jak byłyby one liczne i rozlewne. Trzeba, aby *działanie rewolucyjne*, wychodzące z ludu, zlewało się z *myśleniem rewolucyjnem*, wychodzącem z warstw wykształconych. Koniecznem jest połączenie obydwu tych dążeń.

Oto dlaczego Rewolucja francuska, zupełnie tak samo jak Rewolucja angielska poprzedniego wieku, powstała w chwili, kiedy mieszczaństwo, czerpiąc hojnie ze źródła filozofji swych czasów, nakreśliło nowy plan organizacji politycznej i, silne swą wiedzą, żądne przeprowadzenia swych planów, uczuło się w mocy zawładnąć sterem rządów, wydzierając go szlachcie dworskiej, doprowadzającej państwo do zupełnej ruiny. Ale

o własnych siłach mieszczaństwo i klasy wykształcone nie dokonałyby niczego, gdyby wskutek całego szeregu okoliczności masa chłopów nie była się także wzburzyła i szeregiem powstań, trwających cztery lata nie umożliwiła niezadowolonym z pośród klas średnich pokonania króla oraz dworu, obalenia starych urządzeń, tudzież zupełnej zmiany ustroju politycznego królestwa.

Historję tego podwójnego ruchu należy jeszcze napisać. Dzieje Wielkiej Rewolucji omawiano ciągle ze stanowiska najróżnorodniejszych partji; lecz dotychczas historycy zajmowali się głównie opowiadaniem historji politycznej, historji zwycięstw mieszczaństwa nad stronnictwem dworu i obrońcami instytucji starej monarchji. Dlatego znamy ruch umysłowy, poprzedzający Rewolucję. Znamy zasady, które przeważały w Rewolucji, a swój wyraz znalazły w jej dziele prawodawczem; zachwycamy się wielkiemi ideami, jakie rzuciła w świat i które wiek dziewiętnasty usiłował później urzeczywistnić w cywilizowanych krajach. Słowem, dzieje parlamentarne Rewolucji, jej wojny, jej politykę i dyplomację zbadano i opowiedziano we wszystkich szczegółach. Ale historję *ludową* Rewolucji należy jeszcze napisać. Nigdy nie zbadano, ani nie przedstawiono dokładnie roli, jaką odegrał lud na wsi i w miastach. Z dwóch prądów, które dokonały Rewolucji, prąd myśli jest znany, lecz prądu drugiego, *działania ludu*, nawet nie naszkicowano.

Nam potomkom tych, których ówcześni nazywali „anarchistami", należy zbadać ten prąd ludowy i uwydatnić przynajmiej najgłówniejsze jego rysy.

ROZDZIAŁ II.

Idea.

Aby zrozumieć dobrze ideę, jaką natchnione było mieszczaństwo z roku 1789, należy ocenić ją według jej wyników — państw nowoczesnych.

Państwa konstytucyjne, które widzimy dzisiaj w Europie, zarysowywały się dopiero z końcem ośmnastego wieku. Centralizacja władz, za dni naszych funkcjonująca, nie dosięgła była jeszcze ani doskonałości, ani tej jednostajności, jaką spostrzegamy dzisiaj. Ten straszny mechanizm, który na rozkaz, wydany z jakiejś stolicy, wprawia w ruch wszystkich mężów narodu i uzbrojonych rzuca w wir wojny, aby szerzyli spustoszenie na polach, a żałobę w rodzinach; kraje, pokryte siecią urzędników administracyjnych, których osobowość jest wskutek ich biurokratycznego poddaństwa zupełnie zatarta i którzy mechanicznie słuchają rozkazów, wychodzących od jakiejś centralnej woli; ta bierna uległość obywateli wobec prawa i ten kult prawa, parlamentu, sędziego i jego pomocników; ta

hierarchiczna piramida karnych funkcyonarjuszy; ta sieć szkół, utrzymywanych i kierowanych przez państwo, gdzie uczą kultu władzy i ślepego posłuszeństwa; ten przemysł, którego koła miażdżą oddanego mu przez państwo na pastwę robotnika; ten handel, nagromadzający niesłychane bogactwa w ręku monopolistów ziemi, kopalń i dróg komunikacyjnych, handel, z którego żyje również i państwo; ta wiedza wreszcie, która oswabadza wprawdzie myśl i stokrotnie powiększa siły produktywne ludzkości, lecz równocześnie usiłuje poddać je prawu silniejszego i państwu: — wszystko to nie istniało przed Rewolucją.

Wszakże na długo jeszcze zanim pierwsze pomruki Rewolucji zapowiedziały nadciąganie przewrotu, burżuazja francuska, stan trzeci wytworzył był już i lęk owego organizmu politycznego, jaki miał się rozwinąć na gruzach feudalnego królestwa. Jest bardzo prawdopodobne, że Rewolucja angielska przyczyniła się do zrozumienia roli, do której w kierowaniu życia społecznego powołaną była burżuazja. I to jest pewnem, że rewolucja w Ameryce pobudziła energję mieszczańskich rewolucjonistów we Francji. Lecz już od początku ośmnastego wieku, badanie państwa i konstytucji rozwiniętych politycznie społeczeństw, opartych na wyborze przedstawicieli, stało się dzięki Hume'owi, Hobbes'owi, Monteskiuszowi, Rousseau'wi, Wolterowi, Mably'owi, d'Argenson'owi i t. d. ulubionem zajęciem, a Turgot i Adam Smith połączyli z tem badanie kwestji ekonomicznych i roli własności w politycznym ustroju państwa.

Dlatego to na długo przed wybuchem Rewolucji ideał państwa scentralizowanego i dobrze uporządkowanego, rządzonego przez klasy, posiadające własność gruntową lub przemysłową, albo też oddające się zawodom wyzwolonym, był zwiastowany i wyłuszczony w wielkiej liczbie książek i broszur, z których ludzie czynu czerpali później podczas Rewolucji natchnienie, energję i argumentację.

Dlatego to francuskie mieszczaństwo w chwili wstąpienia w roku 1789 w okres rewolucyjny, wiedziało dobrze, do czego zmierza. Zapewne, nie było ono republikańskiem; przecież i dzisiaj niem nie jest. Niemniej wszakże nie chciało samowolnej władzy króla, rządów książąt i dworu, przywilejów szlachty, która zawładnęła była najlepszemi stanowiskami w rządzie, lecz umiała tylko ograbiać państwo, jak ograbiała swe olbrzymie dobra zamiast je zagospodarować. Było ono republikańskiem w swych uczuciach, najlepsi pragnęli prostoty republikańskiej w obyczajach — jak w powstających właśnie rzeczachpospolitych Ameryki — ale stało ono również na stanowisku panowania klas posiadających.

Było ono raczej wolnomyślne niż ateistyczne, i nie miało żadnej odrazy do kultu katolickiego. Nienawidziło ono natomiast kościoła z jego hierarchją, biskupami, łączącymi się z książętami i z jego proboszczami, którzy stali się uległem narzędziem w ręku szlachty.

Mieszczaństwo z r. 1789 zrozumiało, że nadeszła we Francji chwila— jak sto czterdzieści lat przedtem w Anglji — w której stan trzeci może zagarnąć władzę, wymykającą się z rąk króla; wiedziało ono, co chciało z niej uczynić.

Ideałem jego było nadanie Francji konstytucji, wzorowanej na angielskiej. Król miał być jeno organem kontrolującym, miał trzymać nieraz w równowadze rozbieżne siły, lecz głównie-symbolizować jedność narodową. Co się tyczy władzy rzeczywistej, to miała ona być poruczoną pochodzącemu z wyborów parlamentowi, w którym wykształcone mieszczaństwo, reprezentujące czynną i myślącą część narodu miałoby przewagę nad resztą.

Zarazem ideałem mieszczaństwa było zniesienie wszystkich lokalnych lub specjalnych władz, stanowiących odrębne jednostki autonomiczne, ześrodkowanie całej potęgi rządowej w ręku centralnej władzy wykonawczej, ściśle nadzorowanej przez parlament, a mającej ślepy posłuch w całem państwie; władza ta miałaby w swym ręku wszystko: podatki, sądy, policję, wojskowość, szkolnictwo, regulowanie ogólne handlu i przemysłu — wszystko! Zresztą miano ogłosić zupełną wolność umów handlowych, a zarazem dać przedsiębiorstwom przemysłowym wolną rękę w zakresie eksploatacji bogactw naturalnych, jakoteż wyzyskiwania robotników, zdanych odtąd na łaskę i niełaskę tego, ktoby zechciał dać im pracę.

Wszystko to miało być poddane pod nadzór państwa, które sprzyjałoby bogaceniu się jednostek prywatnych i nagromadzeniu olbrzymich majątków. Temu ówczesne mieszczaństwo z konieczności przypisywało wielkie znaczenie, albowiem nawet zwołanie Stanów Generalnych miało na celu zapobieżenie ruinie finansowej państwa.

Co się tyczy kwestji ekonomicznych, to idea mężów stanu trzeciego i w tym kierunku była jasną. Francuskie mieszczaństwo czytało i studjowało Turgota i Adama Smitha, twórców ekonomji politycznej. Wiedziało ono, że w Anglji już oddawna teorję ich stosowano, i zazdrościło swym sąsiadom z nad przeciwnego brzegu Kanału, zarówno ich potężnej, organizacji ekonomicznej, jak i władzy politycznej. Marzyło ono o nabyciu przez wielką i drobną burżuazję gruntów, o eksploatacji bogactw ziemi, która w ręku szlachty i duchowieństwa dotychczas pozostawała nieproduktywną. W dążeniu tem miało ono za sprzymierzeńca drobną burżuazję wiejską, potężną już na wsi, zanim jeszcze Rewolucja powiększyła jej liczbę. Przewidywało ono szybki rozwój przemysłu oraz masowej produkcji towarowej przy pomocy maszyn, handel z dalekimi krajami, tudzież zamorski wywóz produktów przemysłowych: rynki na Wschodzie, wielkie przedsiębiorstwa — i olbrzymie majątki.

Wiedziało ono, że chcąc to osiągnąć, należało naprzód zerwać pęta, przywiązujące chłopa do wsi. Koniecznem w tym celu było, by mógł on opuszczać swobodnie swą chatę, by nawet był do tego zmuszonym, by

musiał emigrować do miast szukać w nich pracy, i zmieniając pana, wnosić złoto do przemysłu, zamiast czynszów, które płacił przedtem obszarnikowi; czynsze te były dla chłopa uciążliwe, choć dla pana naogół skąpy stanowiły dochód. Trzeba było wreszcie przywieść do porządku finanse państwa, podatki, które wtedy przynosiłyby więcej, chociaż łatwiej byłoby je płacić.

Słowem, koniecznem było to, co ekonomiści nazywali wolnością przemysłu i handlu, a co oznaczało z jednej strony oswobodzenie przemysłu z pod szykanującego i morderczego nadzoru państwa, z drugiej— osiągnięcie wolności wyzyskiwania robotnika, pozbawionego swobód. Żadnych związków zawodowych, żadnych stowarzyszeń czeladniczych, żadnych cechów ani majsterstw, któreby mogły być jakimkolwiek hamulcem przeciwko wyzyskiwaniu najmity; również żadnego nadzoru ze strony państwa, krępującego przemysł; żadnych ceł wewnętrznych, żadnych ustaw prohibicyjnych. Zupełna wolność umów dla przedsiębiorców — a surowy zakaz „koalicji" robotników. Jednym dać nieograniczoną swobodę ekonomiczną, drugim uniemożliwić zrzeszanie się!.

Taki był ów podwójny plan, który miało mieszczaństwo na oku. Skoro więc nadarzyła się sposobność urzeczywistnienia tego planu, silne swą wiedzą, jasnością swych dążeń, tudzież swą sprawnością do „interesów", przystąpiło ono do przeprowadzenia tych poglądów w prawodawstwie, nie wahając się ani co do ogólnych, ani szczegółowych kwestji. A zabrało się do tego ze świadomością i konsekwencją, jakiej lud nie posiadał nigdy, bo nie wyrobił sobie ideału, któryby mógł przeciwstawić ideałowi panów ze stanu trzeciego.

Pewnie — nie słusznie byłoby, gdybyśmy powiedzieli, że mieszczaństwo z r. 1789 kierowało się wyłącznie małoduszno-egoistycznymi względami. Gdyby tak było, nie spełniłoby ono nigdy pomyślnie swego zadania. Aby się wielkie przekształcenia udały, trzeba zawsze odrobiny ideału. Najlepsi przedstawiciele stanu trzeciego pili w rzeczy samej z tego wzniosłego źródła — jakiem była filozofja ośmnastego wieku, nosząca w zarodku wszystkie te wielkie idee, które się następnie wyłoniły. Wybitnie naukowy duch tej filozofji, jej charakter — mimo wyszydzania konwencjonalnej moralności — z gruntu moralny, jej ufność w rozum, siłę i wielkość wolnego człowieka, który żyć będzie w otoczeniu równych, jej nienawiść ku instytucjom despotycznym; — wszystko to odnajdujemy u rewolucjonistów owej epoki. Skądżeby, jeśli nie z niej, czerpali oni siłę przekonania i poświęcenie, których dowody złożyli we walce. Należy również przyznać, że między tymi nawet, którzy najbardziej pracowali nad urzeczywistnieniem programu wzbogacenia mieszczaństwa, znajdowali się i tacy, co szczerze wierzyli, że wzbogacenie prywatnych jednostek jest najlepszym środkiem wzbogacenia narodu, jako całości. Najwybitniejsi ekonomiści ze Smithem na czele głosili to przecież z przekonania.

Lubo wszakże abstrakcyjne idee wolności, równości i swobodnego postępu, jakiemi natchnieni byli prawdziwi szermierze mieszczaństwa z lat 1789 — 1793 były wzniosłe, jednak oceniać je musimy według ich programu *praktycznego*, według *stosowania* tych teorji w życiu. Poprzez akie fakty idea abstrakcyjna wciela się w życie realne? To jest prawdziwym miernikiem.

Jeżeli więc słuszność każe przyznać, że mieszczaństwo z r. 1789 natchnione było ideałami wolności, równości (wobec prawa), wyzwolenia politycznego i religijnego — to przecież również jest prawdą, że idee te, przybierając kształty realne, znajdowały dokładny swój wyraz w naszkicowanym właśnie przez nas podwójnym programie, w skład którego wchodziła wolność korzystania z dóbr naturalnych we wszelkiej formie, celem osobistego wzbogacenia się, jakoteż swoboda eksploatacji pracy ludzkiej bez jakiejkolwiek rękojmi dla ofiar wyzysku, tudzież organizacja przypadłej mieszczaństwu władzy politycznej, zapewniająca mu zupełną swobodę tego wyzysku. Niebawem zaś zobaczymy, jakie to okropne walki wywiązały się w roku 1793, gdy pewna część rewolucjonistów chciała pójść poza ten program.

ROZDZIAŁ III.

Działanie.

A lud? Jaką była jego idea?

Lud również uległ w pewnej mierze wpływowi filozofji wieku. Tysiącem pośrednich sposobów wielkie zasady wolności i wyzwolenia przeniknęły aż do wsi i dzielnic robotniczych wielkich miast. Poważanie godności królewskiej i arystokracji zaczynało zanikać. Idee równości przedzierały się do najskrytszych zakątków. Myśl o buncie snuła się po umysłach. Nadzieja bliskiej zmiany kazała nieraz bić silniej sercom nawet najpokorniejszych. „Nie wiem, co się stanie, lecz coś się stać musi — i to wkrótce", mówiła w 1787 roku jakaś stara kobieta do Artura Young'a, który w przededniu Rewolucji podróżował po Francji. To „coś" musiało przynieść pewną ulgę nędzy ludu.

W ostatnich czasach roztrząsano pytanie, czy ruch, poprzedzający Rewolucję i sama Rewolucja zawierały pierwiastek socjalistyczny. W każdym razie słowo „socjalizm" nie istniało, gdyż datuje się ono od połowy dziewiętnastego wieku. Idea kapitalizmu państwowego, do którego odłam socjalno-demokratyczny wielkiego obozu socjalistycznego usiłuje obecnie ograniczyć socjalizm, nie przeważała zaiste w tym stopniu, jak dzisiaj, gdyż twórcy socjalno-demokratycznego „kolektywizmu" Vidal i Pecqueur pisali dopiero między rokiem 1840 a 1849. Lecz gdy

czytamy dzisiaj dzieła pisarzy, którzy byli zwiastunami Rewolucji, uderza nas okoliczność, jak bardzo pisma te przesiąknięte są ideami, stanowiącemi istotę nowoczesnego socjalizmu.

Dwie podstawowe myśli — równość wszystkich obywateli w ich prawach do ziemi i to, co dziś jest znane pod nazwą *komunizmu* — znajdowały zdecydowanych zwolenników wśród encyklopedystów oraz najpopularniejszych pisarzy wieku, jak Mably, d'Argenson i tylu innych mniej ważnych. Zupełnie jest naturalnem, że ku *wspólnemu posiadaniu* ziemi zwracała się myśl filozofów, a później rewolucjonistów ośmnastego stulecia, ponieważ wielki przemysł znajdował się jeszcze w powijakach, a kapitałem w całem tego słowa znaczeniu, głównem narzędziem eksploatacji pracy ludzkiej, była wtedy *ziemia*, a nie fabryka, która dopiero znajdowała się w zawiązku. Przecież jeszcze Mably, który wywarł wpływ większy, niż Rousseau, na ludzi Rewolucji, domagał się już w 1768 r. (*Doutes sur l'ordre naturel et essentiel des sociétés*, — Myśli nad przyrodzonym i istotnym porządkiem społeczeństw) równego prawa wszystkich do ziemi i komunistycznego jej posiadania. Również prawo narodu do całej własności gruntowej, jakoteż do wszystkich naturalnych bogactw — lasów, rzek, wodospadów i t. d. — było ulubioną ideą zwiastunów Rewolucji i lewego skrzydła rewolucjonistów ludowych w czasie samej zawieruchy dziejowej.

Niestety, te dążenia komunistyczne nie przybrały jasnej, konkretnej formy u myślicieli, którzy pragnęli dobra ludu. Podczas gdy u wykształconego mieszczaństwa idee wyzwolenia znajdowały swój wyraz w zupełnym programie organizacji politycznej i gospodarczej, ludowi idee wyzwolenia ekonomicznego i reorganizacji przedstawiono jeno we formie nieokreślonych dążeń. Często chodziło tylko o zwykłe negacje. Ci, co przemawiali do ludu, nie starali się określić konkretnej formy, w którejby te życzenia, czy te negacje, mogły się objawić. Sądzićby nawet można, że unikali ich formułowania. Świadomie, czy nie, zdawali mówić: „Pocóż opowiadać ludowi o sposobie, w jaki się później zorganizuje!. Ochłodziłoby to jego rewolucyjną energję. Niech tylko ma siłę zaczepną, aby kroczył do szturmu na zmurszałe instytucje!. Później zobaczymy, jak to urządzić".

Iluż to socjalistów i anarchistów postępuje jeszcze dzisiaj w ten sam sposób!. Pragnąc niecierpliwie przyspieszenia dnia buntu, uważają za usypiającą wszelką teorję, wszelką próbę rzucenia nieco światła na to, co Rewolucja będzie musiała wprowadzić.

Należy także zaznaczyć, że ignorancja pisarzy — po największej części mieszczuchów i książkowców — przyczyniła się wiele do tego. I tak w całem tem zbiorowisku ludzi uczonych i biegłych w „interesach", z jakich składało się Zgromadzenie Narodowe — prawników, dziennikarzy, kupców i t. d. — znajdowało się tylko dwóch czy trzech członków, znających prawo feudalne; wiemy zaś, że w Zgromadzeniu znajdowało się

bardzo mało przedstawicieli chłopstwa, obeznanych z własnego doświadczenia z potrzebami wsi.

Z tych to wszystkich przyczyn idea ludu wyrażała się głównie w zwykłych negacjach. „Spalmy księgi gruntowe, w których są spisane powinności feudalne!. Precz z dziesięcinami!. Precz z panią Veto!*). Na latarnie z arystokratami!" Lecz do kogo ma należeć wolna ziemia? Do kogo dziedzictwo zgilotynowanych arystokratów? Do kogo władza państwowa, która wymykała się z rąk pana Veto*), ale w ręku mieszczaństwa stawała się jeszcze straszniejszą. niż za dawnych rządów?

Ten brak jasności w wyobrażeniach ludu o tem, czego się mógł spodziewać po Rewolucji, wycisnął swe piętno na całym ruchu. Podczas gdy mieszczaństwo kroczyło krokiem pewnym i stanowczym do ustanowienia swej władzy politycznej w państwie, które, zamierzało ukształtować według swych planów — lud był niezdecydowany. Szczególnie w miastach lud początkowo nie bardzo, zdaje się, wiedział, co ma począć ze zdobytą władzą, aby ją na swą korzyść obrócić. A gdy później idee o ustawie agrarnej i zrównaniu majątków zaczęły się precyzować, rozbiły się one o przesądy w kwestji własności, którymi byli przesiąknięci nawet szczerzy stronnicy sprawy ludowej.

Ten sam konflikt zachodził w wyobrażeniach o organizacji politycznej państwa. Spostrzegamy go przedewszystkiem w walce, która wywiązała się między przesądami ówczesnych demokratów o rządach, a wychodzącemi z łona mas ideami dotyczącemi decentralizacji politycznej i przeważającej roli, jaką lud chciał zapewnić swym zarządom miejskim, sekcjom w wielkich miastach, oraz zgromadzeniom wiejskim. Stąd cały szereg krwawych zatargów, wybuchających w Konwencie. Stąd także niepewność wyników Rewolucji dla wielkiej masy ludu, z wyjątkiem chyba tego, co dotyczy gruntów, zabranych świeckim i duchownym panom, a uwolnionych od ciężarów feudalnych.

Lecz jeżeli idee ludu były nieokreślone pod względem pozytywnym, to z drugiej strony były częstokroć bardzo jasne w swych negacjach.

Naprzód nienawiść biedaka ku tej całej leniwej, bezczynnej, zepsutej arystokracji, która nim rządziła, podczas gdy czarna nędza panowała na wsi i w ponurych zaułkach wielkich miast. Następnie nienawiść ku duchowieństwu, skłaniającemu się sympatjami swemi raczej do arystokracji niż do ludu, który je karmił. Nienawiść ku wszystkim instytucjom dawnej Francji, które czyniły biedę jeszcze cięższą, odmawiając ubogiemu przyznania praw ludzkich. Nienawiść ku systemowi feudalnemu i jego powinnościom, stawiającym chłopa w stosunek poddańczy wobec pana, lubo niewola osobista już nie istniała. A wreszcie rozpacz chłopa, który w latach okropnej drożyzny przypatrywać się musiał, jak ziemia w ręku

*) Nazwą pana i pani Veto oznaczano króla i królowę. (Przyp. Tłum.)

pana pozostaje nieuprawioną lub służy mu za miejsce rozrywki, podczas gdy głód sroży się na wsi.

Nienawiść ta, dojrzewająca od długiego czasu, w miarę jak egoizm bogaczy uwydatniał się coraz bardziej w ciągu ośmnastego wieku i ten głód *ziemi*, i ten krzyk chłopa wygłodzonego i burzącego się przeciw panu, broniącemu mu do niej dostępu, obudziły ducha buntu już w r. 1788. Ta sama nienawiść i ta sama potrzeba — z nadzieją powodzenia — wywoływała w latach 1789 — 1793 nieustanne bunty chłopskie, — bunty, które umożliwiły mieszczaństwu obalenie dawnych rządów i zorganizowanie swej potęgi państwowej pod nową formą rządów ustroju parlamentarnego.

Bez tych powstań, bez tej zupełnej dezorganizacji władz na prowincji, dokonywującej się wskutek nieustannie wznawianych rozruchów; bez tej gotowości ludu Paryża i innych miast do uzbrojenia się i ruszenia na warownie królestwa, ilekroć rewolucjoniści do niego się odwołali, byłoby mieszczaństwo z pewnością niczego nie dopięło. Lecz temu to właśnie zawsze żywotnemu źródłu Rewolucji — ludowi, gotowemu chwycić za broń, nie oddali jeszcze historycy Rewolucji sprawiedliwości, jaką mu jest dłużna historja cywilizacji.

ROZDZIAŁ IV.

Lud przed Rewolucją.

Zbytecznem byłoby zatrzymywać się tutaj, na wyczerpującym opisie położenia chłopów na wsi i ludności ubogiej w miastach w przededniu 1789 r. Przedmiotowi temu poświęcili wszyscy historycy Wielkiej Rewolucji bardzo wymowne wywody. Lud jęczał pod jarzmem podatków z góry przez państwo ściąganych, czynszów, płaconych panu, dziesięcin, pobieranych przez duchowieństwo, i robocizn, któremi go wszystkie te trzy czynniki obciążyły. Cała ludność w wielu okolicach skazana była na żebractwo i przebiegała gościńce w liczbie pięciu, dziesięciu, dwudziestu tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci w każdej prowincji: miljon sto tysięcy żebraków stwierdzono urzędowo w 1777 r. Na wsi głód przeszedł w stan chroniczny; powracał po krótkich przerwach i dziesiątkował całe prowincje: Wtedy chłopi uciekali tłumnie ze swych prowincji, w nadziei, zawodzącej ich często, że gdzieindziej znajdą pomyślniejsze warunki. Równocześnie liczba ubogich w miastach wzrastała z roku na rok. Stale brakowało w nich chleba, a ponieważ zarządy miejskie absolutnie nie były wstanie zaopatrzyć rynków w artykuły żywności, przeto rozruchy głodowe, którym towarzyszyły zawsze rzezie, stawały się trwałem zjawiskiem w życiu królestwa.

Po drugiej stronie była wyrafinowana arystokracja ośmnastego wieku, wydająca w wyuzdanym, niedorzecznym zbytku kolosalne majątki — setki tysięcy i miljony franków rocznie. Wobec życia, jakie prowadziła, może dzisiaj chyba jakiś Taine w zachwyt wpadać, gdyż zna je tylko zdaleka, z odległości jednego stulecia i to z książek, ale w rzeczywistości poza zewnętrznemi formami, uregulowanemi przez tancmistrza, i krzyczącem marnotrawstwem ukrywała się najgrubsza zmysłowość, brak wszelkiego zainteresowania, wszelkiej myśli, ba, nawet prostych uczuć ludzkich. Dlatego to w każdej chwili nuda pukała do drzwi tych bogaczy, i ci napróżno, rozumie się, szukali przeciw niej wszelkich środków, nawet najgłupszych i najdziecinniejszych. Zresztą dokładnie się przekonano, co warta była ta arystokracja, gdy wybuchła Rewolucja, i gdy arystokraci, nie wiele się troszcząc o „swojego" króla i „swoją" królową, w największym pośpiechu emigrowali, i wzywali najazd obcy, aby ich bronił przed zbuntowanym ludem. Miano sposobność ocenić ich wartość i „szlachetność" charakteru w kolonjach wychodźców, które tworzyły się w Koblencji, Brukseli, Mitawie.

Te krańcowości zbytku i nędzy, tak częste w ośmnastym wieku, zostały doskonale opisane przez wszystkich historyków Wielkiej Rewolucji. Lecz należy tutaj dodać jeden rys, którego szczególna doniosłość uwydatnia się zwłaszcza teraz — w przededniu wielkiej rewolucji rosyjskiej, — gdy bada się położenie chłopów w Rosji.

Nędza wielkiej masy chłopów francuskich była niewątpliwie straszną. Pogarszała się nieustannie od panowania Ludwika XIV w miarę, jak wydatki państwa wzrastały, a zbytek panów stawał się coraz bardziej wyrafinowanym, przybierając charakter wybryków, o czem tak dobitnie świadczą niektóre pamiętniki owej epoki. Szczególnie ta okoliczność czyniła zdzierstwa panów nieznośnemi, że wielka część szlachty, w rzeczywistości zrujnowana, lecz ukrywająca swą biedę pod pozorami zbytku, zawzięła się, aby możliwie jak najwięcej wycisnąć z chłopów. Żądała od nich najdrobniejszych nawet opłat i świadczeń w naturze, ustanowionych niegdyś przez zwyczaj i za pośrednictwem intendentów obchodziła się z nimi z surowością iście lichwiarską. Zubożenie szlachty miało ten skutek, że ludzie ci stali się w stosunkach ze swymi poddanymi jakby chciwymi pieniędzy mieszczanami; jednak oprócz wyzyskiwania starych przywilejów, pozostałości epoki feudalnej, nie umieli wyszukać innych źródeł dochodu. Dlatego to w niektórych dokumentach znajdujemy niezaprzeczone ślady zaostrzenia się zdzierstw panów podczas piętnastu lat panowania Ludwika XVI, poprzedzających rok 1789.

Lecz jeżeli historycy Wielkiej Rewolucji słusznie kreślą bardzo ponure obrazy położenia chłopów, błędem byłoby wnosić z tego, że inni dziejopisarze (jak n. p. Tocqueville), mówiący o polepszeniu się stosunków na wsi w tych samych latach przed Rewolucją, nie mają racji. Faktem jest, że podwójne zjawisko zachodziło wówczas na wsi: masowe

zubożenie chłopów i polepszenie się losu niektórych z nich. Spostrzegamy to samo bardzo wyraźnie dzisiaj w Rosji od czasu zniesienia poddaństwa.

Masa ludności chłopskiej ubożała. Z roku na rok byt jej stawał się coraz bardziej niepewnym; najmniejsza posucha pociągała za sobą drożyznę i głód. Lecz równocześnie tworzyła się nowa klasa chłopów, zamożniejszych i ambitniejszych — głównie tam, gdzie rozbicie majątków szlacheckich dokonywało się szybciej. Na widowni ukazywał się zamożny włościanin; on to za zbliżaniem się Rewolucji pierwszy występował przeciw prawom feudalnym i domagał się ich zniesienia. On to podczas czterech, czy pięciu lat Rewolucji, żądał uporczywie usunięcia ciężarów feudalnych *bez wykupu*, — t. j. konfiskaty dóbr i ich rozparcelowania. On to występował najzajadlej w 1793 r. przeciw t. zw. „*cidevant*", dawnym szlachcicom, byłym panom gruntowym.

Na razie, za zbliżaniem się Rewolucji, dzięki pojawieniu się tego chłopa, odgrywającego pewną rolę w swej wsi, nadzieja wstąpiła w serca i dojrzewał duch buntu.

Rysy tego budzenia się są widoczne, albowiem od 1786 r. bunty stawały się coraz częstszymi. A zaznaczyć należy, że, jeżeli rozpacz nędzy parła lud do rozruchów, to nadzieja osiągnięcia jakiejś ulgi doprowadziła go do rewolucji.

Jak wszystkie rewolucje, tak też i rewolucja 1789 roku wywołana została nadzieją dojścia do pewnych doniosłych rezultatów.

ROZDZIAŁ V.

Duch buntu; rozruchy.

Jak każde nowe panowanie, tak też i panowanie Ludwika XVI zaczęło się od kilku reform. Dwa miesiące po swem wstąpieniu na tron przywołał król do ministerjum Turgota, a miesiąc później zamianował go generalnym kontrolerem finansów. Zatrzymywał go nawet z początku wbrew gwałtownej opozycji, jaką Turgot, ekonomista, oszczędny mieszczanin oraz wróg bezczynnej arystokracji, musiał z konieczności napotkać u dworu.

Wolność handlu zbożem, ogłoszona we wrześniu 1774 *), zniesienie pańszczyzny w roku 1776, usunięcie starych korporacji i cechów miejskich, które służyły jeszcze tylko do utrzymywania pewnej arystokracji w przemyśle, — środki te musiały wzbudzić w ludzie pewną nadzieję reform.

*) Przedtem dzierżawca nie mógł sprzedawać swego zboża przez trzy miesiące po żniwie. Czynić to mógł jedynie pan gruntowy; był to przywilej feudalny, który mu pozwalał sprzedawać swe zboże po wygórowanej cenie.

Widząc jak upadały rogatki pańskie, któremi była najeżona cała Francja, i które hamowały wolny obieg zboża, soli oraz innych najniezbędniejszych artykułów, uradowali się biedni, że wreszcie zaczęto naruszać nienawistne przywileje panów. Zamożniejsi chłopi cieszyli się także, że usunięto solidarną odpowiedzialność wszystkich czynszowników *). Nakoniec w sierpniu 1779 zniesiono prawo martwej ręki i osobiste poddaństwo w dobrach króla, a następnego roku zdecydowano się usunąć tortury, które stosowano do owej chwili w postępowaniu karnem w najostrzejszych formach, ustanowionych rozporządzeniem z 1670 roku **). —

Zaczęto również mówić o rządzie reprezentacyjnym, takim, jaki Anglicy zaprowadzili byli u siebie po swojej rewolucji i jakiego pragnęli pisarze filozoficzni. Turgot przygotował już nawet w tym celu plan zgromadzeń prowincjonalnych, które miały poprzedzać zaprowadzenie rządów reprezentacyjnych dla całej Francji oraz zwołanie parlamentu, wybieranego przez klasy posiadające. Ludwik XVI wzdrygnął się przed tym projektem i dał dymisję Turgotowi, lecz odtąd cała wykształcona Francja zaczęła mówić o konstytucji i przedstawicielstwie narodowem ***).

Zresztą było już niemożliwem pominąć kwestję przedstawicielstwa narodowego, a kiedy w lipcu 1777 powołano Neckera do ministerjum, weszła ona znowu na porządek dzienny. Necker, umiejący odgadywać myśli swego pana i usiłujący jego autokratyczne poglądy pogodzić z potrzebami finansów, próbował lawirować, proponując z początku tylko zgromadzenia prowincjonalne, a jedynie na przyszłość stawiał przed oczyma możliwość przedstawicielstwa narodowego. Lecz jego także spotkała ze strony Ludwika XVI stanowcza odmowa: — „Nie byłoby to pięknie“,

---

*) Usunięto ją niedawno także w Rosji (1906).

**) Deklaracja z 24 sierpnia 1780. Kara łamania kołem istniała jeszcze w 1785 r. Mimo wolterjanizmu epoki i ogólnego złagodzenia obyczajów parlamenty pozostały zagorzałymi obrońcami tortur, które zniosło ostatecznie dopiero Zgromadzenie Narodowe. Godne jest uwagi (E. Seligman, *La justice en France pendant la Révolution* str. 97, uwagi), że Brissot, Marat i Robespierre przyczynili się swojemi pismami do ruchu za reformą kodeksu karnego.

***) Argumenty, na których opierał się Ludwik XVI są bardzo zajmujące. Streszczam je według E. Seemichon'a (*Les réformes sous Louis XVI: Assemblées provinciales et parlements*. Paryż 1876, str. 57). Projekty Turgota wydawały się niebezpiecznymi Ludwikowi XVI, i pisał on: „Chociaż projekt konstytucji wyszedł od człowieka, mającego dobre zamiary, sprowadziłby jednak obalenie obecnego państwa“. A dalej: „Klasowy system wyborczy nadaje się do tego, aby uczynić nieposiadających niezadowolonymi, a jeżeli pozwoli się im zgromadzać, zasieje się ziarno buntu“. — „Przejście od dotychczasowej formy rządów do takiej, jaką proponuje obecnie p. Turgot, zasługuje na uwagę; widzi się dobrze, co jest, ale tylko w myśli się widzi, co być może; *nie należy tedy zapuszczać się w niebezpieczne przedsięwzięcia, których końca się nie dostrzega*“. Patrz w dodatku, A. Seemichon'a bardzo interesującą listę głównych ustaw, wydanych za Ludwika XVI w latach 1774—1789.

pisał ten przebiegły finansista, „gdyby Wasza Królewska Mość była pośrednikiem między stanami a poddanymi, gdyby autorytet Jego Wysokości występował jeno po to, aby oznaczać granice między surowością a sprawiedliwością?“ Na to Ludwik XVI odpowiedział: „*Nie jest istotą mojego autorytetu być pośrednikiem, ale stać na czele*“. Dobrze jest zapamiętać te słowa, aby nie dać się omamić czułostkowościom, jakiemi to w ostatnich czasach historycy obozu reakcyjnego częstują swoich czytelników. Ludwik XVI nie był wcale osobą obojętną, niewinną, dobroduszną, zajętą tylko polowaniem, jaką chciano z niego uczynić; potrafił on przez *piętnaście lat* — aż do 1789 — sprzeciwiać się coraz bardziej naglącej i coraz więcej dającej się odczuć potrzebie nowych form politycznych, któremi należało zastąpić despotyzm królewski i grozę dawnego ustroju.

Główną bronią Ludwika XVI był podstęp; ustępował on tylko przed strachem; a posługiwał się zawsze tą samą bronią — podstępem i obłudą — nie tylko do r. 1789 lecz aż do swych ostatnich chwil, nawet na stopniach szafotu. W każdym razie w r. 1778 w chwili kiedy było już widoczne dla umysłów mniej lub więcej bystrych, jak Turgot i Necker, że samowładztwo króla zakończyło swą rolę, i że wybiła godzina, aby je zastąpić jakąś formą przedstawicielstwa narodowego, nakłonić można było Ludwika XVI do drobnych jeno ustępstw. Zwołał on zgromadzenia prowincjonalne w Berry i Haute-Guyenne (1778—1779). Lecz wobec opozycji, napotkanej ze strony uprzywilejowanych, zaniechano planu rozszerzenia tych zgromadzeń na inne prowincje, i w r. 1781 Necker otrzymał dymisję.

W międzyczasie rewolucja amerykańska przyczyniła się także do obudzenia umysłów, tudzież natchnienia ich uczuciem wolności i demokracyi republikańskiej. Czwartego lipca 1776 ogłosiły kolonje angielskie Północnej Ameryki swą niepodległość, a nowe Stany Zjednoczone uznane zostały przez Francję w 1778 r. — co sprowadziło wojnę z Anglją, trwającą do 1783. Wszyscy historycy mówią o wrażeniu, jakie wojna ta wywarła na umysły. W rzeczy samej jest pewnem, że powstanie zbrojne kolonji angielskich i konstytucja Stanów Zjednoczonych oddziałały głęboko na Francję i przyczyniły się w wielkiej mierze do obudzenia ducha rewolucyjnego. Wiadomo także, że deklaracje praw, wydane w młodych Stanach amerykańskich, wpłynęły silnie na rewolucjonistów francuskich. Możnaby również twierdzić, że wojna amerykańska, w której Francja musiała odrazu wybudować całą flotę, aby przeciwstawić ją angielskiej, zrujnowała całkiem finanse dawnych rządów i przyspieszyła ich upadek. Lecz tak samo jest pewne, że wojna ta była zarówno początkiem okropnych wojen, jakie Anglja niebawem rozpętała przeciwko Francji, jak i koalicji, które później doprowadziła do skutku przeciw Republice. Skoro tylko Anglja ochłonęła ze swych klęsk i spostrzegła, że Francja wskutek wewnętrznych walk jest osłabiona, wzniecała przeciw niej wszelkimi środkami, jawnymi i tajnymi, wojny, które srożyły się od r. 1793 do 1815.

Należy koniecznie wskazać wszystkie te przyczyny Wielkiej Rewolucji, gdyż była ona, jak każde zdarzenie o wielkiej doniosłości, wynikiem ogółu przyczyn, zbiegających sie w danym momencie i stwarzających ludzi, którzy ze swej strony przyczynili się do wzmocnienia skutków tych przyczyn. Lecz należy także zaznaczyć, że mimo tych wszystkich wydarzeń, jakie przygotowały Rewolucję, i mimo całej inteligencji i ambicji burżuazji, ta, — wiecznie mądra i roztropna, — długo jeszcze byłaby czekała, gdyby lud nie był przyspieszył wypadków; bunty ludowe, wzrastające i zwiększające się liczebnie w rozmiarach nieprzewidzianych, były pierwiastkiem nowym, który użyczył mieszczaństwu siły zaczepnej, jakiej dotychczas mu brakowało.

Lud znosił cierpliwie nędzę i ucisk za panowania Ludwika XV; lecz skoro tylko w r. 1774 król umarł, lud, który wie, iż zawsze ilekroć nowy pan wstępuje na tron, następuje nieuniknienie pewne osłabienie autorytetu począł się burzyć. Cały szereg rozruchów wybuchł w latach 1775—1777.

Były to rozruchy głodowe, powściągane dotychczas tylko siłą. Żniwo 1774 roku było złe, brakowało chleba. Potem wybuchł bunt w kwietniu 1775. W Dijonie lud zawładnął domami monopolistów; zniszczył ich sprzęty i zburzył ich młyny. Przy tej sposobności dowódca miasta — jeden z przedstawicieli tej pięknej, wyrafinowanej kultury, o jakiej Taine z takiem uwielbieniem mówi — wyrzekł do ludu te fatalne słowa, które później tyle razy były powtarzane podczas Rewolucji: *Trawa już wyrosła, idźcie na łąki i żryjcie!*

Auxerre, Amiens, Lille poszły za przykładem Dijonu. Kilka dni później „rabusie“ — tak bowiem większość historyków nazywa wygłodzonych powstańców — zgromadzeni w Pontoise, Passy i St. Germain, udali się do Wersalu w zamiarze ograbienia składów mąki. Ludwik XVI musiał się zjawić na balkonie zamku, przemówić do nich i zapowiedzieć, że obniży cenę chleba o dwa *sous*, czemu naturalnie Turgot, jako prawdziwy ekonomista się sprzeciwił. Zniżenie ceny chleba nie nastąpiło. Tymczasem „bandyci“ weszli do Paryża, ograbili piekarzy i rozdali ludowi chleb, jaki tylko mogli zabrać. Wojsko ich rozprószyło. Na placu de Grève powieszono dwóch buntowników, którzy umierając wołali, że giną za lud odtąd zaczyna się już rozszerzać legenda o „zbójcach,“ przebiegających Francję, — legenda, która w 1789 r. pociągnęła za sobą głęboki skutek, albowiem posłużyła burżuazji miast za pretekst do uzbrojenia się. Od owego czasu zaczęto rozlepiać w Wersalu plakaty, lżące króla i jego ministrów, tudzież obiecujące go nazajutrz po koronacji lub też sprzątnąć całą rodzinę królewską, jeżeli chleb nie stanieje. Wtedy to również rozpuszczano na prowincji sfałszowane edykty rządowe. Według jednego z nich rada ministerjalna miała ustalić cenę sesteru pszenicy na dwanaście liwrów.

Rozruchy te naturalnie stłumiono, ale miały one bardzo głębokie następstwa. Rozpętały się walki między różnemi stronnictwami; zaczęła się ulewa broszur, z których jedne oskarżały ministrów, drugie mówiły o spisku książąt przeciwko królowi, trzecie podkopywały władzę królewską. Słowem, wobec już podnieconego stanu umysłów, bunt ludu był iskrą, która padła na prochy. Mówiono teraz o ustępstwach na rzecz ludu, o jakich dotąd nigdy nie myślano: rozpoczęto roboty publiczne; zniesiono podatek na mąkę — co sprawiło, iż lud w okolicy Rouen twierdził, że wszystkie prawa feudalne są zniesione, i powstał (w lipcu), by już więcej żadnych danin nie składać. Widocznem jest jednem słowem, że niezadowoleni nie tracili czasu i korzystali ze sposobności, aby rozniecać powstania ludowe.

Brak jest źródeł do opowiedzenia o całym szeregu buntów ludowych za panowania Ludwika XVI: dziejopisarze mało się tem zajmują; nie badano jeszcze dokumentów w archiwach; przypadkowo tylko dowiadujemy się, że tu i tam były „niepokoje". W Paryżu naprzykład po zniesieniu cechów (1776), tudzież prawie w całej Francji w ciągu tego samego roku, przyszło do dość poważnych rozruchów z powodu rozszerzanych pogłosek o zniesieniu wszystkich robocizn i danin pańszczyźnianych. Jednak z drukowanych dokumentów, które badałem, wynika, że w latach 1777 — 1783 liczba tych buntów była mniejsza — może wojna amerykańska nieco się przyczyniła do tego.

W 1782 i 1783 r. rozruchy wszczęły się na nowo i odtąd aż do Rewolucji wzrastały i rozszerzały się coraz bardziej. Poitiers burzyło się w 1782, Vizille w 1786; od 1783 do 1787 roku wybuchają zamieszki w Cévennes, Vivarais i Gévaudan. Niezadowoleni, których nazywano „*mascarats*", chcąc ukarać „adwokatów", siejących niezgodę między chłopami, aby wywoływać procesy, wdarli się do sal sądowych, do lokali notarjuszy i prokuratorów i spalili wszystkie akty oraz i umowy. Powieszono trzech prowodyrów, innych zesłano do robót przymusowych, ale zaburzenia wszczęły się znowu, gdy zamknięcie parlamentu dostarczyło im nowego powodu*). W roku 1786 zrywa się Lyon (Chassin, *Génie de la Révolution).* Tkacze jedwabiu strejkują; obiecują im podwyższenie płac — i sprowadzają wojsko; wywiązuje się walka i trzech przywódców wieszają. Od tego czasu Lyon pozostanie aż do Rewolucji ogniskiem buntu, w r. 1789 powstańcy z 1786 zostaną (z prawyborów) obrani wyborcami.

Powstania te albo noszą charakter religijny albo chodzi o opór przeciwko poborowi do wojska, — każdy pobór do wojska sprowadzał rozruchy, mówi gdzieś Turgot — albo lud buntuje się przeciw podatkowi solnemu, albo też wzbrania się płacić dziesięciny. W każdym razie przez

---

*) Patrz C. de Vic i J. de Vaissette, *Histoire générale de Languedoc*, kontynuowane przez du Mège, 10 tomów 1840 — 1846.

cały ten czas trwają zamieszki; wybuchają one głównie na wschodzie, południowym i północnym wschodzie — w przyszłych ogniskach Rewolucji. Jest ich coraz więcej, aż wreszcie w r. 1778 wskutek rozwiązania trybunałów, tak zwanych parlamentów, które zastąpiono „trybunałami mocodawczymi" zaburzenia te rozlewają się prawie po całej Francji.

Oczywiście — dla ludu nie było wielkiej różnicy między parlamentem a „trybunałem mocodawczym". Jeżeli parlamenty odmawiały nieraz zarejestrowania edyktów, wydanych przez króla lub jego ministrów, to z drugiej strony nie okazywały żadnej troskliwości o lud. Ale wystarczało, że parlamenty robiły opozycyę dworowi; kiedy emisarjusze mieszczaństwa i parlamentów szukali poparcia u ludu, ten burzył się chętnie, aby w ten sposób zademonstrować przeciw dworowi i bogaczom.

W czerwcu 1787 parlament paryski uczynił się popularnym, albowiem odmówił pieniędzy dworowi. Ustawa wymagała, by edykty króla rejestrował parlament, i parlament paryski wciągnął chętnie do rejestrów niektóre rozporządzenia, odnoszące się do handlu zbożem, zwołania zgromadzeń prowincjonalnych i pańszczyzny. Lecz odmówił zarejestrowania edyktu, zaprowadzającego nowe podatki — nowy podatek gruntowy i nową opłatę stemplową. Wówczas król zarządził tak zwane posiedzenie „poduszkowe" i przemocą rozkazał wciągnąć rozporządzenia te do rejestrów. Parlament zaprotestował, i zyskał w ten sposób sympatję mieszczaństwa i ludu. Przy każdem posiedzeniu stał przy wejściu pałacu tłum ludzi: pisarczyki, ciekawi, ludzie z gminu gromadzili się, by radosnymi okrzykami witać członków parlamentu. Chcąc temu położyć kres, wygnał król parlament do Troyes — i odtąd w Paryżu rozpoczęły się burzliwe manifestacje. Nienawiść ludu zwracała się głównie — już wtedy — przeciw książętom, (przedewszystkiem przeciw księciu d'Artois) i królowej, która otrzymała wtedy przezwisko „pani Deficyt".

Wyższy sąd podatkowy Paryża, poparty buntem ludu, jakoteż wszystkie prowincjonalne parlamenty i trybunały, zaprotestowały przeciw temu aktowi władzy królewskiej, a wobec coraz bardziej wzmagającego się wzburzenia, król zmuszony był 9 września przywołać wygnany parlament, co wywołało w Paryżu nowe manifestacje, podczas których spalono wizerunek ministra Calonne'a.

Rozruchy te powstawały głównie w łonie drobnego mieszczaństwa. Lecz w innych okolicach przybrały one charakter bardziej ludowy.

W roku 1788 wybuchły bunty w Bretonji. Gdy komendant Rennes'u i intendent prowincyi udali się do pałacu, aby parlamentowi Bretonji oznajmić rozporządzenie, na mocy którego korporacja ta została zniesiona, całe miasto wyległo wkrótce na ulicę. Tłum przybrał wobec obu urzędników groźną postawę i popychał ich to tu, to tam. W gruncie rzeczy lud nienawidził intendenta Bertrand'a de Moleville, a mieszczanie skorzystali z tego i rozszerzyli pogłoskę, że intendent wszystkiemu jest wi-

nien: „To potwór, którego należy udusić“ mówiło jedno z pism ulotnych, rozrzuconych między tłum. Gdy więc intendent wyszedł z pałacu, obrzucono go kamieniami, i kilka razy usiłowano zarzucić mu pętlicę na szyję. Groził wybuch walki, lecz gdy już młodzież miała się zetrzeć z wojskiem oficer odrzucił szpadę i dał przykład bratania się z ludem.

Jedne po drugich wybuchały podobne zamieszki w kilku innych miastach Bretonji, a chłopi ze swej strony powstali również z okazji wyładowywania zboża w Quimper, Saint Brieuc, Morlaix, Port-l'Abbé, Lamballe i t. d. Godną uwagi jest czynna rola, jaką w ruchawkach tych odegrali studenci z Rennes, którzy zbratali się ze zbuntowanymi *).

W Delfinacie, a szczególnie w Grenoble, ruch powstańczy przybrał charakter jeszcze poważniejszy. Skoro komendant Clermont-Tonnerre ogłosił rozporządzenie, rozpuszczające parlament, lud Grenoble powstał. Uderzono na trwogę, i wnet rozległy się także dzwony po wsiach: chłopi przybiegli gromadnie do miasta. Przyszło do krwawej utarczki i wielu było zabitych. Straż dowódcy była bezsilna — splondrowano jego pałac. Clermont-Tonnere, zagrożony siekierą, wzniesioną nad jego głową, musiał odwołać rozporządzenie królewskie.

To działał lud — głównie kobiety. Co do członków parlamentu, to tych ledwo zdołał lud odszukać; ukryli się i pisali do Paryża, że bunt wszczął się wbrew ich woli. A gdy ich lud w końcu w moc swą dostał, zatrzymał ich jako jeńców, albowiem obecność ich dawała pozór prawności powstaniu. Kobiety odbywały straż przy zatrzymanych członkach parlamentu, nie chcąc ich nawet powierzyć mężczyznom, z obawy, by ich nie wypuszczono.

Burżuazja Grenoble przestraszyła sią naturalnie tego powstania ludowego i zorganizowała tejże nocy swą milicję obywatelską. Ta zajęła bramy miasta, jakoteż pozycje wojskowe, które niebawem ustąpiła żołnierzom. Przeciw powstańcom skierowano armaty, a parlament skorzystał z ciemności i umknął. Od 9-go do 14 czerwca tryumfowała reakcja, ale 14-go dowiedziano się, że w Besançon przyszło do buntu i że Szwajcarzy wzbraniali się strzelać do ludu. To ożywiło na nowo umysły, i była nawet mowa o zwołaniu Stanów prowincjonalnych. Ponieważ jednak z Paryża nadeszły świeże oddziały wojska, fala buntu stopniowo się cofnęła. Jednakowoż wrzenie, podtrzymywane przedewszystkiem przez kobiety, trwało jeszcze przez czas pewien. (Vic i Vaissète, t. X, str. 637).

Oprócz tych dwóch powstań, wspomnianych przez przeważną część historyków, wybuchło w tym samym czasie wiele innych — w Prowansji, Langwedocji, Roussillon. Béarn, we Flandryi, Franche-Comté i Burgundji. Tam nawet, gdzie nie było właściwych buntów, korzystano ze wzburzonego nastroju, aby utrzymać wrzenie i urządzać manifestacje.

---

*) Du Châtelier, *Histoire de la Révolution dans les départements de l'ancienne Bretagne*, 6 tomów, 1836, część II., str. 60—70, 161, itd.

Pont-Neuf strzegło wojsko, i zaszło kilka starć między żołnierzami a ludem, którego przywódcy, jak zauważa Bertrand de Moleville (str. 136), „byli tymi samymi, co później brali udział we wszystkich ruchach ludowych Rewolucji". Zresztą należy przeczytać list Maryi Antoniny do hrabiego de Mercy z 24 sierpnia 1788, w którym donosi mu ona o swych obawach, oraz zawiadamia o ustąpieniu arcybiskupa z Sens i krokach, jakie podejmuje, aby powołać napowrót Neckera, a wówczas zrozumie się wrażenie, jakie zbiegowiska te sprawiły na dworze. Królowa przewiduje „że to powtórne powołanie Neckera zachwieje powagą króla"; obawia się, „że trzeba będzie zamianować prezydenta ministrów"; ale „czas nagli: zachodzi konieczna potrzeba, by Necker nie odmówił" *).

Kiedy w trzy tygodnie później (14 września 1788) dowiedziano się o ustąpieniu Lamoignon'a, przyszło do nowych zbiegowisk. Tłum rzucił się na domy ministrów Lamoignon'a, Brienne'a, jako też Dubois'a chcąc je spalić. Przywołano wojsko, i na ulicach Mêlée i Grenelle „urządzono okropną rzeź między nieszczęśliwymi, którzy się nawet nie bronili". Dubois uciekł z Paryża, — „W przeciwnym razie lud wymierzyłby sobie sam sprawiedliwość", piszą „*Dwaj Przyjaciele Wolności*".

Gdy jeszcze później, w październiku 1788, przywołano parlament, wygnany do Troyes, „pisarczyki i motłoch" przez kilka wieczorów z rzędu iluminowali na placu Delfińskim. Żądali pieniędzy od przechodniów, aby palić sztuczne ognie. Zmuszali panów do wysiadania z powozów i kłaniania się posągowi Henryka IV. Palili lalki, wyobrażające Calonne'a Breteuil'a, księżnę Polignac. Zamierzano także spalić wizerunek królowej Stopniowo zbiegowiska te zaczęły się tworzyć i w innych dzielnicach; wysłano wojsko, aby je rozproszyć. Na placu de la Grève polała się krew, wielu było zabitych i rannych; ale ponieważ sędziowie parlamentu sądzili ujęte osoby, uszły one z lekkiemi tylko karami.

Tak budził się i krzewił duch rewolucyjny za zbliżaniem się wielkiej Rewolucji **). Inicjatywa wychodziła bez wątpienia z mieszczaństwa — głównie z drobnego; lecz biorąc ogólnie, mieszczanie unikali kompromitacji, a liczba tych z pośród nich, którzy przed zwołaniem Stanów Generalnych, potrafili mniej lub więcej otwarcie stawić czoło dworowi, była

---

*) J. Feuillet de Conches, Listy Ludwika XVI, Marji Antoniny i Pani Elżbiety Paryż 1864, t. I., str. 214—216 — „Opat napisał do Pana wczoraj wieczorem i wyjawił Panu me życzenie", pisze królowa. „Wierzę niezłomnie, że czas nagli i że jest koniecznem, aby on (Necker) przyjął. Król jest zupełnie tego samego zdania, co i ja, przyniósł mi właśnie kartkę, na której spisał swe myśli; odpis ich przesyłam Panu". Nazajutrz pisała znowu: „Nie można dłużej zwlekać; najlepiej byłoby, jeżeliby się jutro zabrał do pracy. Sprawa jest bardzo nagła... Obawiam się, że zajdzie konieczność zamianowania prezydenta ministrów".

**) Szczegółowsze informacje znajdują się w książce Feliksa Roquain, *L'Esprit révolutionnaire avant la Révolution*, Paryż, 1878.

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów 2

bardzo szczupła. Gdyby istniały tylko ich skąpe akty oporu, Francja czekałaby długie jeszcze lata na obalenie królewskiego despotyzmu. Na szczęście tysiąc okoliczności parło masy ludowe do buntu; a mimo, że każdemu rozruchowi towarzyszyły wieszania bez ceregieli, masowe aresztowania a nawet tortury uwięzionych, lud, doprowadzony nędzą do rozpaczy oraz podniecony z drugiej strony nieokreślonemi nadziejami, o których owa stara kobieta mówiła Arturowi Young, burzył się. Buntował się przeciw intendentom prowincji, przeciw poborcom podatkowym, przeciw dzierżawcom podatku solnego, przeciw samemu nawet wojsku, i wprawiał w ten sposób w zamieszanie całą machinę rządową.

Od r. 1788 powstania chłopskie tak się rozpowszechniły, że niemożiwem stało się opędzić wydatki państwa; Ludwik XVI, który przez czternaście lat wzbraniał się zwołać przedstawicieli narodu, z obawy, aby powaga króla na tem nie cierpiała, widział się wreszcie zniewolonym zwołać z początku — dwa razy z rzędu — Zgromadzenie notablów, w końcu Stany Generalne.

ROZDZIAŁ VI.

Zwołanie Stanów Generalnych — nieuniknione.

Dla każdego, kto znał stan Francji, było rzeczą oczywistą, że nieodpowiedzialne rządy dworu dłużej już trwać nie mogły. Nędza na wsi zwiększała się coraz bardziej, a z każdym rokiem stawało się trudniejszem pobierać podatki i zmuszać równocześnie chłopa do płacenia panu czynszów, oraz do świadczenia rozlicznych robocizn rządowi prowincjonalnemu. Same podatki pochłaniały przeszło połowę, a nawet często więcej niż dwie trzecie tego, co chłop mógł w ciągu roku zarobić. Żebractwo z jednej strony, a zaburzenia z drugiej, stawały się stanem normalnym na wsi. A następnie — nie sam tylko chłop protestował i buntował się. Mieszczaństwo również objawiało głośno swe niezadowolenie. Ciągnęło ono niewątpliwie zyski ze zubożenia chłopów, gdyż zatrudniało ich w przemyśle i korzystało z demoralizacji administracji i z nieładu w finansach, aby zawładnąć wszelkimi monopolami i wzbogacić się na pożyczkach państwowych.

Lecz to nie wystarczyło burżuazji. Przez pewien czas może się ona bardzo przystosować do despotyzmu królewskiego i rządów dworu. Jednak nadchodzi chwila, kiedy zaczyna się obawiać o swoje monopole, o pieniądze, które wypożyczyła państwu, o własność gruntową, którą nabyła, o przemysł, który złożyła — a wtedy popiera powstania ludu, aby złamać rządy dworu i stworzyć swą własną władzę polityczną. Widzimy doskonale, jak się to odbywało w pierwszych trzynastu czy czternastu latach panowania Ludwika XVI, od r. 1774 — 1788.

Konieczność głębokiej zmiany w całym ustroju politycznym Francji narzucała się każdemu odrazu; ale Ludwik XVI i dwór opierali się tej zmianie, i sprzeciwiali się tak długo, aż nadeszła chwila, iż kiedy król zdecydował się wreszcie uczynić pewne ustępstwa poza skromne reformy, któreby bardzo chętnie przyjętoby na początku panowania, a nawet w r. 1783 i 1785 myśl narodu wybiegła. Podczas gdy w 1775 r. mieszana forma ustroju autokratycznego i przedstawicielstwa narodowego zadowoliłaby mieszczaństwo, dwanaście czy trzynaście lat później, która nie chciała więcej słyszeć o kompromisie i domagała się rządów reprezentacyjnych z wypływającem z nich ograniczeniem władzy królewskiej.

Widzieliśmy, jak Ludwik XVI odrzucił bardzo skromne propozycje Turgota. Wzdrygał się na samę myśl o uszczupleniu władzy królewskiej. Reformy Turgota — zniesienie resztek pańszczyzny, zniesienie cechów i nieśmiała próba obłożenia kilkoma podatkami dwóch klas uprzywilejowanych, szlachty i duchowieństwa — nie przyniosły nic konkretnego. W państwie wszystko jednak trzymało się jeno wskutek zastoju — raz naruszona dawna Francja, rozsypywała się teraz w gruzy.

Necker, który nastąpił zaraz po Turgocie, był raczej finansistą, niż mężem stanu; posiadał on ograniczony umysł finansistów, zapatrujących się na wszystko ze swego ciasnego stanowiska. Znajdował się w swym żywiole, gdy chodziło o operacye pieniężne i pożyczki; lecz wystarcza tylko przeczytać jego książkę o „Władzy wykonawczej", aby poznać, jak mało jego umysł (przyzwyczajony do rozumowania nad teorjami rządu, a pozbawiony jasnego poglądu na ścieranie się namiętności ludzkich i żądań, objawiających się w społeczeństwie w danej chwili) nadawał się do zrozumienia tego ogromnego problemu politycznego, ekonomicznego, religijnego i społecznego, przed którym w r. 1789 stanęła Francja*).

Necker również nie ośmielał się wobec Ludwika XVI mówić otwarcie, jasno, bezwzględnie i odważnie, jak tego wymagało położenie. Wspominał tylko bardzo trwożliwie o rządzie reprezentacyjnym

---

*) *Du pouvoir exécutif dans les grands Etats.* (O władzy wykonawczej w wielkich państwach), 2 tomy, r. 1792. Idea tego dzieła jest następująca: Jeśli Francja przechodziła w 1792 r. przesilenie rewolucyjne, przyczyna tego tkwiła w tem, że Zgromadzenie narodowe zaniedbało wyposażyć króla w silną władzę wykonawczą. „Wszystko wzięłoby obrót mniej lub więcej pomyślny „gdyby troskliwie zajęto się nadaniem nam władzy opiekuńczej", powiada Necker w przedmowie do tego dzieła; wyłuszcza więc w swoich dwóch tomach, w jakie to rozległe prawa należało wyposażyć władzę królewską. W książce swej, ogłoszonej w 1776 r. *„Sur la législation et le commerce des grains.* (O ustawodawstwie i handlu zbożem) rozwinął wprawdzie, chcąc zaprotestować przeciw systemowi wolnego handlu zbożem, za jakim występował Turgot—idee sympatyczne dla ubogiej ludności; żądał wmieszania się państwa, celem ustalenia cen zboża na korzyść ubogich; lecz na tem kończy się jego państwowy „socjalizm". Najważniejszem dla niego było państwo silne, tron poważny i otoczony w tym celu wysokimi dostojnikami, oraz potężna władza wykonawcza.

ograniczył się do reform, które nie mogły ani rozwiązać trudności chwili ani zadowolić nikogo, podczas gdy wszystkim dawały uczuć konieczność, gruntownej zmiany.

Zgromadzenia prowincjonalne, do których Necker poza zaprowadzonemi przez Turgota — dodał jeszcze ośmnaście, i po których nastąpiły natychmiast zgromadzenia okręgowe i parafjalne, zmuszone były roztrząsać najdrażliwsze kwestye i obnażać straszne rany, zadane Francji przez absolutną władzę królewską. A ponieważ roztrząsanie tych spraw przenieść się musiało na wieś, przyczyniło się więc niewątpliwie potężnie do upadku dawnych rządów. Tak zgromadzenia prowincjonalne, któreby w r. 1776 mogły służyć za piorunochron, w r. 1788 przyczyniły się już do powstania. Tak samo słynne sprawozdanie o stanie finansów, które Necker ogłosił w r. 1781, w parę miesięcy przed ustąpieniem, było potężnym ciosem, zadanym despotyzmowi. I jak to zdarza się zawsze w podobnych okolicznościach, Necker przyczyniwszy się w ten sposób do jeszcze silniejszego wstrząśnienia już zapadającym się ustrojem państwowym, niepotrafił zapobiedz, by wstrząśnienie to nie stało się rewolucją: tej prawdopodobnie nawet nie przewidywał.

Po pierwszej dymisji Neckera następowała w latach 1781 — 1787 ruina finansowa. Finanse znajdowały się w tak opłakanym stanie, że długi państwa, prowincji, ministerjów a nawet domu królewskiego wzrastały w sposób zatrważający. W każdej chwili mogło nastąpić bankructwo państwa — bankructwo, do którego teraz mieszczaństwo, zainteresowane jako wierzyciel, za żadną cenę dopuścić nie chciało. A nadto lud już tak zubożały, że nie mógł więcej płacić podatków: nie płacił i burzył się. Co się tyczy duchowieństwa i szlachty, to odmawiały one stanowczo poniesienia jakiejkolwiek ofiary na rzecz państwa. W tych warunkach bunt chłopów przyspieszył w wysokim stopniu nadejście Rewolucji. Wśród takich to trudności minister Calonne zwołał do Wersalu na 22 lutego 1787 Zgromadzenie notablów.

Zgromadzenie notablów było właśnie tem, czego w tej chwili zarządzić nie należało: właśnie ten półśrodek sprawiał, że z jednej strony Zgromadzenie Narodowe stało się nieuniknionem, a z drugiej wzbudzał nieufność do dworu i nienawiść ku dwom stanom uprzywilejowanym, szlachcie i duchowieństwu. Dowiedziano się w rzeczy samej, że dług narodowy dosięgnął miljarda sześciuset czterdziestu sześciu miljonów — cyfry na owe czasy okropnej — i że roczny niedobór wynosił sto czterdzieści miljonów — w kraju tak zrujnowanym, jakim była Francja! Dowiedziano się o tem; cały świat o tem mówił; a gdy już wszyscy podali to sobie z ust do ust, notablowie, wybrani z łona klas wyższych i reprezentujący zgromadzenie ministerjalne, rozeszli się 25 maja, nic nie uczyniwszy, ani nie uchwaliwszy. Podczas ich obrad zastąpiono Calonne'a przez arcybiskupa z Rens, Loménie de Brienne, lecz ten swemi intry-

gami i próbami surowości potrafił tylko wzburzyć parlamenty, a skoro chciał je rozpuścić, wywołał prawie wszędzie rozruchy, i wrogo usposobił przeciw dworowi opinię publiczną. Gdy otrzymał dymisję, 25 sierpnia 1788, ustąpienie jego wywołało wielką radość w całej Francji. Lecz ponieważ tak doskonale wykazał niemożliwość rządów despotycznych, nie pozostało dworowi nic innego, jak tylko się poddać. Ósmego sierpnia 1788 zmuszony był wreszcie Ludwik XVI ogłosić zwołanie Stanów Generalnych i wyznaczyć ich otwarcie na 1 maja 1789.

Lecz teraz znowu dwór i powołany w r. 1788 napowrót do ministerjum Necker zachowaniem swem wywołali ogólne niezadowolenie. Panowała we Francji opinja, aby w Stanach Generalnych, w których trzy stany miały być oddzielnie reprezentowane, stan trzeci posiadał podwójne przedstawicielstwo, i aby głosowanie odbywało się według głów. Lecz Ludwik XVI i Necker sprzeciwili się temu i zwołali nawet (6 listopada 1788) drugie Zgromadzenie notablów; byli oni pewni, że odrzuci ono podwojenie stanu trzeciego i głosowanie według głów. Nastąpiło to istotnie; lecz mimo to opinia była tak urobiona na korzyść trzeciego stanu przez zgromadzenia prowincjonalne, że Necker i dwór musieli się przecież zgodzić na to ustępstwo. Stan trzeci otrzymał podwójną reprezentacyę, — to znaczy, że z pośród tysiąca posłów stan trzeci otrzymywał tyle, ile kler i szlachta razem. Słowem, dwór czynił wszystko, co tylko służyć mogło do nieprzychylnego usposobienia przeciwko niemu opinji publicznej, nic na tem nie zyskując. Opór dworu przeciw zwołaniu przedstawicielstwa narodowego był zupełnie bezowocny. Piątego maja 1789 r. w Wersalu zebrały się Stany Generalne.

ROZDZIAŁ VII.

Bunty chłopskie w pierwszych miesiącach 1789 r.

Nie byłoby nic błędniejszego, jak sądzić lub wyobrażać sobie, jakoby Francja w przededniu 1789 r. była narodem bohaterów, a Quinet rozwiał całkiem słusznie tę legendę, którą usiłowano rozszerzać. Oczywista — jeżeli zestawimy na paru stronicach różne fakty, nie bardzo zresztą liczne, otwartego oporu mieszczaństwa przeciwko absolutnym rządom,—jak n. p. opór d'Epresmenila—można nakreślić dość jaskrawy obraz. Lecz kiedy bierzemy pod uwagę całą Francję, uderza nas przedewszystkiem *brak poważnych protestów, silnego akcentowania swej indywidualności, — że tak powiem serwilizm mieszczaństwa.* „Nikt się nie wybija, nikt się nie daje poznać", mówi bardzo słusznie Quinet. Nie ma się nawet sposobności poznać samego siebie *(La Révolution*, wydanie z 1869 r., część I. str. 15). I pyta on: Co czynili Barnave, Thouret, Sieyés, Vergniaud,

Guadet, Roland, Danton, Robespierre i tylu innych, którzy niebawem staną się bohaterami Rewolucji?

W prowincjach, w miastach panowała martwota i cisza. Władza centralna musiała dopiero wzywać ludzi do wyborów i zachęcać ich, żeby głośno mówili, co sobie w cichości szeptali, aby stan trzeci mógł ułożyć swe słynne kajety. I co jeszcze! Jeżeli w niektórych memorjałach znajdujemy śmiałe słowa buntu — to przeważnie ile mieści się w nich uległości, ile trwożliwości, jaka skromność żądań! Poza żądaniem prawa noszenia broni i kilku ustawowych gwarancji przeciwko samowolnym aresztowaniom kajety stanu trzeciego domagają się głównie nieco wolności w sprawach zarządu miast *). Dopiero później, gdy przedstawiciele stanu trzeciego ujrzą, że są wspierani przez lud paryski, gdy odezwie się pomruk buntu chłopskiego przybiorą wobec dworu śmiałą postawę.

Na szczęście lud zaczyna się wszędzie burzyć, począwszy od ruchów, spowodowanych przez parlamenty podczas lata i jesieni 1788, a fala wzbiera ciągle aż do wielkiego powstania wsi w lipcu i sierpniu 1789.

Powiedzieliśmy już, że położenie chłopów i ludu w miastach było takie, że jedno złe żniwo wystarczało, by sprowadzić straszne podwyższenie cen chleba w miastach, a głód na wsi. Chłopi nie byli już poddanymi, gdyż poddaństwo było — przynajmniej w dobrach prywatnych — zniesione od długiego czasu. Odkąd Ludwik XVI zniósł je w domenach królewskich (w 1779 r.) istniało w Jura w 1788 roku tylko 80.000 podległych martwej ręce a najwyżej 1,500.000 w całej Francji — może nawet mniej niż miljon; a nawet podlegający martwej ręce nie byli w ścisłem tego słowa znaczeniu poddanymi. Wielka masa chłopów francuskich dawno przestała być niewolną. Lecz opłacali oni nadal swą wolność osobistą pieniędzmi i pracą — oraz robociznami. Świadczenia te były nadzwyczaj uciążliwe i różnorakie, lecz nie były nakładane samowolnie: miały one stanowić opłatę za prawo posiadania ziemi — czy to zbiorowe-gminne, czy też prywatne lub wreszcie za dzierżawę; każdy grunt miał swoje powinności, rozmaite, i liczne — spisane troskliwi w księgach gruntowych.

Nadto sądownictwo dla pana było zastrzeżone. Na obszarze pewnej ilości dóbr pan sam pozostawał sędzią, lub też mianował sędziów; a na mocy tej tradycyjnej prerogatywy z góry pobierał wszelkie możliwe da-

*) O żądaniach, które doprowadzą później do wściekłości burżuazyjnych właścicieli, należy zaznaczyć rzecz następującą: Lyon, Troyes, Paryż i Châlons domagają się otaksowania chleba i mięsa według przeciętnych cen. Rennes żąda, „aby co pewien czas w miarę potrzeb wyrobników regulowano płacę", kilka zaś miast domaga się zapewnienia pracy wszystkim zdolnym do niej biedakom. Co się tyczy konstytucyjnych rojalistów — a było ich wielu — widać z projektu „Kajetu ogólnego", z którego treścią zaznajamia nas Chassin *(Les élections et les Cahiers de Paris en 1789* Część III, 1889, str. 185), że chcieli oni ograniczyć obrady Stanów Generalnych do kwestji finansowej, oszczędności w wydatkach domu królewskiego i książąt.

niny od swych byłych poddanych *). Gdy baba zapisywała swej córce jedno lub dwa drzewa i kilka starych sukien (na przykład, „moją czarną, watowaną spódnicę“ — widziałem takie zapisy), „jasny, miłościwy pan“, lub „jasna, miłościwa pani baronowa“ pobierała tyle a tyle od tego zapisu. Chłop płacił także za prawo ożenku, chrztu i pogrzebu; płacił również za każdy zawarty kontrakt kupna lub sprzedaży, a jego sprzedawania swoich zbiorów, czy swojego wina było ograniczone: nie mógł sprzedawać wcześniej od pana. Wreszcie wszelkiego rodzaju opłaty, — za używanie młyna, tłoczni, pieca piekarskiego, pralni, dróg, brodów zachowały się od czasów poddaństwa, niemniej jak daniny w orzechach laskowych, grzybach, płótnie, przędzy które niegdyś uważano za podarki, składane z okazji zjawienia się nowego pana we dworze.

Robocizny obowiązkowe były nieskończenie rozmaite: roboty na polach pana, prace w jego parkach, ogrodach, roboty dla zaspokojenia wszelkich jego kaprysów... W niektórych wsiach istniał nawet obowiązek bicia w stawy podczas nocy, aby żaby nie przeszkadzały panu w czasie.

Osobiście lud oswobodził się; ale cała ta sieć powinności i wyciskanych danin, jakie zakorzeniły się powoli w ciągu wieków poddaństwa wskutek chytrości panów i ich zarządców — cała ta sieć otaczała chłopa nadal.

Do tego dołączało się państwo ze swoimi podatkami pogłównemi, podatkami gruntowymi, podatkiem dwudziestego grosza i swemi ustawicznie wzrastającemi robociznami; a państwo zupełnie tak samo, jak intendent pana, było zawsze pochopne do łamania sobie głowy nad wyszukaniem jakiegoś nowego pozoru do nałożenia jakiejś nowej formy podatku.

Wprawdzie od czasu reform Turgota nie składali już chłopi pewnych opłat feudalnych, a kilku gubernatorów prowincjonalnych nie chciało nawet uciekać się do gwałtu, aby ściągać niektóre świadczenia, które uważali za szkodliwe zdzierstwa. Lecz najważniejsze ciężary feudalne, związane z gruntem, musiały być w zupełności świadczone; a stawały się one tem uciężliwszymi, im bardziej wzrastały podatki państwowe i prowincjonalne, które się do nich przyłączały. Dlatego niema nawet ani słowa przesady w ponurych obrazach życia wiejskiego, jakie nam każdy historyk Rewolucji maluje. Niemniej niema też przesady, gdy mówią nam że w każdej wsi znajdowało się kilku chłopów, którzy stwo-

---

*) W znakomitej broszurce, „*Les fléaux de l' agriculture, ouvrage pour servir à l'appui des Doléances des Campagnes*“ przez D., 10 kwietnia 1789, znajdują się wyłuszczone przyczyny, które krępowały rozwój rolnictwa, — przedewszystkiem olbrzymie podatki, ciągle wzrastające dziesięciny „zwyczajne“, wielkie szkody, wyrządzane przez zwierzynę, z powodu wyłącznie panu przysługującego prawa polowania, szykany, tudzież nadużycia sądów pańskich. Wynika stąd, „że za pomocą związanych z lennem praw stali się panowie despotami i trzymają wieśniaków w więzach niewoli“.

rzyli sobie pewien dobrobyt, i że ci przedewszystkiem pragnęli strząsnąć ze siebie wszystkie ciężary feudalne i zdobyć swobody osobiste. Oba typy, przedstawione przez Erckmann'a-Chatrian'a w „Historyi chłopa" — typ zamożnego włościanina i chłopa, przygniecionego brzemieniem nędzy — są prawdziwe. Oba istniały. Pierwszy dał siłę polityczną stanowi trzeciemu; natomiast bandy powstańców, które już w zimie 1788—1789 zaczęły zmuszać szlachciców do zrzeczenia się powinności feudalnych, spisanych w księgach gruntowych, rekrutowały się z biedaków wiejskich, posiadających jeno lepiankę za mieszkanie, kasztany i plony pokłosia za pożywienie.

To samo stosuje się do miast. Prawa feudalne rozciągały się tak na miasta, jak i na wsie; uboga ludność miast uginała się tak samo pod ciężarem świadczeń feudalnych jak chłopi. Sądownictwo pana zachowało się w pewnej mocy w wielu osadach miejskich, a domki rzemieślników i robotników płaciły te same daniny na wypadek sprzedaży lub dziedziczenia, co i chaty chłopów. Parę miast płaciło nawet stały haracz, jako wykup ze swego dawnego poddaństwa feudalnego. Nadto większość miast składała królowi „datek dobrowolny" za zatrzymanie cienia niezawisłości gminnej, a brzemię podatków uciskało głównie ludność. Jeżeli się doda do tego uciążliwe podatki królewskie, daniny prowincjonalne i robocizny, podatek od soli i t. d., a prócz tego samowolę władz, wysokie koszta sądowe i niemożliwość, iżby prosty człowiek, a nawet bogaty mieszczanin uzyskał sprawiedliwość przeciw szlachcicowi — jeżeli pomyśli się o tych najróżnorodniejszych formach ucisku, o upokorzeniach i przykrościach, jakim musiał ulegać rzemieślnik, wówczas nabierze się wyobrażenia o położeniu klas ubogich w przededniu 1789 r.

Z tej to właśnie ubogiej ludności wychodził bunt miast i wsi, który użyczył przedstawicielom stanu trzeciego w Stanach Generalnych tyle śmiałości, że stawili opór królowi i ogłosili się Zgromadzeniem Konstytuującem.

Wskutek posuchy żniwo 1788 roku wypadło niepomyślnie, a zima była bardzo ostra. Prawda — i przedtem były prawie tak samo ostre zimy, takież złe żniwa i zaburzenia ludowe. Corocznie w jakiejś części Francji panował niedostatek i obejmował często czwartą lub trzecią część królestwa. Lecz tym razem zbudziły *nadzieję* poprzednie wydarzenia: zgromadzenia prowincjonalne, zebrania notablów, bunty w miastach z powodu parlamentów, ogarniające także wieś (jak to widzieliśmy przynajmniej w Bretonji). To też powstania 1789 roku przybrały wnet wielkie rozmiary i groźny przebieg.

Dowiaduję się od profesora Karejewa, który badał skutki, jakie wywarła wielka Rewolucja na chłopów francuskich, że w Archiwum Naro-

dowem znajdują się całe stosy dokumentów, odnoszących się do powstań chłopskich przed zburzeniem Bastylji *).

Ja zaś, chociaż nie miałem nigdy możności badania archiwów francuskich, opierając się wszakże na pewnej liczbie prowincjonalnych historji owej epoki **), doszedłem już w poprzednich mych pracach do wniosku ***), że rozruchy na wsi wybuchały już w styczniu 1789, a nawet w grudniu 1788. W niektórych prowincjach położenie z powodu drożyzny było okropne i wszędzie duch buntu, z siłą dotychczas nieznaną ogarniał ludność. Na wiosnę rozpoczęły się coraz częstsze bunty w Poitou, Bretonji, Touraine, Orleanji, Normandji, Ile-de-France, Pikardji, Szampanji, Alzacji, Burgundji, Nivernais. Owernji, Langwedocji i Prowansji.

Prawie wszystkie te zaburzenia miały ten sam charakter. Chłopi, uzbrojeni w noże, kosy i pałki, przybiegali do miasta, zmuszali robotników i dzierżawców, którzy przywieźli zboże na rynek, do sprzedania go po pewnej „uczciwej" cenie (naprzykład 3 liwry za korzec), lub też szukali zboża u handlarzy płodów rolnych i „rozdzielali je między siebie po zniżonej cenie", obiecując za nie zapłacić zaraz przy najbliższem żniwie. Gdzieindziej zniewalali pana do zrzeczenia się danin w mące na przeciąg dwóch miesięcy, lub zmuszali zarząd miejski do ustalenia cen chleba, a niekiedy „do podwyższenia dziennej płacy o cztery *sous*". Gdzie głód bardziej dokuczał, zabierali robotnicy miejscy (n. p. w Thiers) zboże po wsiach. Często włamywano się do spichrzów bractw zakonnych, lichwiarzy lub prywatnych osób i dostarczano mąki piekarzom. Nadto tworzyły się już wówczas bandy, składające się z chłopów, drwali, a nieraz i z przemytników, którzy szli od wsi do wsi, przemocą zabierali zboże i niekiedy zaczynali też palić księgi gruntowe i zniewalać panów do zrzeczenia się praw feudalnych — bandy, które w lipcu 1789 dały mieszczaństwu pretekst do stworzenia zbrojnej swej milicji.

Od stycznia słyszano też podczas owych zaburzeń okrzyki „Vive la Liberté! — Niech żyje wolność!", i odtąd, a jeszcze widoczniej od marca, zdarzyło się, że tu i ówdzie chłopi odmawiali płacenia dziesięcin i danin feudalnych, a niekiedy nawet podatków. Oprócz trzech prowincji, Bretonji, Alzacji i Delfinatu (wzmiankowanych przez Taine'a), znajdujemy ślady podobnych ruchów prawie w całej wschodniej Francji.

---

*) Wiadomo dzisiaj, że Taine, który badał sprawozdania intendentów o tych powstaniach, opierał się tylko na 26 sprawozdaniach z 1770 roku, jak to wykazał Aulard w książce *„Taine, historien de la Révolution Française" 1907).*

**) Jura przez Sommier'a, Langwedocja przez Vic'a i Vaissète'a, Castres przez Combes'a, Bretonja przez Du Châtellier'a, Franche-Comté przez Clerc'a, Owernja przez Dulaure'a, Berry przez Reynal'a, Limousin przez Leymarie'a, Alzacja przez Strobla i t. d.

***) *La Grande Révolution*, broszura, Paryż 1890; *The Great French Revolution and its Lesson*, artykuł na uczczenie stuletniej rocznicy, umieszczony w angielskiem czasopiśmie *Nineteeth Century*, czerwiec 1889. Artykuł o Rewolucji w „La Révolte" z 1889 r.

Biblioteka Korpusu Kadetów w Rawiczu

Na południu, w Agde, podczas zaburzeń 19, 20 i 21 kwietnia, „lud wobec rzekomej woli króla co do równości stanów, zachowywał się jak wściekły, jak gdyby był wszystkiem i mógł wszystko“, mówią mer i ławnicy. Lud groził miastu ogólnem splądrowaniem, jeśliby nie zniżono ceny wszystkich środków żywności i nie usunięto podatków prowincjonalnych na wino, ryby i mięso; dalej — i tu widać już zdrowy zmysł *komunalistyczny* mas ludowych we Francji, — „chcą oni mianować ławników, którzyby wyszli z ich klasy“; żądania te przyjęto *). W trzy dni później zażądał lud, aby opłata od mąki została zniżona o połowę, na co się również zgodzono.

To powstanie jest obrazem stu innych. Kwestja chleba była głównym motywem ruchu. Lecz wnet przyłączały się do tego żądania w dziedzinie, w której warunki ekonomiczne stykają się z organizacją polityczną, — w dziedzinie, w której ruchy ludowe postępują zawsze z największą pewnością i osiągają natychmiastowe rezultaty.

W Prowansji, jeszcze w marcu i kwietniu 1789, przeszło czterdzieści miast i miasteczek, między niemi Aix, Marsylja i Tulon, usunęło podatek mączny, a prawie wszędzie lud plądrował domy urzędników, wyznaczonych do pobierania opłat od mąki i skór, tudzież do ściągania opłat rzeźniczych. Obniżono i ustalono ceny artykułów żywności; a gdy panowie z wielkiej burżuazji protestowali, tłum gotował się do ukamienowania ich, lub też wykopywano w ich oczach dół, gdzie mieli być pochowani — nieraz z góry już przynoszono trumnę, aby bardziej nastraszyć opornych, wobec czego ci oczywiście spiesznie skłaniali się do ustępstw .Wszystko to odbywało sie wówczas (kwiecień 1789) bez najmniejszego rozlewu krwi. Jest to rodzaj wojny, „wypowiedzianej właścicielom i własności“, mówią sprawozdania intendentów i zarządów miast; „lud nadal oświadcza, że nie chce nic płacić, ani podatków, ani danin, ani długów **).

Już wtedy — w kwietniu — zaczęli chłopi plądrować zamki i zmuszać panów do zrzeczenia się swych praw. W Peinier zniewolili pana „do wystawienia dokumentu, na mocy którego zrzeka się wszelkich swych praw pańskich“ (list w Archiwum); w Riez domagali się, aby biskup spalił swe archiwa. W Hyères i gdzieindziej palili stare papiery, dotyczące ciężarów feudalnych i podatków. Słowem, w Prowansji dostrzegamy już w kwietniu początek wielkiego buntu chłopskiego, który zmusi szlachtę i duchowieństwo do uczynienia pierwszych ustępstw 4 sierpnia 1789.

Łatwo pojąć, jaki wpływ zamieszki te i to wrzenie wywarły na wybory do Zgromadzenia Narodowego. Chassin *(Génie de la Revolution)* powiada, że w niektórych okolicach szlachta miała wielki wpływ na wybory i że w tych miejscowościach wyborcy chłopscy nie ośmielili się na nic

*) Taine II, 22, 23.

**) Listy w Archiwum Narodowem, H, 1453, cytowane przez Taine'a t. II, str. 24.

uskarżać. Gzieindziej, przedewszystkiem w Rennes, szlachta skorzystała nawet z obrad Stanów Generalnych Bretonji (koniec grudnia 1788 i styczeń 1789) i próbowała podburzyć zgłodniały lud przeciwko mieszczanom. Ale co mogły te ostatnie podrygi szlachty wobec wzbierającej fali ludowej? Lud widział, że w ręku szlachty i duchowieństwa przeszło połowa gruntów pozostaje nieuprawioną, i rozumiał lepiej, niżby mu to statystycy mogli wykazać, że jak długo chłop nie obejmie tych gruntów pod uprawę, głód będzie trwał ustawicznie.

Sama konieczność utrzymania się przy życiu podburzała chłopa przeciw wielkiej własności. Podczas zimy 1788—1789, powiada Chassin, nie minął dzień w Jura, iżby nie grabiono transportów zboża. Tylko najwyższe sfery wojskowe domagały się wystąpienia przeciwko ludowi, z całą bezwzględnością, lecz sądy wzbraniały się skazywać, a nawet sądzić zgłodniałych buntowników. Oficerzy nie chcieli strzelać do ludu. Szlachta skwapliwie otworzyła spichrze: obawiano się, że zamki zaczną płonąć (było to z początkiem kwietnia 1789). — Wszędzie, mówi Chassin (str. 163), wybuchały podobne rozruchy, na północy i południu, na zachodzie i wschodzie.

Wybory wniosły na wieś dużo ożywiewia i zbudziły wiele nadziei. Wszędzie pan wywierał wielki wpływ; lecz skoro tylko znalazł się na wsi jaki mieszczanin, lekarz lub adwokat, który czytał Woltera, albo tylko broszurę Sieyès'a; gdy jeno znajdował się jaki tkacz lub murarz, umiejący pisać lub czytać, choćby tylko drukowane — wszystko się zmieniało; chłopi spieszyli wylewać swe żale na papier. Coprawda, większa część ich skarg ograniczyła się do rzeczy podrzędniejszych; ale prawie wszędzie przebija się (jak w powstaniu chłopów niemieckich 1525 roku) myśl, że panowie *powinni udowodnić swe prawa* do zdzierstw feudalnych *).

Po wręczeniu kajetów chłopi czekali cierpliwie. Lecz powolność Stanów Generalnych oraz Zgromadzenia Narodowego wprawiła ich w gniew, a skoro przyszła straszna zima roku 1788 na 1789, skoro tylko powróciły słoneczne dni, z nimi i nadzieja blizkiego, żniwa zaburzenia wszczęły się znowu, głównie po robotach wiosennych.

Oczywiście, wykształcone mieszczaństwo wykorzystało wybory do rozkrzewiania idei Rewolucji. Utworzył się „Klub Konstytucyjny", a jego liczne rozgałęzienia ogarnęły najmniejsze nawet miasta. Obojętność we wschodnich miastach, która tak zdumiała Artura Young'a, istniała bezsprzecznie; atoli w innych prowincjach mieszczaństwo osiągnęło wszelką możliwą korzyść z ruchu wyborczego. Widać nawet, że wypadki, które wydarzyły się w czerwcu w Wersalu, w Zgromadzeniu narodowem, były przygotowane już od paru miesięcy w prowincjach. Tak w Delfinacie stany prowincjonalne przyjęły pod naciskiem buntów lokalnych już w sierpniu 1788 połączenie trzech stanów i głosowanie według głów.

---

*) Doniol, *La Révolution française et la feodalité.*

Jednak nie należy sądzić, jakoby mieszczanie, występujący podczas wyborów, byli conajmniej rewolucjonistami. Byli to umiarkowani, „pokojowi buntownicy", jak powiada Chassin. To raczej lud mówi o środkach rewolucyjnych, albowiem tworzą się tajne stowarzyszenia wśród chłopów. a nieznani wzywają lud, aby nie płacił więcej podatków, lecz kazał je płacić szlachcicom. Albo też rozchodzą się wieści, iż szlachta zgodziła się już na płacenie wszystkich podatków, ale że jest to tylko podstęp z jej strony. „Lud Genewy już się oswobodził... Drżyjcie panowie!". Wychodzą także broszury, zwracające się do chłopów i rozpowszechniane potajemnie (naprzykład „Rada dla włościan", w Chartres). Słowem, wzburzenie na wsi było tak silne, mówi Chassin — a ten niewątpliwie lepiej od kogokolwiek innego zbadał tę stronę Rewolucji — że, gdyby nawet 14 lipca Paryż został pokonany, *nie możnaby już było przywrócić wsi do stanu, w jakim znajdowały się w styczniu 1789.* Musianoby każdą wieś zdobywać osobno. Od marca nikt nie płacił więcej danin (str. 167 i nast.).

Zrozumiałe jest znaczenie tego głębokiego wrzenia na wsi. Chociaż wykształcone mieszczaństwo korzysta z zatargu między dworem a parlamentami, by wywołać agitację polityczną; chociaż pracuje czynnie nad szerzeniem niezadowolenia, mimo to jednak tylko powstanie chłopskie, przenoszące się także do miast, stanowi rzeczywistą podstawę Rewolucji; ono to dyktuje posłom stanu trzeciego uchwałę, którą powezmą wkrótce w Wersalu: zreformowanie całego systemu rządowego Francji i przedsięwzięcie głębokiego przewrotu w rozdziale bogactw!.

Gdyby nie powstanie chłopskie, które wszczęło się zimą i do r. 1793 wzmagało się coraz bardziej, obalenie despotyzmu królewskiego nie dokonałoby się nigdy tak gruntownie; nie towarzyszyłyby mu nigdy tak głębokie zmiany polityczne, gospodarcze i społeczne. Francja prawdopodobnie byłaby miała parlament, jak go miały na pośmiewisko Prusy w 1848 roku — atoli ta inowacja nie przybrałaby charakteru rewolucji: zostałaby powierzchowną, taką jak zmiany po r. 1848 w państwach niemieckich.

ROZDZIAŁ VIII.

Zaburzenia w Paryżu i okolicy.

Zrozumiałem, że wśród tego rodzaju okoliczności Paryż nie mógł pozostać spokojnym. Głód srożył się na wsi w okolicach tego wielkiego miasta tak samo, jak gdzieindziej; w Paryżu brakowało środków żywności tak, jak i w innych miastach; a napływ biedaków, szukających pracy, mógł tylko wzrastać, zwłaszcza w przededniu wielkich wydarzeń, których przyjście każdy przeczuwał.

Ku końcowi zimy (marzec i kwiecień) wspominają sprawozdania intendentów w Orleanie, Cosnes, Rambouillet, Jouy, Pont-Saint-Maxence, Montlhéry i t. d. o rozruchach głodowych i rabunkach zboża. W innych częściach okręgu, w lasach w pobliżu Paryża, chłopi tępili w marcu króliki i zające; wyrąbywano nawet drzewa opactwa Saint-Denis i zabierano je w obliczu i za wiedzą wszystkich.

Paryż wprost połykał rewolucyjne pisma ulotne, ukazywały się one codziennie po dziesięć, dwanaście, dwadzieścia i z rąk bogaczy szybko przechodziły do rąk biedaków. Wyrywano sobie broszurę Sieyès'a: „Czem jest stan trzeci?", „Rozważania nad interesami trzeciego stanu", Rabaud'a de Saint-Etienne, posiadające lekkie zabarwienie socjalistyczne, „Prawa Stanów Generalnych" d'Entraigues'a i setki innych mniej słynnych, ale często jeszcze ostrzejszych. Cały Paryż unosił się namiętnością przeciw dworowi i szlachcie; w najuboższych przedmieściach, w najbardziej osławionych spelunkach za miastem szukała burżuazja ramion i pik, których potrzebowała, aby stanowczy cios zadać władzy królewskiej — i wnet je znalazła. Tymczasem 28 kwietnia wybuchł bunt, który nazwano później „sprawą Réveillon'a" i który był jednym ze zwiastunów wielkich dni rewolucyjnych.

Dwudziestego ósmego kwietnia zebrały się zgromadzenia wyborcze w Paryżu, i zdaje się, że podczas układania kajetów na przedmieściu św. Antoniego przyszło do zatargu między mieszczanami a robotnikami. Robotnicy przedstawili swe żale, a mieszczanie odpowiedzieli im grubiaństwami. Réveillon, fabrykant papieru i tapetów, niegdyś sam robotnik, stawszy się dzięki zręcznemu wyzyskowi przedsiębiorcą, zatrudniającym trzystu robotników, odznaczał się szczególnem grubiaństwem w swych mowach... Od owego czasu nie jeden raz słyszano te słowa: *Robotnik może się żywić czarnym chlebem i grochem, nie dla niego pszenica*, i t. d.

Czy jest co prawdy w zestawieniu, uczynionem później przez bogaczy podczas badania sprawy Réveillona. między samym buntem a okolicznością, wspomnianą przez urzędników celnych, którzy stwierdzić mieli, że „olbrzymia masa" obdartych i niebezpiecznie wyglądających nędzarzy weszła w owych dniach do Paryża?. W kwestji tej można snuć tylko i domysły — ostatecznie mniej ważne. Stan umysłów i pomruk buntu w okolicy Paryża wystarczają przecież do wyjaśnienia tego, co wskutek takiego zachowania się Réveillona wobec robotników stało się nazajutrz.

Dwudziestego siódmego kwietnia lud, rozjątrzony oporem i mowami tego bogatego fabrykanta, zaniósł jego wizerunek na plac de la Grève, aby go osądzić i stracić. Na placu Królewskim rozszerza się pogłoska, że stan trzeci skazał właśnie Réveillona na śmierć. Nadchodzi jednak wieczór i tłum rozprasza się, siejąc wśród bogaczy postrach okrzykami,

jakie wydaje podczas nocy. Wreszcie następnego rana, dnia 28, tłum przybywa do fabryki Réveillon'a, zmusza robotników do porzucenia pracy, poczem oblega dom fabrykanta i zabiera się do splądrowania go. Zjawia się wojsko, lud stawia opór, rzuca kamienie, dachówki, sprzęty z okien i dachów. Żołnierze strzelają, a lud broni się zajadle przez parę godzin. Wynik: dwunastu żołnierzy zabitych i ośmdziesięciu rannych; dwunastu ludzi zabitych, trzystu rannych po stronie ludu. Robotnicy zabierają trupy swych braci i noszą je przez ulice przedmieść. W kilka dni potem tworzy się w dzielnicy Villejuif zbiegowisko 500 do 600 ludzi; chcą oni wyważyć bramy więzienia Bicêtre.

Oto pierwszy konflikt między ludem paryskim a bogaczami — konflikt, który wywarł głębokie wrażenie. Po raz pierwszy widziano, jak wygląda lud doprowadzony do ostateczności, a widok ten podziałał silnie na wybory: reakcjoniści przepadli.

Zbyteczne zaznaczać, że panowie z burżuazji usiłowali przedstawić to zaburzenie jako wypadek, inscenizowany przez wrogów Francji. Jakże mógłby się grzeczny lud Paryża zbuntować przeciw fabrykantowi? „To pieniądze angielskie pchnęły ich do buntu", mówili jedni, — „pieniądze książąt", mówili burżuazyjni rewolucjoniści, a nikt nie chciał przyznać, że lud zbuntował się jeno dlatego, że cierpiał nędzę i że dość już miał zuchwalstwa bogaczy, którzy poniżali go jeszcze w nędzy *). Widać, jak to już wtedy tworzy się legenda, która później będzie się starała ograniczyć Rewolucję do jej dzieła parlamentarnego i przedstawić wszystkie powstania ludu podczas czterech lat Rewolucji jako „zajścia": jako dzieło rozbójników lub ajentów, opłacanych bądź przez Pitta, bądź przez reakcję. Później tę legendę zanotują historycy. „Zaburzenie to mógł wziąć dwór za pretekst do odroczenia zwołania Stanów Generalnych, *a więc* mogło ono pochodzić tylko od reakcji". Ileż to razy powtarzano rozumowanie w naszych czasach!

A zatem dnie od 24 do 28 kwietnia są zwiastunami dni 11, 12, 13 i 14 lipca. *Lud* odtąd czynem stwierdza swego ducha rewolucyjnego, którego głównem źródłem jest niezadowolenie warstw robotniczych przedmieść. Obok Pałacu Królewskiego, ogniska rewolucyjnego mieszczaństwa, zrywają się przedmieścia — ośrodki powstania ludowego. Odtąd Paryż staje się głównem oparciem Rewolucji, a Stany Generalne, zbierające się w Wersalu będą miały oczy zwrócone na Paryż, aby tu szukać siły, mogącej wzmocnić je i pobudzić do kroczenia naprzód w ich porachunku i walce ze dworem.

---

*) Droz (Historja panowania Ludwika XVI), historyk reakcyjny, uczynił już bardzo trafne spostrzeżenie, że pieniądze, znalezione u kilku zabitych, mogły pochodzić z grabieży.

ROZDZIAŁ IX.

Stany Generalne.

Dnia 4 maja 1789 r. tysiąc dwustu posłów Stanów Generalnych, zebranych w Wersalu, udało się do kościoła św. Ludwika, aby wysłuchać mszy inauguracyjnej, nazajutrz w obecności licznych widzów zagaił król ich obrady. Już na tem pierwszem posiedzeniu zarysowała się tragiczna i nieunikniona droga, którą pójść musiała Rewolucja.

Król okazywał jedynie tylko nieufność przedstawicielom narodu, których był zwołał. Pogodził się w końcu z tym faktem, ale wobec tych samych przedstawicieli żalił się na „niespokojność umysłów", na wrzenie ogólne, jakby ta niespokojność była sztuczna, a nieuzasadniona samym stanem Francji; gdyby zgromadzenie to było zbytecznem i kapryśnem naruszeniem praw króla.

Francja, pozbawiona oddawna reform, uczuła wreszcie potrzebę zupełnej rewizji swych urządzeń — a król wspomniał jeno o kilku drobnych reformach finansów, do których urzeczywistnienia pewna tylko oszczędność w wydatkach państwowych byłaby już wystarczającą. Żądał „zgody stanów", kiedy zgromadzenia prowincjonalne już wykazały, że istnienie oddzielnych stanów było dla umysłów czemś przestarzałem, — martwym balastem, przeżytkiem przeszłości. I kiedy należało wszystko przekształcić — jak w dzisiejszej Rosji — król wyrażał głównie obawy przed „innowacjami"! Tak to już w tej mowie zapowiadała się walka na śmierć i życie, do jakiej przyjść miało między samowładztwem królewskiem a władzą reprezentacyjną.

Co się tyczy przedstawicieli narodu, to już ich podział wskazywał na głęboki rozłam, jaki trwać miał przez całą Rewolucję — między tymi, którzy kurczowo trzymali się swych przywilejów, a tymi, którzy usiłowali je zdruzgotać.

Prócz tego przedstawicielstwo narodowe wykazywało już główną swą wagę. Lud nie był w niem wcale reprezentowany; chłopów tam nie było. Mieszczaństwo podjęło się przemawiać za ludem w ogólności; a co się tyczy sprawy chłopskiej to w całem tem zgromadzeniu prawników, notarjuszy, adwokatów nie było może nawet pięciu lub sześciu ludzi, którzyby znali rzeczywisty albo choćby prawny stan ogromnej masy chłopskiej. Jako mieszczuchy, umieją oni dobrze bronić mieszkańca miasta; ale o tem co chłopu dolega, co mu może szkodzić — nie mają najmniejszego pojęcia.

Wojna domowa zarysowuje się w zarodku już w owej sali, w której król, otoczony szlachtą, przemawia w wyniosłym tonie do stanu trzeciego i wymawia mu swe „dobrodziejstwa". Wielki kanclerz Barentain, wydobywając na jaw prawdziwe zamiary króla, podniósł z naciskiem rolę, do

której Stany Generalne muszą się ograniczyć: zbadają one podatki, które podda się im pod głosowanie. Debatować będą nad reformą prawodawstwa cywilnego i karnego. Uchwalą ustawę prasową celem zgniecenia swobód, które niedawno przywłaszczyła sobie prasa — i na tem koniec. Żadnych niebezpiecznych reform. „Słuszne żądania zostały uwzględnione; król nie dał się odwieść od swego zdania przez lekkomyślne szemrania; w pobłażliwości swej raczył na nie nie zwracać uwagi; *przebaczył nawet, że była mowa o rzeczach błędnych i przesadnych, dla których chcianoby niewzruszone podwaliny monarchji zgubnemi mrzonkami. Panowie odrzucą z oburzeniem te niebezpieczne innowacje*".

Wszystkie walki następnych czterech lat tkwiły w tych słowach, a mowa Neckera, następująca po mowach króla i wielkiego kanclerza — trwała ona trzy godziny — nie dodała nic, ani dla poparcia wielkiej kwestji rządu reprezentacyjnego, interesującej mieszczaństwo, ani kwestji rolnej i ciężarów feudalnych, która zajmowała chłopów. Chytry minister finansów potrafił mówić przez trzy godziny, nie kompromitując się ani w oczach dworu, ani ludu. Król wierny ideom, które wyjawił był Turgotowi, nie rozumiał powagi chwili i zostawił królowej i książętom troskę, by ci intrygami przeszkodzili ustępstwom, których domagano się od niego.

Lecz Necker także nie zrozumiał, że chodziło tu o przezwyciężenie bardzo głębokiego przesilenia politycznego i społecznego, — a nie tylko finansowego, — i że w tych warunkach polityka lawirowania między dworem a stanem trzecim musiałaby być fatalną: że, jeżeli nie jest już zapóźno zapobiedz Rewolucji, należałoby przynajmniej spróbować swobodnej, otwartej polityki ustępstw, tyczących się formy rządu; że należałoby już w głównych zarysach zająć się niezmiernie ważną *kwestją rolną* od której zawisła była nędza albo dobrobyt całego narodu.

Również ani dwa stany uprzywilejowane, ani stan trzeci, ani nawet posłowie, nie pojęli rozmiaru zagadnienia, przed którem stała Francja. Szlachta marzyła o odzyskaniu wpływu na koronę; kler myślał jeno o utrzymaniu swych przywilejów, a chociaż stan trzeci doskonale zrozumiał drogę, którą należało postępować, aby zdobyć władzę na rzecz mieszczaństwa, nie zauważył jednak, że istnieje inny problem, nieskończenie ważniejszy do rozwiązania — problem oddania ziemi chłopu, aby ten, posiadając grunt uwolniony od uciążliwych praw feudalnych, mógł podwoić i potroić produkty tego gruntu i w ten sposób położyć kres chronicznej drożyźnie, która podkopywała siły narodu francuskiego.

Jakież mogło być inne wobec tych warunków wyjście, jeżeli nie starcie i walka? Bunt ludu, powstanie chłopów, wojna chłopska, tudzież zerwanie się robotników i wogóle biednych po miastach! Rewolucja jednem słowem ze wszystkiemi jej walkami i nienawiścią, z jej strasznymi konfliktami i zemstą!

Przez pięć tygodni posłowie stanu trzeciego usiłowali zapomocą rokowań skłonić deputowanych dwóch innych stanów do wspólnego obra-

dowania, podczas gdy wydziały rojalistyczne pracowały ze swej strony nad utrzymaniem rozdziału trzech stanów. Konferencje nie doprowadzały do niczego. Lecz z dnia na dzień lud paryski przybierał coraz groźniejszą postawę. W Paryżu Pałac Królewski, który stał się klubem pod gołem niebem, dokąd każdy miał dostęp, podniecał się coraz bardziej. Padała ulewa broszur, które wyrywano sobie z rąk. „Co godzinę powstaje broszura", mówi Artur Young; „dziś ukazało się ich trzynaście, wczoraj szesnaście, a dziewięćdziesiąt dwie w zeszłym tygodniu. Dziewiętnaście na dwadzieścia występuje za wolnością. Wrzenie przechodzi wszelkie pojęcie". Mówcy, przemawiający pod gołem niebem, na ulicy, z krzesła przed kawiarnią, mówią już o zawładnięciu pałacami i zamkami. Rozlegają się już groźby teroru, podczas gdy w Wersalu lud gromadzi się codziennie przed drzwiami Zgromadzenia, aby obelgami obrzucać arystokratów.

Posłowie stanu trzeciego widzą, że mają poparcie. Stają się coraz śmielsi i wreszcie 17 czerwca ogłaszają się *Zgromadzeniem Narodowem*. Pierwszy krok ku obaleniu klas uprzywilejowanych został w ten sposób uczyniony, a lud Paryża powitał go hucznemi oznakami radości. Ośmielając się coraz bardziej, uchwaliło Zgromadzenie, że ustanowione podatki, jako nieprawne, można pobierać tylko prowizorycznie i to jedynie przez czas obrad Zgromadzenia. Lud nie będzie obowiązany płacić ich z chwilą rozwiązania Zgromadzenia. Zamianowano komitet dla zwalczania głodu, a z drugiej strony uspokojono kapitalistów, zabezpieczając dług publiczny. Był to akt wielkiej roztropności w chwili, kiedy należało żyć za wszelką cenę i rozbroić potęgę kapitalisty — wierzyciela, — który stałby się groźnym, gdyby połączył się z dworem.

Ale był to także bunt przeciwko władzy królewskiej. Dlatego książęta (d'Artois, Kondeusz, de Conti), w porozumieniu z wielkim kanclerzem zabrali się natychmiast do zainscenizowania zamachu stanu. W oznaczonym dniu król miał udać się z wielką pompą do Zgromadzenia. Tam oznajmiłby, że wszystkie uchwały Zgramadzenia są nieważne; nakazałby rozdzielenie stanów i sam ustaliłby kilka reform, które miałyby uskutecznić trzy stany, obradujące oddzielnie.

A cóż chciał przeciwstawić Necker, — ów doskonały przedstawiciel ówczesnego mieszczaństwa, — temu gwałtowi, temu zamachowi stanu, przygotowanemu przez dwór? Kompromis! I on również pragnął gwałtu, pragnął posiedzenia królewskiego, na którym król miał zezwolić w sprawach podatkowych na głosowanie według głów, bez różnicy stanów; ale wszędzie tam, gdzie chodziło o przywileje szlachty i duchowieństwa, miały być stany utrzymane i obradowałyby wtedy oddzielnie. Oczywista— środek ten był jeszcze trudniejszy do przeprowadzenia, aniżeli plan książąt. Nie ryzykuje się zamachu stanu dla półśrodka, który zresztą nie

mógłby się dłużej utrzymać nad jakie dwa tygodnie. Jak zreformowanoby skarbowość, nie naruszając przywilejów obu wyższych stanów?

Wtedy to, 20 czerwca, posłowie trzeciego stanu, zachęceni coraz groźniejszą postawą ludu Paryża, a nawet Wersalu, postanowili oprzeć się planom rozwiązania Zgromadzenia i związać się w tym celu wzajemną i uroczystą przysięgą. Widząc swą salę zebrań zamkniętą z powodu czynionych w niej przygotowań do posiedzenia królewskiego, udali się zwartym pochodem do pewnej sali prywatnej — sali Gry w Piłkę. Masa ludu towarzyszyła temu pochodowi, maszerującemu z Bailly'm na czele przez ulice Wersalu. Żołnierze ofiarowali się z własnej woli towarzyszyć im jako straż przyboczna. Entuzjazm otaczającego tłumu umacniał posłów w ich postawie.

Przybywszy do sali Gry w Piłkę, wzruszeni i ogarnięci szlachetnym porywem, poprzysięgli wszyscy z wyjątkiem jednego, że się nie rozdzielą, dopóki Francji nie dadzą Konstytucji.

Niewątpliwie, były to tylko słowa. Było nawet coś teatralnego w tej przysiędze. Ale cóż z tego? Są chwile, kiedy trzeba właśnie takich słów, które w drżenie wprawiłyby serca. A przysięga, złożona w sali Gry w Piłkę, ujęła serca rewolucyjnej młodzieży całej Francji — *Biada parlamentom, które nie potrafią się zdobyć nawet na takie słowa, nawet na taki gest.*

Dzielny ten czyn Zgromadzenia miał swe natychmiastowe konsekwencje. Dwa dni później przybyli do posłów stanu trzeciego, zmuszonych obradować w kościele św. Ludwika, deputowani duchowieństwa, aby przyłączyć się do ich pracy.

Próba pokrzyżowania ich planów na posiedzeniu królewskiem nastąpiła nazajutrz 23 czerwca; atoli skutek jego w niwecz już obróciła przysięga w sali Gry w Piłkę i posiedzenie w kościele św. Ludwika. Król stanął przed posłami. Oznajmił, że wszystkie uchwały Zgromadzenia, albo raczej stanu trzeciego są nieważne. Nakazał utrzymanie stanów; określił granice reform, które należało przeprowadzić; zagroził Stanom Generalnym rozwiązaniem, gdyby nie były posłuszne. Rozkazał posłom na razie rozdzielić się; — szlachta i duchowieństwo usłuchały i opuściły salę. Lecz deputowani trzeciego pozostali na swych miejscach. I w tej to właśnie chwili wygłosił Mirabeau ową piękną i słynną mowę, w której powiedział deputowanym, że król jest jeno ich mandatarjuszem; że władzę swą otrzymali z rąk ludu, i że złożywszy przysięgę mogą się rozejść dopiero po ukończeniu Konstytucji. — „Są tu z woli ludu i chyba przemoc bagnetów zdoła ich rozpędzić".

Tej władzy jednak dwór już nie posiadał. Jeszcze w lutym powiedział z całą słusznością Necker, że na posłuszeństwo nigdzie już liczyć nie można, a nawet wojsko jest niepewne.

Co się zaś tyczy ludu Paryża, przekonano się już 27 kwietnia, jakie jest jego usposobienie. W Paryżu nieustannie lękano się ogólnego powstania ludu przeciw bogaczom, a kilku zapalonych rewolucjonistów

nie zawachało się wcale pójść na ponure przedmieścia i szukać tam pomocy przeciwko dworowi. W samym Wersalu w przededniu królewskiego posiedzenia lud o mało nie uśmiercił deputowanego duchowieństwa, opata Maury, jakoteż d'Epresmenila, posła trzeciego stanu, który przeszedł był na stronę szlachty. W dniu posiedzenia królewskiego wielki kanclerz i arcybiskup Paryża zostali tak „wygwizdani, wyszydzeni, oplwani, ośmieszeni, że ginęli ze wstydu i wściekłości", a sekretarz króla, Passeret, towarzyszący kanclerzowi, „tego samego dnia umiera ze wzburzenia". 24-go biskup Beauvais został zraniony niemal śmiertelnie w głowę. 25-go czerwca tłum wygwizdał przedstawicieli szlachty i duchowieństwa. W pałacu arcybiskupa paryskiego wybito wszystkie szyby. „Żołnierze wzbranialiby sie strzelać do ludu", mówi z całą stanowczością Artur Young. Groźba króla straciła w ten sposób wszelkie znaczenie. Postawa ludu była zbyt groźną, aby dwór spróbował uciec się do pomocy bagnetów. Wtedy to zawołał Ludwik XVI: „Do stu piorunów! Niechże tam już zostaną"!

Lecz czyż i samo zgromadzenie trzeciego stanu nie obradowało pod okiem i groźbami ludu, zajmującego galerje? Już 17-go czerwca, kiedy stan trzeci ukonstytuował się jako Zgromadzenie Narodowe, pamiętne to postanowienie powzięto wśród oklasków galerji i dwóch czy trzech tysięcy osób, otaczających salę posiedzeń! Lista *trzynastu* posłów trzeciego stanu, którzy sprzeciwili się temu i stanęli po stronie ultra-rojalisty Marlet'a, obiegała Paryż i była nawet mowa o spaleniu ich domów. A kiedy podczas przysięgi w sali Gry w Piłkę Martin Dauch oponował, Bailly, prezydent Zgromadzenia był na tyle roztropny, że kazał mu wymknąć się bocznemi drzwiami, aby go nie zauważył lud, zebrany przy drzwiach sali; przez kilka dni musiał się ukrywać.

Gdyby nie ten nacisk ludu na Zgromadzenie, odważni posłowie stanu trzeciego, o których historja zachowała wdzięczne wspomnienie, najprawdopodobniej nie byliby nigdy przezwyciężyli oporu swych bojaźliwych kolegów.

A tymczasem lud Paryża gotował się otwarcie do buntu, którym miał odpowiedzieć na wojskowy zamach stanu, uknuty przez dwór przeciw Paryżowi na 16 lipca.

ROZDZIAŁ X.

Przygotowania do zamachu stanu.

Znana wersja o 14 lipca da się streścić mniej więcej w następujących słowach: — Zgromadzenie Narodowe obradowało. Z końcem czerwca, po dwóch miesiącach rokowań i wahań, trzy stany połączyły się wreszcie. Władza wymykała się z rąk dworu. Wówczas dwór uknuł zamach stanu.

Przywołano wojsko i zgromadzono je koło Wersalu; miało ono rozpędzić Zgromadzenie i nauczyć Paryż rozumu.

Jedenastego lipca — mówi dalej ta znana wersja — dwór postanowił działać. Necker został usunięty z ministerjum i wygnany. Paryż dowiaduje się o tem 12-go, i obywatele tworzą pochód, który przeciąga ulicami i nosi posąg obalonego ministra. W Pałacu Królewskim rzuca Kamil Desmoulins okrzyk: do broni! Przedmieścia zrywają się i w 36 godzinach wykuwają 50.000 pik; 14-go maszeruje lud na Bastylję, która wkrótce spuszcza mosty i poddaje się... Rewolucja odniosła swe pierwsze zwycięstwo.

Taką jest zwykła wersja, którą powtarzają zawsze podczas uroczystych obchodów Republiki. Jednakże jest ona w połowie tylko prawdziwą Prawdziwą jest w suchem zszeregowaniu głównych faktów; nie zaznacza wszakże, co należy powiedzieć o roli ludu w powstaniu i o prawdziwym stosunku między dwoma pierwiastkami ruchu: ludem i mieszczaństwem. W rzeczywistości w powstaniu Paryża około 14 lipca istniały, jak w całej rewolucji, dwa oddzielne prądy o różnym początku: ruch polityczny mieszczaństwa i ruch ludowy. Oba podawały sobie ręce w pewnych chwilach, w wielkich dniach Rewolucji, dla zawarcia przejściowego przymierza i odnosiły wielkie zwycięstwa nad starym porządkiem. Ale mieszczaństwo zachowywało się zawsze nieufnie wobec swego chwilowego sprzymierzeńca — wobec ludu. Tak było także w lipcu 1789. Mieszczaństwo zawarło przymierze niechętnie i jakoż nazajutrz po 14 lipca, a nawet już podczas ruchu skwapliwie zorganizowało się, aby trzymać na wodzy buntowniczy lud.

Od sprawy Réveillon'a zgłodniały lud Paryża, któremu coraz bardziej brakowało chleba, oszukiwany pustemi obietnicami usiłował się zerwać. Widząc jednak, że nie jest popierany nawet przez tych z pośród mieszczaństwa, których walka przeciwko władzy królewskiej wysunęła na plan pierwszy, daremnie wyrywał się z nałożonych sobie cugli. Lecz oto partja dworska, skupiająca się dokoła królowej i książąt, postanawia wykonać wielki zamach, aby załatwić się ze Zgromadzeniem i wrzeniem ludowem w Paryżu. Gromadzą wojska i wszelkimi środkami starają się utrzymać przywiązanie ich do króla i królowej; przygotowują otwarcie zamach stanu przeciw Zgromadzeniu i Paryżowi. Widząc się zagrożonem, daje wówczas Zgromadzenie wolną rękę tym ze swoich członków i przyjaciół w Paryżu, którzy chcą „odwołania się do ludu", t. j. powstania ludowego. A ponieważ lud przedmieść niczego nie pragnie goręcej, odpowiada na apel. Nie czeka na usunięcie Neckera, lecz zaczyna zrywać się już 8 lipca, a nawet 27 czerwca. Korzysta z tego mieszczaństwo i popycha lud do jawnego buntu, pozwala mu się zbroić, uzbrajając się równocześnie samo, aby opanować prąd ludowy i przeszkodzić mu, by nie posunął się „za daleko". Powstanie wzmaga się coraz bardziej, fala ludu zdobywa — wbrew woli mieszczan — Bastylję, symbol i warownię królestwa, poczem mieszczań-

stwo, zorganizowawszy w międzyczasie swą milicję, jak najszybciej stara się uspokoić zbrojnych w piki powstańców.

Tym to podwójnym ruchem zajmiemy się obecnie.

Widzieliśmy. że posiedzenie królewskie z 23 czerwca zmierzało do niedwuznacznego oświadczenia Stanom Generalnym, że nie są potęgą, jakąby być chciały; że władza absolutna króla pozostaje; że Stany Generalne nic w tem nie mogą zmienić *), oraz, że dwa uprzywilejowane stany szlachta i duchowieństwo, mają same określić, jakie ustępstwa uważają za wskazane dla sprawiedliwszego rozkładu podatków. Dobrodziejstwa, ktoreby przyznano ludowi, miały *pochodzić osobiście od króla*, a mianowicie zniesienie pańszczyzny (dokonane już w znacznej części), martwej ręki i należytności za wolne lenno, ograniczenie prawa polowania, zastąpienie losowania regularnym poborem wojskowym, usunięcie słowa *taille* (tak nazywał się podatek, od którego szlachta i duchowieństwo były uwolnione), wreszcie nowa organizacja władz prowincjonalnych. Atoli wszystko to mieściło się w formie pustych obietnic, zasługujących tylko z tytułu na miano reform, gdyż całą zawartość tych reform, całą treść tych zmian, miano dopiero obmyśleć; a jakże miano tego dokonać, nie przykładając toporu do przywilejów obu wyższych stanów? Lecz najważniejszym punktem mowy królewskiej — cała bowiem rewolucja miała się niebawem dokoła tego obracać — było oświadczenie, dotyczące nietykalności praw feudalnych. Król oznajmił, że dziesięciny, czynsze, renty, prawa feudalne i pańskie są *własnością bezwarunkowo i na zawsze nietykalną!* Obietnicą tą zamierzał widocznie król przeciągnąć na swoją stronę szlachtę przeciwko stanowi trzeciemu. Ale danie tak doniosłej obietnicy równało się takiemu ograniczeniu z góry Rewolucji, iżby była bezsilną do zreformowania czegokolwiek w finansach państwa i w całej wewnętrznej organizacji Francji. Oznaczało to: utrzymanie w całości dawnej Francji, dawnego porządku. A zobaczymy później, że w całym przebiegu rewolucji *władza królewska i utrzymanie praw feudalnych* — dawna polityczna i ekonomiczna forma — były w umyśle narodu nierozerwalnie z sobą złączone.

Przyznać należy, że manewr dworu do pewnego stopnia udał się. Po posiedzeniu królewskim szlachta urządziła na zamku owację królowi, a zwłaszcza królowej, a nazajutrz tylko 47 szlachciców połączyło się z dwoma innymi stanami. Dopiero w kilka dni później, kiedy gruchnęła wieść, że sto tysięcy Paryżan maszeruje na Wersal — wskutek więc ogólnego popłochu, panującego na zamku po otrzymaniu tej wiadomości,

---

*) Pierwotny projekt Neckera nadawał Zgromadzeniu prawo skierowania rewolucji na tory, prowadzące do ustanowienia Karty, na wzór angielskiej; Ludwik Blanc powiada: „pospieszono wyłączyć z pod wszelkich wspólnych obrad *formę konstytucji, którą miały ustanowić najbliższe Stany Generalne*". (*Histoire de la Révolution française*, wydanie 4°, Cz. I, str. 120).

i na rozkaz króla, potwierdzony przez królowę wśród płaczu (szlachta bowiem nie liczyła już więcej na króla) — główna część szlachciców połączyła się z duchowieństwem i z panami stanu trzeciego. Nawet i teraz z trudem tylko ukrywali oni nadzieję, że zobaczą wkrótce, jak buntownicy ci przemocą będą rozpędzeni.

Atoli o wszystkich tych manewrach dworu, o wszystkich jego knowaniach, a nawet mowach, wygłoszonych przez tego lub owego księcia czy szlachcica, wiedzieli niebawem rewolucjoniści; o wszystkiem donoszono Paryżowi zapomocą tysiącznych, tajemnych i misternie przygotowanych sposobów, a wieści, nadchodzące z Wersalu, służyły do podsycania wrzenia w stolicy. Zdarzają się chwile, kiedy możni nie mogą dłużej już liczyć nawet na swoich lokajów; do tego doszło właśnie w Wersalu. Podczas gdy szlachta pocieszała się drobnym sukcesem, osiągniętym na posiedzeniu królewskiem, kilku rewolucjonistów mieszczańskich założyło w samym Wersalu „klub Bretona", który stał się wnet wielkim punktem zbornym, zawiązkiem późniejszego klubu Jakobinów. Do klubu tego przychodziła nawet służba króla i królowej i donosiła, co mówiono na dworze przy zamkniętych drzwiach. Kilku deputowanych Bretonji między innymi Le Chapelier, Glezen, Lanjuinais, byli założycielami owego klubu Bretona; w skład jego wchodzili m. in. Mirabeau, książę d'Aiguillon, Sieyès, Barnave, Pétion, opat Grégoire i Robespierre.

Odkąd w Wersalu zebrały się Stany Generalne, w Paryżu panowało bardzo wielkie ożywienie. Pałac Królewski ze swym ogrodem i kawiarniami stał się klubem pod gołem niebem, gdzie dziesięć tysięcy osób z różnych warstw ludności schodziło się, aby wzajemnie udzielać sobie nowin, rozprawiać nad broszurami dnia, znajdować w zjednoczeniu nowe siły do przyszłej akcji, poznać się, porozumieć. O wszystkich pogłoskach, o wszystkich nowinach, zebranych w Wersalu przez klub Bretona, donoszono natychmiast temu falującemu klubowi ludu paryskiego. Stąd rozszerzały się one do przedmieść robotniczych, a jeżeli nieraz wyprzedzała rzeczywistość *legenda*, to była ona, jak to się często dzieje z legendami ludowemi. prawdziwszą od samej. prawdy, bo była jej zobrazowaniem; uwydatniała pod formą legendarną tajemne motywa działań i częstokroć intuicją osądzała ludzi i rzeczy trafniej od niejednego mądrego człowieka. Bo i któż lepiej od nieznanych mas dzielnic robotniczych osądził Marję Antoninę, księżnę Polignac, zdradzieckiego króla i książąt?. Kto odgadnął ich lepiej od ludu?.

Nazajutrz po posiedzeniu królewskiem stolica dyszała już duchem buntu. Ratusz wystosował powinszowania do Zgromadzenia, a Pałac Królewski wręczył mu adres, ułożony w wojowniczym tonie. Dla ludu, głodzonego i otaczanego dotychczas pogardą, tryumf Zgromadzenia zawierał promyk nadziei, a powstanie przedstawiało się jego oczom jako jedyny środek do zaopatrzenia się w chleb, którego mu brakowało. Kiedy

drożyzna stawała się coraz sroższą i ciągle brakowało nawet złej, ciemnej i stęchłej mąki, jaką przechowywano dla biedaków, lud wiedział, że w Paryżu i jego okolicy znajduje się tyle chleba, iż można by nim wszystkich wyżywić, — i ci biedacy powiedzieli sobie, że jeśli nie podniosą powstania, lichwiarze nigdy nie przestaną głodzić ludu.

W miarę jednak, jak wzburzenie biedaków w ponurych zaułkach miasta wzmagało się, mieszczaństwo paryskie i posłowie w Wersalu lękali się powstania coraz bardziej. Raczej króla i dwór, aniżeli bunt ludu! *) W samym dniu połączenia się trzech stanów, 27 czerwca, po pierwszem zwycięstwie stanu trzeciego, Mirabeau, który dotąd powoływał się na lud, odgrodził się ostro od niego i w mowie swej nawoływał posłów do odłączenia się od ludu. Ostrzegł ich, aby się mieli na baczności przed „wichrzycielskim sprzymierzeńcem". Teraz widać już zarysowujący się w Zgromadzeniu przyszły program Żyrondy. Mirabeau chce, aby Zgromadzenie Narodowe „przyczyniało się do utrzymania porządku, spokoju publicznego, powagi praw i ich stróżów". Posuwa się nawet dalej. Chce, aby Zgromadzenie skupiło się dokoła króla, gdyż ten pragnie dobra wszystkich; jeśliby nawet król wyrządził czasem komu krzywdę, przyczyna tkwiłaby w tem, że go oszukują i niedobrze mu doradzają!.

Mowę tą Zgromadzenie poklaskuje. „Prawdą jest", mówi bardzo trafnie Ludwik Blanc, „że mieszczaństwo nie zamierzało wcale obalić tronu, natomiast starało się uczynić z niego ochronę dla siebie. Kiedy szlachta wyparła się Ludwika XVI, ten znalazł najwierniejszych i najgorliwszych służalców w łonie Gmin, niedawno tak buntowniczych. Przestawał być królem szlachty, *a stawał się królem bogaczy*".

Ten początkowy błąd Rewolucji zaciężył na niej — jak zobaczymy — przez całe jej trwanie, aż do reakcji.

Atoli nędza w stolicy wzmagała się z każdym dniem. Necker przedsięwziął wprawdzie środki dla zapobieżenia niebezpieczeństwu drożyzny. Siódmego września 1788 zakazał wywozić zboże, a import jego popierał nagrodami; wydano siedmdziesiąt miljonów na zakupno zboża za granicą. Następnie obwieścił wszędzie uchwałę Rady królewskiej z 23 kwietnia 1789, pozwalającą sędziom i urzędnikom policji wglądać do szpichlerzy osób prywatnych, spisywać ich zapasy i wysyłać w razie potrzeby zboże na rynki. Lecz wykonanie tych środków powierzono dawnym władzom — a to mówi już o wszystkiem!. Rząd dawał nagrody przywożącym zboże

*) Mówcy przemawiający podczas rocznych obchodów Rewolucji, wolą przemilczeć o tej drażliwej sprawie i prawią nam o wzruszającej jednomyślności, jaka panować miała między ludem i jego przedstawicielami. Atoli już Ludwik Blanc podkreślił znakomicie przestrach mieszczaństwa przed 14 lipca, a nowoczesne badania potwierdzają jeno takie zapatrywanie. Przytoczone tu przezemnie fakty, dotyczące dni 2—12 lipca, wskazują również, że powstanie ludu Paryża szło aż do 12 odrębnym torem, nie mającym nic wspólnego z dążeniami panów z trzeciego stanu.

do Paryża; ale przywiezione zboże odwożono pokryjomu, aby je przywieźć powtórnie i poraz drugi pobrać nagrodę. W prowincjach lichwiarze skupowali zboże gwoli tych spekulacji: kupowano nawet przyszłe żniwo na pniu.

Wtedy to wyszedł na jaw prawdziwy charakter Zgromadzenia Narodowego. Było ono wprawdzie godne podziwu podczas przysięgi w sali Gry w Piłkę, ale wobec ludu pozostało przedewszystkiem burżuazyjnem. Czwartego lipca, na podstawie sprawozdania komitetu dla wyżywienia ludu, debatowało Zgromadzenie nad powzięciem środków, celem zapewnienia ludowi chleba i pracy. Mówiono przez całe godziny, stawiano wniosek za wnioskiem. Pétion zaproponował pożyczkę, inni wnieśli, aby upoważnić zgromadzenia prowincjonalne do przedsięwzięcia odpowiednich zarządzeń — ale nic nie uchwalono, nic nie uczyniono: ograniczono się do ubolewań nad ludem. A kiedy jeden z członków podniósł sprawę spekulantów zbożowych i ujawnił nazwiska kilku z nich, miał całe Zgromadzenie przeciw sobie. Dwa dni później, 6 lipca, oznajmił Bouche, że znani są winowajcy, a formalne wyjawienie ich nastąpi nazajutrz. „Ogólny popłoch ogarnął Zgromadzenie", pisze Gorsas w założonym przez niego „Kurjerze Wersalu i Paryża". Ale nadszedł dzień następny, i ani słowem nie wspomniano o tym przedmiocie. Między jednem a drugiem posiedzeniem zatuszowano całą sprawę, — Dlaczego? Wypadki to wykażą — z obawy przed kompromitującemi odkryciami.

W każdym razie Zgromadzenie tak dalece lękało się buntu ludu, że kiedy 30 czerwca przyszło do zaburzeń w Paryża z powodu uwięzienia jedenastu gwardzistów francuskich, którzy wzbraniali się nabić karabiny ostrymi nabojami, uchwaliło ono adres do króla, ułożony w wyrazach najbardziej służalczych, zapewniło go o swem „głębokiem przywiązaniu do władzy królewskiej" *).

Gdyby król zgodził się na przyznanie mieszczaństwu choćby najdrobniejszego współudziału w rządach połączyłoby się z nim i wspierałoby go całą potęgą swej organizacji, by utrzymać lud na wodzy. Ale — niech będzie to nauką w przyszłych rewolucjach — istnieje w życiu jednostek, stronnictw, jak i instytucji, pewna logika, której żadna wola zmienić nie może. Despotyzm królewski nie mógł paktować z mieszczaństwem, które domagało się od niego współudziału we władzy państwowej. Z logicznej konieczności musiał je zwalczać, a skoro raz walka wywiązała się, musiał ulec i ustąpić miejsca rządom reprezentacyjnym — formie, najlepiej mieszczaństwu odpowiadającej. Nie mógł też nie zdradzając swego natu-

---

*) „Zgromadzenie Narodowe ubolewa głęboko nad zamieszkami, które w tej chwili niepokoją Paryż... Do króla wysłana będzie deputacja z usilną prośbą, aby użył dla przywrócenia porządku niezawodnych środków łagodności i dobroci, tak naturalnych jego sercu, tudzież zaufania, na które jego dobry lud zawsze zasługiwać będzie".

ralnego sprzymierzeńca, szlachty, układać się z demokracją ludową i wytężał wszystkie swe siły, by bronić panów i ich przywilejów — chociażby nawet później miał ujrzeć, że jest zdradzany przez tychże samych uprzywilejowanych z urodzenia.

Tymczasem wieści o knowaniach dworu docierały ze wszystkich stron do zwolenników księcia Orleanu, zbierających się w Montrouge, jakoteż do rewolucjonistów, spotykających się w klubie Bretona. Wojsko było skoncentrowane w Wersalu i na drodze z Wersalu do Paryża. W samym Paryżu zajęło ono najważniejsze punkty w kierunku Wersalu. Mówiono o 35.000 żołnierzy, zgromadzonych na tej przestrzeni, do których miało się dołączyć w ciągu kilku dni 20.000. Książęta i królowie zmówili się, że rozwiążą Zgromadzenie, zgniotą Paryż w razie powstania, uwięzą i zgładzą nie tylko głównych przywódców wraz z księciem Orleanu, ale także tych z pośród członków Zgromadzenia, którzy jak Mirabeau, Mounier, Lally-Tollendal chcieli uczynić Ludwika XVI królem konstytucyjnym. Dwunastu członków, mówił później Lafayette, było upatrzonych na ofiarę. Powołano barona de Breteuil oraz marszałka de Broglie do wykonania tego planu — obaj rwali się do czynu. — „Jeżeli trzeba będzie spalić Paryż", mówił pierwszy, „to się go spali". Marszałek zaś de Broglie napisał do księcia Kondeusza, że salwa artylerji „rozpędziłaby zaraz tych rezonerów i *przywróciłaby gasnącą władzę absolutną w miejsce ducha republikańskiego, który znajduje się w zawiązku*" *).

Nie należy sądzić, jak twierdziło kilku reakcyjnych historyków, że są to tylko baśnie. Odnaleziony później list księżny Polignac z datą 12 lipca do przełożonego cechu kupieckiego Flesseles'a, gdzie wszystkie osoby, które miano na względzie, oznaczono umówionymi znakami, dostatecznie dowodzi spisku, uknutego przez dwór na 16 lipca. Gdyby jeszcze można było mieć choćby najmniejszą wątpliwość co do tej sprawy, to słowa, skierowane przez księżnę de Beuvron 10 lipca w Caen do Dumouriez'a w obecności przeszło sześćdziesięciu tryumfujących szlachciców wystarczają, aby to udowodnić.

— „A więc, Panie Dumouriez", mówiła księżna, „nie wie pan o wielkiej nowinie? Pański przyjaciel Necker wypędzony; król wstępuje teraz znowu na tron, Zgromadzenie rozwiązane; Przyjaciele pana, — w liczbie czterdziestu siedmiu, są może zamknięci w Bastylji wraz z Mirabeau, Turgotem i setką tych zuchwalców trzeciego stanu; a marszałek de Broglie znajduje się w tej chwili napewno w Paryżu z trzydziestu tysiącami ludzi". (Pamiętniki Dumouriez'a, cz. II, str. 35). Myliła się księżna: Neckera usunięto dopiero 11-go, a Broglie strzegł się wkroczyć do Paryża.

Ale co czyniło w tym czasie Zgromadzenie? Czyniło, co zawsze

*) Ludwik Blanc, Historja Rewolucji francuskiej.

czyniły i zawsze czynić będą wszystkie parlamenty. Nie powzięło żadnego postanowienia.

Właśnie w dniu, kiedy lud Paryża wszczynał powstanie, t. j. 8 lipca, Zgromadzenie poleciło Mirabeau'wi, swemu trybunowi, ułożenie pokornej petycji do króla, prosząc w niej Ludwika XVI o odwołanie żołnierzy, i zasypywując go pochlebstwami, mówiło mu o ludzie, który czule kocha swego króla i błogosławi niebo za podarunek, jaki mu ono w swej miłości zesłało! I z temi samemi słowami, z temi samemi pochlebstwami zwrócą się nieraz jeszcze wciągu Rewolucji przedstawiciele ludu do króla!

Rewolucja byłaby niezrozumiałą, gdybyśmy nie zaznaczyli nieustannie wznawianych wysiłków klas posiadających, zmierzających do przeciągnięcia króla do ich obozu i uczynienia z niego tarczy przeciwko ludowi. Wszystkie tragedje rozgrywające się w 1793 r. w Konwencie tkwią już w zarodku w tej petycji Zgromadzenia Narodowego, ułożonej w kilka dni przed 14 lipca.

ROZDZIAŁ XI.

Paryż przed 14 lipca.

Prawie wszyscy historycy skupiają swoją uwagę wyłącznie na Zgromadzeniu. Zdaje się im, że przedstawiciele ludu, zebrani w Wersalu, są uosobieniem Rewolucji — ich najmniejsze słówka, ich gesty zbierają z największym pietyzmem. Jednak nie Zgromadzenie Narodowe było sercem i duszą Rewolucji podczas tych dni lipcowych. Był nim Paryż.

Bez Paryża, bez jego ludu, Zgromadzenie byłoby niczem. Gdyby obawa przed buntem Paryża nie powstrzymała dworu, byłby zapewne rozpędził Zgromadzenie, jak to odtąd tyle razy się zdarzało: 18 brumaire'a i 2 grudnia we Francji, a w najnowszych dopiero na Węgrzech i w Rosji. Bez wątpienia, posłowie zaprotestowaliby; wypowiedzieliby niewątpliwie kilka pięknych słów, a niektórzy z nich usiłowaliby nawet podburzyć prowincje... ale bez ludu, przygotowanego do powstania, bez pracy rewolucyjnej, dokonanej w masach ludowych, bez apelu, wzywającego lud do buntu i rozchodzącego się od człowieka do człowieka, a nietylko zapomocą manifestów — zbiorowisko posłów jest czemś bardzo mało znaczącem wobec zorganizowanego rządu z jego siecią władz i armją.

Na szczęście Paryż czuwał. Podczas gdy Zgromadzenie Narodowe dało się ukołysać urojoną wizją bezpieczeństwa i 10 lipca spokojnie podejmowało napowrót dyskusję nad projektem konstytucji, lud Paryża do którego, odwołali się wreszcie najodważniejsi i najbystrzejsi z pośród mieszczaństwa, gotował się do powstania. Powtarzano sobie na przedmieściach szczegóły wojskowego zamachu, który knuł dwór na 16-go; wiedziano o wszystkiem — nawet o groźbie króla, że usunie się do Soissons i odda Paryż

na pastwę armji — i dzielnice tego wielkiego ogniska buntu organizowały się, aby gwałtem odpowiedzieć na gwałt. „Buntowniczych sprzymierzeńców", którymi Mirabeau groził dworowi, rzeczywiście powołano do czynu, i w ponurych podmiejskich knajpach, Paryż biedaków, Paryż obdartusów rozstrząsał środki „ocalenia ojczyzny". Zbroił się, jak tylko mógł.

Setki agitatorów politycznych — „nieznanych" naturalnie, wytężało wszystkie siły, aby utrzymać wzburzenie i wyciągnąć lud na ulicę. Żabki i wogóle ognie sztuczne, mówi Artur Young były jednym z ulubionych środków; sprzedawano je za pół darmo, a gdy tłum zbierał się, by przypatrzyć się ogniom sztucznym, puszczanym u rogu jakiejś ulicy, zaczynał ktoś przemawiać do ludu i opowiadać mu wiadomości, odnoszące się do spisków dworu. Do rozprószenia tych zbiegowisk „wystarczyłaby pierwej kompanja Szwajcarów; dzisiaj trzebaby już całego pułku, za czternaście dni trzeba będzie całej armji" mówi Artur Young w dniach przed 14 lipca.

W rzeczy samej już z końcem czerwca doszedł lud Paryża do szczytu wzburzenia i dojrzał do powstania. Już z początkiem czerwca oczekiwano rozruchów z powodu drożyzny zboża, mówi księgarz angielski Hardy, a jeżeli Paryż pozostał spokojnym do 25 czerwca, to przyczyna tkwiła w tem, że aż do posiedzenia królewskiego spodziewano się ciągle, iż Zgromadzenie coś uczyni. Lecz 25-go Paryż zrozumiał, że prócz powstania niema już żadnej innej nadziei.

Część Paryżan ruszyła na Wersal i miała zamiar wywołać starcie z wojskiem. W samym Paryżu tworzyły się wszędzie zbiegowiska, „skłonne posunąć się do najokropniejszych ostateczności"' czytamy w tajnych notach, zwracających się do ministra spraw zagranicznych; (ogłosił je Chassin w dziele: „*Les élections et les cahiers de Paris*", Paryż 1889, t. III., str. 453). „Lud przez całą noc był w ruchu, palił ognie na znak radości i dał niezliczoną ilość strzałów przed pałacem Królewskim i urzędem nadkontrolerskim". Wołano: „Niech żyje książę Orleanu"!

W tym samym dniu, 25-go, żołnierze gwardji opuścili kosza ry i bratali się z ludem, ciągnęli z nim przez różne dzielnice, wznosząc okrzyki: Precz z klechami!

Tymczasem „dystrykty" Paryża (t. j. zgromadzenia prawyborcze), głównie dzielnic robotniczych, zbierały się regularnie i przedsiębrały środki, celem zorganizowania oporu w Paryżu. „Dystrykty" utrzymywały pomiędzy sobą ciągły kontakt, a przedstawiciele ich czynili bezustanne usiłowania, aby konstytuować się w samodzielną korporację miejską. 25-go Bonneville na zgromadzeniu wyborców wzywał już do broni i postawił wyborcom wniosek, by się ukonstytuowali jako „Komuna", przyczem dla uzasadnienia swej proprozycji powoływał się na historję. Nazajutrz zebrali się przedstawiciele dystryktów naprzód w muzeum na ulicy Delfińskiej, a w końcu przenieśli się do ratusza. Pierwszego lipca odbyli już drugie posiedzenie;

(protokół jego znajduje się we wyżej wzmiankowanem dziele, część trzecia, str. 439 — 444, 458, 460). Tym sposobem ustanowili „Komitet nieustający", który obradował podczas 14 lipca.

Trzydziestego czerwca, drobne zdarzenie — aresztowanie jedenastu żołnierzy gwardji, których osadzono w więzieniu wojskowem za to, że nie chcieli nabić karabinów ostrymi nabojami — wystarczyło, aby wywołać zaburzenia w Paryżu.

Gdy Loustalot, redaktor „Rewolucji Paryża", wszedł na stołek w Pałacu Królewskim naprzeciw kawiarni Foy'a i przemówił w tej sprawie do tłumu, cztery tysiące ludzi ruszyło natychmiast do więzienia wojskowego i uwolniło aresztowanych żołnierzy. Dozorcy więzienia, zobaczywszy nadciągający tłum, zrozumieli, że opór ich na nic by się nie zdał i wydali więźniów ludowi; a gdy dragoni przypędzili co koń wyskoczy i już wpaść mieli na lud, w ostatniej chwili zawachali się, schowali szable do pochew i zbratali się z ludem. Kiedy nazajutrz Zgromadzenie Narodowe, dowiedziało się, że wojsko trzymało z uczestnikami rozruchu ogarnęło je przerażenie. „Czyż mamy stać się trybunami rozpętanego ludu"? pytali się ci panowie.

Płomień buntu tlił się już również i w miasteczkach w pobliżu Paryża. W Nangis odmówił lud płacenia podatków, dopóki nie zatwierdzi ich Zgromadzenie; a ponieważ brakowało chleba (nikomu nie sprzedawano więcej pszenicy aniżeli dwa korce) obstawiono rynek dragonami. Jednakże mimo obecności wojska przyszło do zaburzeń w Nangis i w innych małych miastach okręgowych. Sprzeczka między ludem a piekarzami powstała w mgnieniu oka, a wówczas jak mówi Young (str. 225), zabierano przemocą wszystek chleb, nic zań nie płacąc. 27-go czerwca „*Mercure de France*" donosi nawet o usiłowaniach żęcia zielonego jeszcze zboża w różnych miejscowościach, przeważnie w okolicy Saint-Quetin; tak wielki był głód.

W Paryżu już 30 czerwca patryjoci zapisywali się w kawiarni *Caveau* do powstania; a kiedy nazajutrz dowiedziano się, że dowództwo nad armją objął Broglie, ludność — mówią tajne sprawozdania — rozgłaszała wszędzie, że „jeżeli wojsko da choćby jeden strzał, wszystko zamienione zostanie w krew i pożogę... Mówiono jeszcze o innych, o wiele ostrzejszych rzeczach... Ostrożni ludzie nie odważają się już pokazywać na ulicy, dodaje ajent.

Drugiego lipca zwraca się gniew ludności przeciwko księciu d'Artois i rodzinie Polignac. Mówią, że ich zabiją, a pałace ich zrównają z ziemią. Mówią także, że zawładną wszystkiemi armatami, które ustawiono w różnych punktach Paryża. Zbiegowiska stają się coraz liczniejsze, a „wściekłości ludu nic nie potrafi opisać", mówią te same sprawozdania. W tym samym dniu, mówi księgarz Hardy w swem czasopiśmie, niewiele brakowało, by „wściekły tłum o godzinie ósmej wieczorem ruszył z ogrodu

Pałacu Królewskiego", celem oswobodzenia posłów trzeciego stanu; rozpowiadano bowiem, że szlachta chce ich wymordować. Już w tym dniu istniał zamiar zabrania broni z pałacu Inwalidów.

Oburzenie na dwór szło w parze z rozjątrzeniem, spowodowanem przez drożyznę. Jakoż 4-go i 5-go spodziewano się plądrowania piekarń; patrole gwardji krążyły po ulicach, powiada Hardy, i miały nadzór nad rozdzielaniem chleba.

Ósmego lipca rozegrał się pierwszy akt powstania w samym Paryżu— w obozie 20.000 bezrobotnych, których rząd zatrudniał przy robotach ziemnych w Montmartre. Dwa dni później, — 10-go — popłynęła już krew, w tym samym dniu zaczęły płonąć rogatki. Podpalono rogatkę na Chausse-d'Antin i lud wykorzystał tę okoliczność, wprowadzając bez opłaty artykuły żywności i wino.

Czy Kamil Desmoulins wzywałby 12 lipca lud do broni, gdyby nie był pewny, że wezwanie to znajdzie posłuch — gdyby nie wiedział, że Paryż już się zrywa, że dwanaście dni przedtem podburzył Loustalot lud do buntu, wskutek małoważnego zdarzenia, i że teraz przedmieścia Paryża oczekują jeno sygnału, inicjatywy, aby wszcząć powstanie?.

Nacisk ze strony książąt, pewnych zwycięstwa, przyspieszył zamach stanu, uknuty na 16-go i król był zmuszony działać, zanim posiłki wojskowe zdążyły nadejść do Wersalu *).

Neckera usunięto 11 lipca; książę d'Artois pokazał mu przed nosem pięść, w chwili gdy minister zamierzał udać się na naradę ministerjalną; król ze zwykłą sobie przewrotnością udawał, że o niczem nie wie, chociaż dekret dymisji był już podpisany. Necker poddał się rozkazowi swego pana, nie mówiąc ani słówka. Przystał nawet na jego plany i potrafił tak potajemnie przygotować jego wyjazd do Brukseli, że w Wersalu niczego się nie domyślano.

Paryż dowiedział się o tem dopiero następnego dnia, 12-go w niedzielę, około południa. Spodziewano się już tej dymisji: miała ona być początkiem zamachu stanu. Powtarzano już sobie słowa księcia de Broglie, który dowodząc trzydziestu tysiącami żołnierzy, nagromadzonymi między Paryżem a Wersalem, „ręczył za Paryż", a ponieważ złowrogie wieści o rzezi, przygotowanej przez dwór, krążyły od samego rana, „cały Paryż rewolucyjny" udał się masowo do Pałacu Królewskiego. Tam to przybył kurjer, przynosząc wiadomość o wygnaniu Neckera. Dwór zdecydował się zatem rozpocząć kroki nieprzyjacielskie... I wtedy Kamil Desmoulins, wychodząc z pewnej kawiarni Pałacu Królewskiego, — kawiarni Foy'a — ze szpadą w jednej ręce a pistoletem w drugiej, wsko-

*) Patrz listy posła saskiego Salmoura do Stutterheim'a z 19 lipca i 20 sierpnia w Archiwum drezdeńskiem, przytoczone przez Flammermont'a, *La journée du 14 juillet 1789*. Publikacja Towarzystwa Historji Rewolucji Francuskiej, 1892.

czył na stołek i wezwał do broni. Łamiąc gałąź, przybrał, jak wiadomo, zielony liść za kokardę i odznakę, po której patryjoci mieli się poznawać. A jego okrzyk: *Niema chwili do stracenia; do broni!* rozbrzmiewał we wszystkich przedmieściach.

Popołudniu przeciąga olbrzymi pochód z popiersiami księcia Orleanu i Neckera krepą okrytemi (mówiono, że książę Orleanu również został wygnany) przez Pałac Królewski, wzdłuż ulicy Richelieu'go i kieruje się ku placowi Ludwika XV (dziś Plac Zgody), obsadzonemu przez wojsko: Szwajcarów, piechotę francuską, huzarów i dragonów, którzy stali pod rozkazami markiza de Besenval. Żołnierzy otacza wnet lud; usiłują odeprzeć go szablami, strzelają nawet; lecz wobec niezliczonego tłumu, który ciśnie się dokoła nich, popycha ich, wypiera i osacza, przełamując ich szeregi, zmuszeni są do odwrotu. Na dobitkę rozchodzi się wieść, że gwardziści dali kilka strzałów do wiernego królowi pułku „Royal Allemand" — i że Szwajcarzy wzbraniali się strzelać do ludu. Wówczas Besenval, który, jak się zdaje, nie miał wielkiego zaufania do dworu, cofa się przed wzbierającą falą ludu i rozbija obóz na polu Marsowem *).

Wywiązała się zatem walka. Lecz jaki będzie jej wynik, jeżeli wojsko, które zostało wierne królowi, otrzyma rozkaz ruszenia na Paryż? Teraz rewolucjoniści mieszczańscy decydują się chwycić — aczkolwiek z niechęcią — ostatecznego środka, apelu do ludu. W całym Paryżu dzwon alarmowy bije na trwogę, przedmieścia zabierają się do wykuwania pik **). Zbrojne tłumy zaczynają powoli wylegać na ulicę. Przez całą noc ludzie z gminu zmuszają przechodniów, by dawali im pieniądze na zakupno prochu. Rogatki płoną. Podpalono wszystkie rogatki na prawym brzegu, od przedmieścia św. Antoniego aż do św. Honorjusza, jakoteż rogatki św. Marcelego: środki żywności i wino wprowadzają swobodnie do Paryża. Całą noc dzwon bije na trwogę, a burżuazja drży o swoją własność, albowiem ludzie uzbrojeni w piki i pałki. rozpraszają się po wszystkich dzielnicach ograbiają domy kilku nieprzyjaciół ludu, spekulantów zbożowych i pukają do bram bogaczy, żądając od nich chleba i broni.

Nazajutrz, 15-go, lud udaje się głównie tam, gdzie znajduje się chleb, przedewszystkiem do klasztoru św. Łazarza; przypuszcza do niego szturm wśrod okrzyków: Chleba! chleba! Ładuje mąką pięćdziesiąt dwie taczki, nie plądruje ich na miejscu, lecz zawozi do hal targowych, aby każdy

---

*) „Gwardja przyłączyła się do motłochu, strzelano do oddziału pułku „Royal Allemand", ustawionego na bulwarze pod mojemi oknami. Zastrzelono dwóch ludzi i dwa konie", pisał Simolin, poseł Katarzyny II w Paryżu do kanclerza Ostermana 13 lipca, dodając; „Przedwczoraj i wczoraj wieczorem spalono rogatkę Blanche i rogatkę przedmieścia Poissonnière". (Conches, *Lettres de Louis XVI*, etc. str. 223).

**) Wyrobiono ich 50.000, nie licząc „różnego rodzaju drobniejszej broni", i to kosztem miasta, powiada Dusault (*L'Oeuvre de sept jours*, str. 23).

mógł zaopatrzyć się w chleb. Również do hal targowych znosi lud zapasy żywności, które bez opłaty dostały się do Paryża *).

Równocześnie zajął lud więzienie śledcze La Force, gdzie przebywali aresztowani za długi; oswobodzeni więźniowie przeciągali przez Paryż dziękując ludowi. Atoli stłumiony został bunt więźniów w Chateles, prawdopodobnie przez mieszczan, którzy zbroili się w największym pośpiechu i wysyłali swe patrole na ulice. Utworzona już milicja obywatelska udała się faktycznie o szóstej godzinie na ratusz, a o dziesiątej wieczorem, powiada Chassin, rozpoczęła służbę.

Taine oraz jemu podobni, wierne echa trwogi burżuazji, usiłują nas przekonać, że 13-go znajdował się Paryż „w ręku rabusiów". Atoli temu fałszywemu twierdzeniu kłam zadają wszystkie świadectwa owej epoki. Bez wątpienia, uzbrojeni w piki mężе zatrzymywali przechodniów, żądając od nich pieniędzy na zakupno broni; a w nocy z 12-go na 13-go, oraz z 13-go na 14-go, pukali czasem uzbrojeni ludzie do drzwi bogaczy i domagali się jedzenia i picia, lub też broni i pieniędzy. Prawdą również, że zaszło kilka wypadków grabieży, albowiem wiarogodni świadkowie twierdzą, że w nocy z 13-go na 14-go stracono kilka osób za tego rodzaju usiłowania **). Jednakże tak samo w tem miejscu, jak i gdzieindziej, Taine stanowczo przesadza.

---

*) Przyprowadzono ze wszystkich stron na ratusz olbrzymią ilość powozów, pojazdów, taczek, które zatrzymano przy bramach miasta i naładowano różną żywnością, naczyniem, sprzętami i t. d. „Lud, żądny tylko broni i amunicji... przybywał do nas tłumnie i z minuty na minutę stawał się coraz natarczywszym". Było to 13 lipca (Dusaulx, *L'Oeuvre de sept jours dans Mémoires sur la Bastille,* Linguet — Dusaulx, ogłoszone przez H. Monin'a, Paryż 1889, str. 197).

**) Cytaty, które Juljusz Flammermont przytacza w uwadze do swego dzieła o 14 lipca (*La journée du 14 juillet 1789, de L. G. Pitra,* ze wstępem i uwagami, Paryż, 1892), są decydujące w tym względzie — bardziej niż jego tekst, który mojem zdaniem stoi w pewnej sprzeczności ze stronicami CLXXXI i CLXXXII. „Popołudniu", mówi hrabia de Salmour, „już utworzona gwardja obywatelska zaczęła rozbrajać włóczęgów. Czujność jej i uzbrojonych obywateli ocaliła jeszcze na tę noc Paryż... Noc przeszła spokojnie i w zupełnym porządku; chwytano złodziei, tudzież podejrzane osobniki i za cięższe wypadki natychmiast wieszano". (List hrabiego de Salmour z 16 lipca 1789, archiwum drezdeńskie). Następujące miejsce z listu D-ra Rigby, przytoczone przez Flammermont'a w uwadze str. CLXXXIII, które tutaj przekładam dosłownie, powiada to samo: „Kiedy noc zapadła, widziano bardzo niewielu z pośród tych, którzy uzbroili się przeszłego wieczora. Natomiast kilku osobników nie chciało złożyć broni; udowodnili oni w ciągu nocy, jak słuszne były obawy mieszkańców względem nich; zabrali się bowiem do grabieży. Atoli było już zapóźno, by módz to czynić bezkarnie; wykryto i ujęto ich zaraz, a nazajutrz rano dowiedzieliśmy się, że kilku tych nędzników, pochwyconych na gorącym uczynku, powieszono". (*Dr. Rigby's Letters,* str. 55 — 57). Czytając te miejsca, przyznać musimy, że mieści się pewna prawda w opowiadaniu Morellet'a, wedle którego „w nocy z 13-go na 14-go popełniono wykroczenia przeciw osobom i własności".

Niechaj się dzisiejsi burżuazyjni republikanie nie oburzają, że rewolucjoniści z r. 1789 odwołali się „do kompromitujących posiłków", o których wspominał Mirabeau. Szukali ich w norach przedmiejskich dzielnic. A choć zaszło kilka wypadków grabieży, to jednak te „hufce posiłkowe", rozumiejąc powagę położenia. używały swej broni raczej dla dobra powszechnej sprawy, aniżeli dla nasycenia swej osobistej nienawiści lub ulżenia swej nędzy.

Pewnem jest również, że wypadki grabieży były bardzo rzadkie. Owszem, nastrój uzbrojonych tłumów, gdy dowiedziały się o walce, jaka wywiązała się między wojskiem a mieszczanami stał się bardzo poważnym. Zbrojni w piki ludzie uważali się widocznie za obrońców miasta, na których ciężyła wielka odpowiedzialność. Marmontel, notoryczny wróg Rewolucji, mimo to podnosi ten zajmujący rys charakterystyczny: „Zbójcy sami, zdjęci ogólnym strachem (?), nie wyrządzali żadnej szkody. Tylko sklepy handlarzy broni kazano sobie otworzyć i zabrano z nich samą broń", mówi w swych pamiętnikach. A kiedy lud, chcąc spalić powóz księcia de Lambesc, zawiózł go na plac de la Grève, odniósł kufer i wszystkie przedmioty, znalezione w powozie, do ratusza. U Łazarzystów lud nie tknął pieniędzy i zabrał tylko mąkę, broń i wino, zanosząc je na plac de la Grève. Nic nie tknięto w tym dniu, ani w skarbie państwowym, ani w Kasie Eskontowej, zaznacza ambasador angielski w swem doniesieniu.

Prawdą jest, że przerażenie burżuazji na widok tych mężczyzn i kobiet w łachmanach, wygłodzonych i uzbrojonych w pałki, tudzież piki „różnego rodzaju", strach przed temi widmami głodowemi, które zeszły na ulicę, był tak wielki, że burżuazja nigdy z niego ochłonąć nie mogła. Później, w latach 1791 i 1792, ci nawet z pośród mieszczaństwa, którzy chcieli obalić władzę królewską, woleli raczej reakcję, aniżeli ponowny apel do rewolucji ludu. Drżeli na samo wspomnienie o zgłodniałym i uzbrojonym ludzie, który zobaczyli w dniach 12-go, 13-go i 14-go lipca 1789 roku.

„Broni!" taki był okrzyk ludu, gdy znalazł już trochę chleba. Szukano jej wszędzie, ale bez skutku, podczas gdy dniem i nocą kuto w przedmieściach najróżnorodniejsze piki, z żelaza, które miano pod ręką.

Tymczasem mieszczaństwo, nie tracąc ani chwili, zajmowało się zorganizowaniem swej władzy publicznej, ustanawiając swój zarząd miejski w ratuszu i swoją milicję.

Jak wiadomo, wybory do Zgromadzenia Narodowego były pośrednie; ale po wyborach wyborcy trzeciego stanu, do których przyłączyło się kilku wyborców duchowieństwa i szlachty, zbierali się nadal w ratuszu— od 27 czerwca za zezwoleniem wydziału miasta i ministra Paryża. Wyborcy ci wzięli inicjatywę w zorganizowaniu milicji obywatelskiej. Widzieliśmy, że już 1 lipca odbyli swe drugie posiedzenie. Dwunastego lipca ustanowili Komitet nieustający, któremu przewodniczył przełożony

cechu kupieckiego Flesselles, i postanowili, że każdy z sześćdziesięciu dystryktów ma wybrać dwustu znanych i zdolnych do broni obywateli, którzy dla czuwania nad bezpieczeństwem publicznem, utworzyli milicję złożoną z 12.000 ludzi. Milicja ta miała być w przeciągu czterech dni podniesioną do ogólnej cyfry 48.000 ludzi, a przez ten czas Komitet miał starać się o rozbrojenie ludu.

„W ten sposób", mówi bardzo słusznie Ludwik Blanc, „utworzyła sobie burżuazja gwardję pretorjańską w sile 12.000 ludzi. Chociaż zachodziło niebezpieczeństwo, zwycięstwa dworu, chciano mimo to rozbroić lud".

Zamiast zielonej barwy pierwszych dni, milicja ta miała nosić teraz czerwono-niebieską kokardę, a Komitet nieustający powziął środki, aby lud nie wtargnął w jej szeregi. Rozporządził, że ktoby nosił broń i kokardę czerwono-niebieską, nie będąc wciągniętym do listy jednego z dystryktów, oddany będzie pod sąd Komitetu. Komitet nieustający zamianował w nocy z 13 na 14 lipca naczelnego dowódcę tej gwardji narodowej: był nim szlachcic, książe d'Aumont. Ponieważ ten nie przyjął wyboru, objął w miejsce jego naczelne dowództwo inny szlachcic, markiz de la Salle, zamianowany już przedtem drugim komendantem.

Słowem, podczas gdy lud kuł piki i zbroił się, gdy przedsiębrał środki, aby nie wywieziono prochu z Paryża, zabierał mąkę i znosił ją do hal targowych lub na plac de la Grève, podczas gdy 14-go stawiał barykady, by przeszkodzić wkroczeniu wojska do Paryża, podczas gdy zabierał broń z pałacu Inwalidów i nadciągał tłumnie pod Bastylję, by ją zmusić do kapitulacji, mieszczaństwo czuwało, aby władza niewymknęła mu się z rąk. Ustanowiło ono Komunę burżuazyjną Paryża, która usiłowała zahamować ruch ludowy, a na czele tej Komuny postawiło Flesselles'a, przełożonego cechu kupców, który korespondował z księżną Polignac, jakby tu przysporzyć trudności powstaniu Paryża. Wiadomo, że 13-go, kiedy lud żądał od niego broni, kazał sobie przynieść skrzynie, zawierające starą bieliznę, a nie karabiny; nazajutrz zaś użył całego swego wpływu, aby przeszkodzić ludowi w zdobyciu Bastylji.

Tak to po stronie zręcznych przywódców mieszczaństwa rozpoczął się system zdrad, które — jak zobaczymy — powtarzały się w ciągu całej Rewolucji.

ROZDZIAŁ XII.

Zdobycie Bastylji.

Od rana 14-go lipca uwaga powstania paryskiego zwróconą była na Bastylję — na tę ponurą twierdzę o grubych, wysokich, grozę wzbudzających wieżach, która wznosiła się wśród domów ludnej dzielnicy, przy wejściu do przedmieścia św. Antoniego. Jeszcze dzisiaj pytają się histo-

rycy, kto skierował uwagę ludu w tę stronę: niektórzy twierdzili, że to Komitet nieustający w ratuszu, który chcąc dać cel powstaniu, skierował je przeciwko temu symbolowi władzy królewskiej. Nic jednak nie potwierdza tego przypuszczenia, gdy tymczasem kilka ważnych faktów przeciwko niemu przemawia. To raczej instynkt ludzi zrozumiał już 12-go czy 13-go, że w planie dworu, zmierzającego do zgniecenia ruchu paryskiego, Bastylja miała odegrać ważną rolę; postanowił przeto ją opanować.

W rzeczy samej jest wiadomem, że na zachód od Paryża posiada dwór trzydzieści tysięcy ludzi Besenvala, rozłożonych obozem na polu Marsowem; na wschodzie zaś miał za punkt oparcia wieże Bastylji, której armaty skierowane były na rewolucyjne przedmieście św. Antoniego i jego główną ulicę, jakoteż na inną wielką arterję komunikacyjną: ulicę św. Antoniego, prowadzącą do ratusza, Pałacu Królewskiego i Tuilerjów. Znaczenie Bastylji było więc zbyt jasne, to też od rana 14-go lipca — jak piszą „Dwaj Przyjaciele Wolności" — „słowa: Do Bastylji! krążyły z ust, z jednego krańca miasta do drugiego" *).

Co prawda załoga Bastylji nie przenosiła 114 ludzi, mianowicie 84 inwalidów i 30 Szwajcarów, a gubernator nic nie uczynił, by zaopatrzyć ją w żywność; ale dowodzi to tylko, że myśl o poważnym napadzie na twierdzę uważano za niedorzeczną i niemożliwą, Ludowi jednak było wiadomo, że spiskowcy królewscy liczyli na twierdzę; dowiedział się zaś od mieszkańców dzielnicy, że w nocy z 12-go na 13-go zapasy prochu zostały przewiezione z arsenału do Bastylji, Spostrzeżono także, że komendant markiz Delauney już rano 14-go zatoczył armaty, by módz strzelać do ludu, gdyby ten w masach napływał ku ratuszowi.

Należy również zaznaczyć, że lud zawsze nienawidził więzień w rodzaju Bicêtre, wieży w Vincennes, Bastylji. Kiedy podczas rozruchów 1783 roku zaprotestowała szlachta przeciw samowolnym aresztowaniom, minister Breteuil postanowił znieść więzienie w Vincennes; osławioną tę wieżę zamieniono w magazyn zboża, a chcąc pochlebić opinji publicznej, Breteuil pozwolił zwiedzać te straszne lochy skazanych na wieczne więzienie. Opowiadano wiele, mówi Droz **), o okropnościach, które wówczas można było ujrzeć, i rzecz prosta, mówiono między sobą, że w Bastylj musi być jeszcze gorzej.

W każdym razie jest pewne, że już 13-go wieczorem wymieniły mię

---

*) Już w paru kajetach domagali się wyborcy, „żeby z Bastylji kamień na kamieniu nie został". Kajety dystryktów: Halles, Mathurins, Cordeliers, Sépulcre i t. d., przytoczone u Chassin'a „Les Élections et les cahiers de Paris", (t. II, str. 449 i nast.). Wyborcy mieli słuszność, albowiem jeszcze podczas spawy Réveillon'a wydano rozkaz uzbrojenia Bastylji. Także w nocy 30-go czerwca była już mowa o zawładnięciu tą twierdzą. (*Récit de pélargissement... des gardes-françaises*, cytowane przez Chassin'a, str. 452 uwaga).

**) Droz, *Histoire du règne de Louis* XVI, t. I, str. 417.

dzy sobą kilka strzałów oddziały uzbrojonych Paryżan, przechodzące obok twierdzy, tudzież jej obrońcy, oraz, że 14 lipca od wczesnego ranka silniej lub słabiej uzbrojone tłumy, przepędziwszy całą noc na ulicy, zaczęły gromadzić się na drogach, prowadzących do Bastylji. Już poprzedniej nocy krążyła wieść, że wojska królewskie zbliżają się od strony rogatki du Trône na przedmieściu św. Antoniego, i tłumy ciągnęły na wschód, wznosząc barykady na ulicach na północny wschód od ratusza.

Uwieńczony powodzeniem atak na pałac Inwalidów dostarczył ludowi broni i armat. Jeszcze poprzedniego dnia obywatele, wysłani przez dystrykty, udali się do pałacu Inwalidów i zażądali broni, mówiąc, że domom ich grozi ograbienie przez rabusiów, a baron de Besenval, dowódca wojsk królewskich w Paryżu, znajdujący się w pałacu Inwalidów, obiecał im broń, jeśli marszałek de Broglie udzieli na to swego pozwolenia. Pozwolenie nie nadeszło jeszcze, kiedy 14-go o siódmej godzinie rano — inwalidzi pod dowództwem Sombreuil'a stali przy swych działach z lontem w ręku, gotowi do strzału — tłum z siedmiu do ośmiu tysięcy ludzi złożony wysunął się nagle szybkim biegiem z trzech sąsiednich ulic. Pomagając sobie wzajemnie, przebył w „mig" rów ośm stóp głęboki i dwanaście szeroki, który otaczał plac pałacu Inwalidów, wtargnął na ten plac i zdobył tam dwanaście dział (dwudziestocztero-, ośmnasto-, i dziesięciofuntowych), oraz jeden moździerz. Inwalidzi, przejęci już „duchem buntu", nie bronili się, a tłum, rozbiegając się na wszystkie strony, wdarł się niebawem do podziemi i kościoła, gdzie było ukrytych 32.000 karabinów i pewna ilość prochu *). Te karabiny i armaty jeszcze tego samego dnia posłużyły do zdobycia Bastylji. Już poprzedniego dnia wyłapał lud trzydzieści sześć beczek prochu, które miały być wysłane do Rouen: przewieziono je do ratusza; przez całą noc rozdzielano proch między zbrojący się lud.

Wynoszenie karabinów z pałacu Inwalidów odbywało się bardzo powoli; wiadomo, że o godzinie drugiej tłum jeszcze się z tem nie załatwił. Mianoby więc dość czasu na sprowadzenie wojska i rozpędzenie ludu, tem bardziej, że piechota, konnica, a nawet artylerja stały już w pobliżu, w Szkole wojskowej i na Polu Marsowem. Atoli oficerowie tych wojsk nie mieli zaufania do swych żołnierzy, a zresztą sami drżeć musieli na widok tego niezliczonego mrowia osób wszelkiego wieku i stanu, które w liczbie przeszło 200.000 od dwóch dni zalewały ulice. Przedmieścia, uzbrojone w nieliczne karabiny, piki, młoty, siekiery lub nawet w zwykłe pałki, rzeczywiście wyległy na ulice i olbrzymie tłumy cisnęły się na plac Ludwika XV (dziś plac Zgody), w pobliżu ratusza i Bastylji, oraz na boczne ulice. Sama burżuazja paryska przeraziła się, widząc na ulicach te masy uzbrojonych ludzi.

---

*) Trzymam się tutaj ściśle listu hrabiego de Salmour, jakoteż Mateusza Dumas, cytowanych przez Flammermonta.

Dowiedziawszy się, że przejścia do Bastylji zalane są ludem, Komitet nieustający na ratuszu, o którym wyżej wspominaliśmy, już rano 14-go wysłał parlamentarjuszy do gubernatora twierdzy Delauney'a, z prośbą, by cofnął armaty, skierowane na ulice, i nie czynił żadnych wrogich kroków przeciwko ludowi; w zamian za to, Komitet, uzurpując sobie władzę, której nie posiadał, obiecywał, że lud „nie porwie się na żadne niebezpieczne przedsięwzięcie przeciwko twierdzy". Delegaci, przyjęci bardzo dobrze przez gubernatora, zabawili u niego na śniadaniu do samego południa. Delauney starał się prawdopodobnie zyskać na czasie, oczekując dokładnych zleceń z Wersalu. Nie otrzymywał ich jednak, gdyż lud rano je przejął. Podobnie jak i inni dowódcy, przewidywał Delauney, że trudno mu będzie stawić czoło ludowi Paryża, który masowo wyległ na ulice; przeto zwlekał. Na razie rozkazał cofnąć armaty o cztery stopy, i aby lud nie widział ich przez strzelnice, kazał ich otwory zabić deskami.

Około południa dystrykt Saint-Louis-la-Culture wysłał dwóch delegatów, którzy w jego imieniu mówić mieli z gubernatorem: jeden z nich adwokat Thuriot de la Rosière, otrzymał od markiza Delauney'a przyrzeczenie, że nie rozkaże strzelać, jeśli nie będzie atakowany. Dwie nowe deputacje wysłał Komitet nieustający do gubernatora około godziny pierwszej i trzeciej; nie zostały jednak przyjęte. Obie domagały się od gubernatora, aby oddał twierdzę milicji obywatelskiej, któraby strzegła jej wraz z żołnierzami i Szwajcarami.

Na szczęście wszystkie te układy lud udaremnił; rozumiał on doskonale, że za każdą cenę musi owładnąć Bastylją. Był panem karabinów i armat z pałacu Inwalidów, więc entuzjazm jego wzmagał się coraz bardziej. Tłumy zalewały ulice prowadzące do Bastylji, jakoteż podwórza, otaczające twierdzę. Niebawem wywiązała się strzelanina pomiędzy napadającym ludem a inwalidami, stojącymi na wałach. Podczas gdy Komitet nieustający usiłował ostudzić zapał ludu i czynił przygotowania, by ogłosić na placu de Grève, że pan Delauney obiecał nie strzelać, jeśli nie zostanie zaatakowany, tłumy z okrzykiem: „Chcemy Bastylji! Spuścić mosty." parły ku twierdzy.

Powiadają, że gubernator o mało nie zemdlał, gdy ujrzał z murów, na które wstąpił z Thuriotem, przedmieście św. Antoniego i sąsiednie ulice, czerniące się od mrowia ludzi, maszerujących na Bastylję. Zdaje się nawet, że miał zamiar oddać twierdzę Komitetowi milicji, ale sprzeciwiali się temu Szwajcarzy *).

Pierwsze zwodzone mosty zewnętrznej części Bastylji, zwanej Avancée, rychło spuszczone zostały dzięki jednemu z tych aktów odwagi nielicznych jednostek, jakich w podobnych okolicznościach nigdy nie bra-

*) List pana de Hue do swych braci, po niemiecku, przytoczony u Flammermonta, str. CXCVIII, w uwadze.

kuje. Ośmiu czy dziesięciu ludzi, wspomaganych przez znanego ze swej wesołości kramarza Pannetier'a, człowieka o wysokiej i silnej postawie, wdrapało się przez dom stykający się z Avancée na mur; posuwali się na nim okrakiem aż do budki strażnika, znajdującej się obok małego mostu zwodzonego w Avancée i stąd skoczyli na pierwszy dziedziniec właściwej Bastylji — dziedziniec Gubernatorski, na którym stał dom gubernatora. Dziedziniec ten był nieobsadzony, gdyż po odejściu Thuriota inwalidzi cofnęli się z Delauney'em do właściwej twierdzy. Ośmiu czy dziesięciu ludzi, zeszedłszy na to podwórze, uderzeniami siekiery spuściło najpierw mały zwodzony most, druzgocąc jego bramę, następnie wielki, poczem więcej niż trzystu ludzi wpadło na dziedziniec Gubernatorski, biegnąc ku dwom innym mostom zwodzonym, które przez szeroki rów prowadziły do samej twierdzy. Oba te mosty były naturalnie podniesione.

Tu zaszedł wypadek, który do ostateczności doprowadził ludność paryską i był w następstwie przyczyną śmierci Delauney'a. Kiedy tłum wtargnął na dziedziniec Gubernatorski, obrońcy Bastylji zaczęli strzelać z góry, a niektórzy z nich usiłowali nawet podnieść napowrót most zwodzony w Avancée, aby przeszkodzić tłumowi w opuszczeniu dziedzińca Gubernatorskiego i w ten sposób wziąć go w niewolę lub wyrznąć *). Tak to właśnie w chwili, kiedy Thuriot i Corny ogłaszali na placu de la Grève, że gubernator przyrzekł nie strzelać, żołnierze stojący na wałach prażyli dziedziniec Gubernatorski ogniem muszkietowym, a armaty Bastylji zionęły gradem kul na pobliskie ulice. Po wszystkich tych rokowaniach, jakie odbyły się rano, ogień ten skierowany na lud, tłómaczono sobie oczywiście jako akt zdrady ze strony Delauney'a, którego lud oskarżał, że sam kazał spuścić dwa pierwsze mosty zwodzone w Avancée, aby zwabić lud pod ogień z wałów **).

Była wtedy godzina blisko pierwsza. Wiadomość, że z armat Bastylji

---

*) Próba ta została podjęta, jak to dzisiaj twierdzą, nie na rozkaz Delauney'a, ale z własnej woli przez kilku inwalidów, którzy wyszedłszy po zakup żywności, wracali do twierdzy. Wydaje mi się bardzo nieprawdopodobnem, żeby trzech czy czterech żołnierzy, gubiących się wprost wśród tego tłumu, miało coś podobnego uczynić. A następnie — pocóżby odcięto ten tłum, jeśli nie w tym celu, aby go użyć jako zakładników przeciwko ludowi?.

**) Różnie tłumaczono to nagłe rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich. Ponieważ lud, wdarłszy się na podwórze de l'Orme i dziedziniec Gubernatorski, zabrał się do plądrowania domu komendanta i budynków, zamieszkiwanych przez inwalidów, obrońcy Bastylji postanowili otworzyć ogień. Jednakowoż ze stanowiska wojskowego szturm na Avancée i zdobycie jej, które dawało ludowi dostęp do mostów zwodzonych twierdzy i samych jej bram — były już dostateczną do tego przyczyną. Ale możliwe jest także, że w tej chwili wręczono Delauney'owi rozkaz, aby bronił Bastylji do ostatniej kropli krwi. Wiadomo, że jeden z takich rozkazów przejęto, co jednak nie dowodzi, że żaden inny nie doszedł do niego. Sądzą nawet, że w istocie Delauney otrzymał takie polecenie.

strzelano do ludu, rozeszła się po całym Paryżu i wywołała dwojaki skutek. Komitet nieustający milicji paryskiej wysłał co rychlej do komendanta nową deputację z zapytaniem, czy skłonny jest przyjąć w mury twierdzy oddział milicji, któryby w porozumieniu z wojskiem strzegł Bastylji. Atoli deputacja nie zjawiła się przed komendantem, gdyż przez cały ten czas trwała nieustająca strzelanina między inwalidami a atakującymi, którzy, ukryci za murami, strzelali głównie do żołnierzy, obsługujących armaty. Lud rozumiał zresztą, że deputacje przeszkadzają tylko w szturmie: „nie chcą już żadnej deputacji; oblegają Bastylję; chcą zburzyć to straszne więzienie, domagają się głośno śmierci gubernatora" — donoszą po swym powrocie delegaci.

Nie przeszkodziło to Komitetowi na ratuszu wysłać trzeciej deputacji. Jeszcze raz polecono Ethis'owi de Corny, prokuratorowi króla i miasta, oraz kilku innym obywatelom, ostudzić zapał ludu, pohamować atak i parlamentować z Delauney'em, aby przyjął w mury twierdzy milicję Komitetu. Zamiar przeszkodzenia ludowi w opanowaniu Bastylji był oczywisty *).

Skoro tylko wieść o strzelaninie rozeszła się po mieście, lud przystąpił do działania bez czyichkolwiek rozkazów, wiedziony jedynie swym instyktem rewolucyjnym. Armaty, zdobyte w Inwalidach, zawiózł do ratusza, a kiedy około godziny trzeciej powracała deputacja Corny'ego, chcąc złożyć sprawozdanie o swem niepowodzeniu, napotkała blisko trzystu gwardzistów francuskich i pewną liczbę uzbrojonych mieszczan, którymi dowodził stary żołnierz, nazwiskiem Hulin. Szli na Bastylję, prowadząc ze sobą pięć armat. Strzelanina trwała już przeszło trzy godziny. Lud nie zrażał się wielką liczbą zabitych i rannych **); oblegał dalej, uciekając się do różnych środków taktycznych; przywieziono naprzykład dwa wozy słomy i gnoju, aby pod osłoną dymu ułatwić sobie szturm na dwie bramy wchodowe (od małego i wielkiego mostu zwodzonego). Budynki na dziedzińcu Gubernatorskim zaczęły już płonąć.

Armaty nadeszły właśnie w stosownej chwili. Zaciągnięto je na

---

*) „Mieli polecenie wezwać wszystkich tych, którzy znajdowali się w pobliżu Bastylji, do cofnięcia się do swych dystryktów, aby ich tam natychmiast przyjęto do milicji paryskiej; przypomnieć panu Delaunay przyrzeczenie, jakie dał panom Thuriot de la Rosière i Bellon..." (Flammermont, wyżej wymienione dzieło, str. CLVIII). Przybywszy na dziedziniec Avancée, zapełniony ludźmi, uzbrojonymi w karabiny, siekiery i t. d., przemówiła deputacja do inwalidów. Ci zażądali naturalnie, aby przedewszystkiem lud ustąpił z dziedzińca Gubernatorskiego, poczem deputacja rozkazała ludowi cofnąć się, (Boucheron, cytowany przez Flammermont'a, str. CCXIV, w uwadze). Na szczęście lud nie myślał wcale zastosować się do jej życzeń. Szturmował dalej. Tak był przeświadczony, iż nie czas już na rokowania, że znieważył czynnie panów z deputacji; była nawet mowa, aby ich zabić, jako zdrajców. (Boucheron dzieło cytowane, str. CCXVI), uwaga, tudzież „Protokół wyborców".

**) 83 poległych, 15 zmarłych wskutek ran, 13 ciężko rannych, lżej rannych 60.

dziedziniec Gubernatorski i zatoczono naprzeciw najważniejszych mostów zwodzonych i bram, w odległości zaledwie trzydziestu metrów.

Można sobie łatwo wyobrazić, jakie wrażenie te armaty — w rękach ludu — musiały wywrzeć na oblężonych!. Nie ulegało wątpliwości, że zwodzone mosty wkrótce opadną, a bramy zostaną wysadzone. Tłum, coraz groźniejszy, napływał w coraz gęstszych masach.

Wówczas nadeszła chwila, w której obrońcy zrozumieli, że dłuższy opór znaczyłby tyle, co oddać się na niechybną rzeź. Delauney zdecydował się kapitulować. Widząc, że w żaden sposób nie podołają całemu Paryżowi, który ich oblega, doradzali inwalidzi od niejakiego czasu kapitulację, — a około czwartej, względnie między godziną czwartą a piątą, rozkazał komendant wywiesić białą chorągiew i dał znak zaprzestania ognia i zejścia z baszt.

Załoga poddawała się i żądała dla siebie wolnego wyjścia — z bronią w ręku. Możliwem jest, że Hulin i Elie, stojący naprzeciw wielkiego mostu zwodzonego, zgodzili się na to we własnem imieniu, ale lud nie chciał o tem ani słyszeć. Okrzyk: Spuścić mosty! rozlegał się z coraz większą zaciekłością. Wtedy to o godzinie piątej komendant kazał rzucić przez strzelnicę przy małym moście zwodzonym kartkę z następującemi słowami: „Mamy dwieście centnarów prochu; wysadzimy w powietrze całą dzielnicę wraz z załogą, jeśli nie przyjmiecie naszej kapitulacji". Gdyby zamierzał tę groźbę wykonać, załoga nigdy by się na to nie zgodziła, a faktem jest, że sam Delauney dał klucz, aby otworzono bramę od małego mostu zwodzonego... Natychmiast lud wtargnął do twierdzy, rozbroił Szwajcarów i inwalidów, wziął w niewolę Delauney'a i prowadził go do ratusza. Po drodze tłum, rozjątrzony jego zdradą, znieważał go na wszelki sposób: podniósłby dwadzieścia razy śmierć, gdyby nie bohaterskie wysiłki Cholat'a i jakiegoś innego człowieka *), którzy go zasłaniali własnem ciałem. O kilkaset kroków od ratusza wyrwano go im z rąk i ścięto na miejscu. De Hue, dowódca Szwajcarów, ocalił swe życie, oświadczając, że poddaje się miastu i narodowi, oraz pijąc za ich zdrowie. Atoli trzej oficerzy ze sztabu Bastylji i trzej inwalidzi zostali zabici. Flesselles, przełożony cechu kupieckiego, który utrzymywał stosunki z Besenvalem i księżną Polignac, i — jak to wynika z jednego jego listu — miał do ukrywania wiele tajemnic, bardzo kompromitujących królową, już miał być sądzony przez lud, gdy wtem jakiś nieznajomy położył go trupem wystrzałem z pistoletu. — Czyż nieznajomy ten sądził, że tylko umarli nie mówią?

Skoro tylko spuszczone zostały mosty Bastylji, lud, wpadłszy na dziedzińce, zaczął przeszukiwać twierdzę, chcąc uwolnić więźniów, zagrzebanych w podziemnych lochach. Wzruszył się i wylewał łzy żalu na wi-

*) Nie byłże to Maillard? Wiadomo, że to on pojmał Delauney'a.

dok tych mar, wychodzących ze swych grobów, oślepionych blaskiem światła, zmieszanych dźwiękiem tylu głosów, którymi do nich wołano; wiódł w tryumfie przez ulice Paryża tych męczenników despotyzmu królewskiego. Wnet szał radości ogarnął całe miasto, na wieść, że Bastylja znajduje się w rękach ludu; zdwojono gorliwość aby zabezpieczyć swą zdobycz. — Zamach stanu dworu nie udał się.

Tak rozpoczęła się Rewolucja. Lud odniósł swe pierwsze zwycięstwo. Takie faktyczne zwycięstwo było mu potrzebne. Rewolucja musiała walczyć i z walki tej wyszła zwycięsko. Lud okazał swą siłę, wzbudził poważanie u swych wrogów, natchnął odwagą całą Francję i parł wszędzie do buntu, do zdobycia wolności.

ROZDZIAŁ XIII.

Skutki 14-go lipca w Wersalu.

Kiedy rewolucja wybuchła, każde jej zdarzenie zawiera w sobie nie tylko drogę, którą przebyła: tkwią już w niem główne pierwiastki przyszłych wypadków; tak, że gdyby spółcześni mogli wyzwolić się z pod chwilowych wrażeń i oddzielić w tym, co przeżyli, rzecz istotną od przypadkowej, to mogliby już nazajutrz po 14 lipca przewidzieć drogę, którą w przyszłości pójść miała cała Rewolucja.

Jeszcze 13-go wieczorem nie zdawał sobie dwór sprawy z doniosłości ruchu w Paryżu.

Wieczoru tego odbyła się uczta w Wersalu. Tańczono w Oranżerji, wychylano kielichy na cześć blizkiego zwycięstwa nad zbuntowaną stolicą, a królowa, jej przyjaciółka Polignac i inne piękności dworu, książęta i księżne przymilały się bez miary do obcych żołnierzy w koszarach, chcąc wzniecić w nich zapał do walki *). W swej szalonej, wprost niepojętej lekkomyślności, w tym świecie złudzeń i kłamstw konwencjonalnych, właściwym każdemu dworowi, nie domyślano się nawet, że zapóźno już uderzyć na Paryż: że sposobność została zaniedbana. Ludwik XVI był poinformowany nie lepiej niż królowa i książęta. Kiedy Zgromadzenie Narodowe, przerażone powstaniem ludu, pospieszyło do niego 15-go wieczorem i w służalczych słowach błagało, aby powołał napowrót b. ministrów i wycofał wojska, odpowiedział im wyniośle, będąc pewnym zwycięstwa. Ufał planowi, który mu doradzono — wiernych wodzów postawić na czele milicji obywatelskiej i przy jej pomocy opanować lud; poczem ograniczyłby się do wydania dwuznacznych zarządzeń w sprawie cofania wojsk. Taki był

*) Wynikałoby z mowy Mirabeau'a, wygłoszonej na posiedzeniu Zgromadzenia, ozpoczętem 15-go o ósmej godzinie rano, że uczta ta wydaną została dnia poprzedniego. Odbyła się ona jednak 13-go.

ten sztuczny świat, raczej złudy niż rzeczywistości, w którym żyli król i dwór, i w którym mimo krótkich chwil ocknienia nadal płynęło ich życie, aż przyszła chwila wstąpienia na stopnie szafotu...

Jak że plastycznie występują wówczas już charaktery! Król — zahypnotyzowany swą absolutną władzą i wskutek tego właśnie zawsze pochopny uczynić krok, prowadzący do katastrofy. A gdy ta nadchodzi, przeciwstawia jej swą bezwładność — samą tylko bezwładność, — wkońcu ustępuje formalnie, i to w chwili, kiedy sądzą, że gotów jest stawić zacięty opór. Albo królowa: występna, zepsuta aż do najskrytszych zakątków swego serca, serca absolutnej władczyni; prze do katastrofy, chwilowo gwałtownie opiera się wypadkom, następnie z rezygnacją nagle ustępuje i zaraz znowu powraca do dziecinnych zabaw życia dworskiego. A książęta? Podżegają króla do najzgubniejszych postanowień, opuszczają go przy pierwszem niepowodzeniu, emigrują, uciekają z Francji natychmiast po zdobyciu Bastylji i intrygują w Niemczech lub we Włoszech. Z jaką plastycznością występują nagle wszystkie te charaktery w paru dniach, od 8 do 15 lipca!

A po przeciwnej stronie widać lud we wzniosłym porywie, pełen zapału i szlachetności. Oddaje on ochoczo swe życie za zwycięstwo Wolności, gotów zarazem, by nim kierowano, by nim rządzili nowi panowie, którzy ustanowili swą władzę w ratuszu, Pojmując tak jasno podstępy dworu, przenikając lepiej od najbystrzejszych spisek, dojrzewający od końca czerwca, pozwala się równocześnie oplątać nowym spiskiem, spiskiem klas posiadających, ktore niebawem odeślą w nędzne przedmiejskie zaułki tych wygłodzonych, zbrojnych w piki ludzi, których wywołano na kilka godzin, gdy chodziło, by potędze armji przeciwstawić siłę powstania ludowego.

Jeśli wreszcie weźmiemy pod uwagę zachowanie się mieszczaństwa, zobaczymy już w tych pierwszych dniach zarysowujące się przyszłe wielkie wypadki Rewolucji. Czternastego lipca, w miarę jak władza królewska traci stopniowo swój charakter, lud wzbudza postrach w przedstawicielach trzeciego stanu, zebranych w Wersalu, i mimo gwałtownych słów, wypowiedzianych przez Mirabaeu'a z okazji uczty w Oranżerji, wystarcza, by król zjawił się w Zgromadzeniu, uznał władzę posłów i obiecał im nietykalność, aby ci przedstawiciele ludu wybuchnęli radością i uniesieniem i pospieszyli na ulice tworzyć mu straż honorową, a cały Wersal rozbrzmiewał ich okrzykami: „Niech żyje król!" I to w chwili, kiedy w Paryżu mordują lud w imieniu tego samego króla, a w Wersalu tłumy grożą królowej i księżnej Polignac i pytają, czy król nie popełnia znowu jednego ze zwykłych swych szalbierstw.

W Paryżu lud nie dał się ująć obietnicą wycofania wojsk. Nie wierzył w to ani na chwilę. Wolał zorganizować się w wielką komunę powstańczą, a komuna ta, podobnie jak miasto średniowieczne, przedsięwzięła odpowiednie środki obrony przeciwko królowi. Na ulicach wzno-

szono barykady i przykopy, a przez miasto przeciągały patrole, gotowe za najmniejszym alarmem uderzyć w dzwon na trwogę.

Odwiedziny króla w Paryżu nie podziałały zbyt uspokajająco na lud. Ujrzawszy 17-go, że jest pokonany i opuszczony, Ludwik XVI postanowił przybyć do Paryża na ratusz, aby pojednać się ze swą stolicą, a mieszczaństwo usiłowało uczynić z tego ostentacyjny akt pogodzenia się z królem. Mieszczańscy rewolucjoniści, których bardzo wielka część należała do wolnomularzy, przywitali króla, przybywającego na ratusz, skrzyżowanemi szpadami, znakiem „stalowego sklepienia", a Bailly, zamianowany burmistrzem Paryża, przypiął mu do kapelusza trójbarwną kokardę. Wśród mieszczan istniał nawet zamiar wzniesienia Ludwikowi XVI posągu na placu zburzonej Bastylji; mimo to jednak lud trwał dalej w wyczekującej i podejrzliwej postawie, która nie znikła nawet po odwiedzinach w ratuszu. Król burżuazji-może, ale nie król ludu!

Dwór ze swej strony zrozumiał już zupełnie, że po powstaniu 14 lipca nie mogło już być pokoju między królestwem, a ludem. Księżnę Polignac nakłoniono — mimo łez Marji Antoniny — by wyjechała do Szwajcarji; następnego dnia zaczęli również emigrować książęta. Ci, którzy byli duszą chybionego zamachu stanu — książęta i ministrowie — coprędzej teraz opuścili Francję. Hrabia d'Artois umknął nocą, a tak dalece obawiał się o swe życie, że odbywszy w przebraniu drogę przez miasto, kazał się odprowadzić całemu pułkowi wraz z dwiema armatami. Król przyrzekł, że przy najbliższej sposobności podąży za swymi kochanymi emigrantami, i wtedy to powstał plan, by król uciekł za granicę i powrócił do Francji na czele niemieckiego najazdu.

Rzeczywiście 16 lipca wszystko było przygotowane do jego wyjazdu. Król miał udać się do Metzu, stanąć na czele wojsk i wyruszyć na Paryż. Już były zaprzężone powozy, które miały Ludwika XVI unieść do armji, skoncentrowanej między granicą a Wersalem. A Brogie nie chciał towarzyszyć królowi do Metzu, a książęta zbyt spieszyli się z ucieczką; wobec tego Ludwik XVI — jak sam później opowiadał — widząc się opuszczonym przez książąt i szlachtę, zrezygnował z planu zbrojnego oporu, który mu nasunęła historja Karola I. Udał się do Paryża i kapitulował.

Kilku rojalistycznych historyków usiłowało poddać w wątpliwość zamach stanu, przygotowany przez dwór przeciwko Zgromadzeniu Narodowemu i Paryżowi. Atoli dokumenty, udowadniające istnienie tego spisku, są nader obfite. Mignet, znany ze swych umiarkowanych poglądów mający tę wyższość, że pisał wkrótce po wypadkach, nie miał on do tego najmniejszej wątpliwości, a późniejsze badania potwierdziły jego zapatrywanie. Trzynastego lipca miał król ponowić swe oświadczenie z 23-go czerwca i Zgromadzenie Narodowe miało być rozwiązane. Czterdzieści tysięcy egzemplarzy tego oświadczenia było już wydrukowane, i miało być rozpowszechnione w całej Francji. Dowódca armji, skoncentrowanej

między Wersalem a Paryżem, otrzymał nieograniczone pełnomocnictwo do urządzenia rzezi wśród ludu Paryża i do wystąpienia w razie oporu z całą bezwzględnością przeciw Zgromadzeniu.

Sfabrykowano na potrzeby dworu sto miljonów pieniędzy papierowych, nie pytając o to Zgromadzenia Narodowego. Wszystko było gotowe, kiedy więc 12-go dowiedziano się, że Paryż się zrywa, dwór uważał to powstanie tylko za zaburzenie, sprzyjające jego planom. Nieco później, kiedy się przekonano, że bunt coraz bardziej się wzmaga, gotował się król jeszcze do wyjazdu, powierzając swym ministrom troskę o rozpędzenie Zgromadzenia przy pomocy wojsk obcych. Ministrowie jednak, widząc, że fala wzbiera, nie odważyli się wykonać tego planu. Dlatego to po 14 lipca ogarnęła dwór ta wielka panika, skoro dowiedział się o zdobyciu Bastylji i straceniu Delauney'a; wówczas rodzina Polignac, książęta i tylu innych szlachciców, będących duszą spisku, obawiając się denuncjacji, jak najspieszniej opuściło Francję.

Ale lud czuwał. Domyślał się, czego szukali emigranci po drugiej stronie granicy, i chłopi przytrzymywali zbiegów. W ich liczbie znajdowali się Foullon i Bertier.

Mówiliśmy już o nędzy, panującej w Paryżu i okolicy, oraz o spekulantach zbożowych, których zbrodni Zgromadzenie Narodowe nie chciało zbadać. Pomiędzy tymi, którzy spekulowali na nędzy biedaków, wymieniano zwłaszcza Foullon'a, który jako finansista, a następnie jako intendent armji i marynarki zebrał ogromny majątek. Znano też jego nienawiść do ludu i Rewolucji. Broglie chciał go mieć za ministra, gdy przygotowywał zamach stanu na 16 lipca, lecz ten wyrafinowany spekulant odrzucił to stanowisko, przewidując już połączone z niem niebezpieczeństwa. Atoli dobrych rad nigdy nie skąpił. Proponował, aby za jednym zamachem pozbyć się tych, którzy zyskali wpływ w obozie rewolucyjnym.

Dowiedziawszy się po zdobyciu Bastylji, jak obnoszono głowę Delauney'a po ulicach, zrozumiał, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko pójść za przykładem książąt i emigrować. Ponieważ jednak wobec czujności dystryktów nie było to już tak łatwem, wykorzystał okoliczność, że umarł mu służący, by rozpuścić pogłoskę o swej śmierci i pogrzebie; tymczasem opuścił Paryż i uciekł do Fontainebleau, do swego przyjaciela.

Tam odkryli go i pojmali chłopi. Pomścili się oni na nim za swe długie cierpienia i nędzę. Z wiązką siana na plecach — aluzja do siana, które wedle słów jego powinni jeść Paryżanie — rozjątrzony lud sprowadził podłego lichwiarza do Paryża. W ratuszu Lafayette próbował go ocalić. Ale doprowadzony do ostateczności lud powiesił Foullon,a na latarni.

Zięć jego Bertier, intendent armji Broglie'go wtajemniczony w zamach stanu, ujęty został w Compiègne i zaprowadzony również do Paryża, gdzie miano go powiesić na latarni; ten usiłował walczyć o swe życie i został przy tem zabity.

Innych współwinowajców, którzy udali się w drogę ku granicy, przytrzymano na północy i północnym wschodzie Francji i z powrotem sprowadzono do Paryża.

Można sobie wyobrazić, jakie przerażenie wywołały w rodzinach na dworze te stracenia, dokonane przez lud i ta czujność chłopów. Złamana została ich zuchwałość i opór przeciw Rewolucji. Myślały one tylko, by zagrzebać się w niepamięci. Stronnictwo reakcji poniosło klęskę, z której nie zdołało się już podźwignąć.

ROZDZIAŁ XIV.

Powstania ludowe.

Udaremniając zamachy dworu, zadał Paryż cios śmiertelny autorytetowi króla. Z drugiej zaś strony, pojawienie się na ulicach ludu w łachmanach, jako siły bojowej Rewolucji, nadawało całemu ruchowi nowy charakter, nowy kierunek, kierunek ku równości. Bogaci, możni pojęli doskonale znaczenie tego, co dokonało się w tych paru dniach w Paryżu, a emigracja, z początku książąt, a następnie faworytów królewskich i lichwiarzy, bardziej jeszcze uwydatniła zwycięstwo. Dwór począł już szukać poparcia zagranicy przeciwko Francji rewolucyjnej.

Gdyby jednak powstanie ograniczyło się tylko do stolicy, nigdyby Rewolucja nie posunęła się tak daleko, iżby w krótkim czasie doprowadziła do obalenia starych przywilejów. Bunt w centrum był konieczny, aby uderzyć w rząd centralny, zachwiać go, zdemoralizować jego obrońców. Lecz aby zniszczyć siłę rządu w prowincjach, uderzyć w dawny porządek państwowy w jego atrybucjach władzy i jego przywilejach gospodarczych, trzeba było szeroko rozpostartego powstania ludowego w miastach, miasteczkach i na wsi. A właśnie to stało się w ciągu lipca na rozległych obszarach Francji.

Wszyscy historycy trzymali się ściśle, świadomie czy nie, „Dwóch Przyjaciół Wolności", przedstawili przeto ruch ten w miastach i na wsi jako następstwo zdobycia Bastylji: na wieść o zdobyciu zerwały się wsie. Zaczęto palić zamki, a to powstanie chłopskie wywołało tak wielki postrach, że 4-go sierpnia szlachta i duchowieństwo zrzekły sie swych praw feudalnych.

Jednakowoż to powszechne zapatrywanie jest tylko w części prawdziwe. Co się tyczy miast, rzeczywiście wielka liczba powstań miejskich wszczęła się pod wpływem zdobycia Bastylji. Jedne, jak powstanie Troyes 18-go lipca, w Strassburgu 19-go, w Cherbourgu 21-go, Rouen 24-go, Maubeuge 27-go, nastąpiły natychmiast po powstaniu Paryża, podczas gdy inne wybuchły za ich śladem w ciągu najbliższych trzech czy czterech miesięcy — aż Zgromadzenie Narodowe uchwaliło ustawę muni-

cypalną z 14-go grudnia 1789, legalizującą ustanowienie burżuazyjnego zarządu miejskiego, cieszącego się bardzo wielką niezawisłością od rządu centralnego.

Atoli co się tyczy chłopów, jasnem jest, że wobec powolności komunikacji w owej epoce, dwadzieścia dni, które upłynęły między 14 lipca a 4 sierpnia zupełnie nie wystarczają do wyjaśnienia, jaki wpływ wywarło zdobycie Bastylji na wieś i jak oddziałały bunty chłopskie na uchwały Zgromadzenia Narodowego. Zaprawdę, tak pojmować wypadki znaczy tylko obniżać olbrzymią doniosłość ruchu na wsi.

Powstanie chłopów o zniesienie praw feudalnych i odzyskanie ziem gminnych, zabranych gminom wiejskim od siedemnastego wieku przez panów świeckich i duchownych, *jest jądrem i istotą Wielkiej Rewolucji*. Było ono główną podporą burżuazji w jej walce o prawa polityczne. Gdyby nie ono, nigdyby Rewolucja nie doszła do takiej głębokości, jaką osiągnęła we Francji. To wielkie powstanie wsi, które wszczęło się już w styczniu 1789 r. (a nawet już w 1788) i *trwało przez lat pięć*, umożliwiło Rewolucji dokonanie tej olbrzymiej pracy burzenia, jaką jej zawdzięczamy. Dzięki niemu mogła ona wbić swe pierwsze słupy równości, rozwinąć we Francji ducha republikańskiego, którego nikt odtąd nie mógł zdławić, tudzież zwiastować wielkie zasady *komunizmu rolnego*, jakie wyłonią się w r. 1793. To powstanie wreszcie decyduje o właściwym charakterze Rewolucji francuskiej i odróżnia ją głęboko od rewolucji, która w latach 1648—1657 dokonała się w Anglji.

Tam również obaliło mieszczaństwo w ciągu tych dziesięciu lat władzę absolutną króla i polityczne przywileje kamaryli dworskiej. Lecz obok tego charakterystyczny rys Rewolucji angielskiej stanowią walki o prawo każdej jednostki do wyznawania dowolnej religji, tłumaczenia sobie biblji wedle własnego poglądu, wybierania własnych duchownych,— słowem, prawo jednostki do swobodnego rozwoju umysłowego i religijnego; nadto chodziło tam jeszcze o prawo każdej parafji, a zatem całej ludności miejskiej, do autonomji. Atoli chłopi angielscy nie powstali tak powszechnie, jak to miało miejsce we Francji, aby usunąć ciężary feudalne i dziesięciny, lub odzyskać ziemie gminne; a chociaż bandy Cromwella zburzyły pewną liczbę zamków, stanowiących istne warownie feudalizmu, to jednak nie targnęły się, niestety, na feudalne roszczenia panów do ziemi, ani nawet na sądownictwo feudalne, które obszarnicy sprawowali nad ludnością od nich zależną. Stąd to pochodzi, że Rewolucja angielska, jakkolwiek zdobyła cenne prawa dla jednostki, nie obaliła feudalnej władzy pana: złagodziła ją tylko, pozostawiając mu jego prawa do ziemi—prawa istniejące jeszcze w czasach dzisiejszych.

Rewolucja angielska ustanowiła wprawdzie polityczną władzę mieszczaństwa; ale władzę tę osiągnęło ono tylko dlatego, że podzieliło się nią z arystokracją gruntową. A chociaż Rewolucja przyniosła mieszczaństwu

angielskiemu erę pomyślności dla jego handlu i przemysłu, to jednak pomyślność tę osiągnięto pod warunkiem, zachowania przywilejów gruntowych szlachty. Mieszczaństwo — pomagało nawet szlachcie, by wartość tych przywilejów, przynajmniej pod względem materjalnym, jeszcze się wzmogła. Pomagało panom zagrabić w drodze ustawodawczej ziemie gminne zapomocą odrodzenia (*Enclosure Acts*), co doprowadziło ludność wiejską do nędzy, zdało ją na łaskę i niełaskę obszarnika i zmusiło wielką jej część do wyemigrowania do miast, gdzie kapitaliści przemysłowi systematycznie wyzyskiwali tych proletarjuszy. Mieszczaństwo angielskie pomogło nadto szlachcie stworzyć z jej ogromnych dóbr nietylko źródło bajecznych nieraz dochodów, lecz również środek władzy politycznej i źródło sądownictwa lokalnego, dzięki temu, iż pod nowemi formami zostało przywrócone dawne sądownictwo pańskie. Pomogło wreszcie szlachcie pomnożyć dziesięciokrotnie dochody, przyznając jej (na mocy prohibitywnego ustawodawstwa o sprzedaży gruntów) monopol ziemi, której potrzeba dawała się odczuć ludności w coraz to wyższym stopniu wskutek ustawicznie wzrastającego przemysłu i handlu.

Wiadomo dzisiaj, że mieszczaństwo francuskie, zwłaszcza wielkie mieszczaństwo przemysłowe i handlowe chciało w swej rewolucji naśladować mieszczaństwo augielskie. Ono także chętnie układałoby się z królem i szlachtą, aby dojść do władzy. Nadzieja ta jednak zawiodła, gdyż podstawa rewolucji we Francji była na szczęście o wiele szersza, aniżeli w Anglji. We Francji ruch rewolucyjny nie był tylko powstaniem o zdobycie swobody religijnej dla jednostki, lub wolności handlu i przemysłu, albo tylko o to, by zdobywszy samorząd miejski, złożyć go w ręce kilku bogaczy. Było to przedewszystkiem *powstanie chłopów*: ruch ludowy o zdobycie ziemi i oswobodzenie jej z ciążących na niej powinności feudalnych; a chociaż tkwił w tem potężny pierwiastek indywidualistyczny — pragnienienie indywidualnego posiadania ziemi — istniał przecież także element *komunistyczny*: *prawo całego narodu do ziemi*; klasy ubogie będą się tego głośno domagały w roku 1793.

Dlatego to dziwnie obniżonoby znaczenie powstania chłopskiego z lata 1789 roku, gdyby chciano przedstawić je jako krótkotrwały epizod, wywołany entuzjazmem z powodu zdobycia Bastylji.

ROZDZIAŁ XV.

Miasta.

W ośmnastym wieku instytucje samorządu miejskiego były pogrążone w zupełnym upadku wskutek tych wszystkich prześladowań i ograniczeń, jakim musiały podlegać w ciągu dwustu lat ze strony władzy królewskiej. Odkąd zniesione zostało zgromadzenie ludowe ludności

miejskiej, które sprawowało dawniej nadzór nad wymiarem sprawiedliwości i administracją, w sprawie wielkich miast zaznaczał się coraz większy upadek. Urzędy „radców miejskich", zaprowadzone w ośmnastym wieku musiały być kupowane od gminy, a często kupiony urząd był dożywotni (Babeau, La ville sous l'ancien régime, str. 153 i nast.). Zebrania radnych odbywały się coraz rzadziej — w niektórych miastach raz na pół roku — i do tego jeszcze nie brano w nich regularnie udziału. Wszystko zależało od pisarza miejskiego, który zazwyczaj przy każdej sposobności kazał interesantom suto sobie płacić. Prokuratorzy i adwokaci, a zwłaszcza intendent prowincji, wkraczali ustawicznie, aby zdusić wszelki objaw samorządu miejskiego.

W tych warunkach sprawy miast dostawały się w ręce pięciu lub sześciu rodzin, dla których wszystkie dochody miejskie były źródłem osobistych korzyści. Dochody patrymonjalne, zachowane w kilku miastach, zyski z ceł, handel miasta, podatki — wszystko to służyło ku ich wzbogaceniu. Nadto zwykle tylko merowie i syndycy trudnili się handlem zboża i mięsa, wnet przeto, stali się lichwiarzami. Ludność robotnicza zawsze ich nienawidziła. Służalczość syndyków, radnych i ławników wobec „Pana Intendenta" była tak wielka, że spełniano każdy jego kaprys, Zasiłki miast na mieszkanie intendenta, lub też w celu zwiększenia jego poborów, podarunki dla niego, dary chrzestne dla jego dzieci wzrastały ciągle — nie mówiąc już o podarunkach, które musiano posyłać corocznie pewnym wpływowym osobom w Paryżu.

W miastach, jak i na wsi, prawa feudalne zachowały pełną swą moc. Przywiązane były do własności. Biskup pozostał panem feudalnym, a panowie świeccy lub duchowni — jak n. p. pięćdziesięciu kanoników katedralnych w Brioude — zachowali nie tylko prawa honorowe, lub prawo brania udziału w mianowaniu ławników, lecz w niektórych miastach również sądownictwo. W Angers istniało szesnaście sądownictw pańskich, Dijon posiadał prócz sądownictwa miejskiego sześć sądownictw kościelnych: „biskupstwo, kapitułę, mnichów św. Benedykta, Sainte-Chapelle Chartreuse i komturstwo św. Magdaleny". Wszystko to tuczyło się pośród nawpół wygłodzonego ludu. W Troyes istniało dziewięć takich sądownictw, a nadto „dwie królewskie merje". Policja rownież nie zawsze podlegała miastu; niekiedy podlegała tym, którzy sprawowali sądownictwo. Słowem, ciągle jeszcze był to ustrój feudalny *).

Ta głównie okoliczność wzbudzała gniew ludności miejskiej, że wszelkiego rodzaju podatki feudalne, pogłówne, dwudziesty grosz, często „taille" i „datki dobrowolne" (nałożone 1758, a zniesione dopiero w 1789),

---

*) Patrz Babeau, *La ville*, str. 323, 331, i t. d. — Rudolf Reuss, *L'alcase pendant la Révolution*, t. I, przytacza bardzo ciekawy pod tym względem kajet wyborczy Strassburga, ułożony przez stan trzeci.

jakoteż opłaty, ściągane przez pana terytorjum od zależnej ludności w razie zawierania aktów kupna lub sprzedaży, ciążyły na domach mieszczan, a zwłaszcza rzemieślników. Choć może nie tak wysokie, jak na wsi, dawały się jednak obok innych podatków i opłat miejskich bardzo we znaki.

Podatki te stawały się przez to jeszcze bardziej znienawidzone, iż setki uprzywilejowanych, gdy miasto przystępowało do rozkładu podatków, rościło sobie prawo, aby uzyskać od nich zwolnienie. Kler, szlachta, oficerowie armji byli uwolnieni od nich już na mocy prawa; również „dygnitarze królewscy" — rycerze honorowi i inni, którzy kupili sobie te „urzędy" bez obowiązków, aby schlebić swej próżności i uwolnić się od podatków. Kto umieścił na drzwiach swych tytuł, mógł miastu nic nie płacić. Można sobie wyobrazić, jaką nienawiścią pałał lud ku tym uprzywilejowanym.

Cały system zarządu miejskiego należało więc przekształcić. Lecz kto wie, jak długo trwał by on jeszcze, gdyby troskę o reformy pozostawiono Konstytuancie. Jednak lud sam wziął na siebie to zadanie, i to tem bardziej, że w ciągu lata 1789 do tych wszystkich przyczyn, wyli czonych przez nas, przyłączyła się nowa. Była to drożyzna, niesłychane ceny chleba i brak chleba, na który cierpiała uboga ludność przeważnej części miast. Tam nawet, gdzie zarząd miejski dokładał wszelkich starań, aby obniżyć cenę przez zakupno zboża lub jej ustalenie, ustawicznie brakowało chleba; zgłodniały lud wystawał przed piekarniami w długich szeregach.

Ale w wielu miastach mer i ławnicy szli za przykładem dworu i książąt i sami spekulowali na drożyźnie. Wskutek tego, skoro tylko rozeszła się na prowincji wieść o zdobyciu Bastylji i straceniu Foullon'a i Bertier'a, lud miejski zaczął się burzyć we wszystkich prawie miejscowościach. Przedewszystkiem domagał się ustalenia cen chleba i mięsa; burzył domy głównych lichwiarzy — którymi byli często urzędnicy magistraccy; opanowywał ratusz i mianował w drodze głosowania ludowego nowy zarząd miejski, nie troszcząc się wcale o przepisy ustawy, ani o ustawowo zagwarantowane prawa dawnych władz municypalnych, ani wreszcie o „urzędy", kupione przez „radnych". A zatem dokonywał się tutaj ruch o nader wielkiej doniosłości rewolucyjnej, albowiem miasto okazywało nie tylko swą samodzielność, lecz także wolę wzięcia czynnego udziału w rządach ogólnych. Był to więc, jak bardzo trafnie zauważył Aulard *), ruch komunalistyczny, posiadający olbrzymie znaczenie; w ruchu tym prowincja naśladowała Paryż, który, jak widzieliśmy, 13 lipca ustanowił swą Komunę. Niewątpliwie, ruch ten nie był wcale powszechny. Z większą siłą zaznaczył się tylko w pewnej liczbie większych i mniej-

*) *Histoire politique de la Révolution française*, wydanie drugie, 1903.

szych miast — przeważnie we wschodniej części Francji. Atoli wszędzie władze miejskie starego porządku musiały się ugiąć przed wolą ludu, lub przynajmniej przed wolą miejscowych zgromadzeń wyborczych. W ten sposób dokonała się — najprzód faktycznie — w lipcu i sierpniu rewolucja gminna, którą później Konstytuanta zatwierdziła ustawami municypalnemi z 14 grudnia 1789 i 21 czerwca 1790. Ruch ten nadał oczywiście Rewolucji potężny element życia i siły. Cała potęga Rewolucji skoncentrowała się w latach 1792 i 1793 — jak to później zobaczymy — w tych samorządnych korporacjach miast i wsi, dla których wzorem była rewolucyjna Komuna Paryża.

Hasło do tej innowacji wyszło od Paryża. Nie czekając na ustawę municypalną, którą dopiero kiedyś uchwaliłoby może Zgromadzenie, Paryż sam nadał sobie Komunę. Zamianował swą radę miejską, swego burmistrza, Baillye'go i komendanta gwardji narodowej, Lafayette'a. Co więcej, zorganizował sześćdziesiąt swych dystryktów — „sześćdziesiąt republik", wedle szczęśliwego wyrażenia Mantjoie'a: dystrykty te bowiem, poruczając władzę zgromadzeniu przedstawicieli Komuny i merowi, zatrzymały ją równocześnie dla siebie. „Moc jest wszędzie", mówił Bailly, niema zaś żadnej władzy centralnej. „Każdy dystrykt jest niezawisłym tworem", biadają zwolennicy jednego szablonu, nie rozumiejąc, że właśnie w taki sposób dokonywują się rewolucje.

Kiedyż naprzykład Zgromadzenie Narodowe, które tak mozolnie czyniło zabiegi, by go rozwiązano, które miało tyle spraw do załatwienia, mogło rozpocząć dyskusję nad ustawą o organizacji postępowania sądowego? Zaledwie po dziesięciu miesiącach było ono w stanie przystąpić do tej sprawy. Ale dystrykt „Małych Augustynów" już 18 lipca uchwala, „całkiem sam ze siebie" — jak mówi Baillye w swych pamiętnikach — „ustanowienie sędziów pokoju" i bezzwłocznie przystępuje do ich wyboru. Inne dystrykty i inne miasta (zwłaszcza Strassburg) czynią to samo, a gdy nadejdzie noc czwartego sierpnia, gdy panowie będą musieli zrzec się swego sądownictwa terytorjalnego, w wielu miastach jest to już faktem dokonanym, nowych sędziów mianuje już lud, a fakt ten ma Konstytuanta wcielić tylko do Konstytucji z 1791.

Taine i wszyscy inni zwolennicy administracyjnego porządku ospałych ministerstw są naturalnie nader niezadowoleni z tych dystryktów, które uchwałami swemi wyprzedzają Zgromadzenie Narodowe, dając mu postanowieniami swemi do poznania wolę ludu: ale tak rozwijają się instytucje, gdy nie są wytworem biurokracji. Tak powstały wszystkie wielkie miasta i jeszcze dzisiaj w ten sposób powstają. Tutaj grupa domów i kilka chat opodal: to będzie ośrodek przyszłego miasta; tam ścieżka, uwydatniająca się coraz bardziej — to jedna z przyszłych pierwszorzędnych ulic. Oto ewolucja anarchiczna, jedyna, jaka w wolnej przyrodzie istnieje. Tak samo ma się sprawa i z instytucjami, gdy są organicznym

wytworem życia; dlatego to rewolucje posiadają tak olbrzymie znaczenie w życiu społeczeństw: pozwalają bowiem ludziom zabrać się do tej organicznej, konstrukcyjnej pracy, nie krępując ich żadnym autorytem władzy, który siłą rzeczy reprezentuje zawsze minione stulecia.

Przypatrzmy się więc niektórym z tych gminnych rewolucji.

Wiadomości rozszerzały się w roku 1789 z powolnością, którą dziś zaledwie możemy sobie wyobrazić. I tak 12 lipca w Chateau-Thierry, 27-go w Besançon, nie znalazł Artur Young ani jednej kawiarni, ani jednej gazety. Nowiny, które omawiano, zaszły przed czternastu dniami. W Dijon, w dziewięć dni po wielkiem powstaniu Strassburga i obsadzeniu ratusza przez powstańców, nikt jeszcze o tem nie wiedział. Ale wiadomości z Paryża, jeśli nawet przybierały charakter legendarny, musiały przeć lud do buntu. Opowiadano, że wszystkich posłów wtrącono do Bastylji; a o „okropnościach", które miała popełnić Marja Antonina, mówili wszyscy z zupełną pewnością.

W Strassburgu zamieszki rozpoczęły się 19-go lipca, skoro tylko rozeszła się po mieście wieść o zdobyciu Bastylji i straceniu Delauney'a. Lud gniewał się już na magistrat z powodu powolności, z jaką uwiadamiał „przedstawicieli ludu", to jest wyborców, o wynikach swych obrad nad kajetem skarg, ułożonym przez biedaków. Tłum rzucił się na dom burmistrza Lempa i zdemolował go.

Za pośrednictwem „Zgromadzenia mieszczan" domagał się lud, (cytuję dosłownie): zarządzeń, „celem zapewnienia obywatelom równości politycznej i wpływu na wybór urzędników, zarządzających majątkiem gminnym, oraz sędziów wolno obieranych" *). Żądał, by nie zwracano uwagi na ustawę i wybrano nowy zarząd miejski i nowych sędziów w drodze powszechnego głosowania. Magistrat nie chciał o tem ani słyszeć i „przeciwstawiał proponowanej zmianie postępowanie z przed kilku wieków". Wobec tego lud obległ ratusz — grad kamieni posypał się do sali, w której odbywały się rokowania magistratu z przedstawicielami Rewolucji. Magistrat ustąpił.

Skoro zamożne mieszczaństwo ujrzało nędzarzy, wylegających na ulicę, zaczęło się zbroić przeciwko ludowi i udało się do komendanta prowincji, hrabiego Rochambeau, „chcąc uzyskać od niego pozwolenie, by lojalne mieszczaństwo mogło się uzbroić i połączyć z wojskiem dla utrzymania porządku". Atoli sztab pułkowy, przesiąknięty ideami arystokratycznemi, wręcz propozycję tę odrzucił — tak, jak uczynił to Delauney w Bastylji.

Nazajutrz rozeszła się po mieście pogłoska, że magistrat ustępstwa swe odwołał. Lud znowu przypuścił szturm do ratusza, domagając się

---

*) List przedstawicieli mieszczan do posłów Strassburga w Wersalu z 28 lipca 1789 (R. Reuss; *L'Alsace pendant la Révolution française*, Paryż, 1881, dokumenty XXVI).

zniesienia ceł i podatków spożywczych. Ponieważ stało się to już w Paryżu, można to było uczynić również w Strassburgu. O godzinie szóstej masy „robotników, uzbrojonych w siekiery i młoty", ruszyły trzema ulicami na ratusz. Wyłamano siekierami bramy, zerwano sklepienie i zaczęto z dziką zaciekłością niszczyć wszystkie stare papiery, nagromadzone w biurach. „Dopuszczono się wściekłego barbarzyństwa na papierach, wszystkie zniszczono i wyrzucono przez okna", pisze nowy magistrat. Aby spalić stare dokumenty, rozbito podwójne drzwi wszystkich archiwów, a w nienawiści swej do magistratu połamał lud nawet sprzęty ratusza i wyrzucił je na ulicę. Zapisane papiery sądowe i izbę, w której złożone były pieniądze procesujących się stron, spotkał ten sam los. W kancelarji Kasy Podatkowej wybito drzwi i splądrowano kasę. Wojsko, stojące naprzeciw ratusza, było bezsilne: lud robił, co chciał.

Przerażony magistrat obniżył coprędzej cenę mięsa i chleba: sześciofuntowy bochenek miał kosztować dwanaście *sous**). Następnie wszedł w przyjazne układy z dwudziestu „trybusami" czyli gildami miasta w celu wypracowania nowej organizacyi zarządu miejskiego. Czas naglił, gdyż w Strassburgu i w sąsiednich okręgach, zaburzenia nie ustawały; lud złożył tu z urzędu „ustanowionych" wójtów gminnych i według swej woli mianował innych na ich miejsce, stawiał „żądania co do lasów i innych praw, stojące w jaskrawem przeciwieństwie z legalnie nabytem prawem posiadania. W tej chwili każdy sądzi, że jest w stanie przywrócić sobie rzekome prawa", mówi magistrat w liście z 5 sierpnia.

Zaraz potem, 11 sierpnia, nadchodzi do Strassburga wieść o nocy czwartego sierpnia w Zgromadzeniu Narodowem, i rozruchy przybierają jeszcze groźniejszy charakter, tem bardziej, że armja brata się ze zbuntowanymi.

Wtedy dawny magistrat decyduje się złożyć swe urzędy (Reuss, *L'Alsace*, str. 147). Następnego dnia, 12 sierpnia, trzystu ławników złożyło również swe „urzędy", lub raczej swe przywileje.

Nowi zaś ławnicy zamianowali ze swej strony sędziów. Tak ukonstytuował się 14 sierpnia nowy magistrat, tymczasowy senat, mający kierować sprawami miasta tak długo póki Zgromadzenie w Wersalu nie wprowadzi nowej konstytucji miejskiej. Nie czekając na tę konstytucję, ustanowił sobie Strassburg według własnego uznania Komunę i sędziów.

Tak runęły stare rządy w Strassburgu, a 17 sierpnia Dietrich powitał nowych ławników następującemi słowy:

„Panowie, rewolucya, jaka dokonała się w tych dniach w naszem mieście, będzie epoką powrotu zaufania, które powinno jednoczyć oby-

---

*) Za worek zboża płacono wówczas 19 liwrów. Ceny podniosły się z końcem sierpnia na 28 i 30 liwrów, tak, że zabroniono piekarzom wypiekać ciastka, chleb na mleku i t. d.

wateli tej samej gminy. Szanowne to zgromadzenie przyjęło właśnie swobodną wolę swych współobywateli, by było ich przedstawicielstwem. Pierwszym użytkiem, jaki uczyniliście ze swej władzy, było zamianowanie Waszych sędziów... Jaka potęga zrodzi się z tego zjednoczenia!"

I Dietrich zaproponował, by miasto corocznie uroczyście obchodziło 14 sierpnia, jako dzień rewolucyi w Strassburgu.

Ważny fakt zasługuje w tej rewolucji na specjalną uwagę. Mieszczaństwo Strassburga oswobodziło się z feudalizmu. Nadało sobie demokratyczny zarząd miejski. Atoli nie miało ono wcale zamiaru zrzecz się praw feudalnych (patrymonialnych), przysługujących mu na kilka okolicznych włościach. Kiedy w nocy 4 sierpnia na dwóch deputowanych Strassburga inni deputowani nalegali w Zgromadzeniu Narodowem, by zrzekli się swych praw, tamci wręcz odmówili.

Później zaś, gdy jeden z tych dwu deputowanych (Schwendt) zaklinał mieszczan Strassburga, aby nie opierali się prądowi Rewolucji, wyborcy jego mimo to obstawali przy żądaniu utrzymania swoich praw feudalnych. Widać zatem, jak w mieście tem tworzy się już w 1789 partja, która skupi się dokoła króla, „najlepszego z królów", „najbardziej pojednawczego z monarchów" — aby zachować swe prawa do „bogatych dóbr pańskich", należących do miasta za prawa feudalnego. Ogłoszony przez Reussa list, w którym drugi deputowany Strassburga, Türckheim po ucieczce z Wersalu 5 października składa swój mandat stanowi pod tym względem najbardziej interesujący dokument: widzimy już w nim, w jaki sposób i dlaczego skupi Żyronda pod swym burżuazyjnym sztandarem „obrońców własności", oraz rojalistów.

* * *

Wypadki w Strassburgu dają dość dokładny obraz tego, co działo się i w innych wielkich miastach. I tak w Troyes, o którem również mamy dość dokładne dokumenty, ruch składa się z tych samych elementów. Lud, poparty przez okolicznych chłopów, zrywa się już 18 lipca— dowiaduje się, że w Paryżu zostały spalone strażnice celne. Dnia 20 lipca, chłopi, uzbrojeni w widły, kosy i cepy przybywają do miasta, prawdopodobnie w tym celu, aby zawładnąć zbożem, którego brakuje, a które lichwiarze zbożowi nagromadzili w swych składach. Atoli mieszczaństwo organizuje się w gwardję narodową i odpiera chłopów, — których już teraz nazywa „rabusiami". Podczas dziesięciu czy czternastu następnych dni, burżuazja, korzystając z szerzącej się paniki (mówią, że pięciuset „rabusiów" nadciąga z Paryża i chce wszystko spustoszyć), organizuje swą gwardję narodową i wszystkie mniejsze miasta czynią to samo. Ale lud staje się już niezadowolony. Ósmego sierpnia, prawdopodobnie na wieść o nocy czwartego sierpnia, domaga się broni dla

wszystkich ochotników, oraz ustalenia cen chleba. Władza miejska zwleka. Wskutek tego 19 sierpnia zrzucono ją z urzędu i postąpiono tak, jak w Strassburgu: wybrano nowy zarząd miejski.

Lud wdziera się do ratusza, chwyta broń i rozdziela ją między siebie. Wyłamuje drzwi magazynu solnego, nie rabuje jednak: „rozdaje sól po cenie sześciu *sous*". Wreszcie 9 września rozruchy, trwające od 19 sierpnia, dosięgają szczytu. Tłum porywa mera Huez'a, którego obwinia, że wziął w obronę lichwiarskich handlarzy, i zabija go. Demoluje dom jego, tudzież domy notaryusza, dawnego komendanta Saint-Georges'a, który przed dwoma tygodniami kazał strzelać do ludu, naczelnika żandarmerji, który podczas poprzednich zaburzeń kazał powiesić pewnego człowieka,—oraz grozi (jak w Paryżu po 14 lipca), że zdemoluje jeszcze wiele innych domów. Po tych wypadkach na jakie czternaście dni burżuazję ogarnia panika. Atoli udaje się jej tymczasem zorganizować gwardję narodową i 26 września uzyskuje w końcu przewagę nad bezbronnym ludem.

Ogólnie biorąc, zdaje się, że oburzenie ludu zwracało się zarówno przeciwko przedstawicielom burżuazji, zagarniającym artykuły spożywcze, jak i przeciw panom gruntowym, którzy zagrabili ziemię. I tak w Amiens, podobnie jak w Troyes, zbuntowany lud o mało nie zabił trzech kupców — wskutek czego burżuazja uzbroiła jak najspieszniej swą milicję. Można nawet twierdzić, że formowanie milicji po miastach, jakie w sierpniu i wrześniu wszędzie się dokonywało, prawdopodobnie nie nastąpiłoby gdyby powstanie, ludowe ograniczyło się tylko do wsi i zwróciło się jedynie przeciw panom gruntowym. Mieszczaństwo zagrożone przez lud w swem stanie posiadania, nie czekając na uchwały Zgromadzenia Narodowego, urządziło na wzór Rady Trzystu Paryża swe zarządy miejskie, do których siłą rzeczy musiało dopuścić przedstawicieli zbuntowanego ludu.

W Cherbourgu 21 lipca, w Rouen 24-go, oraz w wielu innych pomniejszych miastach przyszło do podobnych zaburzeń. Wygłodzony lud buntuje się, wznosząc okrzyki: „Chleba! Śmierć lichwiarzom! Precz z rogatkami!" (znaczy to: wolny przywóz środków żywności ze wsi). Zmusza władze miejskie do zniżenia ceny chleba, albo też wdziera się do składów spekulantów zbożowych i zabiera zboże, demoluje domy ludzi, znanych ze spekulacji na drożyźnie. Mieszczaństwo korzysta z tego ruchu i pozbywa się dawnego feudalnego zarządu miejskiego, mianując nowy, wybrany na podstawie demokratycznej. Korzystając równocześnie z paniki, wywołanej powstaniem „motłochu" w miastach i „rabusiów" na wsi, zbroi się i organizuje swą gwardję miejską. Potem przywraca „porządek", skazuje na śmierć przywódców ludowych — i bardzo często zaprowadza także „ład" na wsi, gdzie stacza walki z chłopami i każe wieszać — nic jeno wieszać — „prowodyrów" zbuntowanych chłopów.

Po nocy czwartego sierpnia owe bunty miejskie rozszerzają się coraz bardziej. Wybuchają niemal wszędzie. Opłat miejskich — ceł, podatku spożywczego, podatku od soli i t. d. — nikt już więcej nie płaci. Dzierżawcy podatku „taille" znajdują się w rozpaczliwem położeniu, mówi Necker w sprawozdaniu z 7 sierpnia. W dwóch zbuntowanych okręgach podatkowych wymuszono zniżenie ceny soli do połowy, podatek spożywczy nie wpływa już, — i tak dalej. „Olbrzymia ilość miejscowości" jawnie się zbuntowała przeciwko skarbowi. Lud nie chce już płacić podatku pośredniego; co się zaś tyczy podatków bezpośrednich, to nie odmawia wprawdzie ich płacenia, lecz stawia pewne warunki. W Alzacji naprzykład „wszędzie lud odmówił płacenia czegokolwiek, dopóki wszyscy uwolnieni i uprzywilejowani nie będą także wciągnięci do rejestrów podatkowych".

Tak to *o wiele wcześniej*, aniżeli Zgromadzenie narodowe, lud dokonuje rewolucji na miejscu, w drodze rewolucyjnej nadaje sobie nową administrację miejską, odróżnia podatki, na które się zgadza, od takich, których płacenia odmawia i określa sposób równego rozkładu podatków, jakie ma państwu czy gminie uiszczać w przyszłości.

Tylko wówczas, gdy badamy, jak to lud w opisany tu sposób faktycznie działał, a nie wtedy, gdy wpatrujemy się tylko w dzieło ustawodawcze Zgromadzenia Narodowego, rozumiemy ducha Wielkiej Rewolucji francuskiej — ducha, w gruncie rzeczy, wszystkich przeszłych i przyszłych rewolucji.

ROZDZIAŁ XVI.

Powstanie chłopskie.

Powiedzieliśmy już wyżej, że od zimy 1788, a zwłaszcza od marca 1789, lud nie składał już panom żadnych opłat. Wielka to prawda, że do tego zachęcili go mieszczańscy rewolucjoniści: między mieszczaństwem z 1789 znajdowało się wiele osób, rozumiejących, że bez powstania ludu nie obalą nigdy absolutnych rządów. Naturalnie, dyskusje Zgromadzeń Notablów, w czasie których omawiano kwestję zniesienia ciężarów feudalnych, sprzyjały powstaniu, a ułożenie kajetów żądań i skarg, (będących dla przedstawicieli drogowskazem przy pierwszych wyborach) działało w tym samym duchu. Rewolucje nie są nigdy rezultatem rozpaczy, jak to zwykle sądzą młodzi rewolucjoniści, przypuszczający bardzo często, że z nadmiaru zła może wyłonić się dobro. Owszem, lud w 1789 dostrzegł promyk blizkiego wyzwolenia, przeto pełen nadziei zrywał się do buntu. Lecz nie wystarcza spodziewać się — trzeba działać: należy w pierwszych buntach, poprzedzających rewolucję, oddawać swe życie; tak też uczynił lud francuski.

Chłopi burzyli się już wtedy, kiedy każdy bunt karano jeszcze pręgierzem. torturą i szubienicą. Już w listopadzie 1788 pisali intendenci do ministra, że nie byłoby już możliwe stłumić siłą wszystkich buntów. Wzięte z osobna, żaden z nich nie miał wielkiego znaczenia, razem, podkopywały podwaliny państwa.

W styczniu 1789 układano kajety zażaleń, zajmowano się wyborami— i odtąd zaczęli chłopi odmawiać panu i państwu robocizn. Tworzyły się między nimi tajne związki, tu i ówdzie powstańcy chłopscy mordowali pana. Tu przyjęli poborców podatkowych pałkami, tam zajmowali i uprawiali grunta pańskie.

Z miesiąca na miesiąc mnożyły się te zaburzenia. W marcu ogarnął już bunt całą wschodnią Francję. Zapewne, ruch ten nie był ani ciągły, ani powszechny. Ruch agrarny nigdy takim nie jest. Jest to nawet bardzo prawdopodobnie, że — jak to zawsze się zdarza z buntami chłopskimi — podczas robót polnych w kwietniu, a następnie z początkiem żniw, zaburzenia słabły. Skoro jednak w drugiej połowie lipca 1789 i w sierpniu ukończono pierwsze żniwa, powstania wybuchły ze wznowioną siłą, zwłaszcza na wschodzie, północnym i południowym wschodzie Francji,

Brak dokładnych dokumentów o tem powstaniu. Te, które ogłoszono, są bardzo niedokładne, a przeważnie noszą na sobie piętno partyjności. Jeśli zwrócimy się do »Monitora", który — jak wiadomo — zaczął wychodzić 24 listopada 1789 i którego 93 numery, od 8 maja do 23 listopada, sfabrykowano później w roku IV *), znajdziemy w nim tendencję, zmierzającą do wykazania, że cały ten ruch był dziełem wrogów Rewolucji: ludzi bez serca, korzystających z ciemnoty ludu wiejskiego. Inne zaś źródła twierdzą nawet, że to szlachcice, panowie, albo też anglicy podburzyli chłopów. Dokumenty zaś, ogłoszone przez komitet śledczy w styczniu 1790, chcą znowu przedstawić całą sprawę jako nieporozumienie: rabusie pustoszyli wsie, a więc mieszczaństwo uzbroiło się przeciwko nim i wycięło ich w pień!

Dziś rozumiemy, jak błędnym jest ten sposób przedstawiania wypadków, i niewątpliwie, jeśli kto zada sobie trud zbadania znajdujących się tam dokumentów, ten dokona pracy bardzo cennej, tem konieczniejszej, że bunty chłopskie trwały az do zniesienie praw feudalnych przez Konwent w sierpniu 1793, do chwili, kiedy gminy wiejskie otrzymały prawo ponownego objęcia w posiadanie ziem gminnych, zagrabionych im w ciągu poprzednich stuleci. Na razie, ponieważ tych badań archiwalnych dotychczas nie przeprowadzono, musimy czerpać nasze wiadomości z kilku historji lokalnych, niektórych pamiętników i kilku autorów, przyczem powstanie z 1789

*) Nadto numery od 24 listopada 1789 do 3 lutego 1790 zostały również w roku IV przerobione na nowo.

przedstawiamy w tem świetle, jakie dokładniej poznane ruchy lat następnych rzucają na ten pierwszy wybuch.

Że drożyzna odgrywała wielką rolę w tych zaburzeniach — to pewne. Lecz główną ich przyczyną było dążenie do zniesienie powinności feudalnych, spisanych w księgach gruntowych, zniesienia dziesięcin, tudzież pragnienie zawładnięcia ziemią.

Nadto pewien charakterystyczny rys cechuje te bunty. Z wyjątkiem Bretonji występują one w odosobnieniu w środkowej Francji, na południu i zachodzie. Natomiast bardzo powszechne są na wschodzie. Zwłaszcza Delfinat, Franche-Comté, Mâconnais są nim objęte. We Franche-Comté spalono prawie wszystkie zamki, mówi Daniol *(La Revolution francaise et la féodalite*, str. 48); trzy zamki na pięć zniszczono w Delfinacie. Drugie miejsce zajmuje Alzacja, Nivernais, Beaujolais, Burgundja, Owernia. Wogóle — jak to już zauważyłem gdzieindziej — jeśli zaznaczymy na mapie miejscowości, w których wybuchły powstania, wykaże ona uderzające podobieństwo z mapą „trzystu sześćdziesięciu trzech okręgów", wydaną w 1877 r. po wyborach, które umocniły trzecią Republikę. Głównie wschodnia część Francji walczyła za sprawę Rewolucji i ta jeszcze dzisiaj jest bardziej postępową.

Bardzo słusznie zauważył Doniol, że źródło tych powstań tkwiło już w kajetach, ułożonych przed wyborami z 1789. Ponieważ powiedziano chłopom, by spisali swe krzywdy, byli pewni, że coś się dla nich uczyni. *Wiara*, że król, do którego zwrócili się ze swemi skargami, Zgromadzenie, albo też jakaś inna siła przybędzie im w pomoc i naprawi ich krzywdy, lub przynajmniej pozostawi im swobodę, gdyby to zadanie sami wzięli na siebie, — oto co zaraz po wyborach parło ich do buntu, zanim jeszcze zebrało się Zgromadzenie. Kiedy Stany Generalne zaczęły obradować, wieści, nadchodzące z Paryża, jakkolwiek niejasne, siłą rzeczy skłaniały chłopów do uwierzenia, że przyszła już chwila, by domagać się zniesienia praw feudalnych i odzyskać ziemię.

Najmniejsze poparcie, jakie znajdowali oni czy to u rewolucjonistów, czy orleanistów, lub jakichkolwiek agitatorów, starczyło, by podburzyć całe wsie — kiedy doszły już podżegające wiadomości z Paryża i innych zbuntowanych miast. Nie ulega również najmniejszej wątpliwości, że na wsi posługiwano się imieniem króla lub Zgromadzenia Narodowego: b. wiele dokumentów mówi o fałszywych dekretach króla lub Zgromadzenia, rozpowszechnianych po wsiach. We wszystkich powstaniach we Francji, Rosji, Niemczech, zawsze usiłowali chłopi porwać za sobą niezdecydowanych — powiem więcej: przekonać samych siebie, że jest jakaś siła gotowa ich wspierać. Nadawało to ruchowi więcej spoistości, a wrazie klęski i prześladowań można się było zawsze jeszcze jakoś usprawiedliwić. Chłopi sądzili — a przeważna ich część wierzyła w to szczerze — że działają w myśl życzeń, jeśli nie rozkazów króla lub Zgromadzenia. Przeto, skoro

tylko załatwiono się w lecie 1789 z pierwszem żniwem, skoro tylko na wsi zaczęto znowu jeść do syta, a wieści nadchodzące z Wersalu i Paryża, natchnęły serca otuchą, chłopi podnieśli bunt. Ruszyli na zamki, aby zniszczyć archiwa, papiery, dokumenty; palili zamki, jeśli panowie nie zrzekali się dobrowolnie praw feudalnych, zapisanych w archiwach, papierach i t. d.

W okolicach miast Vesoul i Belfort wojna przeciw zamkom rozpoczęła się już 16 lipca; w tym dniu napadnięto na zamek Sancy a następnie na Lure, Bithaine i Molans. Wnet zerwała się cała Lotaryngja. „Chłopi, przekonani, że rewolucja sprowadzi równość majątków i stanowiska społecznego, zwrócili się głównie przeciw obowiązkom", pisze „Kurjer Francuski" (str. 242 i nast.). W Saarlouis, Forbach, Sarreguemines, Pfalzburgu i Thionville wypędzono urzędników podatkowych, a biura ich ograbiono i spalono. Sól sprzedawano po trzy *sous* funt. Okoliczne wsie poszły za przykładem miast.

W Alzacji powstanie chłopskie było niemal powszechne. Stwierdzono, że w ośmiu dniach, z końcem lipca, zniszczono trzy opactwa, zburzono jedenaście zamków, inne zaś splądrowano; chłopi zabrali i zniszczyli wszystkie księgi gruntowe. Wszystkie rejestra podatków feudalnych, robocizn i danin wszelkiego rodzaju również zabrano i spalono. W niektórych miejscowościach tworzyły się latające kolumny chłopów w sile kilkuset. a nieraz nawet kilku tysięcy ludzi. Przybywali oni z sąsiednich wsi, szli na najsilniejsze zamki, oblegali je, zabierali wszystkie papiery i palili z nich ognie radości. Demolowano i plądrowano opactwa z tej samej przyczyny, co domy bogatych kupców w miastach. W opactwie Murbach, które prawdopodobnie stawiało opór, wszystko zostało zniszczone *).

We Franche Comté już 19 lipca utworzyły się w Louis-le-Saunier pierwsze zbiegowiska, gdy dowiedziano się o przygotowaniach do zamachu stanu i o usunięciu Neckera; atoli, jak powiada Sommier **), nic jeszcze nie wiedziano o zdobyciu Bastylji. Wnet przyszło do zbiegowisk — burżuazja uzbroiła w tym samym dniu swą milicję (noszącą trójbarwną kokardę), chcąc stawić opór „napadom rozbójników, grasujących po królestwie" (str. 24 — 25). Niebawem wszczęło się powstanie na wsi. Chłopi dzielili między siebie pańskie łąki i lasy. Gdzieindziej zmuszali panów do zrzeczenie się praw do gruntów, które dawniej należały do

*) Według Strobla (*Vaterländische Geschichte des Elsass*) powstanie miało zazwyczaj następujący przebieg: wieś burzyła się, poczem tworzyła się banda, złożona z mieszkańców różnych wsi, którzy wspólnie napadali na zamki. Nieraz bandy te musiały ukrywać się w lasach.

**) *Histoire de la Révolution dans le Jura 1846*, str. 22. Z ładnej piosnki, umieszczonej w kajecie z Aval, wnosić można, jaki był nastrój umysłów w Jura.

gmin. Albo też bez żadnych formalności obejmowali znowu w posiadanie lasy, które były dawniej własnością gminną. Wszystkie uroszczenia, jakie opactwo Bernardynów miało względem sąsiednich gmin zostały odrzucone (Edouard Clerc, *Essai sur l'histoire de la Franche Comté*, wydanie drugie, Besançon 1870). W Castres wszczęły się bunty po 4 sierpnia. W mieście tem pobierano podatek w naturze — pewną ilość od sestera — od wszelkiego zboża, przywożonego z zagranicy do prowincji. Było to prawo feudalne, które król wydzierżawiał prywatnym osobom. Przeto, skoro tylko 19-go dowiedziano się w Castres o nocy czwartego sierpnia, zerwał się lud, domagając się zniesienia tego prawa; natychmiast burżuazja, która już 5 sierpnia utworzyła gwardję narodową w sile 600 ludzi, zajęła się „przywróceniem porządku". Ale na wsi ogarniał bunt jedną wieś po drugiej, a zamki w Gaix, Montlédier, klasztor Kartuzów we Faix, opactwo w Vielmour i t. d. zostały splądrowane a księgi dzierżawne zniszczone *).

W Owernji stosowali chłopi wiele środków ostrożności, aby mieć prawo po swej stronie, a kiedy przybywali na zamek, by spalić księgi dzierżawne, nie omieszkali oświadczyć panu, że czynią to z rozkazu króla **). Atoli we wschodnich prowincjach nie bali się chłopi otwarcie głosić, że nadeszła już chwila, kiedy stan trzeci nie pozwoli już więcej panować szlachcicom i mnichom. Władza tych dwóch klas trwa już za długo — przyszedł wreszcie czas, by ustąpiły. Wielu zubożałym panom, osiadłym na roli i może lubianym w okolicy, okazywali zbuntowani chłopi dużo osobistych względów. Nie wyrządzali im żadnej krzywdy; nie tykali ich skromnej posiadłości osobistej; ale względem ksiąg gruntowych i dokumentów własności feudalnej byli nieubłagani. Palili je, zmusiwszy poprzednio pana, aby zaprzysiągł, że zrzeka się swych praw.

Podobnie jak burżuazja miejska, która dobrze wiedziała, do czego zmierza i czego oczekuje od Rewolucji, tak też i chłopi wiedzieli doskonale, do czego zmierzają: ziemie, zabrane gminom mają im być zwrócone, a wszystkie ciężary wypływające z feudalizmu, mają zniknąć. Myśl, że

---

*) Anacharsis Combes, *Histoire de la ville de Castres et de ses environs pendant la Révolution française*, Castres 1875.

**) Xavier Roux, który ogłosił w 1891 pod tytułem: *Mémoire sur la marche des brigandages dans le Dauphiné, en 1789*, (Memorjał o rozbojach w Delfinacie w 1789) dokładne zeznania, złożone w r. 1789 podczas śledztwa nad tą sprawą, przypisuje cały ruch agitatorom. „Gdyby usiłowano wezwać lud do buntu przeciwko królowi, nie osiągniętoby celu", mówi ten autor. „Dopięto go jednak drogą pośrednią. Na całym obszarze prowincji powzięto i wykonano nader śmiały plan. Da się on streścić w następujących słowach: chciano w imieniu króla podburzyć lud przeciw panom; natychmiast po ich obaleniu rzucić się na tron, pozbawiony obrońców i zdruzgotać go". (Str. IV Wstępu). Słowom tym przeciwstawiamy wyznanie samego Roux'a: Wszystkie badania nie doprowadziły „do wykrycia nazwiska ani jednego nawet agitatora". (Str. V). Cały lud brał udział w tem „sprzysiężeniu".

wszyscy bogacze muszą zniknąć, wtedy już może zabłysła w umysłach; jednakże na razie wojna chłopska ograniczała tylko do *rzeczy*, a jeśli nieraz zdarzały się wypadki występowania przeciwko *osobom*, to były one odosobnione, albowiem zazwyczaj chodziło o pana, obwinianego o lichwiarstwo, o spekulowanie na drożyznę. Jeśli księgi gruntowe wydano, lub jeśli przyszło do skutku zrzeczenie, odbywało się wszystko w jak największym spokoju: palono księgi gruntowe, sadzono we wsi drzewo wolności, wieszano na jego gałęziach godła feudalne *) i tańczono dokoła niego. Jeśli jednakowoż natrafiano na opór, jeżeli pan albo jego zarządca wezwał żandarmerję, lub kazał strzelać — wówczas wszystko w zamku rozbijano, a sam zamek częstokroć palono. Tak w Delfinacie naliczono trzydzieści splądrowanych lub spalonych zamków; blisko czterdzieści we Franche Comté; siedemdziesiąt dwa w Mâconnais i Beaujolais; tylko dziewięć w Owernji, zaś dwanaście klasztorów i pięć zamków w Viennois.

Zaznaczmy mimochodem, że chłopi nie zważali wcale na przekonania polityczne panów; napadali więc zarówno na zamki „patryjotów", jak i „arystokratów".

* * *

Cóż wobec tych powstań czyniło mieszczaństwo?

Chociaż w Zgromadzeniu Narodowem znajdowała się pewna liczba ludzi, rozumiejących, że powstanie chłopskie było w owej chwili czynnikiem rewolucyjnym, to jednak masa mieszczańska na prowincji widziała w niem niebezpieczeństwo, przeciw któremu należało się uzbroić. To, co wówczas nazywano „wielkim strachem", rzeczywiście ogarnęło sporą liczbę miast w okolicy tych powstań. W Troyes naprzykład wieśniacy, uzbrojeni w kosy i cepy, wkroczyli do miasta, i byliby prawdopodobnie zdemolowali domy spekulantów zbożowych, gdyby burżuazja — „wszystkie uczciwe elementy mieszczaństwa" (*Moniteur*, I, 378) — nie uzbroiła się przeciw tym „rabusiom" i nie odparła ich. Ten sam fakt zachodził w wielu innych miastach. Panika ogarnęła mieszczan. Spodziewano się „rozbójników". Miano ich widzieć maszerujących w sile „sześciu tysięcy", aby wszystko zrównać z ziemią — i burżuazja zabierała broń, jaką znajdowała na ratuszu lub u płatnerzy i organizowała swą gwardję narodową z obawy, by uboga ludność nie trzymała z „rabusiami" i nie targnęła się na bogaczy.

W Péronne, głównem mieście Pikardji, mieszkańcy zbuntowali się w drugiej połowie lipca. Podpalili rogatki, wrzucili do rzeki urzędników

*) W południowej Francji umieszczano nieraz na niem następujący napis: „Z rozkazu króla i Zgromadzenia narodowego ostateczne skwitowanie czynszów" (Mary Lafon *Histoire politique du Midi de la France*, 1842 — 1845, t. IV, str. 377).

celnych, zawładnęli kasami urzędów państwowych i oswobodzili wszystkich więźniów. Wszystko to działo się przed 28 lipca. W nocy 28 lipca— pisał mer Peronny — Hainault, Flandrja i cała Pikardja chwyciły za broń na wieść o wypadkach w Paryżu; dzwony biły na trwogę we wszystkich miastach i wsiach. Trzysta tysięcy ludzi straży obywatelskich pozostawało bezustannie pod bronią — a to na przyjęcie dwóch tysięcy „rabusiów", którzy — jak mówiono — szli od wsi do wsi i palili zboże. W gruncie rzeczy — jak to ktoś bardzo słusznie powiedział do Artura Young'a — wszyscy ci „rabusie" byli to poprostu poczciwi chłopi, którzy rzeczywiście powstali, uzbroili się w widły, drągi i kosy, zmuszali panów do zrzeczenia się swych praw feudalnych i zatrzymywali przechodniów, pytając się ich, czy są za „narodem"? Mer Peronny również bardzo trafnie powiedział: „*Chcemy* być w strachu. Dzięki tym strasznym pogłoskom możemy trzymać pod bronią trzechmilionową armję mieszczan i chłopów w całej Francji".

Adrien Duport, powszechnie znany członek Zgromadzenia Narodowego i Klubu Bretona, chełpił się nawet, że w ten sposób uzbroił obywateli w bardzo wielu miastach. Miał on dwóch czy trzech ajentów, „ludzi energicznych, ale nieznanych", którzy unikali miast, przybywszy jednak do wsi, ogłaszali, że „zbliżają się rabusie". Idzie ich — mówili ci emisarjusze — pięciuset, tysiąc, trzy tysiące — w całej okolicy spalili wszystkie zbiory, chcą lud wygłodzić... Uderzano wówczas w dzwony na trwogę. Chłopi zbroili się. Wieść rozrastała się, w miarę jak bicie dzwonów rozchodziło się od wsi do wsi było już sześć tysięcy rabusiów, gdy złowroga wieść dochodziła do wielkiego miasta. Widziano ich, niedaleko, milę drogi w tym i tym lesie — i ludność, a zwłaszcza burżuazja, zbroiła się i wysyłała swe patrole do lasu, gdzie nie znajdowano nikogo. Wszyscy jednakże byli uzbrojeni i — strzeż się, królu! Kiedy w 1791 będzie on chciał uciec, zobaczy na swej drodze uzbrojone chłopki.

Można sobie wyobrazić, jaki postrach powstania te rozniosły po całej Francji; pojmujemy, jakie wrażenie wywarły w Wersalu; opanowane tym strachem, zebrało się Zgromadzenie Narodowe wieczorem 4 sierpnia, aby omówić środki, celem stłumienia buntów chłopskich.

ROZDZIAŁ XVII.

— Noc czwartego sierpnia i jej skutki.

Noc 4-go sierpnia jest jedną z wielkich dat Rewolucji, jak 14 lipca i 5 października 1789, 21 czerwca 1791, 10 sierpnia 1792 i 31 maja 1793 oznacza ona jeden z wielkich etapów ruchu rewolucyjnego, tudzież określa charakter następnego okresu.

Legenda historyczna lubowała się w upiększaniu tej nocy, a prawie wszyscy historycy, idąc ślepo za opowiadaniem, podanem przez kilku ówczesnych ludzi, przedstawiają ją jako noc, pełną entuzjazmu i świętej ofiarności.

„Ze zdobyciem Bastylji" — tak mówią nam ci historycy — „odniosła Rewolucja pierwsze swe zwycięstwo. Wieść ta obiega prowincję, wzniecając wszędzie podobne powstania. Dociera do wsi, a chłopi, podburzeni przez różne podejrzane elementy, napadają na swych panów i palą ich zamki. Wówczas patrjotyczny zapał ogarnia duchowieństwo i szlachtę; widzą, że nic jeszcze nie uczyniły dla chłopów i zrzekają się tej pamiętnej nocy swych praw feudalnych. Szlachta, duchowieństwo, najubożsi proboszczowie i najbogatsi panowie feudalni, miasta, prowincje—wszyscy chcą złożyć odwieczne swe przywileje na ołtarzu ojczyzny. Entuzjazm ogarnia całe Zgromadzenie, wszyscy spieszą ze swą ofiarą. „Posiedzenie było świętą uroczystością, trybuna ołtarzem, sala obrad-świątynią"—mówi jeden z historyków, znany zwykle ze swego spokoju. „Była to dla własności noc św. Bartłomieja", powiadają inni. „A kiedy nazajutrz pierwsze światło słońca zabłysło nad Francją — stary ustrój feudalny przestał już istnieć. Spaliwszy na stosie wszystkie przywileje swoich klas uprzywilejowanych, stała się Francja krajem odrodzonym".

Jest to jednak legenda. Prawda, że entuzjazm ogarnął Zgromadzenie, kiedy dwaj panowie, wicehrabia de Noailles i książę, d'Aiguillon zażądali zniesienia praw feudalnych, jakoteż różnych przywilejów szlachty, i kiedy dwaj biskupi (z Nancy i Chartres) przemawiali za zniesieniem dziesięcin. Prawda, że entuzjazm wzmagał się coraz bardziej, że można było widzieć, jak podczas tego posiedzenia nocnego po kolei zjawili się na trybunie szlachcice i duchowni, jak dobijali się o głos, chcąc zrezygnować ze swego sądownictwa pańskiego; słyszano, jak uprzywilejowani domagali się wolnego, bezpłatnego i równego wymiaru sprawiedliwości dla wszystkich; widziano panów świeckich i duchownych, zrzekających się praw polowania... Entuzjazm porwał Zgromadzenie... I w entuzjazmie tym nie zauważono nawet warunku *wykupu* praw feudalnych i dziesięcin, który do swych mów wpletli obaj panowie i ci dwaj biskupi; był to warunek straszny, właśnie przez swą niejasność, mógł on bowiem oznaczać wszystko albo nic — przesunął on, jak to zobaczymy, zniesienie praw feudalnych na cztery lata — do sierpnia 1793. Jednakże któż z nas przy czytaniu pięknego opisu tej nocy, podanego nam przez ówczesnych — któż z nas nie był również przejęty zapałem? I któż z nas nie przeczytał tych zdradliwych słów: wykup wynoszący trzydziestokrotny dochód roczny, nie rozumiejąc ich strasznej doniosłości! Tak też było i we Francji w r. 1789.

Przedewszystkiem więc, posiedzenie wieczorne 4 sierpnia zaczęło się paniką, a nie entuzjazmem. Widzieliśmy przed chwilą, że w ciągu ostatnich czternastu dni spalono i splądrowano cały szereg zamków. Powstanie

chłopskie, które wybuchło na wschodzie, rozszerzało się ku południowi, północy i centrum: w każdej chwili mogło stać się powszechnem. W niektórych miejscowościach wystąpili chłopi z dziką zaciekłością przeciw swoim panom; przytem wieści nadchodzące z prowincji, przedstawiały wypadki w przesadnem świetle. Panowie spostrzegli z przerażeniem, że niema nigdzie siły, która potrafiłaby powstrzymać ruch powstańczy.

Posiedzenie zaczęło się tedy od odczytania wniosku, domagającego się oświadczenia przeciw tym powstaniom. Wezwano Zgromadzenie, żeby potępiło ostro buntowników i nakazało głośno poważanie własności, feudalnej czy niefeudalnej, *bez względu na jej źródło*, dopóki Zgromadzenie sprawy tej w drodze ustawowej nie ureguluje.

„Widać, że wszelka własność staje się łupem najbardziej zbrodniczych rozbojów" — mówi Komitet sprawozdawczy. „Wszędzie palą zamki, burzą klasztory, dobra dzierżawne oddają na pastwę grabieży. Nie płacą podatków, danin pańskich, wszystko obracają w niwecz. Ustawy bez siły, władze bez powagi"... Sprawozdanie domaga się, aby Zgromadzenie ostro potępiło rozruchy i oświadczyło, „że dawne ustawy (feudalne) pozostają w swej mocy, dopóki władza narodu nie uchyli ich lub nie zmieni; że wszystkie daniny i świadczenia, oparte na prawie zwyczajowem, muszą być i nadal spełniane, póki Zgromadzenie nie wyda w tej sprawie odmiennego rozporządzenia".

„To nie rabusie!" — woła książę d'Aiguillon, „w wielu prowincjach lud cały łączy się, by burzyć zamki, pustoszyć pola *), a zwłaszcza by zawładnąć archiwami, gdzie przechowane są dokumenty praw i własności feudalnej". Słowa te nie wyrażają chyba entuzjazmu — raczej trwogę.

Zgromadzenie miało zatem prosić króla, by chwycił się surowych środków przeciw zbuntowanym chłopom. Była już o tem mowa dzień przedtem, 3 sierpnia. Jednakże od kilku dni garstka szlachciców, którzy mieli nieco bardziej postępowe poglądy od reszty swych kolegów i trafniej osądzali wypadki — wicehrabia de Noailles, książę d'Aiguillon, książę de la Rochefoucauld, Alexander de Lameth i kilku innych — porozumiała się już potajemnie, jakie zająć stanowisko wobec powstania chłopskiego. rozumieli oni, że jedynym środkiem ocalenia praw feudalnych jest poświęcenie praw honorowych i mniej ważnych przywilejów, oraz zażądanie od chłopów *wykupna* ciężarów feudalnych, *przywiązanych do ziemi i posiadających wartość rzeczywistą*. Rozwinięcie tych myśli w Zgromadzeniu poruczyli księciu d'Aiguillon. Tak więc wicehrabia de Noailles i książe d'Aiguillon spełnili to zadanie.

---

*) Pustoszenie pól oznaczało prawdopodobnie, że w niektórych miejscowościach chłopi żęli pańskie zboże — „jeszcze zielone", jak mówią sprawozdania. Było to zresztą z końcem lipca, zboże było prawie że dojrzałe — i lud, który nie miał co jeść zabierał pańskie plony.

Od początku Rewolucji żądała ludność wiejska *zniesienia* praw feudalnych *). Teraz, mówili ci dwaj rzecznicy liberalnej szlachty, chłopi, niezadowoleni, że od trzech miesięcy nic dla nich nie uczyniono, zbuntowali się; nie można ich już powściągać — w tej chwili należy wybierać „między zagładą społeczeństwa a kilku ustępstwami". Ustępstwa te sformułował wicehrabia de Noailles w następujący sposób: równość wszystkich wobec podatku, płaconego w stosunku do dochodu; wszystkie ciężary publiczne mają być ponoszone przez wszystkich; „wszystkie prawa feudalne mają być wykupione przez gminy" (wiejskie) według przeciętnego dochodu rocznego, a wkońcu „usunięcie robocizn pańskich, martwej ręki i innych osobistych powinności bez odszkodowania" **).

Należy też zaznaczyć, że od pewnego czasu chłopi nie pełnili już powinności osobistych. Dowodzą tego bardzo jasno oświadczenia intendentów. Po buncie lipcowym było już widocznem, że powinności tych chłopi wcale świadczyć już nie będą — bez względu na to, czy panowie zrzekliby się swych praw, czy nie.

Te ustępstwa, zaproponowane przez wicehrabiego de Noailles, ograniczyli bardziej jeszcze szlachcice i mieszczanie, z pośród których wielu bardzo posiadało własność gruntową wraz z przywiązanemi do niej rozszerzeniami feudalnemi. Książe d'Aiguillon, który wstąpił na trybunę po panu de Noailles i którego wyżej wspomniani szlachcice wybrali na swego rzecznika, mówił z sympatją o chłopach; usprawiedliwiał ich powstanie, lecz pocóż? Aby dodać: „Reszta barbarzyńskich ustaw feudalnych, obowiązujących jeszcze we Francji, jest — i to musi być zaznaczone — *własnością, a każda własność jest świętą.* Słuszność *zabrania żądać od kogokolwiek zrzeczenia się własności bez przyznania stosownego odszkodowania właścicielowi.* Z tego powodu książe d'Aiguillon osłabił wyrażenie pana

*) „Objawy zapału i wylewu szlachetnych uczuć, jakich z godziny na godzinę coraz żywszy i ruchliwszy obraz przedstawiało Zgromadzenie, nie pozostawiły dość czasu na szczegółowe omówienie i określenie roztropnych środków, któryml te zbawienne projekty mogłyby być należycie zrealizowane, — projekty, *uchwalone już przez tyle memorjałów, przez tyle wzruszających opinij i gorących żądań, wypowiedzianych na zgromadzeniach prowincjonalnych i okręgowych, oraz wszędzie tam, gdzie obywatele mogli się zbierać od ośmnastu miesięcy*".

**) „Wszystkie prawa feudalne mają być wykupione przez gminy w pieniądzach lub drogą zamiany", powiedział wicehrabia de Noailles. „Wszyscy bez wyjątku mają ponosić wszystkie ciężary publiczne, wszystkie podatki", mówił d'Aiguillon. „Domagam się wykupna za grunta kościelne", mówił Lafare, biskup z Nancy, „a żądam, żeby wykupno nie wyszło na korzyść pana duchownego, lecz aby dochód z niego obrócono na użyteczne fundacje dla biednych". Biskup z Chartres żąda zniesienia prawa polowania i zrzeka się tego co do swej osoby. Wówczas szlachta i duchowieństwo powstają ze swych miejsc i przyłączają się do nich. De Richer domaga się nietylko usunięcia sądownictwa pańskiego, lecz także bezpłatnego wymiaru sprawiedliwości. Kilku proboszczów żąda, by im pozwolono zrzec się dochodów ubocznych, oraz by dziesięciny zastąpić opłatą w gotówce.

de Noailles, odnoszące się do podatków, mówiąc, że wszyscy obywatale muszą je ponosić odpowiednio do „swej możności". A co się tyczy praw feudalnych, żądał, by, *wszystkie* te ciężary — zarówno osobiste, jak i inne— chłopi *wykupili*, „jeśli sobie tego życzą" za trzydziestokrotny dochód, to znaczy, kwotę daniny, opłacanej wówczas rocznie, powiększoną trzydziestokrotnie! Znaczyło to uczynić wykup iluzorycznym, gdyż dla rent gruntowych już 25-krotny wykup jest bardzo uciążliwy, a w handlu renta gruntowa kapitalizuje się zazwyczaj 20-krotnie, lub nawet tylko 17-krotnie.

Obie te mowy przyjęli panowie stanu trzeciego z entuzjazmem; przeszły one do potomnych jako akty wzniosłej ofiarności ze strony szlachty, podczas gdy w rzeczywistości Zgromadzenie Narodowe, idąc za programem, nakreślonym przez księcia d'Aiguillon, stworzyło przez to właśnie zarzewie owych strasznych walk, które uczyniły Rewolucję tak krwawą. Kilku chłopów, znajdujących się w tem Zgromadzeniu, nie zabrało głosu, by wykazać małą wartość tych „zrzeczeń" szlachty; a masa deputowanych stanu trzeciego, przeważnie mieszczan, miała bardzo mgliste pojęcie o całokształcie praw feudalnych, jakoteż o sile powstania chłopskiego. Dla nich zrzeczenie się praw feudalnych, nawet z warunkiem wykupu, było już wzniosłą ofiarą, złożoną Rewolucji.

Le Guen du Kérangall, poseł bretoński, „ubrany po chłopsku", wypowiedział wówczas piękne i wzruszające słowa. Słowa te, kiedy mówił o „przeklętych pergaminach", zawierających zobowiązania do świadczeń osobistych, przeżytki poddaństwa, porywały i jeszcze dzisiaj porywają serca. Lecz i on również nie zwalczał *wykupu* ciężarów feudalnych, obejmujących te same „przeklęte" powinności, nałożone „w czasach niewiedzy i ciemnoty", których niesprawiedliwość tak wymownie odsłonił.

Nie da się zaprzeczyć, że widok, jaki owej nocy 4 sierpnia przedstawiało Zgromadzenie Narodowe, musiał, być piękny, albowiem widziano deputowanych szlachty i duchowieństwa rezygnujących z przywilejów, które przez wieki bez protestu wykonywali. Były to wspaniałe gesty i słowa, kiedy panowie zrzekali się swych przywilejów podatkowych, kiedy księża powstali ze swych miejsc i zrzekli się dziesięcin, najubożsi proboszcze swych ubocznych dochodów, wielcy panowie swego sądownictwa patrymonialnego, a wszyscy prawa polowania, domagając się usunięcia gołębników, na które tak uskarżali się chłopi. Pięknie również było widzieć, jak całe prowincje zrzekały się przywilejów, które nadawały im wyjątkowe stanowisko w państwie. W ten sposób usunięto stanowe prowincje i zniesiono przywileje miast, z których kilka posiadało w okolicznych włościach prawa feudalne. Deputowani Delfinatu (gdzie, jak widzieliśmy, powstanie wystąpiło z większą siłą i było bardziej powszechne) zapoczątkowali zniesienie tych różnic między prowincjami, a inni poszli w ich ślady.

Wszyscy świadkowie tego pamiętnego posiedzenia z entuzjazmem opisują tę noc. Kiedy szlachta przyjęła w zasadzie wykupno praw feu-

dalnych, wezwano duchowieństwo, aby wypowiedziało się w tej kwestji. Duchowieństwo zgadza się zupełnie na wykupno kościelnych powinności feudalnych, pod warunkiem, by cena wykupna nie stwarzała majątków osobistych w jego łonie, lecz aby cały dochód przeznaczono na dzieła ogólnego pożytku. Następnie pewien biskup przedstawia szkody, jakie sfory psów pańskich wyrządzają na polach chłopskich, i domaga się zniesienia przywileju polowania — natychmiast szlachta potężnym, pełnym zapału okrzykiem objawia na to swą zgodę. Entuzjazm dosięgnął swego szczytu, a kiedy o drugiej godzinie w nocy rozchodzi się Zgromadzenie, czuje każdy, że założono podwaliny nowego społeczeństwa.

Daleką jest od nas myśl obniżenia doniosłości tej nocy. Trzeba takiego zapału, by przyspieszyć wydarzenia. Trzeba go jeszcze będzie w Rewolucji społecznej, W rewolucji bowiem ważną jest rzeczą wywołać entuzjazm, wygłaszać słowa, przemawiające do serca. Sam fakt, że szlachta, duchowieństwo i wszelkiego rodzaju uprzywilejowani uznali na tem nocnem posiedzeniu postępy Rewolucji, że postanowili poddać się, zamiast przeciw niej się uzbroić — sam fakt ten był już zwycięstwem ducha ludzkiego. A był nim tem bardziej, że zrzeczenie się nastąpiło wśród entuzjazmu. Prawda — przy łunie gorejących zamków: ale jak często podobna łuna pchnęła uprzywilejowanych jeno do zaciętego oporu, do nienawiści i rzezi! Nocy 4 sierpnia dalekie te łuny wywołały inne słowa— słowa sympatji dla zbuntowanych — i inne akty — akty uspokojenia.

Pochodziło to stąd, że od 14 lipca duch Rewolucji — rezultat całego tego wrzenia, jakie wytworzyło się we Francji — unosił się nad wszystkiem, co żyło i czuło, a duch ten, wynik woli miljonowych rzesz ludzkich, użyczał wzlotu, którego w zwykłych czasach nam brakuje.

Atoli po wskazaniu pięknych skutków entuzjazmu, jakie tylko Rewolucja była w stanie wywołać, musi historyk rzucić jeszcze spokojne spojrzenie na wypadki i zaznaczyć, dokąd posunął się entuzjazm i jakiej granicy nie odważył się przekroczyć; musi wskazać, co dał ludowi ten zapał i czego przyznać mu chciał.

Ogólny rys charakterystyczny wystarczy już do wskazania tej granicy. Zgromadzenie usankcjonowało tylko i uogólniło to, czego lud sam dokonał w niektórych miejscowościach. Nie posunęło się dalej.

Przypomnijmy sobie co lud zdziałał już w Strassburgu i w innych miastach. Opodatkował, jak widzieliśmy, wszystkich obywateli, szlachtę i mieszczan, tudzież proklamował podatek od dochodu: Zgromadzenie przyjęło to w zasadzie. Zniósł urzędy honorowe — szlachta zrzekła się tego 4 sierpnia: zatwierdziła więc ów akt rewolucyjny. Lud usunął też sądownictwo pańskie i sam w drodze wyborów mianował swych sędziów: Zgromadzenie i to także przyjęło. Wkońcu lud obalił przywileje miast i rogatki celne prowincji—zaszło to na wschodzie—a teraz Zgromadzenie

podniosło do ogólnej zasady ten fakt, dokonany już w pewnej części królestwa.

Co do wsi, kler zgodził się w zasadzie na wykupienie dziesięciny; ale w ilu miejscowościach lud jej już wcale nie płacił! A kiedy Zgromadzenie zażąda niebawem, żeby ją płacił aż do 1791, wówczas trzeba będzie uciec się do zagrożenia szubienicą, aby zmusić chłopów do posłuszeństwa.

Zapewne — należy cieszyć się, iż kler poddał się zniesieniu dziesięcin w drodze wykupu; atoli powiedzmy także, uczyniłby nieskończenie lepiej, gdyby nie obstawał przy wykupie. Ile walk, ile nienawiści, ile krwi przelanej zaoszczędziłby, gdyby zrezygnował z dziesięciny, a dla zapewnienia sobie środków utrzymania, zwrócił się do ofiarności narodu, lub lepiej jeszcze do swych parafjan! A co się tyczy praw feudalnych — ilu uniknięto by walk, gdyby Zgromadzenie, zamiast przyjąć wniosek księcia d'Aiguillon, już 4 sierpnia zgodziło się na tę w gruncie rzeczy bardzo skromną propozycję pana de Noailles: na zniesienienie ciężarów osobistych bez wykupu, a tylko na wykup czynszów, przywiązanych do ziemi! Ile krwi przelano wciągu trzech lat, aż w 1792 cel ten osiągnięto, nie mówiąc już o zaciętych walkach, jakie musiano toczyć, aby przeprowadzić w 1793 zupełne zniesienie praw feudalnych.

Lecz czyńmy na razie, jak czynili ludzie w 1789. Wszyscy byli upojeni radością po tem posiedzeniu. Wszyscy składali sobie życzenia z powodu tej nocy, nocy św. Bartłomieja dla nadużyć feudalnych. To dowodzi nam, co znaczy w rewolucji uznać, lub przynajmniej ogłosić *nową zasadę*. W rzeczy samej, kurjerzy z Paryża zanieśli do najodleglejszych zakątków Francji tę wielką nowinę: „Wszystkie prawa feudalne zniesione!" Tak bowiem zrozumiał uchwały Zgromadzenia lud i tak był ułożony pierwszy artykuł uchwały z 5 sierpnia! Wszystkie prawa feudalne zniesione! Niema już dziesięcin! Niema już czynszów, niema opłat przy kupnie i sprzedaży, niema snopowego, niema robocizn, niema półgłówngo! Niema prawa polowania! Precz z gołębnikami! Wszelka zwierzyna należy do każdego! Niema już wreszcie panów, ani jakichkolwlek uprzywilejowanych: wszyscy są równi przed sędzią, wybranym przez wszystkich!

Tak przynajmniej zrozumiano na prowincji noc 4 sierpnia; o wiele wcześniej zanim uchwały z 5 do 11 sierpnia ułożone zostały przez Zgromadzenie i zanim przeprowadzono granicę między tem, co nakazano wykupić a co już od razu zostało zniesione, o wiele wcześniej zanim jeszcze akty te i zrzeczenia sformułowano w artykuły ustaw, już kurjerzy zwiastowali chłopu dobrą nowinę. Ot tej chwili — chociażby mu nawet grożono rozstrzelaniem — nic już nie będzie chciał płacić.

Bunt chłopski nabiera wówczas nowej siły. Ogarnia prowincje, które, jak Bretonja, pozostały dotychczas spokojne. A jeśli właściciele domagają się jakichkolwiek danin, zdobywają chłopi ich zamki i palą wszystkie

archiwa oraz księgi gruntowe. Nie chcą poddać się dekretom sierpniowym *i odróżniać praw podlegających wykupowi od zniesionych*, mówi du Châtelier *). Wszędzie, w całej Francji, burzą gołębniki i tępią zwierzynę. Na wsi najedzono się wtedy do syta. Obejmowano w posiadanie ziemie niegdyś gminne, zagarnięte przez panów.

Wówczas to we wschodniej Francji objawił się fakt, który następnie tak często zaznaczał się w ciągu dalszych dwóch lat rewolucji, mieszczaństwo zwraca się przeciwko chłopom. Liberalni historycy pomijają to milczeniem, lecz test to fakt największej doniosłości, który podnieść musimy.

Widzieliśmy, że powstanie chłopskie osiągnęło największą swą moc w Delfinacie i wogóle na wschodzie. Bogacze, obszarnicy, uciekali, a Necker narzekał, że w ciągu dwóch tygodni musiał 6000 paszportów wystawić bogaczom. Zaleli całą Szwajcarję.

Atoli średnia burżuazja pozostała, uzbroiła się i zorganizowała swe milicje, a Zgromadzenie Narodowe uchwaliło niebawem (10 sierpnia) drakońską ustawę przeciw zbuntowanym chłopom **). Pod pozorem, że powstanie jest dziełem rozbójników, upoważniło ono zarządy miejskie do wzywania wojska, odbierania broni ludziom, nie mającym stałego zawodu i zamieszkania, rozbijania band i sumarycznego skazywania ich na śmierć Mieszczaństwo Delfinatu w całej pełni robiło użytek z tych praw. Kiedy gromada powstańców chłopskich zbliżała się od strony Burgundji, paląc po drodze zamki, burżuazja miast i wsi połączyła się przeciwko nim. Jedna z tych band, piszą „Dwaj Przyjaciele Wolności", pobita została 27 lipca pod Cormantin — poległo tam 20 ludzi a 60 wzięto do niewoli. Pod Cluny było 100 zabitych i 160 jeńców. Władze miasta Mâcon prowadziły prawdziwą wojnę z chłopami, którzy nie chcieli płacić dziesięciny — dwudziestu z nich powiesiły. W Douai dwunastu chłopów zginęło na szubienicy. Burżuazja Ljonu w walce z chłopami zabiła 80 a 60 wzięła do niewoli. Naczelny wójt Delfinatu przeciągał przez cały kraj i wieszał zbuntowanych chłopów (Buchez i Roux, II, 244). „W prowincji Rouergue wezwało miasto Milhaud sąsiednie miasta na pomoc, polecając im uzbroić się przeciw rabusiom i tym, którzy nie chcą płacić danin". (Courier parisien, posiedzenie z 19 sierpnia 1789, str. 1729 ***).

*) *Histoire de la Révolution dans les départements de l'ancienne Bretagne*, 6 tomów , część I, str. 422.

**) Buchez i Roux, *Histoire parlementaire*, t. II, str. 254.

***) Po klęsce dwóch wielkich band chłopskich, z których jedna zagrażała zamkowi Cormatin, a druga miastu Cluny i po przesadnie surowych karach, mówią Buchez i Roux, wojna trwała dalej, ale zamieniła się w partyzantkę. „Tymczasem Wydział nieustający Mâcon'u bezprawnie narzucił się jako trybunał: skazał na śmierć dwudziestu nieszczęśliwych chłopów, których wina polegała na tem, że byli głodni i że zbuntowali się przeciw dziesięcinie i prawom feudalnym" (str. 244). Wszędzie powstanie zostało ostatecznie wywołane wskutek małoważnych faktów: sporów z panami albo z kapitułą o łąkę lub źródło; lub też wskutek tego, że na zamku, do którego należało

Słowem, widać z powyższych faktów, których z łatwością mógłbym przytoczyć, znacznie więcej, że tam, gdzie powstanie chłopskie wystąpiło z największą gwałtownością, mieszczaństwo starało sie je stłumić; i niewątpliwie powiodłoby mu się to w wielkiej mierze, gdyby wieści, nadchodzące z Paryża po 4 sierpnia, nie nadawały nowej siły powstaniu.

Powstanie chłopskie osłabło dopiero, jak się zdaje, we wrześniu lub październiku, być może z powodu robót polnych; atoli w styczniu 1790, jak to wynika ze sprawozdania Komitetu prawa feudalnego, wybuchły bunty chłopskie ze wznowioną energją, prawdopodobnie dlatego, że domagano się opłat. Chłopi nie chcieli zastosować się do różnic, jakie Zgromadzenie Narodowe ustanowiło między ciężarami, przywiązanymi do ziemi, a powinnościami osobistemi, i powstali, by już nic więcej nie płacić.

Powrócimy do tego ważnego przedmiotu w jednym z najbliższych rozdziałów.

ROZDZIAŁ XVIII.

Prawa feudalne pozostają.

Gdy 5 sierpnia zebrało się Zgromadzenie Narodowe, by w formie uchwał ułożyć zrzeczenia, poczynione w historycznej nocy Czwartego, można było poznać, jak dalece parlament ten sprzyjał własności; jak starał się bronić wszelkiej korzyści pieniężnej, związanej z tymi samymi przywilejami feudalnymi, z których zrezygnował przed kilku godzinami.

Istniały jeszcze we Francji pod nazwą martwej ręki, terytorjalnych praw zakazowych i t. d. resztki dawnego poddaństwa. We Franche-Comté, Nivernais, Bourbonnais znajdowali się chłopi, podlegający martwej ręce. Byli to poddani we właściwem tego słowa znaczeniu; nie mogli sprzedawać swych dóbr, ani przekazywać ich w spuściźnie, chyba tylko tym ze swoich dzieci, które żyły wraz z nimi. Razem więc ze swem potomstwem przykuci byli do gleby. Nie znamy dokładnie ich liczby, jednakże cyfrę trzysta tysięcy, podaną przez Boncerf'a, uważa się za najprawdopodobniejszą. (*Sagnac, La Législation civile de la Révolution française*, str. 59, 60),

Oprócz tych podległych istniało bardzo wielu wolnych chłopów, a nawet mieszkańców miast, którzy mimo to pozostawali pod przymusem

---

wyższe i niższe sądownictwo, powieszono paru chłopów za rabunki i t. d. Pisma ulotne owej epoki, zbadane przez Buchez'a i Roux'a, donoszą, że parlament w Douai kazał stracić dwunastu przywódców wypraw chłopskich; komitet (obywatelski) wyborców Ljonu kazał wyruszyć lotnej kolumnie ochotników gwardji narodowej. Jedno z ulotnych pism ówczesnych zapewnia, że ta mała armja w jednej tylko potyczce „zabiła 80 z pośród tych, których nazywano rabusiami i przyprowadziła 60 jeńców". Naczelny wójt Delfinatu, poparty przez mieszczański korpus milicji, przeciągał przez wsie i wieszał (Buchez i Roux, II, .245).

zobowiązań osobistych, czy to względem swych byłych panów, czy też panów tych gruntów, które kupili lub objęli w dzierżawę *).

Oceniają, że uprzywilejowani — szlachta i duchowieństwo — posiadali ogółem połowę ziem wszystkich wsi, atoli oprócz gruntów, będących ich własnością, zachowali jeszcze różne prawa feudalne na ziemiach, które posiadali chłopi. Drobni właściciele są już wówczas bardzo liczni we Francji; tak mówią nam ci, co badali tę kwestję. Jednakże niewielu jest takich, powiada Sagnac, „którzy posiadają ziemię wolną, którzy nie są zobowiązani do płacenia panu choćby czynszu lub jakiejkolwiek innej daniny, będącej charakterystyczną cechą zwierzchnictwa gruntowego". Prawie wszystkie grunta płacą coś panom, czy to w gotówce, czy w pewnej części zbiorów, lub też w robociznie.

Zobowiązania te były bardzo rozmaite, dzieliły się zaś na pięć kategorji: 1. Zobowiązania osobiste, często nader poniżające, — pozostałości poddaństwa (w niektórych miejscowościach musieli naprzykład chłopi bić w stawy podczas nocy, by żaby nie przeszkadzały panu we śnie); 2. daniny w pieniądzach i świadczenia wszelkiego rodzaju, w naturze lub pracy, należne za rzeczywiste lub domniemane odstąpienie ziemi: była to martwa ręka i pańszczyzną rzeczowa **), czynsz lenny, snopowe, renta gruntowa, daniny przy kupnie i sprzedaży; 3. różne opłaty, wynikające z monopolów pańskich; to znaczy, że panowie pobierali pewne cła, daniny lub podatki od tych, którzy używali magazynów lub miar pańskich, pańskiego młynu, tłoczni, pieca piekarskiego i t. d. 4. należytości sądowe, pobierane przez pana tam, gdzie sądownictwo do niego należało, opłaty, grzywny i t. d.; a wkońcu 5. posiadał pan wyłączne prawo polowania na własnej ziemi i gruntach sąsiednich chłopów, jakoteż prawo utrzymywania gołębników, królikarń, które stanowiły bardzo poszukiwany przywilej honorowy.

Wszystkie te prawa były w najwyższym stopniu dokuczliwe: kosztowały chłopa wiele, chociaż często mało, albo prawie nic nie przynosiły panu. A faktem jest (podnosi to z naciskiem Boncerf w swem godnem uwagi dziele: *Les inconvénients des droits féodaux*, str. 52), że od roku 1776 całkiem zubożali panowie, a zwłaszcza ich zarządcy, zaczęli jak najwięcej wyciskać z dzierżawców, czynszowników i wogóle chłopów. W 1786 r. przyszło nawet do dość powszechnej rewizji ksiąg gruntowych, celem zwiększenia danin feudalnych.

---

*) Przykucie do gleby stanowi istotę poddaństwa. Wszędzie tam gdzie poddaństwo trwało już parę wieków, otrzymali panowie od państwa także prawa na *samej osobie* poddanego, co zbliżało poddaństwo (w Rosji naprzykład od ośmnastego stulecia) do stanu niewoli. Tem się to tłumaczy, że w potocznej mowie miesza się poddaństwo z niewolą.

**) „Rzeczowa" w przeciwieństwie do „osobistej" oznacza tutaj powinność, przywiązaną do *rzeczy*, t. j. do posiadania pewnego oznaczonego gruntu.

Otóż Zgromadzenie, opowiedziawszy się w zasadzie za zniesieniem przeżytków ustroju feudalnego, cofnęło się, gdy chodziło o nadanie tym zrzeczeniom formy ustaw konkretnych: stanęło po stronie właścicieli.

Tak naprzykład sądzić by można, że skoro panowie poświęcili martwą rękę, już o tem więcej nie powinno być mowy: należało tylko ująć to zrzeczenie w formę dekretu. Ale nawet nad tą kwestją wszczęły się debaty. Starano się ustanowić różnicę między martwą ręką *osobistą*, którąby usunięto bez odszkodonia, a *rzeczową* (przywiązaną do ziemi i przenoszoną zapomocą dzierżawy albo kupna gruntu), którą musianoby wykupywać. A kiedy Zgromadzenie zdecydowało się wreszcie znieść bez odszkodowania wszystkie prawa i obowiązki, zarówno feudalne, jak i czynszowe, „należące do rzeczowej lub osobistej martwej ręki i osobistych powinności", musiano jeszcze tutaj usunąć pewną wątpliwość, — mianowicie we wszystkich wypadkach, gdzie trudno było oddzielić prawa *martwej ręki* od praw *feudalnych* w ogólności.

To samo niezdecydowane stanowisko dało się zauważyć w kwestji dziesięcin kościelnych. Wiadomo, że te „dziesięciny" wynosiły bardzo często piątą lub nawet czwartą część wszystkich zbiorów i że duchowieństwo dopominało się nawet o swój udział w sianie, orzechach laskowych i t. d. Dziesięciny te były bardzo uciążliwe dla chłopów, zwłaszcza dla ubogich. Otóż czwartego sierpnia oświadczyło duchowieństwo, że zrzeka się wszystkich dziesięcin w naturze, pod warunkiem, że będą *wykupione* przez tych, którzy je dotąd płacili. Ponieważ jednak nie ustalono ani warunków wykupu, ani reguł postępowania, według którego wykup ten miał się odbywać, zrzeczenie to było w rzeczywistości tylko zwykłą obiecanką. Duchowieństwo przyjmowało wykup, pozwalało chłopom wykupywać dziesięciny, jeśli tego chcieli, i układać się o ceny z ich posiadaczami. Lecz kiedy 6 sierpnia przystąpiono do ułożenia uchwały o dziesięcinach, natrafiono na pewną trudność.

Istniały dziesięciny, które kler sprzedawał w ciągu wieków prywatnym osobom; nazywały się one świeckiemi czyli sfeudalizowanemi. Wykup tych dziesięcin uważano za rzecz bezwarunkowo konieczną, aby zachować prawo własności ostatniego nabywcy. Gorzej jeszcze. Dziesięciny, które chłopi płacili duchowieństwu, przedstawili nawet niektórzy mówcy Zgromadzenia jako *podatek*, płacony przez naród dla utrzymania swego duchowieństwa; i zwolna przeważyła w dyskusji opinja, że o wykupie tych dziesięcin wtedy dopiero może być mowa, kiedy naród zobowiąże się dawać regularną pensję klerowi. Dyskusja ta trwała pięć dni, aż do 11 sierpnia; w tym dniu kilku proboszczów, za którymi poszli arcybiskupi, oświadczyło, że składa dziesięciny w ofierze ojczyźnie, zdając się na sprawiedliwość i szlachetność narodu.

Uchwalono zatem, że dziesięciny, płacone duchowieństwu, zostają zniesione, atoli nim wyszukane zostaną inne środki na opędzenie wydat-

ków kościelnych, *należy dziesięciny płacić nadal w sposób dotychczasowy*. Sfeudalizowane dziesięciny należy płacić tak długo, póki się ich nie wykupi!

Można sobie wyobrazić, jak okropnem rozczarowaniem była ta uchwała dla chłopów i jakie sprowadziła niepokoje. W teorji usunięto dziesięciny, ale w rzeczywistości kazano je płacić, jak dawniej. „Jak długo jeszcze?“ — pytali się chłopi; i odpowiadano im: „Aż wynajdzie się inne środki na opłacenie duchowieństwa!“. A ponieważ z finansami królestwa było coraz gorzej, chłop pytał się słusznie, czy dziesięciny wogóle kiedykolwiek będą zniesione. Zastój w pracy i zawierucha rewolucyjna tamowały oczywiście wpływ podatków, podczas gdy wydatki na nowe sądownictwo i nową administrację z konieczności zwiększały się. Reformy demokratyczne są drogie i dopiero po dość długim czasie naród, przechodzący rewolucję jest w stanie pokryć ich koszta. Tymczasem musiał płacić dziesięciny, a do roku 1791 domagano się ich od niego z całą surowością. Ponieważ jednak chłop nie chciał ich już płacić, Zgromadzenie uchwalało przeciw niepłacącym ustawę za ustawą, kary za karami.

To samo należy zauważyć o prawie polowania. W nocy 4 siepnia szlachta zrzekła się tego prawa. Skoro jednak chciano sformułować treść tego zrzeczenia, spostrzeżono, że oznacza ono *nadanie prawa polowania wszystkim*. Zgromadzenie przestraszyło się tego i rozszerzyło prawo polowania tylko na *wszystkich właścicieli*, albo raczej na posiadaczy gruntów i to „na ich ziemiach“. Jednak i tu jeszcze pozostawiono pewną niejasność w formule, na jaką zdecydowano się ostatecznie. Zgromadzenie zniosło *wyłączne* prawo polowania i posiadania otwartych ogrodzeń, oświadczyło wszakże, że „każdy właściciel ma prawo tępić lub nakazać tępienie wszelkiej zwierzyny tylko na swojem dziedzictwie“. Czy to pozwolenie odnosiło się również do dzierżawców?. Było to wątpliwe. Chłopi jednak nie chcieli czekać, ani wdawać się z wywołującymi pieniactwo adwokatami. Bezpośrednio po 4 sierpnia zaczęli polować wszędzie na pańską zwierzynę. Widząc przez długie lata, jak zwierzyna niszczyła ich zbiory, sami tępili szkodniki, nie czekając na pozwolenie

Co się tyczy wreszcie rzeczy głównej — wielkiej kwestji, praw feudalnych trzymającej w naprężeniu dwadzieścia miljonów Francuzów, — Zgromadzenie, formując w uchwałach zrzeczenia nocy czwartego sierpnia, ograniczyło się jeno do wyrażenia gołosłownej zasady.

„Zgromadzenie Narodowe znosi cały ustrój feudalny“, brzmiał pierwszy artykuł uchwały z 5 sierpnia. Atoli dalszy ciąg artykułów w uchwałach od 5 do 11 sierpnia wyjaśniał, że tylko powinności *osobiste*, jako uwłaczające, w całości znikają. *Wszystkie inne ciężary, bez względu na ich pochodzenie i naturę, pozostają w mocy.* . Kiedyś będzie można je wykupić, w uchwałach sierpniowych nie wskazywało jednak kiedy, ani pod jakimi warunkami będzie to mogło nastąpić. Nie oznaczono żadnego terminu.

Ani jednem słówkiem nie wspomniano o ustawowem postępowaniu, za pomocą którego wykup mógł się dokonać. Nic, nic prócz *zasady*, prócz *pobożnego życzenia*. A tymczasem chłop musiał płacić wszystko — jak dawniej.

Jeszcze coś gorszego tkwiło w uchwałach sierpniowych z r. 1789. Utorowały one drogę zarządzeniu, wskutek którego wykup stał się iluzorycznym. Albowiem siedem miesięcy później, w lutym 1790, nałożyło Zgromadzenie na chłopa solidarny wykup wszystkich rent gruntowych i w ten sposób sprawiło, że wykup był dla niego wprost niedostępny. Sagnac zaznaczył (na str. 90 swego znakomitego dzieła), że już 6 czy 7 sierpnia podobne zarządzenie zaproponował Demeunier. A Zgromadzenie, jak to zobaczymy, wydało w lutym ustawę, wskutek której stał się niemożliwym wykup ciężarów, przywiązanych do *gruntu*, bez równoczesnego wykupywania powinności *osobistych*, zniesionych już przecież 5 sierpnia 1789.

Porwani zapałem, z jakim Paryż i Francja przyjęły wiadomość o posiedzeniu 4 sierpnia, nie uwydatnili historycy w dostatecznym stopniu doniosłości ograniczeń, które dodało Zgromadzenie do pierwszego paragrafu swej uchwały na następnych posiedzeniach, od 5 do 11 sierpnia. Nawet Ludwik Blanc, który w rozdziale „Własność i Rewolucja" (Księga II, rozdz. I) dostarczył potrzebnych danych do oceny treści uchwał sierpniowych, zdaje się wachać, czy rozwiać ową piękną legendę i napomyka zaledwie o ograniczeniach, lub nawet stara się je usprawiedliwić, mówiąc, że „logika faktów w historji nie jest wcale tak szybką, jak logika idei w głowie myśliciela". Faktem jest jednak, że ta niejasność, te wątpliwości, ta zwłoka, którą narzuciło Zgromadzenie chłopom, gdy ci domagali się jasnych i stanowczych środków, celem zniesienia odwiecznych nadużyć, stały się przyczyną tych okropnych walk, jakie podczas następnych czterech lat toczyły się we Francji. Dopiero po wypędzeniu Żyrondystów podjęto na nowo całą kwestję praw feudalnych i rozwiązano ją w myśl artykułu pierwszego uchwały z 4 sierpnia *).

Dziś, po przeszło stu latach, nie chodzi o skarżenie się na Zgromadzenie Narodowe. Istotnie, uczyniło ono wszystko, czego można się było

*) Buchez i Roux (*Histoire parlementaire de la Révolution française*, część II. str. 243) widzą w zrzeczeniach czwartego sierpnia tylko ustępstwa, nieuniknione wskutek debat nad Deklaracją Praw Człowieka. Ponieważ uzyskano większość dla tej deklaracji, uchwalenie jej pociągnęłoby z konieczności zniesienie przywilejów. Interesującem jest także, jak Pani Elżbieta doncsiła swej przyjaciółce pani de Mombelles o nocy 4 sierpnia: „Szlachta", pisała, „zrzekła się z zapałem, godnym serca francuskiego, wszystkich praw feudalnych i prawa polowania. Sądzę, że odnosi się to także do rybołówstwa. Również duchowieństwo zrezygnowało z dziesięcin, ubocznych dochodów i możności posiadania kilku beneficjów. Uchwałę tę rozesłano do wszystkich prowincji. *Spodziewam się, że położy to kres paleniu zamków.* Liczba ich wynosi już siedemdziesiąt". (Conches, dzieło cytowane, str. 238).

spodziewać od zgromadzenia burżuazyjnych właścicieli i zamożnych mieszczan; być może, że uczyniło nawet więcej. *Rzuciło w świat zasadę* i przez to zachęciło niejako innych ludzi, by posunęli się dalej. Atoli ważną jest rzeczą zdać sobie dobrze sprawę z tych ograniczeń, albowiem biorąc dosłownie artykuł, zapowiadający doszczętnie zburzenie ustroju feudalnego, narażamy się na zupełne niezrozumienie całego następnego czterolecia Rewolucji, a tem bardziej, walk, które wybuchły w Konwencie w r. 1793.

* * *

Przeszkody, na które uchwały te napotkały, były ogromne. Mimo, że wcale nie mogły one zadowolić chłopów i stały się hasłem do silnego wzmożenia się buntów chłopskich, panowie, wyższe duchowieństwo i król widzieli w tych uchwałach ograbienie kleru i szlachty. Od owego dnia zaczęła się podziemna agitacja, która bez ustanku i z coraz to większą gwałtownością zwraca się przeciw Rewolucji. Zgromadzenie sądziło, że zabezpiecza prawa własności gruntowej. W zwykłych czasach podobna ustawa osiągnęłaby może ten cel. Atoli chłopi zrozumieli, że noc 4 sierpnia była potężnym ciosem dla wszystkich praw feudalnych i że uchwały sierpniowe pozbawiły panów tych praw, choć nakazywały ich wykup. Wszystkie te uchwały, między niemi zniesienie dziesięcin, prawa polowania i innych przywilejów, wskazywały ludowi, *że interesy ludu są wyższe od praw własności, nabytych w ciągu dziejów*. Zawierały one potępienie, w imię sprawiedliwości, wszystkich po feudaliźmie odziedziczonych przywilejów. I nic odtąd nie potrafiło tym prawom przywrócić powagi w oczach chłopa.

Chłop zrozumiał, że ciężary te zostały potępione i nie chciał już ich wykupywać. Poprostu przestał je płacić. Atoli Zgromadzenie, nie mając odwagi ani znieść w zupełności praw feudalnych, ani oznaczyć sposobu wykupu, dostępnego dla chłopów, stworzyło przez to właśnie te dwuznaczne stosunki, które miały stać się zarzewiem wojny domowej w całej Francji. Chłopi zrozumieli, że nie należy nic wykupywać, ani czegokolwiek płacić, ale trwać dalej w Rewolucji, aby przeprowadzić zniesienie praw feudalnych bez wykupu. Natomiast dla bogaczy było rzeczą jasną, że uchwały sierpniowe nic nie postanowiły, że faktycznie nic jeszcze nie zaszło, z wyjątkiem chyba zrzeczenia się martwej ręki i praw polowania, i że skupiając się dokoła kontrrewolucji i króla jako przedstawiciela, uda się im może jeszcze utrzymać prawa feudalne i zachować ziemie, zabrane przez nich i ich przodków gminom wiejskim.

Król, prawdopodobnie pod wpływem swych doradców, pojął bardzo dobrze rolę, jaką mu wyznaczała kontrrewolucja: zrozumiał, iż tron ma

skupić dokoła siebie obrońców przywilejów feudalnych. Coprędzej więc napisał do arcybiskupa z Arles, że nie udzieli nigdy, chyba pod naciskiem gwałtu, sankcji uchwałom sierpniowym. „Ofiara (dwóch wyższych stanów) jest piękną — pisał on — ale mogę ją tylko podziwiać; za żadną cenę nie zgodzę się na ograbienie mojego duchowieństwa, mojej szlachty. Nigdy nie udzielę sankcji dekretom, zmierzającym do ich ograbienia..."

I tak długo odmawiał swej zgody aż — jako jeńca — sprowadził go lud do Paryża. A nawet wtedy, kiedy jej udzielił wówczas w porozumieniu z posiadającymi, duchowieństem, szlachtą i mieszczaństwem czynił wszystko, by oświadczenia jego nie przybrały formy ustaw, by wiecznie pozostały martwą literą.

Przyjaciel mój James Guillaume raczył uprzejmie przeczytać mój rękopis i ułożyć w sprawie sankcji uchwał z 4 sierpnia przypisek, który tutaj w całości podaję:

„Zgromadzenie Narodowe wykonywało równocześnie władzę urządzającą (*pouvoir constituant*) i ustawodawczą; oświadczało nieraz, że akty jego, jako władzy urządzającej, są niezawisłe od autorytetu królewskiego; tylko ustawy wymagały sankcji króla (nazywały się one przed sankcją dekretem, zaś po sankcji ustawą).

Akty z 4 sierpnia były natury urządzającej: Zgromadzenie ułożyło je w formie uchwał, nie pomyślało jednak ani na chwilę, że konieczne jest zezwolenie króla, aby uprzywilejowani zrzekli się swych przywilejów. Charakter tych uchwał — albo tej uchwały, mówi się bowiem o tem już to w liczbie mnogiej, już to w pojedyńczej — określa artykuł ostatni, dziewiętnasty, który opiewa: „Zgromadzenie Narodowe zajmie się natychmiast po konstytucji redakcją ustaw, koniecznych celem dalszego rozwinięcia zasad, ustalonych niniejszą uchwałą, którą panowie deputowani roześlą bezzwłocznie do wszystkich prowincji" i t. d. — Jedenastego sierpnia przyjęto ostatecznie redakcję tych uchwał; równocześnie Zgromadzenie uchwaliło nadać królowi tytuł „odnowiciela wolności francuskiej" i zarządziło odśpiewanie *Te Deum* w kaplicy zamkowej.

Dwunastego przybywa przewodniczący (Le Chapelier) do króla z zapytaniem, kiedy zechce przyjąć Zgromadzenie na *Te Deum*; król odpowiada, że 13-go w południe. Trzynastego całe Zgromadzenie udaje się na zamek; przewodniczący wygłasza mowę: nie domaga się wcale sankcji; tłómaczy królowi, co Zgromadzenie uczyniło i uwiadamia go o tytule, który mu nadało; Ludwik XVI odpowiada, że przyjmuje tytuł z wdzięcznością; składa życzenia Zgromadzeniu i wyraża mu swe zaufanie. Poczem *Te Deum* odśpiewanem zostaje w kaplicy.

Nic to nie znaczy, że król w tajnem piśmie do arcybiskupa z Arles dał wyraz odmiennemu uczuciu: tu chodzi tylko o jego akty publiczne.

Zatem z początku ze strony króla nie było nawet najmniejszej opozycji przeciwko uchwałom z 4 sierpnia.

Atoli kiedy w sobotę 12 września omawiano zamieszki, wstrząsające Francją, stronnictwo patrjotyczne uznało za stosowne, celem stłumienia ich, proklamować uroczyście uchwały z 4 sierpnia; w tym celu postanowiła większość, aby uchwały te przedłożono sankcji królewskiej, mimo opozycji wrogów Rewolucji, którym byłoby przyjemniej, gdyby o uchwałach tych wcale nie było już mowy.

Już w poniedziałek 14 września spostrzegli patrjoci, że słowo „sankcja" może wywołać nieporozumienie. Debatowano właśnie nad zawieszającem veto; Barnave zauważył, że veto nie może mieć zastosowania do uchwał z 4 sierpnia. Mirabeau przemawia w tym samym duchu: „Uchwały z 4 sierpnia ułożone są przez władzę *urządzającą*, a zatem nie mogą podlegać sankcji. Uchwały z 4 sierpnia nie są ustawami, lecz zasadami i podstawami konstytucyjnemi. Jeżeli zatem wysłaliście akty z 4 sierpnia do sankcji królewskiej, podaliście je tylko do o b w i e s z c z e n i a (*promulgation*). Chapelier proponuje istotnie odnośnie do tych uchwał zastąpienie słowa „sankcja" słowem „obwieszczenie" i dodaje: „Twierdzę, że zbytecznem jest uzyskanie sankcji królewskiej dla uchwał, które Jego Królewska Mość niewątpliwie zatwierdziła zarówno listem, wystosowanym do mnie, gdy miałem zaszczyt być organem Zgromadzenia (jako przewodniczący), jak i uroczystem nabożeństwem dziękczynnem i *Te Deum*, odśpiewanem w kaplicy królewskiej". Zgłoszono wniosek, aby Zgromadzenie uchwaliło odroczenie swego porządku dziennego (sprawa Veta) aż do obwieszczenia przez króla artykułów z 4 sierpnia. Wrzawa. Przerywa się obrady, nie powziąwszy żadnego postanowienia.

Piętnastego nowa dyskusja bez rezultatu. Dnia 16-go i 17-go omawia się inne sprawy, m. i kwestję następstwa tronu.

Wreszcie 18-go nadchodzi odpowiedź króla. Ogółem pochwala on ducha artykułów z 4 sierpnia, dodaje jednak, że znajduje się między nimi kilka, na które może zgodzić się tylko warunkowo; kończy następującemi słowy: „Pochwalam więc przeważną część tych artykułów, a użyczę im sankcji, s k o r o z o s t a n ą u ł o ż o n e w f o r m i e u s t w a w". Ta zwlekająca odpowiedź wywołała wielkie niezadowolenie; powtarzano, że domagają się od króla tylko urzędowego o b w i e s z c z e n i a, a od tego nie może się on uchylić. Postanowiono, aby przewodniczący udał się do króla z prośbą o bezzwłoczne zarządzenie obwieszczenia. Wobec groźnych słów mówców Zgromadzenia zrozumiał Ludwik XVI, że musi ustąpić, ale czyniąc ustępstwa podchwytywał jeszcze za słowa; 20 września wieczorem wysłał na ręce przewodniczącego (Clermont'a Tonnerre) następującą odpowiedź: „Prosiliście mnie Panowie o użyczenie sankcji uchwałom z 4 sierpnia... Zwróciłem już Wam uwagę na myśli, jakie mi te uchwały nasunęły... Prosicie mnie teraz o o b w i e s z c z e n i e (*promulgation*) tychże uchwał: o b w i e s z c z a się tylko ustawy... Jednakże powiedziałem już Panom, że pochwalam ogólnego ducha tych uchwał. Zarządzę ich o g ł o s z e n i e (*publication*) w całem państwie... Nie wątpie, że będę mógł udzielić s a n k c j i wszystkim u s t a w o m, które uchwalicie (*décréterez*) o różnych przedmiotach zawartych w tych uchwałach".

Jeśli uchwały z 4 sierpnia zawierają tylko zasady, teorje, jeśli w nich napróżno szukamy konkretnych ś r o d k ó w, to pochodzi to stąd, że takim właśnie miał być charakter tych uchwał, zaznaczony tak jasno przez Zgromadzenie w artykule 19. Czwartego sierpnia ogłoszono w z a s a d z i e zburzenie ustroju feudalnego i dodano, że Zgromadzenie w y d a u s t a w y dla zastosowania tej zasady, a to dopiero po w y k o ń c z e n i u k o n s t y t u c j i. Może ktoś jeśli chce, wyrzucać Zgromadzeniu tę metodę, przyznać wszakże należy że, nie wprowadzało ono w błąd nikogo i nie łamało słowa, nie stanowiąc ustaw n a t y c h m i a s t, gdyż obiecało wydać je dopiero po k o n s t y t u c j i. Skoro jednak we wrześniu 1791 konstytucja była już gotową, musiało się Zgromadzenie Urządzające rozejść, ustępując miejsca Zgromadzeniu Prawodawczemu.

Ten przypisek James'a Guillaume rzuca nowe światło na taktykę Zgromadzenia Urządzającego. Kiedy wojna przeciwko zamkom wysunęła kwestję praw feudalnych, Zgromadzenie Narodowe miało przed sobą dwie drogi. Albo mogło wypracować projekty *ustaw* o prawach feudalnych,

projekty, których rozstrząsanie wymagałoby miesięcy lub nawet lat całych, a wobec rozbieżnych co do tego przedmiotu zdań posłów, doprowadziłoby jeno do rozłamu Zgromadzenia, (błąd ten popełniła Duma rosyjska przy kwestji rolnej) — lub też Zgromadzenie Narodowe mogło ograniczyć się tylko do ustanowienia kilku zasad przewodnich, które służyłyby za podstawę do redakcji przyszłych ustaw. Zgromadzenie obrało tę drugą drogę. Z możliwym pośpiechem ułożyło na kilku posiedzeniach *uchwały* konstytucyjną, które król zmuszony był wreszcie ogłosić. Deklaracje te Zgromadzenia wywarły na wieś taki wpływ i tak głęboko wstrząsnęły ustrojem feudalnym, iż w cztery lata później mógł już Konwent uchwalić zupełnie zniesienie praw feudalnych bez wykupu. Czy chciano tego świadomie, czy nie, w każdym razie taktyka ta była lepszą od poprzedniej.

ROZDZIAŁ XIX.

Deklaracja praw człowieka.

W kilka dni po zdobyciu Bastylji, komitet Zgromadzenia Narodowego, powołany do ułożenia konstytucji, rozpoczął dyskusję nad „Dekraracją praw człowieka i obywatela". Myśl podobnej deklaracji, pochodząca od słynnej Deklaracji niezawisłości Stanów Zjednoczonych, była bardzo słuszna. Ponieważ dokonywała się rewolucja, a wynikiem jej być musiało głębokie przekształcenie stosunków między różnemi warstwami społeczeństwa, dobrze więc było określić pewne ogólne zasady tego przewrotu, zanim znalazłyby one swój wyraz w terminologji konstytucji. W ten sposób pokazanoby masom ludu, jak mniejszości rewolucyjne pojmowały rewolucję, w imię jakich nowych haseł wzywały lud do boju.

Nie byłyby to tylko piękne słowa; miał to być poryw w przyszłość, którą zamierzano zdobyć; a w uroczystej formie deklaracji praw, złożonej przez cały lud, porywów nabrałby znaczenia przysięgi narodowej. Zasady, które chciano wcielić w życie, miały być wyrażone w krótkich słowach i w ten sposób napełnić serca otuchą. Jeno idee rządzą światem, a wielkie idee, ujęte w jędrne wyrażenia, zawsze zdobywały umysły. W rzeczy samej — skoro tylko republiki północno-amerykańskie zrzuciły z siebie jarzmo Anglji, zaraz ogłosiły podobne deklaracje i od tego czasu Deklaracja niezawisłości Stanów Zjednoczonych stała się Kartą, powiedziałbym nawet — dziesięciorgiem przykazań młodego północno-amerykańskiego narodu *).

*) „Gdy bieg ludzkich wypadków — brzmi Deklaracja niezawisłości Stanów Zjednoczonych — stawia lud jakiś w konieczności zerwania więzów politycznych, łączących go dotąd z innym ludem, i zajęcia między potęgami ziemi oddzielnego miejsca i równego rzędu, do czego ma prawo na mocy praw przyrody i Boga natury, wówczas po-

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów 2

Przeto, skoro tylko Zgromadzenie Narodowe zamianowało (9 lipca) Komitet dla pracy przygotowawczej nad konstytucją, zaczęto mówić o ułożeniu praw człowieka, a po 14 lipca zabrano się do dzieła. Za wzór wzięto Deklarację niezawisłości Stanów Zjednoczonzch, słynącą już od roku 1776 jako demokratyczne wyznanie wiary **). Ale naśladowano także ich błędy; iż podobnie jak członkowie amerykańskiego kongresu urządzającego we Filadelfji, Zgromadzenie wyłączyło ze swej Deklaracji wszelką wzmiankę o ekonomicznych stosunkach między obywatelami i ograniczyło się do zaznaczenia równości wszystkich wobec ustaw, prawa narodu do nadania sobie dowolnego rządu, oraz konstytucyjnych swobód jednostki. Co się zaś tyczy własności, pospieszyła Deklaracja z oświadczeniem, że jest „nietykalną i świętą", dodając, że „nikogo nie można jej pozbawiać, z wyjątkiem wypadków, gdzie konieczność publiczna, *stwierdzona w myśl ustawy*, wyraźnie się tego domaga, i to pod warunkiem, że się *z góry* dokładnie oznaczy *należne* odszkodowanie". Tem otwarcie zaprzeczono chłopom prawa do ziemi i do zniesienia danin pochodzenia feudalnego.

Mieszczaństwo ogłosiło więc tylko swój liberalny program równości prawnej wobec ustaw i rządu, podlegającego narodowi i istniejącego, jeno z jego woli. A jak ze wszystkich minimalnych programów, tak też i z tego wynikało, że naród nie powinien posunąć się dalej: nie powinien naruszyć praw własności, ustanowionych przez feudalizm i despotyczną władzę króla.

W dyskusjach nad brzmieniem Deklaracji praw człowieka wygłaszano prywdopodobnie idee o charakterze społecznym i równościowym — musiano je jednak usunąć. W każdym razie nie znajdujemy ani śladu ich

---

szanowanie rodu ludzkiego nakazuje mu wyłuszczyć i oświadczyć wobec całego świata motywy, które go do tego rozłączenia zmuszają.

„Uważamy za niezbite i oczywiste następujące prawdy: wszyscy ludzie rodzą się równi; Stwórca wyposażył ich w pewne prawa niewyzbywalne; w pierwszym rzędzie należy do tych praw zaliczyć życie, wolność i poszukiwanie szczęścia; chcąc zabezpieczyć sobie używanie tych praw, ustanowili ludzie pomiędzy sobą rządy, których prawowita władza wypływa ze zgody rządzonych; *ilekroć forma jakiegokolwiek rządu staje się zgubną dla celów, dla których ją ustanowiono, ma lud prawo zmienić ją, lub obalić*, i zaprowadzić nowe rządy, zakładając je na zasadach i organizując ich władze we formie, w jakiej mu się wydadzą najwłaściwszemi dla przysporzenia mu bezpieczeństwa i szczęścia". (Deklaracja ułożona w Filadelfji, 4 lipca 1776.) — Deklaracja ta stanowczo nie odpowiadała komunistycznym pragnieniom, objawionym wówczas przez liczne grupy obywateli, ale wyrażała i określała dokładnie ich idee o formie politycznej, jaką chcieli sobie nadać, i natchnęła powstańców amerykańskich dumnym duchem niezawisłości.

**) James Guillaume przypomniał w swej pracy *„La Déclaration des droits de l'homme et de citoyen"*, Paryż 1900, str. 9., że sprawozdawca komitetu konstytucyjnego wspomniał o tym fakcie. Dla przekonania się należy zresztą porównać tylko teksty projektów francuskich i deklaracji amerykańskich, podanych w pracy Guillaume'a.

w Deklaracji z 1789 *). Nawet toku myśli uwidocznionego w projekcie Sieyès'a: „chociaż ludzie nie są równi pod względem *środków*, t. j. bogactwa, ducha, siły i t. d., nie wynika stąd jednak, iżby nie byli równi pod względem praw **) — nawet tej tak skromnej myśli nie odnajdujemy w Deklaracji Zgromadzenia Narodowego; zamiast tych słów Sieyès'a ułożono artykuł pierwszy Deklaracji w sposób następujący: „Ludzie rodzą się wolni i w prawach równi i takimi pozostają. *Różnice społeczne mogą być oparte tylko na pożytku ogólnym (utilité commune)*". Wywołuje to wrażenie, jak gdyby różnice społeczne wprowadzone zostały przez prawo *w interesie powszechnym*, wskutek czego fikcja ta toruje drogę wszelkiej nierówności.

Wogóle, czytając dzisiaj Deklarację praw człowieka i obywatela z roku 1789, zapytać się pragniemy, czy Deklaracja ta rzeczywiście wywarła na umysły ówczesne wpływ, jaki przypisują jej historycy. Oczywista, że artykuł 1. tej Deklaracji, ogłaszający równość wszystkich w obliczu prawa, artykuł 6., zaznaczający, że ustawy muszą być „równe dla wszystkich" i że „wszyscy obywatele mają prawo osobiście, lub przez swych zastępców współdziałać w ich stanowieniu", artykuł 10., na mocy którego nie wolno nikogo niepokoić z powodu jego zapatrywań i wierzeń religijnych, byleby tylko objawianie ich nie zagrażało uświęconemu prawem porządkowi", a wreszcie artykuł 12., oświadczający, że władzę publiczną „ustanowiono dla dobra wszystkich, a nie dla osobistej korzyści tych, którym ją powierzono" — oczywista, że twierdzenia te, rzucone w społeczeństwo, w którem istniały jeszcze ciężary feudalne i gdzie rodzina królewska uważała się za właścicielkę Francji, dokonały prawdziwej rewolucji w umysłach.

Atoli pewnem jest również, że Deklaracja z 1789 nie wywołałaby nigdy skutku, jaki sprawiła później, w ciągu dziewiętnastego wieku, gdyby Rewolucja poprzestała na wyrazach tego wyznania wiary burżuazyjnego liberalizmu. Rewolucja wszakże posunęła się dalej. Kiedy dwa lata później, we wrześniu 1791, Zgromadzenie Narodowe wykończyło konstytucję, dodało do Deklaracji praw człowieka wstęp do konstytucji, który zawierał już następujące słowa: „Zgromadzenie Narodowe znosi nieodwołalnie urządzenia, krzywdzące wolność i równość praw". A dalej: „Niema już szlachty, godności pera, różnic dziedzicznych, ani stanowych, *ustroju feudalnego, sądownictwa patrymonjalnego*, żadnych tytułów, nazw i przywilejów, z nich wypływających, żadnego zakonu rycerskiego, żadnych korporacji lub odznak honorowych, dla których wymagano dawniej dowodów szlachectwa, albo które opierały się na różnicach urodzenia, *niema innego pierwszeństwa, oprócz pierwszeństwa urzędników publicznych w wykonywaniu*

*) W Ameryce lud niektórych Stanów domagał się, by ogłoszono wspólne prawo narodu do całej jego ziemi; ale ideę tę, odpychającą ze stanowiska burżuazji, wyłączono z Deklaracji niezawisłości.

**) Artykuł 16-ty projektu Sieyè'sa (*La Déclaration des droits de l'homme et du citoyen* przes James'a Guillaume, str. 30).

ich urzędu. Niema już cechów, ani żadnych korporacji zawodu, sztuki lub rzemiosła (ideał burżuazyjnego państwa wszechwładnego przebija się w tych dwóch ostatnich zdaniach). *Ustawa nie uznaje już żadnych ślubowań religijnych, ani żadnego innego zobowiązania, sprzecznego z prawami przyrodzonemi i konstytucją!*".

Gdy się pomyśli, że to wyzwanie rzucono Europie, pogrążonej w mrokach wszechwładzy królewskiej i ciężarów feudalnych, zrozumiałem będzie, dlaczego Deklaracja praw człowieka, którą mieszano często z następującym po niej wstępem do konstytucji, takim zapałem przejmowała ludy podczas wojen Republiki i czemu w XIX stuleciu stała się hasłem postępu dla wszystkich narodów Europy. Ale nie należy zapominać, że to nie Zgromadzenie Narodowe, ani nawet mieszczaństwo z 1789 wyrażało swe pragnienia w tym Wstępie. To rewolucja ludowa zmusiła je stopniowo do uznania praw ludu i zerwania z feudalizmem — zobaczymy niebawem, za cenę jakich 'ofiar.

ROZDZIAŁ XX.

Dnie 5-go i 6-go października 1789.

W oczach króla i dworu deklaracja praw człowieka była naturalnie nie dającym się przebaczyć zamachem na wszystkie prawa boskie i ludzkie Król przeto wprost odmówił jej swej sankcji. Wprawdzie, podobnie jak uchwały z 4 do 11 sierpnia, deklaracja była tylko stwierdzeniem pewnych zasad; miała ona jak mówiono wówczas, charakter „urządzający" i jako taka nie wymagała sankcji królewskiej; król powinien był ją tylko ogłosić.

Tego jednak nie chciał on uczynić, zasłaniając się różnymi pretekstami. Piątego października pisał jeszcze do Zgromadzenia, że zanim udzieli deklaracji swej sankcji, chce naprzód widzieć, jak zasady jej będą stosowane *).

Widzieliśmy, że tę samą odmowną odpowiedź przeciwstawił on uchwałom z 4 — 11 sierpnia o zniesieniu praw feudalnych; można sobie zatem wyobrazić, jaką broń ukuło sobie Zgromadzenie z tych obu odrzuceń. „Cóż to! Zgromadzenie zniosło ustrój feudalny, świadczenia osobiste i szkodliwe przywileje panów, ogłosiło natomiast równość wszystkich w obliczu prawa, i oto król a zwłaszcza książęta, królowa, dwór, rodzina Polignac, Lambele'owie i jak się tam oni wszyscy nazywają, sprzeciwiają

*) „Nie wchodzę bliżej w deklarację praw człowieka: zawiera ona bardzo dobre myśli przewodnie, nadające się do kierowania waszemi pracami. Jednakże mieszczą się w niej zasady, które można wyjaśnić, a nawet tłumaczyć rozmaicie; wtedy dopiero będzie je można trafnie osądzić, kiedy rzeczywiste ich znaczenie określą ustawy, którym Deklaracja posłuży za podstawę. Popisano: Ludwik".

się temu! Gdybyż to chodziło tylko o mowy, choćby najbardziej rewolucyjne, których wygłaszaniu by przeszkodzono! Ależ nie, całe Zgromadzenie — ze szlachtą i biskupami — zgodnie wydało ustawy na rzecz ludu i zrzekło się wszystkich przywilejów (dla ludu, nie troszcząc się o wyrażenia prawnicze, uchwały te były ustawami), a oto na zawadzie stanęła jakaś siła, aby ustawy te nie otrzymały mocy obowiązującej! Król byłby je jeszcze przyjął: przecież po 14 lipca przybył do Paryża i zbratał się z ludem; ale dwór, księżęta, królowa nie chcą, by Zgromadzenie uszczęśliwiło lud".

Tak więc w wielkim pojedynku między władzą królewską i burżuazją potrafiła ta ostatnia przez swą zręczną politykę i swój talent ustawodawczy przeciągnąć lud na swoją stronę. Teraz lud występował już z całą zaciekłością przeciw książętom, królowej i wysokiej szlachcie, za Zgromadzeniem, którego prace zaczął śledzić z wrastającem zainteresowaniem.

Równocześnie zaś sam lud wpływał na nie w duchu demokratycznym.

Tak naprzykład Zgromadzenie przyjęłoby może system dwuizbowy na wzór angielski. Ale lud nie chciał tego za żadną cenę. Zrozumiał instyktownie, co uczeni prawnicy później tak dobrze wyjaśnili, że w rewolucji izba wyższa jest niemożliwą: może ona dopiero funkcjonować, kiedy siła rewolucji już się wyczerpała i nastały czasy reakcji.

Tak samo lud występował przeciwko vetu królewskiemu, z daleko większą gwałtownością, aniżeli posłowie w Zgromadzeniu. I tutaj zrozumiał on doskonale sytuację; albowiem w czasie normalnego biegu rzeczy kwestja, czy panujący może wstrzymać uchwałę parlamentu, czy nie, jest może małoważną — natomiast w czasach rewolucyjnych jest wprost przeciwnie. Nie dlatego, iżby władza panującego z biegiem czasu stawała się mniej niebezpieczną; lecz w zwykłym czasie parlament, narzędzie uprzywilejowanych, nie uchwala wogóle niczego, czemuby panujący musiał w interesie uprzywilejowanych przeszkodzić; natomiast w epoce rewolucyjnej uchwały parlamentu, powzięte właśnie pod wpływem panującego ducha ludowego, starają się uświęcić obalenie starych przywilejów, i dlatego z konieczności napotykają na opór panującego. Robi on więc wtedy użytek ze swego veta, jeśli ma po temu prawo i siłę. Tak też było i z uchwałami sierpniowemi, a nawet z samą Deklaracją Praw.

Mimo to istniało w Zgromadzeniu liczne stronnictwo, które chciało veta absolutnego, to znaczy chciało dać królowi możność legalnego przeszkodzenia wszelkiej poważnej reformie. Po długich debatach przyszło do kompromisu: Zgromadzenie odrzuciło veto absolutne, przyjęło jednak wbrew życzeniu ludu veto zawieszające, pozwalające królowi zawiesić uchwałę na pewien czas, nie dającemu orzekać władzy jej unieważnienia.

Po stu latach historyk naturalnie idealizuje chętnie Zgromadzenie Narodowe i wyobraża je sobie jako korporację, gotową walczyć za sprawę Rewolucji. Należy jednakże mierzyć je mniejszą miarką, jeśli chcemy

rzecz przedstawić zgodnie z rzeczywistością. Faktem jest, że nawet najpostępowsi posłowie Zgromadzenia nie stali bynajmniej na wysokości wymagań chwili. Zgromadzenie musiało czuć swą niemoc; nie było ono wcale jednolite: znajdowało się w niem przeszło trzystu, według innych czterystu deputowanych, t. j. więcej niż trzecia część Zgromadzenia, którzy o wszystko chętnie układali by się z władzą królewską. A następnie, nie mówiąc już o tych, którzy znajdowali slę na żołdzie króla — bo i takich było kilku — iluż obawiało się o wiele bardziej rewolucji, aniżeli samowoli królewskiej! Ale rewolucja szła naprzód, a oprócz bezpośredniego nacisku ludu i strachu przed jego nienawiścią istniała owa atmosfera duchowa, która podbija bojaźliwych, a ostrożnych zmusza do postępowania za śmielszymi. Przedewszystkiem zaś lud nie zmienił swej groźnej postawy, a pamięć o Delauney'u, Foullonie i Bertierze świeżo jeszcze tkwiła w umysłach. Mówiono nawet na przedmieściach Paryża, że należy zamordować tych członków Zgromadzenia, których podejrzewano o tajne konszachty z dworem.

Tymczasem w Paryżu panowała ciągle jeszcze ogromna drożyzna, Było to we wrześniu; zbiory niedawno sprzątnięto, a jednak mimo to brak chleba. Lud wystawał tłumnie przed piekarniami i po godzinach czekania biedacy wracali często bez chleba do domu. Brakowało mąki. Mimo zakupów płodów rolnych, poczynionych przez rząd za granicą, mimo premij, rozdawanych tym, którzy przywozili zboże do Paryża, brakowało chleba zarówno w stolicy, jak i we wszystkich miastach i miasteczkach w okolicy Paryża. Środki zaprowiantowania były niewystarczające, a oszustwo paraliżowało nieliczne wydane zarządzenia. Cały stary porządek, całe państwo scentralizowane, tak, jak ono wzrosło od szesnastego stulecia, objawiło się w tej kwestji chleba. *W wyższych sferach społeczeństwa wyrafinowany zbytek dosięgnął najwyższego szczytu, ale masy ludowe, uginające się pod ciężarem olbrzymich i samowolnie nakładanych podatków doszły do tego, że nie mogły już wytworzyć dla siebie dostatecznej ilości pożywienia na bogatej ziemi i przy pomyślnym klimacie Francji!*

Nadto okropne oskarżenia krążyły przeciw książętom rodziny królewskiej i wysokim dostojnikom na dworze. Mówiono, że przywrócili monopol zbożowy i spekulowali na cenach głodowych. W pogłoskach tych tkwiło wiele prawdy, — jak to przekonano się później z papierów Ludwika XVI, znalezionych w Tuileryach.

Wkońcu ciągle leszcze wisiała nad głowami groźba bankructwa państwowego. Długi państwa wymagały punktualnego płacenia procentów, wydatki wzrastały, a skarb państwowy był pusty. W Rewolucji nie ważono się uciekać do wstrętnych środków, którymi dawne rządy posługiwały się przy ściąganiu podatków, zabierając poprostu chłopu wszystko; chłop zaś, oczekując sprawiedliwszego rozkładu podatków nie płacił, a bogacz, nienawidzący Rewolucji, cieszył się w duszy, że nic nie płaci

rządowi. Necker, powołany 17 lipca nopowrót do ministerjum, daremnie łamał sobie głowę nad wyszukaniem środków celem uniknięcia bankructwa — nie znalazł żadnych. Jakżeż bowiem mógł on zapobiec bankructwu, nie decydując się na ściąganie przymusowej pożyczki od bogaczy, lub na zajęcie dóbr duchowieństwa? Mieszczaństwo wnet oswoiło się z tą myślą. Pożyczyło ono bowiem pieniądze swe państwu i wcale nie chciało ich stracić. Ale czy król, dwór, wysokie duchowieństwo zgodzą się kiedykolwiek na tę państwową konfiskatę swej własności?

Dziwne uczucie ogarnąć musiało umysły w tych miesiącach, w sierpniu i wrześniu. 1789. Oto wreszcie ziściło się pragnienie po tylu latach nadziei. Oto Zgromadzenie Narodowe dzierży w swem ręku władzę ustawodawczą. I Zgromadzenie to, które — jak już wykazało — potrafi przejąć się duchem demokratycznym i reformatorskim, skazane jest teraz na pośmiewisko niemocy. Może ono stanowić uchwały w celu zapobieżenia bankructwu, atoli król, dwór, książęta odmówią im swego zatwierdzenia — niby upiory, mające jeszcze siłę zdławić przedstawicielstwo ludu francuskiego, sparaliżować jego wolę, trzymać go ustawicznie w stanie niepewności.

Co więcej. Upiory te przygotowują się do wielkiego zamachu. Układają w otoczeniu króla plany jego ucieczki: król ma się udać niebawem do Rambouillet, do Orleanu, lub też stanąć na czele armji na zachód od Wersalu, i zagrozić stamtąd Wersalowi i Paryżowi. Albo wreszcie niechaj ucieknie na granicę wschodnią i tam oczekuje przybycia armij niemieckich i austryjackich, których pomoc obiecują mu emigranci. Tak to na zamku krzyżują się wszelkie możliwe wpływy: plan księcia Orleanu, który marzy o objęciu tronu po wyjeździe Ludwika, plan „Monsieur'a" (brata Ludwika XVI), który byłby niezmiernie ucieszony, gdyby brat jego, jakoteż Marja Antonina, do której czuł osobistą nienawiść, raz na zawsze zniknęli.

Od września przemyśliwał dwór nad ucieczką; rozstrząsano wszelkie możliwe plany, jednakże nie odważono się na żaden. Bardzo to prawdopodobne, że Ludwik XVI, a zwłaszcza jego małżonka, nosili się z myślą powtórzenia historji Karola I i stoczenia regularnej bitwy z parlamentem — ale z większem od tamtego powodzeniem. Historja tego króla angielskiego nie dawała im ani chwili spokoju: twierdzą nawet, że jedyną książką, jaką Ludwik XVI kazał sobie przywieźć po 6 października ze swej biblioteki wersalskiej do Paryża, była historja Karola I. Historja ta jakby jakąś siłą magiczną przykuwała ich do siebie; ale czytali ją, jak więźniowie romans kryminalny. Nie wysnuli z niej żadnej nauki o konieczności ustąpienia we właściwym czasie; mówili sobie tylko: „Tu należało stawić opór, tam użyć podstępu, a tam znowu odważyć się na śmiałe przedsięwzięcie!" Czyż nie w ten sposób czyta dzisiaj car rosyj-

ski historję Ludwika XVI i Karola I? I układali plany, których ani oni sami, ani ich otoczenie nie miało odwagi wykonać.

Z drugiej zaś strony Rewolucja wywierała na nich swój czar: widzieli potwora, który chciał ich pochłonąć, a nie śmieli ani poddać się, ani bronić. Paryż, gotujący się już do marszu na Wersal, przejmował ich strachem i paraliżował ich siły. A jeśli wojsko w chwili decydującej, kiedy wywiąże się walka, zawiedzie? Jeśli wodzowie zdradzą króla, jak tylu innych już uczyniło? Cóż pozostałoby wówczas innego, niż dzielić los Karola I?

Mimo to jednak nie przestawali spiskować. Ani król, ani jego otoczenie, ani klasy uprzywilejowane nie mogły zrozumieć, że czas kompromisów już minął: że należy teraz poddać się bezwzględnie nowej potędze i poruczyć się jej opiece, albowiem Zgromadzenie niczego gorącej nie pragnęło, jak otoczyć króla swą pieczą. Zamiast to uczynić, knuli spiski i w ten sposób parli bardzo umiarkowanych członków Zgromadzenia do przeciwnych spisów, do akcji rewolucyjnej. Tem się to tłumaczy, że Mirabeau i inni, którzy chętnie pracowaliby przy ustanowieniu choćby tylko w skromnej mierze konstytucyjnej monarchji, przyłączyli się do opinji grup radykalnych. I dlatego to umiarkowani, jak Duport, utworzyli „związek klubów", zapomocą którego trzymali lud w naprężeniu, gdyż wiedzieli, że wkrótce będzie on im potrzebny.

Pochód na Wersal nie był tak samorzutny, jak to chciano przedstawić. Nawet w rewolucji każdy ruch ludowy musi być przygotowany przez mężów z pośród ludu. Swych zwiastunów ma on w nieudanych próbach. I tak już 30 sierpnia chciał markiz de Saint-Huruge, jeden z mówców ludowych Pałacu Królewskiego, z 1500 ludźmi maszerować na Wersal i tam domagać się wypędzenia „głupich, przekupionych i podejrzanych posłów", broniących zawieszającego veta króla. Tymczasem grożono im, że spali się ich zamki, i uwiadomiono ich, że dwa tysiące listów rozesłano w tym celu na prowincję. Zbiegowisko to rozprószono, ale myśl raz rzucona była roztrząsana dalej.

Trzydziestego pierwszego sierpnia Pałac Królewski wysłał pięć deputacji na ratusz; jedną z nich prowadził republikanin Loustalot. Miały one skłonić zarząd miejski Paryża do wywarcia nacisku na Zgromadzenie i przeszkodzenia przyjęciu veta królewskiego. Z członków tych deputacji jedni wygrażali się posłom, inni goraco ich prosili. W Wersalu tłum ze łzami w oczach błagałał Mirabeau'a, by wpłynął na odrzucenie veta absolutnego, robiąc tę słuszną uwagę, że król gdy mu prawo to przysługiwało nie potrzebowałby już Zgromadzenia Narodowego, (Buchez i Roux, str. 368 i nast.; Bailly, II, str. 326, 341).

Wtedy to zrodzić się musiała myśl, że dobrze byłoby mieć króla i Zgromadzenie przy sobie w Paryżu. Rzeczywiście, już w pierwszych dniach września głoszono pod gołem niebem w Pałacu Królewskim, że

należy sprowadzić króla i „Pana Delfina“ do Paryża; w tym celu wzywano wszystkich dobrych obywateli do marszu na Wersal. „Mèrkury Francuski“ wspomina o tem w numerze z 5 września, na stronicy 84, a Mirabeau mówił o kobietach, chcących maszerować na Wersal, dwa tygodnie przedtem, nim to istotnie nastąpiło.

Uczta oficerów gwardji 3 października i knowania dworu przyspieszyły wypadki. Wszystko wskazywało na to, że dwór przygotowuje się do wielkiego zamachu. Reakcja znowu podnosiła głowę; rada miejska Paryża, złożona przeważnie z żywiołów burżuazyjnych, ośmielała sie coraz bardziej w swych reakcyjnych zapędach. Rojaliści organizowali swoje siły, nie tając się z tem zbytnio. Drogę z Wersalu do Metzu obsadzono wojskiem; mówiono głośno, że uprowadzi się króla i przez Szampanję lub Verdun zawiezie do Metzu. Markiz de Bouillé, dowódca wojsk wschodnich, de Breteuil i de Mercy porozumieli się ze sobą w tej sprawie, w ręku Breteuil'a spoczywało kierownictwo przedsięwzięcia. W tym celu ściągnięto zewsząd jak najwięcej złota, a o 5 października mówiono, jako o dacie prawdopodobnego zamachu stanu. W tym dniu miał król wyjechać do Metzu i powierzyć się opiece markiza de Bouillé. Tam miał powołać do siebie szlachtę i wojska, które pozostały mu wierne, i ogłosić, że Zgromadzenie za zbuntowane.

W przewidywaniu tego kroku podwojono na zamku wersalskim liczbę przybocznych gwardzistów (wybranych z pośród młodzieży arystokratycznej), który sprawowali straż zamkową, tudzież sprowadzono pułk flandryjski i dragonów. Pierwszego października wydali gwardziści wielką ucztę na część pułku flandryjskiego, na którą zaproszono oficerów dragonów i Szwajcarów, stojących załogą na Wersalu.

Podczas bankietu Marja Antonina, damy dworskie i król dokładali wszelkich starań, by wzniecić w oficerach zapał rojalistyczny. Damy rozdawały własnoręcznie białe kokardy, a kokardy narodowe rzucano na ziemię i deptano. W dwa dni później odbyła się znowu podobna uczta.

Bankiety te przyspieszyły wydarzenia. Wieść o nich doszła do Paryża, być może, znacznie przesadzona po drodze i lud zrozumiał, że jeśli natychmiast nie ruszy na Wersal, to Wersal ruszy na Paryż.

Dwór gotował się otwarcie do wielkiego zamachu. Skoro tylko raz udałoby się królowi wyjechać i schronić się gdzieś między swoje wojska, nie byłoby nic łatwiejszego, jak rozwiązać Zgromadzenie lub zmusić je do powrócenia do trzech stanów, t. j. do sytuacji przed posiedzeniem królewskiem z 23 czerwca. W rzeczy samej, czyż nie istniało w samem Zgromadzeniu Narodowem stronnictwo w sile 300 do 400 członków, którego przywódcy naradzali się z Malouetem nad przeniesieniem Zgromadzenie do Tours, na dostateczną odległość od rewolucyjnego ludu Paryża? Ale gdyby plan dworu powiódł się, musianoby wszystko zaczynać na nowo. Stracone byłyby owoce 14-lipca; stracone rezultaty powstania chłopskiego

i paniki z 4 sierpnia. Cóż więc należało uczynić dla zapobieżenia tej katastrofie? — *Wezwać lud do powstania!* I zaznaczmy to na wieczną chwałę rewolucjonistów, wysuniętych w owej krytycznej chwili na czoło ruchu, że poznali oni tę prawdę, wobec której tróchleją rewolucjoniści burżuazyjni. Wezwać do powstania lud — te ponure i wynędzniałe masy ludowe Paryża — oto, na co z nieugiętą stanowczością zdecydowali się rewolucjoniści 4 października. Danton, Marat i Loustalot, których nazwiska już wspomnieliśmy, byli najżarliwsi w tej pracy. Nie zwalcza się armji garstką spiskowców; nie można reakcji pokonać gromadką ludzi, choćby najbardziej zdecydowanych. Armji należy przeciwstawić armję; lub z braku armji lud, lud cały, setki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci wielkiego miasta. Oni jedni mogą zwyciężyć, oni jedynie zwyciężyli armje, demoralizując je, paraliżując ich brutalną siłę.

Piątego października wybuchło powstanie w Paryżu. Na ulicach rozlegały się okrzyki: „Chleba! Chleba!" Odłos bębna, w który biła jakaś młoda dziewczyna, był dla kobiet sygnałem do zgromadzenia się. Wnet tworzy się pochód kobiet; ciągną na ratusz, wyważają bramy domu gminnego, domagają się chleba i broni, a ponieważ od kilkunastu dni już o tem mówiono, okrzyk: „Do Wersalu!" był wnet na ustach wszystkich. Maillard, znany w Paryżu ze swego udziału przy oblężeniu Bastylji, zostaje uznany za wodza pochodu, i kobiety ruszają w drogę.

Tysiące różnych myśli krzyżowało się niewątpliwie w ich głowach, lecz chleb napewno był myślą naczelną. Tam, w Wersalu, sprzysiężano się przeciw szczęściu ludu, tam spekulowano na cenach głodowych, tam stawiano przeszkody zniesieniu praw feudalnych — i kobiety pomaszerowały na Wersal. Bardzo to prawdopodobne, że lud wyobrażał sobie króla, podobnie jak lud rosyjski cara, jako człowieka dobrodusznego, pragnącego dobra ludu. Uczucie monarchiczne było głęboko zakorzenione w sercach. Lecz już w 1789 r, nienawidzono królowej. Wyrażano się o niej okropnie. — „Gdzie jest ta przeklęta ladacznica? — Ta wstrętna k.... — Trzeba tę podłą szmatę dostać w ręce i łeb jej skręcić" — mówiły do siebie kobiety, i wprost zadziwia nas ta gorliwość, a nawet ta przyjemność, z jaką podczas śledztwa w Châtelet notowano te słowa. jednak lud nie bez przyczyny tak odnosił się do krójowej. Kiedy to król, dowiedziawszy się o fiasku posiedzenia królewskiego z 23 czerwca, powiedział: „Do stu piorunów! Niechże tam już zostaną!" — Marja Antonina była tem nadzwyczaj oburzona. Z najwyższą wzgardą przyjęła króla „motłochu mieszczańskiego", gdy ów 17 lipca powrócił z trójbarwną kokardą ze swych odwiedzin w Paryżu, — i odtąd stała się duszą wszystkich spisków. Korespondencja, którą prowadziła później z Fersenem, by sprowadzić najazd obcy na Paryż, bierze początek z tych czasów. Albowiem właśnie tej nocy, 5 października, gdy kobiety wtargnęły do pałacu,

tej samej nocy, — jak mówi bardzo reakcyjna pani Campan: królowa przyjmowała Fersena w swojej sypialni.

Lud wiedział o tem wszystkiem, po części od samych służących na zamku, a tłum, duch zbiorowy ludu paryskiego, zrozumiał, co jednostki pojmowały z taką trudnością: że Marja Antonina posuwa się w swej nienawiści do ostateczności: że, chcąc przeszkodzić tym wszystkim spiskom, należy mieć króla i jego rodzinę, a także Zgromadzenie Narodowe w Paryżu pod okiem ludu.

W pierwszej chwili po przybyciu do Wersalu, kobiety — śmiertelnie wyczerpane zmęczeniem i głodem, przemoknięte wskutek ulewnego deszczu — domagały się tylko chleba. Gdy wtargnęły do Zgromadzenia, upadły, osłabione na ławy posłów; lecz już przez swą obecność kobiety te odniosły swe pierwsze zwycięstwo. Zgromadzenie skorzystało z ich obecności, aby uzyskać od króla zatwierdzenie Deklaracji praw człowieka.

Po kobietach wybrali się w drogę i mężczyźni — wówczas to, o siódmej godzinie wieczorem, wyruszył Lafayette na czele gwardji narodowej do Wersalu, chcąc zapobiec jakiemuś nieszczęściu na zamku.

Przestrach ogarnął dwór, Czy może cały Paryż maszeruje na zamek? Dwór odbył naradę, lecz — jak zwykle — nie powziął żadnej decyzji. Tymczasem kazano już wyprowadzić powozy, by umożliwić wyjazd królowi i jego rodzinie — zauważył je jednak oddział gwardji narodowej i rozkazał odwieźć je do stajni.

Przybycie obywatelskiej gwardji narodowej, wysiłki Lafayette'a, a głównie może ulewny deszcz, rozprószyły zwolna tłumy, zapełniający ulice Wersalu, Zgromadzenie i dostępy do pałacu. Atoli około piątej czy szóstej rano znaleźli wkońcu mężczyźni i kobiety z ludu otwartą kratę, przez którą, nie namyślając się wiele, weszli do pałacu. W jednej chwili odkryli sypialnię królowej, która ledwo zdążyła schronić się u króla; w przeciwnym razie wybiłaby jej ostatnia godzina. Gwardzistom przybocznym groziło już to samo niebezpieczeństwo, gdy w tem Lafayette przypędził na koniu i zdołał ich jeszcze ocalić.

Fakt, że lud wtargnął do pałacu, był jednym z tych ciosów, które dobiły umierające już królestwo. A choć Lafayette nakłonił lud do oklaskiwania króla, gdy ten zjawił się na balkonie, a nawet do powitania w ten sam sposób królowej, doprowadziwszy ją do tego, że z synem ukazała się na balkonie, a on z uszanowaniem ucałował jej rękę — rękę królowej, którą lud nazwie wnet „Medici“ *)... to jednak wszystko to było tylko marnym efektem teatralnym. Lud poznał swą siłę — i wyzyskał natychmiast swe zwycięstwo, zmuszając króla do udania się w drogę do Paryża. Daremnie mieszczaństwo urządzało przy tym powrocie wszelkie

---

*) Katarzyna de Medici, żona Henryka II, urządziła rzeź hugonotów, „krwawe wesele“, w nocy św. Bartłomieja 1572. (Przyp. Tłum.).

możliwe sceny — lud zrozumiał, że od tej chwili król będzie jego jeńcem, a Ludwik XVI, wstępując do Tuilerjów, opuszczonych od panowania Ludwika XIV, nie oddawał się żadnym złudzeniom. — „Niech każdy się ulokuje jak chce!" to były jego słowa — i kazał sobie ze swej biblioteki przynieść... historję Karola I.

Wielkie królestwo Wersalu dosięgło swego kresu. Później byli wprawdzie królowie burżuazji lub cesarze, którzy doszli do tronu oszustwem... Państwo królów z bożej łaski dobiegało swego końca.

Jeszcze raz, jak 14 lipca, *lud*, masą swą i bohaterskiem działaniem, zadał potężny cios dawnym rządom. Rewolucja zrobiła olbrzymi krok naprzód.

ROZDZIAŁ XXI.

Przestrach mieszczaństwa; nowa organizacja zarządu miejskiego.

Znowu można było sądzić, że teraz rewolucja wolną już potoczy się drogą. Reakcja królewska pokonana, pan i pani Veto poskromieni i jako jeńcy trzymani w Paryżu — a więc Zgromadzenie narodowe zapewne przyłoży topór do lasu odwiecznych nadużyć, obali feudalizm, urzeczywistni wielkie hasła, jakie ogłosiło w Deklaracji praw człowieka, Deklaracji, która takiem wzruszeniem przejmowała serca?

Stało sią jednak inaczej. Zaledwie można w to wierzyć: a jednak po 5 października rozpoczyna się reakcja; organizuje się i umacnia coraz bardziej aż do czerwca 1792.

Lud Paryża wraca do swych nędznych domostw; burżuazja rozpuszcza go — nie potrzebuje go już więcej. I gdyby nie powstanie chłopskie, które szło dalej swojem torem aż do faktycznego zniesienia praw feudalnych w lipcu 1793, gdyby nie bunty na prowincji, które nieprzerwanym ciągiem następowały po sobie i nie pozwalały umocnić się rządom mieszczaństwa, byłaby reakcja tryumfowała już w 1791, a nawet już w 1790 r.

„Król w Luwrze, Zgromadzenie narodowe w Tuilerjach, kanały cyrkulacji znowu otwarte, hala zbożowa przepełniona, kasa państwowa napełnia się, młyny idą, zdrajcy uciekają, kler rozbity i obalony, arystokraci wydają ostatnie swe tchnienie" — pisał Bamil Desmoulins w pierwszym numerze swej gatety (z 28 listopada). Atoli w rzeczywistości reakcja znowu wszędzie podnosiła swą głowę. Podczas gdy rewolucjoniści tryumfowali, sądząc, że rewolucja jest już prawie ukończona—reakcja zrozumiała, iż teraz właśnie ma się rozpocząć prawdziwa, wielka walka między starym a nowym porządkiem, w każdem mieście prowincjonalnem, wielkiem czy małem, oraz w każdej wiosce, i że teraz nadeszła dla niej chwila uporać się z rowolucją.

Nie tylko to rozumiała reakcja. Widziała ona, że burżuazja, która szukała dotychczas poparcia u ludu, by zdobyć prawa konstytucyjne i pokonać wysoką szlachtę, teraz, kiedy uczuła i ujrzała siłę ludu, czyniła wszystko, aby opanować lud, rozbroić go i znowu ujarzmić.

Ten strach przed ludem dał się zauważyć w Zgromadzeniu zaraz po 5 października. Przeszło dwustu posłów nie chciało udać się do Paryża i zażądało paszportów, chcąc wrócić do domu. Odmówiono im tego, traktowano ich jak zdrajców, jednak niektórzy posłowie mimo to złożyli swój mandat: nie chcieli posunąć się tak daleko! Nastąpiła teraz, jak po 14 lipca, nowa emigracja, ale tym razem już nie dwór dał do niej hasło, lecz Zgromadzenie.

Jednakże Zgromadzenie posiadało także w swem łonie poważną większość przedstawicieli mieszczaństwa, którzy potrafili wykorzystać pierwsze chwile, aby oprzeć potęgę swej klasy na trwałych podwalinach. Jeszcze przed udaniem się do Paryża 19 października uchwaliło Zgromadzie odpowiedzialność ministrów i urzędników administracyjnych wobec przestawicielstwa ludowego i ustanowienie podatków przez Zgrmadzenie — dwa najważniejsze warunki rządów konstytucyjnych. Król miał teraz nosić tytuł króla Francuzów.

Podczas gdy Zgromadzenie skorzystało z ruchu 5-go października, by stwierdzić swe zwierzchnictwo, burżuazyjny zarząd miejski Paryża, to znaczy Rada Trzystu, która ustanowiła swą władzę po 16 lipca wykoszystała również wypadki, ażeby utrwalić swój wpływ. Sześćdziesięciu radców administracyjnych, wybranych z Rady Trzystu i podzielonych na ośm wydziałów (zaprowiantowanie, policja, roboty publiczne, szpitale, wychowanie, domeny i dochody, podatki i gwardja narodowa) przywłaszczyło sobie wszystkie te władze i stało się wielką potęgą, tem bardziej, że mogli oprzeć się na sześćdziesięciu tysiącach ludzi gwardji narodowej, wybranych tylko z łona zamożnych obywateli.

Bailly, mer Paryża, a zwłaszcza Lafayette, dowódca gwardji narodowej, stali się nader wpływowemi osobistościami. Co się zaś tyczy policji, to burżuazja mieszała się do wszystkiego: do zebrań, gazet, kolportażu, obwieszczeń, by zadusić wszystko, co było jej wrogie. A wkońcu, korzystając z zamordowania jakiegoś piekarza (21 października), Rada Trzystu zwróciła się do Zgromadzenia aby wydało ustawę o stanie oblężenia, którą ono corychlej też uchwaliło. Odtąd z chwilą, gdy urzędnik miejski rozwinął czerwoną chorągiew, następował stan wyjątkowy; każde zbiegowisko stawało się wówczas zbrodnią, a wojsko wezwane przez urzędnika miejskiego, mogło — po trzykrotnem wezwaniu — dać ognia do ludu. Jeśli lud rozszedł sie spokojnie, bez oporu, przed ostatniem wezwaniem, wówczas tylko podżegacze byli odpowiedzialni i karani trzechletniem więzieniem — o ile tłum działał bez broni; jeśli natomiast był uzbrojony skazywano ich na śmierć. Ale jeśli lud dopuścił się gwałtów, wówczas wszyscy,

którzy brali w nich udział, mieli być ukarani śmiercią. Śmierć czekała również każdego żołnierza, lub oficera gwardji narodowej, któryby wzywał do zbiegowisk albo je popierał.

A więc jedno morderstwo, popełnione na ulicy było dostatecznym powodem do wydania tej ustawy, a w całej prasie paryskiej, jak to bardzo słusznie zauważył Ludwik Blanc, jeden tylko głos, głos Marata, zaprotestował przeciwko tej okrutnej ustawie, zaznaczając, że w czasie rewolucyjnym, kiedy naród zrywa jeszcze swe pęta i ofiarną przeciwko wrogom swym prowadzi walkę, ustawa o stanie oblężenia nie ma racji bytu. W Zgromadzeniu Narodowem nie zaprotestował nikt prócz Robespierre'a i Bozot'a; ale i ci także nie z zasady! Nie należało — mówili oni — proklamować ustawy o stanie wyjątkowym przed ustanowieniem trybunału, mającego sądzić tych, którzy obrazili majestat narodu.

Korzystając więc z rozprzężenia, które z konieczności musiało nastąpić u ludu po ruchu 5 i 6 października, przystąpiło mieszczaństwo do zorganizowania nowej władzy klasy średniej zarówno w Zgromadzeniu, jak i w zarządzie miejskim, przyczem nie obeszło się naturalnie bez starć między ambitnemi dążnościami pojedyńczych osób, zwalczających się i intrygujących wzajemnie przeciw sobie.

Dwór ze swej strony nie widział żadnego powodu do ustąpienia; on również spiskował, walczył i korzystał z trudnego położenia finansowego i ambicji niektórych wybitnych członków Zgromadzenia, jak np. Mirabeau, aby zaciągnąć ich w swą służbę.

Książę Orleanu, skompromitowawszy się w ruchu 6 października, który potajemnie popierał, popadł w niełaskę dworu i został wysłany jako ambasador do Anglji.

Wówczas „Monsieur", brat króla, hrabia Prowansji, zaczyna intrygować, aby króla — tego „kloca", jak pisał do jednego ze swoich przyjaciół, nakłonić do wyjazdu; natychmiast bowiem po jego ucieczce mógłby postawić swą kandydaturę do tronu francuskiego. Mirabeau, który od 23 czerwca uzyskał potężny wpływ w Zgromadzeniu i ustawicznie znajdował się w kłopotach pieniężnych, intrygował również, by dojść do ministerstwa, a kiedy Zgromadzenie unicestwiło jego plany przyjmując uchwałę, że żaden z jego członków nie może piastować godności ministra, rzucił się w objęcia hrabiego Prowansji, w nadziei, że przy jego pomocy dojdzie do władzy. W końcu zaprzedał się królowi i otrzymał od niego pensję — odrazu za 4 miesiące — w kwocie 50.000 franków miesięcznie, oraz przyrzeczenie ambasady, w zamian za co pan Mirabeau zobowiązał się „wspierać króla we wszystkiem swym rozumem, znaczeniem i wymową, ilekroć uzna, że leży to w interesie państwa i króla". O tem wszystkiem dowiedziano się jednak dopiero później, w 1792 po szturmie na Tuilerje, a tymczasem Mirabeau cieszył się aż do śmierci (2 kwietnia 1791) sławą obrońcy ludu.

Nigdy się nie rozwikła całej tej sieci intryg, które knowano wówczas w Luwrze i w pałacach książąt, na dworach Londynu, Wiednia, Madrytu, jakoteż różnych księstw niemieckich. Dokoła ginącej monarchji krzątali się wszyscy. A w łonie samego Zgromadzenia — ileż ambitnych dążności, aby zdobyć władzę! Lecz wszystko to — to tylko epizody bez wielkiego znaczenia. Służą one do wyjaśnienia niektórych faktów, lecz w niczem nie zmieniają biegu wypadków, uwarunkowanych samą logiką sytuacji i sił w grę wchodzących.

Zgromadzenie Narodowe reprezentowało wykształcone mieszczaństwo w trakcie zdobywania i organizowania władzy, wymykającej się z rąk dworu, wysokiego duchowieństwa i szlachty. A znajdowali się w niem ludzie, kroczący do tego celu prosto, z inteligencją i pewnego rodzaju śmiałością, wzrastającą coraz bardziej, ilekroć lud odniósł jakieś nowe zwycięstwo nad monarchją absolutną. Istniał przecie w Zgromadzeniu tak zwany „tryumwirat", złożony z Duport'a, Karola de Lameth i Barnave'a, a w Paryżu oczy wszystkich zwrócone były na burmistrza Bailly'ego i dowódcę gwardji narodowej Lafayette'a. Atoli rzeczywista moc mieszczaństwa spoczywała wówczas w zwartych siłach Zgromadzenia, które wypracowywało ustawy, celem umocnienia rządów klas średnich.

Do dzieła tego Zgromadzenie przystąpiło z zapałem skoro tylko, po przesiedleniu się do Paryża, mogło z pewnym spokojem podjąć na nowo swe prace.

Prace te rozpoczęto, jak widzieliśmy, zaraz po zdobyciu Bastylji. Widząc ten lud, który uzbroił się w ciągu kilku dni, palił strażnice celne, zabierał środki żywności, gdzie je tylko znajdował. równie wrogo usposobiony ku bogatym mieszczanom, jak i ku arystokratom, mieszczaństwo przeraziło się. Samo uzbroiło się jaknajspieszniej, zorganizowało swą gwardję narodową — „czapki niedźwiedzie" przeciwko „czapkom wełnianym" i pikom — aby stłumić powstania ludowe. 5-go października uchwaliło czemprędzej ustawę o zbiegowiskach, o której dopiero co mówiliśmy.

Równocześnie pospieszyło mieszczaństwo z wydaniem ustaw, mających zapobiec, aby władza polityczna, wymykająca się z rąk dworu, nie przeszła w ręce ludu. Tak już w ośm dni po 14 lipca Sieyès, słynny rzecznik stanu trzeciego, zgłosił w Zgromadzeniu wniosek, aby podzielić Francuzów na dwie kategorje, z których jedna tylko—obywatele *czynni* — współdziałaby w rządach, podczas gdy druga, obejmująca pod nazwą obywateli *biernych* wielkie masy ludu, byłaby pozbawiona wszystkich praw politycznych. Pięć tygodni później Zgromadzenie przyjęło podział ten za podstawę konstytucji. Tak więc Deklaracja praw człowieka, której pierwszą zasadą była równość praw wszystkich obywateli — ledwie co ogłoszona — w ten sposób została zdeptana.

Podejmując na nowo prace nad organizacją polityczną Francji, usunęło Zgromadzenie dawny podział feudalny na prowincje, z których każda

zachowała dotychczas pewne przywileje feudalne szlachty i duchowieństwa; podzieliło Francję na departamenty; zniosło dawne „parlamenty", to znaczy dawne trybunały, które także posiadały przywileje sądowe, i przystąpiło do zorganizowania całkiem nowej i jednolitej administracji — kierując się zasadą wykluczenia ubogiej ludności od rządów.

Zgromadzenie narodowe, wybrane jeszcze za monarchji absolutnej, wyszło wprawdzie z wyborów pośrednich, ale głosowanie było niemal powszechne. To znaczy, że w każdym okręgu wyborczym zwołano kilka zgromadzeń prawyborczych, składających się prawie z wszystkich dorosłych mężczyzn danej miejscowości. Ci zamianowali wyborców, tworzących, w każdym okręgu zgromadzenie wyborcze, które z kolei wybierało przedstawiciela do Zgromadzenia Narodowego. Zauważyć należy, że po wyborach zgromadzenia wyborcze zbierały się nadal, otrzymując od swych posłów korespondencje i nadzorując ich głosowanie.

A teraz, zdobywszy władzę, uczyniło mieszczaństwo dwie rzeczy. Rozszerzyło zakres działania zgromadzeń wyborczych, powierzając im wybór dyrektorów każdego departamentu, sędziów i niektórych innych urzędników. W ten sposów nadało im bardzo wielką władzę. Równocześnie jednak wykluczyło ono ze zgromadzeń prawyborczych masy ludowe, pozbawiając je przez to wszystkich praw politycznych. Dopuściło do nich tylko obywateli czynnych, t. j. tych, którzy płacili w podatkach bezpośrednich przynajmniej trzy dni robocze *). Inni stali się obywatelami biernymi. Nie mogli już brać udziału w zgromadzeniach prawyborczych, wskutek czego nie mieli prawa ani mianowania wyborców, ani swego zarządu gminnego, ani wogóle jakiejkolwiek władzy departamentalnej. Nie wolno im było również należeć do gwardji narodowej **).

Nadto, ażeby być wyborcą, trzeba było płacić w podatkach bezpośrednich dziesięć dni roboczych. Wskutek tego zarządzenia zgromadzenia te stały się zupełnie burżuazyjnemi korporacjami. (Kiedy później, po rzezi na polu Marsowem, reakcja stała się śmielszą, Zgromadzenie ustanowiło nawet dalsze jeszcze ograniczenie: kto chciał zostać wyborcą, musiał posiadać własność gruntową). Zaś ten tylko wybierany był przedstawicielem ludu do Zgromadzenia Narodowego, kto płacił podatki bezpośrednie w wysokości marki srebra, t. j. 50 lirów.

Co więcej: nieustające posiedzenia zgromadzeń wyborczych zostały zakazane. Po wyborach zgromadzenia te nie mogły się już odbywać

---

*) Każdy zarząd gminny oznaczał wartość pieniężną dnia roboczego; za podstawę brano zazwyczaj dzień roboczy wyrobnika dziennego.

** Ustawa municypalna z 14 grudnia 1789 nie tylko wykluczała obywateli biernych ze wszystkich wyborów władz gminnych (§§ 5, 6, 8 i t. d.), ale zabraniała także zbierać się zgromadzeniom wyborczym „według rzemiosł, zawodów lub korporacji". Wolno im było tylko zgromadzać się według dzielnic lub okręgów.

Skoro już raz zamianowano władców burżuazyjnych, nie należało ich zbyt poważnie kontrolować! Niebawem odebrano nawet prawo petycji i objawiania życzeń. „Głosujcie — i siedźcie cicho!".

Wsie zachowały, jak widzieliśmy, za monarchji absolutnej aż do Rewolucji prawie w całej Francji ogólne zgromadzenia ludności — odpowiadające rosyjskiemu mirowi. Do tego zgromadzenia należało prowadzenie spraw gminy tudzież rozdzielanie i zarząd ziem gminnych, pól uprawnych, łąk, lasów, jakoteż gruntów leżących odłogiem. Otóż te ogólne zgromadzenia gminne zakazane zostały ustawą municypalną z 22—24 grudnia 1789. Odtąd tylko zamożni chłopi-obywatele czynni — mieli prawo zgromadzać się *raz do roku*, dla zamianowania wójta (mera) i rady gminnej, złożonej z trzech lub czterech majętnych włościan. Ten sam samorząd nadano miastom — obywatele czynni zgromadzali się, celem wybrania Rady miejskiej i zarządu gminnego — to znaczy, że miasto otrzymało władzę prawodawczą i wykonawczą, nadzór nad policją lokalną i dowództwo nad gwardją narodową.

Tak więc ruch, który w lipcu dokonał się w miastach, polegający na tem, że miasta te nadały sobie w drodze rewolucyjnej zarząd gminny i to w chwili, kiedy ustawy dawnych rządów, nie uznające takiego prawa, jeszcze pod każdym względem obowiązywały — ruch ten uświęciła ustawa municypalna i administracyjna z 22 grudnia 1789. Dzięki temu rewolucja uzyskała, jak to jeszcze zobaczymy olbrzymią siłę: już w samych początkach ruchu wytworzyło się 30.000 ośrodków samorządnych, niezawisłych od rządu centralnego w tysiącznych sprawach, zdolnych do rewolucyjnego działania, skoro tylko rewolucjonistom udało się je opanować. Co prawda, burżuazja zabezpieczała się wszelkiemi możliwymi środkami ostrożności, aby władza w zarządzie miejskim pozostała w ręku zamożnej części klasy średniej. Nadto zarząd gminny poddany był radzie departamentalnej, która, wyszedłszy z wyborów pośrednich, reprezentowała majętne mieszczaństwo i w ciągu całego dalszego trwania Rewolucji była podporą i bronią wrogów ruchu rewolucyjnego.

Również sam zarząd gminny, wybierany tylko przez czynnych obywateli, reprezentował raczej burżuazję, aniżeli masy ludowe, a w niektórych miastach, jak Ljon, i wielu innych stał się ośrodkiem reakcji. Ale mimo to zarządy gminne nie były narzędziem władzy królewskiej, i należy przyznać, że ustawa municypalna z grudnia 1789 przyczyniła się w wyższym stopniu, aniżeli jakakolwiek inna, do zwycięstwa Rewolucji. Podczas powstania chłopskiego przeciwko panom feudalnym, w sierpniu 1789, widzieliśmy, jak zarządy miejskie Delfinatu wyruszyły do walki przeciwko chłopom i bez miłosierdzia wieszały chłopskich powstańców. Atoli w miarę rozwoju Rewolucji, udało się ludowi dostać stopniowo pod swój wpływ władze miejskie. Stąd to widzimy, że im Rewolucja porusza szersze koło problemów, w tem wyższym stopniu rewolucjonizują się

również zarządy miejskie — w latach 1793 i 1794 staną się one prawdziwymi ośrodkami akcji rewolucjonistów ludowych.

Dalszy bardzo ważny dla Rewolucji krok uczyniło Zgromadzenie, znosząc dawne sądownictwo parlamentów i wprowadzając wybór sędziów przez lud. Na wsi każdy kanton, złożony z pięciu lub sześciu parafij, sam za pośrednictwem swych czynnych obywateli mianował swoich sędziów; w wielkich miastach nadano to prawo zgromadzeniom wyborców. Dawne parlamenty walczyły naturalnie o utrzymanie swych przywilejów. Na południu, w Tuluzie, 80 członków parlamentu wraz z 89 szlachcicami stanęło nawet na czele ruchu, mającego na celu przywrócenie monarsze jego prawowitej władzy i jego „wolności", a religji jej „użytecznego wpływu". W Paryżu, Rouen, Metzu, Bretanji nie chciały parlamenty poddać się niwelującej władzy Zgromadzenia i knuły spiski na rzecz dawnych rządów.

Ale parlamenty nie były poparte przez lud i, chcąc nie chcąc, musiały poddać się dekretowi z 3 listopada 1789, na mocy którego zostały rozpuszczone aż do dalszego zarządzenia. Opór ich wywołał tylko nowy dekret (z 11 stycznia 1790), w których oświadczono, że opór, władz miasta Rouen przeciw ustawie „czyni je niezdolnemi do wykonywania praw obywateli czynnych, jak długo na ich prośbę, wniesioną do ciała ustawodawczego, nie zostaną dopuszczone do przysięgi na wierność konstytucji, uchwalonej przez Zgromadzenie Narodowe i przyjętej przez króla".

Jak widać, umiało Zgromadzenie zmuszać obywateli do szanowania swych postanowień, dotyczących nowej administracyjnej organizacji Francji, Atoli nowa ta organizacja napotkała na straszny opór ze strony wysokiego duchowieństwa, szlachty i wielkiej burżuazji; trzeba było lat całych i rewolucji, głębszej niż ta, jakiej życzyło sobie mieszczaństwo, aby dawną organizację zdruzgotać i wprowadzić nową.

ROZDZIAŁ XXII.

Trudności finansowe. — Sprzedaż dóbr duchowieństwa.

Najcięższem dla Rewolucji było to, iż musiała torować sobie drogę wśród strasznych stosunków ekonomicznych. Bankructwo państwa wisiało groźnie na głowami tych, którzy podjęli się rządzenia Francją, a gdyby ono istotnie nastąpiło, musiałoby wywołać bunt całego zamożnego mieszczaństwa przeciwko Rewolucji. Chociaż deficyt był jedną z głównych przyczyn, które zmusiły władzę królewską do poczynienia pierwszych ustępsw konstytucyjnych i dodały mieszczaństwu odwagi, by poważnie domagało się swego udziału w rządach, to jednak ten sam deficyt jak zmora ciążył przez całą Rewolucję na tych, którzy kolejno dochodzili do władzy.

Wprawdzie w owej epoce pożyczki państwowe nie były jeszcze międzynarodowemi, a zatem Francja nie potrzebowała się obawiać, że obce narody wystąpią jako jej wierzyciele, porozumią się ze sobą i zabiorą jej prowincje, jak to byłoby dzisiaj, gdyby jakieś państwo europejskie, znajdujące się w rewolucji, ogłosiło swe bankructwo. Należało pomyśleć o wierzycielach wewnętrznych, a gdyby Francja zawiesiła wypłaty, sprowadziłoby to ruinę tylu majątków mieszczańskich, że Rewolucja miałaby przeciwko sobie całą wielką i średnią burżuazję — słowem wszystkich. z wyjątkiem robotników i najuboższych chłopów. Dlatego to Konstytuanta, Zgromadzenie Prawodawcze, Konwent, a później Dyrektorjat, musiały przez cały szereg lat czynić niesłychane wysiłki, aby tego bankructwa uniknąć.

Rozwiązanie, na które zdecydowało się Zgromadzenie z końcem 1789 r., polegało na tem, aby skonfiskować dobra Kościoła, sprzedać je, a w zamian za to wypłacać duchowieństwu stałą pensję. Dochody Kościoła szacowano w 1789 r. na 120 miljonów w dziesięcinach, 80 miljonów w innych dochodach z różnych posiadłości (domów, nieruchomości, których wartość obliczano na przeszło 2 miljardy) i około 30 miljonów w opłatach, dodawanych co roku przez państwo; razem na 230 miljonów rocznie. Dochody te były niewątpliwie w najniesprawiedliwszy sposób rozdzielane między różnych członków duchowieństwa. Biskupi żyli w wyrafinowanym zbytku, a co się tyczy wydatków, to mogli nawet współzawodniczyć z bogatymi panami gruntowymi i książętami, podczas gdy proboszcze w miastach i na wsi, otrzymujący tylko szczupłą pensję (kongruę), wprost nędzny wiedli żywot. Przeto już 10 października zaproponował Talleyrand, biskup z Autun, aby w imieniu państwa objąć w posiadanie wszystkie dobra Kościoła; sprzedać je; wypłacać dostateczne pensję duchowieństwu (1200 liwrów rocznie każdemu duchownemu, a nadto bezpłatne mieszkanie), a resztą pokryć część długu państwowego, który wynosił 50 miljonów rent dożywotnich, a 60 miljonów rent trwałych. Przez to zarządzenie pokrytoby deficyt, zniesiono istniejący jeszcze częściowo podatek solny i nie musianoby już czerpać z „urzędów", posad oficerskich i urzędniczych, kupowanych od państwa. Przez sprzedaż dóbr kościelnych chciano również stworzyć nową klasę wieśniaków, zrośniętych z ziemią, która byłaby ich własnością.

Projekt ten wywołał naturalnie silne obawy ze strony właścicieli ziemskich. — „Prowadzicie nas do prawa agrarnego!" — powiedziano Zgromadzeniu. — „A wiedzcie, że ilekroć sięgniecie początku własności, naród sięgnie tam wraz z wami!" Było to uznanie, że *u podstawy każdej własności gruntowej tkwi niesprawiedliwość, gwałt, oszustwo lub kradzież.*

Ale mieszczaństwo, nie posiadające własności gruntowej, było tym projektem zachwycone. W ten sposób unikano bankructwa, mieszczanie zaś mieli sposobność nabycia gruntów. A ponieważ słowo „ekspropriacja" przestraszało zbożne dusze właścicieli ziemskich, znaleziono środek, aby

go uniknąć. Powiedziano, że dobra duchowieństwa oddane są do rozporządzenia narodu i postanowiono, aby część tych dóbr, wartości 400 miljonów sprzedać natychmiast. Drugi listopada 1789 r. był tym pamiętnym dniem, w którym wspaniałe to wywłaszczenie zostało uchwalone przez Zgromadzenie 568 głosami przeciw 346. Przeciw trzystu czterdziestu sześciu głosom! A opozycja ta, stawszy się od tej chwili zaciętym wrogiem Rewolucji, wnet poruszy ziemię i niebo, aby rządom konstytucyjnym, a później Republice, możliwie jak największe wyrządzić szkody.

Ale mieszczaństwo, znajdujące się pod wpływem encyklopedystów z jednej strony, z drugiej strony prześladowane widmem nieuchronnego bankructwa, nie dało się odstraszyć. Kiedy olbrzymia część duchowieństwa, a zwłaszcza zakony zaczęły intrygować przeciw wywłaszczeniu dóbr kościelnych, Zgromadzenie 12 lutego 1790 r. uchwaliło *zniesienie ślubów wieczystych i zakonów klasztornych obojga płci*. Miało jednak tę słabość, że nie tknęło na razie zakonów, poświecających się nauczaniu publicznemu i pielęgnowaniu chorych. Zniesiono je dopiero 18 sierpnia 1792 po szturmie na Tuilerje.

Łatwo pojąć, jaką nienawiść dekrety te wywołały u duchowieństwa, jak i u tych wszystkich, którzy znajdowali się pod jego wpływem; liczba zaś tych ostatnich zwłaszcza na prowincji była olbrzymia. Jednakże jak długo duchowieństwo i zakony spodziewały się, że zatrzymają zarząd swych ogromnych posiadłości, które uważano by wówczas tylko jako zabezpieczenie pożyczek państwowych, nie okazywały one jeszcze całej swej nienawiści. Ale sytuacja taka nie mogła trwać zbyt długo. Skarb był pusty, podatki nie wpływały. Pożyczka trzydziestomiljonowa, uchwalona 9 sierpnia 1789, nie udała się; inna, ośmdziesięciomiljonowa, uchwalona 27-go tego samego miesiąca, przyniosła bardzo niewiele. Wreszcie po słynnej mowie Mirabeau'a uchwalono 26 września nadzwyczajny podatek w wysokości czwartej części dochodu. Lecz podatek ten pochłonęła natychmiast otchłań procentów od dawnych pożyczek i wówczas to Zgromadzenie wpadło na myśl asygnat o przymusowym obiegu, których wartość zabezpieczałaby skonfiskowane duchowieństwu dobra narodowe; asygnaty te miano spłacać w miarę uzyskiwanych ze sprzedaży tych dóbr pieniędzy.

Można sobie wyobrazić, do jakich kolosalnych spekulacji dała powód ta sprzedaż dóbr narodowych na wielką skalę i emisja asygnat. Łatwo odgadnąć, jaki element dwa te zarządzenia wniosły do Rewolucji. A jednak jeszcze i dzisiaj pytają się ekonomiści i historycy, czy nie było innego środka na zaspokojenie naglących potrzeb państwa. *Zbrodnie, szaleństwa, kradzieże, wojny monarchji absolutnej obarczały Rewolucję*. Rozpoczęta pod tem olbrzymiem brzemieniem długów, jakie przekazały jej dawne rządy, musiała Rewolucja ponieść wszystkie następstwa. Zagrożona wojną domową, straszniejszą jeszcze od tej, jaka się już rozpętała — w obawie utracenia sympatji mieszczaństwa, które, dążąc do swych celów,

pozwalało wprawdzie ludowi oswobodzić się od swych panów, ale zwróciłoby się przeciwko wszelkiej próbie wyzwolenia, gdyby kapitały, które umieściło w pożyczkach, były zagrożone — postawiona między temi dwoma niebezpieczeństwami, przyjęła Rewolucja projekt asygnat, zabezpieczonych na dobrach narodowych.

Dwudziestego dziewiątego grudnia 1789, na propozycję dystryktów Paryża (patrz rozdział XXIV), poruczono zarząd dóbr kościelnych władzom gminnym, które część tych dóbr, wartości 400 miljonów, miały sprzedać. Wielki ten krok wykonano. I od tej chwili duchowieństwo, z wyjątkiem nielicznych proboszczów wiejskich, którzy sprzyjali ludowi, zaprzysięgło Rewolucji śmiertelną nienawiść — nienawiść klerykalną, a kościoły zawsze, umiały nienawidzieć. Zniesienie ślubów klasztornych jeszcze bardziej rozjątrzyło tę nienawiść. Odtąd kler staje się w całej Francji duszą spisków, mających na celu przywrócenie absolutnych rządów i ustroju feudalnego. Pozostał on duchowym przywódcą i duszą reakcji, która zjawi się w latach 1790 i 1791 usiłując zdusić rewolucję.

Mieszczaństwo wszakże walczyło i nie zeszło z obranej drogi. W czerwcu i lipcu 1790 rozpoczęło Zgromadzenie dyskusję nad wielką sprawą organizacji Kościoła we Francji. Ponieważ duchowieństwo otrzymało teraz pensję od państwa, ustawodawcy powzięli więc myśl uniezależnienia go od Rzymu i poddania w zupełności Konstytucji. Postanowiono, że biskupstwa mają ściśle odpowiadać nowym departamentom; wskutek tego liczbę ich zmniejszono, a oba okręgi — djecezję i departament administracyjny — zlano w jedno. Można to jeszcze było przebaczyć; ale wybór biskupów powierzyła nowa ustawa wyborcom — tym samym, którzy wybierali posłów, sędziów i zarządy gminne.

Przez to pozbawiono biskupa jego charakteru kapłańskiego i zamieniono w urzędnika państwowego. Wprawdzie w dawnym Kościele biskupów i księży wybierał lud; ale zgromadzenia wyborcze, w których wybierano przedstawicieli politycznych i urzędników, nie były dawnemi ludowemi zgromadzeniami wiernych. Słowem, wierzący widzieli w tem zamach na stare dogmaty Kościoła, a księża nie omieszkali wyzyskać tego niezadowolenia dla swoich celów. Duchowieństwo podzieliło się na dwa wielkie stronnictwa: na kler konstytucyjny, który poddał się — przynajmniej formalnie — nowym ustawom i złożył przysięgę na konstytucję, i na kler niezaprzysiężony, który odmówił przysięgi i stanął otwarcie na czele ruchu kontrrewolucyjnego. Wskutek tego w każdej prowincji, w każdem mieście, w każdej wsi, w każdej zagrodzie stanęli mieszkańcy przed pytaniem, czy oświadczyć się za Rewolucją, czy też przeciwko niej wystąpić? Zaczem w najmniejszej nawet miejscowości musiały nastąpić najstraszniejsze walki, mające rozstrzygnąć, która z obu partji uzyska przewagę. Tak więc Rewolucja została przeniesioną z Paryża do najdrobniej-

szych wiosek. Nie pozostała rewolucją parlamentarną, ale stała się rewolucją *ludową*.

Dzieło, którego dokonała Konstytuanta, było bez wątpienia dokonane w interesie burżuazji. Wprowadzając wszakże do zwyczajów narodu *zasadę równości politycznej*, usuwając przeżytki praw jednego człowieka względem osoby drugiego, budząc poczucie równości, dokonała ona olbrzymiego zadania, czynu olbrzymiej doniosłości. Pamiętać tylko należy, co już zaznaczył Ludwik Blanc, że dla podsycenia i rozpalania tego ogniska rawolucyjnego, którem było Zgromadzenie Narodowe, konieczny był „wiatr, wiejący wówczas z ulicy". „Nawet zaburzenia, dodaje Ludwik Blanc, wyłaniały ze swego zgiełku w owych niezrównanych dniach tyle genialnych myśli! *Każde powstanie było tak bogate w idee!*" Innemi słowy, ulica, lud na ulicy, zmuszał przez cały czas Zgromadzenie, aby posuwało się ciągle dalej w swej pracy tworzenia. Nawet parlament rewolucyjny, lub taki, który, jak Konstytuanta, zakrawał przynajmniej na rewolucyjny, nie dokonałby niczego, gdyby lud nie parł go naprzód i przez swe liczne powstania nie przełamał oporu wrogów rewolucji.

ROZDZIAŁ XXIII.

Święto Federacji.

Z przesiedleniem króla i Zgromadzenia z Wersalu do Paryża kończy się pierwszy okres — można powiedzieć, okres bohaterski Wielkiej Rewolucji. Zebranie się Stanów Generalnych, posiedzenie królewskie z 23 czerwca, przysięga w sali Gry w Piłkę, zdobycie Bastylji, bunt miast i wsi w lipcu i sierniu, noc czwartego sierpnia, wreszcie pochód kobiet na Wersal i ich powrót tryumfalny z królem-jeńcem, oto jakie były główne etapy tego okresu.

Z przeniesieniem Zgromadzenia i króla — „władzy ustawodawczej i wykonawczej" — do Paryża, zaczyna się okres głuchej walki między gasnącą władzą królewską a nową potęgą konstytucyjną, wytwarzającą się powoli z pracy ustawodawczej Zgromadzenia i dzieła twórczego, dokonywanego na miejscu, w każdem mieście i w każdej wsi.

Francja posiada teraz w Zgromadzeniu Narodowem władzę konstytucyjną, którą król zniewolony jest uznać. A choć oficjalnie, uznaje ją, widzi w niej ciągle uzuparcję, zniewagę dla swego autorytetu królewskiego, do osłabienia którego nie chce dopuścić. Przeto łamie sobie głowę nad wyszukaniem tysiącznych środków i półśrodków, aby upokorzyć Zgromadzenie i spierać się z nim o najdrobniejszą cząstkę władzy. I aż do ostatniej chwili nie traci nadziei, że zmusi kiedyś do posłuszeństwa tę władzę — żałuje, że nie zdusił jej w zarodku.

W walce tej nie przebiera w środkach. Wie z doświadczenia, że wszyscy ludzie z jego otoczenia są przedajni — jednych kupić można tanio, drugich pod warunkiem sutej zapłaty — i stara się usilnie o uzyskanie pieniędzy, wielkich sum pieniężnych, pożyczając w Londynie, aby móc przekupić przywódców stronnictw w Zgromadzeniu i gdzieindziej. Doskonale udaje mu się to z jednym z tych, którzy stoją na szańcach Rewolucji, mianowicie z Mirabeau, który za wielkie sumy stał się doradcą dworu i obrońcą króla, i spędził swe ostatnie dni w najbardziej wyrafinowanym przepychu. Ale nie tylko w Zgromadzeniu znajduje monarchja swych służalców: poza niem ma ich jeszcze więcej. Ma ich wśród tych, których Rewolucja pozbawia przywilejów, szalonych pensji i kolosalnych majątków, przyznanych im dawniej; wśród duchowieństwa, które widzi znikający swój wpływ; wśród panów, którzy wraz z prawami feudelnemi tracą swe uprzywilejowane stanowisko; wśród mieszczan, którzy obawiają się o swoje kapitały, umieszczone w przemyśle, handlu i pożyczkach państwowych, — wśród tych samych mieszczan, którzy podczas Rewolucji i dzięki Rewolucji dochodzą do bogactw. A takich, którzy widzą w Rewolucji wroga, jest bardzo wielu. Zaliczają się do nich wszyscy ci, co żyli pierwej z wysokiego duchowieństwa, wysokiej szlachty i uprzywilejowanych z pośród wielkiego mieszczaństwa: to przeszło połowa tej całej czynnej i myślącej części narodu, stanowiącej jego życie historyczne. A chociaż w ludzie Paryża, Strassburga, Rouen i wielu innych wielkich i małych miast znajduje Rewolucja swych najżarliwszych obrońców — to jednak ileż to miast jest takich, gdzie, jak w Ljonie, odwieczny wpływ duchowieństwa i zależność ekonomiczna rzemieślnika i robotnika jest tak wielka, że sam lud wraz ze swem duchowieństwem zwróci się niebawem przeciw Rewolucji; ileż to takich miast, jak wielkie porty, Nantes, Bordeaux, Saint-Malo, gdzie wielcy kupcy i cała od nich zawisła masa ludzka z góry już podaje ręce reakcji!

A nawet pośród chłopów, w których interesie leżałoby trzymanie z Rewolucją, iluż drobnych właścicieli czuje przed nią obawę; nie mówiąc już o całych prowincjach, odstręczonych błędami samych rewolucjonistów od tej wielkiej sprawy. Za wielcy teoretycy, za wielcy wielbiciele jednostajności i jednego szablonu, i wskutek tego niezdolni do zrozumienia wielorakich form własności gruntowej, wynikających z prawa zwyczajowego, z drugiej strony zaś zbyt zaciekli wolterjanie, aby mieli być wyrozumiali dla przesądów mas, oddanych na pastwę nędzy, *a przedewszystkiem zbyt wielcy politycy, aby zrozumieć, jakie znaczenie ma dla chłopa kwestja gruntowa* — sami rewolucjoniści podburzyli przeciwko sobie chłopów w Wandei, w Bretanji, na całym południowym wschodzie.

Kontrrewolucja potrafiła wyzyskać wszystkie te elementy. Wielki dzień, taki jak 14 lipca lub 6 października, może wprawdzie podkopać stanowisko rządu; ale rewolucja miała jeszcze dokonać się w 36.000 gmin

Francji, w duchu i działaniu tych gmin, a to wymagało już pewnego czasu. Czas ten zdołała wykorzystać kontrrewolucja, pozyskując dla swej sprawy wszystkich niezadowolonych z pośród klas wyższych, których liczba wynosiła na prowincji legjon. Albowiem jak z jednej strony radykalne mieszczaństwo dało Rewolucji olbrzymią ilość umysłów nadzwyczajnych (rozwiniętych przez samą Rewolucję), tak również z drugiej strony nie brakowało inteligencji, a zwłaszcza chytrości i zręczności szlachcie prowincjonalnej, kupcom, przedewszystkiem zaś klerowi, którzy razem nadali straszną siłę odporną władzy królewskiej.

Ta głucha walka wzajemnych spisków i knowań, powstań częściowych w prowincjach i walk parlamentarnych w Konstytuancie, a później w Zgromadzeniu Prawodawczem — ta skryta walka trwała prawie trzy lata, od października 1789 do czerwca 1792, kiedy to Rewolucja nowego wreszcie nabrała rozmachu. Jest to okres ubogi w wydarzenia o doniosłości historycznej — w tym okresie zasługuje tylko na wzmiankę wzmożenie się powstania chłopskiego w styczniu i lutym 1790, święto Federacji 14 lipca 1790, rzeź w Nancy (31 sierpnia 1790), ucieczka króla 20 czerwca 1791 i mord ludu paryskiego na Polu Marsowem (17 lipca 1791).

O powstaniach chłopskich pomówimy w jednym z następnych rozdziałów. Tutaj zaś należy choćby w kilku słowach wspomnieć o święcie Przymierza. Mieści ono w sobie cały pierwszy okres Rewolucji. Pełne entuzjazmu i zgody, pokazuje, czem mogłaby być Rewolucja, gdyby uprzywilejowani i król zrozumieli, że dokonywująca się zmiana była nieunikniona, gdyby dobrowolnie poddali się temu, czemu przeszkodzić już nie mogli.

Taine wyraża się w lekceważącym tonie o uroczystościach Rewolucji, i rzeczywiście — uroczystości z 1793 i 1794 były często zbyt teatralne. Urządzone były *dla* ludu, a nie *przez* lud. Ale święto z 14 lipca 1790 było jedną z najpiękniejszych uroczystości, jakie historja zapisała w swych kartach.

Przed 1789 Francja nie była ściśle zjednoczona. Była to całość historyczna, ale różne jej części mało się znały ze sobą, nie będąc złączone żadnym ściślejszym węzłem sympatji. Jednak po wypadkach z 1789 i po przetrzebieniu lasu przeżytków feudalnych, po pięknych chwilach, przeżytych wspólnie przez przedstawicieli wszystkich części Francji, wytworzyło się poczucie jedności, solidarności między prowincjami, które historja luźnie połączyła. Europa entuzjazmowała się słowami i czynami Rewolucji — jakżeż więc prowincje, które w nich współdziałały, mogły się oprzeć poczuciu jedności w pochodzie ku lepszej przyszłości? Symbolem tego miało być święto Przymierza.

Inny jeszcze rys charakterystyczny posiadała ta uroczystość. Ponieważ w celu przygotowania jej były konieczne pewne roboty ziemne jakoto wyrównanie ziemi na polu Marsowem, zbudowanie łuku tryumfal-

nego i t. p. a na ośm dni przed uroczystością stało się rzeczą oczywistą, że piętnaście tysięcy robotników, zajętych przy tej pracy, nie uskuteczni jej w porę — cóż uczynił Paryż? Jakiś nieznajomy rzucił myśl, by wszyscy, cały Paryż, wyruszyli do pracy na Pole Marsowe, i wszyscy—biedni i bogaci, artyści i rzemieślnicy, mnisi i żołnierze, ochoczo zabrali się do dzieła. Francja, reprezentowana przez tysiące delegatów, przybyłych z prowincji, znalazła swą jedność narodową, wzruszając ziemię — symbol tego co sprowadzi kiedyś równość i braterstwo ludzi i narodów.

Przysięga, którą tysiączne tłumy złożyły na „Konstytucję, uchwaloną przez Zgromadzenie Narodowe, a zatwierdzoną przez króla", przysięga złożona przez króla, do której królowa przyłączyła się samorzutnie w imieniu swego syna — wszystko to nie miało wielkiego znaczenia. Każdy składał ją z jakiemś tajnem zastrzeżeniem, każdy dołączył do niej pewne warunki. Król złożył przysięgę w następujących słowach: „Ja, król Francuzów, przysięgam, że użyję całej władzy, zastrzeżonej mi aktami konstytucyjnymi państwa, by utrzymać konstytucję, uchwaloną przez Zgromadzenie Narodowe, a zatwierdzoną przezemnie". Oznaczało to już, iż ma on wprawdzie zamiar utrzymać konstytucję, ale oby ją złamano, a on nie będzie miał siły temu przeszkodzić. W istocie, nawet w chwili, gdy król składał swą przysięgę, myślał tylko, jakby to wydostać się z Paryża— pod pozorem podróży dla odbycia przeglądu wojsk. Zastanawiał się, jakich to użyć środków, by przekupić wpływowych członków Zgromadzenia i myślał o pomocy, która mu nadejdzie z zagranicy, aby powstrzymać zapędy Rewolucji, którą sam rozpętał swym oporem przeciwko koniecznym zmianom i swą nieuczciwością w stosunkach ze Zgromadzeniem Narodowem.

Przysięgi te nie miały wielkiej wartości. Ale oprócz powstania nowego *narodu* o wspólnym ideale, znamionuje tę uroczystość zdumiewająca dobroduszność Rewolucji. W rok po zdobyciu Bastylii, w czasie, kiedy całkiem słusznie pisał Marat: „Skąd te głupie objawy wesołości? *Rewolucja była dotychczas tylko sennem marzeniem, bolesnem dla ludu!*" w czasie, kiedy nic jeszcze nie uczyniono, by ulżyć niedoli ludu roboczego, lecz przeciwnie wszystko (jak to zaraz zobaczymy), aby przeszkodzić rzeczywistemu zniesieniu nadużyć feudalnych, kiedy lud wszędzie swem życiem i okropną nędzą okupywał postępy rewolucji politycznej — pomimo tego wszystkiego lud wybuchał radosnem uniesieniem wobec nowych demokratycznych urządzeń, zatwierdzonych podczas tej uroczystości. Podobnie jak pięćdziesiąt ośm lat później, w lutym 1848, lud Paryża ofiaruje Republice trzy miesiące nędzy, tak samo i teraz lud gotów był wszystko znosić, byle tylko konstytucja obiecała mu ulgę w jego cierpieniach, byle tylko okazała odrobinę dobrej woli.

Jeżeli trzy lata później ten sam lud, tak gotowy do poprzestania na małem, tak cierpliwy, stał się dzikim i zaczął zaciekle tępić wrogów Re-

wolucji, to uciekł się do tego jako do ostatecznego środka, by przynajmniej *pewną część dzieła Rewolucji ocalić* — albowiem widział, że *zagraża jej śmierć, w chwili gdy nie sprowadziła ona jeszcze żadnej istoty zmiany w położeniu ekonomicznem ludu.*

W lipcu 1790 nic nie wskazywało na ten ponury i dziki charakter. „Rewolucja była dotychczas tylko sennem marzeniem, bolesnem dla ludu!" Nie dotrzymała jeszcze swych obietnic. To nic! Idzie naprzód! To wystarcza. Wszędzie lud oddaje się nieopisanej radości.

Ale reakcja jest już pod bronią; za miesiąc lub dwa pokaże się w całej swej sile. Przy najbliższej rocznicy 14-go lipca, 17 lipca 1791, będzie tak silną, że odważy się na mord ludu na tem samem Polu Marsowem

ROZDZIAŁ XXIV.

Dystrykty i sekcje Paryża.

Widzieliśmy, że Rewolucja już w pierwszych miesiącach roku 1789 rozpoczęła się powstaniami ludowemi. Jednakże aby rewolucja dokonała się nie wystarcza, by wybuchały mniej lub więcej zwycięskie powstania ludowe. Trzeba, by po tych powstaniach pozostało coś nowego w instytucjach, coby nowym formom życia pozwoliło wykształcić się i utrwalić.

Lud francuski doskonale rozumiał tę konieczność, a tą inowacją, którą już w swych pierwszych powstaniach wprowadził do życia Francji: była Komuna ludowa. Centralizm rządowy zjawił się później, ale Rewolucja zaczęła od stworzenia komuny, a instytucja ta nadała jej, jak to zobaczymy, olbrzymią siłę.

W istocie, na wsi tylko komuny chłopów domagały się ciężarów feudalnych, a niepłacenie tych ciężarów zrobiły stanem prawnym; one to odbierały panom gminne niegdyś ziemie, opierały się szlachcie, walczyły przeciw księżom, broniły patrjotów, a później sankiulotów; one to przytrzymywały powracających emigrantów — i zatrzymały zbiegłego króla.

W miastach komuna miejska kształtowała na nowo całe życie publiczne, przywłaszcza sobie prawo mianowania sędziów, zmieniła z własnej inicjatywy rozkład podatków, a następnie, w miarę jak Rewolucja w rozwoju swym posuwała się dalej, stała się bronią sankiulotów w walce przeciwko monarchji, spiskowcom rojalistycznym i niemieckiemu najazdowi. Jeszcze później, w roku II, tylko komuny zabierały się do zrównania bogactw.

Komuna paryska wreszcie, jak wiadomo, obaliła króla, a po 10 sierpnia stała się prawdziwem ogniskiem i rzeczywistą potęgą Rewolucji, która tak długo zachowała swą siłę, jak długo żyła komuna:

Duszą Wielkiej Rewolucji były więc komuny, a bez tych ognisk,

rozsianych po całym obszarze, nigdyby Rewolucja nie zdołała obalić dawnego porządku, odeprzeć najazdu niemieckiego i odrodzić Francji.

Nic jednakże nie byłoby błędniejszego, jak wyobrażać sobie ówczesne komuny jako nowożytne ciała administracyjne, którym obywatele, po kilkudniowem gorączkowem zajęciu się wyborami, poruczają naiwnie prowadzenie swych spraw, nie troszcząc się już o nie więcej. *To szalone zaufanie do rządów reprezentacyjnych, charakteryzujące naszą epokę, nie istniało podczas Wielkiej Rewolucji.* Komuna, która wyłoniła się z ruchów ludowych, nie oddzielała się od ludu. Przez swe dystrykty, sekcje, „trybusy", utworzone jako organy administracji ludowej, nie przestawała być ludem i to właśnie stanowiło potęgę rewolucyjną tych organizmów.

Ponieważ najlepiej znamy ustrój i życie dystryktów i sekcji Paryża, pomówimy tutaj o tych organach tego miasta, tem bardziej, że, badając życie jednej sekcji Paryża, poznamy w przybliżeniu życie tysiąca komun na prowincji.

Skoro tylko Rewolucja wybuchła, a w szczególności odkąd wydarzenia w przededniu 14 lipca zbudziły inicjatywę Paryża, lud ze swym cudownym zmysłem organizacji rewolucyjnej zorganizował się już w sposób trwały do walki, którą miał stoczyć i której doniosłość natychmiast zrozumiał.

Dla wyborów podzielono Paryż na sześćdziesiąt okręgów czyli dystryktów, które miały wybierać wyborców. Po ich zamianowaniu dystrykty miały zostać zniesione. Ale pozostały one i zorganizowały się z własnej inicjatywy, jako nieustające organy administracji miejskiej, przywłaszczając sobie różne zadania i funkcje, które dawniej należały do policji, sądów lub nawet za monarchji absolutnej do różnych ministerjów.

Nie dały się więc wyprzeć, a w chwili, kiedy przed 14 lipca cały Paryż znajdował się w stanie wrzenia rewolucyjnego, zaczęły uzbrajać lud i działać jako władze niezawisłe, tak, że Komitet nieustający, utworzony na ratuszu przez wpływowe mieszczaństwo (patrz rozdział XII), musiał zwołać dystrykty, aby się z nimi porozumieć. Dystrykty rozwinęły nader żywą działalność, by uzbroić lud, ustanowić gwardję narodową, a zwłaszcza, by postawić Paryż na stopie obronnej przeciwko zbrojnemu atakowi Wersalu.

Po zdobyciu Bastylji występują dystrykty już jako uznane organy zarządu miejskiego. Każdy dystrykt mianuje dla prowadzenia swych spraw wydział obywatelski z 16 do 24 członków. Zresztą, jak to bardzo słusznie zauważył Zygmunt Lacroix w swym wstępie do pierwszego tomu *Actes de la Commune de Paris pendant la Révolution* (t. I, Paryż 1894, str. VII), każdy dystrykt organizuje się sam, jak uważa za stosowne. Organizacja ich odznacza się nawet wielką różnorodnością, Pewien dystrykt, „wyprzedzając zamiary Zgromadzenia Narodowego w sprawie organizacji sądów, mianuje swych sędziów pokoju i pojednania". Jednakże celem wzajemnego porozumiewania się „tworzą one centralne biuro korespondencyjne, gdzie

schodzą się specjalni delegaci i komunikują się wzajemnie". Pierwsza więc próba Komuny wychodzi *z dołu do góry*, przez zrzeszenie się organizacji dystryktów, które wyłoniło się w sposób rewolucyjny z inicjatywy ludowej. Komuna rewolucyjna z 10-go sierpnia rozwija się więc już w owym czasie, a zwłaszcza od grudnia 1789, kiedy delegaci dystryktów usiłowali utworzyć w pałacu arcybiskupim Komitet centralny.

Przy pomocy tych dystryktów udało się później Dantonowi, Maratowi i tylu innym natchnąć masy ludowe Paryża duchem buntu, a masy te przyzwyczaiły się do obywania się bez ciał reprezentacyjnych, do posługiwania się rządami bezpośrednimi *).

Natychmiast po zdobyciu Bastylji dystrykty poleciły swym posłom, by w porozumieniu z burmistrzem Paryża, Bailly'm, wypracowali projekt samorządu miejskiego, który następnie miał być przedłożony samym dystryktom. Do tego czasu jednak dystrykty postępowały tak, jak to uważały za wskazane, powiększając same zakres swej działalności.

Kiedy Zgromadzenie Narodowe rozpoczęło dyskusję nad ustawą o samorządzie miejskim, postępowało, jak tego należało się spodziewać po korporacji, złożonej z tak sprzecznych elementów, z nieznośną powolnością. „Po dwóch miesiącach, mówi Lacroix, nie był jeszcze napisany pierwszy artykuł nowego projektu samorządu miejskiego" (*Actes*, t. II, str. XIV). Nic więc dziwnego, że powolność ta wydała się podejrzaną dystryktom", i odtąd objawia się coraz bardziej widoczna nienawiść ze strony pewnej części wyborców ku Zgromadzeniu przedstawicieli Komuny. Ale przedewszystkiem podnieść należy, że choć dystrykty usiłują nadać formę prawną zarządowi miejskiemu, mimo to starają się zachować swą niezawisłość. Jedność działania osiągają nie przez poddanie dystryktów Komitetowi centralnemu, lecz przez swe połączenie federacyjne.

„Kierunek duchowy dystryktów znamionuje bardzo silne poczucie jedności gminnej i nie mniej silne dążenie do rządów bezpośrednich" mówi Lacroix (t. II, str. XIV i XV), „Paryż nie chce być federacją sześćdziesięciu republik, na które na chybił-trafił podzielono jego terytorjum; komuna jest całością jednolitą, złożoną z ogółu wszystkich dystryktów... Nigdzie nie znajdujemy dystryktu, któryby chciał żyć zdala od innych... Ale obok tej niezaprzeczonej zasady zaznacza się jeszcze inna: komuna chce sama nadawać sobie prawa i sama — o ile możności *bezpośrednio*— kierować swym zarządem; rządy reprezentacyjne powinny być jak najbardziej ograniczone; o wszystkich sprawach, które komuna wprost może załatwić, powinna albo stanowić sama bez żadnego pośrednictwa, bez delegacji, albo też przez delegatów, spełniających tylko rolę specjalnych pełnomocników, działających pod nieustanną kontrolą swych zleceniodawców... Dy-

*) Zygmut Lacroix, *Actes de la Cemmune*, t. III, str. 625; Mellié, *Les sections de Paris pendant la Révolution*, Paryż, 1898, str. 9.

stryktom w końcu, obywatelom, zbierającym się na ogólnych zgromadzeniach dystryktów, przysługuje prawo wydawania ustaw dla komuny i kierowania jej zarządem".

Tak to zasady anarchistyczne, które w kilka iat później wyłuszczył w Anglji Godwin, datują się już od roku 1789, a źródło swe znajdują nie w teoretycznych spekulacjach, lecz we *faktach* Wielkiej Rewolucji.

Co więcej: istnieje pewien uderzający fakt — zaznaczony przez Lacroix'e — wykazujący, do jakiego stopnia dystrykty umieją się wyodrębnić od zwierzchności miejskiej i jak zapobiegają, by ta nie wdzierała się w ich prawa. Kiedy 30 listopada 1789 Brissot powziął zamiar nadania Paryżowi ustawy w zarządzie miejskim, ułożonej w porozumieniu ze Zgromadzeniem Narodowem i wydziałem, wybranym przez zgromadzenie przedstawicieli (przez Komitet nieustający z 12 lipca 1789), dystrykty zaoponowały natychmiast. Bez bezpośredniego zezwolenia samych dystryktów nic nie można było przedsięwziąć (*Actes*, t. III, str. IV), i od projektu Brissot'a musiano odstąpić. A kiedy później, w kwietniu 1790, Zgromadzenie rozpoczęło dyskusję nad ustawą o zarządzie miejskim, miało ono do wyboru dwa projekty: projekt Zgromadzenia (wolnego i nielegalnego), obradującego w pałacu arcybiskupim, przyjęty przez większość sekcji i podpisany przez Baille'go, i projekt przedstawicieli komuny, popierany tylko przez kilka dystryktów. Oświadczyło się za pierwszym.

Naturalnie — dystrykty nie ograniczały się wyłącznie do spraw gminnych. Zabierały głos we wszystkich wielkich sprawach politycznych, któremi gorąco zajmowała się Francja. Veto króla, mandat nakazujący, opieka nad ubogimi, kwestja żydowska, sprawa „marki srebrnej" (patrz rozdział XXI) — nad tem wszystkiem obradowały dystrykty. Gdy chodziło o markę srebrną, same podjęły inicjatywę, zwoływały się wzajemnie i tworzyły komitety. „Uchwalają swoje postanowienia, mówi Lacroix, ignorując oficjalnych przedstawicieli komuny, wysyłają 8 lutego (1790) wprost do Zgromadzenia Narodowego pierwszy „Adres Komuny Paryża w jej sekcjach". Jest to bezpośrednia manifestacja dystryktów, bez żadnego oficjalnego przedstawicielstwa, mająca na celu poparcie wniosku, zgłoszonego przez Robespierr'a w Zgromadzeniu Narodowem przeciw marce srebrnej" (t. III, str. XII i XIII).

Bardziej jeszcze jest interesującem, że odtąd miasta prowincjonalne porozumiewają się w najróżnorodniejszych sprawach z komuną Paryża. Powstaje więc owo dążenie, które później objawi się z taką siłą, by — poza parlamentem — miasta i wsie Francji weszły ze sobą w bezpośrednią styczność. Ta właśnie bezpośrednia, samorzutna akcja nadała Rewolucji niezmożoną siłę.

Zwłaszcza w sprawie olbrzymiej doniosłości — w sprawie likwidacji dóbr duchownych — ujawnił się wpływ dystryktów i ich talent organizacyjny. Wprawdzie ustawa zarządziła na papierze konfiskatę dóbr duchow-

nych i ich sprzedaż na rzecz narodu; nie wskazała jednak żadnego praktycznego środka, jak ustawę tę wprowadzić w życie. Wówczas dystrykty Paryża ofiarowały swe pośrednictwo przy nabywaniu tych dóbr i zachęciły wszystkie zarządy gminne Francji, by uczyniły to samo. Było to rozwiązanie praktyczne, prowadzące do zastosowania tej ustawy.

Jak postępowały dystrykty, aby skłonić Zgromadzenie do powierzenia im tego ważnego zadania, opowiedział wydawca Aktów Komuny. „Kto przemawiał i działał w imieniu tej wielkiej osoby, Komuny Paryża?" — pyta Lacroix. I odpowiada: „Najprzód Wydział miasta, który podał tę myśl; następnie dystrykty, które ją zatwierdziły, a potem, chcąc ją urzeczywistnić, zajęły miejsce Wydziału miasta, albowiem układały się wprost z państwem, to znaczy ze Zgromadzeniem Narodowem, realizowały projektowane kupno, a wszystko to wbrew formalnemu dekretowi, atoli za zgodą Zgromadzenia zwierzchniczego".

Jeszcze bardziej interesującem jest to, że dystrykty, ująwszy tę sprawę w swe ręce, usunęły od niej zarówno dawne zgromadzenie przedstawicieli komuny, jako już zbyt niedołężne do tak poważnej akcji, jak i radę miejską, która chciała się wmieszać. „Dystrykty, mówi Lacroix, wolą ustanowić do tego specjalnego celu osobne zgromadzenie obradujące, złożone z sześćdziesięciu delegatów—po jednemu z każdego dystryktu— i mały wydział wykonawczy, składający się z dwunastu członków, wybranych przez owych sześćdziesięciu delelegatów" (str. XIX).

Działając w ten sposób — anarchiści dzisiejsi uczyniliby tak samo— zakładały dystrykty Paryża podwaliny nowej anarchistycznej organizacji społeczeństwa *).

Kiedy w roku 1790 potęga reakcji wzmaga się coraz bardziej, to wbrew temu — dystrykty Paryża zdobywają coraz większy wpływ na bieg Rewolucji. Podczas gdy Zgromadzenie Narodowe podkopuje zwolna władzę króla, dystrykty, a następnie sekcje Paryża, rozszerzają stopniowo zakres swej działalności w łonie ludu; dokonywują zbliżenia między Paryżem a prowincjami i w ten sposób przygotowują grunt dla komuny rewolucyjnej z 10 sierpnia.

*) Z. Lacroix omawia tę sprawę szczegółowo w swym wstępie do czwartego tomu „Aktów Komuny". Nie mogę się jednakże powstrzymać od przytoczenia tutaj następującego wyciągu z „Adresu, wystosowanego do Zgromadzenia Narodowego przez posłów sześćdziesięciu sekcji Paryża, w sprawie mającego się dokonać nabycia dóbr narodowych w imieniu Komuny". Ponieważ wybrani do rady miejskiej chcieli od sprawy nabycia tych dóbr usunąć sekcje, te zakładają protest i wypowiadają następującą bardzo trafną myśl o przedstawicielach ludu: „Jakżeż to możliwe, by nabycie, dokonane *przez samą Komunę, przez czynności jej komisarzy, zamianowanych specjalnie do tego celu, było mniej legalne, niż gdyby było przedsięwzięte przez przedstawicieli raz na zawsze wybranych... Czyż nie obowiązuje zasada, że prawa pełnomocnika gasną w obecności jego zleceniodawcy?*". Są to słowa wspaniałe i bardzo trafne; szkoda tylko, że z powodu dzisiaj panujących złudzeń parlamentarnych popadły w zapomnienie.

„Historja miasta", mówi Lacroix, „rozgrywa się poza oficjalnemi zgromadzeniami. Najważniejsze akty życia gminnego, politycznega i administracyjnego, dokonywane bywają przez dystrykty: nabywanie dóbr narodowych odbywa się jak chciały tego dystrykty, za pośrednictwem osobnych komisarzy; federację narodu przygotowuje zebranie delegatów, którym dystrykty nadały osobny mandat... Federacja z 14 lipca jest również wyłącznem i bezpośredniem dziełem dystryktów". W tym ostatnim wypadku organem ich było Zgromadzenie deputowanych sekcji dla zawarcia paktu przymierza (t. I, str. II, IV i 729, w uwadze).

W istocie, chętnie się zawsze powtarza, iż Zgromadzenie reprezentowało jedność narodową. Atoli kiedy chodziło o święto Federacji, politycy, jak to już zauważył Michelet, przerazili się na widok ludzi, napływających ze wszystkich stron na tę uroczystość, a komuna gwałtem dopiero musiała wedrzeć się do Zgromadzenia, aby otrzymać od niego pozwolenie na urządzenie tego święta. „Rade nierade musiało Zgromadzenie użyczyć na to swej zgody".

Ważniejszem jest jednak, że ruch ten, który powstał z początku, jak to bardzo słusznie zaznaczyli Buchez i Roux, z potrzeby zapewnienia sobie środków żywności i zabezpieczenia się przeciw obawom najazdu zagranicy, — a więc dla spełnienia po części zadań administracji lokalnej,— przybrał z czasem w sekcjach *) charakter pewnej ogólnej konfederacji, w której miały być reprezentowane wszystkie kantony departamentów francuskich i wszystkie pułki armji! Organ, stworzony dla zapewnienia samodzielności pojedynczym dzielnicom Paryża, stał się w ten sposób narzędziem federalistycznej jedności całego narodu.

ROZDZIAŁ XXV.

Sekcje Paryża pod nową ustawą municypalną.

Tak nam już wpojono idee poddańczego służalstwa względem scentralizowanego państwa że same myśli o niezawisłości gminnej (za mało byłoby tutaj powiedzieć „autonomji"), tak rozpowszechnione w roku 1789, wydają się nam dziwacznemi. L. Foubert **) sądzi całkiem słusznie, mówiąc o planie organizacji miejskiego, uchwalonym przez Zgromadzenie Narodowe 21 maja 1790: „Wykonanie tego planu wydałoby się dzisiaj — tak bardzo się poglądy zmieniły — czynem rewolucyjnym, a nawet anar-

---

*) Patrz Z. Lacroix, *Les Actes de la Commune*, serja pierwsza, część VI, 1897, str. 273 i nast.

**) *L'idée autonomiste dans les districts de Paris en 1789 et en 1790. La Révolution Francaise*, XIV, rocznik Nr. 8, 14 lutego 1895, str. 141 i nast.

chicznym", i dodaje, że wtedy tę ustawę municypalną uznali Paryżanie za niewystarczającą, przyzwyczaiwszy się od 14 lipca 1889 w swych dystyktach do bardzo wielkiej niezawisłości.

A zatem owo ścisłe odgraniczenie władz, do którego dzisiaj tak wielką przywiązuje się wagę, wydawało się Paryżanom, a nawet prawodawcom Zgromadzenia, kwestją szkodliwą i zagrażającą wolności. Podobnie jak Proudhon, który rzekł: „*Komuna będzie wszystkiem albo niczem*", tak też i dystrykty Paryża nie pojmowały, czemu by komuna nie miała być *wszystkiem*. „Komuna, mówiły one, jest społeczeństwem współwłaścicieli i współmieszkańców, zamieszkujących pewną w sobie zamkniętą i ograniczoną miejscowość, a jako istota zbiorowa posiada te same prawa, co obywatel". I wychodząc z tego określenia, twierdziły, że Komuna Paryża — jak każdy inny obywatel — „ma wolność, własność, bezpieczeństwo i prawo oporu przeciw uciskowi" do niej więc należy wszelka władza rozporządzenia i zawiadywania swoją własnością, jakoteż piecza nad osobami, policją, siłą zbrojną — słowem *wszystko*. Komuna jest istotnie zwierzchniczą w obrębie swego terytorjum: jedyny warunek wolności komuny.

Co więcej. Trzeci rozdział wstępu do ustawy o samorządzie z maja 1790 ustanowił zasadę, którą dzisiaj rozumiemy tylko z wielką trudnością, lecz której znaczenie w owych czasach pojmowano doskonale. Była to zasada wykonywania wszystkich swych praw *wprost*, bez pośredników. „*Komuna Paryża zawsze sama na mocy swej wolności wykonywa wszystkie prawa i władzę*, — o ile możności bezpośrednio a nie przez delegację". Tak czytamy we wstępie.

Innemi słowy znaczy to: Komuna Paryża nie ma być państwem rządzonem, lecz *ludem rządzącym się wprost, bez pośredników, bez panów*.

Ogólne zgromadzenie sekcji — obradujące nieustannie — a nie wybrani członkowie rady gminnej, jest najwyższą instancją we wszystkich sprawach, dotyczących mieszkańców Paryża. A jeśli sekcje jednogłośnie postanawiają poddać się w sprawach ogólnych większości sekcji, to jednak nie zrzekają się przez to prawa zrzeszenia się według swej sympatji, udawania się z jednej sekcji do drugiej, by wpłynąć na postanowienia sąsiadów i starać się zawsze o osiągnięcie jednomyślności.

„Dzięki nieustającym obradom zgromadzeń ogólnych — powiadają sekcje — uzyska każdy obywatel wykształcenie i potrafi w danym razie „ze znajomością rzeczy wybrać tych, których gorliwość zauważył, a rozum poważa". (Sekcja „Mathurins", cytowana u Flauberta, str. 155).

A sekcja, obradująca nieustannie — powiadają one —. to zawsze otwarte forum — to jedyny środek dla zapewnienia sobie uczciwej i rozsądnej administracji.

Wreszcie, jak powiedział bardzo słusznie Foubert — sekcje przejęte są nieufnością: *nieufnością do wszelkiej władzy wykonawczej*. „Kto wykonywa jakąś władzę, rozporządza siłą, więc z konieczności musi jej nadu-

żywać". „Jest to zapatrywanie Monteskiusza i Rousseau'a", dodaje Foubert; jest ono także i nasze!

Łatwo pojąć, jaką siłę stanowisko to nadało Rewolucji, tem bardziej, że łączyło się z niem i inne, o którem również wspomina Foubert: „W ten sposób ruch rewolucyjny zwraca się zarówno przeciw centralizmowi, jak i despotyzmowi". Tak więc lud francuski zrozumiał już na początku rewolucji, że olbrzymie przekształcenie, którego się podjął, nie może się dokonać ani na drodze konstytucyjnej, ani przez żadną władzę centralną: powinno ono być dziełem sił lokalnych, które muszą mieć wielką wolność, aby mogły działać.

Być może, iż pomyślał także o tem, że zdobycie wolności powinno zacząć się w każdej wsi i w każdem mieście. Ograniczenie władzy królewskiej zostałoby przez to bardzo ułatwione.

Oczywiście, Zgromadzenie narodowe dokładało wszelkich starań, aby ograniczyć siłę działania dystryktów i rozciągnąć nad nimi opiekę zarządu municypalnego któryby podlegał zwierzchniczej władzy przedstawicielstwa narodowego. Rzeczywiście ustawa municypalna z 27 maja — 27 czerwca 1790 usunęła dystrykty. Chciała ona zgnieść te ogniska rewolucyjne i w tym celu wprowadziła najpierw nowy podział Paryża na 48 sekcji, a następnie tylko obywatelom czynnym pozwoliła brać udział w wyborczych i administracyjnych zgromadzeniach nowych „sekcji".

Jednakże napróżno ustawa zacieśniała i ograniczała zadania sekcji, postanawiając, iż na zgromadzeniach swych „poza wyborami i złożeniem przysięgi obywatelskiej" (tytuł I., artykuł 11) nie mają się zajmować niczem innem — nie znalazła posłuchu. Instytucja zakorzeniła się już przeszło od roku i „sekcje" dalej postępowały tak samo, jak przedtem „dystrykty". Zresztą sama ustawa municypalna musiała przyznać sekcjom atrybucje administracyjne, które już dystrykty wykonywały, niebardzo pytając o pozwolenie. Również i w nowej ustawie spotykamy szesnastu wybranych komisarzy, którzy mieli sprawować nie tylko różne funkcje policyjne, a nawet sądowe, lecz mogli mieć także poruczony zarząd departamentu, „rozkład podatków w swych sekcjach" (tytuł IV., artykuł 12). Prócz tego, chociaż Konstytucja zniosła „permanencję", t. j. nieustające prawo sekcji zbierania sie bez osobnego zwołania, to jednak mimo to była zmuszona przyznać im prawo odbywania zgromadzeń ogólnych, skoroby tylko zażądało tego piędziesięciu czynnych obywateli *).

---

*) Danton zrozumiał doskonale konieczność pozostawienia sekcjom praw, które zdobyły w ciągu pierwszego roku Rewoiucji i dlatego to „ogólny regulamin dla Komuny Paryża", wypracowany przez deputowanych sekcji w pałacu arcybiskupim, po części także pod wpływem Dantona i przyjęty 7 kwietnia przez czterdzieści dystryktów, usunął Wielką Radę (*Conseil général*) Komuny. Powierzył on decyzję obywatelom, *zgromadzającym się według sekcji*, którzy zatrzymali prawo nieustannego obradowania. Prze-

To wystarczało, i sekcje nie omieszkały z tego korzystać. W miesiąc zaledwie po zaprowadzeniu nowego zarządu miejskiego zażądali naprzykład w Zgromadzeniu narodowem Danton i Bailly w imieniu 43 (na 48) sekcji natychmiastowego usunięcia ministrów i postawienia ich w stan oskarżenia przed trybunałem narodowym.

Sekcje więc nie dały sobie odebrać swojego zwierzchnictwa. Chociaż prawo chciało im je odebrać, to jednak zachowały je i silnie przy niem obstawały. Petycja ich nie miała faktycznie nic wspólnego z zarządem miejskim, ale działały one, a w tem powiedziane już wszystko. Sekcje wskutek tych różnych funkcji, jakie sobie same przydzieliły miały tak wielkie znaczenie, że zgromadzenie narodowe wysłuchało je i dało im przychylną odpowiedź.

Tak samo miała się rzecz z postanowieniem ustawy municypalnej z 1790, które poddawało w zupełności władze miejskie „zarządom departamentalnym i dystryktowym w sprawach, dotyczących funkcji, które mają wykonywać z polecenia ogólnego zarządu“ (Ani sekcje, ani za ich pośrednictwem komuna Paryża, ani komuny prowincjonalne nie zastosowały się do tego postanowienia. Zignorowały je i zachowały swe zwierzchnictwo.

Wogóle, sekcje stawały się stopniowo znowu ogniskami rewolucyjnemi; a chociaż działalność ich osłabła podczas okresu reakcji w latach 1790 i 1791, to jednak, jak to dalej jeszcze zobaczymy, nikt inny, jak tylko sekcje obudziły Paryż w 1792 i przygotowały Komunę rewolucyjną z 10 sierpnia.

Powiedzieliśmy już, że każda sekcja mianowała na mocy ustawy z 21 maja 1790 szesnastu komisarzy, którzy zorganizowawszy się jako komitety obywątelskie, sprawowali początkowo tylko urząd policji, lecz nie przestawali rozszerzać zakresu swego działania w najróżnorodniejszych kierunkach. I tak we wrześniu 1790 Zgromadzenie widziało się zmuszonem przyznać sekcjom to, co Strassburg zdobył już sobie sam w sierpniu 1789: przedewszyskiem prawo mianowania sędziów pokoju i ich ławników, jakoteż sędziów rozjemczych. Prawo to zatrzymały sekcje do chwili wprowadzenia jakobińskiego rządu rewolucyjnego 4 grudnia 1793.

Z drugiej zaś strony tym samym Komitetom obywatelskim sekcji udało się po zaciętej walce ująć w swe ręce z końcem 1790 r. zarząd zakładów dobroczynnych, jakoteż bardzo ważne prawo dozorowania i organizowania wsparcia publicznego — co umożliwiło im zastąpienie „warsztatów miłosierdzia“, założonych jeszcze za rządów absolutnych, „warsztatami pomocy“, zawiadywanemi przez same sekcje. W tym kierunku rozwinęły

---

ciwnie zaś, „projekt gminny“ Condorceta wierny systemowi reprezentacyjnemu, uosabiał Komunę w wybieranej przez nią wielkiej Radzie, której nadawał wszystkie prawa (*Lacrroix Actes*, Serja druga, t. I. str. XIII).

później sekcje energiczną działalność. W miarę, jak z biegiem Rewolucji dokonywał się postęp w ideach społecznych, zaznaczał on się i w sekcjach. I tak stały się one stopniowo dostawcami odzieży, bielizny obuwia dla armji, organizowały młynarstwo i t. d., tak, że w 1793 r. każdy obywatel i każda obywatelka, zamieszkała w pewnej sekcji, mogła udać się do warsztatu swej sekcji i tam otrzymać pracę (Ernest Meillé, str. 289). Rozległa i potężna organizacja powstała później z tych pierwszych zaczątków, tak, że w roku II (1793—1794) spróbowały sekcje zająć całkowicie miejsce urzędów odziewania armji, jakoteż dostawców.

„Prawo do pracy", którego ludność wielkich miast domagała się w 1848 r., było więc tylko wspomnieniem tego, co istniało faktycznie w Paryżu podczas Wielkiej Rewolucji — ale przeprowadzone było z dołu, a nie z góry, jak tego chcieli zwolennicy Ludwika Blanc'a, Vidala i inni państwowi socjaliści, obradujący w Luxemburgu.

Co więcej — sekcje nietylko czuwały podczas całego trwania Rewolucji nad dowozem i sprzedażą chleba, cenami najniezbędniejszych artykułów, oraz nad stosowaniem cen maksymalnych, skoro tylko wprowadziła je ustawa. *Wzięły one także inicjatywę w uprawianiu gruntów leżących odłogiem w okolicy Paryża, by powiększyć produkcję rolną przy pomocy kultury ogrodowej.*

Wyda się to może małoważnem tym, którzy przedstawiają sobie, rewolucję tylko jako strzelaninę i barykady; ale właśnie dlatego, że sekcje Paryża zajmowały się drobnymi szczegółami codziennego życia robotników rozwinęły one olbrzymią potęgę polityczną i rewolucyjną.

Ale nie wyprzedzajmy wydarzeń. Zajmijmy się raczej znowu dalszem opowiadaniem wypadków, a do sekcji Paryża powrócimy jeszcze, gdy będzie mowa o Komunie z 10 sierpnia.

ROZDZIAŁ XXVI.

Zwłoka w zniesieniu ciężarów feudalnych.

W miarę rozwoju Rewolucji przeciwieństwo między tymi dwowa prądami, o których mówiliśmy na początku tego dzieła, t. j. prądem ludowym i prądem mieszczańskim, zwłaszcza w sprawach ekonomicznych uwydatniało się coraz bardziej.

Lud usiłował raz już położyć kres ustrojowi feudalnemu. Z takim samym zapałem występował w obronie równości, jak i wolności. Widząc powolność nawet w walce przeciwko królowi i księżom, tracił cierpliwość i starał się doprowadzić rewolucje do celu. Przewidując już dzień, kiedy rozmach rewolucyjny osłabnie, starał się uniemożliwić raz na zawsze powrót panów, despotyzmu królewskiego, feudalizmu i panowania bogaczy oraz

księży. Dlatego to chciał on — przynajmniej w przeważnej części Francji — *odzyskać ziemię*, chciał praw agrarnych, któreby pozwoliły uprawiać ją każdemu, który tego pragnął, tudzież ustaw, celem zrównania bogatych i biednych w ich prawach obywatelskich.

Lud burzył się, gdy zmuszano go do płacenia dziesięciny; opanowywał przemocą zarządy miejskie, chcąc załatwić się z księżmi i panami. Słowem, podtrzymywał w większej części Francji stan rewolucyjny, podczas gdy w Paryżu czuwał zbliska nad swymi prawodawcami z galerji Zgromadzenia, w klubach i sekcjach. Wreszcie gdy chodziło o zadanie śmiertelnego ciosu władzy królewskiej, organizował się do powstania i z bronią w ręku walczył 14 lipca 1789 i sierpnia 1792.

Z drugiej zaś strony, jak to już widzieliśmy, pracowało mieszczaństwo z energją nad ostatecznem „zdobyciem władzy politycznej" — słowo to pochodzi już z owej epoki. W miarę, jak władza króla i dworu kruszyła się i popadała w pogardę, mieszczaństwo zagarniało ją dla siebie. Na prowincji oparło ono swą władzę na trwałej podstawie i organizowało zarazem swe obecne i przyszłe bogactwo.

Chociaż w niektórych miejscowościach wielka masa dóbr, skonfiskowanych emigrantom i księżom, przeszła w drobnych parcelach w ręce ubogiej ludności (tak przynajmniej wynika z badań Łuczyckiego *), jednakże gdzieindziej olbrzymia część tych ziem posłużyła do wzbogacenia mieszczan, a najrozmaitsze spekulacje finansowe zakładały podwaliny bardzo licznych majątków stanu trzeciego.

Wykształceni mieszczanie zrozumieli — rewolucja angielska z 1648 służyła im w tem za przykład — że teraz na nich przyszła kolej zawładnąć rządami Francji i że ta klasa, która doszłaby do władzy, mogłaby sobie rościć prawo do bogactwa, a to tem bardziej, iż zakres działalności państwowej musiałby się niezmiernie powiększyć wskutek utworzenia wielkiej, stałej armij i reorganizacji nauczania publicznego, ustroju sądowego, podatków i t. p. Widziano przecież, jak się to działo po rewolucji angielskiej.

Nic więc dziwnego, że we Francji musiała powstać coraz większa przepaść między mieszczaństwem a ludem: mieszczaństwem, które chciało rewolucji i parło do niej lud, dopóki się spostrzegło, iż „zdobycie władzy politycznej" na jego korzyść jest już niemal dokonane; a ludem, który w rewolucji widział środek oswobodzenia się z pod jarzma nędzy i drogę do uzyskania praw politycznych.

Ci, których mężowie „ładu" i „stanu" nazywali wówczśs „anarchistami", poparci przez pewną część przedstawicieli mieszczaństwa — Kordeliererów i nielicznych Jakobinów — znajdowali się po jednej stronie. Zaś „mężowie stanu" i obrońcy „własności", jak wtedy mówiono, znaleźli

*) *Izvestia* (biuletyn) uniwersytetu kijowskiego, rocznik XXXVII, Nr. 3 i 8.

swój dokładny wyraz w partji politycznej tych, których później nazwano Żyrondystami, t. j. w politykach, skupiających się w roku 1792 dokoła Brissot'a i ministra Roland'a.

Opowiedzieliśmy już w rozdziale XV, do czego ograniczało się rzekome zniesienie praw feudalnych w nocy czwartego sierpnia, oraz uchwały, powzięte przez Zgromadzenie w czasie od 5 do 11 sierpnia; przypatrzmy się teraz, jaki obrót wzięło to ustawodawstwo w latach 1790 i 1791.

Ponieważ jednak kwestja ta, kwestja ciężarów feudalnych jest najważniejszą w całej Rewolucji, a rozwiązanie swe znalazła ona dopiero w r. 1793, po wypędzeniu z Konwentu Żyrondystów, streścimy jeszcze raz, choćbyśmy się mieli powtarzać, ustawodawstwo sierpniowe z 1789 roku, zanim przedstawimy, co zdziałano w następnych dwóch latach. Jest to tem konieczniejsze, że w najwyższym stopniu pożałowania godna niejasność panuje w tym przedmiocie, chociaż zniesienie ciężarów feudalnych było głównem dziełem Wielkiej Rewolucji. Z powodu tej sprawy toczono najgorętsze walki zarówno we wiejskiej Francji, jak i w Paryżu, w Zgromadzeniu, a zniesienie tych ciężarów było jednem z dzieł Rewolucji, które najlepiej przetrwało wszystkie te zmienne koleje polityczne, jakie przebyła Francja w XIX wieku.

Zniesienie ciężarów feudalnych ani nawet przez myśl nie przeszło ludziom, którzy przed 1789 r. pragnęli odrodzenia społecznego. Zaledwie myślano wtedy o usunięciu tylko ich nadużyć: pytano nawet, czy jest możliwem „ograniczyć przywileje panów gruntowych", jak powiedział Necker. Sprawę tę narzuciła dopiero Rewolucja.

„Wszelka własność bez wyjątku ma być zawsze poważaną", kazano powiedzieć królowi przy otwarciu Stanów Generalnych, a Jego Królewska Mość rozumie wyraźnie pod „słowem" dziesięciny, czynsze, renty, ciężary i świadczenia feudalne i pańskie, wogóle wszelkie prawa i przywileje, czy to majątkowe czy honorowe, przywiązane do ziem lennnych, należących do osób".

Żaden z przyszłych rewolucjonistów nie zaprotestował przeciwko takiemu pojmowaniu praw panów i właścicieli gruntowych w ogólności.

„Ale — powiada Dalloz, znany autor Księgi praw (*Répertoire de jurisprudence*), którego napewno nie można posądzić o przesadę rewolucyjną — ludność wiejska nie tak rozumiała wolność, którą jej obiecywano; wszędzie na wsi wybuchały powstania; palono zamki, niszczono archiwa, w których znajdowały się dokumenty i były zapisane czynsze, a w wielu miejscowościach panowie podpisali oświadczenia, że zrzekają się swych praw" (Artykuł *Féodalisme*).

Wówczas to przy łunach powstania chłopskiego, grożącego przybraniem wielkich rozmiarów, odbyło się posiedzenie z 4 sierpnia. Jak wi-

dzieliśmy, wydało Zgromadzenie Narodowe uchwałę albo raczej deklarację zasad, której pierwszy artykuł brzmiał:

„Zgromadzenie Narodowe znosi cały ustrój feudalny".

Wrażenie, wywołane przez te słowa, było olbrzymie. Wstrząsnęły one Francją i Europą. Mówiono o nocy św. Bartłomieja dla własności.

Ale już nazajutrz, Zgromadzenie, jak to już zaznaczyliśmy — rozmyśliło się inaczej. W całym szeregu uchwał z 5, 6, 8, 10 i 11 sierpnia przywróciło ono i otoczyło opieką konstytucji wszystko, co było w tych prawach feudalnych *istotnem*.

Zrzekając się z pewnymi wyjątkami świadczeń osobistych, starali się panowie z tem większą zapobiegliwością zachować często równie potworne prawa, które w ten lub ów sposób można było przedstawić jako opłaty za posiadanie lub używanie ziemi — jako prawa *rzeczowe*, jak mówili ustawodawcy. Takiemi były nietylko renty gruntowe, lecz także mnóstwo opłat i danin w pieniądzach i w naturze, odmiennych w każdej okolicy; zaprowadzone w czasie zniesienia poddaństwa, zostały wówczas przywiązane do posiadania ziemi. Wszystkie te powinności spisane były w księgach gruntowych i odtąd często sprzedawane lub odstępowane osobom trzecim.

Snopowe, gruntowe, niwne, wraz z dziesięcinami — wszystko, co posiadało wartość pieniężną — *utrzymano w całości*. Chłopi otrzymali *tylko prawo wykupienia tych danin* — jeśliby im udało się ułożyć kiedyś z panem o cenę wykupu. Ale Zgromadzenie unikało starannie oznaczenia terminu wykupu lub określenia wysokości kapitalizacji.

W gruncie rzeczy, z wyjątkiem samej idei własności feudalnej, którą podkopał artykuł 1 uchwał z 5 — 11 sierpnia, wszystko, co dotyczyło związanych z ziemią danin, zostało po dawnemu, a władzom miejskim polecono, aby wystąpiły z bezwzględną surowością przeciwko chłopom, gdyby ci nie chcieli płacić. Widzieliśmy, jak okrutnie niektóre z nich wywiązały się ze swego zadania *).

---

* Fakty te, które zadają kłam przesadnym pochwałom, składającym Zgromadzeniu narodowemu ze strony wielu historyków, przedstawiłem najprzód w artykule, napisanym na uczczenie stuletniej rocznicy Wielkiej Rewolucji w angielskiem czasopiśmie „*The Nineteenth Century*", czerwiec 1889, a następnie w szeregu artykułów w „*La Révolte*" z 1892 i 1893, które ukazały się potem w broszurze pod tytułem: „*La grande Revolution*", Paryż 1893.

Prace Sagnac'a (*La legislation civile de la Révolution francaise 1789 — 1804 Essai d'histoire sociale*, Paryż 1898) potwierdziły to zapatrywanie. Zresztą nie chodzi tu wcale o *interpretację* faktów, chodzi o *fakty same*. Chcąc się o tem przekonać, należy tylko zajrzeć do zbioru ustaw państwa francuskiego — naprzykład do tego, który znajduje się w tak znanej „Księdze praw" Dalloz'a. Mieszczą się w niej albo w wiernym wyciągu wszystkie ustawy o własności gruntowej, prywatnej i gminnej, których nie znajdujemy u historyków. Tam też szukałem ich przedewszystkiem a badając teksty tych ustaw, zrozumiałem ducha Wielkiej Rewolucji.

Z wyżej przytoczonego przypisku James'a Guillaume (str. 175—178) można było nadto poznać, że Zgromadzenie, oświadczywszy wyraźnie w jednym ze swych aktów sierpniowych z 1789, iż są one tylko „uchwałami" (*arrêtés*), wysnuło wniosek, że akty te nie wymagają sankcji króla. Ale równocześnie odebrało im Zgromadzenie charakter *ustaw*, którego nie posiadały, dopóki nie zostały ułożone w formie dekretów konstytucyjnych. Nie nadało ono im żadnego charakteru obowiązującego. W drodze ustawodawczej nie dokonano jeszcze niczego.

Zresztą nawet te „uchwały" wydały się zbyt radykalne panom i królowi. Ten starał się zyskać na czasie, by ich nie ogłosić, a jeszcze 18 września czynił przedstawienia Zgromadzeniu, by się raz jeszcze zastanowiło. Dopiero 6 października, kiedy kobiety sprowadziły go do Paryża i oddały pod dozór ludu, zdecydował się uchwały te ogłosić. Ale teraz znowu Zgromadzenie narodowe uparło się. Ogłosiło je dopiero 3 listopada 1789, wysyłając je parlamentom prowincjonalnym, tak że „uchwały" z 5 — 11 sierpnia nie zostały nigdy należycie ogłoszone.

Nic więc dziwnego, że wśród takich warunków bunty chłopskie nie ustawały. Sprawozdanie Komitetu prawa feudalnego, złożone przez opata Grègoire'a w lutym 1790, stwierdzało istotnie, iż powstanie chłopskie trwa dalej, a nawet, że od stycznia się wzmogło. Rozszerzało się ono od wschodu na zachód.

Ale w Paryżu od 6 października reakcja zyskała już silne oparcie, a kiedy Zgromadzenie narodowe przystąpiło do zbadania ciężarów feudalnych po sprawozdaniu Grégoire'a, uchwaliło ustawy, przepojone duchem reakcyjnym. Albowiem dekrety, wydane przez nie od 28 lutego do 5 marca, tudzież 18 czerwca 1790, miały ten skutek, że przywróciły ustrój feudalny w najistotniejszych jego znamionach.

Tak sądzili (widać to z dokumentów owej epoki) ci, którzy pragnęli wtedy zniesienia feudalizmu. Mówiono o tych dekretach, iż przywracają feudalizm.

Przedewszystkiem zatrzymano i zatwierdzono różnicę między prawami honorowemi, zniesionemi bez wykupu, a prawami majątkowemi, które chłopi musieli wykupywać; a co gorsza, niektóre prawa feudalne osobiste, zaklasyfikowane jako majątkowe „zrównano zupełnie *ze zwykłemi rentami i ciężarami gruntowymi* *). A zatem prawa, polegające tylko na uzurpacji, — będące pozostałością poddaństwa osobistego, — które już na mocy ich pochodzenia należało potępić, traktowano tak samo, jak zobowiązania, wynikające z kontraktu dzierżawy.

---

*) Wszystkie prawa honorowe, wszelkie pierwszeństwo i władza, mające swe źródło we feudaliźmie, są zniesione. Co się zaś tyczy do takich praw majątkowych, które mają trwać aż do ich wykupienia, to są one zupełnie zrównane ze zwykłemi rentami i ciężarami gruntowymi. (Ustawa z 24 lutego, artykuł 1 tytułu pierwszego).

Przeciwko tym, którzy nie płacili tych ciężarów, mógł pan — chociaż tracił prawo „konfiskaty feudalnej“ (art. 6) — użyć wszelkiego przymusu według prawa zwykłego. Artykuł następny pospieszył stwierdzić to w następujących słowach: „Ciężary feudalne i czynszowe, oraz wszelkie należytości od zawartej sprzedaży, renty i ciężary, z natury swej spłacalne, poddane są aż do ich wykupienia regułom, ustanowionym przez różne ustawy i zwyczaje królestwa“.

Zgromadzenie posunęło się jeszcze dalej. Przyłączając się do opinji sprawozdawcy Merlina, zatwierdziło na posiedzeniu z 27 lutego w wielkiej liczbie wypadków prawo martwej ręki, jednego z przeżytków poddaństwa. Uchwaliło, „że prawa gruntowe, przy których stosunek lenny martwej ręki zamieniony został w czynszowy, nie przedstawiają martwej ręki i dlatego należy je utrzymać“.

Mieszczaństwo zależało tak dalece na tem dziedzictwie poddaństwa, że artykuł 4. tytułu III. postanawiał: „Jeżeli rzeczowa lub mieszana martwa ręka zamieniona została przy oswobodzeniu chłopów na opłaty czynszowe i należytości obrotowe (przy przeniesieniu posiadania gruntowego) — to daniny te należy płacić dalej“.

Wogóle czytając debaty nad ustawą feudalną w Zgromadzeniu, mimowoli pytamy, czy toczyły się one w marcu 1790. po zdobyciu Bastylji i po czwartym sierpnia, czy też było to jeszcze na początku panowania Ludwika XVI, w r. 1775?

I tak 1 marca 1790 zniesiono bez odszkodowania niektóre prawa, wynikające z dawnego obowiązku żywienia psów pańskich, odbywania warty, jakoteż pewne opłaty od kupna i sprzedaży. Czyż nie należałoby sądzić, iż prawa te zniesiono już bez wykupu w nocy czwartego sierpnia? Tak jednakowoż nie było. Według ustawy nie mógł jeszcze chłop w roku 1790 w przeważnej części Francji kupić sobie krowy, ani nawet sprzedać swego zboża, nie złożywszy panu opłat! Wogóle dopiero wtedy mógł on sprzedać swoje zboże, kiedy pan sprzedał już swoje i wiele zarobił dzięki wysokim cenom, jakie zazwyczaj uziskiwano, dopóki jeszcze wymłócono niewiele zboża.

Ale, może kto powie, czyż prawa, zarówno jak opłaty, pobierane przez pana za używanie pieca piekarskiego, młyna i tłoczni nie zostały wreszcie zniesione 1 marca? Zbyt pospieszny to wniosek! Zniesiono je — *z wyjątkiem* tych, które były kiedyś przedmiotem pisemnej umowy, zawartej między panem a gromadą chłopską, lub które uznano za zobowiązanie w zamian za jakieś przyznane ustępstwo!

Płać, chłopie! Raźno płać! A spiesz się, bo inaczej użyje się przeciw tobie natychmiast egzekucji przymusowej—jedyny twój ratunek, gdy ci się uda wygrać sprawę w sądzie!

Ledwo można dać wiarę, a przecież tak było.

Przeczytajmy zresztą tekst artykułu 2 tytułu III. ustawy feudalnej. Jest on może za długi, ale zasługuje na przytoczenie, abyśmy poznali, jakie ciężary ustawa feudalna z 24 lutego — 15 marca 1790 nakładała jeszcze na chłopa.

Artykuł 2. „Uznaje się za podlegające wykupowi, dopóki nie zostanie udowodnione iż jest inaczej (to znaczy: chłop ma je płacić tak długo, póki ich nie wykupi):

1. Wszystkie roczne daniny pańskie, czy to w gotówce, zbożu, paszy lub jakichkolwiek płodach rolnych, świadczone pod nazwą czynszu gruntowego, opłaty nadczynszowej, rent feudalnych i pańskich, czynszów wieczystych, snopowego, danin w owocach, niwnego, robocizn rzeczowych, lub pod jakąkolwiek inną nazwą, o ile tylko płaci je i do płacenia ich jest zobowiązany właściciel lub posiadacz gruntu i to jak długo jest właścicielem lub posiadaczem, oraz stosownie do czasu trwania jego prawa posiadania.

2. Wszystkie okolicznościowe opłaty składane pod najrozmaitszemi nazwami (*guint, reguint) treizième, lods et treizains, lods et ventes, mi-lods, rachats, ventrerolles, reliefs, relevoisons, plaids* *) i t. d.) w razie zmianwe własności lub posiadaniu gruntu.

3. Daniny płacone przy zmianie byłych panów". *(Droits d'acapts, arrière-acapts* i t. d.).

Z drugiej strony 9 marca Zgromadzenie usunęło różne myta, ustanowiane na drogach, kanałach i t. d., a pobierane przez panów. Ale zaraz potem dodało:

„Zgromadzenie Narodowe nie zamyśla jednak na razie zastosować zniesienia, wyrażonego w poprzednim artykule, do takich uprawnionych ceł i t. d., tudzież opłat, wymienionych tamże, które można nabyć jako odszkodowanie".

Chodzi tu mianowice o to: Wielu panów sprzedało lub zastawiło niektóre swoje prawa; albo też najstarszy syn objął w spadku ziemię lub zamek, a pozostałe potomstwo, przedewszystkiem córki, otrzymywało jako odszkodowanie pewne prawa pobierania myt na drogach, kanałach lub mostach. Otóż w tych wypadkach *wszystkie te prawa miały pozostać w mocy, chociaż zostały uznane za niesprawiedliwe*; w przeciwnym bowiem razie byłoby to połączone ze stratą dla pewnych rodzin szlacheckich i mieszczańskich.

A podobne wypadki napotykamy w całej ustawie feudalnej. Po każdem zniesieniu dodawano jakiś wykręt, aby uczynić je iluzorycznem. Takie postępowanie wywołało niezliczone procesy.

---

*) Były to opłaty, które pan pobierał od ceny sprzedanego przez chłopa gruntu lub od jego spadkobierców. (Przyp. Tłum.).

W jednym punkcie czujemy tchnienie rewolucji; kiedy chodzi o dziesięciny. Postanowiono mianowicie, że wszystkie dziesięciny kościelne i sfeudalizowane (t. j. sprzedane osobom świeckim) od 1 stycznia 1791 zostają raz na zawsze zniesione. Ale i tutaj jeszcze rozporządziło Zgromadzenie, iż za rok 1790 płacić je należy uprawnionym „do ostatniego grosza".

Nie na tem koniec. Nie zapomniano wydać postanowień karnych przeciwko tym, którzy tym dekretom nie byli posłuszni; przystępując zaś do dyskusji nad tytułem III ustawy feudalnej, Zdromadzenie uchwaliło:

„Żadna władza gminna, żadna administracja dystryktu lub departamentu nie może pod grozą nieważności, zaskarżenia i zapłacenia kosztów z procentami utrudnić pobierania jakichkolwiek opłat pańskich, pod pozorem, iż są one domyślnie lub wyraźnie zniesione bez odszkodowania".

Co się zaś tyczy zarządów dystryktowych departamentalnych, to z ich strony nie należało się niczego obawiać. Były one ciałem i duszą oddane panom i właścicielom burżuazyjnym. Natomiast we wschodniej Francji istniały pewne zarządy gminne, które rewolucjoniści zdołali opanować; powiedzieli oni chłopom, że takie a takie ciężary feudalne zostały zniesione, i jeżeli pan będzie się ich domagał, to mogą ich nie płacić.

Radnym wiejskim nie wolno było teraz ani słówkiem odezwać się, gdyż w takim razie im samym groziła za to skarga i zajęcie sądowe; chłop zaś musiał płacić (ci sami radni musieli przeprowadzić egzekucję), przyczem wolno mu było później, jeśli zapłata okazała się niesłuszną, żądać wynagrodzenia od pana — który wtedy był może w Koblencji.

Było to, jak bardzo słusznie zauważył Sagnac, wprost straszne postanowienie. *Dowód*, że chłop nie jest już zobowiązany płacić pewnego oznaczonego ciężaru feudalnego, trudny dowód, iż ciężar ten jest osobisty, a nie przywiązany do ziemi, musiał chłop przeprowadzić. Jeśli go nie przeprowadził, jeśli go przeprowadzić nie umiał — a to zdarzało się najczęściej — musiał płacić!

ROZDZIAŁ XXVII.

Ustawodawstwo feudalne z r. 1790.

Tak więc Zgromadzenie Narodowe, korzystając z chwilowego zastoju, jaki z początkiem zimy nastąpił w powstaniach chłopskich, uchwaliło w marcu 1790 ustawy, które w rzeczywistości stworzyły nową prawną podstawę feudalizmu.

Aby wykazać, iż nie jest to tylko nasz pogląd osobisty, wystarczyłoby odesłać czytelnika do samych ustaw, lub do tego, co o tej sprawie mówi Dalloz. Ale posłuchajmy, co o tem sądzi pisarz współczesny, F. Sa-

gnac, którego napewno nikt nie posądzi o sankiulotyzm, gdyż uważa on zniesienie praw feudalnych, dokonane później przez Konwent, za niesprawiedliwą i szkodliwą „grabież". Przypatrzmy się więc, jak Sagnac ocenia ustawy z marca 1790.

„W dziele Konstytuanty", mówi on, „dawne prawo cięży całem swem brzemieniem na prawie nowem. Jeśli chłop nie chce już płacić czynszu gruntowego, zwieść części swych zbiorów do pańskiej stodoły, albo też opuścić swej roli, by pracować na polach pana, musi przeprowadzić dowód, że żądanie pana jest bezprawne. Jednakowoż jeśli pan posiadał jakieś prawo w ciągu lat czterdziestu — bez względu na pochodzenie tego prawa za monarchji absolutnej — prawo to ustawa z 15 marca sankcjonuje. Posiadanie wystarcza. Nic to nie znaczy, iż właśnie czynszownik zaprzecza prawności tego posiadania: musi mimo to płacić. A jeśli zbuntowani chłopi zmusili pana w sierpniu 1789 do zrzeczenia się niektórych praw, lub spalili jego dokumenty, to teraz, skoro tylko udowodni, że posiadał je przez lat czterdzieści, prawa te odzyska. (F. Sagnac, *La législation civile de la Révolution française*, Paryż, 1898, str. 105—106).

Wprawdzie nowe ustawy pozwalały wieśniakowi wykupywać związane z gruntem ciężary. Ale „wszystkie te postanowienia", które tak korzystnemi wydawały się zobowiązanemu do świadczenia ciężarów rzeczowych, zwróciły się przeciwko niemu, mówi Sagnac; albowiem jemu chodziło przedewszystkiem o płacenie tylko prawnie należnych danin — a nie mogąc przeprowadzić prawnego w tej sprawie dowodu, musiał wykupywać i płacić nawet i ciężary bezprawne" (str. 120).

Innemi słowy, nie można było niczego, wykupić, jeśli się nie wykupiło wszystkiego naraz: ciężarów gruntowych, zachowanych przez ustawę, jakoteż zniesionych ciężarów osobistych.

A dalej, czytamy u tego samego autora; tak przecież umiarkowanego w swych sądach, uwagi następujące:

„System Konstytuanty zapada się sam przez się. To zgromadzenie panów i prawników, którym mimo ich obietnicy mało zależy na obaleniu zwierzchnictwa gruntowego i terytorjalnego, postarawszy się o utrzymanie najważniejszych praw" (tych wszystkich, jak widzieliśmy, posiadały wartość rzeczywistą), „posuwa swą wspaniałomyślność do tego stopnia że pozwala na wykupienie tych ciężarów; ale w tej samej chwili uchwala w rzeczywistości niemożliwość tego wykupu... Wieśniak prosił, błagał, o reformy, albo raczej o zatwierdzenie w drodze ustawodawczej rewolucji, dokonanej już w jego umyśle, a urzeczywistnionej, jak sądził, we faktach. Ustawodawcy dawali mu tylko puste obietnice. Poznał wówczas, że panowie jeszcze raz zatryumfowali" (str. 120).

„Nigdy jeszcze ustawy nie rozpętały większego oburzenia. Zdawało się, iż obie strony poprzysięgły sobie zupełnie na nie nie zważać" (str. 121)

Czując poparcie Zgromadzenia Narodowego, zaczęli panowie domagać się bezwzględnie wszystkich danin feudalnych, które chłopi uważali już za dawno pogrzebane. Żądali wszystkich zaległości — grad procesów posypał się na wsi.

Z drugiej strony chłopi, nie widząc pomocy ze strony Zgromadzenia, nie zaprzestali w niektórych okolicach wojny przeciwko panom. Wiele zamków splądrowali lub puścili z dymem, gdzieindziej znowu palili tylko dokumenty, a biura prokuratorów skarbowych, wójtów i pisarzy sądowych grabili lub palili. Równocześnie powstanie ogarniało także zachodnie części Francji, a w Bretanii w ciągu lutego 1790 spalonych zostało trzydzieści siedm zamków.

Kiedy jednak wieść o dekretach z lutego i marca 1790 dotarła do wsi, wojna przeciwko panom zaostrzyła się bardziej jeszcze, obejmując okolice, które poprzedniego lata nie miały odwagi zerwać się do buntu. I tak na posiedzeniu 5 czerwca dowiedziano się o zaburzeniach w Bourbon — Lancy i Charolais; rozszerzano tam fałszywe dekrety Zgromadzenia, domagano się prawa agrarnego.

Na posiedzeniu z 2 czerwca odczytano sprawozdania o wielkich powstaniach w Bourbonnais, Nivernais, Verry. Niektóre władze gminne ogłosiły stan wyjątkowy: byli zabici i ranni. „Rabusie" grasują w Campine, w tej chwili otaczają miasto Decize... Także w Limousin przyszło do wielkich „ekscesów": chłopi domagają się ustalenia ceny zboża. *„Plan zagarnięcia dóbr, przyznanych panom od stu dwudziestu lat, jest jednym z artykułów ich programu"*, mówi sprawozdanie. Szło tu, jak widać, o odzyskanie ziem gminnych, które panowie podstępnie zagrabili gminom.

Wszędzie pełno fałszywych dekretów Zgromadzenia Narodowego. Niektóre z nich, nakazujące nie płacić za funt chleba więcej, niż jeden *sous*, rozpowszechniano po wsiach w marcu i kwietniu 1790. W ten sposób Rewolucja wyprzedziła Konwent i ustawę o cenie maksymalnej.

W sierpniu powstania ludowe trwają dalej. I tak w mieście Saint-Etienne-en-Forez lud zabija pewnego spekulanta zbożowego, mianuje nowy zarząd gminny i zmusza go do obniżenia ceny chleba; zaraz wszakże mieszczaństwo uzbraja się i aresztuje dwudziestu podżegaczy. Jest to mniej więcej obraz tego, co działo się prawie wszędzie, nie mówiąc już o wielkich walkach w Lyonie i na południu.

Cóż czyni wówczas Zgromadzenie? Czy przyznaje słuszność żądaniom chłopów? Czy pospiesza znieść bez wykupu ciężary feudalne, tak znienawidzone przez wieśniaków, płacących je już tylko pod naciskiem przymusu?

Zupełnie nie!. Zgromadzenie uchwala nowe drakońskie ustawy przeciwko chłopom. Drugiego czerwca 1790 Zgromadzenie, „dowiedziawszy się ku swemu głębokiemu ubolewaniu o wykroczeniach, których dopuściły się bandy zbójów i złodziei" (czytaj: chłopów) w departamentach

Cher, Nièvre i Allier i które rozszerzyły się na departament Corrèze, uchwala zarządzenia przeciwko tym „wichrzycielom“ i czyni gminy odpowiedzialnemi solidarnie za popełnione gwałty.

„Wszystkich tych“, mówi pierwszy artykuł, „którzy podburzają ludność miast i wsi do gwałtów przeciw własności, posiadłościom i ogrodzeniom, przeciw życiu i bezpieczeństwu obywateli, pobieranie podatków, wolności sprzedaży i handlu płodami rolnymi, ogłasza się jako wrogów Konstytucji, prac Zgromadzenia Narodowego, Natury i Króla. Przeciwko nim ogłosi się sądy doraźne“ (Monitor z 6 czerwca).

W dwa tygodnie później, 18 czerwca, przyjęło Zgromadzenie dekret o dziewięciu jeszcze ostrzejszych artykułach. Zasługuje on na przytoczenie.

Artykuł pierwszy postanawia, że wszyscy ci, którzy są zobowiązani do płacenia dziesięcin, czy to kościelnych, czy sfeudalizowanych, winni „je uiszczać, ale tylko w roku bieżącym w sposób dotychczasowy“. Na to chłop pytał się zapewne, czy jakiś nowy dekret nie nakaże ich płacić jeszcze przez rok albo dwa — i nic już nie płacił.

Na mocy artykułu 2-go, „zobowiązani do składania snopowego, niwnego, czynszów gruntowych i innych danin, płaconych w naturze, nie usuniętych bez odszkodowania, winni uiszczać je w roku bieżącym i w latach następnych w sposób dotychczasowy... w myśl dekretów, wydanych 3 marca i 4 maja.

Artykuł 3. oświadcza, iż nikt pod pozorem, że toczy się proces, nie ma prawa odmawiać płacenia dziesięcin, snopowego i t. d.

Przedewszystkiem jednak zabronione jest „wzniecać jakiekolwiek zamieszki podczas pobierania tych danin“. W razie zbiegowisk mają władze gminne na mocy dekretu z 20 — 22 lutego 1790 postępować z bezwzględną surowością.

Dekret ten z 20 — 23 lutego 1790 jest nader charakterystyczny. Nakazuje on władzom gminnym ilekroć przyjdzie do zbiegowisk wkraczać i ogłaszać sądy doraźne. Jeżeli zaniedbają to uczynić, odpowiedzialność za wszystkie szkody, poniesione przez właścicieli, spada na urzędników gminnych. I nietylko urzędnicy, ale wszyscy „obywatele, którzy mogli być pomocni przy przywróceniu porządku, cała gmina jest odpowiedzialną w wysokości dwóch trzecich wyrządzonej szkody“. Każdy obywatel może zażądać obwieszczenia sądów doraźnych i tylko wtedy, jeśli to uczyni, zwolniony jest od odpowiedzialności.

Dekret ten byłby jeszcze gorszy, gdyby posiadający nie popełnili pewnego błędu taktycznego. Naśladując ustawę angielską, zamierzali oni dodać postanowienie, według którego można było przywołać wojsko lub milicję, a w tym wypadku miano w danej miejscowości ogłosić „dyktaturę królewską“. Postanowienie to zbudziło pewne podejrzenie w mieszczaństwie, i po długich debatach pozostawiono władzom gminnym troskę

o obwieszczenie sądów doraźnych i wzajemne popieranie się bez ogłoszenia dyktatury królewskiej. Prócz tego władze wiejskie odpowiadały za szkody, jakie ponosił pan, gdyby we właściwym czasie nie skazały na rozstrzelanie i powieszenie chłopów, odmawiających płacenia ciężarów feudalnych.

Wszystko to zatwierdziła ustawa z 18 czerwca 1790 r. Wszystkie ciężary feudalne, które posiadały faktyczną wartość, które jakimikolwiek wykrętami prawniczymi można było przedstawić jako przywiązane do ziemi, musiano płacić, jak dawniej. Każdemu kto się opierał, grożono rozstrzelaniem i szubienicą, co faktycznie musiano nieraz stosować. Samo *przemawianie* przeciwko płaceniu ciężarów feudalnych było już zbrodnią, którą o ile sądy doraźne zostały ogłoszone, przypłacano głową *).

Taką to była spuścizna Konstytuanty, o której opowiadano nam tyle pięknych rzeczy. Stan taki panował aż do 1792. Tylko w tym celu zajmowano się jeszcze ciężarami feudalnymi, aby określić dokładnie niektóre reguły wykupu powinności feudalnych, żalić się, że chłop nie chce niczego wykupywać (ustawa z 3 — 9 maja 1790), i jeszcze raz w 1791 (ustawa z 15—19 czerwca) ponowić groźby przeciw niepłacącym chłopom.

Dekrety z lutego 1790 — oto wszystko, co Konstytuanta uczyniła dla zniesienia znienawidzonego ustroju feudalnego; dopiero w czerwcu 1793, po powstaniu 31 maja, lud paryski zmusił „oczyszczony“ Konwent do ogłoszenia faktycznego zniesienia ciężarów feudalnych.

Dobrze więc zapamiętajmy sobie te daty:

4 sierpnia 1789 — zniesienie w teorji ustroju feudalnego; zniesienie osobistej martwej ręki, prawa polowania i sądownictwa patrymonjalnego.

5 do 11 sierpnia — częściowe przywrócenie tego ustroju uchwałami, które nakładają *wykupno* wszystkich powinności feudalnych, posiadających jakąkolwiek wartość.

Koniec 1789 i 1790 — wyprawy karne władz miejskich przeciwko powstańcom chłopskim; wieszanie buntowników.

Luty 1790 — sprawozdanie Komitetu prawa feudalnego, stwierdzające rozszerzanie się powstania chłopskiego.

Marzec i czerwiec 1790 — drakońskie ustawy przeciw chłopom, niepłacącym danin feudalnych lub głoszącym ich zniesienie. Powstania wzmagają się.

Czerwiec 1791 — nowe zatwierdzenie tego dekretu. Reakcja na całej linji. Dalszy ciąg buntów chłopskich.

---

*) W debatach tych wypowiedział Robespierre bardzo trafne zdanie, które rewolucjoniści wszystkich krajów dobrze sobie zapamiętać powinni. Gdy starano się o ile możności przesadzić okrucieństwa powstania chłopskiego, zawołał on: „Przysięgam, że nigdy jeszcze rewolucja nie kosztowała tak mało krwi i zgrozy!“. W rzeczy samej rozlew krwi nastąpił dopiero później, wywołany przez kontrrewolucję.

Dopiero w czerwcu 1792, — jak to jeszcze zobaczymy, — bezpośrednio przed szturmem na Tuilerje, i w sierpniu 1792, po upadku królestwa, podejmuje Zgromadzenie pierwsze decydujące kroki przeciwko ciężarom feudalnym.

Wreszcie dopiero w czerwcu 1793, po wypędzeniu Żyrondystów, ogłoszone zostaje ostatecznie zniesienie ciężarów feudalnych bez wykupu.

Oto prawdziwy obraz Rewolucji.

* * *

Drugą nader ważną dla chłopów sprawą były bez wątpienia *ziemie gminne.*

Wszędzie (na wschodzie, północnym i południowym wschodzie), gdzie chłopi uczuli się dość silni po temu, starali się odzyskać ziemie gminne, których olbrzymią część odebrano im przy pomocy państwa oszustwem albo pod pozorem długów — zwłaszcza od panowania Ludwika XIV (dekret z 1669). Panowie, duchowni, mnisi, miejscy i wiejscy bogacze — wszyscy się obłowili na tych ziemiach.

Jednakże wiele tych ziem znajdowało się jeszcze w posiadaniu gminnem, a okoliczna burżuazja spoglądała na nie pożądliwem okiem. Otóż Zgromadzenie Prawodawcze pośpieszyło wydać ustawę (1 sierpnia 1791), która pozwoliła na *sprzedawanie ziem gminnych osobom prywatnym.* Postanowienie to było hasłem do zagrabienia tych gruntów.

Wiejskie rady gminne składały się wówczas — na mocy nowej ustawy municypalnej (uchwalonej przez Zgromadzenie Narodowe w grudniu 1789) — z kilku tylko przedstawicieli, wybranych z pośród bogatszej burżuazji wiejskiej przez obywateli czynnych, t. j. zamożniejszych włościan; ubodzy chłopi, nie posiadający konia do uprawy ziemi, byli pozbawieni prawa wyborczego. A ci członkowie wiejskiej rady gminnej oczywiście czemprędzej wystawili ziemie gminne na sprzedaż, a przeważną część tych ziem nabyli następnie za tanie pieniądze bogacze wiejscy.

Masy ubogich chłopów opierały się temu niszczeniu wspólnego posiadania ziemi, tak, jak się dzisiaj jeszcze opierają w Rosji.

Z drugiej strony chłopi, zarówno zamożni, jak ubodzy, starali się pomóc gminom wiejskim w odzyskaniu ich ziem, zagrabionych im przez panów, mnichów i mieszczan, jedni w nadziei przywłaszczenia sobie jakiejś części tych gruntów, drudzy, spodziewając się zatrzymać je dla gminy. Wszystko to przejawiało się naturalnie w najróżnorodniejszych formach, zależnie od stosunków, panujących w różnych częściach Francji.

Otóż temu odzyskaniu ziem gminnych sprzeciwiały się Konstytuanta, Zgromadzenie Prawodawcze, nawet Konwent do czerwca 1793. Dopiero po uwięzieniu i zgilotynowaniu króla, wypędzeniu Żyrondystów z Konwentu, zdołano i to przeprowadzić.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Zastój w Rewolucji w roku 1790.

Poznaliśmy ekonomiczne stosunki na wsi w ciągu roku 1790. Były one tego rodzaju, że gdyby powstania chłopskie nie trwały dalej, chłopi mimo swego osobistego oswobodzenia pozostawaliby ciągle jeszcze pod ekonomicznym jarzmem ustroju feudalnego—podobnie jak w Rosji, gdzie feudalizm zniesiono w 1861 r. w drodze ustawy, a nie w drodze rewolucji.

Ale prócz tego konfliktu, wybuchającego między dochodzącą do władzy burżuazją a ludem, istniało jeszcze całe *polityczne* dzieło Rewolucji, w r. 1790 nietylko nieukończone, ale nawet zakwestjonowane.

Kiedy przeszła pierwsza panika, spowodowana w 1789 niespodziewanym naporem ludu, dwór, panowie, bogacze i księża zjednoczyli się czemprędzej w celu organizowania reakcji. I wkrótce uczuli się tak wzmocnieni i potężni, że zaczęli przemyśliwiać nad sposobami zgniecenia Rewolucji i przywrócenia dworowi i szlachcie chwilowo utraconych praw.

Wszyscy historycy mówią wprawdzie o tej reakcji, jednakże nie wykazują, jak była głęboką, ani jak daleko sięgała. W istocie można rzec śmiało, iż w ciągu dwóch lat, od lata 1790 do lata 1792, całe dzieło Rewolucji znajdowało się w zawieszeniu. Pytano się nawet, kto wyjdzie zwycięsko: Rewolucja czy kontrrewolucja? Języczek wagi przechylał się już to na jedną, już to na drugą stroną. To niepewne położenie skłoniło wreszcie w czerwcu 1792 „przywódców“ rewolucji do tego, że jeszcze raz odwołali się do powstania ludu.

Przyznać należy, iż Konstytuanta, a później Zgromadzenie Prawodawcze, chociaż sprzeciwiały się rewolucyjnemu zniesieniu praw feudalnych i rewolucji ludowej w ogólności, dokonały jednak olbrzymiego dzieła: obaliły władzę dawnych rządów — króla i dworu — i stworzyły potęgę polityczną burżuazji, która stała się panem państwa. A kiedy ustawodawcy obu tych parlamentów zamierzali w formie ustaw wyrazić nową konstytucję stanu trzeciego, postępowali — przyznać to należy — energicznie i rozumnie.

Potrafili podkopać władzę szlachty i konstytucji burżuazyjnej dać wyraz prawom obywatela. Wypracowali ustawy departamentalne i gminne, które mogły stawić tamę centralizmowi rządowemu, i starali się przez zreformowanie prawa spadkowego o zdemokratyzowanie własności, o rozdzielanie jej między większą ilość osób.

Raz na zawsze usunęli różnice polityczne między różnymi „stanami“ — duchowieństwem, szlachtą i stanem trzecim — co w owym czasie było czemś niesłychanem: wystarczy tylko pomyśleć, jak trudno jest przeprowadzić to dzisiaj w Niemczech, albo w Rosji. Znieśli tytuły szlacheckie i te niezliczone przywileje, jakie istniały w owych czasach, oraz wynaleźli

bardziej równościowe podstawy opodatkowania. Nie utworzyli Izby wyższej, która byłaby warownią arystokracji. A wydaniem grudniowej ustawy departamentalnej z 1789 dokonali czynu nadzwyczaj doniosłego, wielce ułatwiającego zadanie Rewolucji: usunęli wszystkich przedstawicieli władzy centralnej na prowincji.

Zabrali wreszcie Kościołowi jego bogate posiadłości, a z duchownych zrobili zwykłych urzędników państwowych. Zreorganizowali armję; zreformowali sądy. Wybór sędziów poruczony był ludowi. A przy tem wszystkiem umieli prawodawcy burżuazyjni uniknąć zbyt wielkiej centralizacji. Słowem, przy pracy ustawodawczej widzimy w nich mężów, zręcznych, energicznych i dostrzegamy w nich pierwiastek demokratycznego republikanizmu i autonomji, czego współczesne stronnictwa postępowe należycie nie doceniają.

Jednakże mimo tych wszystkich ustaw nie zaszło jeszcze nic istotnego. *Rzeczywistość nie odpowiadała teorji.* Albowiem — i tutaj dotykamy błędu tych, którzy nie znają z bliska funkcjonowania mechanizmu rządowego — *olbrzymia przepaść istnieje między dopiero co ogłoszoną ustawą a jej praktycznem przeprowadzeniem w życiu.*

Łatwo powiedzieć: „Posiadłości zakonów mają przejść w ręce państwa". Ale jak to zostanie urzeczywistnione? Kto pójdzie naprzykład do opactwa św. Bernarda w Clairvaux i wezwie opata i mnichów, aby się wynieśli? Kto ich wypędzi, jeśli nie odejdą dobrowolnie? Kto mnichom tym popieranym przez wszystkich pobożnych z okolicznych wiosek, przeszkodzi powrócić jutro i odśpiewać mszę w opactwie? Kto zorganizuje skutecznie sprzedaż ich nieruchomości? Któż wreszcie uczyni z pięknych budynków opactwa przytułek dla starców, jak to rzeczywiście uczynił później rząd rewolucyjny? Wiemy istotnie, że wykonania ustawy o sprzedaży dóbr duchownych nigdyby nawet nie rozpoczęto, gdyby sekcje Paryża nie wzięły sprzedaży tej w swoje ręce.

W latach 1790, 1791, 1792 dawny porządek państwowy stał jeszcze nienaruszony, w każdej chwili mógł on — z wyjątkiem kilku nieznacznych zmian — znowu zapanować wszechwładnie, podobnie jak drugie cesarstwo za czasów Thiers'a i Mac Mahon'a. Kler, szlachta, dawna klasa urzędnicza, a przedewszystkiem dawny duch rządów, usiłowały znowu podnieść głowę i zgubić tych, którzy ośmielili się przepasać trójbarwną szarfą. Czyhały tylko na sposobność, starały się ją sprowadzić. Zresztą nowe dyrektorja departamentalne, zaprowadzone przez Rewolucję, ale złożone z ludzi bogatych, były to korporacje, które bardzo chętnie przywróciłyby dawny porządek. Takie to były ostoje kontrrewolucji.

Konstytuanta i Zgromadzenie Prawodawcze wydały liczne ustawy, których jasność i styl dziś jeszcze podziwiamy — a przecież olbrzymia część tych ustaw pozostała martwą literą. Przeszło dwuch trzecich ustaw

zasadniczych, wydanych w latach 1789—1793, nigdy nawet nie zaczęto wykonywać!

Nie wystarcza bowiem wydać nową ustawę. Prawie zawsze trzeba jeszcze stworzyć mechanizm, przy pomocy którego możnaby ją zastosować. A jeśli tylko nowa ustawa godzi w jakiś zakorzeniony przywilej, należy stworzyć całą organizację rewolucyjną, aby ustawę tę zastosować w życiu ze wszystkiemi jej konsekwencjami. Spojrzyjmy tylko na skąpe rezultaty wszystkich ustaw Konwentu o bezpłatnem i obowiązkowem nauczaniu: pozostały one martwą literą!

Dziś nawet, mimo koncentracji biurokratycznej i armji urzędników, mających swe centrum w Paryżu, widzimy, że każda nowa ustawa, choćby nawet niewiedzieć jak małoważna, lat całych wymaga, aby wreszcie wejść w życie. A ileż to razy w zastosowaniu swem zostaje potem zupełnie zniekształconą! Atoli w czasach Wielkiej Rewolucji ów aparat biurokratyczny jeszcze nie istniał; dopiero po przeszło pięćdziesięciu latach doszedł on do swego obecnego wykształcenia.

Jakże więc ustawy Zgromadzenia mogły być wprowadzone wówczas w życie bez dokonania *faktycznej rewolucji*, w każdem mieście, w każdej wiosce, w każdej z trzydziestu sześciu tysięcy gmin Francji!

Ale zaślepienie rewolucjonistów burżuazyjnych było tak wielkie, że z jednej strony powzięli oni wszelkie środki, by lud, klasy ubogie, które jedynie były gotowe do ofiarnej rewolucji, nie otrzymały zbyt wielkiego udziału w prowadzeniu spraw gminnych, z drugiej zaś wszelkiemi siłami starali się przeszkodzić, ażeby rewolucja nie wybuchła i nie dokonała się w każdem mieście, każdej wsi.

Aby jakieś żywotne dzieło mogło wyłonić się z dekretów Zgromadzenia, *konieczny był nieład*. W każdej najbardziej nawet zapadłej miejscowości, mężowie czynu, patrjoci, nienawidzący dawnych rządów, powinni byli opanować zarząd gminny, przeprowadzić rewolucję w swej wiosce czy miasteczku, przekształcić cały porządek życia, nie zważać na żadne władze; rewolucja musiała być *społeczną*, jeśli rewolucja *polityczna* miała się dokonać.

Przedewszystkiem chłop powinien był zawładnąć ziemią i pruć ją pługiem, nie czekając na pozwolenie władzy, które napewno nigdyby nie nadeszło. Jednem słowem, nowe życie musiałoby rozpocząć się na wsi. Ale bez nieładu, bez wielkiego nieładu społecznego nie mogło to nastąpić.

Do tego zaś nieładu ustawodawcy dopuścić nie chcieli!

Nietylko usunęli lud od udziału w zarządzie gminnym przez wydanie ustawy municypalnej z grudnia 1789, która władzę administracyjną powierzyła obywatelom czynnym, wykluczając od zarządu obywateli biernych, t. j. wszystkich ubogich chłopów i prawie wszystkich robotników miejskich; w ten sposób nietylko oddała burżuazji całą władzę na prowincji,

ale nadawała jej jeszcze coraz groźniejszą potęgę, byle tylko zapobiec dalszym buntom ubogiej ludności *).

A przecież tylko dzięki buntom tych biedaków zadano później, w 1792 i 1793, śmiertelny cios dawnym rządom.

Taki więc był stan rzeczy. Chłopi, którzy rozpoczęli rewolucję, zrozumieli doskonale, że jeszcze niczego faktycznie nie dokonano. Zniesienie ciężarów osobistych tylko zbudziło ich nadzieje. Chodziło teraz o zniesienie dokuczliwych ciężarów gruntowych — i to naturalnie raz na zawsze i bez wykupu. Prócz tego chłop pragnął odzyskać ziemie gminne.

Przedewszystkiem zaś chodziło mu o zatrzymanie tych ziem, które odzyskał już w 1789, oraz o uzyskanie dla tego dokonanego już faktu zatwierdzenia prawnego. A i te ziemie, których zdobyć napowrót jeszcze mu się nie udało, również pragnął posiąść, nie chcąc jednak popaść przez to w konflikt z sądami doraźnymi.

Obu wszakże tym żądaniom ludu z całych sił sprzeciwiała się burżuazja. Skorzystała ona z powstania chłopskiego w 1789 przeciw feudalizmowi, ażeby rozpocząć swe pierwsze ataki na absolutną władzę królewską, szlachtę i duchowieństwo. Atoli skoro tylko pierwsze zarysy konstytucji burżuazyjnej zostały uchwalone i zatwierdzone przez króla (który w każdej chwili mógł ją złamać), mieszczaństwo przeraziło się gwałtownych postępów, jakich duch rewolucyjny dokonał w łonie ludu, i nie chciało pójść dalej.

Prócz tego burżuazja wiedziała bardzo dobrze, że w jej ręce przejdą dobra panów; chciała przeto dobra te otrzymać nienaruszone wraz z tymi wszystkimi dochodami, jakie przedstawiały dawne ciężary, zamienione na opłaty pieniężne. Później przecież możnaby się przekonać, czy nie byłoby korzystniejszem usunąć resztki tych ciężarów, a wówczas dokonanoby tego w drodze ustawodawczej, z „metodą", w „porządku". Albowiem gdyby raz tylko dopuszczono do nieładu, kto wie, jak daleko jeszcze lud by się posunął?. Wszak mówił już o równości, o „prawie agrarnem", o „zrównaniu majątków", o tem, iż *żadna własność ziemska nie powinna przenosić stu dwudziestu morgów!*.

A w miastach, wśród rzemieślników i całej miejskiej ludności robotniczej panowały te same stosunki, co na wsi. Majsterstwa, cechy, z których władza królewska uczyniła narzędzie ucisku, zostały zniesione. Pozostałości osobistego poddaństwa feudalnego, których wiele jeszcze ało tak w miastach, jak i na wsi, usunięto dzięki powstaniom ludo-

*) Interesujące są u Aulard'a (*Histoire politique de la Révolution française*, wydanie drugie Paryż 1903), stronice 55 — 60, na których wykazuje, jak Zgromadzenie Narodowe starało się niedopuścić, aby władza przeszła w ręce ludu. Bardzo trafna jest uwaga tego autora o zakazie, wydanym w ustawie z 14 października 1790, według którego nie wolno już było członkom gmin zgromadzać się dla roztrząsania swych spraw, lecz tylko raz na rok — dla wyborów.

wym w lecie 1789. Sądy pańskie raz na zawsze zniknęły, a sędziów wybierał lud z pośród zamożnego mieszczaństwa.

W gruncie rzeczy jednak było to bardzo niewiele. Przemysł znajdował się w zastoju; brak było pracy, a chleb sprzedawano po cenach głodowych. Masy robotników gotowe były wprawdzie znosić cierpliwie wszystko, byle tylko zabrano się do stworzenia Królestwa Wolności, Równości i Braterstwa. Ponieważ jednak nie przychodziło do tego, straciły cierpliwość. Robotnik zaczął się teraz domagać, aby Komuna Paryża, władze miejskie Lyonu, Rouen, Nancy same zorganizowały zakup zboża i sprzedawały je po własnych kosztach. Domagał się, aby handlarzom zboża wyznaczono stałą cenę, by wydano ustawy przeciwko nadmiernemu zbytkowi, by na bogaczy nałożono wysoki i postępowy podatek!. Wtedy jednak burżuazja, która uzbroiła się już w roku 1789, podczas gdy obywatele bierni broni nie posiadali, wychodziła na ulicę, rozwijała czerwoną chorągiew, nakazywała ludowi rozejść się i mordowała powstańców. Tak było w Paryżu w lipcu 1791, tak było prawie w całej Francji.

Rewolucja zatrzymywała się w swym pochodzie. Władza królewska odradzała się. Emigranci w Koblencji i Mitawie zacierali ręce z radości. Bogacze znowu podnosili głowę i rzucali się w wir szalonych spekulacji.

Tak więc od lata 1790 do czerwca 1792 kontrrewolucja mogła uważać się za zwycięzcę.

Jest to zresztą zupełnie naturalnem. iż tak doniosła rewolucja, jaka dokonała się we Francji, między rokiem 1789 a 1793 miała chwile zastoju, a nawet cofania się. Dawne rządy rozporządzały olbrzymiemi siłami, a ochłonąwszy po pierwszej swej klęsce, mobilizowały na nowo wszystkie swoje środki, aby położyć tamę nowemu duchowi.

Przeto reakcja, jaka nastąpiła w pierwszych miesiącach 1790, a nawet już w grudniu 1789, jest zupełnie zrozumiała. Ale że reakcja ta trwać mogła do czerwca 1792, że mimo wszystkich zbrodni dworu stała się tak potężną, iż w 1791 całe dzieło rewolucji było zakwestjonowane— tego nie należy przypisywać wyłącznie robocie szlachty i duchowieństwa, skupionych pod sztandarem królestwa. Wszak to sama burżuazja — ta nowa potęga, stworzona przez Rewolucję — przez swą sprawność do interesów, przez swe zamiłowanie do porządku i własności, przez swą nienawiść do buntu ludowego, poparła siły, starające się zahamować rewolucję. Wszak również cała falanga ludzi wykształconych, „intelektualistów", w których lud pokładał całe swe zaufanie, skoro tylko spostrzegła pierwsze błyski powstania *ludowego*, odwróciła się od niego i przyłączyła do obrońców *ładu*, aby poskromić lud i powstrzymać jego dążności równościowe. Tak wzmocnionym i sprzysiężonym przeciw ludowi wrogom sprzyjało takie powodzenie, iż gdyby chłopi na wsi nie kontynuowali swych powstań, a lud miejski, w obliczu wdzierającego się do Francji obcego najezdnika,

nie zerwał się znowu w lecie 1792, Rewolucja stanęłaby, nie dokonawszy jeszcze niczego trwałego.

Naogół sytuacja w roku 1790 przedstawiała się bardzo ponuro. „Prawdziwa arystokracja bogaczy rozpanoszyła się bezwstydnie", pisał Loustalot 28 listopada 1789r. w „Rewolucjach Paryża". „Kto wie, czy teraz nie zarzuconoby zbrodni obrazy narodu temu, kto śmiałby powiedzieć iż *zwierzchnictwo* należy do narodu *). Od tego czasu zyskała reakcja już silne oparcie i z dnia na dzień stawała się potężniejszą.

W swem wielkiem dziele o historji politycznej Wielkiej Rewolucji Aulard postanowił zbadać, jaki opór idea republikańska napotykała u burżuazji i u „intelektualistów" owej epoki — nawet wtedy, kiedy już same zdrady dworu i monarchistów parły do republiki. Albowiem podczas gdy w 1789 rewolucjoniści postępowali tak, jak gdyby chcieli się obejść zupełnie bez monarchji — wśród tych samych rewolucjonistów, w miarę jak władza konstytucyjna Zgromadzenia Narodowego utrwalała się coraz bardziej, zaczął zaznaczać się ruch wybitnie monarchistyczny **). Śmiało rzec można, iż po 5 i 6 października 1789, oraz po ucieczce króla w czerwcu 1791 burżuazja i jej miarodajni przywódcy stawali się tem zagorzalszymi monarchistami, im bardziej lud okazywał swoją siłę rewolucyjną.

Jest to fakt nader ważny; nie należy jednakże zapominać, iż rzeczą najistotniejszą dla burżuazji i „intelektualistów" było — jak wyrażano się wówczas — *zachowanie własności*. Istotnie bowiem kwestja *utrzymania własności* ciągnie się niby czarna nić poprzez całą Rewolucję, aż do upadku Żyrondystów ***). Pewnem jest nawet, że Republika dlatego tak wielki postrach wzbudzała w mieszczaństwie a nawet w zapalczywych Jakobinach (Kordeljerzy natomiast chętnie ją przyjmowali), że u ludu idea republikańska była ściśle związana z ideą *równości*, a ta znowu wyrażała się w żądaniu *równości majątków* i prawa agrarnego. Były to formuły wywrotowców, komunistów, wywłaszczycieli, „anarchistów" owej epoki.

---

*) Aulard, *Histoire politique de la Révolution francaise*, str. 72. Aulard poddał szczegółowej analizie wszystko to, co Zgromadzenie uczyniło przeciwko duchowi demokratycznemu.

**) Między innemi charakterystyczne pod tym względem słowa napotykamy w jednym z listów pani Juljen (de la Drôme). „Wyleczyłam się więc z mej rzymskiej gorączki, która zresztą z obawy przed wojną domową nie objawiała się u mnie nigdy we formie republikanizmu. Zamykam się ze zwierzętami wszelkiego gatunku w świętej arce Konstytucji". „Nieco na huronkę zakrawa kobieta, która w Paryżu chce być Spartanką lub Rzymianką". Gdzieindziej znowu pyta swego syna: „Powiedz mi, czy Jakobini stali się Fejlantami". (*Journal d'une bourgeoise pendant la Révolution*, ogłoszony przez Edwarda Lockroy. Paryż 1881, II wyd., str. 31, 32, 35).

***) Jeden tylko Marat ośmielił się na swojem czasopiśmie umieścić następujące motto: *ut redeat miseris abeat fortuna superbis*. (Niechaj dobrobyt opuści bogaczy i powróci do biednych).

A zatem, chcąc przedewszystkiem nie dopuścić, by lud targnął się na przenajświętszą zasadę własności, burżuazja starała się co rychlej zahamować rewolucję. Już w październiku 1789 uchwaliło Zgromadzenie osławioną ustawę o stanie oblężenia, na mocy której skazywano na rozstrzelanie zbuntowanych chłopów, a później w lipcu 1791 urządzono rzeź paryskiego ludu. Zgromadzenie chciało powstrzymać również napływ mężów z ludu, spieszących z prowincji do Paryża na święto Federacji 14 lipca 1790. Wydało ono nadto cały szereg zarządzeń przeciwko lokalnym towarzystwom rewolucyjnym, stanowiącym siłę rewolucji ludowej, nie bacząc, iż przez to zniszczyć może zawiązek własnej swej władzy.

Już w samych początkach Rewolucji, Francja pokryła się tysiącami związków politycznych. W skład ich wchodziły nietylko zgromadzenia prawyborcze, które zbierały się i nadal, oraz liczne towarzystwa jakobińskie, połączone z macierzystym związkiem paryskim, lecz przedewszystkiem sekcje, związki ludowe i Towarzystwa Braterskie, które powstawały samorzutnie, często bez żadnych formalności. Istniały nadto tysięczne komitety i niemal niezawisłe władze lokalne, które wypierały władzę królewską i przyczyniały się do rozpowszechniania wśród ludu idei równości i rewolucji społecznej.

Do zdławienia, do sparaliżowania lub przynajmniej zdemoralizowania tych tysięcznych ośrodków lokalnych zabrała się z energją burżuazja, w czem tak się jej powiodło, że reakcja monarchistyczna, klerykalna i szlachecka zaczęła brać górę w miastach i miasteczkach przeważnej części Francji.

Wnet ośmielono się nawet na prześladowania sądowe. W styczniu 1790 Necker uzyskał dekret aresztowania Marata, który oddał się cały sprawie ludu, sprawie ubogich obdartusów. Z obawy przed rozruchami ludowymi sprowadzono piechotę i konnicę, cel uwięzienia tego trybuna; rozbito jego prasy drukarskie i Marat zniewolony był w najgorętszych czasach rewolucji schronić się do Anglji. Powróciwszy po czterech miesiącach, musiał ukrywać się przez cały prawie czas, a w grudniu 1791 zmuszony był raz jeszcze szukać schronienia po drugiej stronie Kanału. Słowem, mieszczaństwo, intelektualiści i obrońcy własności pracowali tak gorliwie nad wstrzymaniem rozmachu ludowego, że zahamowali samą Rewolucję. W miarę jak władza mieszczaństwa utrwalała się, władza króla odzyskiwała dawne swoje znaczenie.

„Prawdziwa Rewolucja, nieprzyjaciółka swawoli, utrwala się z każdym dniem", pisał monarchista Mallet du Pan w czerwcu 1970. Mówił prawdę. W trzy miesiące później kontrrewolucja uczuła się tak silną, że ulice Nancy usłała trupami.

Z początku w armji, złożonej w owych czasach z najemnych żołnierzy, po części z obcokrajowców — Niemców i Szwajcarów duch Rewolucji słabe jeno czynił postępy. Przenikał ją jednak stopniowo. Przyczy-

niło się do tego m. i. Święto Federacji, na które zaproszono zarówno delegatów żołnierzy, jak i obywateli. W ciągu sierpnia zaznaczył się prawie wszędzie — zwłaszcza w załogach wschodnich — cały szereg ruchów powstańczych wśród żołnierzy. Chcieli oni zmusić oficerów do złożenia rachunków ze sum, jakie przeszły przez ich ręce, tudzież do zwrócenia tego, co sprzeniewierzyli żołnierzom. Sumy te były olbrzymie: wynosiły one 100.000, 240.000 (w pułku prowincji Beauce), a nawet do dwóch miljonów liwrów w innych załogach. Wzburzenie wzrastało. Jednakże, jak tego należało się spodziewać po ludziach stępionych wskutek długiej służby, pewna część przywiązana była do swych oficerów. Kontrrewolucjoniści wykorzystali ten rozłam, w celu wywołania zatargów i krwawych starć między samymi żołnierzami. I tak w Lille cztery pułki stoczyły ze sobą walkę — rojaliści z patrjotami — pozostawiając na placu boju pięćdziesięciu zabitych i rannych.

Jest bardzo prawdopodobne, że spiskowcy rojalistyczni zamierzyli skorzystać z pierwszego lepszego buntu żołnierzy, aby przy pomocy pułków rojalistycznych, które pozostały wierne swym wodzom, zatopić go w morzu krwi; zwłaszcza od końca 1789 kiedy knowania rojalistów, głównie wśród oficerów armji wschodniej pozostającej pod dowództwem Bouillégo, zdwoiły swą działalność.

Sposobność nadarzyła się niebawem — w Nancy.

Na wieść o wrzeniu, panującem wśród wojska, Zgromadzenie Narodowe uchwaliło ustawę 6 sierpnia 1790. Obniżała ona stan czynny armji i zabraniała żołnierzom odbywać „zgromadzenie obradujące", z drugiej zaś strony nakazywała oficerom bezzwłocznie złożyć pułkom rachunki. Skoro tylko dekret ten został ogłoszony, w Nancy 9-go sierpnia — żołnierze, zwłaszcza Szwajcarzy z pułku Chateauvieux (pochodzący przeważnie z kantonu Vaudoix i Genewy) zażądali rachunków od swoich oficerów; zabrali kasę pułkową, oddali ją pod ochronę swych straży i odgrażali się wodzom. Wysłali następnie ośmiu delegatów do Paryża dla obrony swej sprawy przed Zgromadzeniem Narodowem. Ruchy wojsk austryjackich na granicy zwiększały niepokój.

Tymczasem wskutek fałszywych doniesień z Nancy i nalegań dowódcy gwardji narodowe Lafayette'a, do którego mieszczaństwo miało pełne zaufanie, 16-go Z . omadzenie uchwaliło dekret, potępiający żołnierzy za ich niekarność i nakazujący załogom i gwardjom narodowym departamentu Meurthe „przywieść do porządku prowodyrów rokoszu". Delegaci ich zostali uwięzieni, a Lafayette wydał ze swej strony okólnik, nawołujący gwardje narodowe miasteczek, sąsiadujących z Nancy, do zwalczania zbuntowanej załogi tego miasta.

Tymczasem w samem Nancy zanosiło się na pokojowe załatwienie sprawy. Większość zbuntowanych podpisała akt skruchy. Ale nie nale-

żało to oczywiście w zamiarach rojalistów *). Bouillé wyruszył 28-go z Metzu na czele trzech tysięcy wiernych żołnierzy z niezłomnem postanowieniem zadania rokoszanom w Nancy wielkiego a tak utęsknionego ciosu. Dwuznaczne stanowisko dyrektorjum departamentu i władz miejskich Nancy było mu bardzo pomocne przy urzeczywistnieniu tego planu. Kiedy wszystko mogło wziąć obrót spokojny, Bouillé postanowił załodze niemożliwe do przyjęcia warunki i rozpętał walkę, żołnierze jego urządzili okropną rzeź w Nancy: mordowali nietylko żołnierzy, ale i obywateli, plondrując ich domy. — Trzy tysiące trupów na ulicy — taki byt wynik tej walki, po której nastąpiły „legalne“ represje. Trzydziestu dwóch żołnierzy skazano na rozstrzelanie lub łamanie kołem, 41 zesłano do robót przymusowych.

Król pochwalił w liście poprawne zachowanie się Bouillé'go. Zgromadzenie Narodowe podziękowało mordercom; municypalność Paryża urządziła żałobną uroczystość na cześć „zwycięzców“ poległych w walce. Nikt nie odważył się zaprotestować, ani Robespierre, ani nikt inny. Tak kończył się rok 1790. Zbrojna reakcja wszędzie brała górę.

ROZDZIAŁ XXIX.

Ucieczka Króla. Reakcja. Koniec Konstytuanty.

Wielka Rewolucja obfituje w nader tragiczne momenty. Zdobycie Bastylji, pochód kobiet na Wersal, atak na Tuilerje i stracenie króla donośnym echem odezwały się w całym świecie. O datach tych uczyliśmy się już niemal w naszem dzieciństwie. Wszakże obok tych wielkich wydarzeń istniały i inne, o których często zapomina się, a które naszem zdaniem miały znaczenie jeszcze głębsze; dały bowiem wyraz duchowi Rewolucji w danej chwili i określały przyszły jej rozwój.

I tak dla upadku królestwa najbardziej znamiennym momentem Rewolucji, tym, który najlepiej symbolizuje pierwszą jej część, a zarazem nadaje przyszłemu jej biegowi pewien charakter ludowy — jest 21 czerwca 1791: owa pamiętna noc, w której jacyś „nieznani“ mężowie z ludu przytrzymali uciekającego króla i jego rodzinę w Varennes, w chwili, kiedy mieli przekroczyć granicę i rzucić się w objęcia obcych władców. Od tej nocy datuje się upadek królestwa. Od tej chwili lud wstępuje na arenę i wypiera polityków na plan dalszy.

---

*) Patrz *Grands détails par pièces authentiques de l'affaire de Nancy*, Paryż, 1790 *Détails très exacts de ravages commis... á Nancy*, Paryż 1790; *Relations exactes de ce qui's'est passé á Nancy le 31 août 1790; Le sens commun du bonhomme Richard sur l'affaire de Nancy* Filadelfja drugi rok wolności francuskiej, tudzież inne broszury bogatego zbioru Muzeum Brytyjskiego, tomy 7, 326, 327, 328, 962.

Znamy to zdarzenie. W Paryżu uknuto wielki spisek, aby ułatwić królowi ucieczkę i umożliwić mu przejście na drugą stronę granicy, gdzie miał stanąć na czele emigrantów i niemieckich armji. Dwór powziął ten plan jeszcze we wrześniu 1789, i zdaje się, że Lafayette był o nim uwiadomiony *). Że rojaliści widzieli w tej ucieczce środek zapewnienia bezpieczeństwa osobistego królowi, a zarazem zgniecenia Rewolucji — to jasne. Atoli również wielu rewolucjonistów z pośród mieszczaństwa popierało ten plan. Sądzili bowiem, iż, skoro tylko Burbonowie opuściliby Francję, nie byłoby nic łatwiejszego, jak wynieść na tron Filipa Orleańskiego i zażądać od niego oktrojowania konstytucji mieszczańskiej, bez potrzeby odwołania się do zawsze niebezpiecznej pomocy buntów ludowych.

Lud udaremnił ten plan.

Jakiś „nieznany", Drouet, były poczmistrz, poznaje króla w przejeździe, w pewnej wiosce. Ale powóz królewski rusza już galopem. Wtedy Drouet i jego przyjaciel, Guillaume, dosiadają konia i rzucają się w nocy w pościg za powozem. Wiedzą oni, że lasy wzdłuż drogi przebiegają huzarzy, którzy przybyli, aby czekać na powóz królewski w Pont-de Somme Veste; a teraz, nie widząc go, tudzież obawiając się nienawiści ludu, cofnęli się w lasy. Drouetowi i Guillaume'owi udaje się ominąć te patrole, gdyż postępują znanemi sobie ścieżkami; dopędzają jednakże karetę królewską dopiero w Varennes, gdzie zatrzymała ją nieprzewidziana zwłoka: zmiana koni i nienapotkanie huzarów na umówionem miejscu. Tam to przybywa Drouet na krótko przed królem, i przybiegając do swego przyjaciela szynkarza, rzecze: Czyś dobry patrjota?

Nie wątpię w to wcale! — Więc nuże, przytrzymajmy króla!

I nasamprzód bez hałasu barykadują drogę ciężkiej karecie królewskiej, ustawiając wpoprzek mostu znajdujący się tam przypadkowo wóz ze sprzętami. Następnie wspólnie z kilku uzbrojonymi w karabiny obywatelami przytrzymują zbiegów w chwili, gdy powóz, znajdujący się na drodze od górnego miasta ku mostowi Aire, miał już wjeżdżać pod łuk bramy kościoła St. Gençoult **). Drouet i jego przyjaciele każą podróżnym

---

*) Patrz list hrabiego d'Estaing do królowej, którego bruljon, odnaleziony później, ogłoszony został w *Histoire de la Révolution, par Deux Amis de la Liberté*. 1792, t. III, str. 101—104.

Patrz również Ludwik Blanc, t. III, 1852, str. 175—176.

**) Według autentycznych dokumentów, zebranych i zbadanych przez U. G. Lenôtre'a (*Le Drame de Varennes juin, 1791*, Paryż 1905, str. 151 i nast.) wydaje się bardzo możliwem, że z początku Drouet podejrzewał tylko podróżnych: że wachał się, a rzucił się dopiero wtedy w swój pościg przez lasy, gdy przypuszczenie jego potwierdzone zostały przez Jana de Lagny. Ten chłopiec trzynastoletni, syn Jana Baptysty Lagny, poczmistrza z Chautri, przybył do Saint Menehould po forsownej jeździe, przynosząc rozkaz zatrzymania berlinki królewskiej, podpisany przez Bayona — jednego z ochotników, wysłanych z Paryża rano 21. czerwca przez Lafayette'a w pościg za królem.

mimo ich protestów wysiąść, odprowadzają ich do izby za sklepem kramarza Sauce'a, dopóki zwierzchność gminna nie sprawdzi ich paszportów. Tam król, poznany stanowczo przez pewnego sędziego mieszkającego w Varennes, zmuszony został w końcu zaniechać roli „służącego" pani Korfui chcąc usprawiedliwić swą ucieczkę, zaczyna, ze zwykłą sobie kłamliwością opisywać niebezpieczeństwa, na jakie rodzina jego narażoną była w Paryżu ze strony Orleanów.

Ale lud nie pozwala się oszukać. Pojął odrazu plany i zdradę króla. Uderza w dzwon alarmowy, którego głos rozlegając się w nocy w Varennes, roznosi się od wsi do wsi; zewsząd zbiegają się chłopi, uzbrojeni w widły i pałki. Strzegą króla aż do świtu, a dwaj z nich z widłami w ręku odbywają straż przed jego drzwiami.

Tysiącami spieszą chłopi na drogę z Varennes do Paryża i trzymają w szachu huzarów i dragonów Bouillé'go, którym Ludwik XVI powierzył się w swej ucieczce. W Sainf-Menehould uderzono w dzwon na trwogę bezpośrednio po wyjeździe karety królewskiej tak samo w Chermont en Argonnen. W Saint — Menehould lud rozbroił nawet dragonów, którzy mieli stanowić eskortę króla i teraz bratał się z nimi. W Varennes, huzarzy niemieccy w liczbie 60, którzy przybyli tam, by towarzyszyć królowi aż do jego spotkania z Bouillé, i stali w dolnem mieście po drugiej stronie rzeki Aire pod rozkazami podporucznika Rohriga, nie śmieli się nawet pokazywać. Oficer znikł i wszelki słuch o nim zaginął. Żołnierze zaś, którzy pili przez cały dzień z mieszkańcami (ci nie lżyli ich, lecz zjednywali dla swej sprawy, bratając się z nimi) nie okazywali jakiejkolwiek troski o króla. Pili teraz i wołali: *Niech żyje naród*, gdy tymczasem całe miasto, zerwawszy się na głos dzwonu alarmowego, gromadziło się dokoła sklepu Sauce'a.

Bramy Varennes zostają zabarykadowane, by przeszkodzić ułanom Bouillé'go wkroczyć do miasta. A od samego brzasku okrzyki: do Paryża! do Paryża! rozlegają się w tłumie.

Stają się one natarczywsze, kiedy o dziesiątej rano zjawiają się dwaj komisarze, których Lafayette z jednej strony, a Zgromadzenie z drugiej wysłało rankiem 21-go celem aresztowania króla i jego rodziny. Niechaj wyjeżdżają! My ich gwałtem zaciągniemy do powozu! wołają chłopi, którzy ku swemu oburzeniu spostrzegają, że Ludwik XVI usiłuje zyskać na czasie, oczekując przybycia Bouillé'go i jego ułanów. Wówczas to król

---

Bayon który przebył 35 mil w sześciu godzinach, zmieniając dziesięć razy konie, był prawdopodobnie już zupełnie wyczerpany i zatrzymał się na chwilę w Chautrix, skąd czemprędzej wysłał „przed sobą gońca". Wszystko również wskazuje nato, że Ludwik XVI został poznany w Chautrix, przez Gabriela Vallet, który poślubił niedawno jedną z córek Baptysty Lagny i był w Paryżu podczas uroczystości Przymierza. Ten Vallet powoził karetą królewską aż do Châlôns, gdzie tajemnicy swej napewno przed nikim nie ukrywał.

i jego rodzina, zniszczywszy wprzód kompromitujące papiery, znajdujące się w powozie, widzą się wreszcie zmuszeni ruszyć w drogę.

Lud prowadzi ich jako jeńców do Paryża. Władza królewska zakończyła już swoją rolę. Okrywała się hańbą.

Czternastego lipca 1789 władza królewska utraciła swą warownię — Bastylję — ale zachowała jeszcze swą siłę moralną, swój urok. W trzy miesiące później, 6 października, król stał się zakładnikiem Rewolucji, atoli zasada monarchiczna ciągle była nienaruszona. Król, dokoła którego skupiali się posiadający, był jeszcze bardzo potężny. Nawet Jakobini nie odważali się na niego napadać.

Ale ta noc, którą król przebrany za służącego i strzeżony przez chłopów, przepędził w izbie kramarza wiejskiego przy blasku świecy, zatkniętej w latarce — ta noc, kiedy uderzono w dzwon alarmowy, aby przeszkodzić królowi w zdradzie narodu, kiedy chłopi przybiegli, by oddać go jako więźnia ludowi Paryża — ta noc była grobem władzy królewskiej. Król, niegdyś symbol jedności narodowej, tracił swą rację bytu, stając się symbolem jedności międzynarodowej tyranów przeciwko ludom. Wszystkie strony Europy to odczuły. Równocześnie wstępował na arenę lud, by wywierać odtąd nacisk na przywódców politycznych. Ów Drouet, działający z własnej inicjatywy i udaremniający plan polityków, ów wieśniak, galopem w nocy przebiegający konno górskie stoki i doliny w pościgu za arcyzdrajcą królem — to symbol ludu, który od tej chwili w każdym krytycznym momencie Rewolucji weźmie sprawy w swe ręce i górować będzie nad politykami.

Wtargnięcie ludu do Tuilerjów 20 czerwca 1792, marsz przedmieść Paryża na Tuilerje 10 sierpnia 1792, detronizacja i t. d. wszystkie te wielkie wydarzenia następują teraz z siłą konieczności historycznej.

Zamiarem króla, gdy próbował ucieczki, było stanąć na czele armji, dowodzonej przez Bouillé'go i wraz z wojskami niemieckiemi ruszyć na Paryż. Wiemy dziś dobrze, co zamierzali uczynić rojaliści po zdobyciu stolicy. Mieli aresztować wszystkich „patrjotów", listy proskrypcyjne były już przygotowane. Mieli stracić jednych, deportować lub wtrącić do więzienia innych; znieść wszystkie dekrety, uchwalone przez Zgromadzenie w celu wprowadzenia konstytucji, lub zwalczania duchowieństwa; przywrócić dawne rządy z ich stanami i klasami; zaprowadzić napowrót zbrojną ręką i zapomocą sumarycznych egzekucji dziesięciny, prawa feudalne, prawa polowania i wszystkie ciężary feudalne dawnego absolutyzmu. — Taki był plan rojalistów; wcale się nawet z nim nie ukrywali. „Zaczekajcie, panowie patrjoci", mówili do każdego, kto chciał ich słuchać; „wnet odpokutujcie za swoje zbrodnie".

Lud, jak to już zaznaczyliśmy, udaremnił ten plan. Król ujęty w Varennes, odprowadzonz został do Paryża i oddany pod nadzór patrjotów przedmieść.

Należałoby sądzić, że teraz już Rewolucja z gwałtowną szybkością pójdzie naprzód drogą swego logicznego rozwoju. Skoro już udowodniono zdradę królowi, musiano przecież ogłosić detronizację, obalić dawne urządzenia feudalne, rozpocząć erę rzeczypospolitej demokratycznej. Nic podobnego jednak nie nastąpiło. Wprost przeciwnie — w miesiąc po ucieczce do Varennes reakcja triumfowała, a mieszczaństwo wystawiło władzy królewskiej nowy glejt bezpieczeństwa. Lud zrozumiał natychmiast sytuację. Było widocznem, że nie można już dłużej pozostawić króla na tronie. Gdyby bowiem bezkarnie powrócił na zamek, podjął by na nowo nić swych knowań i tem energiczniej spiskowałby z Austrją i Prusami. A ponieważ na przyszłość nie mógłby już opuścić Francji, tem gorliwiej starałby się o przyspieszenie najazdu. Było to zupełnie jasne, a to tem bardziej, że lud nie wysnuł jeszcze żadnej nauki z dotychczasowego doświadczenia. Dalej odmawiał zatwierdzenia dekretów, zagrażających potędze duchowieństwa i przywilejom panów gruntowych. Należało więc odebrać mu koronę — orzec natychmiastową jego detronizację. Zrozumiał to doskonale lud Paryża i przeważnej części prowincji. W Paryżu zaczęto już nazajutrz po 21 czerwca rozbijać popiersia Ludwika XVI i niszczyć godła królewskie. Tłum wtargnął do Tuilerjów; pod gołem niebem przemawiano przeciwko Królestwu; domagano się detronizacji.

Kiedy książę Orleanu przechadzał się po ulicach Paryża — z uśmieszkiem na ustach, którym spodziewał się zdobyć koronę — wszyscy odwracali się od niego: lud niezechciał już słyszeć o jakimkolwiek królu. Kordeljerzy żądali otwarcia republiki i podpisali adres, w którym wszyscy mianując się „tyranobójcami“ oświadczali się przeciwko królom. Rada gminna Paryża złożyła deklarację tej samej treści. Sekcje ogłosiły się jako obradujące w permanencji; czapki wełniane i mężowie uzbrojeni w piki pojawili się znowu na ulicy: każdy miał wrażenie, że znajduje się w przededniu jakiegoś nowego 14-go lipca. W rzeczy samej lud każdej chwili gotów był zerwać się, by ocalić ostatecznie władzę królewską.

Pod naporem ruchu ludowego Zgromadzenie Narodowe odważyło się na krok śmiały. Postąpiło tak, jak gdyby króla już nie było. Bo czyż przez sam fakt ucieczki nie zrzekł się był już korony? Zagarnęło władzę wykonawczą, wydawało rozkazy ministrom i ujęło stosunki dyplomatyczne w swoje ręce. Przez jakie dwa tygodnie żyła Francja bez króla.

Ale oto mieszczaństwo rozmyśla się, odstępuje od dotychczasowej taktyki i staje w jawnej opozycji względem ruchu republikańskiego. Postawa Zgromadzenia zmienia się w tym samym kierunku. Podczas gdy wszystkie towarzystwa ludowe i „braterskie“ opowiadają się za detronizacją, klub Jakobinów, złożony ze zwolenników państwa burżuazyjnego, odrzuca ideę republiki, oświadczając się za utrzymaniem monarchji konstytucyjnej. „Słowo „republika“ przestrasza dumnych Jakobinów“, woła

Réal z trybuny swego klubu. Najradykalniejsi z pośród nich wraz z Robespierrem obawiają się kompromitacji; nie mają odwagi oświadczyć się za detronizacją; zarzucają oszczerstwo temu, kto nazywa ich republikanami.

Zgromadzenie tak stanowcze 22 czerwca, — cofa nagle swoje postanowienia, jaknajspieszniej 15 lipca wydaje dekret, uniewinniający króla i opowiada się przeciw detronizacji, przeciw republice Odtąd samo żądanie republiki staje się zbrodnią.

Cóż więc takiego zaszło w ciągu tych dwudziestu dni, że przywódcy rewolucyjni burżuazji tak nagle zmienili front, i postanowili zatrzymać Ludwika XVI na tronie? Czy objawił on skruchę? Czy zobowiązał się poddać konstytucji? Nic podobnego nie zaszło. Faktem jest, że przed oczyma przywódców burżuazyjnych zjawił się znowu upiór, który ich niepokoił od 14 lipca i 6 października 1789: *powstanie ludu*! Ludzie uzbrojeni w piki ukazali się znowu na ulicach, i zdawało się, że podobno jak w sierpniu 1789 r. prowincje każdej chwili są gotowe do powstania. Sam widok tysięcznych mas chłopskich, spieszących na głos dzwonu alarmowego z okolicznych wsi na drogę do Paryża, i sprowadzających króla do stolicy — przejmował ich strachem. A oto teraz lud Paryża zrywał się, zbroił i żądał kontynuowania rewolucji, republiki, zniesienia praw feudalnych, równości nieograniczonej. Prawo agrarne, ustalenie ceny chleba, opodatkowanie bogatych — czyżby to wszystko miało się stać rzeczywistością?

Nie, raczej król — zdrajca, raczej najazd obcy, aniżeli zwycięstwo rewolucji ludowej.

Dlatego to Zgromadzenie pospieszyło położyć kres agitacji republikańskiej, wydając naprędce ów dekret z 15-go, który uwalniał króla od odpowiedzialności, przywracał mu tron, zbrodniarzami zaś ogłaszał tych wszystkich, którzy rewolucję chcieli pchnąć naprzód.

Na to Jakobini, ci rzekomi przywódcy Rewolucji, opuścili po dniu wahań republikanów, zamierzających wywołać 17 lipca na polu Marsowem wielki ruch ludowy przeciw monarchji. Wtedy to burżuazja kontrrewolucyjna, pewna swej sprawy, zgromadziła swą obywatelską gwardję narodową, rzucając ją na bezbronny lud, zebrany dokoła ołtarza ojczyzny, celem podpisania petycji republikańskiej, kazała rozwinąć czerwoną chorągiew, ogłosiła stan wyjątkowy i wymordowała lud, republikanów.

Rozpoczął się teraz okres jawnej reakcji, wzmagającej się coraz bardziej aż do wiosny 1792.

Republikanie, autorzy petycji na Polu Marsowem, domagającej się detronizacji, byli naturalnie ścigani: Danton musiał schronić się do Anglji (w sierpniu 1791). Robert (szczery republikanin, redaktor „Rewolucji Paryża"), „Fréron a zwłaszcza Marat, musieli się ukrywać.

Korzystając z chwilowego przerażenia mieszczaństwo pospieszyło ograniczyć jeszcze bardziej prawo wyborcze ludu. Odtąd wyborcą mógł

być tylko ten, który oprócz podatków bezpośrednich, równających się płacy dziesięciu dni roboczych, posiadał na własność lub użytkowanie kawał gruntu wartości 150 do 200 dni roboczych, lub dzierżawił grunt wartości 400 dni roboczych. Jak widać pozbawiono więc chłopów wszystkich praw politycznych.

Po 17 lipca (1791) było niebezpieczne nazywać się republikaninem, lub za takiego uchodzić. Niebawem zaś zaczęto uważać za ludzi „przewrotnych", „nie mających nic do stracenia, a wiele do zyskania na nieładzie i anarcji" wszystkich tych, którzy domagali się detronizacji króla i Republiki.

Stopniowo mieszczaństwo poczyna sobie coraz śmielej; a kiedy 14 września 1791 król w Zgromadzeniu przyjmuje i uroczyście zaprzysięża Konstytucję, którą tego samego dnia zdradza, towarzyszy temu aktowi ruch wybitnie rojalistyczny, oraz entuzjastyczne owacje, zgotowane królowi i królowej przez mieszczaństwo paryskie.

W dwa tygodnie później, Zgromadzenie Konstytuujące ustępowało. Konstytucjonaliści skorzystali z tej sposobności, by ponowić swoje manifestacje rojalistyczne na cześć Ludwika XVI. Rządy przechodziły w ręce Zgromadzenia Prawodawczego, wybranego na podstawie ograniczonego prawa głosowania i naturalnie jeszcze bardziej burżuazyjnego, aniżeli Konstytuanta.

Reakcja występowała coraz otwarciej. Z końcem 1791 zupełne zwątpienie w Rewolucję ogarnęło nawet najlepszych rewolucjonistów. Marat uważał ją za straconą. „Rewolucja — pisał w „Przyjacielu Ludu" — spełzła na niczem". Domagał się odwołania do ludu, ale nie znajdował posłuchu. „To garstka biedoty, mówił w swojem czasopiśmie z 21 lipca, zburzyła mury Bastylji. Niechaj się ich tylko znowu przywoła do dzieła, a okażą się takimi, jak po raz pierwszy; wszak niczego tak gorąco nie pragną, jak walki ze swymi tyranami; atoli wówczas, mieli swobodę działania, gdy teraz są spętani". Spętani — naturalnie — przez przywódców. „Patrjoci nie odważają się występować", powiada ten sam Marat 15 października 1791, „a wrogowie wolności napełniają trybuny zgromadzenia i można napotkać ich wszędzie".

Oto czem stawała się Rewolucja w miarę, jak mężowie burżuazji i jej „intelektualiści" brali górę.

Takie same słowa rozpaczy wypowiedział Kamil Desmoulins w klubie Jakobinów 24 października 1791· „Reakcjoniści — mówił — wyzyskali ruch ludowy z lipca i sierpia 1789 na swoją korzyść. Faworyci dworu mają dzisiaj na ustach słowa: zwierzchnictwo ludu, prawa człowieka, równość obywateli, tylko w tym celu, by oszukać lud, a paradują w mundurach gwardji narodowej, by zagarnąć, lub nawet *kupić* posady oficerów. Dokoła nich skupiają się siepacze królewscy. Szatani arystokracji złożyli

dowód piekielnej zręczności. Prudhomme mówił otwarcie, że naród został zdradzony przez swych posłów, a armja przez swoich wodzów.

Ale Prudhomme i Desmoulins mogli się przynajmniej pokazywać. Natomiast taki rewolucjonista, jak Marat musiał się ukrywać przez kilka miesięcy, nie wiedząc niejednokrotnie, gdzie skłonić na noc głowę. Bardzo słusznie powiedziano o nim, że bronił sprawy ludu, mając nóż gilotyny nad głową. Danton, któremu również groziło uwięzienie, wyjechał do Londynu.

Zresztą sama królowa w swej tajnej korespondencji z Férsenem, za pośrednictwem którego kierowała najazdem i przygotowywała pochód armji niemieckich na stolicę, stwierdzała „bardzo widoczną zmianę w Paryżu". „Lud — mówiła, — nie czyta już więcej gazet". „Zajmuje go tylko drożyzna chleba i dekrety" — pisała 31 października 1791.

Drożyzna chleba — i dekrety! Chleb, by móc żyć i kontynuować rewolucję — albowiem brakowało go już w październiku! I dekrety — przeciw księżom i emigrantom, — których zatwierdzenia król odmawiał!

Zdrada czaiła się wszędzie. Wiadomą jest dziś rzeczą, że w tym samym czasie, z końcem 1791, Dumouriez, generał żyrondystrowski, dowódca armij wschodnich, wchodził już w tajne konszachty z królem. W wystosowanym do niego tajnym memorjale wskazywał mu sposoby zahamowania rewolucji. Znaleziono ten memorjał po wzięciu Tuilerjów, w szafie żelaznej Ludwika XVI.

ROZDZIAŁ XXX.

Zgromadzenie prawodawcze. Reakcja w latach 1791 — 1792.

Nowe Zgromadzenie Narodowe, wybrane tylko przez czynnych obywateli, przybrawszy nazwę Zgromadzenia Prawodawczego, zebrało się 1-go października 1790. Już w pierwszej chwili, król, ośmielony manifestacjami garnącego się do niego zewsząd mieszczaństwa, zajął wobec nowego Zgromadzenia zuchwałą postawę. Tak samo jak na pierwszych posiedzeniach Stanów Generalnych nastąpił cały szereg złośliwych szykan ze strony dworu, a słabe próby oporu ze strony posłów. Mimo to, skoro tylko król przybył do Zgromadzenia, przyjęło go ono z oznakami służalczego uszanowania i z najwyższym entuzjazmem. Ludwik XVI mówił o stałej harmonji i niezmiennem zaufaniu, jakie panować powinny między ciałem prawodawczem a królem. „Niech nas łączy miłość ku ojczyźnie, a dobro publiczne czyni nierozdzielnymi", powiedział król — i w tej samej chwili przygotowywał najazd obcy, aby poskromić konstytucjonalistów i przywrócić oddzielne przedstawicielstwo trzech stanów, oraz przywileje szlachty i duchowieństwa.

Wogóle od października 1791 — właściwie od ucieczki króla i ujęcia go w Varennes, w czerwcu — obawa przed najazdem obcym ogarnęła umysły, stając się przedmiotem powszechnej troski. Zgromadzenie Prawodawcze ma wprawdzie swą prawicę w Feljantach, czyli konstytucyjnych monarchistach, a lewicę w stronnictwie Żyrondy, stanowiącej przejście między konstytucyjnem a nawpół republikańskiem mieszczaństwem. Ale ani jedni, ani drudzy, nie zajmują się wielkiemi zagadnieniami, które przekazała im Konstytuanta. Ani zaprowadzenie Republiki, ani zniesienie przywilejów feudalnych nie interesuje zbytnio Zgromadzenia Prawodawczego. Sami jakobini, a nawet Kordeljerzy, zdają się wtem być zgodni, by nie mówić już więcej o Republice. Natomiast — w sprawach drugorzędnych np. kto ma być burmistrzem Paryża ścierają się namiętności rewolucjonistów i wrogów Rewolucji.

Wielkie zadanie chwili — to sprawa księży i emigrantów. Obie te kwestje górują nad wszystkiemi innemi z powodu różnych prób powstań kontrrewolucyjnych, zorganizowanych przez księży i emigrantów, oraz dlatego, że łączą się one ściśle z wojną zagraniczną, w której rychły wybuch nikt nie wątpi.

Młodszy brat króla, hrabia d'Artois, wyemigrował już, jak wiadomo, 15 lipca 1789. Drugi, hrabia Prowansji, uciekł w tym samym czasie, co Ludwik XVI, i zdołał szczęściwie dotrzeć do Brukseli. Obaj zaprotestowali przeciwko przyjęciu Konstytucji przez króla, który jak twierdzili, nie mógł rozporządzać prawami dawnej monarchji a przeto akt jego jest nieważny. Protest ich, rozszerzany przez ajentów rojalistycznych po całej Francji, wywołał głębokie wrażenie.

Szlachcice opuszczali swe pułki czy zamki emigrując masowo, a rojaliści grozili tym, którzyby nie uczynili tego samego strąceniem do stanu mieszczańskiego, gdy szlachta powróci zwycięską. Emigranci, zebrani w Koblencji, Wormacji, Brukseli, przygotowywali otwarcie kontrrewolucję, którą miał poprzeć najazd zagranicy. Coraz widoczniejszą stawało się rzeczą, że król prowadzi podwójną grę, albowiem trudno było nie zauważyć, że wszystko, co działo się na emigracji, odbywało się za jego zgodą.

Dnia 30 października 1791 Zgromadzenie Prawodawcze zdecydowało się wkońcu wystąpić przeciwko bratu młodszemu króla, Ludwikowi Stanisławowi Ksaweremu, który otrzymał był od Ludwika XVI w chwili jego ucieczki dekret, zlewający na niego tytuł regenta, w razie jeśliby król został ujęty. Zgromadzenie wzywało teraz hrabiego Prowansji do powrotu do kraju w przeciągu dwóch miesięcy, grożąc mu w przeciwnym razie pozbawieniem praw do regencji. W kilka dni później (9 listopada) Zgromadzenie nakazało emigrantom powrót do Francji przed upływem roku, uchwalając, i ten, który się do tego nie zastosuje, zostanie jako spiskowiec skazany zaocznie; dochody zaś jego ulegną konfiskacie na

rzecz narodu „z uwzględnieniem jednak praw pozostałych w kraju ich żon i dzieci, oraz ich prawnych wierzycieli".

Król zatwierdził dekret, odnoszący się do jego brata, ale założył veto przeciw dekretowi drugiemu, w sprawie emigrantów. Tak samo postąpił z dekretem, nakazującym księżom złożenie przysięgi na konstytucję, pod grozą uwięzienia ich, jako podejrzanych, jeżeli w gminach, których są proboszczami, wybuchną zamieszki. — Także przeciwko temu dekretowi założył król swoje veto. —

Najważniejszym aktem Zgromadzenia Prawodawczego było wypowiedzenie wojny Austrji. Ta przygotowała się do wojny otwarcie, by przywrócić Ludwikowi XVI jego prawa z przed 1789. Król i Marja Antonina nalegali w tym kierunku na cesarza, a po nieudanej próbie ucieczki, prośby ich stały się jeszcze natarczywsze. Prawdopodobnie jednak przygotowania owe przeciągnęłyby się może jeszcze do następnej wiosny, gdyby Żyrondyści nie parli do wojny. Rozbieżność kierunków, panujących w ministerjum, którego jeden z członków, Bertrand de Moleville, był stanowczym przeciwnikiem konstytucjonalizmu, podczas gdy Narbonne chciał uczynić z konstytucji podporę tronu, sprowadziła jego upadek, i w marcu 1792 powołał Ludwik XVI do władzy gabinet żyrondystowski. Dumoriez został ministrem spraw zagranicznych, Roland, — to znaczy pani Roland, — wewnętrznych, Grave, zastąpiony niebawem przez Servan'a, został ministrem wojny, Claviere finansów, Duranthon sprawiedliwości, a Lacoste marynarki.

Zbyteczne chyba zaznaczać (jak to podniósł wkrótce Robespierre), że zdobycie władzy ministerjalnej przez Żyrondystów nie tylko nie wzmocniło Rewolucji, lecz przeciwnie, stało się podporą reakcji. Kierunek umiarkowany zapanował wszechwładnie, skoro tylko król zatwierdził ministerjum, nazwane przez dwór szyderczo „sans-culotte". Jeno do wojny ministerjum to, parło gwałtownie wbrew radom Marata i Robespierra. 20 kwietnia 1792 Żyrondyści triumfowali: Wojna została wypowiedziana Austrji, czyli — jak mówiono wówczas — „królowi Czech i Węgier". —

* * *

Czy wojna była konieczna? Jaures. (*Histoire Socialiste, La Legislative*, str. 815 i nast.) zadał sobie to pytanie, a chcąc na nie odpowiedzieć, przedłożył czytelnikom cały szereg dokumentów z owej epoki. A wniosek, wypływający z tych dokumentów, i wysnuty także przez samego autora, jest taki, do jakiego doszli i Robespierre. Wojna nie była konieczną. Wprawdzie obcy władcy lękali się rozwoju idei republikańskich we Francji; ale stąd do przyjścia z pomocą i uwolnienia Ludwika XVI było jeszcze daleko: wahali się zawikłać w tego rodzaju wojnę. — Żyrondyści natomiast pragnęli przedewszystkiem wojny i parli doń, bo widzieli w niej środek zwalczenia władzy królewskiej.

O tem zresztą bez ogródek wypowiedział prawdę Marat. — Chcecie wojny, mówił, ponieważ nie chcecie apelu do ludu, by zadać stanowczy cios monarchji. Nad ten apel do ludu przekładali żyrondyści i wielu Jakobinów najazd obcy, który, budząc patrjotyzm i odkrywając zdrady króla i rojalistów, sprowadziłby upadek królestwa bez powstania ludowego. — „Trzeba nam wielkich zdrad" mówił Brissot — ten człowiek, który nienawidził ludu, jego powstań bezładnych i jego zamachów na własność.

Tak to dwór z jednej, a Żyrondyści z drugiej strony, zgodnie chcieli najazdu na Francję i pragnęli go przyspieszyć. W takich warunkach wojna była nieunikniona; srożyła się też przez dwadzieścia trzy lata ze wszystkimi dla Rewolucji i postępu europejskiego zgubnymi skutkami. — „Nie chcecie apelu do ludu, nie chcecie rewolucji ludowej, więc będziecie mieli wojnę, a może i upadek!" Ileż to razy odtąd prawda ta się potwierdziła!

Upiór uzbrojonego i zbuntowanego ludu, domagającego się od mieszczaństwa swego udziału w bogactwie narodowem, nie przestawał trwożyć tych mężów stanu trzeciego, którzy doszli do władzy, lub przez kluby i gazety uzyskali wpływ na bieg wypadków. Należy nadto zaznaczyć, że lud, który dzięki samej Rewolucji uczył się zwolna myśleć rewolucyjnie, domagał się coraz śmielej zarządzeń w duchu komunistycznym, któreby mniej lub więcej przyczyniły się do usunięcia nierówności ekonomicznych *).

Mówiono w łonie ludu o „zrównaniu majątków". Chłopi, posiadający jeno nędzne szmaty ziemi, oraz skazani na bezrobocie robotnicy miast głośno zaznaczali swe prawo do ziemi. Na wsi żądano, aby żadna posiadłość gruntowa nie przenosiła 120 morgów, a w miastach głoszono, że każdy kto pragnie uprawiać ziemię ma prawo do pewnej określonej ilości morgów.

Ustalenie cen środków żywności, mające udaremnić spekulowanie przedmiotami pierwszej potrzeby, ustawy przeciw lichwiarzom, zakup artykułów spożywczych przez gminę, któraby odstępowała je mieszkańcom po cenie własnych kosztów, podatek postępowy, nakładany na bogaczy, pożyczka przymusowa i wreszcie wysokie opłaty od spadków — wszystko to roztrząsał lud, a idee te przenikały także do prasy. Jednomyślność, z jaką idee te występowały, ilekroć lud odnosił jakieś zwycięstwo w Paryżu lub na prowincji, dochodzi, że żywo musiano je omawiać w szeregach wydziedziczonych, podczas gdy pisarze Rewolucji nie

*) Po dekretach z 15 marca nastąpiły liczne żądania. Są one wzmiankowane u Doniola (la Révolution, i t. d. str. 104 i nast.) i N. Karejewa (*Les Paysans et la question paysanne en France, dans le dernier quart du XVIII siecle.* Paryż (Giard), 1899, str. 489 i nest., oraz dodatek nr. 33).

odważali się jawnie ich głosić. — „Czyż nie widzicie, pisał Robert w „Rewolucjach Paryża“ w maju 1791, iż Rewolucja francuska, za którą — jak powiadacie — walczycie jako obywatele, jest właściwie prawem agrarnem, wprowadzanem w czyn przez lud? „Lud odzyskał swe prawa. Jeden krok dalej, a odzyska swe dobra“. (Cytowane przez Aulard, str. 91).

Łatwo sobie wyobrazić, jaką nienawiść idee te wywoływały w mieszczaństwie, które zamierzało teraz używać w spokoju nabytych bogactw i korzystać ze swego nowego uprzywilejowanego stanowiska w państwie. Za przykład niechaj posłuży wściekłość, jaka wybuchła w Paryżu w marcu 1792, gdy dowiedziano się, że mer z Etampes, Simoneau, został zabity przez chłopów. Jak tylu innych burżuazyjnych naczelników gmin, kazał on bez jakiegokolwiek postępowania sądowego rozstrzelać zbuntowanych chłopów, i nikt przeciwko temu ani słówkiem nie zaprotestował. Ale kiedy wygłodzeni chłopi, domagający się ustalenia ceny chleba, zakłuli wreszcie tego mera pikami, burżuazja paryska wybuchnęła jednym chórem oburzenia z powodu tego wypadku.

„Nadszedł dzień, w którym posiadający *wszystkich klas* wreszcie przekonać się muszą, że legną pod kosą anarchji“, biadał Mallet du Pan w swym „Merqure de France“ i domagał się zjednoczenia właścicieli przeciwko ludowi, przeciwko rabusiom, głosicielom prawa agrarnego. Wszyscy zaczęli wtedy gwałtownie napadać na lud, a nawet Robespierre nie dał się w tem ubiec innym. Jedyny wyjątek stanowił pewien ksiądz nazwiskiem Dolivier, który odważył się podnieść głos w obronie mas i twierdzić, że „naród jest rzeczywiście właścicielem swej ziemi“. „Niema ustawy“ mówił — „któraby w sposób sprawiedliwy mogła zmusić chłopa, aby nie jadał do syta, podczas gdy słudzy, a nawet zwierzęta bogaczy mają, czego im potrzeba“.

Co się zaś tyczy Robespierr'a, to ten nie omieszkał oświadczyć, że „prawo agrarne jest tylko śmiesznym straszakiem szaleńców, który tylko głupców przerażać może“. I z góry odrzucał wszelką próbę, którąby podjęto w celu „zrównania majątków“. Bacząc zawsze, by nie różnić się opinią od poglądów tych ludzi, którzy w danej chwili przedstawiali potęgę dominującą, nie stawał nigdy po stronie tych, którzy szli razem z ludem i zrozumieli, że jedynie idee równościowe i komunistyczne mogłyby nadać Rewolucji siłę potrzebną do ostatecznego obalenia ustroju feudalnego.

Ten strach przed powstaniem ludowem i jego następstwami ekonomicznemi pchał burżuazję coraz bardziej w objęcia królestwa, oraz skłonił ją do przyjęcia takiej konstytucji, jaka wyszła z rąk Konstytuanty, ze wszystkiemi jej wadami i całą ustępliwością dla króla. Zamiast kroczyć naprzód po drodze idei republikańskich, burżuazja i „intelektualiści“ postępowali w kierunku wprost przeciwnym. Kiedy w 1789 ze wszystkich aktów stanu trzeciego bije duch nawskróś republikański i demokratyczny, to teraz, w miarę jak lud objawiał swe dążności komunistyczne i równo-

ściowe, ci sami ludzie stawali się obrońcami monarchji, gdy tymczasem szczerzy republikanie jak Tomasz Paine i Condorcet, stanowili wśród wykształconego mieszczaństwa znikomą mniejszość. W miarę jak lud stawał się republikańskim, „intelektualisci" — cofali się ku monarchji Konstytucyjnej.

Trzynastego czerwca 1792, w tydzień zaledwie przed wtargnięciem ludu do Tuilerjów, Robespierre jeszcze piorunował przeciwko Republice. „Napróżno, — wołał on w tym dniu, — pragniecie uwieść zapalone i mniej oświecone umysły wabikiem rządu liberalniejszego, oraz nazwą Republiki: obalenie konstytucji w takiej chwili roznieciłoby wojnę domową, która doprowadzi nas do anarchji i despotyzmu".

Czy lękał się zaprowadzenia republiki arystokratycznej, jak przypuszcza Ludwik Blanc? Możliwe; nam jednakże wydaje się prawdopodobniejszem, że on, który pozostał dotychczas stanowczym obrońcą własności, obawiał się w tym momencie, jak niemal wszyscy Jakobini; gniewu ludu, jego prób „zrównania majątków" („wywłaszczenia" powiedzielibyśmy dzisiaj). Obawiał się, by rewolucja nie rozbiła się o próby komunistyczne. W każdym razie jest pewnem, że w samą wigilję 10 sierpnia, w chwili, kiedy cała Rewolucja, niedokończona, powstrzymana w swym rozmachu i zagrożona tysięcznemi spiskami, była zakwestjonowana i nic jej ocalić nie mogło, chyba obalenie monarchji przez powstanie ludowe — Robespierre, jak wszyscy Jakobini, wolał popierać króla i jego dwór, aniżeli odważyć się na nowy apel do rewolucyjnego zapału ludu. Zupełnie tak samo, jak dzisiejsi republikanie włoscy i hiszpańscy, którzy przekładają powrót do monarchji nad apel do rewolucji ludowej, albowiem ta z konieczności miałaby piętno komunistyczne. Historja ciągle się powtarza—a ileż to razy jeszcze się powtórzy, kiedy Rosja, Niemcy, Austrja, rozpoczną swoją wielką rewolucję.

* * *

Umysły ówczesnych polityków musiał najbardziej niepokoić fakt, że właśnie w tej chwili, w lipcu 1792, groził Rewolucji przygotowywany od dłuższego czasu straszny rojalistyczny zamach stanu, który miał być poparty przez zakrojone na szeroką skalę powstania na południu i zachodzie przy równoczesnym najeździe niemieckim angielskim, sardyńskim i hiszpańskim.

I tak w czerwcu 1792 skoro tylko król dał dymisję trzem ministrom żyrondystowskim (Rolandowi, Clariere'owi i Servanowi), Lafayette, przywódca Feljantów, — w gruncie rzeczy rojalista, — wystosował swój osławiony list do Zgromadzenia Prawodawczego, (datowany 18 czerwca), z propozycją zamachu stanu przeciw rewolucjonistom. Domagał się otwarcie oczyszczenia Francji z rewolucjonistów, dodając, że w armji

„zasady wolności i równości są drogie, ustawy szanowane, a *własność świętą* — nie tak jak n. p. w Paryżu, w Komunie i u Kordeljerów, gdzie ośmielano się ją atakować!".

Żądał — a dowodzi to, jak głęboko już reakcja zapuściła korzenie— by władza królewska była nietykalną i niezawisłą. Pragnął „czcią otaczanego króla" — i to po ucieczce do Varennes!. I to w chwili, kiedy Tuilerje przygotowywały wielki spisek rojalistyczny, a król prowadził żywą korespondencję z Austrją i Prusami, oczekując od nich swego „oswobodzenia", Zgromadzenie zaś traktował to z większą, to z mniejszą pogardą, stosownie do wiadomości, jakie otrzymywał o postępach inwazji niemieckiej.

I pomyśleć, że Zgromadzenie zamierzało list Lafayette'a rozesłać 83 departamentom, i że jedynie podstęp Żyrondystów zapobiegł temu. Gnadet utrzymywał, że list ten jest falsyfikatem, i nie może pochodzić od Lafayette'a. Wszystko to działo się zaledwie dwa miesiące przed 10 sierpnia·

Paryż roił się w tym czasie od spiskowców rojalistycznych. Emigranci wędrowali zupełnie swobodnie między Koblencją a Tuilerjami, gdzie dwór podejmował ich nader gościnnie i dawał im pieniądze. „Tysiąc spelunk było otwartych dla spiskowców" powiada Chaumette, ówczesny prokurator komuny paryskiej *). Zarząd departamentalny Paryża, który w łonie swojem miał Talleyranda i La Rochefoucaulda, pozostawał w zupełności na usługach dworu. Municypalność, znaczna część sędziów pokoju, „większość gwardji narodowej, cały jej sztab generalny, były oddane dworowi, służyły mu za trabantów i heroldów w ówczesnych jego częstych wyjazdach (21 czerwca nie poszedł więc w zapomnienie?) oraz w czasie różnych widowisk", powiada Chaumette.

„Wojskowy orszak króla, złożony przeważnie z dawnych korpusów gwardji, z byłych emigrantów i owych bohaterów z 28 lutego 1791, znanych pod nazwą rycerzy sztyletowych (*chevaliers du poignard*), oburzał lud swojem zuchwalstwem, lżył przedstawicielstwo narodowe i głośno zapowiadał środki, mające na celu zgnębienie wolności".

Mnisi, zakonnice i olbrzymia większość księży stanęła po stronie kontrrewolucji **).

---

*) *Mémoires sur la Révolution du 10 août 1792* z przedmową przez F. A. Aulardа, Paryż 1893. Chaumette oskarża nawet dyrektorjum departamentalne, że sprowadziło sześćdziesiąt tysięcy kontrrewolucjonistów, że ich rozkwaterowało i żywiło. Jakkolwiek cyfra sześćdziesięciu tysięcy może się wydać przesadzoną, to przecież nie ulega wątpliwości, że wielka liczba kontrrewolucjonistów nagromadziła się w Paryżu.

**) Oto zdarzenie, omawiane wtedy przez cały Paryż opowiedziane również przez panią Juljen: „Przeorysia Szarytek zgubiła swój portfel, który znaleziono i otwarto na ratuszu. Zostało stwierdzone, że od 1 stycznia wysłały one 48.000 liwrów emigrantom." (*Journal d'une bourgeoise*, str. 203).

Co się zaś tyczy Zgromadzenia, to tak je charakteryzuje Chaumette: „Zgromadzenie Narodowe bez siły, bez poważania, rozdwojone, poniżające się w oczach Europy przez swe małostkowe i zjadliwe debaty, upokarzane przez bezwstydny dwór i odpowiadające na jego pogardliwe traktowanie jeno zdwojoną czołobitnością, bez mocy i bez silnej woli".

Rzeczywiście, nawet dwór musiał pogardzać tem Zgromadzeniem które całemi godzinami, dyskutowało, z ilu członków mają się składać deputacje, wysyłane do króla, i czy mają im być otwarte oba skrzydła drzwi, czy też tylko jedno, — i które jak słusznie zaznaczył Chaumette. trwoniło czas „na wysłuchiwanie deklamatorskich sprawozdań, kończących się zawsze wiernopoddańczym adresem do króla!.

Tymczasem cały zachód i południowy wschód — aż do takich miast rewolucyjnych, jak Marsylja — obrabiany był przez tajne komitety rojalistyczne, które w zamkach gromadziły broń, werbowały oficerów i żołnierzy, oraz gotowały się do rzucenia na Paryż z końcem lipca potężnej armji pod rozkazami wodzów, przybyłych z Koblencji.

Te ruchy na południu są tak charakterystyczne, że należy je przedstawić przynajmniej w najogólniejszych zarysach.

ROZDZIAŁ XXXI.

Kontrrewolucja na południu.

Kiedy studjujemy Wielką Rewolucję, wielkie walki rozgrywające się w Paryżu przykuwają nas do tego stopnia, że skłonni jesteśmy lekceważyć stan prowincji i siłę, jaką posiadała tam wówczas kontrrewolucja. A przecież siła ta była jeszcze niezmierną. Umacniały ją całe wieki przeszłości i interesy chwili. Należy ją badać, aby się przekonać, jak minimalną jest podczas rewolucji moc Zgromadzenia posłów, chociażby ci ożywieni byli — co jest niemożliwe — nawet najlepszymi zamiaraml. Gdy chodzi o walkę w każdem mieście i każdej wiosce przeciwko potęgom dawnego porządku, które po chwili odrętwienia organizują się na nowo, by położyć tamę rewolucji, to opór ten może pokonać tylko bezpośredni nacisk rewolucjonistów.

Należałoby poświęcić całe lata studjom w archiwach lokalnych, by opisać wszystkie ruchy rojalistyczne podczas Wielkiej Rewolucji. Kilka jednak epizodów umożliwi przedstawienie ogólnego ich obrazu.

Znamy mniej lub więcej dokładnie powstanie Wandei. Atoli zbyt pochopnie skłaniamy się do zapatrywania, że tam, wśród nawpół dzikiej ludności, przejętej fanatyzmem religijnym, znajdowało się jedyne poważne ognisko kontrrewolucji. A przecież na południu istniało drugie tego samego rodzaju ognisko, tem straszniejsze, że wsie, na których opierali się

rojaliści, w celu wyzyskania nienawiści religijnej katolików przeciw protestantom, znajdowały się tuż obok innych wsi i wielkich miast, które w Rewolucji ważną odegrały były rolę.

Tymi różnymi ruchami kierowano z Koblencji, miasteczka niemieckiego, położonego w elektoracie trewirskim, które stało się głównym ośrodkiem emigracji rojalistycznej.

Od lata 1791 r. kiedy w mieście tem osiedlił się hrabia d'Artois (za którym poszedł wnet były minister Calonne, a później drugi brat króla hrabia Prowansji) było ono punktem centralnym spisków rojalistycznych. Stąd wychodzili emisarjusze, organizujący w całej Francji powstania przeciwko Rewolucji. Werbowali oni wszędzie żołnierzy do Koblencji; w samym zaś Paryżu redaktor „Gazety Paryskiej" ofiarowywał otwarcie każdemu zwerbowanemu żołnierzowi 60 liwrów. Przez pewien czas kierowano tych ludzi niemal jawnie najpierw na Metz, a następnie na Koblencję. „Inne sfery społeczeństwa poszły wnet za ich przykładem", powiada Ernest Daudet w swem studjum o „Spiskach rojalistycznych" na Południu; szlachta naśladowała książąt, a wielu mieszczan i ludzi z niższych klas naśladowało szlachtę. Emigrowano dla mody, z nędzy lub ze strachu. Pewna młoda kobieta, napotkana w dyliżansie przez tajnego ajenta rządu i zagadnięta przez niego „odpowiedziała". Jestem krawcowa; klientela moja wyjechała do Niemiec; staję się emigrantką, aby ją odzyskać!".

Dokoła braci króla tworzył się cały dwór ze wszystkimi swoimi ministrami, szambelanami, oficjalnemi przyjęciami; a zarazem ze wszystkiemi swojemi intrygami i całą swoją drobiazgowością. Władcy Europy uznawali ten dwór, pertraktowali i spiskowali z nim. Przez cały czas oczekiwano tam przybycia Ludwika XVI, który miał stanąć na czele wojsk emigrantów. Spodziewano się go w czerwcu w 1791, podczas jego ucieczki do Varennes, a później w listopadzie 1791 i styczniu 1792. Postanowiono wreszcie przygotować wielki cios na lipiec 1792, kiedy to armje rojalistyczne zachodu i południa popierana przez najazd angielski, niemiecki, sardyński i hiszpański, ruszyć miały na Paryż, podburzając po drodze Lyon i inne wielkie miasta, gdy tymczasem rojaliści Paryża mieli ze swej strony wykonać swój wielki rozpędzić Zgromadzenie i ukarać „Wściekłych oraz Jakobinów" — „Przywrócić tron królowi", t. zn. uczynić z niego znowu absolutnego króla, wprowadzić napowrót dawny porządek, taki, jaki istniał w chwili zwołania Stanów Generalnych — to było gorącem ich pragnieniem. A kiedy król pruski, rozumniejszy od tych upiorów z Wersalu, zwrócił się do nich z zapytaniem. „Czy nie byłoby równie sprawiedliwem, jak roztropnem, złożyć narodowi w ofierze niektóre nadużycie dawnych rządów", otrzymał odpowiedź. „Najjaśniejszy Panie, ani jednej zmiany, ani jednej łaski". (Dokument w archiwach ministerstwa spraw zagranicznych, przytoczony przez E. Daudeta).

Wszystkie intrygi, wszystkie plotki, wszystkie uczucia zazdrości, tak charakterystyczne dla Wersalu, napotykamy naturalnie także w Koblencji. Każdy z obu braci posiadał swój dwór, swoją oficjalną metresę, swoje przyjęcia i swoje kółko towarzyskie, gdy tymczasem darmozjady szlacheckie zajmowały się plotkami, tem złośliwszemi, że wielu z nich popadło w nędzę.

Dokoła tego ośrodka poruszali się teraz za władzą i w oczach wszystkich fanatyczni księża, przekładający wojnę domową na poddanie się konstytucji, nakazane im przez nowe dekrety, tudzież awanturnicy szlacheccy, którzy woleli chwytać się spisków, aniżeli oswoić się z utratą swego uprzywilejowanego stanowiska. Przybywali oni do Koblencji, otrzymywali dla swych knowań formalne zatwierdzenie książąt i Rzymu, poczem powracali w górzyste okolice Cévennes lub do Wandei, aby rozpalać fanatyzm religiny chłopów i organizować powstania rojalistyczne.

Historycy, sympatyzujący z Rewolucją, zbyt szybko może przechodzą do porządku dziennego nad tym oporem kontrrewolucji, co sprawia, że czytelnik współczesny uważa go za dzieło kilku fanatyków, z którymi Rewolucja szybko się uporała.

Atoli w rzeczywistości knowania rojalistyczne obejmowały całe prowincje, a ponieważ z jednej strony znajdowały poparcie wśród bogatych mieszczan, z drugiej zaś w religijnej nienawiści między protestantami i katolikami — tak było na Południu — rewolucjoniści musieli walczyć we własnej obronie z rojalistami w każdem mieście i każdej naldrobniejszej gminie.

Tak więc, podczas gdy 14 lipca 1790 obchodzono w Paryżu wielkie święto Federacji, w którem brała udział cała Francja i które — jak się zdawało — opierało Rewolucję na trwałych podstawach komunalnych, rojaliści przygotowywali na południowym wschodzie związek kontrrewolucjonistów.

Ośmnastego sierpnia tego samego roku blisko 20.000 przedstawicieli 185 gmin prowincji Vivarais zebrało się na równinie Jales. Wszyscy mieli biały krzyż na kapeluszu. Kierowani przez szlachtę, założyli oni w tym dniu podwaliny rojalistycznego związku południowego, który uroczyście ustanowiony został w lutym następnego roku. Związek ten przygotował nasamprzód szereg buntów na lato 1791, a następnie wielkie powstania, które przy poparciu najazdu zagranicznego miało wybuchnąć w lipcu 1792 i zadać śmiertelny cios Rewolucji. W ten sposób związek ten funkcjonował przez dwa lata, prowadząc regularną korespondencję zarówno z Tuilerjami, jak i z Koblencją. Przysięgał on: „przywrócić królowi jego sławę, duchowieństwu jego dobra, szlachcie jej zaszczyty". A kiedy pierwsze jego próby spełzły na niczem, zorganizował przy pomocy Klaudjusza Allier, przeora z Chambonnaz, szeroko rozgałęziony spisek, który miał wystawić przeszło 50.000 ludzi. Prowadzona przez zna-

czną część księży, skupiona pod białym sztandarem, popierana przez Sardynię, Hiszpanię i Austrję, armja ta miała ruszyć na Paryż, „oswobodzić" króla, rozpędzić Zgromadzenie i ukarać patrjotów.

W Lozère notarjusz Charrier, były członek Zgromadzenia Narodowego, ożeniony ze szlachcianką, otrzymawszy naczelne dowództwo od hrabiego d'Artois, organizował otwarcie milicje kontrrewolucyjne i formował nawet kolumny artylerji.

Chambéry, miasto, należące wówczas do królestwa sardyńskiego, było drugim ośrodkiem emigrantów. Bussy utworzył tam nawet legjon rojalistyczny, który pod gołem niebem ćwiczył w biały dzień. Tak organizowała się kontrrewolucja na Południu, podczas gdy na zachodzie duchowni i panowie przygotowywali przy pomocy Anglji powstanie Wandei. Niechaj w nas nie wmawiają, że ci spiskowcy i te zebrania były nieliczne. Albowiem również rewolucjoniści — tacy przynajmniej, którzy zdecydowani byli działać — nie byli liczniejsi. W każdem stronnictwie mężowie czynu stanowili zawsze znikomą mniejszość. Jednakże dzięki bezwładności, przesądom, pieniądzom i religji opanowała kontrrewolucja całe prowincje. Przeto straszna owa potęga reakcji, a nie krwiożerczość rewolucjonistów tłumaczy nam srogość Rewolucji w latach 1793 i 1794, kiedy musiała ona zdobyć się na ostatni wysiłek, by uwolnić się z duszących ją kleszczów.

Czy liczba gotowych chwycić za broń zwolenników Klaudjusza Allier przenosiła rzeczywiście 600.000, jak to sam on zapewniał podczas swych odwiedzin w Koblencji, można powątpiewać. To pewne jednak, że w każdem mieście na Południu trwały bezustanne walki między rewolucjonistami a wrogami rewolucji, podczas których szala zwycięstwa przechylała się już to na jedną, już to na drugą stronę.

W Perpignan gotowały się wojska rojalistyczne do otwarcia granic armjom hiszpańskim. W Arles, w lokalnej walce między patrjotami (monnetiers) a kontrrewolucjonistami (*chiffonistes*) szczęście sprzyjało z początku tym ostatnim. „Na wieść, — powiada pewien autor — że Marsylijczycy organizują przeciwko nim wyprawę, że aby być zdolnymi do boju splądrowali nawet arsenał Marsylji, — gotowali się oni do oporu, sypali szańce, fortyfikowali bramy swego miasta, kopali rowy wzdłuż murów, zabezpieczali swoje połączenia z morzem i reorganizowali gwardję narodową, aby wysiłki patrjotów uczynić bezowocnemi".

Słowa te, wyjęte z książki Ernesta Daudeta *) są charakterystyczne. To obraz tego co działo się w całej prawie Francji. Trzeba było dopiero czterech lat rewolucji, to znaczy nieobecności przez cały ten czas silnego

*) *Histoire des conspirations royalistes du Midi sous la Révolution*, Paryż 1881. Daudet jest umiarkowanym, albo raczej reakcjonistą; ale studjum poparte jest dokumentami, a nadto badał on archiwa lokalne.

rządu i bezustannych walk ze strony rewolucjonistów, aby mniej lub więcej sparaliżować reakcję. W Montpellier zmuszeni byli patrjoci utworzyć ligę, by obronić przeciwko rojalistom tych księży, którzy złożyli przysięgę na Konstytucję, oraz osoby uczęszczające na mszę księży zaprzysiężonych. Nieraz wywiązywały się walki uliczne. W Lunel, (w dep. Hérait) w Yssingeaux, (w departamencie Haute-Loire), w Maude, (w dep. Lozere) działo się to samo. Obie strony walczyły z wielką zaciętością. Właściwie w każdem mieście tych okolic toczyły się te same walki między rojalistami, czyli miejscowymi Feljantami i patrjotami, a później między Żyrondystami i „anarchistami". Można śmiało twierdzić, iż w przeważnej części miast środkowej i zachodniej Francji reakcjoniści uzyskali przewagę, że Rewolucja znalazła poważne oparcie jedynie tylko w jakich trzydziestu departamentach na ogólną liczbę ośmdziesięciu trzech. A co gorsza: samym rewolucjonistom brak było po większej części odwagi i tylko bardzo powoli decydowali się stawić czoło kontrrewolucjonistom, w miarę jak same wypadki uczyły ich działać rewolucyjnie.

We wszystkich tych miastach kontrrewolucjoniści szli ręka w rękę. Bogacze mieli do dyspozycji tysiące środków, których patrjoci wogóle nie posiadali: mogli zmieniać miejsce pobytu, porozumiewać się za pośrednictwem emisarjuszy, ukrywać się w zamkach, nagromadzać tam broń. Wprawdzie i patrjoci korespondowali z towarzystwami ludowemi i braterskimi Paryża, z Towarzystwem Biednych, oraz z macierzystym Związkiem Jakobinów; ale byli oni tak ubodzy! Brak im było broni i środków, by móc zmieniać miejsce pobytu.

A następnie wszystko, co sprzymierzało się przeciw Rewolucji było wspierane przez zagranicę. Anglja prowadziła zawsze politykę, którą posługuje się jeszcze za dni naszych: dąży ona do osłabienia swych przeciwników przez tworzenie sobie w ich kraju stronnnictw za pomocą pieniędzy. „Złoto Pitta" nie było wcale legendą. Przeciwnie! Dzięki temu złotu mogli rojaliści przybywać swobodnię z Jorsey, swego punktu centralnego i składu broni, do Saint-Malo i Nantes. We wszystkich wielkich portach Francji, przedewszystkiem zaś w Saint-Malo, Nantes i Bordeaux złoto angielskie zjednywało zwolenników i wspomagało wszsystkich spekulantów i lichwiarzy, zwracających się przeciwko Rewolucji. Katarzyna II rosyjska szła za przykładem Pitta. Właściwie wszystkie monarchje europejskie nie próżnowały. W Bretonji. Wandei, Bordeaux, Toulonie rojaliści liczyli na Anglję, w Alzacji i Lotaryngji na Niemcy, na południu zaś na zbrojną pomoc obiecaną im przez Sardynię, oraz na armję hiszpańską, która miała wylądować w Aigues-Mortes. Kawalerowie maltańscy mieli również zasilić wyprawę tę, dwiema fregatami.

Z początkiem r. 1792 departamenty Lozere i Ardeche, gdzie gromadzili się księża reakcyjni pokryte były siecią spisków rojalistycznych, których ośrodek stanowiło Mende, zapadłe miasteczko w górach prowincji

Vivarais, gdzie stan umysłów był bardzo zacofany, a zarząd gminny spoczywał w ręku bogaczy i szlachty. Emisarjusze ich przebiegali okoliczne wsie, nakazując chłopom zbroić się w karabiny, kosy, widły i być gotowymi do pospieszenia na pomoc na pierwsze zawołanie.

Tak przygotowywał się zamach, przy pomocy którego spodziewano się wywoływać powstanie w Gèvaudan i Velay, oraz zmusić Vivarais do postępowania w ich ślady.

Wprawdzie wszystkie bunty rojalistyczne, jakie wybuchły w latach 1791 i 1792 w Perpignan, Arles, Mende, Yssingeaux i Vivarais spełzły na niczem. Okrzyk: „Przecz z patrjotami“ nie zdołał skupić dostatniej liczby powstańców, więc patrjoci rozproszyli szybko bandy rojalistyczne. Ale przez całe dwa lata walka trwała bez przerwy. Były chwile, kiedy cała ta postać kraju oddana była na łup wojny domowej, a dzwon alarmowy bił bez przerwy na trwogę we wszystkich okolicznych wsiach.

W pewnej chwili oddziały uzbrojonych Marsylijczyków zmuszone były urządzić w tych okolicach formalną obławę na kontrrewolucjonistów, przyczem opanowały Arles i Aigues-Mortes i zapoczątkowały system teroru, który na Południu, w Ljonie i Ardeche przybrał później tak wielkie rozmiary. Co się tyczy powstania, zorganizowanego przez hrabiego de Saillans w lipcu 1792, to ono, wybuchając równocześnia z powstaniem Wandei w chwili, kiedy armje niemieckie maszerowały na Paryż, wywarłby napewno nadal zgubny wpływ na bieg Rewolucji, gdyby lud nie położył mu szybko kresu. Na szczęście sam lud wziął na się zadanie uporania się z kontrrewolucją na Południu, podczas gdy Paryż ze swej strony czynił przygotowania, aby wreszcie zawładnąć ośrodkiem wszystkich knowań rojalistycznych — Tuilerjami.

ROZDZIAŁ XXXII.

Dwudziesty czerwca 1792.

Z tego, co powiedzieliśmy wyżej, widać, w jak opłakanym stanie znajdowała się Rewolucja w pierwszych miesiącach 1792 roku. Podczas gdy mieszczańscy rewolucjoniści mieli wszelkie dowody do zadowolenia, zdobywszy pewien współudział w rządach i założywszy podwaliny bogactw, które w przyszłości zdobyć mieli przy pomocy państwa — to lud widział, że dla niego nic jeszcze nie zostało zrobione. Feudalizm pozostawał w mocy, a w miastach położenie mas proletarjatu nie wiele zmieniło się na lepsze. Kupcy, lichwiarze, zbijali olbrzymie majątki, dzięki asygnatom, sprzedaży dóbr duchownych i gminnych, jako dostawcy państwa i spekulanci giełdowi; ale cena chleba i wszystkich najniezbędniejszych artykułów szła coraz bardziej w górę, i nędza zagościła na stałe w przedmieściach robotniczych.

Tymczasem arystokracja nabierała znowu otuchy. Panowie, bogacze podnosili znowu głowę i chełpili się, że niebawem przywiodą do rozumu wszystkich „sankiulotów". Dzień w dzień oczekiwali wiadomości o inwazji niemieckiej, ciągnącej tryumfalnie na Paryż i przywracającej dawne rządy w całej ich świetności. W prowincjach zaś, jak to widzieliśmy, organizowała reakcja swych stronników za wiedzą i w oczach wszystkich.

Konstytucja, którą mieszczanie a nawet rewolucyjni inteligenci burżuazyjni, pragnęli utrzymać za wszelką cenę, wprowadzała jeno małoważne zmiany, podczas gdy brak poważnych reform dawał się wszystkim silnie odczuwać. Władza króla była ograniczona, ale w nader skromnej mierze. Wobec atrybucyj, pozostawionych królowi przez konstytucję (lista cywilna, dowództwo wojskowe, wybór ministrów, veto i t. d.), przedewszystkiem zaś wobec wewnętrznej organizacji Francji, przyznającej wszystko dawnym urzędnikom i bogaczom, lud był zupełnie skrępowany.

Nikt z pewnością nie będzie podejrzewał Zgromadzenia Prawodawczego o radykalizm; nie ulega przecież najmniejszej wątpliwości, że jego dekrety o daninach feudalnych lub księżach noszą piętno umiarkowania nawskroś burżuazyjnego. A jednak nawet tym dekretom odmawiał król swego podpisu. Każdy czuł, że żyje z dnia na dzień, w stosunkach, które nie rokują jakiejkolwiek trwałości, i z łatwością mogą być obalone na rzecz dawnego porządku.

Tymczasem spisek, uknuty w Tuilerjach, z każdem dniem rozszerzał się coraz bardziej na Francję i rozgałęzieniem swojem sięgał już dworów Berlina, Wiednia, Sztokholmu, Turynu, Madrytu i Petersburga. Niedaleką już była godzina, kiedy kontrrewolucjoniści mieli wykonać swój wielki cios, przygotowany na lato 1792. Król i królowa nalegali na armje niemieckie, by czemprędzej ruszyły na Paryż, wskazywali im już dzień, w którym powinny wkroczyć do stolicy, i w którym uzbrojeni i zorganizowani rojaliści przyjmą je z otwartemi ramionami.

Lud i ci z pośród rewolucjonistów, którzy, jak Marat i Kordeljerzy, trzymali z ludem, ci, którzy stworzyli później komunę z 10 sierpnia, rozumieli doskonale, jakiemi niebezpieczeństwami Rewolucja była zewsząd otoczona. Lud posiada zawsze trafny zmysł sytuacji, chociażby nawet nie umiał swych przewidywań poprawnie wyrazić, ani poprzeć uczonymi argumentami. Lud toż nieskończenie lepiej od polityków przeczuwał, jakie spiski knuje się w Tuilerjach i zamkach. Był jednakże bezbronny, gdy tymczasem mieszczaństwo zorganizowało się w bataljony gwardji narodowej, a co gorsza ci z inteligentów, wysuniętych przez Rewolucję na czoło ruchu, ci, którzy narzucili się jako jej rzecznicy (między nimi ludzie z gruntu uczciwi, jak Robespierre), nie mieli dostatecznej wiary w Rewolucję, a tem mniej jeszcze w lud. Tak samo jak dzisiejsi radykali parlamentarni, obawiali się oni „Wielkiego Nieznanego" ludu, który, działając na ulicy, mógłby się stać panem wypadków. Nie mając odwagi

przyznać się do tego strachu przed rewolucją równościową, tłumaczyli swe niezdecydowane stanowisko troską o utrzymanie przynajmniej tych nielicznych swobód, jakie zapewniała Konstytucja. Nad niepewne wyniki nowego powstania przekładali monarchję konstytucyjną.

Trzeba było dopiero wypowiedzenia wojny (21 kwietnia 1792) i najazdu niemieckiego, by sytuację tę zmienić. Wtedy to lud, widząc się zewsząd zdradzanym, nawet przez przywódców, których obdarzył swem zaufaniem, zaczął sam działać i wywierać nacisk na „wodzów stronnictw". Paryż przygotował powstanie, które miało umożliwić ludowi zdetronizowanie króla. Sekcje Paryża, oraz towarzystwa ludowe i braterskie, t. zn. nieznani, — tłum, — wspierani przez najzapalczywszych Kordeljerów, zabrali się do tej pracy. Najgorętsi i najrozsądniejsi patryjoci, powiada Chaumette w swych pamiętnikach, udawali się do klubu Kordeljerów i spędzali tam noce całe na wspólnych naradach. Między innymi istniał komitet, w którym sporządzono chorągiew czerwoną z napisem: *Prawo wojenne ludu przeciw buntowi dworu.* Pod tym sztandarem mieli gromadzić się ludzie wolni, prawdziwi republikanie, którzy mieli do pomszczenia jakiegoś przyjaciela, syna lub krewnego zamordowanego na Polu Marsowem 17 lipca 1791.

Składając daninę swemu wychowaniu państwowemu, z lubością przedstawiali historycy klub Jakobinów jako inicjatora i głowę wszystkich ruchów rewolucyjnych w Paryżu, oraz na prowincji — i dwa pokolenia święcie w to wierzyły. Dziś jednak wiemy, że zgoła fałszywy to pogląd. Inicjatywa do powstania z 20 czerwca i 10 sierpnia nie wyszła od Jakobinów. Wprost przeciwnie — nawet najbardziej rewolucyjni z pośród nich sprzeciwiali się przez cały rok nowemu apelowi do ludu. Dopiero kiedy ruch ludowy zaczął zataczać coraz szersze kręgi, zdecydowali się przyłączyć do niego — i to jeszcze niewszyscy lecz tylko pewna część Jakobinów.

Ale jak trwożliwie przytem postępowali! Wszyscy pragnęli widzieć lud na ulicy, w walce z rojalistami. Ale nikt nie miał odwagi ponosić konsekwencji. A jeśliby lud nie zadowolił się obaleniem władzy królewskiej? Jeśliby ruszył przeciw wszystkim bogaczom, możnym, spekulantom, którzy w Rewolucji widzieli tylko środek wzbogacenia się? Jeśliby po Tuilerjach zmiótł Zgromadzenie Prawodawcze?. Jeśliby komuna Paryża, „szaleni" „anarchiści" — których sam Robespierre chętnie obrzucał obelgami — ci republikanie, głoszący „równość majątków" uzyskali przewagę?

Dlatego to we wszystkich rokowaniach, odbywających się przed 20 czerwca, daje się zauważyć takie wahanie u wybitnych rewolucjonistów. Dlatego to Jakobini z taką odrazą godzą się na nowe powstanie ludowe, do którego przyłączają się dopiero po zwycięstwie ludu. Dopiero w lipcu, kiedy lud, nie zważając na ustawy konstytucyjne, ogłosi permanencję sekcji,

zarządzi powszechne uzbrojenie i zmusi Zgromadzenie do ogłoszenia iż ojczyzna w niebezpieczeństwie, dopiero wtedy Robespierr'owie i Dantonowie, a w ostatniej chwili i Żyrondyści, zdecydują się pójść z ludem i oświadczyć, że mniej lub więcej solidaryzują się z powstaniem.

Łatwo zrozumieć, że wśród takich stosunków ruch z 20 czerwca nie mógł posiadać takiego rozmachu, ani takiej jednolitości, iżby udało się powstanie przeciw Tuilerjom. Lud zjawił się na ulicy, ale nie będąc pewny stanowiska mieszczaństwa, nie miał odwagi posunąć się daleko. Mogło się zdawać, jakgdyby sekcje chciały najpierw zbadać teren, by przekonać się, na jaką odległość zbliżyć się można do zamku — co do reszty zaś zdać się na los wielkich manifestacji ludowych. Jeśli coś z tego wyniknie, tem lepiej; jeśli nie, to przynajmniej ujrzy się Tuilerje zbliska i oceni ich siłę.

Tak też istotnie było. Demonstracja była nawskroś pokojowa. Pod pozorem, że ma zamiar wręczyć petycję Zgromadzeniu, uczcić rocznicę przysięgi w sali Gry w Piłkę i zasadzić drzewo wolności obok bramy Zgromadzenia Narodowego, ruszył olbrzymi tłum ludu. Zalał on niebawem wszystkie ulice, prowadzące z Bastylji do Zgromadzenia, podczas gdy dwór zapełnił swymi stronnikami pałac Karuzeli, wielki dziedziniec Tuilerjów i dostępy do pałacu. Wszystkie bramy były zamknięte: armaty skierowano na lud, żołnierzom rozdano ostre naboje, starcie między obu masami wydawało się nieuniknione.

Atoli widok tych coraz bardziej wzrastających tłumów paraliżował obrońców dworu. Bramy zewnętrzne zostały wkrótce otwarte, lub wyłamane, plac Karuzeli i dziedzińce zapełniły się ludźmi. Wielu było uzbrojonych w piki, szable albo kije, na których osadzony był nóż lub piła; atoli sekcje starannie dobrały ludzi, mających uczestniczyć w tej manifestacji.

Tłum zamierzał już wyłamać siekierami drugą bramę Tuilerjów, kiedy Ludwik XVI sam kazał je otworzyć. W jednej chwili tysiące ludzi wtargnęło do wewnętrznych podwórzów i pałacu. Królowa wraz z synem została usunięta co rychlej przez swych powierników do jakiejś sali i zabarykadowana wielkim stołem. Kiedy króla wykryto w innej sali, zapełniła się ona w mgnieniu oka tłumem. Lud żądał od niego, by zatwierdził dekrety, którym dotychczas odmawiał swej sankcji, przywołał napowrót ministrów żyrondystowskich, których usunął był 13 czerwca, wypędził księży i wybierał między Koblencją a Paryżem. Król powiewał swym kapeluszem, włożył czerwoną czapkę, pił na zdrowie narodu, ale opierał się tłumowi przez dwie godziny, powtarzając ustawicznie, że trzyma się ściśle konstytucji. Jako atak na władzę królewską, ruch ten chybił. Nie osiągnięto niczego.

Z jaką wściekłością rzuciły się teraz klasy posiadające na lud! Ponieważ lud nie odważył się wystąpić zaczepnie i wykazał tem swoją

słabość, napadnięto na niego z tą nienawiścią, jaką tylko strach natchnąć może. Kiedy w Zgromadzeniu odczytano list, w którym Ludwik XVI żalił się na najście swego pałacu, zerwała się burza oklasków, tak służalczych, jak owacje dworaków przed 1789. Jakobini i Żyrondyści zgodnie wyparli się tego ruchu.

Ośmielonemu naturalnie takiem przyjęciem dworowi udało się ustanowić na zamku Tuilerjów trybunał dla ukarania osób, winnych urządzenia tej demonstracji. Zamierzano w ten sposób, powiada Chaumette w swych „Pamiętnikach" wskrzesić znienawidzone postępowanie sądowe na podobieństwo spraw z 5 i 6 października 1789 oraz 17 lipca 1791. Trzybunał ten składał się z sędziów pokoju, zaprzedanych monarchji. Dwór ich żywił, a komora królewska otrzymała polecenie opatrzenia wszystkich ich potrzeb *). Najdzielniejsi pisarze byli ścigani i wtrącani do więzienia; ten sam los spotkał kilku przewodniczących i sekretarzy sekcji, i oraz kilku członków towarzystw ludowych. Stało się niebezpiecznem nazywać się republikaninem.

Dyrektorja departamentów i liczne zarządy gminne przyłączyły się do służalczej manifestacji Zgromadzenia i wysłały listy, którymi wyrażały swe oburzenie przeciw „buntownikom". W rzeczywistości trzydzieści trzy dyrektorja departamentalne na ogólną liczbę 83 — a więc cała zachodnia Francja — stały jawnie po stronie rojalistów i wrogów Rewolucji.

Nie zapominajmy nigdy, że rewolucję przygotowują i przeprowadzają zawsze tylko mniejszości. Jakkolwiek po wybuchu rewolucji pewna część narodu przyjmuje jej konsekwencje, to przecież jedynie tylko znikoma mniejszość rozumie, co należy uczynić, by zapewnić tryumf dokonanym faktom, tylko ona ma odwagę działania. Dlatego to parlament, reprezentujący zawsze *przeciętny poziom kraju*, albo raczej pozostający jeszcze poniżej tego poziomu, był zawsze i będzie ciągle hamulcem rewolucji, a nigdy jej narzędziem.

Klasycznym tego przykładem jest Zgromadzenie Prawodawcze. Posłuchajmy, co działo się w tym parlamencie 7 lipca 1792 (zważyć należy, iż cztery dni później, wobec postępów najazdu niemieckiego, miano ogłosić ojczyznę w niebezpieczeństwie) — na miesiąc zaledwie przed upadkiem tronu. Od kilku dni debatowano nad zarządzeniami, jakie należałoby przedsięwziąć dla zapewnienia bezpieczeństwa publicznego. Z namowy dworu biskup Lamourette zaproponował w formie wniosku ogólne pojednanie stronnictw; dla osiągnięcia tego wskazał bardzo prosty środek: „Ponieważ jedna część Zgromadzenia zarzuca drugiej buntowniczy zamiar obalenia monarchji, inni zaś zarzucają swym kolegom zamiar zniesienia równości konstytucyjnej i zaprowadzenia rządu arystokratycznego,

---

*) *Journal de Perlet*, z 27 czerwca, cytowany przez Aularda w przypisku do *Mémoires de Chaumette*

znanego pod nazwą dwóch Izb, Panowie, potępmy więc wspólnem przekleństwem i nieodwołalną przysięgą, zarówno *republikę, jak i dwie Izby*". Porwane nagłym zapałem, Zgromadzenie powstaje ze swych miejsc; aby zaświadczyć swą nienawiść do republiki, jakoteż do dwóch Izb. Kapelusze latają w powietrzu, posłowie padają sobie w ramiona, prawica brata się z lewicą, i natychmiast zostaje wysłana deputacja do króla, który też przyłącza się do powszechnej radości. Scena ta nazywa się w historji „pocałunkiem Lamourette'a". Na szczęście opinja publiczna nie dała się omamić podobnemi scenami. Tego samego wieczora Billaud Varennes zaprotestował w klubie jakobinów przeciw temu obłudnemu pojednaniu, a jego mowę postanowiono rozesłać do wszystkich bratnich związków. Dwór ze swej strony nie dał za wygraną. Pétion, mer Paryża, tego samego dnia został zawieszony w wykonywaniu swego urzędu przez dyrektorjum (rojalistyczne) departamentu sekwańskiego, ponieważ zaniedbał swych obowiązków 20 czerwca. Ale Paryż wystąpił energicznie w obronie swego mera. Powstał groźny ruch, tak, że w sześć dni później, 13-go, Zgromadzenie musiało uchylić to zawieszenie.

Lud posiadał jasne zrozumienie sytuacji. Wiedział, że nadeszła chwila oswobodzenia się od monarchji i że jeżeli tuż po 20 czerwca nie nastąpi powstanie ludowe, Rewolucja będzie stracona. Atoli politycy Zgromadzenia byli innego zdania. Kto wie, jaki będzie wynik powstania? Przeto ci prawodawcy, z wyjątkiem trzech czy czterech z pośród nich, chcieli już teraz zabezpieczyć sobie odwrót w razie zwycięstwa kontrrewolucji.

Strach mężów stanu, ich pragnienie, by zapewnić sobie przebaczenie na wypadek klęski — stanowi niebezpieczeństwo dla wszystkich rewolucji. Pod tym względem jest bardzo pouczająca historja siedmiu tygodni, które upłynęły między demonstrancją 20 czerwca a szturmem na Tuilerje 10 sierpnia 1792.

Jakkolwiek manifestacja 20 czerwca pozostała bez rezultatu bezpośredniego, to przecież podziałała na Francję niby dzwon alarmowy. „Bunt ogarnia jedno miasto po drugiem", powiada Ludwik Blanc. Nieprzyjaciel stoi u wrót Paryża; 11 lipca ogłoszono, iż ojczyzna znajduje się w niebezpieczeństwie. Czternastego lipca odbył się obchód Święta Federacji, z którego lud czyni straszną demonstrancję przeciw monarchji. Ze wszystkich stron rewolucyjne zarządy gminne wysyłają adresy do Zgromadzenia, by zmusić je do działania. Ponieważ król zdradza ojczyznę, domagają się detronizacji, lub przynajmniej zawieszenia Ludwika XVI. Jednak słowa „Republika" nikt jeszcze nie wypowiada; umysły skłaniają się raczej do regencji. Marsylja stanowi wyjątek, domagając się już od 27 czerwca obalenia monarchji, oraz wysyłając 500 ochotników, którzy ze śpiewem „Marsyljanki" przybywają do Paryża. Brest i inne miasta wysyłają również swoich ochotników. Sekcje Paryża obradują w permanencji,

zbroją się i organizują swe bataljony. Każdy czuje, że Rewolucja zbliża się do swego rozstrzygającego momentu.

A co czyni Zgromadzenie? Co czynią ci burżuazyjni republikanie — Żyrondyści?

Kiedy w Zgromadzeniu odczytany został męski adres Marsylji, żądający przedsięwzięcia środków, odpowiadających powadze wypadków, prawie całe Zgromadzenie zaprotestowało! A kiedy 27 lipca Duhem zażądał otwarcia dyskusji nad kwestją detronizacji, propozycja jego przyjęta została wyciem.

Zaprawdę, Marja Antonina nie myliła się, pisząc 7 lipca do swych zaufanych zagranicą, że patrjotów ogarnia lęk, i że chcą oni układów — do czego istotnie doszło parę dni później.

Ci, którzy w sekcjach szli z ludem, czuli niewątpliwie, że zanosi się na wielkie wydarzenia. Sekcje Paryża i niektóre zarządy gminne ogłosiły permanencję. Nie zważając na ustawę o obywatelach biernych, dopuszczały ich do swych obrad i uzbrajały w piki. Było jasnem, że gotuje się wielkie powstanie.

Atoli Żyrondyści, stronnictwo „mężów stanu", w owej krytycznej chwili wysłali list do króla (za pośrednictwem jego pokojowca Thierry'ego), zawiadamiając go, że zanosi się na straszne powstanie, którego wynikiem może być detronizacja i jeszcze coś gorszego; że istnieje jeden tylko środek na odwrócenie tej katastrofy, a środkiem tym jest... powołanie powtórne do ministerstwa Rolanda, Servana i Claviere'a najpóźniej w ciągu tygodnia.

Napewno do kroku tego nie popchnęły Żyrondystów dwanaście miljonów, obiecanych Brissotowi, ani także, jak sądzi Ludwik Blanc, sama tylko ambicja zdobycia władzy rządowej. Przyczyna tkwiła głębiej. Pismo ulotne Brissot'a. „Do moich wyborców" zdradza zupełnie jasno jego myśli. *Był to strach przed rewolucją ludową*, która targnęłaby się na własność — strach przed ludem i pogarda dla ludu, dla tłumu, dla nędzarzy w łachmanach. Strach przed ustrojem, w którym by własność, a co więcej — wykształcenie rządowe, „sprawność do interesów", utraciły swoje dotychczasowe uprzywilejowane stanowisko. Strach, by nie być zrównanym, nie być strąconym do poziomu wielkiej masy!

Ta obawa paraliżowała Żyrondystów, tak, jak paraliżuje dzisiaj wszystkie stronnictwa, zajmujące w parlamentach obecnych stanowisko mniej lub więcej rządowe, jakie wówczas zajmowali Żyrondyści w parlamencie rojalistycznym.

Zrozumiałą jest więc rozpacz, jaka ogarnęła naówczas wszystkich prawdziwych patrjotów, i którą Marat wyraził w tych słowach:

„Od trzech lat pracujemy nieznużenie nad wywalczeniem wolności, a przecież jesteśmy dzisiaj bardziej od niej oddaleni, niż kiedykolwiek.

„Rewolucja zwróciła się przeciwko ludowi. Dla dworu i jego popleczników jest ona wieczną pobudką do wyłudzeń i przekupstw dla prawodawców sposobnością do nadużyć i do wszelkich łotrostw. A już dla bogaczy i ludzi chciwych jest jeno zachętą do niegodziwych zysków, lichwy, oszustwa i rabunku; lud jest zrujnowany, a niezliczona kasta wydziedziczonych stoi wobec alternatywy: albo zginąć z nędzy, albo się sprzedać. Nie lękajmy się to powtórzyć: jesteśmy dzisiaj bardziej oddaleni od wolności, niż kiedykolwiek: albowiem nietylko *jesteśmy niewolnikami, ale jesteśmy nimi na mocy prawa*".

Na arenie państwowej zmieniły się tylko dekoracje. Są to ciągle jeszcze ci sami aktorzy, te same intrygi, te same sprężyny. „Było to nieuniknione, kontynuje Marat, ponieważ niższe klasy narodu *same walczą przeciw klasom wyższym*. W chwili powstania lud miażdży wprawdzie wszystko swoją masą, ale jakiekolwiek zwycięstwo odniósłby na początku, ulega wkońcu sprzysiężonym z pośród klas posiadających, pełnym podstępu, chytrości i sztuczek. Wykształceni, przebiegli i intryganccy mężowie klas wyższych zajęli z początku wrogie stanowisko wobec despoty; ale tylko w tym celu, aby zwrócić się przeciwko ludowi, kiedy zdobyli jego zaufanie i wykorzystali już jego siły w walce o wydanie praw stanom uprzywilejowanym, których miejsce sami teraz zajęli.

„W ten sposób, mówił dalej Marat — a złote są jego słowa, możnaby bowiem sądzić, że zostały napisane dzisiaj, w dwudziestym wieku, — dokonały i popierały Rewolucję tylko najuboższe warstwy społeczeństwa: robotnicy, rzemieślnicy, kramarze, rolnicy; plebs, ci nieszczęśliwcy, których bezwstydne bogactwo nazywa *motłochem*, a zuchwałość rzymska nazwała *proletarjuszami*. Ale — czegoby sobie nikt nie był wyobraził — dokonana ona została jedynie na korzyść drobnych właścicieli gruntowych, prawników, podżegaczy pieniactwa".

Nazajutrz po zdobyciu Bastylji — pisze dalej Marat — mogliby przedstawiciele ludu z łatwością zawiesić we wszystkich funkcjach despotę i jego ajentów. Ale by to uczynić, musieliby posiadać rozsądek i cnotę. „Lud zaś, *zamiast się uzbroić od stóp do głów, ścierpiał, że uczyniła to tylko jedna część obywateli* (w gwardji narodowej, złożonej z obywateli czynnych). I nie tylko nie wystąpił przeciw wrogom Rewolucji, ale zrzekł się nawet swej przewagi, ograniczając się do obrony.

Dzisiaj, powiada Marat, po trzech latach bezustannych mów w związkach patrjotycznych i po potopie pism, lud wie daleko mniej, aniżeli w pierwszych dniach Rewolucji, jak działać powinien, aby stawić czoło swym gnębicielom. Wówczas polegał on na swoim instynkcie przyrodzonym, na prostym, zdrowym rozumie, który wskazał mu jedyny prawdziwy środek do uporania się z jego nieprzejednanymi wrogami. Ale oto teraz spętany jest w imię praw, tyranizowany w imię sprawiedliwości, *oto jest trzymany w niewoli w imię Konstytucji*".

Rzekłbyś, że słowa te wczoraj chyba zostały napisane, gdyby nie były wyjęte z nr. 567 „Przyjaciela Ludu".

Głęboki smutek ogarnia tedy Marata na widok sytuacji, z której jedno tylko widzi wyjście: wybuchy gniewu obywatelskiego ze strony mas ludowych, takie, jak 13 i 14 lipca, 5 i 6 października 1789. Rozpacz trawi go aż do dnia, kiedy zjawienie się sfederowanych, przybyłych z departamentów do Paryża, nową napełnia go otuchą.

Widoki kontrrewolucji były w owej chwili (koniec lipca 1792) tak wielkie, że Ludwik XVI odrzucił wręcz propozycję Żyrondystów. Czyż bowiem Prusacy nie maszerowali na Paryż? Czyż Lafayette i Luckner nie byli gotowi skierować swe armje przeciwko Jakobinom, przeciwko Paryżowi? A przecież Lafayette miał olbrzymie wpływy na północy. W Paryżu był bożyszczem obywatelskich gwardji narodowych. — Czyż więc król nie miał wszelkich powodów do nadziei? *Jakobini nie mieli odwagi do działania, a kiedy 18. lipca* po wyjściu na jaw zdrady Lafayette'a i Lucknera (zamierzali oni uprowadzić króla 16 lipca i postawić go na czele swych armji) zaproponował Marat zabranie króla jako zakładnika narodu przeciw najazdowi zagranicy — odwrócili się wszyscy od niego, uważali go za szaleńca i tylko sankiuloci przyklasnęli mu w swych nędznych domostwach. Ponieważ odważył się jawić w owej chwili to, o czem dzisiaj wiemy, że było *prawda*, ponieważ miał odwagę odsłonić konszachty króla z obcymi władcami, ujrzał się Marat opuszczonym przez wszystkich, nawet przez tę garstkę patrjotów jakobińskich, na których przecież jeszcze liczył, on, którego przedstawiają jako tak niedowierzającego. Odmówili mu nawet schronienia, wówczas kiedy usiłowano go uwięzić, a on pukał do ich drzwi.

Żyronda zaś po odrzuceniu przez króla, nawiązała z nim znowu rokowania, za pośrednictwem malarza Boze'a, i 25 lipca wysłała do niego jeszcze jedną deputację.

Tylko dwa tygodnie dzieliły Paryż od 10 sierpnia. Francja rewolucyjna rwała się niecierpliwie do czynu. Rozumiała, że nadszedł ostateczny moment do działania. Albo zada się śmiertelny cios władzy królewskiej, albo rewolucja pozostanie nieukończoną, a król uzyska możność otoczenia się armją i zorganizowania wielkiego spisku celem wydania Paryża na pastwę Niemcom! — Kto wie, przez ile lat jeszcze rządziłaby Francją monarcja królewska, zreformowana nieco, jednakże w gruncie rzeczy niemal absolutna?

Otóż w tej nader krytycznej chwili, uwagę polityków zaprząta wyłącznie spór, kto ma zagarnąć władzę, jeśli ta wymknęłaby się z rąk króla. Żyronda pragnie jej dla siebie, dla Komisji Dwunastu, która wówczas stałaby się władzą wykonawczą. Robespierre ze swej strony domaga się nowych wyborów do Zgromadzenia odnowionego, konwentu, mającego nadać Francji nową konstytucję republikańską.

Ale o działaniu, o przygotowaniu detronizacji nie myśli nikt oprócz ludu — napewno nie Jakobini. Są to znowu „nieznani", ulubieńcy ludu — Santerre, Amerykanin Tourrnier, Polak Łazowski, Carra, *) Westerman (zwykły pisarz kancelaryjny w owym czasie); kilku z nich należało do tajnego komitetu „sfederowanych", zbierających się w Soleil d'Or i układających plan oblężenia zamku i powstania ludowego z czerwoną chorągwią na czele. Współdziałają z nimi sekcje — (większość sekcji Paryża i kilka na północy, w departamencie Maine-et-Loire, oraz w Marsylji) oraz ochotnicy z Marsylji i Brest, zwerbowani przez lud Paryża dla sprawy Rewolucji: Lud, ciągle lud!

Rzekłbyś, że tam (w Zgromadzeniu Narodowem) zacietrzewieni adwokaci sprzeczają się bez ustanku pod batem panów...

„Tutaj (w zgromadzeniu sekcji) zakładano podwaliny Republiki", powiada Chaumette. —

ROZDZIAŁ XXXIII.

Dziesiąty sierpnia i jego bezpośrednie skutki.

Widzieliśmy, jaką była sytuacja Francji w lecie 1792. Od trzech lat kraj znajdował się w pełni rewolucji, a powrót do dawnego stanu stał się zupełnie niemożliwy. Chociaż bowiem np. feudalizm istniał pod względem prawnym, chłopi nie uznawali go już w życiu, nie płacili więcej danin. Zabierali ziemie duchowieństwa i emigrantów, a gdzieniegdzie odzyskiwali grunta, należące niegdyś do gmin wiejskich. W swych zarządach wiejskich uważali się za panów swych własnych losów.

Tak samo miała się rzecz z urządzeniami państwa. Ta olbrzymia piramida, która wydawała się tak straszną za dawnych rządów, runęła pod tchnieniem rewolucji ludowej. Kto myślał jeszcze o intendencie, o marszałkowskim sądzie prewołalnym, o sędziach parlamentów! Zarząd gminny, podlegający kontroli sankiulotów, lokalny związek ludowy, zgromadzenie wyborców, mężowie zbrojni w piki stanowili teraz nową siłę Francji. —

Cały wygląd kraju, duch ludności — język, obyczaje, pojęcia zostały zmienione przez rewolucję. Urodził się nowy naród, różniący się o całe niebo we wszystkich politycznych i społecznych poglądach od tego, czem był jeszcze zaledwie przed dwunastu miesiącami. —

A przecież dawny porządek nie był jeszcze obalony! Władza królewska istniała mimo wszystko, stanowiąc olbrzymią siłę, dokoła której

*) J. F. Simon był nauczycielem niemieckim, dawnym współpracownikiem Basedowa we Filantropium w Dessau.

usiłowała skupić się kontrrewolucja. Żyło się w stanie prowizorycznym. Przywrócić monarchji jej pierwotną potęgę — było to szalone marzenie, w które nie wierzyli nawet fanatycy dworu. Ale siła monarchji w wyrządzaniu zła była jeszcze niezmierna. Chociaż nie była ona w stanie przywrócić ustroju feudalnego. to jednak jak szkodliwą mogłaby się stać dla oswobodzonych chłopów, gdyby po uzyskaniu przewagi zaczęła w każdej wsi zaprzeczać chłopom praw do gruntów i zdobytych przez nich swobód! A przecież król i znaczna część Feljantów (monarchistów konstytucyjnych), skoroby tylko stronnictwu dworskiemu udało się pokonać tych, których nazywali „Jakobinami", zamierzali to uczynić.

Co się zaś tyczy administracji, to widzieliśmy, że w dwóch trzecich departamentów, a nawet w Paryżu, zarząd departamentalny i administracja dystryktów, były przeciw ludowi, przeciw Rewolucji, zadowoliłyby się choćby cieniem konstytucji, byleby ta przyznawała mieszczaństwu pewien współdział we władzy króla i dworu.

Armja, znajdująca się pod rozkazami takich ludzi, jak Lafayette i Luckner, mogła być każdej chwili użyta przeciwko ludowi. Widziano przecie, jak po 20 czerwca Lafayette, opuściwszy swój obóz, śpieszył do Paryża, aby zaofiarować królowi pomoc „swojej" armji przeciw ludowi, celem rozwiązania związków patrjotycznych i wykonania zamachu na rzecz dworu.

A w końcu jak to już zaznaczaliśmy, feudalizm zachował pod pewnym względem prawnym pełną swą moc. Jeżeli chłopi nie składali danin feudalnych, to w oczach prawa było to tylko nadużyciem, i gdyby pewnego dnia król odzyskał swą władzę, odrodzony absolutyzm zmusiłby chłopów do świadczenia wszystkich powinności, dopóki nie wykupią się ze szponów przeszłości, oraz do zwrócenia tych ziem, które zajęli lub nawet kupili. —

Ten stan prowizoryczny nie mógł oczywiście utrzymać się długo. Nie można przecie żyć ciągle z mieczem zawieszonym nad głową. Przytem lud, wiedziony swym tak trafnym zawsze instynktem, rozumiał doskonale, że król prowadzi tajne konszachty z Niemcami, maszerującymi na Paryż. W owym czasie nie posiadano jeszcze piśmiennych dowodów jego zdrady. Korespondencja króla i Marji Antoniny z Austrjakami nie była jeszcze znaną. Nie wiedziano dokładnie, jak ci zdrajcy nalegali na Austrjaków i Prusaków, by czem rychlej maszerowali na Paryż, jak informowali ich o wszystkich ruchach wojsk francuskich, jak im przesyłali bezpośrednio wszystkie tajemnice wojskowe i wydawali Francję na łup najazdu. O tem wszystkiem dowiedziano się dopiero po zdobyciu Tuilerjów i to jeszcze nie zupełnie jasno — kiedy zabrano papiery króla z tajnej szafy, sporządzonej dla niego przez ślusarza Gamaina. Ale zdradę trudno ukryć, więc z tysiącznych znaków, odgadywa-

nych tak trafnie przez mężów i kobiety z ludu, wnioskowano, że dwór zawarł układ z Niemcami, że wzywał ich do Francji.

Przeto w kilku prowincjach i w Paryżu powstała myśl wykonania wielkiego uderzenia przeciw Tuilerjom; zdawano sobie sprawę, że dawny absolutyzm będzie zawsze groźbą, wiszącą nad Francją tak długo, póki detronizacja króla nie zostanie ogłoszona.

Chcąc to osiągnąć, należało tak, jak w przededniu 14 lipca 1789, wystosować wezwanie do ludu Paryża, do mężów zbrojnych w piki. Ale tego właśnie burżuazja nie chciała; tego obawiała się najbardziej. We wszystkich pismach tej epoki przebija się istotnie pewnego rodzaju trwoga przed „ludźmi z pikami". Czyżby miano znowu ujrzeć tych ludzi, tak strasznych dla bogatych!

Gdyby ten strach przed ludem ogarnął tylko sfery zamożne! Ale politycy dzielili te same obawy. I tak Robespierre sprzeciwiał się aż do czerwca 1792 odwołaniu się do ludu. „Obalenie konstytucji w takiej chwili — mówił on — wznieci jeno wojnę domową, która doprowadzi nas do anarchji i despotyzmu". Nawet po detronizacji króla nie wierzy on w możliwość republiki. „Jak to! — woła on — wśród takiego fatalnego rozłamu zamierza się nas nagle pozostawić bez konstytucji i bez praw!". Zdaniem jego byłaby Republika samowolą mniejszości (czytaj Żyrondystów): „Oto ostateczny cel wszystkich tych intryg, niepokojących nas od tak długiego czasu"; i aby je udaremnić, woli zatrzymać króla i wszystkie intrygi dworu. Słowa te wygłosił w czerwcu, zaledwie dwa miesiące przed 10 sierpnia. W obawie, by inne stronnictwo nie opanowało ruchu, woli raczej zachować króla; sprzeciwia się przeto powstaniu.

Konieczna była dopiero nieudana demonstracja 20 czerwca i następująca po niej reakcja, konieczny był spisek Lafayette'a, który zjawił się w Paryżu, ofiarowując się wraz za swą armją do wykonania rojalistycznego zamachu stanu, koniecznem było, by Niemcy zdecydowali się pomaszerować na Paryż, „aby oswobodzić króla i ukarać Jakobinów" a dwór przyspieszył przygotowania wojskowe do wydania walnej bitwy Paryżowi i dopiero pod naporem tych wszystkich wypadków przywódcy stronnictw rewolucyjnych odwołali się wreszcie do ludu, celem zadania stanowczego ciosu Tuilerjom.

Ale z chwilą, kiedy to zostało postanowione, resztę zdziałał sam lud.

To pewne, że przyszło do uprzedniego porozumienia między Dantonem, Robespierrem, Maratem, Robertem i innymi. Robespierre nienawidził w Maracie wszystkiego: nie podobał mu się jego zapał rewolucyjny, który nazywał przesadą, jego nienawiść do bogatych, jego absolutną nieufność do polityków — ba, nawet ubogi i brudny ubiór człowieka, który od wybuchu Rewolucji zadowalał się pożywieniem ludu — chlebem i wodą—byle tylko móc w zupełności poświęcić się sprawie ludowej. A jednak zarówno elegancki i poprawny Robespierre, jak i Danton przyszli do Ma-

rata i jego przyjaciół, do mężów z sekcyj komuny, celem porozumienia się z nimi, jakich środków należy użyć, by jeszcze raz, jak 14 lipca, podburzyć lud do powstania — ale już tym razem do ostatecznej rozprawy z władzą królewską. Pojęli wreszcie, że, jeśli ten stan prowizoryczny potrwa dłużej, Rewolucja upadnie, nie osiągnąwszy żadnego stanowczego rezultatu.

Należało albo odwołać się do ludu i pozostawić mu zupełną swobodę rozprawienia się z jego wrogami i wystąpienia przeciw bogaczom przez zaatakowanie ich własności — albo ścierpieć, by władza królewska wyszła zwycięsko z boju, co byłoby równoznacznem z tryumfem kontrrewolucji i unicestwieniem tych nielicznych zdobyczy w duchu równościowym, jakie osiągnięto; w tym wypadku biały terror 1794 zapanowałby już w 1792.

* * *

Tak więc nastąpiło porozumienie między pewną liczbą radykalniejszych Jakobinów (ci obradowali nawet w oddzielnym lokalu) a tymi, którzy wraz z ludem zamierzali wykonać swoje wielkie uderzenie przeciw Tuilerjom. Ale z chwilą, kiedy ta zgoda nastąpiła, z chwilą, kiedy „miarodajni mężowie“ — Robespierre'owie i Dantonowie — obiecali nie występować przeciw ruchowi ludowemu, lecz popierać go, pozostawiono resztę ludowi, rozumiejącemu lepiej od przywódców partyjnych konieczność uprzedniego zespolenia sił, ilekroć rewolucja gotuje się do zadania jakiegoś decydującego ciosu.

Skoro tylko „u góry“ nastąpiła zgoda co do linij wytycznych postępowania, lud, Wielki Nieznany, zajął się przygotowaniem powstania i stosownie do wymagań chwili stworzył samorzutnie pewien rodzaj organizacji międzysekcyjnej, mającej nadać odpowiednią spoistość ruchowi. Co do szczegółów zdano się na zmysł organizacyjny ludu dzielnic robotniczych; a kiedy 10 sierpnia słońce wzeszło nad Paryżem, nie mógł nikt jeszcze przepowiedzieć, jak skończy się ten wielki dzień. Dwa bataljony z Marsylji i Brest, dobrze zorganizowane i uzbrojone, liczyły tylko tysiąc ludzi, a nikt, z wyjątkiem tych, którzy poprzednich dni i nocy brali udział w gorączkowych pracach przygotowawczych przedmieść, nie mógł widzieć, czy przedmieścia zerwą się masowo.

A gdzie byli dotychczasowi przywódcy? co czynili? pyta Ludwik Blanc. I tak odpowiada: „Nic nie wskazuje, jaką była owej krytycznej nocy działalność Robespierre'a, lub też, czy wogóle odegrał on jakąkolwiek rolę. „Zdaje się, że także Danton nie brał czynnego udziału w przygotowaniach do powstania, ani nawet w walce 10 sierpnia.

Jasnem jest, że z chwilą, kiedy powstanie było zdecydowane, lud nie potrzebował już polityków. Chodziło mu przedewszystkiem o przy-

gotowanie broni, rozdzielenie jej między umiejących nią władać, oraz o zorganizowanie jądra każdego oddziału, utworzenie kolumny na każdej ulicy przedmiejskiej. W tem wszystkiem prowodyrzy polityczni byliby tylko kulą u nogi; radzono im zatem, by udali się na spoczynek, podczas gdy ruch organizował się ostatecznie w nocy z 9 na 10 sierpnia. Tak też uczynił Danton. Spał spokojnie, jak dowiadujemy się o tem z dziennika Lucylli Desmoulins.

Ludzie nowi, „nieznani" — tak samo, jak w ruchu z 18. marca 1871 — wyłonili się w owych dniach, kiedy nowa rada generalna, komuna rewolucyjna 10 sierpnia zamianowana została przez sekcje. Ujmując władzę w swoje ręce, każda sekcja zamianowała trzech komisarzy „dla ocalenia ojczyzny", a wybór padł, jak mówią nam historycy, wyłącznie na ludzi nieznanych. Hebert z partji „Szalonych", był naturalnie jednym z nich, ale początkowo nie napotykamy tam ani Marata, ani Dantona *).

W ten sposób nowa „komuna" — komuna powstańcza — wyłoniła się z ludu i objęła kierownictwo powstania. Zobaczymy niebawem, jak potężny wpływ wywierała ona na bieg wszystkich następnych wypadków, jak dominowała nad Konwentem i parła „Górę" do akcji rewolucyjnej, aby zabezpieczyć przynajmniej te zdobycze, które Rewolucja już uzyskała.

* * *

Nie zamierzamy szczegółowo opowiadać tutaj o dniu 10 sierpnia. Dramatyczną stronę Rewolucji historycy opracowywali najlepiej: u Michełeta, Ludwika Blanc znajdujemy świetne opisy wypadków. Ograniczmy się więc do przypomnienia najważniejszych faktów.

Odkąd Marsylja opowiedziała się jasno za obaleniem króla, petycje i adresy, domagające się detronizacji, napływały zewsząd do Zgromadzenia. W Paryżu czterdzieści dwie sekcje oświadczyły się w tym duchu. Pétion zjawił się nawet 4 sierpnia przed kratkami Zgromadzenia Narodowego, by mu to żądanie sekcji przedstawić.

Atoli politycy Zgromadzenia Narodowego nie zdawali sobie wcale sprawy z powagi położenia. Podczas gdy w listach, pisanych z Paryża (przez panią Julien) 7 i 8 sierpnia czytamy słowa: „Straszna burza wisi w powietrzu", w tej chwili horyzont zasłania się chmurami, grożącemi strasznem wyładowaniem", Zgromadzenie Narodowe na swem posiedzeniu

*) „Jak wielkie było to Zgromadzenie!" woła Chaumette (*Mémoires, 11*). „Jakie wzniosłe porywy patrjotyzmu obserwowałem podczas dyskusji nad detronizacją króla! A czem było Zgromadzenie Narodowe ze wszystkiemi swojemi niskiemi uczuciami, ze swymi lichymi środkami, swymi dekretami, zduszonymi w zarodku, a później unicestwionymi przez veto, czem było, powtarzam to Zgromadzenie w porównaniu z zebraniem komisarzy sekcji Paryża?".

8 sierpnia ogłaszało uniewinnienie Lafayett'a, jak gdyby w kraju zgoła nie wrzała nienawiść przeciw władzy królewskiej.

Tymczasem lud Paryża gotował się do rozstrzygającego boju. Komitety powstańcze były na tyle przezorne, że nie oznaczyły z góry daty powstania. Na razie ograniczały się do sondowania zmiennego nastroju mas, starając się podnieść ich ducha i z niecierpliwością wyczekiwały chwili, kiedy będą mogły rzucić hasło: Do broni! Zdaje się, że już 26 czerwca usiłowano *wywołać ruch*, z okazji wydanego na ruinach Bastylji bankietu ludowego, w którym wzięło udział całe przedmieście, przynosząc stoły i żywność (Mortimer Ternaux, Terreur, II, 130). Drugie powstanie również bezskutecznie próbowano wzniecić 30 lipca.

Przygotowania do powstania, nie popierane należycie przez przywódców politycznych, przewlekałyby się prawdopodobnie czas dłuższy, gdyby knowania dworu nie przyspieszyły wypadków. Licząc na dworaków, którzy przysięgali umrzeć za króla, na pomoc kilku bataljonów gwardji narodowej o wypróbowanej dla dworu wierności, oraz na Szwajcarów, byli rojaliści pewni zwycięstwa. Ustalili już 10 sierpnia, jako dzień swojego zamachu stanu. „Był to dzień, wyznaczony dla wybuchu kontrrewolucji, czytamy w listach owej epoki, „nazajutrz wszyscy Jakobini królestwa mieli się pławić we własnej krwi".

W nocy z 9 na 10 sierpnia, z uderzeniem godziny dwunastej rozlegał się wreszcie w Paryżu dzwon alarmowy. Z początku jednak nikt nie spieszył na jego głos, a w komunie poruszono nawet myśl odwołania powstania. O godzinie trzeciej rano niektóre dzielnice były jeszcze zupełnie spokojne. Zdaje się, iż lud Paryża, wiedziony swym podziwu godnym instynktem rewolucyjnym, nie chciał w ciemności rozpoczynać z wojskami królewskiemi walki, która mogłaby się rozbić na szereg bezładnych i niebezpiecznych utarczek.

Tymczasem w nocy komuna powstańcza zawładnęła ratuszem, i komuna legalna musiała ustąpić miejsca nowej sile rewolucyjnej, która ruchowi nadała natychmiast potężny rozmach.

Około siódmej rano ludzie z pikami prowadzeni przez sfederowanych z Marsylji, zjawili się pierwsi ua placu Karuzeli.

W godzinę później masy ludowe ruszyły, a królowi w pałacu pospieszono oznajmić, że cały Paryż maszeruje na Tuilerje.

Był to istotnie cały Paryż, ale Paryż ubogich, poparty przez gwardje narodowe dzielnic robotniczych i rzemieślniczych. — Wtedy to około godziny pół do dziewiątej, król dręczony świeżem jeszcze wspomnieniem 20 czerwca i obawiając się śmierci z rąk ludu, opuścił Tuilerje. Schronił się do Zgromadzenia, pozostawiając swym wiernym obronę zamku i wycięcie w pień atakujących. Ale skoro tylko król zniknął, całe bataljony obywatelskiej gwardji narodowej bogatych dzielnic rozbiegły się bezzwłocznie, by nie spotkać się oko w oko ze zbuntowanym ludem.

Zwarte masy ludu obsadziły teraz dostępy do Tuilerjów, a ich przednia straż, zachęcana przez Szwajcarów, którzy wyrzucali swoje naboje przez okna, wtargnęła do jednego z dziedzińców pałacu. Wówczas jednak inny oddział Szwajcarów, znajdujących się pod dowództwem oficerów dworu i ustawionych na głównych schodach przy wejściu, dał ognia do ludu, kładąc trupem przeszło czterystu ludzi.

To zdecydowało o rezultacie całego dnia. Z okrzykami: *zdrada! śmierć królowi! śmierć Austrjaczce!* biegł lud zewsząd do Tuilerjów; przedmieścia św. Antoniego i św. Marcina udały się tam w zbitych masach, i niebawem Szwajcarzy, zaatakowani gwałtownie przez lud, zostali rozbrojeni lub wymordowani.

Czyż trzeba dopiero zaznaczyć, że nawet w tej najkrytyczniejszej chwili Zgromadzenie było niezdecydowane, nie wiedząc co począć? Zaczęło działać wtedy dopiero, kiedy lud wtargnął do sali posiedzeń, grożąc zamordowaniem króla i jego rodziny, jakoteż tych posłów, którzy nie mieli odwagi opowiedzieć się za detronizacją. Nawet po zdobyciu Tuilerjów i później, kiedy monarchja faktycznie już nie istniała, Żyrondyści, którzy przedtem z taką lubością mówili o Republice, nie odważyli się przedsięwziąć jeszcze żadnego kroku decydującego. Vergniaud ośmielił się zażądać tylko „prowizorycznego zawieszenia naczelnika władzy wykonawczej", który odtąd przebywać miał w Luxemburgu.

Dopiero w dwa lub trzy dni później przeniosła komuna rewolucyjna Ludwika XVI wraz z jego rodziną do wieży Temple i postanowiła zatrzymać go tam jako więźnia ludu.

W ten sposób władza królewska była faktycznie zniesiona. Odtąd Rewolucja mogła przez pewien czas swobodnie się rozwijać, nie obawiając się, że w swym pochodzie zostanie nagle wstrzymana przez jakiś rojalistyczny zamach stanu, przez wycięcie w pień rewolucjonistów i zapanowanie białego terroru.

Politycy upatrują główne znaczenie Dziesiątego Sierpnia w ciosie, jaki zadał on monarchji. Dla ludu był ten dzień przedewszystkiem dlatego tak doniosły, że zniósł potęgę, która opierała się wykonaniu dekretów przeciw prawom feudalnym, przeciw emigrantom i księżom, i która wzywała równocześnie najazd niemiecki; był on tryumfem rewolucjonistów ludowych — ludu, który mógł teraz pchnąć Rewolucję naprzód, w kierunku równości — owemu marzeniu i ostatecznemu dążeniu mas. I tak już nazajutrz po 10 sierpnia, Zgromadzenie Prawodawcze, tak tchórzliwe i reakcyjne, wydało pod naciskiem zewnętrznym kilka dekretów, które posuwały Rewolucję o krok naprzód.

Każdy oporny ksiądz — opiewały te dekrety — który w przeciągu czternastu dni nie zaprzysięże posłuszeństwa konstytucji, ujęty po tym terminie, będzie deportowany do Cayenne.

Wszystkie dobra emigrantów we Francji i w kolonjach są zasekwestrowane. Wszystkie mają być wystawione na sprzedaż w drobnych działach.

Wszelka różnica między obywatelami biernymi (ubogimi) a czynnymi (posiadającymi) zostaje usunięta. Odtąd każdy z ukończeniem 21 lat ma prawo głosowania, a może być wybrany po osiągnięciu 25 roku życia. — Co się zaś tyczy praw feudalnych, to jak już wspomnieliśmy, Konstytuanta wydała 15 marca 1790 swój osławiony dekret, opierający się na domniemaniu, że wszystkie ciężary feudalne uważane są jako wynagrodzenie za odstąpienie ziemi, dokonane niegdyś przez właściciela na rzecz swego czynszownika (co było fałszywe), i jako takie powinny być *wszystkie* nadal płacone, dopóki nie będą przez chłopa wykupione. Dekret ten, mieszając w ten sposób świadczenia osobiste (wynikłe z poddaństwa) z ciężarami gruntowymi (wynikłymi z dzierżawy), znosił faktycznie uchwałę z 4 sierpnia 1789, głosząc usunięcie wszystkich ciężarów osobistych. Dekret 15 marca 1790 przywracał te powinności pod fikcją, że są one przywiązane do ziemi. Podniósł to doskonale Couthon w swem sprawozdaniu, odczytanem w Zgromadzeniu 29 lutego 1792.

Teraz, 14 czerwca 1792 — t. zn. niemal w przededniu 20 czerwca, kiedy należało zjednać sobie lud — lewica, korzystając z przypadkowej nieobecności pewnej liczby członków prawicy, *zniosła bez odszkodowania* niektóre osobiste ciężary feudalne, w szczególności opłaty okolicznościowe (pobierane przez pana w razie zapisu, małżeństwa, za używanie tłoczni, młyna i t. d.).

Tak więc po trzech latach Rewolucji musiano użyć pewnego rodzaju podstępu, aby uzyskać od Zgromadzenia zniesienie tych znienawidzonych ciężarów!

Właściwie nawet ten dekret nie znosił jeszcze w zupełności danin okolicznościowych. W niektórych wypadkach mimo wszystko należało je wykupywać; — ale mniejsza o to!

Ciężary zaś roczne, jak czynsze oraz snopowe, składane przez chłopów dodatkowo, prócz opłat za dzierżawę, i będące również przeżytkiem dawnego poddaństwa, pozostawały nadal w mocy!

Ale oto lud ruszył na Tuilerje; oto król zdetronizowany i uwięziony przez komunę rewolucyjną! Skoro tylko wieść o tem dotarła do wsi, napływają zewsząd do Zgromadzenia petycje chłopów, domagające się zupełnego zniesienia praw feudalnych.

Wtedy to Zgromadzenie decyduje się pójść kilka kroków naprzód (dekrety z 16-go i 25 sierpnia 1792); było to w przededniu 2 września, kiedy postawa ludu Paryża wobec prawodawców burżuazyjnych nie wzmacniała w nich wcale poczucia bezpieczeństwa.

Wszystkie procesy, wytoczone z powodu nieuiszczonych danin feudalnych, zostają umorzone — rzecz to niemała!

Wszelkie ciężary feudalne i pańskie, nie będące wynagrodzeniem za pierwotne odstąpienie ziemi, zostają zniesione bez odszkodowania.

Dekret z 20 sierpnia *pozwala* wykupywać oddzielnie, zarówno daniny okolicznościowe, jak i opłaty roczne, usprawiedliwione przez przedstawienie dokumentu pierwotnego, stwierdzającego odstąpienie ziemi.

Ale wszystko to wchodzi w zastosowanie tylko w razie *nowego kupna* przez *nowego nabywcę*.

Umorzenie procesów oznaczało niewątpliwie wielki krok naprzód. Ale prawa feudalne mimo wszystko nadal istniały. Ciągle jeszcze należało je wykupywać. Nowa ustawa powiększała tylko zamieszanie, tak, że z tą chwilą niemożliwem było płacić lub wykupywać cokolwiek. Tak też właśnie postępowali chłopi, czekając na jakieś nowe zwycięstwo ludu i jakieś nowe ustępstwo ze strony rządzących.

Równocześnie wszystkie dziesięciny i wszystkie robocizny, pochodzące z poddaństwa — z martwej ręki — zostały zniesione bez odszkodowania. Była to także nie byle jaka korzyść; jak bowiem z jednej strony Zgromadzenie chroniło obszarników i nowych mieszczańskich posiadaczy ziemskich, tak z drugiej przynajmniej poświęcało księży, odkąd nie było już króla do ich obrony.

Atoli to samo Zgromadzenie wydało naraz zarządzenie, które, gdyby weszło w życie, podburzyłoby całą chłopską Francję przeciw Republice. Zgromadzenie Prawodawcze usuwało solidarną odpowiedzialność za długi, jaka istniała w gminach chłopskich *), nakazywało zarazem *podział gruntów gminnych między obywateli* (wniosek Franciszka Neufchateau). Zdaje się jednak, że dekret ten, obejmujący tylko kilka wierszy i wyrażony w bardzo mglistych słowach — raczej deklaracja pewnej zasady, aniżeli dekret — nie był nigdy brany poważnie. Zastosowanie jego napotkałoby zresztą na takie trudności, że pozostałby martwą literą; a kiedy sprawę tę poruszono raz jeszcze, Zgromadzenie Prawodawcze, dobiegające już swego okresu, ustępowało, nie powziąwszy żadnej decyzji.

Co się zaś tyczy dóbr emigrantów, to zarządzono ich sprzedaż *w drobnych działach*, po dwie, trzy lub najwyżej cztery morgi. Sprzedaż ta miała nastąpić „w formie dzierżawy, renty pieniężnej", zawsze spłacalnej. To znaczy, że ten, kto nie miał pieniędzy, mógł mimo to nabyć grunt, pod warunkiem płacenia wieczystej dzierżawy, którą niegdyś mógłby wykupić. Było to oczywiście wielką ulgą dla ubogich chłopów. Ale łatwo zrozumieć, że faktycznie drobnym nabywcom robiono różne trudności. Ludzie zamożni woleli dobra emigrantów kupować hurtem, aby później odprzedawać je w drobnych parcelach.

---

*) Chodziło widocznie o to, co dzisiaj istnieje jeszcze w Rosji pod nazwą *krugowaja poruka*. (Rodzaj solidarnej odpowiedzialności).

Wkońcu — a jest to także bardzo charakterystyczne — Mailhe, korzystając z panującego nastroju, zaproponował prawdziwie rewolucyjny środek, który później, po upadku Żyrondystów, wszedł znowu na porządek dzienny. Domagał się, by uchylono skutki ordonansu z 1669 i zmuszono panów gruntowych do zwrócenia gminom tych ziem, które zostały im zabrane na mocy tego zarządzenia. Wniosek jego naturalnie nie został uchwalony: trzeba było do tego nowej rewolucji.

* * *

Takie są oto rezultaty Dziesiątego Sierpnia: władza królewska obalona — więc Rewolucja mogłaby teraz zapoczątkować nową erę, erę równości, gdyby Zgromadzenie Narodowe i rządzący w ogólnosci nie sprzeciwiali się temu.

Król i jego rodzina znajdują się w więzieniu. Ma być zwołane nowe Zgromadzenie, zwane Konwentem. Wybory odbywają się na podstawie powszechnego głosowania, ale są one ciągle jeszcze pośrednie.

Zostają przedsięwzięte ostre środki przeciw księżom, odmawiającym uznania Konstytucji, tudzież przeciw emigrantom. Zarządzono sprzedaż dóbr, zasekwestrowanych na mocy dekretu 30 marca 1792.

Wojnę przeciw najeźdźcom prowadzą z energją ochotnicy — sankiuloci.

Ale wielkie pytanie co stanie się z królem — zdrajcą — oraz druga ważna kwestja, trzymająca w naprężeniu piętnaście miljonów chłopów, kwestja ciężarów feudalnych, są wciąż jeszcze nierozstrzygnięte. Ciężary te należy mimo wszystko wykupywać, chcąc się od nich uwolnić. Nowa zaś ustawa o podziale gruntów gminnych rzuca postrach na wsie.

Wśród takich to stosunków ustępuje Zgromadzenie Prawodawcze uczyniwszy wszystko, by przeszkodzić normalnemu rozwojowi Rewolucji zniesieniu przez nią obu dziedzictw przeszłości: władzy królewskiej i praw feudalnych.

Atoli obok Zgromadzenia Prawodawczego wyłoniła się od 10 sierpnia nowa potęga, komuna Paryża, która ujmuje w swe ręce inicjatywę rewolucyjną i dzierży ją — jak to zobaczymy — prawie przez całe dwa lata.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Bezkrólewie — Zdrady.

Lud Paryża opłakiwał swych poległych braci i głośno domagał się sprawiedliwości i ukarania tych, którzy wywołali rzeź dokoła Tuilerjów.

Tysiąc stu ludzi, powiada Michelet, — względnie trzy tysiące, jak głosiła wieść, — zostało zabitych przez obrońców zamku.

Głównie ludzie zbrojni w piki, najubożsi z przedmieść, ulegali temu losowi. Rzucali się w masach na Tuilerje i padali pod kulami Szwajcarów i szlachty, zasłoniętych silnymi murami.

Wozy, napełnione zwłokami, kierowały się ku przedmieściom, powiada Michelet, i tam wystawiono poległych na widok publiczny, aby można ich było rozpoznać. Tłumy gromadziły się dokoła nich, a wołające o pomstę głosy mężów mieszały się ze szlochem kobiet.

Wieczorem 10 sierpnia i nazajutrz gniew ludu zwrócił się przedewszystkiem przeciw Szwajcarom. Czyż nie oni rzucali naboje przez okna, zachęcając w ten sposób tłum do wejścia do pałacu? Czyż lud nie usiłował bratać się ze Szwajcarami, ustawionymi na wielkich schodach przy wejściu, gdy ci z najbliższej odległości otworzyli nagłe długi, morderczy ogień na tłum?

Wnet jednak lud zrozumiał, iż chcąc dosięgnąć prawdziwych sprawców rzezi uderzenie należy skierować wyżej. Należy skierować cios w króla, królową, „komitet austryjacki" Tuilerjów.

Ale właśnie króla, królową i ich wiernych osłaniało swym autorytetem Zgromadzenie. Wprawdzie król, królowa, ich dzieci i powiernice Marji Antoniny zamknięci byli w wieży Temple. Komuna uzyskała od Zgromadzenia zezwolenie na przeniesienie ich do tej wieży, uchylając się od wszelkiej odpowiedzialności, jeśliby pozostali w Luxemburgu. Ale w gruncie rzeczy nie uczyniono jeszcze nic stanowczego — aż do 4 września.

Dziesiątego sierpnia Zgromadzenie wzbraniało się nawet ogłosić detronizację Ludwika XVI. Pod wpływem Żyrondystów ogłosiło tylko jego „zawieszenie" i czemrychlej wyznaczyło wychowawcę Delfinowi. A teraz Niemcy, wkroczywszy 19-go sierpnia do Francji w sile 130.000 ludzi, maszerowali na Paryż, aby obalić konstytucję, przywrócić królowi jego władzę absolutną, unieważnić wszystkie dekrety obu Zgromadzeń i zgładzić „Jakobinów", t. j. wszystkich rewolucjonistów.

Łatwo więc sobie wyobrazić, jaki wśród tych stosunków panować musiał nastrój w Paryżu; pod maską zewnętrznego spokoju głuche wzburzenie nurtowało przedmieścia, które po tak drogo okupionem zwycięstwie na Tuilerjach widziały, że są zdradzane przez Zgromadzenie i nawet przez przywódców rewolucyjnych, zwlekających również z oświadczeniem się przeciw królowi i monarchji.

Codziennie nowe dowody spisku, uknutego przed 10 sierpnia w Tuilerjach i kontynuowanego w Paryżu i w prowincjach, napływały do Zgromadzenia, na posiedzenie komuny i do prasy. Ale nie czyniono nic by dosięgnąć winnych lub przeszkodzić im w powtórnem nawiązaniu nici ich knowań.

Z każdym dniem wiadomości od granicy stawały się groźniejsze. Twierdze były ogołocone z załogi, nie przedsięwzięto nic, celem wstrzy-

mania nieprzyjaciela. Nie ulegało więc wątpliwości, że słabe siły francuskie, znajdujące się pod rozkazami podejrzanych generałów, nie zdołają nigdy zatrzymać armij niemieckich, dwa razy liczniejszych i zahartowanych w wojnie, armij, których generałowie cieszyli się zaufaniem swych żołnierzy. Rojaliści obliczali już dzień i godzinę, gdy najazd stanie u bram Paryża.

Masy ludności rozumiały niebezpieczeństwo. Wszystko co było w Paryżu, młode, silne, pełne zapału i republikańskie biegło zaciągnąć się na granicę. Entuzjazm dochodził do bohaterstwa. Pieniądze, dary patrjotyczne napływały ze wszystkich stron do biur werbunkowych.

Ale na co wszystkie te ofiary, skoro każdy dzień przynosi wiadomość o jakiejś nowej zdradzie, skoro nici wszystkich tych zdrad skupiają się w ręku króla i królowej, którzy z Temple kierują nadal wszystkimi spiskami? Czyż mimo surowego nadzoru Komuny nie wie Marja Antonina o wszystkiem, co się dzieje zewnątrz? Informowana jest o każdym kroku armij niemieckich; a kiedy robotnicy przyszli zakratować okna Temple'u, zwróciła się do nich ze słowami: „Po co? Za tydzień nie będzie nas już tutaj". W rzeczy samej, między 5 a 6 września oczekiwali rojaliści wkroczenia ośmdziesięciu tysięcy Prusaków do Paryża.

Na co zbroić się, na co biec na granice, jeśli Zgromadzenie Prawodawcze i stojące u steru stronnictwo są otwartymi wrogami Republiki? Dokładają wszelkich starań, aby utrzymać monarchję. Wszak 24 lipca, dwa tygodnie przed 10 sierpnia, Brissot przemawiając przeciw Kordeljerom, zwolennikom Republiki, domagał się, by postąpiono z nimi z całą ostrością prawa *). Przecież i teraz, po 10 sierpnia, klub Jakobinów, punkt zborny mieszczaństwa, milczy — aż do 27 sierpnia — w owej wielkiej sprawie, trzymającej w naprężeniu cały lud: czy tron królewski, opierający się na bagnetach niemieckich, będzie utrzymany, czy obalony?

Niemoc rządzących, tchórzliwość przywódców w tej godzinie niebezpieczeństwa z konieczności musiały doprowadzić lud do rozpaczy. Czytając czasopisma z tej epoki, pamiętniki i listy prywatne, należy samemu przeżyć wszystkie te uczucia, jakie przeżywał Paryż od wypowiedzenia wojny, aby pojąć całą głębię tej rozpaczy. Dlatego jeszcze raz streścimy pokrótce najważniejsze fakty.

Z chwilą wypowiedzenia wojny zwłaszcza w kołach mieszczańskich wynoszono jeszcze Lafayette'a pod niebiosa. Radowano się, widząc go na czele armji. Wprawdzie po rzezi na Polu Marsowem miano już względem niego pewne wątpliwości, którym wyraz dał Chabot w Zgromadzeniu

*) „Jeśli istnieją — mówił on — ludzie, którzy pracują teraz nad zbudowaniem Republiki na gruzach Konstytucji, to należy z nimi postąpić z całą ostrością prawa, tak, jak z czynnymi zwolennikami systemu dwuizbowego i kontrrewolucjonistami z Koblencji.

z początkiem czerwca 1792. Ale Zgromadzenie potraktowało Chabota jak wichrzyciela i zdrajcę, i zmusiło go do milczenia.

Oto jednak 18 czerwca otrzymało Zgromadzenie od Lafayette'a jego osławiony list, w którym obwiniał Jakobinów i domagał się zamknięcia wszystkich klubów. Ponieważ list ten nadszedł w kilka dni po dymisji, udzielonej, przez króla ministerjum żyrondystowskiemu (jakobińskiemu, jak wtedy mówiono), więc zbieg tych faktów wiele dawał do myślenia. Mimo to Zgromadzenie przeszło nad tem do porządku dziennego, podając w wątpliwość autentyczność listu; przeto nic dziwnego, że lud zapytywał, czy samo Zgromadzenie nie jest w konszachtach z Lafayettem?

Mimo wszystko wrzenie wzrastało coraz bardziej i lud zerwał się wreszcie 20 czerwca. Zorganizowany wspaniale przez sekcje, wtargnął do Tuilerjów. Wszystko miało, jak widzieliśmy, dość skromny przebieg; ale mieszczaństwo ogarnął lęk, a Zgromadzenie rzuciło się w objęcia reakcji, wydając dekret przeciw zbiegowiskom. W tym czasie, 23 czerwca, zjawia się Lafayette; udaje się do Zgromadzenia, gdzie przyznaje się do listu z 18 czerwca i żąda jego zwrotu. Potępia w gwałtownych słowach wypadki 20 czerwca. Obwinia Jakobinów w ostrzejszy jeszcze sposób. Luckner, dowódca drugiej armji, przyłącza się do Lafayette'a, zapewniając o swej wierności dla króla. Następnie Lafayette odbywa przejażdżkę przez Paryż z sześciuset lub ośmiuset oficerami armji paryskiej, otaczającymi jego powóz *). Wiemy dzisiaj, w jakim celu przybył on do Paryża. Chciał namówić króla, aby dał się uprowadzić, poczem zamierzał oddać go pod opiekę armji. Dzisiaj nikt już o tem nie wątpi, ale i wówczas już zaczęto podejrzywać tego generała. Szóstego sierpnia przedłożono nawet Zgromadzeniu sprawozdanie, domagające się postawienia Lafayette'a w stan oskarżenia; atoli większość głosowała za jego uniewinnieniem. Cóż wobec tego pomyśleć miał lud **).

---

*) Pani Julien do swego syna (Journal d'une bourgeoise, str. 170). Jakkolwiek listy pani Julien mogą być niedokładne w tym lub owym drobnym szczególe, są one jednak nader cenne dla tego okresu, albowiem powiadają nam dokładnie, co w danym dniu mówił lub myślał Paryż rewolucyjny.

**) Lall-Tollendal w liście wystosowanem do króla pruskiego w r. 1793, chcąc wyjednać uwolnienie Lafayette'a, wyliczył zasługi, jakie zdradziecki ten generał oddał dworowi. Kiedy w czerwcu 1791 sprowadzono króla napowrót z Varennes do Paryża, zebrali się główni przywódcy Konstytuanty, by naradzić się, czy królowi ma być wytoczony proces i zaprowadzona republika. Lafayette oświadczył im wtedy: „Jeśli zabijecie króla, uprzedzam was, że nazajutrz gwardja narodowa i ja ogłosimy następcę tronu królem". — „On jest naszym, należy o wszystkiem zapomnieć", powiedziała pani Elżbieta w czerwcu 1792 do pani de Tonnere, mówiąc o Lafayecie. Z początkiem zaś lipca 1792 Lafayette napisał do króla, i otrzymał odeń odpowiedź. W swym liście z 8 lipca wyraził gotowość zorganizowania jego ucieczki. Chciał zjawić się 15-go z piętnastoma szwadronami i ośmiu działami i przyjąć króla w Compiègne. Lall-Tollendal, rojalista — jak sam zapewnia — z dziedzicznego w jego rodzinie pietyzmu względem tronu, „stwierdził pod słowem honoru, co następuje": Jego proklamacją do armji, jego

Biblioteka Konwentu Księży Misjonarzy

„Mój Boże, mój przyjacielu, jak wszystko źle idzie!“ pisała pani Julien 30 czerwca 1793 do swego męża. Zważ bowiem, że postępowanie Zgromadzenia tak rozdrażnia masy, że gdyby Ludwik XVI chciał porwać bicz Ludwika XIV, by rozpędzić ten nędzny parlament, ze wszystkich stron odezwałyby się brawa, z różnorodnych coprawda motywów; ale cóż to szkodzi tyranom, jeśli tylko ta zgoda sprzyja ich zamiarom! Arystokracja mieszczańska znajduje się w istnym szale, lud — w przygnębieniu, w rozpaczy; burza więc wisi w powietrzu“. (Str. 164)

Porównajmy te słowa z wyżej przytoczonemi zdaniami Chaumette'a, a zrozumiemy, że dla rewolucyjnego elementu ludności paryskiej Zgromadzenie było w Rewolucji niczem innem, jak tylko kulą u nogi *).

Tymczasem nadszedł 10 sierpnia. Lud Paryża w sekcjach swych staje się panem ruchu. W drodze rewolucyjnej mianuje swoją radę Komuny, by nadać powstaniu większą spoistość. Wypędza króla z Tuilerjów, w otwartej walce zdobywa zamek, a Komuna zamyka króla w wieży Temple. Atoli Zgromadzenie Prawodawcze pozostaje nadal i wnet staje się ośrodkiem wszystkich żywiołów rojalistycznych.

---

słynny list do ciała prawodawczego, jego nagłe zjawienie się w Zgromadzeniu Narodowem po strasznym dniu 20 czerwca; *wszystko to nie było mi obcem, wszystko to nie działo się bez mego udziału...*

Nazajutrz po jego przybyciu do Paryża spędziłem z nim część nocy; *mówiliśmy o konieczności wydania wojny Jakobinom w samym Paryżu, i to w całem tego słowa znaczeniu*: „Planem ich było: „skupić wszystkich zaniepokojonych właścicieli, wszystkich uciskanych, których liczba była wielka, i rzucić hasło: precz z Jakobinami, precz z Kordeljerami; poprowadzić lud na klub Jakobinów, „uwięzić wszystkich ich przywódców, zabrać ich papiery i zburzyć ich dom. Pan Lafayette pragnął tego z całego serca; powiedział królowi: *Należy zniszczyć Jakobinów fizycznie i moralnie.* Jego bojaźliwi przyjaciele sprzeciwili się temu. Zapewnił mię, że skoro tylko wróci do armji, przystąpi do wypracowania planów, mających na celu oswobodzenie króla. Ten list Lall-Tollendala przytoczony jest w całości u autorów Buchez i Roux XVII, str. 227 i nast. — I mimo wszystko komisarze, wysłani do Lafayette'a po 10 sierpnia, mieli instrukcję zaofiarowania mu pierwszego miejsca w nowym porządku rzeczy.

Jak widać, zdrada w Zgromadzeniu, między Żyrondystami, zapuściła głębsze korzenie, aniżeli się sądzi.

*) „W tej chwili horyzont zakrywa się chmurami, które muszą spowodować gwałtowne wyładowanie“, pisała pani Julien 8 sierpnia. „Zgromadzenie Narodowe wydaje mi się zbyt słabe, aby spełnić to *gorące pragnienie ludu, a lud wydaje mi się zbyt silny aby miał ścierpieć jego panowanie nad sobą.* Z tego zatargu, z tej walki wyniknąć musi jakieś wielkie wydarzenie: wolność lub niewola dwudziestu pięciu miljonów ludzi“. (Str. 211). A dalej: „Detronizacja króla, której domaga się większość, a odrzuca mniejszość, rządząca Zgromadzeniem, wywoła wnet straszne wstrząśnienie, Zgromadzenie nie będzie miało odwagi opowiedzieć się za nią, a lud nie będzie tak tchórzliwy, iżby pozwolił lekceważyć opinję publiczną“. A kiedy Zgromadzenie uwalnia Lafayette'a, pani Julien wygłasza taką przepowiednię: „Ależ wszystko to prowadzi nas do katastrofy, na widok której zadrżą przyjaciele ludzkości, *krew bowiem popłynie ulewą*, nie przesadzam zupełnie!“ (str. 213).

Mieszczanie — posiadacze spostrzegają odrazu, że powstanie bierze obrót ludowy, równościowy i tem bardziej lgną do monarchji. Wysuwają tysiąc planów, by przelać koronę czy to na Delfina (co nastąpiłoby, gdyby regencja Marji Antoniny nie budziła takiego wstrętu), czy to na jakiegoś innego, francuskiego lub obcego pretendenta. Podobnie jak po ucieczce do Varennes, wzmaga się i teraz nastrój przychylny dla monarchji, a kiedy lud domaga się głośno otwartego wystąpienia przeciw monarchji, Zgromadzenie Narodowe, jak każde zbiorowisko polityków parlamentarnych, w niepewności, jaka forma rządu zwycięży, baczy pilnie, by się nie skompromitować. Skłania się raczej ku monarchji i stara się zatuszować dawne zbrodnie Ludwika XVI. W obawie, by nie wyszły one na jaw, sprzeciwia się wytoczeniu poważnego śledztwa jego wspólnikom.

Dopiero kiedy komuna grozi uderzeniem w dzwon alarmowy, a sekcje masowymi mordami rojalistów *), Zgromadzenie decyduje się na pewne ustępstwo. Siedemnastego sierpnia zarządza wreszcie utworzenie trybunału, złożonego z ośmiu sędziów i tyluż przysięgłych, wybranych przez przedstawicieli sekcyj. Ale jeszcze i teraz stara się ograniczyć atrybucje tego sądu. Nie powinien on dociekać spisku, uknutego w Tuilerjach przed 10 sierpnia, lecz ograniczyć się do zbadania, kto jest odpowiedzialny za wypadki w dniu Dziesiątego.

Tymczasem dowody spisku mnożą się i uwypuklają z każdym dniem. W papierach znalezionych po zdobyciu Tuilerjów w biurku Montmorina, intendenta listy cywilnej, napotyka się wiele pism kompromitujących. Jest między innymi list od książąt (niemieckich), dowodzący, że działali oni w porozumieniu z Ludwikiem XVI, gdy rzucali armje austryjackie i pruskie przeciw Francji i tworzyli z emigrantów korpus kawalerji, maszerujący z temi armjami na Paryż. Jest długa lista broszur i paszkwilów, zwróconych przeciw Zgromadzeniu Narodowemu i Jakobinom, pism, opłacanych z listy cywilnej króla, między innemi takie, które z okazji przybycia Marsylijczyków usiłowały wywołać konflikt i wzywały gwardję do ich wytępienia **). Istnieje nadto dowód, że mniejszość konstytucyjna Zgromadzenia obiecała towarzyszyć królowi, w razie gdyby opuszczał on Paryż, nie przekraczając jednak odległości, przepisanej przez konstytucję. Istnieje wiele innych jeszcze rzeczy, które się zataja, z obawy, by gniew ludu nie zwrócił się przeciw Temple, a może także przeciw Zgromadzeniu.

---

*) „Zdaje się, że macie oczy zamknięte na to, co dzieje się w Paryżu", powiedział do Zgromadzenia mówca jednej z deputacji Komuny.

**) W jednym liście z Szwajcarji była mowa o ukaraniu Jakobinów: „Pociągniemy ich do odpowiedzialności, przykład będzie odstraszający... Wojna asygnatom; doprowadzają nas one do bankructwa. Duchowieństwu i parlamentom zostaną przywrócone ich dawne prawa... Tem gorzej dla tych, którzy kupili dobra duchowieństwa. „W innym znowu liście czytamy": Niema chwili do stracenia, *Należy odczuć mieszczaństwu, że tylko król* może je ocalić".

Wreszcie wybuchają w armji przewidywane oddawna zdrady. 22 sierpnia dowiaduje się Francja o zdradzie Lafayette'a. Próbował on nakłonić swoją armję do pochodu na Paryż. Właściwie, gdy po 20 czerwca przybył do Paryża, by zbadać teren plan jego gotowy był już od dwóch miesięcy. Teraz zrzucił maskę. Rozkazał aresztować trzech komisarzy, wysłanych do niego przez Zgromadzenie z zawiadomieniem o rewolucji Dziesiątego Sierpnia. Luckner zaś szczwany lis, pochwalił jego krok. Na szczęście armja Lafayette'a nie poszła za swym generałem, 19-go, w towarzystwie swego sztabu, musiał on przekroczyć granicę, mając nadzieję dotrzeć do Holandji. Wpadł jednak w ręce Austrjaków, którzy wtrącili go do więzienia i obchodzili się z nim okrutnie — z czego wnosić można, jak zamierzali Austrjacy postępować z rewolucjonistami, którzyby przez nieszczęśliwy jakiś wypadek dostali się w ich moc. Tych patrjotycznych członków zarządów gminnych, których zdołali ująć, rozstrzeliwali na miejscu, „jako buntowników, a niejednemu obcięli ułani uszy i przybili je gwoździmi do czoła".

Nazajutrz nadchodzi wiadomość, że Longwy, oblężone 20-go, poddało się bez walki. W papierach komendanta Lavergne znaleziono list, zawierający propozycję zdrady ze strony Ludwika XVI i księcia Brunświckiego.

Nikt już nie liczył na armję, która chyba tylko jakimś cudem mogła ocalić Francję.

W samym zaś Paryżu roi się od „czarnych" (takiem mianem oznaczono tych, którzy później nazwali się „białymi"). Emigranci tłumnie wracają, i pod sutanną księdza często można rozpoznać żołnierza. Dokoła Temple powstają wszelkiego rodzaju spiski, których nici podchwytuje lud pilnujący z niepokojem więzienia królewskiego. Powtarzają się usiłowania oswobodzenia króla i królowej, czy to za pomocą ucieczki, lub przemocy. Rojaliści przygotowują ogólne powstanie na dzień 5 lub 6 września, kiedy Prusacy będą w okolicy Paryża. Wcale się z tem nie tają. Szwajcarzy pozostali w Paryżu w liczbie siedmiuset, stanowić będą kadry wojskowe. Ruszą na Temple, oswobodzą króla i postawią go na czele powstania. Wszystkie więzienia zostaną otwarte, a wypuszczeni na wolność więźniowie plądrować będą miasto, aby w ten sposób spotęgować zamieszanie kiedy Paryż będzie podpalony *).

Taką przynajmniej była pogłoska, podtrzymana przez samych rojalistów. A kiedy 28 sierpnia Kersaint odczytał sprawozdanie o 10 sierpnia, potwierdziło ono tę wieść. Według słów jednego ze współczesnych, sprawozdanie to przejęło wszystkich zgrozą, „tak zręcznie były zarzucone sieci na wszystkich rewolucjonistów". A przecież nie była to jeszcze cała prawda.

---

*) Więźniowie, zamknięci w La Force, próbowali już wzniecić tam pożar, twierdzi Michelet na podstawie ankiety w sprawie dni wrześniowych.

Wśród tych wszystkich trudności jedynie tylko działalność komuny i sekcji odpowiadała powadze chwili. One jedne wspomagane przez klub Kordeljerów, pracowały nad podburzeniem ludu, chcąc skłonić go do najwyższego wysiłku, koniecznego dla ocalenia Rewolucji i ojczyzny, które w tej chwili stanowiły jedno.

Rada generalna komuny, wybrana 9 sierpnia w drodze rewolucyjnej przez sekcje, działała w porozumieniu z niemi. Entuzjastycznym zapałem pracowała nad uzbrojeniem i wyekwipowaniem nasamprzód 30.000, a później 60.000 ochotników, mających wyruszyć ku granicy. Popierana przez Dantona, potrafiła ona w swych jędrnych odezwach zdobyć się na słowa, które zelektryzowały Francję. Albowiem nieograniczywszy się do swych atrybucyj municypalnych, Komuna Paryża przemawiała teraz do całej Francji, a przez ochotników — także do armij. Sekcje organizowały olbrzymią pracę ekwipowania ochotników, komuna zaś nakazywała przetapiać ołowiane trumny na kule, a z kościołów pozabierać wszystkie przedmioty z bronzu, dla uzyskania z nich materjału na armaty. Sekcje stawały się jednym wielkim piecem żarowym, gdzie kuła się broń, za pomocą której Rewolucja miała zwyciężyć swych wrogów i uczynić nowy krok naprzód — ku Równości.

Rzeczywiście bowiem nowa rewolucja — rewolucja, zmierzająca do równości, a którą lud miał ująć w swe własne ręce, zarysowywała się już przed oczyma. I pozostanie wieczną chwałą ludu Paryża, że zrozumiał, iż przygotowując się do odparcia najazdu, nie działa kierowany wyłącznie tylko pobudką dumy narodowej.

Wiedział, że kwestja nie ogranicza się li tylko do udaremnienia powrotu despotyzmu królewskiego. Pojął, że należy wzmocnić rewolucję, doprowadzić ją do jakiegoś rezultatu praktycznego dla mas ludowych — przez zapoczątkowanie rewolucji o charakterze zarówno socjalnym, jak politycznym. Oznaczało to: otwarcie, przez najwyższy wysiłek mas ludowych, nowej ery w historji cywilizacji.

Atoli mieszczaństwo odgadło doskonale ten nowy zapowiadający się kierunek Rewolucji, którego organem stawała się Komuna Paryża. Zgromadzenie więc, reprezentujące przeważnie mieszczaństwo, zabrało się energicznie do przeciwdziałania wpływowi Komuny.

Już 11 sierpnia, kiedy ogień tlił się jeszcze w Tuilerjach, a trupy leżały na dziedzińcah pałacu, nakazało Zgromadzenie wybór nowego dyrektorjum departamentalnego, które chciało przeciwstawić komunie. Komuna oparła się temu, i Zgromadzenie musiało kapitulować. Ale walka trwała dalej — walka głucha, w której Żyrondyści Zgromadzenia starali się już to oderwać sekcje od komuny, już to przeprowadzić rozwiązanie Rady Generalnej, wybranej w drodze rewolucyjnej 9 sierpnia. Nędzne to intrygi wobec nieprzyjaciela, który łupiąc i mordując po drodze, zbliżał się z dniem każdym do Paryża!

Dwudziestego czwartego dowiedział się Paryż, że Longwy poddało się bez walki — buta rojalistów wzrastała więc. Śpiewali już hymny zwycięstwa. Spodziewali się, że inne miasta pójdą w ślady Longwy i zapowiadali przybycie swoich niemieckich sprzymierzeńców w ciągu tygodnia; przygotowali już dla nich kwatery. Zbiegowiska rojalistów tworzyły się dokoła Temple, i rodzina królewska wraz z nimi witała sukcesy Niemców. Ale najokropniejszą było rzeczą, że ci, którzy podjęli się rządzić Francją, nie mieli odwagi przedsięwziąć cokolwiek dla zapobieżenia, iżby Paryż nie był zmuszony kapitulować, jak Longwy. Komisja Dwunastu, to źródło inicjatywy w Zgromadzeniu, było zupełnie bezradne. A ministerstwo żyrondystowskie — Roland, Claviere, Servan i inni — było zdania, że należy uciekać i schronić się do Blois lub na południe, oddając rewolucyjny lud Paryża na pastwę wściekłości Austrjaków, księcia Brunświckiego i emigrantów. „Posłowie jeden po drugim, uciekali już", powiada Aurald *). Komuna użalała się na to wobec Zgromadzenia. Do zdrady dołączało się teraz jeszcze tchórzostwo, ze wszystkich zaś ministrów jeden tylko Danton sprzeciwiał się stanowczo tej ucieczce władz.

Jedynie tylko sekcje rewolucyjne i komuna zrozumiały, że zwycięstwo musi być odniesione za wszelką cenę, a chcąc je osiągnąć, należy uderzyć równocześnie na nieprzyjaciela na granicy i na kontrrewolucjonistów w Paryżu.

Ale do tego właśnie sfery rządzące nie chciały dopuścić. Po ustanowienieniu z wielką pompą trybunału dla sądzenia sprawców rzezi 10 sierpnia, spostrzeżono, że nie bardziej troszczy się on o ukaranie winowajców, niż orleański sąd państwowy. Trybunał ów stał się według wyrażenia Brissota „strażą ochronną spiskowców". Poświęcił on trzy czy cztery marjonetki Ludwika XVI, ale zaraz potem uniewinnił jednego z najniebezpieczniejszych spiskowców, byłego ministra Montmorina, jakoteż Dossonville'a, wplątanego w spisek d'Agremont'a, a wzbraniał się sądzić Bachmana, generała Szwajcarów. Po tem wszystkiem nie można było niczego więcej oczekiwać z jego strony.

Starano się przedstawić ludność Paryża jako motłoch, składający się z żądnych krwi kanibalów, pieniących się z wściekłości, ilekroć jakaś ofiara wymykała im się z rąk. Jest to z gruntu fałszywe. Lud Paryża wnioskował z tych uwolnień, że rządzący nie *chcą* wyświetlić spisków, ukutych w Tuilerjach, ponieważ wiedzieli, jak wielu z pośród nich byłoby skompromitowanych, oraz dlatego, *że knowania te kontynuowano* nadal. Marat, który był dobrze informowany, miał słuszność, kiedy twierdził, że Zgromadzenie lęka się ludu i że byłoby bardzo uradowane, gdyby Lafayette zjawił się ze swoją armją i przywrócił władzę królewską.

---

*) Etudes et leçons sur la Rèvolution française, II serja, 1898 str. 49.

BIBL. WOJSK. Kart. Archiw. 2

Wykazały to istotnie w trzy miesiące później tajne papiery Ludwika XVI, odkryte w żelaznej szafie, której istnienie zdradził ślusarz Gamain. Siła monarchji tkwiła w Zgromadzeniu.

Wówczas to lud, wiedząc, że jest dla niego rzeczą wykluczoną ustalić odpowiedzialność każdego ze spiskowców monarchistycznych, tudzież stopień niebezpieństwa, jaki przedstawiali wobec najazdu niemieckiego, postanowił ścigać bez różnicy wszystkich tych, którzy zajmowali stanowiska poufne na dworze i uważani byli przez sekcje za niebezpiecznych, albo u których znalezionoby broń ukrytą. W tym celu zażądały sekcje od Komuny, a ta od Dantona, piastującego od rewolucji 10 sierpnia urząd ministra sprawiedliwości, dokonania w całym Paryżu masowych rewizyj w poszukiwaniu broni ukrytej u rojalistów i księży, tudzież aresztowania zdrajców, najbardziej podejrzanych o konszachty z wrogiem. — Zgromadzenie musiało ulec i nakazało te rewizje.

Rewizje odbyły się w nocy z 29 na 30, a komuna rozwinęła przy tem energję, która strachem przejęła spiskowców. Dwudziestego dziewiątego sierpnia po południu Paryż jakby zamarł, opanowany ponurą jakąś trwogą. Zabroniono osobom prywatnym wychodzić po szóstej godzinie wieczorem. Gdy zapadła noc, otoczono wszystkie ulice patrolami, w sile sześćdziesięciu ludzi, każdy uzbrojony w szable i zaimprowizowane piki. Około pierwszej po północy rozpoczęły się rewizje w całym Paryżu. Patrole wstępowały do każdego mieszkania, szukały broni, a znalezioną u rojalistów zabierały.

Zaaresztowano prawie trzy tysiące ludzi. Skonfiskowano prawie dwa tysiące karabinów. Niektóre rewizje trwały całe godziny, ale nikt nie uskarżał się później, że zniknęła mu choćby najmniejsza drobnostka wartościowa, gdy tymczasem u Eudystów, księży, którzy odmówili złożenia przysięgi na Konstytucję, odnalezione zostały wszystkie naczynia srebrne, skradzione w Saint-Chapelle. Ukryte były u nich w studniach.

Nazajutrz większą część osób aresztowanych — na rozkaz komuny lub żądanie sekcyj uwolniono. Co się zaś tyczy zatrzymanych w więzieniu, to przeprowadzonoby najprawdobodobniej pewnego rodzaju wybór między nimi i utworzonoby trybunały dla sumarycznego ich sądzenia, gdyby wypadki na arenie wojny i w Paryżu nie następowały z błyskawiczną szybkością.

Gdy cały Paryż zbroił się na potężne wezwanie komuny, gdy na wszystkich placach publicznych wznoszono ołtarze ojczyzny, u których młodzież zaciągała się do armji i na których obywatele bogaci i biedni składali ojczyźnie ofiary, gdy komuna i sekcje rozwijały straszliwą energję, aby zaopatrzyć i uzbroić 60.000 ochotników, ruszających na granicę, i pomimo braku literalnie wszystkiego, udawało się wysyłać codziennie 2.000 ludzi. — Zgromadzenie wybrało ten właśnie moment do wystąpienia przeciwko komunie. Po wysłuchaniu sprawozdania Żyrondysty Guadeta, wy-

dało ono 30 dekret, zarządzający natychmiastowe rozwiązanie Rady generalnej Komuny i przeprowadzenie nowych wyborów!

Gdyby komuna usłuchała, za jednym zamachem zostałaby zniweczona — ku radości rojalistów i Austrjaków — jedyna jeszcze możliwość odparcia najazdu i zwyciężenia monarchji.

Łatwo więc zrozumieć, że jedyną odpowiedzią, jaką mogła dać na to Rewolucja, było odmówienie posłuszeństwa i ogłoszenie sprawców tego zarządzenia jako zdrajców. Tak też uczyniła kilka dni później Komuna, przeprowadzając rewizje u Rolanda i Brissota. Marat zażądał poprostu wytępienia tych zdradzieckich prawodawców.

Tego samego dnia trybunał nadzwyczajny uwolnił Montmorina, jakkolwiek kilka dni przedtem, podczas procesu d'Agremont'a, wyszło na jaw, że spiskowcy rojalistyczni, dobrze opłaceni, byli zarejestrowani, podzieleni na brygady, poddani jednemu komitetowi centralnemu i czekali tylko na sygnał, by zjawić się na ulicy i zaatakować patrjotów w Paryżu, tudzież we wszystkich miastach prowincjonalnych.

Na trzeci dzień — 1 września — nowa rewolucja. „Monitor" ogłosił „Plan wojenny mocarstw skoalizowanych przeciw Francji", który — jak twierdził — otrzymał z bardzo pewnego źródła niemieckiego. Według tego planu książę Brunświcki miał trzymać w szachu armje patrjotyczne, na wschodzie, podczas gdy król pruski maszerowałby wprost na Paryż. Po opanowaniu stolicy, miał być przeprowadzony pewnego rodzaju wybór pośród mieszkańców; wszyscy rewolucjości mieli być straceni. Miasta, w których przewaga byłaby po stronie patrjotów miały być spalone. „Raczej pustynie, aniżeli zbuntowane ludy", orzekli przecież sprzymierzeni królowie. Jakby dla potwierdzenia tego planu, Guadet zdawał w Zgromadzeniu sprawę o wielkiem sprzysiężeniu, wykrytem w mieście Grenoble i jego okolicach. Lista zabrana u ajenta emigranckiego Monniera zawierała nazwiska przeszło stu przywódców lokalnych spisku, którzy liczyli na poparcie dwudziestu pięciu do trzydziestu tysięcy ludzi. Wsie departamentów Deux-Sèvres i Morbihan podniosły bunt, skoro tylko nadeszła wieść o poddaniu się Longwy: leżało to w planach rojalistów i Rzymu.

Tego samego dnia, po południu, dowiedziano się o oblężeniu Verdun'u i wszyscy przepowiadali, że i ta twierdza podda sie, jak Longwy; że nic nie wstrzyma już szybkiego pochodu Prusaków na Paryż, i że Zgromadzenie albo opuści stolicę, poświęcając ją nieprzyjacielowi, albo też nawiąże rokowania w sprawie przywrócenia tronu królowi, pozostawiając mu swobodną rękę w nasyceniu jego zemsty przez wytępienie patrjotów.

Wreszcie tego samego dnia, 1 września, Roland wydał i kazał ogłosić na murach Paryża odezwę do ciał administracyjnych, w której była mowa o szeroko rozgałęzionym spisku rojalistów, zmierzającym do zaha-

mowania wolnego obiegu środków żywności. Miasta Nevers i Lyon już to odczuwały *).

Wtedy Komuna zamknęła rogatki miasta, kazała uderzyć w dzwon alarmowy i strzelać z armaty na trwogę. W potężnej proklamacji wezwała wszystkich ochotników, gotowych do wymarszu, do nocowania na Polu Marsowem, by nazajutrz wczesnym rankiem móc wyruszyć w pole.

Równocześnie okrzyk wściekłości: „Do więzień"! rozległ się w całym Paryżu. Tam są spiskowcy, czekający na zbliżenie się Niemców, by zalać Paryż krwią i pożogą. Niektóre sekcje (Poissonière, Poste, Luxemburg) uchwalają, że spiskowcy ci powinni ponieść śmierć. „Należy dzisiaj z nimi skończyć"! — i pchnąć Rewolucję na nowe tory.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

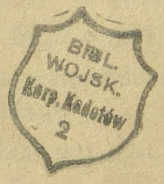

*) Granier de Cassagnac, Histoire des Girondins et des massacres de Septembre. Paryż. 1860.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

			Str.
ROZDZIAŁ	I.	Dwa wielkie prądy Rewolucji	7
„	II.	Idea	9
„	III.	Działanie	13
„	IV.	Lud przed Rewolucją	16
„	V.	Duch buntu; rozruchy	18
„	VI.	Zwołanie Stanów Generalnych — nieuniknione	26
„	VII.	Bunty chłopskie w pierwszych miesiącach 1789 r.	29
„	VIII.	Zaburzenia w Paryżu i okolicy	36
„	IX.	Stany Generalne	39
„	X.	Przygotowania do zamachu stanu	43
„	XI.	Paryż przed 14 lipca	50
„	XII.	Zdobycie Bastylji	57
„	XIII.	Skutki 14-go lipca w Wersalu	64
„	XIV.	Powstania ludowe	68
„	XV.	Miasta	70
„	XVI.	Powstanie chłopskie	78
„	XVII.	Noc czwartego sierpnia i jej skutki	84
„	XVIII.	Prawa feudalne pozostają	92
„	XIX.	Deklaracja praw człowieka	100
„	XX.	Dnie 5-go i 6-go października 1789.	103
„	XXI.	Przestrach mieszczaństwa; nowa organizacja zarządu miejskiego	111
„	XXII.	Trudności finansowe. — Sprzedaż dóbr duchowieństwa	117
„	XXIII.	Święto Federacji	121
„	XXIV.	Dystrykty i sekcje Paryża	125
„	XXV.	Sekcje Paryża pod nową ustawą municypalną	130

			Str.
ROZDZIAŁ	XXVI.	Zwłoka w zniesieniu ciężarów feudalnych . .	134
„	XXVII.	Ustawodawstwo feudalne z r. 1790	141
„	XXVIII.	Zastój w Rewolucji w roku 1790	147
„	XXIX.	Ucieczka Króla. Reakcja. Koniec Konstytuanty	155
„	XXX.	Zgromadzenie prawodawcze. Reakcja w latach 1791 — 1792	162
„	XXXI.	Kontrrewolucja na południu	169
„	XXXII.	Dwudziesty czerwca 1792	174
„	XXXIII.	Dziesiąty sierpnia i jego bezpośrednie skutki	183
„	XXXIV.	Bezkrólewie — Zdrady	192

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów 2

Spółdzielnia księgarska „KSIĄŻKA"

Warszawa, Krucza 26.

Andrejew L. Nocna rozmowa . . . . . —.75
Argon W. Anglja na przełomie. (Przekład z angielskiego) . . . —.20
— Kryzys światowej gospodarki kapitalistycznej . . . . —.40
— Okres upadku kapitalizmu . . . . . —.80
— Gospodarka światowa w ciągu ostatnich trzech lat . . . . —.20
Bax B. Historja Rewolucji Francuskiej . . . . . —.45
Bebel A. Antysemityzm i socjalizm w Niemczech . . . . . —.35
Beer M. Powszechna historja socjalizmu Cz. I 2.50
Bernstein E. Rozwój form życia gospodarczego . . . . . —.30
Blok A. Dwunastu (poemat) . . . . . —.15
Carlson. Likwidacja pokoju Wersalskiego . . . . . —.75
Ciągliński. Teorja Kopernika . . . . . 1.—
Czerwijowski F. Jak prowadzić mniejsze bibljoteki. (Wskazówki dla kierowników). —.08
— Bibljoteki powszechne . . . . . —.40
Duclaux E. Hygiena społeczna. Tłumaczył dr. Z. G. . . . . —.30
Engles F. Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofji niem. . . 1.20
— Rozwój socjalizmu od utopji do nauki (wydanie nowe) . . . 1.50
Fakty i dokumenty. P. P. S. w służbie imperjalizmu Austrji i Niemiec . . —.75
— P. P. S. za rządów Moraczewskiego . . . . . —.60
Frank L. Człowiek jest dobry 1.50
Fuks I. Dość wojen . . . . . —.05
Galsworthy J. Walka . . . . . 1.—
Gastiew A. Poezja czynu robotniczego . . . . . —.40
Gąsiorowska N. Zarys dziejów Wielkiej Rewolucji Francuskiej . . . —.30
— Komuna Paryska . . . . . —.10
Godwin E. Co zdziałały stowarzyszenia spółdzielcze w Danji? . . . —.05
Gould G. Nadchodząca rewolucja w Anglji . . . . . 2.—
Grube W. Ze świata ptaków . . . . . —.25
H. G. Pochodnia (poezje) . . . . . —.10
Gwarancje wolności osobistej w Anglji . . . . . —.12
Górniak. Bojowym Szlakiem . . . . . 3.—
Gorkij. O szarym 0.20
Heilpern M. Co to są nauki przyrodnicze? . . . . . —.08
— W jakim stopniu polegać możemy na zmysłach? . . . . —.08
— Jakim sposobem poznajemy otaczający nas świat? . . . . —.08
Heldt T. Bajki murzynów afrykańskich . . . . . —.40
Hempel J. Co to są spółdzielnie? (dla działaczy wiejskich) . . . —.05
— Narodziny robotniczego ruchu spółdzielczego . . . . —.20
— Społeczne znaczenie robotniczych instytucji gospodarczych . . —.10
— Spółdzielnie spożywców a związki zawodowe . . . . —.05
— Jak powstał i czym jest Związek Robotniczych Stowarzyszeń Spożywców. —.15
— Bohaterska etyka Ramajany . . . . . —.45
— Ewangelje i ich znaczenie . . . . . —.75
Heryng Z. O czem mówią nauki społeczne. Socjologja . . . . —.08
— Gawędy ekonomiczne . . . . . —.50
W. I. Imperjalizm, jako najnowszy etap w rozwoju kapitalizmu. Szkic popularny. 1.—
Janowicz H. Spółdzielczość robotnicza w Polsce . . . . . —.35
Kasa Chorych m. Warszawy . . . . . —.10
Kautsky K. Etyka w świetle materjalistycznego pojmowania historji . . —.40
— Przeciwieństwo interesów klasowych . . . . . —.40
— Republika a socjalna demokracja we Francji . . . . —.40
— Nauki ekonomiczne K. Marksa . . . . . 1.—
— Pochodzenie chrześcijaństwa 5.50
Karyszew N. Pogadanki ekonomiczne . . . . . —.30
Klonowicz St. „Utopja" Tomasza Morusa (na wyczerpaniu) . . . —.40
Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej . . . . —.12
Komarnicki J. O kolportażu książek . . . . . —.10
Korczak J. Dziecko salonu . . . . . 4.—
Kolski W. Manifest komunistyczny . . . . . —.70

Kruszewski St. i Zdziarski M. Życie robotnicze w Polsce . . . . . 1.—
Kożuch M. Dzieci niedoli (2 część) . . . . . —.08
Krajewski J. Człowiek sam w sobie. Księgi bytu rozdział pierwszy . . —.20
— Na progu poznania. Księgi bytu rozdział drugi . . . . —.50
— Pod pieczęcią milczenia. Księgi bytu rozdział trzeci . . . . —.60
Kramsztyk St. Wybór pism 1.50
Kropotkin P. Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju 1.50
— Nasze bogactwa (I-szy rozdział „Zdobycie chleba") . . . . —.05
Krauz St. O pochodzeniu człowieka . . . . . —.08
Kuczewski A. Dr. O niezbędności wprowadzenia ubezpieczenia społecznego . —.05
Lafargue P. Prawo do lenistwa . . . . . —.75
Latzko A. Wymarsz (z cyklu „Wojna") . . . . . —.08
Linderbergowa. Sądy dla małoletnich . . . . . —.08
Luxemburg R. Pamięci „Proletarjatu". Wydanie nowe . . . . —.40
— Listy (z więzienia) . . . . . —.60
Łunaczarski A. Z historji ruchu robotniczego (O międzynarodówce) . . —.35
— Szkoła pracy . . . . . —.15
Dr. Marchlewski J. Antysemityzm a robotnicy. Wydanie III . . . —.75
Marks K. Wojna domowa we Francji . . . . . —.45
— Walki klasowe we Francji . . . . . —.45
— Praca najemna a kapitał . . . . . —.40
— Pisma niewydane . . . . . 2.—
Menger A. Dr. Nowa nauka o państwie . . . . . —.60
Mehring F. Karol Marks 15.00
Orsetti M. O promieniach Röntgena i ich zastosowaniu . . . . —.05
— Socjalistyczne kooperatywy belgijskie . . . . . —.05
Pankiewicz M. Z Parany i o Paranie . . . . . —.20
Parvus. Kryzysy handlowe a Związki zawodowe . . . . . —.20
Pieśni Proletarjatu 1.50
Pierwszy zbiorek poezji robotniczej z przedmową o polskiej poezji robotniczej . —.40
Posner St. Deklaracja praw człowieka i obywatela . . . . . —.10
— Domy ludowe w Belgji . . . . . —.10
Radliński I. Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie . . . . . 1.—
Ransome A. Sześć tygodni w Rosji w 1919 r. Przekład z angielskiego . . 1.—
Rudniański St. Poradnik dla czytających książki . . . . . —.25
Rudnicki L. Republika demokratyczna (obrazki) . . . . . 1.—
Dr. Rząśnicki A. Prostytucja a Proletarjat (II wydanie) . . . . —.15
— Hygjena robotnicza . . . . . —.15
— Choroby zawodowe robotników . . . . . —.15
Sinclair U. Grzęzawisko (powieść z życia robotniczego w Ameryce) . . 2.50
— Baron przemysłu . . . . . 1.—
— Jimmie Higgins, najnowsza powieść robotnicza z czasów wojny światowej. 3.—
Skowronek. Bogobojna gospodyni . . . . . —.40
A. S. O kulturze artystycznej proletarjatu . . . . . —.15
Sokolicz A. Walt Whitman . . . . . —.08
Sochacki. Jak powstała i czem jest N. P. R. 1.50
Sombart W. Kwestja robotnicza w przemyśle . . . . . —.40
Stande. Młoty (poezje) . . . . . 1.—
Stróżecki J. W kwestji wychodźtwa robotników polskich do Francji . . —.08
Szpotański St. Początki polskiego socjalizmu . . . . . —.15
L. T. Od przewrotu listopadowego do Pokoju Brzeskiego . . . —.75
Wiejski J. Zrzeszenia na roli . . . . . —.05
Wrzosek S. Zasady ustroju państwowego na Zachodzie . . . . —.30
Vanderwelde E. Alkoholizm i socjalizm . . . . . —.30
Zadania kooperacji robotniczej . . . . . —.08
Zagłębiowska Kasa Chorych . . . . . —.15
Zetkin K. Kwestja kobieca a studenterja niemiecka . . . . —.20

Ceny określone są w jednostkach stałych. Żeby otrzymać cenę w markach należy przemnożyć jednostkę stałą przez mnożnik.

Do wszystkich cen dolicza się 20% dodatku drożyźnianego.

KATALOGI NA ŻĄDANIE!

BIBL. WOJSK. Kerp. Kadetów 2

PIOTR KROPOTKIN

WIELKA REWOLUCJA FRANCUSKA

1789 — 1793

Z UPOWAŻNIENIA AUTORA PRZEŁOŻYŁ
ROMAN THORN

TOM II.

Biblioteka Korpusu Kadetów w Rawiczu
L. inw. 2689/II
Dział Kadecki

NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ „KSIĄŻKA"
WARSZAWA 1924

BIBL.
WOJSK.
Korp. Kadetów
2

Druk L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11.

WIELKA
REWOLUCJA FRANCUSKA

ROZDZIAŁ XXXV.

Dnie wrześniowe.

Dzwony biły na trwogę w całym Paryżu, dźwięki marsza generalnego rozbrzmiewały na ulicach, grzmiała miarowo armata alarmowa, huczał śpiew ochotników, ruszających na granicę — wszystko to podsycało gniew ludu w owym dniu, w niedzielę 2 września.

Już między dwunastą a drugą godziną w południe zaczęły się tworzyć zbiegowiska dokoła więzień. Księża, których w liczbie dwudziestu czterech [1]) przewożono w zamkniętych powozach z ratusza do więzienia Opactwa, zostali napadnięci na ulicy przez sfederowanych z Marsylji lub Avignon. Zabito czterech księży, zanim dotarli do więzienia. Dwuch zgładzono, kiedy znaleźli się przed bramą. Innych wpuszczono, ale zaledwie poddano ich badaniu, gdy tłum uzbrojony w piki, miecze i szable, wyłamał bramę więzienną i pozabijał księży, z wyjątkiem księdza Picarda, nauczyciela głuchoniemych, i jego zastępcy.

W ten sposób rozpoczęła się rzeź w więzieniu Opactwa, które szczególnie złą opinję miało w dzielnicy. Zbierający się dokoła tego więzienia tłum ludzi, który składał sę z samodzielnych rzemieślników i drobnych kupców dzielnicy, domagał się śmierci rojalistów zaaresztowanych od 10 sierpnia. Wiedziano w dzielnicy, że sypali złotem, że jedli i pili wyśmienicie, i z całą swobodą przyjmowali w więzieniu swoje żony i kochanki. Po klęsce, poniesionej przez armję francuską pod Mons, iluminowali więzienie, śpiewali hymny zwycięskie po wzięciu Longwy. Łżyli przechodniów z poza krat i zapowiadali bliskie przybycie Prusaków i wymordowanie rewolucjonistów. Cały Paryż mówił o spisku, uknutym w więzieniach, o broni przemycanej, i dla nikogo nie było tajemnicą, że więzienia stały się istnemi fabrykami fałszywych asygnat i fałszywych biletów kasy wsparcia, zapomocą których chciano zniszczyć kredyt publiczny.

---

[1]) Szesnastu, powiada Méhée fils. (Felhemesi, *La Vérité tout entière sur les vrais acteurs de la journée du 2 septembre, et sur plusieurs journées et nuits secrettes des anciens comités de gouvernement.* Paryż 1794). Zachowuję pisownię tytułu; „Felhemesi" jest anagramem „Méhée fils".

Wszystko to powtarzano po zbiegowiskach, które utworzyły się dokoła więzień Opactwa, La Force, La Conciergerie. Wkrótce tłumy wyłamały bramy tych więzień i zaczęły zabijać oficerów szwajcarskiego sztabu generalnego, gwardzistów króla, księży, skazanych na deportację za odmowę złożenia przysięgi na konstytucję, tudzież zaaresztowanych od 10 sierpnia spiskowców rojalistycznych.

Samorzutność tego ataku zaskoczyła, zdaje się, wszystkich. Rzeź ta nie była wcale przygotowana przez komunę i Dantona, jak to lubią utrzymywać [1]) historycy rojalistyczni, lecz przeciwnie, była tak nieoczekiwana, że komuna musiała w największym pośpiechu powziąć środki dla ochrony Temple'u i ocalenia tych, którzy byli więzieni za długi, drobne przestępstwa, i t. p. — Z trudem także ocalono panie z dawnej świty Marji Antoniny. Tylko pod osłoną nocy, jeno wśród wielu trudności i, narażając się na śmierć z ręki tłumów, otaczających więzienia i pilnujących sąsiednich ulic, zdołali komisarze komuny uratować te panie [2]).

Skoro tylko rzeź rozpoczęła się w Opactwie, a stało się to jak wiadomo, około wpół do trzeciej (*Mon agonie de trente huit heures* przez Jourgniac de Saint-Méard), komuna powzięła bezzwłocznie środki ku jej wstrzymaniu. Powiadomiła o nich natychmiast Zgromadzenie, które zamia-

---

[1]) Cytując w tym celu osoby oswobodzone między 30 sierpnia a 2 września, dzięki interwencji Dantona i innych osobistości rewolucyjnych, powiadają: „Toć widać, że chcieli ocalić swoich przyjaciół". Zapominają jednak dodać, że na trzy tysiące osób, zaaresztowanych 30-go, wypuszczono przeszło dwa tysiące. Dla uwolnienia wystarczało, aby jakiś rewolucjonista ujął się za odnośną osobą. — Co się tyczy Dantona i jego roli w dniach wrześniowych, zob. A. Aulard, *Etudes et leçons sur la Révolution française*, 1893—1897. 3-e série.

[2]) Pani de Tourzel, wychowawczyni delfina, i jej młoda córka Paulina, trzy pokojówki królowej, pani de Lamballe i jej pokojówka zostały przeniesione z Temple'u do La Force. Stąd zaś komisarze komuny ocalili je wszystkie, z wyjątkiem pani de Lamballe. O wpół do trzeciej w nocy z 2-go na 3-go września, owi komisarze—Truchot, Tallien i Guiraud — zjawili się w Zgromadzeniu i złożyli sprawozdanie ze swej działalności. Z więzienia La Force i Św. Pelagji oswobodzili wszystkie osoby, zaaresztowane za długi. Zdawszy o tem wszystkiem sprawę w komunie (koło północy), Truchot wrócił do La Force, by z więzienia tego wyprowadzić wszystkie kobiety. „Udało mi się stamtąd wydostać dwadzieścia cztery" — powiedział. Wzięliśmy pod naszą ochronę przedewszystkiem pannę de Tourzel i panią Sainte-Brice... Wycofaliśmy się przez wzgląd na nasze własne bezpieczeństwo, gdyż nam samym grożono. Zaprowadziliśmy obie panie do sekcji Praw Człowieka, gdzie miały czekać na swój wyrok. (Buchez i Roux, XVII, 353). Te słowa Truchota są zupełnie wiarygodne, albowiem wiadomo z opowiadania Pauliny de Tourzel, z jaką trudnością komisarzowi komuny (nie znała go, mówiąc o jakimś nieznajomym) powiodło się przeprowadzić ją przez sąsiadujące z więzieniem ulice, zapełnione ludźmi, czuwającymi, by nie usunięto żadnego więźnia. Pani de Lamballe miała być również ocalona przez Petiona, lecz niewiadomo, jakie siły się temu przeciwstawiły. Mówią o wysłannikach księcia Orleanu, który pragnął jej śmierci; wymieniają nawet nazwiska. To pewne, że tyle wpływowych osób było zainteresowanych, ażeby ta powiernica królowej (od sprawy naszyjnika) nie wygadała się, że trudność uratowania jej nie może nas dziwić.

nowało komisarzy, mających przemawiać do ludu [1]), a na rozpoczętem po południu posiedzeniu Rady Generalnej Komuny, prokurator Manuel już o szóstej godzinie składał sprawozdanie o swych bezowocnych wysiłkach, podjętych w celu zahamowania rzezi: „Zaznaczył, że wysiłki dwunastu komisarzy Zgromadzenia narodowego okazały się bezowocne i nie uratowały zbrodniarzy od śmierci". Na posiedzeniu wieczornem, komuna przyjmowała sprawozdanie od swych komisarzy, wysłanych do więzienia La Force, i postanowiła wyprawić ich tam znowu, celem uspokojenia umysłów [2]).

Komuna w nocy z 2 na 3-go rozkazała Santerre'owi, dowódcy gwardji narodowej, wysłać oddziały dla wstrzymania rzezi. Ale gwardja narodowa *nie chciała mieszać się do tego.* W razie przeciwnym wkroczyłyby napewno przynajmniej bataljony sekcyj umiarkowanych. Jak z tego widać, wytworzyło się w Paryżu przekonanie, że pchnięcie armji przeciwko zbiegowiskom, równałoby się wznieceniu wojny domowej, i to w chwili, kiedy wróg był oddalony o kilka dni marszu, a jedność była nadewszystko konieczna. „Sieją wśród was rozłam i nienawiść; chcą wzniecić wojnę domową", powiadało Zgromadzenie w swej proklamacji z 3 września, wzywając wszystkich obywateli do wytrwania w jedności. W danych warunkach nie było innej broni nad przekonywanie. Atoli na napominanie wysłanników komuny, chcących wstrzymać rozlew krwi, jeden z mężów ludu w Opactwie odpowiedział bardzo słusznie, zapytując Manuela, czy ci przeklęci Prusacy i Austrjacy, gdy wtargną do Paryża, oddzielać będą winnych od niewinnych, czy też raczej nie będą mordowali masowo? [3]) Drugi zaś, lub może ten sam dodał: „To krew Montmorina i jego bandy; jesteśmy na naszym posterunku, powróćcie na swój! *Gdyby wszyscy ci, którym powierzyliśmy wy-*

---

[1]) Basire, Dussaulx, Franciszek de Neufchâteau, słynny żyrondysta Isnard, znajdowali się w tej liczbie. Basire poprosił Chabota, ulubieńca przedmieść, by się z nimi połączył.

[2]) Protokuły komuny, zacytowane u Bucheza i Rouxa, XVII, 368. Tallien w swem sprawozdaniu, które później, w ciągu nocy, złożył w Zgromadzeniu, potwierdził słowa Manuela. „Prokurator komuny — mówił on — pierwszy się zjawił (w Opactwie) i użył wszystkich środków, jakimi natchnęła go jego gorliwość i jego ludzkość. Nie mógł nic wskórać i widział, jak u stóp jego padło wiele ofiar. Sam naraził się na niebezpieczeństwo, tak, że musiano go zabrać, z obawy, aby nie stał się ofiarą własnej gorliwości". O północy, kiedy lud zwrócił się przeciwko La Force, „nasi komisarze — powiada Tallien — również się tam udali i nic nie mogli osiągnąć. Nastąpił cały szereg deputacyj, a gdyśmy tutaj wyruszali, nowa deputacja miała tam być znowu wyprawiona".

[3]) „Powiedźcie tedy, panie obywatelu, czy ci przeklęci Prusacy i Austrjacy, gdy wtargną do Paryża, będą również wyszukiwali winnych? Czyż nie będą mordowali na oślep, jak Szwajcarzy 10 sierpnia? Ja nie jestem mówcą, nie tumanię nikogo; lecz powiadam panu, że jestem ojcem rodziny, mam żonę i pięcioro dzieci, które pragnę pozostawić tutaj pod ochroną sekcji, a sam chcę wyruszyć na bój z nieprzyjacielem; nie chcę jednak, aby zbrodniarze, znajdujący się w więzieniu, którym inni zbrodniarze otworzą bramy, zgładzili moją żonę i moje dzieci". Cytuję według Felhémesi'ego (Mehée fils). *La Vérité tout entière* i t. d.

konywanie Sprawiedliwości, spełnili swoje zadanie, nas nie byłoby tutaj" [1]. A to właśnie w owym dniu pojęła doskonale ludność Paryża i wszyscy rewolucjoniści.

W każdym razie, komitet dozoru komuny [2], skoro tylko dowiedział się o wyniku misji Manuela, wydał po południu 2 września następującą odezwę: „W imieniu ludu. Towarzysze! Nakazujemy wam odbyć sąd nad wszystkimi więźniami Opactwa, bez różnicy, z wyjątkiem księdza Lenfant, którego przenieście w bezpieczne miejsce. Na ratuszu, 2 września". (Podpisano: Panis, Sergent, urzędnicy dozoru).

Ustanowiono natychmiast trybunał prowizoryczny, złożony z dwunastu przysięgłych, mianowanych przez lud, a na przewodniczącego wyznaczony został woźny Maillard, znany tak dobrze w Paryżu od 14 lipca i 5 października 1789. Podobny trybunał zaimprowizowany został w La Force przez dwuch, czy trzech członków komuny. Oba te sądy starały się o ile możności jak najwięcej więźniów ocalić. I tak Maillardowi udało się uratować ciężko skompromitowanego Cazotte'a (Michelet, księga VII, rozdz. V), i de Sombreuil'a, uchodzącego za jawnego wroga Rewolucji. Wykorzystując obecność ich córek, panny Cazotte i panny Sombreuil, które kazały się były zamknąć w więzieniu wraz ze swymi ojcami, jako też podeszły wiek de Sombreuil'a, powiodło mu się uzyskać ich uwolnienie. Później, w pewnym dokumencie, odtworzonym w fac-simile przez pisarza skrajnie reakcyjnego Granier de Cassagnac'a [3] mógł Maillard twierdzić z dumą, że w ten sposób uratował życie czterdziestu czterem osobom. Zbyteczna zaznaczać, że „szklanka krwi" panny de Sombreuil jest jednym z niegodziwych wymysłów pisarzy rojalistycznych (Zobacz: Ludwik Blanc, księga VIII, rozdz. II, L. Combes, *Episodes et curiosités révolutionnaires*. 1872).

W La Force było również wiele uwolnień; według zeznania de Talliena zginęła tam tylko jedna kobieta, pani de Lamballe. Każde uwolnienie witano

---

[1] Prudhome w swojej gazecie w taki sposób podaje odpowiedź, którą pewien mąż z ludu udzielił w opactwie deputacji ciała prawodawczego i municypalności. (Zacytowane u Bucheza i Rouxa, XVII, 426).

[2] Komitet dozoru komuny (który 14 kwietnia zajął miejsce poprzedniej władzy i składał się z początku z piętnastu członków policji miejskiej) został zreorganizowany na mocy postanowienia Rady Generalnej Komuny z 30 sierpnia: w skład jego wchodzili teraz czterej członkowie: Panis, Sergent, Duplain i Sourdeuil. Ci z upoważnienia Rady i „wobec krytycznych okoliczności, tudzież różnorodnych i ważnych zadań, jakie im przypadły", kooptowali 2 września dalszych siedmiu członków: Marata, Deforgues'a, Lenfanta, Leclerca, Durforta, Cailly'ego i Guermeura (Buchez i Roux, XVII, str. 405 i 433). Michelet, który widział akt oryginalny, wspomina tylko o sześciu członkach i nie wymienia Durforta. Robespierre zasiadał w Radzie Generalnej. Marat uczestniczył w niej jako dziennikarz. Mianowicie komuna uchwaliła wznieść trybunę w sali obrad dla jednego dziennikarza. (Michelet, księga XVII, rozdz. IV). Danton starał się nawiązać ścisły kontakt między komuną a władzą wykonawczą Zgromadzenia, t. zn. ministerjum, do którego należał.

[3] *Histoire des Girondins et des massacres de septembre*, 2 tomy, 1860.

okrzykami: Niech żyje Naród, a uwolnionego odprowadzali mężowie z tłumu aż do mieszkania, z wszelkiemi oznakami sympatji; jednakże ludzie, towarzyszący wypuszczonemu na wolność, stanowczo wzbraniali się przyjmować pieniądze od niego lub jego rodziny. Tak oswobodzono notorycznych rojalistów, przeciwko którym nie było *faktów* stwierdzonych, jak n. p. brata ministra Bertrand'a de Moleville, a nawet takiego zaciekłego wroga Rewolucji, jak Webera, brata mlecznego królowej, i odprowadzono ich w tryumfie, wśród wybuchów radości, do ich krewnych lub przyjaciół.

W klasztorze Karmelitów rozpoczęto osadzać księży od 11 sierpnia; znajdował się zaś tam osławiony arcybiskup z Arles, którego oskarżono, że był przyczyną rzezi patrjotów w tem mieście. Wszyscy mieli być deportowani, gdy nadszedł Drugi Września. Ludzie, uzbrojeni w szable, wdarli się w tym dniu do klasztoru i zabili arcybiskupa z Arles, jakoteż po sumarycznem postępowaniu sądowem znaczną część księży, którzy odmówili złożenia przysięgi obywatelskiej. Kilku jednak uszło z życiem, uciekłszy przez mur; innych, jak to wynika z opowiadania księdza Berthelet'a de Barbot, ocalili członkowie sekcji Luxemburg pikinierzy, stacjonowani w więzieniu.

Zabójstwa trwały jeszcze 3-go, a wieczorem Komitet Dozoru Komuny za zgodą ministra sprawiedliwości rozesłał do departamentów zredagowany przez Marata okólnik, w którym napadał na Zgromadzenie, opowiadał o wypadkach i zalecał departamentom pójść za przykładem Paryża.

Jednakowoż wzburzenie ludu słabło, zaznacza Saint-Métard, a 3-go, około ósmej godziny, słyszał on kilka głosów, wołających: „Łaski, łaski dla tych, co jeszcze pozostają!" Zresztą niewielu już więźniów politycznych znajdowało się w więzieniach. Ale wówczas zdarzyło się to, co z konieczności musiało nastąpić. Do tych, którzy zaatakowali więzienia z przekonania, przyłączyły się inne, podejrzane elementy. A wkońcu powstało to to, co Michelet tak trafnie nazwał „szałem oczyszczenia" — pragnienie oczyszczenia Paryża nietylko od spisków rojalistycznych, ale również od fałszerzy monet, fabrykantów fałszywych asygnat, złodziei, a nawet prostytutek, które wszystkie uważano za rojalistki! Trzeciego września pozabijano już złodziei w Grand Châtelet i katorżników w klasztorze Bernardynów, 4-go zaś gromadka ludzi ruszyła celem dokonania rzezi w Salpêtrière, Bicêtre, a nawet do zakładu poprawczego w Bicêtre, który lud powinienby był uszanować jako miejsce cierpienia takich, jak on sam, nieszczęśliwców, głównie zaś dzieci. Wreszcie komunie udało się położyć kres tym mordom— było to 4-go według Matona de Varennes [1]).

Ogółem zginęło przeszło tysiąc osób; w tem 202 księży, 26 gwardzistów królewskich, około trzydziestu Szwajcarów ze sztabu generalnego,

---

[1]) M... d-la-Varenne, *Histoire particulière des événements qui ont eu lieu en France pendant les mois du juin, de juillet, d'août et de septembre, et qui ont opéré la chute du trône royal.* Paryż, 1806. Kilka odosobnionych zabójstw było jeszcze 5-go.

przeszło 300 zwyczajnych przestępców; wśród tych ostatnich tacy, którzy zamknięci w Conciergerie fabrykowali tam fałszywe asygnaty. Maton de la Varenne, który w swojej „Historji szczegółowej" (str. 419—460) podaje alfabetyczną listę osób, zabitych w dniach wrześniowych, dochodzi do ogólnej liczby 1086, nie wliczając trzech osób nieznanych, które zginęły przypadkowo. Na podstawie tych faktów rojalistyczni historycy osnuli swe baśnie, i mówili o 8.000 a nawet o 12.852 zabitych [1]).

Wszyscy historycy Wielkiej Rewolucji, poczynając od Buchez'a i Roux'a, przytoczyli opinję rozmaitych rewolucjonistów o tych krwawych wypadkach; z licznych zaś, ogłoszonych przez nich cytatów, wyłania się jeden rys uderzający. Mianowicie Żyrondyści, którzy później najbardziej wyzyskiwali dnie wrześniowe do gwałtownego i uporczywego atakowania Góry, podczas owych dni zgoła nie odstępowali od tej samej taktyki „zakładania rąk", którą później zarzucali Dantonowi, Robespierre'owi i Komunie. Jedna tylko Komuna, w swej Radzie Generalnej i w swoim Komitecie Dozoru, powzięła środki dla wstrzymania rzezi, lub przynajmniej jej ograniczenia i ujęcia w ramy prawne, gdy spostrzegła, że przerwać ją jest rzeczą niemożliwą. Inni działali opieszale, lub też byli zdania, iż wogóle nie należy się mieszać; natomiast przeważna część pochwaliła fakt już dokonany. Dowodzi to, do jakiego stopnia, mimo krzyku oburzenia, wywołanego temi mordami, wszyscy byli przekonani, że były one nieuniknionem następstwem Dziesiątego Sierpnia i podejrzanej polityki, uprawianej przez same sfery rządzące podczas owych dwudziestu dni, które upłynęły od zdobycia Tuilerjów.

Roland w swoim tak często cytowanym liście wyraża się o tych krwawych wydarzeniach w słowach, uznających ich konieczność [2]); chodzi mu zaś głównie o rozwinięcie tezy, która stanie się ulubioną tezą Żyrondystów: jeśli nieład był potrzebny przed 10 sierpnia, to teraz powinno wrócić wszystko do porządku. Wogóle Żyrondyści, jak to bardzo trafnie zaznaczyli Buchez i Roux, „są przedewszystkiem zajęci sobą;" „widzą z przykrością, jak władza wymyka się im z rąk i przechodzi do ich przeciwników... ale nie mają powodów ganić rozgrywających się wypadków. Nie tają, że

---

[1]) Peltier, pisarz arcyrojalistyczny i kłamliwy, podając szczegółowe dane, doszedł do cyfry 1.005. Lecz dodał, że zabijano także w Bicêtre i na ulicach, wobec czego podniósł ogólną liczbę do 8.000. Buchez i Roux mówią na to bardzo słusznie, że „jeden tylko Peltier", w przeciwieństwie do wszystkich jemu współczesnych, „zaznacza, iż mordowano jeszcze gdzieindziej, niż w więzieniach".

[2]) „Wiem, że rewolucje nie dają się obliczać według zwyczajnych reguł; lecz wiem także, że władza, która je przeprowadza, musi wnet udać się pod ochronę praw, jeśli nie chce wywołać zupełnego rozstroju. Gniew ludu i początek powstania porównać można do działania strumienia, obalającego zapory, których żadna inna moc nie zdołałaby zniweczyć, lecz którego zalew roznosi daleko zniszczenie i spustoszenie, jeśli nie wraca wnet do swego łożyska. Na wydarzenia dnia wczorajszego należałoby może rzucić

one tylko *ocalić mogą niepodległość narodową i zabezpieczyć ich samych przed zemstą zbrojnej emigracji*" (str. 397) [1]).

Najważniejsze gazety, jak „Monitor", „Rewolucje Paryża", pochwalały to, co się stało; inne zaś, jak „Roczniki patrjotyczne" i „Kronika Paryża", a nawet Brissot w „Patrjocie francuskim", ograniczają się do kilku zimnych i obojętnych słów o tych dniach. Co się tyczy prasy rojalistycznej, to oczywiście wykorzystała ona skwapliwie te fakty i usnuła z nich najfantastyczniejsze historje, które krążyły w ciągu całego stulecia. Nie zajmujemy się ich zbijaniem. Zasługuje natomiast na sprostowanie pewien mylny sąd, z którym spotykamy się także u historyków republikańskich.

Prawdą jest, że liczba tych, którzy zabijali w więzieniach, nie przekraczała trzystu ludzi. Na podstawie tego posądza się o tchórzostwo wszystkich republikanów, którzy nie położyli kresu rzezi. Jednakże nic błędniejszego nad ten sposób obliczania. Cyfra trzystu czy czterystu jest trafna. Ale wystarczy tylko przeczytać opowiadania Webera, panny de Tourrel, Maton'a de la Varenne, aby się przekonać, że jakkolwiek mordy były dziełem ograniczonej liczby ludzi, to przecież dokoła każdego więzienia i na sąsiednich ulicach stały liczne gromady osób, które pochwalały zabójstwa i zwróciłyby broń przeciw każdemu, ktoby zechciał im przeszkodzić. Zresztą biuletyny sekcyj, zachowanie się gwardji narodowej, a nawet postawa wybitnych rewolucjonistów, dowodzą, że wszyscy rozumieli, iż zbrojna interwencja byłaby sygnałem do wojny domowej, która bez względu na to, czyjej stronie przypadłoby zwycięstwo, doprowadziłaby do krwawszych i straszniejszych wypadków, niż te, jakich widownią były więzienia.

Z drugiej strony zaznaczył Michelet—a słowo to nieraz odtąd powtarzano, — że *srach*, strach nieuzasadniony, który jest zawsze dziki, był przyczyną tej rzezi. Kilka setek rojalistów mniej czy więcej nie przedstawiało — mówiono — niebezpieczeństwa dla Rewolucji. Ale tak rozumować znaczy, zdaniem naszem, zapoznawać siłę reakcji. Tych kilka setek rojalistów miało za sobą większość, olbrzymią większość mieszczaństwa, całą arystokrację, Zgromadzenie Prawodawcze Dyrektorjum Departamentu, przeważną część sędziów pokoju, tudzież niezmierną liczbę urzędników.

---

zasłonę zapomnienia; wiem, że lud straszny w swej zemście, kieruje się w niej przecież pewnego rodzaju sprawiedliwością; nie poświęca każdego, kto nawinie się jego wściekłości; zwraca ją przeciw tym, których — zdaniem jego — zbyt długo oszczędzał miecz prawa i którzy wobec grozy położenia muszą natychmiast śmierć ponieść. Atoli dobro Paryża wymaga, by wszystkie władze wróciły bezzwłocznie we właściwe swe szranki".

[1]) Nie ulega wątpliwości, że ministrowie żyrondystowscy wiedzieli bardzo dobrze, co działo się w więzieniach. Wiadomo, iż Servan, minister wojny, udał się 2-go po południu do komuny, gdzie o ósmej wieczorem spotkał się z Santerre'm, Petionem, Hebertem, Billaud-Varenne'm, dla naradzenia się nad powzięciem środków wojskowych. W Komunie mówiono zapewne o rzezi i Roland był o niej powiadomiony, lecz Servan, jak wielu innych, musiał sobie powiedzieć, że najpilniejszą rzeczą jest obrona granic, a w żadnym razie nie wywoływanie wojny domowej w Paryżu.

Ta zwarta masa żywiołów, przeciwstawiających się Rewolucji, oczekiwała jeno zbliżenia się Niemców, by ich przyjąć z otwartemi ramionami i zapoczątkować przy ich pomocy terror kontrrewolucyjny, rzeź czarną. Dość przypomnieć terror biały za Burbonów, którzy wrócili w 1814 r. pod wysoką osłoną armij cudzoziemskich.

Zresztą istnieje pewien fakt, nieuwzględniony przez historyków, ale charakteryzujący całą sytuację i ujawniający prawdziwą przyczynę ruchu z 2-go września.

Oto jeszcze podczas rzezi, rankiem 4 września, Zgromadzenie zdecydowało się wreszcie, na wniosek Chabota, wyrzec tak długo oczekiwane słowo. W adresie do Francuzów oświadczyło ono, że poszanowanie względem przyszłego Konwentu nie pozwala jego członkom wyprzedzać tego czego oczekują od narodu francuskiego; ale że już teraz jako jednostki składają przysięgę, której nie mogą złożyć jako przedstawiciele ludu: *„Zwalczać ze wszystkich sił królów i monarchję! Żadnego króla! Nigdy kapitulacji, nigdy króla zagranicznego!“* Zaraz po uchwaleniu tego adresu, komisarze Zgromadzenia, którzy udali się z nim do sekcyj, zostali mimo wzmiankowanego zastrzeżenia z zapałem przyjęci, i sekcje wzięły na siebie zadanie położenia kresu rzezi.

Jakże trudno jednak było wymusić na Zgromadzeniu to oświadczenie! — Przedtem musiał Marat bardzo usilnie zalecać ludowi zgładzenie łotrowskich rojalistów Zgromadzenia Prawodawczego, wprzód musiał Robespierre zdemaskować Carrę i Żyrondystów wogóle jako skłonnych do przyjęcia króla zagranicznego, a Komuna musiała zarządzić rewizje u Rolanda i Brissota, zanim żyrondysta Guadet wniósł 4-go — dopiero 4-go września — adres, wzywający posłów do złożenia przysięgi, że zwalczać będą ze wszystkich sił królów i monarchję. Gdyby tego rodzaju jasna deklaracja uchwalona została bezpośrednio po 10 sierpnia, i gdyby Ludwik XVI oddany został pod sąd, zabójstwa wrześniowe nie miałyby zapewne miejsca. Lud ujrzałby bezsilność sprzysiężenia rojalistycznego z chwilą, gdy nie miałoby poparcia Zgromadzenia i rządu.

I niechaj w nas nie wmawiają, że podejrzenia Robespierre'a były tylko czystem urojeniem. Condorcet, stary republikanin, jedyny przedstawiciel w Zgromadzeniu Prawodawczem, który jeszcze w 1791 r. oświadczył się otwarce za Republiką, przyznaje przecie w *„Kronice Paryża“*, że *nieraz wobec niego wyrażano życzenie osadzenia księcia Brunświckiego na tronie Francji* [1]), i że projektowi temu zawsze stanowczo się przeciwsta-

---

[1]) Carra, wydawca Roczników patrjotycznych, jednego z głównych organów Żyrondy, wyraził się o księciu Brunświckim w numerze z 19 lipca 1792, w następujących słowach: „Książę Brunświcki to największy wojownik, najzręczniejszy polityk Europy; to człowiek bardzo wykształcony, bardzo oświecony, bardzo uprzejmy: brak mu może jeszcze tylko korony, nie po to, aby być największym królem na ziemi, lecz prawdziwym odnowicielem wolności w Europie. Jeśli przybędzie do Paryża, zakładam się, że przede-

wiał — w swem własnem imieniu .. Faktem jest że podczas tych dwudziestu dni bezkrólewia omawiano cały szereg kandydatur — np. księcia Yorku, wielkiego księcia Orleańskiego, księcia Chartres, którego popierał Dumouriez. Sprawy te omawiano bądź w kołach polityków, zgoła nie chcących republiki, jak Feljanci, bądź też nie wierzących w zwycięstwo Francji, jak Żyrondyści.

Te właśnie wahania, ta małoduszność i ta przewrotność ludzi, dzierżących władzę — oto prawdziwe źródło rozpaczy, która opanowała paryżan dnia 2-go września.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Konwent. — Komuna. — Jacobini.

Dnia 21-go września 1792-go otworzony został nareszcie Konwent to zgromadzenie, które tak często przedstawiano jako prawdziwy typ, jako ideał parlamentu rewolucyjnego. Wybory odbyły się na podstawie głosowania prawie powszechnego wszystkich obywateli czynnych i biernych; ale były ciągle jeszcze pośrednie, to znaczy, że wszyscy obywatele wybrali naprzód wyborców, którzy dopiero wybrali posłów do Konwentu. Ten system wyborczy był oczywiście korzystny dla bogaczy, ale ponieważ wybory odbyły się we wrześniu, wśród ogólnego wrzenia, wywołanego zwycięstwem ludu 10 sierpnia, wielu zaś kontrrewolucjonistów, przerażonych wypadkami dnia 2 września, wolało wogóle nie pokazywać się podczas wyborów— wypadły one nie tak źle, jakby się tego należało obawiać. W Paryżu lista Marata, zawierająca wszystkich znanych rewolucjonistów z klubu Kordeljerów, przeszła w całości. 525 wyborców Paryża, zebranych 2 września w lokalu klubu Jakobinów, obrało Collot'a d'Herbois i Robespierre'a na prezydenta i vice-prezydenta; wykluczyli wszystkich tych, którzy podpisali byli petycje rojalistyczne — t. zw. „ośmiu tysięcy" i „dwudziestu tysięcy" — i głosowali na listę Marata.

Jednakże żywioł umiarkowany mimo to dominował, i Marat pisał już po pierwszem posiedzeniu, że widząc, jakiego pokroju jest przeważna część delegatów, zwątpić musi o ocaleniu publicznem. Przewidywał, że ich opór przeciwko duchowi rewolucyjnemu pogrąży Francję w walki bez końca. „Wreszcie wszystko zatracą, — pisał on — jeśli garstka obrońców ludu, powołanych do ich zwalczania, nie uzyska przewagi, i nie zdoła ich zgnieść". Zobaczymy niebawem, ile miał słuszności.

---

wszystkiem zjawi się w klubie Jakobinów i włoży na głowę czerwoną czapkę". (Skrajni Jakobini, na znak swego demokratyzmu, nosili wówczas czerwone, włóczkowe, czapki chłopskie).

Atoli same wydarzenia parły Francję do Republiki, a entuzjazm ludu był taki, że umiarkowana partja Konwentu nie śmiała oprzeć się prądowi unoszącemu monarchję. Już na pierwszem swem posiedzeniu Konwent opowiedział się jednogłośnie za zniesieniem władzy królewskiej we Francji. Jak widzieliśmy, Marsylja i kilka innych miast prowincjonalnych żądały Republiki przed 10 sierpnia. Paryż zaznaczył to uroczyście w pierwszym dniu wyborów. Klub Jakobinów postanowił wkońcu również ogłosić się republikańskim; uczynił to na swem posiedzeniu 27 sierpnia, po opublikowaniu papierów, znalezionych w tajnej szafie w Tuilerjach. Konwent poszedł w ślady Paryża. Zniósł monarchję na swem pierwszem posiedzeniu, 21 września 1792. Nazajutrz drugim dekretem zarządził, że licząc od tego dnia, wszystkie akty publiczne mają być datowane od pierwszego roku Republiki.

Trzy różne partje zasiadały w Konwencie: Góra, Żyronda i Równina, albo raczej Bagno. Żyrondyści, chociaż najmniej liczni, byli czynnikiem dominującym. Jeszcze w Zgromadzeniu Prawodawczem dostarczyli królowi ministerjum Rolanda, a ambicją ich było uchodzić za „mężów stanu". Stronnictwo Żyrondy składało się z ludzi wykształconych, eleganckich, sprytnych polityków i reprezentowało interesy burżuazji przemysłowej, kupieckiej i rolnej, która za nowego porządku tworzyła się bardzo szybko. Przy poparciu Bagna byli Żyrondyści z początku najsilniejsi i z ich łona wyszło nowe ministerjum republikańskie. W nowem ministerjum, obejmującem władzę 10 sierpnia, jeden Danton reprezentował rewolucję ludową; ustąpił on 21 września i cała władza pozostała w ręku Żyrondystów.

Góra, złożona z Jakobinów, jak Robespierre, Saint-Just i Couthon, z Kordeljerów, jak Danton i Marat, oraz popierana przez rewolucjonistów ludowych, jak Chaumette i Hebert, nie ukonstytuowała się jeszcze jako partja polityczna: stało się to dopiero naskutek samych wypadków. Na razie skupiała dokoła siebie tych, którzy chcieli iść naprzód i doprowadzić Rewolucję do wyników konkretnych, to znaczy do zniesienia władzy królewskiej i rojalizmu, zgniecenia polityki arystokracji i duchowieństwa, obalenia feudalizmu, umocnienia Republiki.

Wreszcie Równina, czyli Bagno, byli to ludzie niezdecydowani, bez określonych przekonań, ale instynktowni obrońcy własności i konserwatyści — tacy, którzy tworzą większość we wszystkich zgromadzeniach parlamentarnych. Było ich około pięciuset w Konwencie. Naprzód popierają oni Żyrondystów, aby ich opuścić później, w godzinie niebezpieczeństwa. Strach sprawi, że będą następnie popierali terror czerwony z Saint-Just'em i Robespierrem, a później, kiedy termidorystyczny zamach stanu zaprowadzi Robespierre'a na szafot, urządzą terror biały.

Możnaby teraz sądzić, że Rewolucja rozwinie się bez przeszkód i pójdzie drogą naturalną, podyktowaną przez logikę wypadków. Nastąpi proces i stracenie króla, konstytucja republikańska na miejsce konstytucji z 1791, wojna na śmierć i życie z najeźdzcami, a równocześnie zniesienie tego, co

stanowiło siłę dawnego ustroju: praw feudalnych, potęgi duchowieństwa, organizacji rojalistycznej zarządu prowincjonalnego.

Jednakże burżuazja, która doszła do władzy i była reprezentowana przez „mężów stanu" Żyrondy, nie chciała nawet słuchać o tem wszystkiem.

Lud zrzucił z tronu Ludwika XVI. Atoli uwolnieniu się od zdrajcy, który sprowadził Niemców aż pod bramy Paryża, straceniu Ludwika XVI, opierała się Żyronda ze wszystkich sił. Raczej wojna domowa, aniżeli krok stanowczy! Opierali się nie z obawy przed zemstą zagranicy, ponieważ sami Żyrondyści chcieli rozpętać wojnę przeciw Europie, ale ze strachu przed *rewolucją ludu francuskiego*, a zwłaszcza Paryża rewolucyjnego, który w straceniu króla widziałby początek prawdziwej rewolucji.

Na szczęście Paryż w swoich sekcjach i swojej komunie zdołał ukonstytuować się obok Zgromadzenia narodowego jako siła realna, która ucieleśniała dążenia rewolucyjne ludności stolicy i potrafiła nawet zapanować nad Konwentem. Zanim więc przystąpimy do opisania walk, rozrywających przedstawicielstwo narodowe, zatrzymajmy się na chwilę, by rzucić okiem wstecz na sposób, w jaki się utworzyła ta nowa potęga — Komuna Paryża.

Widzieliśmy w poprzednich rozdziałach (XXIV i XXV), jakiego znaczenia nabrały sekcje Paryża jako organy życia gminnego, wyznaczając sobie oprócz nadanych im ustawą atrybucyj policji i wyboru sędziów, rozmaite nadzwyczaj doniosłe funkcje gospodarcze (zaprowiantowanie, pomoc publiczna, sprzedaż dóbr narodowych i t. d.), i jak te właśnie funkcje pozwoliły im wywrzeć poważny wpływ na załatwienie wielkich kwestyj politycznych o charakterze ogólnym.

Stawszy się organami życia publicznego, sekcje starały się siłą rzeczy ustanowić między sobą pewną więź federalną, i niejednokrotnie, w latach 1790 i 1791, mianowały już specjalnych komisarzy dla akcji wspólnej, poza oficjalną radą miejską. Jednakże nic jeszcze trwałego nie wprowadzono.

Przeglądając dzisiaj tę korespondencję sekcyj i ich rozległą rachunkowość, nie można oprzeć się uczuciu podziwu wobec tego ducha organizacji samorzutnej ludu Paryża i poświęcenia ludzi dobrej woli, którzy spełniali ten trud po swej pracy codziennej. Tutaj dopiero ocenić można głębokość poświęcenia, które w ludzie paryskim obudziła Rewolucja. Nie należy bowiem zapominać, że jakkolwiek każda sekcja mianowała swój komitet wojskowy i swój komitet cywilny, to przecież na odbywających się wieczorem zgromadzeniach ogólnych dyskutowano i załatwiano wszystkie ważne sprawy.

Można sobie wyobrazić, jak ci ludzie, widzący nie w teorji lecz w żywej rzeczywistości wszystkie okropności wojny i stykający się bezpośrednio z cierpieniami, nałożonemi ludowi przez inwazję, musieli nienawidzieć sprawców tego najazdu: króla, królową, dwór, dawnych szlachciców i bogaczy, wszystkich bogatych posiadaczy, trzymających z dworem. W swej nienawiści do obrońców tronu, którzy ściągnęli na Francję najazd wojsk obcych,

stolica łączyła się z chłopami departamentów granicznych. Przeto skoro tylko rzucono ideę pokojowej demonstracji 20 czerwca, zabrały się sekcje do zorganizowania tej manifestacji; następnie one znowu przygotowały atak na Tuilerje, 10 sierpnia, wykorzystując te przygotowania do ustanowienia tak upragnionego, bezpośredniego związku między sekcjami, dla podjęcia akcji rewolucyjnej.

Kiedy okazało się, że demonstracja 20-go czerwca pozostała bez rezultatu — że dwór niczego się nie nauczył i niczego się nauczyć nie chciał — sekcje wzięły na siebie inicjatywę domagania się od Zgromadzenia detronizacji Ludwika XVI. Dnia 23 lipca sekcja Mauconseil powzięła w tym duchu postanowienie, które zakomunikowała Zgromadzeniu, i zaczęła organizować powstanie na 5 sierpnia. Inne sekcje pośpieszyły z powzięciem tej samej uchwały, a gdy Zgromadzenie na swem posiedzeniu z 4 sierpnia napiętnowało tę decyzję obywateli sekcji Mauconseil jako nieprawną, miała już ona aprobatę czternastu sekcyj. Tego samego dnia członkowie sekcji Gravilliers oświadczyli Zgromadzeniu, że pozostawiają jeszcze prawodawcom „zaszczyt ocalenia ojczyzny". Ale jeśli odmówicie, dodawali, „to będziemy musieli pomyśleć o naszem własnem ocaleniu". Sekcja Quinze-Vingts wyznaczyła ze swej strony 10 sierpnia „jako ostatni termin cierpliwości ludu", a sekcja Mauconseil oświadczyła, że „wytrwa w spokoju i czujności aż do następnego czwartku (9 sierpnia) 11 godzina w nocy, czekając na rozstrzygnięcie Zgromadzenia narodowego; lecz jeśli do tego czasu ciało prawodawcze nie wymierzy sprawiedliwości ludowi, w godzinę później, o północy, zahuczy marsz generalny i wszystko znajdzie się w powstaniu".[1])

Wreszcie, 7 sierpnia, ta sama sekcja wezwała wszystkie inne do zamianowania w każdej z nich „sześciu komisarzy, nie tyle *mówców, ile zacnych obywateli*, którzy łącząc się razem, utworzyliby punkt centralny w ratuszu. Nastąpiłoby to 9-go.[2]) Kiedy dwadzieścia ośm czy trzydzieści sekcyj przystąpiło do ruchu, komisarze ich zebrali się w domu gminnym, w sali, sąsiadującej z tą, gdzie odbywały się posiedzenia oficjalnej Rady miejskiej — mało zresztą licznej w owej chwili — i rozpoczęli działać rewolucyjnie jako nowa Komuna. Zawiesili narazie radę generalną, internowali mera Pétion'a w jego mieszkaniu, skasowali sztab generalny bataljonów gwardji narodowej, ujęli w swe ręce wszystkie atrybucje komuny, jako też ogólne kierownictwo powstaniem[3]).

---

[1]) Mortimer-Ternaux, *La Terreur*, t. II, str. 178, 216, 393: Buchez i Roux, t. XVI, str. 247; Mellié, *Les sections de Paris*, str. 144 i nast.

[2]) Wydział korespondencyjny między sekcjami był już utworzony, a zebranie komisarzy wielu sekcyj odbywało się już 23 lipca.

[3]) Meillé odszukał protokuł sekcji Poissonière. Zebrawszy się 9 sierpnia o ósmej wieczorem jako Zgromadzenie nieustające w kościele Św. Łazarza, usunęła ona wszystkich oficerów bataljonu Św. Łazarza, których sama nie zamianowała, i wyznaczyła natychmiast nowych, pod których rozkazami iść chciała. Porozumiała się z innemi sekcjami

W ten sposób powstała i usadowiła się w ratuszu nowa potęga.

Tuilerje zdobyto, króla zdetronizowano. I natychmiast nowa komuna oznajmiła, że w Dziesiątym Sierpniu widzi nie uwieńczenie Rewolucji, rozpoczętej 14 lipca, ale zainaugurowanie nowej rewolucji — ludowej i równościowej. Odtąd datowała ona swe akty: „IV-go roku Wolności, I-go roku Równości". — Cała masa nowych obowiązków spadła na nową komunę.

Podczas ostatnich dwudziestu dni sierpniowych, kiedy Zgromadzenie Prawodawcze lawirowało między różnemi, rozdzierającemi je prądami konstytucjonalistycznemi i republikańskiemi, oraz okazywało, że jest zupełnie niezdolne stanąć na wysokości wydarzeń, sekcje Paryża i jego komuna stały się prawdziwem sercem narodu francuskiego; budziły Francję republikańską, rzucały ją przeciw królom sprzymierzonym — i w porozumieniu z innemi komunami stworzyły organizację, przygotowującą wielki ruch ochotników z 1792. Jeśli ociąganie się Zgromadzenia, rojalistyczne zachcianki przeważającej liczby jego członków i ich nienawiść do komuny powstańczej, doprowadziły ludność paryską do niepohamowanego srożenia się w dniach wrześniowych, to znowu dzięki sekcjom i komunie nastąpiło uspokojenie. Skoro Zgromadzenie Prawodawcze zdecydowało się wkońcu opowiedzieć przeciwko monarchji i różnym pretendentom do tronu Francji i powiadomiło o tem postanowieniu sekcje, te, jak widzieliśmy, porozumiały się natychmiast w celu wstrzymania rzezi, grożącej przeniesieniem się z więzień na ulicę, i zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim mieszkańcom.

Tak samo, kiedy po zebraniu się i uchwaleniu 21 września zniesienia władzy królewskiej we Francji, Konwent nie śmiał wyrzec decydującego słowa — „Republika" — i zdawał się czekać na jakąś zachętę zewnętrzną [1]), ta zachęta wyszła od ludu Paryża. Dekret ten powitał lud okrzykami: „Niech żyje Republika!", a obywatele sekcji Quatre Nations wywarli nacisk na Konwent, przybywając doń i oświadczając, iż są szczęśliwi, że mogą krwią swoją okupić Republikę, która w tej chwili nie była jeszcze proklamowana, lecz uznana oficjalnie przez Konwent dopiero nazajutrz.

Komuna Paryża stawała się w ten sposób siłą, która była podnietą, jeśli nie rywalką Konwentu — a sprzymierzeńcem stronnictwa Góry.

*

* *

Góra miała nadto za sobą inną potęgę, stworzoną w ciągu Rewolucji— klub Jakobinów w Paryżu wraz z licznemi związkami ludowemi na prowin-

---

co do porządku marszu i o czwartej godzinie rano, zamianowawszy swój wydział nieustający „dla czuwania nad uzbrojeniem i zarządzenia środków bezpieczeństwa", sekcja ta połączyła się ze swymi braćmi z przedmieścia Św. Antoniego i ruszyła na Tuilerje. Protokuł ten maluje nam żywo sposób działania ludu Paryża w tej pamiętnej nocy.

[1]) Aulard, *Histoire politique de la Révolution*, wydanie drugie, str. 372 i nast.

cji, które były z nim połączone. Prawdą jest, że klub ten nie miał nigdy tej siły i inicjatywy rewolucyjnej, jaką mu przypisuje tylu nowoczesnych pisarzy politycznych. Nie kierując wcale Rewolucją, klub Jakobinów szedł raczej w jej ogonie. Już sam skład towarzystwa macierzystego w Paryżu, przeważnie osoby, pochodzące z zamożnej burżuazji, przeszkadzał mu w kierowaniu Rewolucją.

Bezustannie — powiada Michelet — chełpili się Jakobini, że są politykami i przywódcami duchowymi Rewolucji, jej czynnikiem decydującym. Nie kierowali Rewolucją, lecz postępowali za nią. Duch klubu zmieniał się z każdem nowem przesileniem. Atoli klub stawał się natychmiast wyrazem dążności, przeważającej w danej chwili w wykształconem, umiarkowanie demokratycznem mieszczaństwie, popierał ją, obrabiając opinję w Paryżu i na prowincji w pożądanym kierunku, oraz dostarczał nowemu porządkowi najważniejszych urzędników. Robespierre, który według tak trafnego wyrażenia Micheleta, reprezentował drogę środkową Góry, chciał, by Jakobini „służyć mogli za pośrednika między Zgromadzeniem a ulicą, by bądź przestraszali, bądź uspokajali Konwent". Rozumiał jednak, że inicjatywa musi wyjść od ulicy, od ludu.

Jak już zaznaczyliśmy, wpływ Jakobinów w wypadkach 10 sierpnia był równy zeru. Pozostał takim do września 1792: klub świecił pustkami. Ale zwolna, w ciągu jesieni, towarzystwo macierzyste Paryża wzmocnione zostało przez Kordeljerów, i wtedy klub nabrał nowego życia i stał się punktem zbornym całego umiarkowanego stronnictwa republikanów demokratycznych. Marat stał się tam popularny, czego nie można powiedzieć o t. zw. „Wściekłych" [1]), to znaczy, posługując się wyrażeniem nowoczesnem— o komunistach. Klub wypowiedział się przeciwko nim, a później ich zwalczał.

Kiedy na wiosnę 1793 r. walka, prowadzona przez Żyrondystów przeciwko komunie Paryża, doszła do swego punktu krytycznego, Jakobini poparli komunę i Górali Konwentu; pomogli im odnieść i umocnić zwycięstwo nad Żyrondystami; swą korespondencją ze zrzeszonemi towarzystwami na prowincji, poparli radykalnych rewolucjonistów i pomogli im sparaliżować nie tylko Żyrondystów, ale ukrywających się za nimi rojalistów. Nie przeszkodziło im to jednak później, w 1794, zwrócić się przeciw rewolucjonistom ludowym komuny, i w ten sposób umożliwić reakcji burżuazyjnej wykonanie zamachu stanu 9 termidora.

---

[1]) „Wściekli" *(Enragés)*, tak nazywano najradykalniejszy odłam Góry. (Przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ XXXVII.

Rząd. — Walki w Konwencie. — Wojna.

Pierwszą troską Konwentu nie było rozstrzygnięcie losu króla zdetronizowanego, ale ustalenie, jaka partja ma wykorzystać odniesione przez lud zwycięstwo nad Tuilerjami, kto ma być *rządem* rewolucyjnym. I nad tem wywiązały się walki, które przez ośm miesięcy krępowały regularny rozwój Rewolucji, trzymały w zawieszeniu, aż do czerwca 1793, wielkie kwestje rolne i inne, oraz wyczerpały energję ludu, doprowadziły go do obojętności, do owego znużenia, które tak krwawiło serca współczesnych, i które Michelet tak dobrze odczuł.

Po ogłoszeniu 10 sierpnia, że król zawieszony jest w swych czynnościach, wszystkie funkcje wykonawczej władzy centralnej Zgromadzenie Prawodawcze przekazało Radzie, wybranej nie z jego łona. Byli tam przeważnie Żyrondyści, — Roland, Servan, Clavière, Monge i Le Brun—a oprócz nich Danton, wyniesiony przez Rewolucję na stanowisko ministra sprawiedliwości. Rada ta nie miała przewodniczącego; każdy minister przewodniczył po kolei przez tydzień.

Konwent zatwierdził tę instytucję; atoli Danton, który stał się duszą obrony narodowej i dyplomacji, tudzież wywierał przemożny wpływ w Radzie, zmuszony był wskutek ataków Żyrondy podać się do dymisji. Opuścił ministerjum 9 października 1792, zastąpiony przez mało znaczącego Garata. Roland, minister spraw wewnętrznych, który utrzymał się na tem stanowisku do stycznia 1793 (ustąpił po ścięciu króla), stał się teraz najwpływowszą osobą w Radzie wykonawczej. Na stanowisku tym użył on wszystkich swych wpływów, aby skupiającym się wokół niego i jego żony Żyrondystom umożliwić rozwinięcie działalności jak najszerszej i przeszkodzić dalszemu rozwojowi rewolucji po wielkich linjach, wykreślonych przez rok 1789-y; szło o to, aby nie dopuścić do demokracji ludowej, do zupełnego zniesienia ustroju feudalnego i do zrównania majątków. Danton tymczasem był nadal kierownikiem dyplomacji, a po ustanowieniu Komitetu Ocalenia Publicznego stał się rzczywistym ministrem spraw zagranicznych tego komitetu [1]).

Doszedłszy do władzy i opanowawszy Konwent, Żyronda nie potrafiła zdziałać nic pozytywnego. Jak to bardzo słusznie zauważył Michelet, wygłaszała tylko szumne mowy, ale nic nie przedsiębrała. Nie odważała się na środki rewolucyjne, ani na otwartą reakcję. Wskutek tego rzeczywista władza, inicjatywa i akcja spoczywała w ręku Dantona — w sprawach wojny i dyplomacji, a w ręku komuny Paryża, sekcyj, związków ludowych i po czę-

---

[1]) Aulard w swojej „Historji politycznej" wydanie II, str. 315—317 podaje wyborne zestawienie tych różnych zmian.

ści klubu Jakobinów, jeśli chodziło o zarządzenia rewolucyjne wewnątrz kraju. Sama niezdolna do jakiejkolwiek akcji, skierowała Żyronda swe wściekłe ataki przeciw tym, którzy działali, głównie przeciw „tryumwiratowi",— Dantonowi, Maratowi i Robespierre'owi — oskarżając ich gwałtownie o dążności dyktatorskie. Były dnie, w których zapytywano, czy ataki te nie odniosą skutku; czy Danton nie zostanie wygnany, a Marat wysłany na szafot.

Ponieważ jednak Rewolucja nie wyczerpała jeszcze swych sił żywotnych, wszystkie te ataki spełzły na niczem. Doprowadziły one tylko do tego, że lud tem goręcej wystąpił w obronie Marata (szczególniej na przedmieściach Św. Antoniego i Św. Marcelego), zwiększyły wpływ Robespierre'a w oczach Jakobinów i mieszczaństwa demokratycznego; wywyższyły Dantona w oczach wszystkich tych, którzy kochali Francję republikańską, zwalczającą królów, i widzieli w nim człowieka czynu, zdolnego stawić czoło inwazji, udaremnić knowania rojalistyczne wewnątrz kraju i umocnić Republikę, nawet z narażeniem swej głowy i swojej reputacji politycznej.

Już na pierwszych posiedzeniach Konwentu Żyrondyści, a za nimi cała prawica, wznowili przeciw komunie Paryża tę samą zjadliwą walkę, którą prowadzili w Zgromadzeniu Prawodawczem od 11 sierpnia. Zorganizowanemu przez komunę powstaniu zawdzięczają oni swą władzę — i ją to teraz atakują z nienawiścią, na jaką wobec spiskowców dworu nigdy się nie zdobyli.

Opowiadanie szczegółowe na tem miejscu o tych napaściach na komunę byłoby nużące. Wystarczy wspomnieć kilka faktów.

Było to naprzód żądanie złożenia rachunków, skierowane do komuny i jej komitetu dozoru, jakoteż do Dantona. Jest rzeczą jasną, iż podczas burzliwych miesięcy sierpnia i września 1792, w nadzwyczajnych okolicznościach, wytworzonych przez ruch z 10 sierpnia i najazd obcy, Danton, jedyny mąż czynny w ministerjum, musiał, nie licząc się zbytnio,wydawać pieniądze, czy to na rokowania dyplomatyczne, uwieńczone odwrotem Prusaków, czy to na pochwycenie nici spisku markiza de la Rouerie w Bretonji i książąt w Anglji, oraz gdzieindziej. Jest również zupełnie naturalne, że komitetowi dozoru komuny, ekwipującemu i w największym pośpiechu wyprawiającemu codziennie ochotników na granicę, nie łatwo było prowadzić bardzo dokładną księgowość. Właśnie na ten słaby punkt skierowali Żyrondyści swe pierwsze uderzenia i swoje insynuacje, domagając się (już 30 września) całkowitego złożenia rachunków. Egzekutywie komuny (komitetowi dozoru) udało się złożyć świetnie rachunki i usprawiedliwić swoje akty polityczne [1]). Lecz na prowincji pewna wątpliwość co do uczciwości Danto-

---

[1]) Z 713.885 franków dochodów wydała ona tylko 85.529 franków, z których świetnie zdała sprawę. (Ludwik Blanc II, 62). Guiraud, oskarżony o terror, udowodnił później, że w ciągu czterech miesięcy komitet zaaresztował tylko 320 osób. Gdybyż terroryści żyrondystowscy po termidorze byli również tak skromni!

na i komuny nie została rozproszona, a listy Żyrondystów do ich przyjaciół i wyborców wyzyskiwały we wszelki możliwy sposób tę wątpliwość.

W tym samym czasie próbowali Żyrondyści utworzyć gwardję kontrrewolucyjną. Chcieli, by dyrektorjum każdego departamentu (dyrektorja były, jak wiadomo, reakcyjne) wysłało do Paryża czterech ludzi pieszych i dwuch konnych — razem 4.470 — dla ochrony Konwentu przed możliwemi atakami ludu Paryża i jego komuny. Dopiero silna agitacja sekcyj, które zamianowały specjalnych komisarzy do wystąpienia przeciwko tej uchwale, i zagroziły nowem powstaniem, zapobiegła utworzeniu się w Paryżu tej gwardji kontrrewolucyjnej. — Przedewszystkiem jednak zabójstw wrześniowych nie przestawali Żyrondyści wykorzystywać do atakowania Dantona, który szedł wówczas ręka w rękę z komuną i sekcjami. — Przedtem, podczas zabójstw wrześniowych i bezpośrednio po nich, starali się oni — jakeśmy widzieli — „rzucić zasłonę" na te wydarzenia, a nawet — ustami Rolanda — usprawiedliwiali je (patrz rozdz. XXXV), podobnie jak ustami jednego z wybitnych swoich członków, Barbaroux, niedawno przedtem usprawiedliwiali ljońskie zabójstwa w Glacière [1]). Teraz zaś manewrowali tak zręcznie, że 20 stycznia 1793 r. przeprowadzili w Konwencie uchwałę wytoczenia procesu wszystkim sprawcom rzezi wrześniowej: — mieli nadzieję, że w ten sposób poderwą reputację Dantona, Robespierre'a, Marata i Komuny.

Stopniowo — korzystając z prądu konstytucjonalistycznego i rojalistycznego, który umocnił się w mieszczaństwie po 10-ym sierpnia, potrafili Żyrondyści wytworzyć na prowincji nastrój wrogi Paryżowi, jego komunie i całemu stronnictwu Góry.

Kilka departamentów wysłało nawet oddziały sfederowanych dla obrony Konwentu przeciw „agitatorom, chciwym trybunału i dyktatury", Dantonowi, Maratowi i Robespierre'owi, oraz ludności paryskiej. Na wezwanie Barbaroux'a, Marsylja — tym razem Marsylja kupiecka — wysłała do Paryża, we wrześniu 1792, bataljon sfederowanych, utworzony z bogatej młodzieży owego miasta handlowego; przebiegali oni ulice, domagając się głowy Robespierre'a i Marata. Byli to zwiastuni reakcji termidorystycznej; lecz na szczęście lud Paryża udaremnił ten plan, zjednawszy sfederowanych dla sprawy Rewolucji.

W międzyczasie nie omieszkali Żyrondyści zaatakować bezpośrednio przedstawicielstwa federacyjnego Paryża. Chcieli za wszelką cenę zniszczyć komunę powstańczą z 10 sierpnia, i z końcem listopada przeprowadzili nowe wybory do Rady Generalnej municypalności paryskiej. Pétion, mer żyron-

---

[1]) Po długich walkach między ludnością rewolucyjną Lyonu, a tymi, co trzymali z księżmi, oraz po zamordowaniu w kościele patrjoty Lescuyer'a (z nienawiści, że wystawił na sprzedaż dobra duchowne) wybuchło powstanie robotniczych warstw rewolucyjnych, zakończone zgładzeniem 60 rojalistów, których trupy rzucono w głąb wieży la Glacière. Deputowany żyrondystowski Barbaroux usprawiedliwiał te mordy.

dystowski, podał się jednocześnie do dymisji. Jednak i ten manewr udaremniły sekcje. Nie tylko Górale uzyskali większość głosów przy wyborach, ale nawet tak postępowy i popularny rewolucjonista, jak Chaumette, został zamianowany prokuratorem komuny, a redaktor gazety „Pere Duchèsne", Hebert, stał się jego zastępcą (2 grudnia 1792). Pétion, nie odpowiadający już nastrojowi rewolucyjnemu ludu paryskiego, nie został ponownie wybrany, a jego miejsce zajął Chambon, z partji umiarkowanych, lecz ten pozostał tylko przez dwa miesiące i 14 lutego 1793 zastąpiony został przez Pache'a.

W ten sposób powstała komuna rewolucyjna z 1793 — komuna Pache'a, Chaumette'a i Heberta. Była ona rywalką Konwentu i odegrała rolę potężną, bo wypędziła Żyrondystów 31 maja 1793 i energicznie pchnęła naprzód rewolucję ludową, równościową, antyreligijną i poczęści komunistyczną roku II Republiki (1793 — 1794).

*

* *

Wielką kwestją chwili była wojna. Od powodzenia armji zależał oczywiście dalszy rozwój Rewolucji.

Widzieliśmy, że rewolucjoniści radykalni, jak Marat i Robespierre, nie chcieli wojny. Ale dwór przywoływał najazd niemiecki dla ocalenia despotyzmu królewskiego; księża i szlachcice parli z wściekłością do wojny, chcąc odzyskać swe dawne przywileje; a rządy państw sąsiednich widziały w niej środek zwalczenia ducha rewolucyjnego, który budził się już w ich terytorjach, a zarazem okazję wydarcia Francji prowincyj i kolonij. Z drugiej zaś strony, pragnęli wojny Żyrondyści, bo widzieli w niej jedyną drogę ograniczenia władzy króla, bez odwołania się do powstania ludowego. „Ponieważ nie chcecie odwołać się do ludu, chcecie wojny", powiedział im Marat z całą słusznością.

Co się tyczy ludu, to chłopi departamentów granicznych, widząc sprowadzone przez emigrantów armje niemieckie, gromadzące się nad Renem i w Niderlandach, rozumieli, iż muszą teraz orężem bronić swych praw do ziemi, którą odebrali szlachcie i klerowi. To też gdy 20 kwietnia 1792 wypowiedziana została wojna Austrji, niezwykły entuzjazm ogarnął ludność departamentów granic wschodnich. Z zapałem zaciągali się ochotnicy na cały rok, wśród śpiewu „Ça ira!", a dary patrjotyczne napływały ze wszystkich stron. Inaczej jednak było w zachodniej i południowo-zachodniej połaci kraju. Tam ludność nie chciała słyszeć o wojnie.

Zresztą nic do wojny nie było przygotowane. Siły Francji, nie liczące więcej nad 130.000 ludzi, były rozproszone na przestrzeni od morza północnego do Szwajcarji. Były źle wyekwipowane i znajdowały się pod rozkazami oficerów i sztabów rojalistycznych. Wskutek tego nie były w stanie sta-

wić oporu najazdowi. Dumouriez i Lafayette powzięli najpierw śmiały plan szybkiego wtargnięcia do Belgji, która już w 1790 usiłowała oderwać się od Austrji, ale orężem zmuszona została do posłuszeństwa. Liberałowie belgijscy przywoływali Francuzów. Lecz plan ten nie udał się, i odtąd generałowie francuscy pozostawali w defensywie, tem bardziej, że Prusy połączyły się z Austrją i książętami niemieckimi dla wspólnej inwazji do Francji. Nadto, koalicja była silnie popierana przez dwór Turynu i wspomagana potajemnie przez dwory Petersburga i Londynu.

Dwudziestego szóstego lipca 1792 ruszył książę Brunświcki z Koblencji na czele armji najezdniczej, złożonej z 70.000 Prusaków, 68.000 Austrjaków, Hessów i emigrantów, wydając manifest, który wywołał oburzenie całej Francji. Obiecywał spalić miasta, które ośmieliłyby się bronić, i wyciąć w pień ich mieszkańców, jako buntowników. Jeśli Paryż odważy się tylko wtargnąć do pałacu Ludwika XVI, poddany zostanie przykładnej i pamiętnej na zawsze egzekucji wojskowej.

Trzy armje niemieckie miały wkroczyć do Francji, pomaszerować na Paryż. Jakoż 19 sierpnia armja pruska przekroczyła granicę i zajęła bez walki Longwy i Verdun.

Widzieliśmy jaki entuzjazm umiała wywołać w Paryżu komuna przy pomocy wieści o tych wydarzeniach. W odpowiedzi powyrzucano ciała bogaczów z trumien ołowianych, a trumny przetopiono na kule; bronzowe naczynia kościelne poszły na armaty, same kościoły zaś przekształcono na wielkie warsztaty do wyrobu rynsztunku; tysiące ludzi przygotowywało w nich mundury dla ochotników, śpiewając przy pracy „Ça ira" i „Marsyljankę" — potężną pieśń Rouget de l'Isle'a.

Emigranci wmówili w sprzymierzonych królów, że znajdą Francję gotową do przyjęcia ich z otwartemi ramionami. Ale zdecydowanie wroga postawa chłopów i dnie wrześniowe wywołały pewną refleksję u najezdców. Mieszkańcy miast i chłopi departamentów wschodnich rozumieli dobrze, że wróg przybył, by im odebrać wszystkie ich zdobycze; a właśnie na wschodzie udało się miastom i chłopom najskuteczniej obalić feudalizm.

Sam jednak entuzjazm nie mógł wystarczyć do zwycięstwa. Armja pruska posuwała się naprzód i razem z austrjacką wkraczała już do Lasu Argońskiego, rozciągającego się na długość jedenastu mil i dzielącego dolinę rzeki Mozy od niegościnnej części Szampanji. Armja Dumouriez'a starała się daremnie pośpiesznemi marszami wstrzymać inwazję. Udało się jej tylko zająć w porę korzystną pozycję pod Valmy, u krańca wielkiego lasu. Tutaj Prusacy ponieśli 20 września pierwszą porażkę, próbując zdobyć wzgórza, obsadzone przez żołnierzy Dumouriez'a. W tych warunkach bitwa pod Valmy była doniosłem zwycięstwem — pierwszem zwycięstwem ludów nad królami — i tak ocenił ją Goethe, który towarzyszył armji księcia Brunświckiego.

W armji pruskiej zatrzymano naprzód wskutek ulewnych deszczów w Lesie Argońskim i odczuwającej brak wszystkiego na rozciągających się przed nią nieurodzajnych równinach, wybuchła czerwonka, która szerzyła okropne spustoszenie. Drogi były rozmiękczone, chłopi czyhali w zasadzkach na wojsko — wszystko zapowiadało katastrofalny wynik wyprawy.

Wówczas to Danton rozpoczął z księciem Brunświckim układy, których rezultatem był odwrót Prusaków. Jakie były warunki, niewiadomo dotychczas. Czy Danton obiecał, jak to utrzymywano, dołożyć wszelkich starań, by ocalić życie Ludwikowi XVI? To możliwe. Atoli, gdyby nawet takie przyrzeczenie było złożone, musiało ono być warunkowe. Nie wiemy, do czego wzamian zobowiązali się najezdcy poza natychmiastowym odwrotem Prusaków. Czy w myśl obietnicy nastąpić miał równoczesny odwrót Austrjaków? Czy była mowa o formalnem zrzeczeniu się tronu przez Ludwika XVI? Co do tego możemy tylko snuć domysły.

W każdym razie 1-go października rozpoczął książę Brunświcki swój odwrót przez Grand-Pré i Verdun. Z końcem tego miesiąca przekroczył pod Koblencją poraz wtóry Ren — odprowadzany przekleństwami emigrantów.

Dumouriez, wydawszy rozkaz Westermanowi, by „odprowadził grzecznie" Prusaków, bez zbytniego napierania, przybył 11 października do Paryża, najprawdopodobniej gwoli wysondowania terenu i ustalenia swej linji postępowania. Uchylił się zręcznie od złożenia przysięgi na Republikę, co nie przeszkodziło, iż bardzo dobrze przyjęli go Jakobini. Od tego czasu zaczął popierać gorliwie kandydaturę księcia Chartres na tron Francji.

Powstanie, które było przygotowane w Bretonji przez markiza de la Rouerie i miało wybuchnąć równocześnie z rozpoczęciem pochodu Niemców na Paryż, zostało także sparaliżowane. Doniesiono o niem Dantonowi, któremu udało się pochwycić wszystkie nici spisku — zarówno w Bretonji, jak Londynie. Lecz Londyn pozostał centrem spisków książąt, a wyspa Jersey była ośrodkiem zbrojeń rojalistycznych, których celem było wylądowanie na wybrzeżach Bretonji, opanowanie Saint-Malo i wydanie tego tak ważnego portu wojennego i handlowego — Anglikom.

W tym samym czasie armja południowa, pod dowództwem Montesquiou'a, wkroczyła do Sabaudji, w samym dniu otwarcia Konwentu. W cztery dni później zajęła Chambéry i zapoczątkowała w tej prowincji rewolucję chłopską.

Z końcem tego samego miesiąca września jedna z armij republiki, znajdująca się pod rozkazami Lauzun'a i Custine'a, przekroczyła Ren i wzięła szturmem Spirę (30 września). Wormacja poddała się cztery dni później, a 23 października obsadziły armje sankjulockie Moguncję i Frankfurt nad Menem.

Na północy osiągnięto także cały szereg sukcesów. Z końcem października armja Dumouriez'a wkroczyła do Belgji, a 6 listopada odniosła pod Jemappes w pobliżu miasta Mons wielkie zwycięstwo nad Austrjakami —

zwycięstwo, które Dumouriez w ten sposób zaaranżował, że na pierwszy plan wysunął syna księcia Chartres — i poświęcił dwa bataljony ochotników paryskich.

Wskutek tego zwycięstwa Belgja stała otworem przed armją francuską. Mons zostało zajęte 8 listopada, a 14-go odbywał Dumouriez swój wjazd do Brukseli. Lud przyjął żołnierzy Republiki z otwartemi ramionami. Oczekiwał od nich inicjatywy do całego szeregu zarządzeń rewolucyjnych, głównie w sprawie własności gruntowej. Taką również była opinja Górali — przynajmniej Cambona. On, który zorganizował był olbrzymią operację sprzedaży dóbr duchowieństwa, jako gwarancję asygnat, i w owej chwili kierował sprzedażą dóbr emigrantów, niczego goręcej nie pragnął, jak przeprowadzić ten system w Belgji. Ale, czy to, że Góralom zabrakło odwagi wobec ataków Żyrondystów, zarzucających im brak szacunku dla własności czy to, że idee Rewolucji nie znalazły odpowiedniego poparcia w Belgji, gdzie miały za sobą tylko proletarjuszy, całe zaś zamożne mieszczaństwo i straszna potęga księży zwracała się przeciw nim — dosyć, że rewolucja, która mogła zespolić Belgów i Francuzów, nie doszła do skutku.

* * *

Wszystkie te powodzenia i zwycięstwa mogły oszołomić zwolenników wojny, więc Żyrondyści tryumfowali. Piętnastego grudnia wydał konwent dekret, w którym rzucał rękawicę wszystkim monarchjom i oświadczał, że pokój z żadnem z mocarstw nie zostanie zawarty, póki ich armje nie będą wyparte z terytorjum Republiki. Jednakże sytuacja wewnątrz kraju przedstawiała się bardzo ponuro, a nazewnątrz zwycięstwa Republiki właśnie tylko umacniały związek między wszystkiemi monarchjami.

Wtargnięcie do Belgji zadecydowało o stanowisku Anglji.

Obudzenie się idei republikańskich i komunistycznych u Anglików, które objawiło się w zakładaniu związków republikańskich, a swój wyraz literacki znalazło w wybitnem anarcho-komunistycznem dziele Godwina: „O sprawiedliwości politycznej" (1793), natchnęło nadzieją serca republikanów francuskich, przedewszystkiem zaś Dantona; spodziewali się, że znajdą poparcie w jakimś rewolucyjnym ruchu angielskim [1]). Ale interesy przemysłowe i handlowe zwyciężyły na wyspach brytyjskich. A gdy Francja republikańska wtargnęła do Belgji i oszańcowała się w dolinie Skaldy, grożąc również zajęciem Holandji, polityka Anglji była zdecydowana.

Zabrać Francji kolonje, zniszczyć jej potęgę morską i wstrzymać jej rozwój przemysłowy i jej ekspansję kolonjalną, oto polityka, która uzyskała

---

[1]) Nie znana jest jeszcze treść rokowań Brissota w Anglji, w czerwcu 1793, przed straceniem króla. O pertraktacjach Dantona zob. Jerzy Avenel, *Lundis révolutionnaires* 1875, str. 248 i nast., oraz Albert Sorel, *L'Europe et la Révolution française.*

BIBL. WOJSK. Szkoła Kadetów 2

większość w Anglji. Partja Foxa została zgnieciona, a stronnictwo Pitta wzięło górę. Odtąd Anglja dzięki swej flocie, zwłaszcza zaś pieniądzom, któremi zasilała mocarstwa kontynentalne, między niemi Rosję, Prusy i Austrję, stała się głową koalicji europejskiej i taką też pozostała w ciągu całej ćwierci wieku. Była to tedy wojna, wojna aż do zupełnego wyczerpania obu rywali, panujących naówczas niepodzielnie na morzu.

Jeśli Paryż, zagrożony inwazją, w porywie wzniosłym pobiegł połączyć się z ochotnikami departamentów Francji wschodniej, to ta sama wojna dała Wandei pierwszą podnietę do powstania. Księżom nastręczyła sposobność wyzyskiwania nastroju tej ludności, nie chcącej opuszczać swych lasów, by bić się gdzieś tam, na granicy; w niemałym stopniu obudziła fanatyzm Wandejczyków i podburzyła ich do powstania w chwili, gdy Niemcy wkraczali do Francji. Zobaczymy później, ile szkody powstanie to wyrządziło Rewolucji.

Ale gdyby to tylko była Wandea! Wszędzie we Francji wojna stworzyła tak okropną sytuację dla wielkiej masy biedoty, iż zapytać musimy, jakim sposobem udało się Republice przezwyciężyć tak straszne przesilenie.

W roku 1792 urodzaje były dobre; tylko jarzyny z powodu deszczów nie dopisały. Wywóz płodów rolnych był całkowicie zakazany. Mimo to panował głód! — Po miastach oddawna nie znano nic podobnego. Nieskończone „ogonki" ciągnęły się przed piekarniami i jatkami mięsnemi; ludzie spędzali całe noce pod deszczem lub śniegiem i nie wiedzieli, czy rano przyniosą co dla dzieci do domu. Ceny oczywiście były olbrzymie. W dodatku szerzyło się straszne bezrobocie; całe gałęzie przemysłu były zupełnie nieczynne.

Nie odbiera się bezkarnie narodowi dwudziestopięciomiljonowemu prawie miljon mężczyzn w kwiecie wieku i blizko pół miljona zwierząt pociągowych na potrzeby wojny, iżby produkcja rolna tego nie odczuła. Nie oddaje się również środków żywności narodu na nieuchronne marnotrawstwo wojen, iżby wskutek tego nędza biedaków nie stała się jeszcze gorszą, szczególniej gdy zgraja wyzyskiwaczy wzbogaca się kosztem skarbu publicznego [1]).

Wszystkie te kwestje żywotne ścierały się gwałtownie w łonie każdego związku ludowego na prowincji, każdej sekcji wielkich miast, skąd przedostawały się do Konwentu. A nad niemi wszystkiemi górowała kwestja główna, z którą tyle innych było związanych: co się ma stać z królem?

---

[1]) Kradzieże, popełniane przez niektórych intendentów armij republikańskich, były kolosalne. Byli tacy, którzy w kilku miesiącach zbili majątki. Można sobie wyobrazić owo rozpętanie spekulacji, gdy intendenci dokonywali olbrzymich zakupów zboża właśnie w departamentach, gdzie zbiory były złe, a ceny bardzo wysokie. Spekulacje na zwyżkę cen zboża, które Septeuil przeprowadzał niegdyś na rachunek Ludwika XVI (albowiem „dobry król" nie pogardzał tym środkiem napełnienia swej kasy), były teraz robione dla burżuazji.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Proces króla.

Dwa miesiące, które upłynęły od otwarcia Konwentu aż do rozpoczęcia postępowania sądowego przeciw królowi, są po dziś dzień zagadką dla historji.

Pierwszą kwestją, którą musiał się zająć Konwent natychmiast po zebraniu się, było — co się ma stać z królem i jego rodziną, uwięzionymi w Temple? Trzymać ich tam przez czas nieokreślony, aż do odparcia najazdu i uchwalenia i przyjęcia przez lud konstytucji republikańskiej, było niemożliwością. Wszak Republika nie mogła być utrwalona, póki w więzieniach swych przechowywała króla i jego prawowitego następcę, nie mając odwagi nic względem nich przedsięwziąć.

Przytem rodzina królewska — Ludwik XVI-y, Marja Antonina i ich dzieci — pozbawiona tronu i trzymana w więzieniu, stawała się rodziną męczenników, budzących życzliwe spółczucie nie tylko rojalistów, lecz mieszczaństwa, a nawet sankiulotów, pełniących straż przy więzieniu.

Podobna sytuacja nie mogła dłużej trwać. A przecież upłynęły prawie dwa miesiące, podczas których gorączkowano się w Konwencie wszelkiemi możliwemi rzeczami, nie przystępując do tej pierwszej konsekwencji 10 sierpnia — do rozstrzygnięcia losu króla. Zwłoka ta, zdaniem naszem, musiała być umyślna; nie możemy sobie inaczej jej wytłumaczyć, jak przypuszczając, iż w owym czasie prowadzono tajne rokowania z dworami europejskiemi. Układy te, jakkolwiek dotąd jeszcze nie opublikowane, znajdowały się niewątpliwie w pewnym związku z najazdem, a wynik ich zależał od obrotu, jaki przyjmie wojna.

Jest już rzeczą wiadomą, że Danton i Dumouriez układali się z dowódcą armji pruskiej, chcąc go nakłonić do opuszczenia Austrjaków i rozpoczęcia odwrotu. Wiemy także, iż jednym z postawionych przez księcia Brunświckiego warunków (prawdopodobnie nieprzyjętym) był ten, by nie tknięto Ludwika XVI. Ale tych warunków musiało być więcej. Podobne układy nawiązano prawdopodobnie również z Anglją. I jak wyjaśnić sobie milczenie Konwentu i cierpliwość sekcyj, jeśli nie przyjmiemy, iż w kwestji tej doszło do porozumienia między Górą i Żyrondą.

Dziś jednak jest dla nas jasne, że tego rodzaju rokowania nie mogły doprowadzić do celu, a to z dwuch przyczyn. Los Ludwika XVI i jego rodziny nie interesował króla Prus, ani króla angielskiego, ani nawet brata Marji Antoniny, cesarza Austrji, do tego stopnia, iżby mieli poświęcić interesy narodowo-polityczne interesom osobistym więźniów Temple'u. Widać to wyraźnie z układów, które odbyły się później, a dotyczyły wypuszczenia na wolność Marji Antoniny i pani Elżbiety. Z drugiej zaś strony, sprzymierzeni królowie nie znaleźli w wykształconej klasie Francji tej jednolitości

uczuć republikańskich, któraby potrafiła rozwiać ich nadzieję przywrócenia monarchji. Wprost przeciwnie, przekonali się, iż inteligenci burżuazyjni są bardzo skłonni do zaakceptowania jako króla, bądź księcia Orleanu (wielkiego mistrza wolnomularstwa, do którego należeli wszyscy rewolucjoniści), bądź syna jego, księcia Chartres, przyszłego Ludwika Filipa, czy też nawet Delfina.

Ale lud tracił cierpliwość. Stowarzyszenia ludowe w całej Francji żądały, aby nie odraczano dłużej procesu króla, zaś 19 października zjawiła się komuna przed kratkami Konwentu, komunikując mu również to życzenie Paryża. Wreszcie, 3 listopada, nastąpił pierwszy krok. Odczytano sprawozdanie, domagające się postawienia Ludwika XVI w stan oskarżenia, a nazajutrz sformułowano główne punkty oskarżenia. Trzynastego listopada otwarto dyskusję nad tym przedmiotem. Sprawa jednak przewlekałaby się jeszcze długo, gdyby ślusarz Gamain, który uczył niegdyś ślusarki Ludwika XVI, nie wyjawił 20 listopada istnienia tajnej szafy w Tuilerjach, którą Gamain pomógł królowi umieścić w jednej ze ścian. Miała ona służyć do przechowywania papierów.

Znana jest ta historja. Pewnego dnia przywołał Ludwik XVI Gamaina z Wersalu, by pomógł mu umieścić w ścianie, pod obiciem drewnianem, drzwi przezeń samego sporządzone, mające służyć do zamykania pewnego rodzaju skrytki. Po ukończonej pracy Gamain ruszył z powrotem do Wersalu, wypiwszy szklankę wina i zjadłszy biszkopt, który mu podała królowa. W drodze upadł, dostawszy gwałtownych boleści, i od tego czasu chorował. Przypuszczając, iż został otruty — a może był to tylko nieuzasadniony strach — zadenuncjował Rolandowi skrytkę. Ten, nie uprzedzając nikogo, zabrał natychmiast do siebie znajdujące się w niej papiery, przejrzał je wraz z żoną i zaopatrzywszy każdy dokument swoim podpisem, wręczył Konwentowi.

Łatwo zrozumieć owo głębokie wrażenie, jakie wywarło to odkrycie, zwłaszcza gdy dowiedziano się z tych papierów, że król kupił usługi Mirabeau'a, że jego ajenci zaproponowali mu przekupienie jedenastu wpływowych członków Zgromadzenia Prawodawczego (wiedziano już o pozyskaniu Barnave'a i Lametha dla jego sprawy), i że Ludwik XVI opłacał nadal tych zwolnionych gwardzistów, którzy wstąpili w służbę jego braci w Koblencji i maszerowali teraz z Austrjakami na Francję.

Dziś dopiero, mając w ręku tyle dokumentów, stwierdzających zdradę Ludwika XVI i widząc siły, które mimo to przeciwstawiały się jego skazaniu pojmujemy, jak trudno było Rewolucji skazać i stracić króla. Przesądy, służalczość jawna i ukryta, lęk o mienie bogaczy, nieufność względem ludu — wszystko to połączyło się gwoli udaremnienina procesu. Żyronda, wierne odzwierciadlenie tych obaw, dokładała wszelkich starań, chcąc nie dopuścić— naprzód, by proces się odbył, następnie — by doprowadził do skazania i by skazanie to było karą śmierci, a wreszcie — by wyrok wykonano. Paryż mu-

siał Konwentowi zagrozić powstaniem, by go zniewolić do wydania wyroku w procesie rozpoczętym i niezwlekania z jego wykonaniem [1]). I teraz jeszcze, ileż słów patetycznych, ileż łez u historyków, gdy nam opowiadają o tym procesie.

O co jednak właściwie chodziło? Gdyby jakiemukolwiek generałowi udowodniono to, co popełnił Ludwik XVI, przywołując i popierając najazd obcy, to który z historyków dzisiejszych, tych obrońców racji stanu, wahałby się choć przez chwilę z zażądaniem kary śmierci dla tego generała? Pocóż więc tyle biadań, jeśli zdrajca był wodzem wszystkich armji?

Według wszelkich tradycyj i fikcyj, któremi posługują się nasi historycy i nasi prawnicy przy ustalaniu praw „naczelnika państwa" Konwent był w owej chwili władzą suwerenną. Do niego wyłącznie należało prawo sądzenia władcy, którego lud zdetronizował, tak, jak do niego tylko należało odebrane królowi prawo stanowienia ustaw. Stając przed sądem Konwentu, Ludwik XVI był—wyrażając się ich językiem—sądzony był przez swych parów. A ci, nabrawszy moralnego przekonania o jego zdradach, nie mieli wyboru. *Musieli* orzec karę śmierci. Nawet o *łagodności* nie mogło być mowy, kiedy krew płynęła na granicach. Sprzymierzeni królowie wiedzieli o tem sami, pojmowali to wybornie.

Co się zaś tyczy rozwiniętej przez Robespierre'a i Saint-Just'a teorji, według której Republika miała prawo zabijać w Ludwiku XVI swego nieprzyjaciela, to Marat z całą słusznością przeciw niej zaprotestował. Mogłoby się to stać podczas lub bezpośrednio po walce z 10 sierpnia, lecz nie w trzy miesiące po tym boju. Teraz nie pozostawało już nic innego, jak tylko odbyć sąd nad Ludwikiem XVI i to przy przestrzeganiu wszelkiej możliwej jawności, aby ludy i potomność mogły ocenić jego zbrodnie i jego jezuityzm.

Odnośnie do samego faktu zdrady głównej, popełnionej przez Ludwika XVI i jego żonę, to my, mając w ręku korespondencję Marji Antoniny z Fersenem i listy tego ostatniego do różnych osób, przyznać musimy, że Konwent wydał wyrok słuszny, chociaż nie miał tak przygniatających dowodów, jakie posiadamy dzisiaj. Ale miał on tyle faktów, nagromadzonych w ciągu trzech ostatnich lat, tyle zeznań, mimowoli wymykających się rojalistom i królowej, tyle czynów Ludwika XVI od czasu jego ucieczki do Varennes, które chociaż puszczone w niepamięć przez konstytucję z 1791, służyły mimo to do wyjaśnienia jego późniejszych postępków — że wszyscy mieli *moralną pewność* jego zdrady. Nikt, nawet z pośród tych, którzy próbowali ocalić Ludwika XVI, nie zaprzeczył faktu zdrady. Również lud nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Bo też istotnie zdrada zaczęła się od listu, który Ludwik XVI napisał

---

pisali do swych wyborców, że Góra pragnie śmierci króla tylko po to, by móc osadzić księcia Orleanu na tronie.

[1]) Podczas procesu deputowani żyrondystowscy, głównie departamentu Calvados,

do cesarza Austrji w tym samym dniu, kiedy to we wrześniu 1791 zaprzysiągł konstytucję wśród entuzjastycznych okrzyków mieszczaństwa paryskiego. Następnie później korespondencja Marji Antoniny z Fersenem, prowadzona z całkowitą wiedzą króla. Nic ohydniejszego nad tę korespondencję. Z głębi Tuilerjów, oboje zdrajcy, królowa i król, przywołują inwazję, przygotowują ją, kreślą jej drogę, informują ją o siłach zbrojnych i planach wojskowych. Swoją delikatną i zręczną ręką Marja Antonina przygotowuje tryumfalne wkroczenie sprzymierzeńców niemieckich do Paryża i masowy mord rewolucjonistów. Lud ocenił bardzo trafnie tę, którą nazwał „Medicis", a którą historycy chcą nam dziś przedstawić jako biedną, lekkomyślną kobietę [1]).

Ze stanowiska prawnego nie można tedy nic zarzucić Konwentowi. Co się zaś tyczy pytania, czy stracenie króla nie miało gorszych następstw, niżby je spowodować mogła jego obecność wśród armij niemieckich czy angielskich, to należy jedno tylko zaznaczyć. Póki monarchja uważana była przez posiadających i księży (tak, jak jeszcze obecnie) za najlepszy środek trzymania w ryzach tych, którzy chcą wywłaszczyć bogaczy i osłabić potęgę kleru — król, umarły, czy żywy, więziony, czy wolny, ścięty i w poczet świętych zaliczony, czy też jako błędny rycerz na dworach innych królów, byłby zawsze przedmiotem wzruszającej legendy, krzewionej przez kler i wszystkich zainteresowanych.

Wysyłając natomiast Ludwika XVI na szafot, Rewolucja zabiła ostatecznie zasadę, której pierwszy cios wymierzyli chłopi w Varennes. Dnia 21 stycznia 1793 rewolucyjna część ludu francuskiego zrozumiała doskonale, że główna podpora całej tej siły, która w ciągu wieków uciskała i wyzyskiwała masy, została wreszcie złamana. Tem zapoczątkowano burzenie tej potężnej organizacji, która ciemiężyła lud; główny jej filar był złamany; przeto rewolucja nabierała nowego rozmachu.

Odtąd królestwo z łaski bożej nie mogło się już nigdy utrwalić we Francji, nawet przy poparciu skoalizowanej Europy, ani nawet przy pomocy strasznego białego terroru Restauracji. A monarchje, wyłonione z barykad

---

[1]) Fersen, przyjaciel Marji Antoniny, zanotował w swym dzienniczku, co ci sprzymierzeni gotowali patrjotom francuskim. Poseł pruski, baron von Beck, zganił bardzo ostro, że nie wyrżnięto Jakobinów w tych wszystkich miastach, przez które maszerowano. Hrabia de Mercy zalecał bezwzględną surowość, twierdził, *że należy podpalić Paryż na wszystkich czterech rogach*. — 11 września pisał Fersen do barona de Breteuil: „Ponieważ zdobywany przez wojska niemieckie kraj ustępuje tylko przed siłą, łagodność wydaje mi się nader zgubną; należy wykorzystać chwilę i zniszczyć Jakobinów". Rozstrzelanie przywódców we wszystkich miejscowościach, przez które się przejdzie, wydaje mi się najlepszym środkiem; „nie wolno sobie wmawiać, iż można ich zjednać łagodnością; należy ich wytępić, a do tego właśnie nadarza się teraz stosowna chwila". Breteuil odpowiada mu, że rozmawiał o tem z księciem Brunświckim. Lecz książe Brunświcki jest zbyt łagodny. Król pruski zdaje się być przychylniej usposobiony. Miasto Varennes n. p. musi być w najbliższych dniach ukarane". Zob. *Le Comte de Fersen et la Cour de France. Extrait des papiers... publié par son petit-neveu, le baron R. M.* de Klinckowström, Paryż 1877, t. II, str. 360 i nast.

lub zamachu stanu, również się nie utrzymały, jak się o tem przekonano w 1848 i 1870. Zabobon monarchistyczny jest we Francji wytępiony.

Wszystko jednak czynili Żyrondyści, by zapobiec skazaniu Ludwika XVI. Przywoływali na pomoc wszystkie argumenty prawnicze, uciekali się do wszystkich sztuczek parlamentarnych. Były nawet chwile, gdy proces króla miał się już przemienić w proces Górali. Ale nic nie pomogło. Logika sytuacji odniosła zwycięstwo nad kruczkami taktyki parlamentarnej.

Zasłonięto się naprzód zagwarantowaną przez konstytucję nietykalnością króla; na to odpowiedziano przekonywająco, że nietykalność ta nie istnieje, odkąd król zdradza i konstytucję i swoją ojczyznę.

Zażądano następnie odrębnego trybunału, złożonego z przedstawicieli 83 departamentów; a skoro stało się oczywiste, że wniosek ten zostanie odrzucony, chcieli Żyrondyści, by wyrok przedłożono do zatwierdzenia 36.000 gmin i zgromadzeń prawyborczych, wzywając imiennie każdego obywatela. Równało się to zakwestjonowaniu zdobyczy 10 sierpnia i Republiki.

Gdy niemożliwość zwalenia procesu na barki zgromadzeń obywateli została wykazana, wówczas Żyrondyści, którzy sami przecie parli do wojny i zalecali ją prowadzić do upadłego przeciw całej Europie, zaczęli mówić o wrażeniu, jakie stracenie Ludwika XVI wywarłoby na Europę. Jakgdyby Anglja, Prusy, Austrja, Sardynja czekały na śmierć Ludwika XVI dla utworzenia swej koalicji z 1792. Jakgdyby Republika demokratyczna nie była im dość znienawidzona, jakgdyby przynęta wielkich portów handlowych Francji nie wystarczała do skoalizowania królów przeciw Francji, dla wykorzystania chwili, gdy narodziny nowego społeczeństwa mogły osłabić jego siłę oporu nazewnątrz!

Odparci jeszcze i na tym punkcie przez Górę, zrobili Żyrondyści pewną dywersję, atakując samą Górę i domagając się postawienia w stan oskarżenia „sprawców dni wrześniowych", a mieli na myśli Dantona, Marata i Robespierre'a, „dyktatorów", „tryumwirat".

Wśród tych wszystkich debat Konwent uchwalił jednak 3 grudnia, że sam będzie sądził Ludwika XVI. Zaledwie to wypowiedziano, gdy wszystko zostało zakwestjonowane przez jednego z Żyrondystów, Ducos'a, i uwaga Konwentu skierowała się w inną stronę. Domagając się kary śmierci dla każdego, ktoby pod jakąbądź nazwą zaproponował przywrócenie we Francji królów lub monarchji, Żyronda rzucała podejrzenie na Górali, że ci chcą osadzić na tronie księcia Orleanu. Proces Ludwika XVI usiłowano w ten sposób zastąpić procesem przeciw Górze.

Wreszcie, 11 grudnia, zjawił się Ludwik XVI przed Konwentem. Poddano go przesłuchaniu, i jego odpowiedzi musiały zniszczyć resztki sympatji, jakie ku niemu mogły jeszcze istnieć! Michelet zapytuje, jak to możliwe, by człowiek mógł tak kłamać, jak Ludwik? I kłamliwość tę może sobie wytłumaczyć tylko faktem, że cała tradycja królów i wpływ jezuitów,

któremu ulegał Ludwik XVI, utwierdziły go w wierze, że racja stanu pozwala królowi na wszystko.

Wrażenie, jakie to przesłuchanie sprawiło, było tak żałosne, że Żyrondyści, rozumiejąc niemożliwość ocalenia Ludwika XVI, uciekli się do nowego wybiegu, żądając wygnania księcia Orleanu. Konwent dał się nawet wziąć na to i uchwalił wygnanie, lecz odwołał swą decyzję nazajutrz, po zganieniu jej przez klub Jakobinów.

Tymczasem proces szedł swoim torem. Dnia 26 grudnia zjawił się Ludwik XVI po raz drugi przed Konwentem, w towarzystwie swych adwokatów i doradców, Malesherbes'a, Trouchet'a i Desèze'a; wysłuchano jego obrony, i skazanie jego nie ulegało już żadnej wątpliwości. Nie można już było tłumaczyć jego postępków jako błędne pojmowanie, lub krok lekkomyślny. Była to świadoma i ohydna zdrada, jak to podkreślił nazajutrz Saint-Just.

Jeśli jednak Konwent i lud Paryża mogły sobie urobić dokładny sąd o Ludwiku XVI — jako człowieku i królu — to z drugiej strony łatwo zrozumieć, że nie tak było w miastach i wsiach prowincjonalnych. Można sobie tedy wyobrazić owo rozpętanie namiętności, gdyby orzeczenie o karze pozostawiono zgromadzeniom prawyborczym. Ponieważ większa część rewolucjonistów wyruszyła na granice, decyzja, jak to zauważył Robespierre 28 grudnia, znajdowałaby się w ręku „bogaczy, naturalnych przyjaciół monarchji, ludzi tchórzliwych i słabych, wszystkich dumnych i arystokratycznych obywateli, wszystkich osób, które przywykły do czołgania się i gnębienia pod królem".

Nie rozwikła się nigdy wszystkich tych intryg, które w owej chwili snuli „mężowie stanu" w Paryżu. Wystarczy zaznaczyć, że 1 stycznia 1793, Dumouriez zjawił się nagle w Paryżu, gdzie przebywał do 26-go, zajęty tajnemi układami z różnemi frakcjami, gdy tymczasem przy jego armji pozostawał Danton do 14 stycznia [1]).

Wreszcie 14 stycznia, po nader burzliwej dyskusji, postanowił Konwent poddać pod głosowanie imienne trzy pytania: „Czy Ludwik XVI winien jest spisku przeciw wolności narodu i zamachu na „ogólne bezpieczeństwo państwa", czy wyrok ma być przedłożony ludowi do zatwierdzenia, oraz jaka ma być kara?"

Głosowanie imienne rozpoczęło się nazajutrz 15 sierpnia. Na 749 członków Konwentu 716 uznało Ludwika XVI winnym (12 deputowanych było

---

[1]) Jaurès sprostował tutaj ważny błąd Micheleta. Daunou wygłosił 14 stycznia mowę w obronie króla, którą Michelet mylnie przypisał Dantonowi. Wprost przeciwnie — wróciwszy do Paryża 15 stycznia, wystąpił Danton z potężną mową, domagającą się skazania Ludwika XVI. Ważne byłoby zbadać oskarżenia przeciw Brissotowi, Gensonne'mu, Guadet'owi, Petionowi, sformułowane przez Billaud-Varennes'a w jego mowie z 15 lipca 1793. (Broszura 32 str., opublikowana z zarządzenia Konwentu. Zbiór Muzeum Brytyjskiego, F. 1097).

nieobecnych z powodu choroby lub misji zagranicznej, a pięciu wstrzymało się od głosowania). Nikt nie rzekł „nie". Odwołanie się do ludu odrzucono 423 na 709 głosujących. Paryż, a szczególniej przedmieścia, znajdowały się wtedy w stanie silnego podniecenia.

Głosowanie imienne nad trzeciem pytaniem — karą — trwało dwadzieścia pięć godzin bez przerwy. Tutaj jeszcze, jak się zdaje, pod wpływem ambasadora hiszpańskiego, a może przy pomocy jego złota, usiłował Mailhe wprowadzić zamęt, głosując za odroczeniem egzekucji; za jego przykładem poszło 26 członków. Za bezwarunkową karą śmierci opowiedziało się 387 głosów na 721 głosujących (5 wstrzymało się, a 12 było nieobecnych). Karę śmierci uchwalono tedy tylko większością 53 głosów, względnie 26-ciu, jeśli odejmiemy głosy za odroczeniem. A działo się to w chwili, gdy nie ulegało żadnej wątpliwości, że król dopuścił się zdrady i że pozostawienie go przy życiu doprowadziłoby do uzbrojenia jednej połowy Francji przeciw drugiej, wydania wielkiej części Francji na łup zagranicy, a w końcu do zahamowania Rewolucji, w momencie, kiedy po trzech latach mąk, podczas których nic trwałego nie dokonało się, nadarzała się wreszcie sposobność przystąpienia do rozwiązania wielkich kwestyj, poruszających głęboko kraj!

Atoli strach burżuazji był tak wielki, że w dniu stracenia Ludwika XVI oczekiwała wielkiej rzezi.

Dnia 21 stycznia 1793 umarł Ludwik XVI pod gilotyną. Jedna z głównych zapór, przeciwstawiających się wszelkiemu odrodzeniu społecznemu Republiki, już nie istniała. Jak się zdaje, Ludwik XVI spodziewał się do ostatniej chwili uwolnienia przez jakieś powstanie. Istotnie też przygotowana była próba porwania go w drodze na szafot. Udaremniła ją czujność komuny.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Góra Żyronda.

Z dniem 10 sierpnia, komuna Paryża datowała swe akty od roku IV Wolności, a I-go Równości. Konwent datował swoje od roku IV Wolności a roku I-go Republiki Francuskiej. I w tym drobnym szczególe uwidoczniają się już dwa odrębne światy.

Oczywiście — są to dwa zgoła różne światy — reprezentowane w Konwencie przez Górę i Żyrondę.

Czy nastąpi nowa rewolucja, która oprze się na poprzedniej? Albo też, czy wszystko ograniczy się do ostatecznego utrwalenia i ulegalizowania swobód politycznych, zdobytych od 1789? Czy poprzestanie się na umocnieniu rządów mieszczaństwa, tak mało przecież demokratycznych, nie dając masom ludowym najmniejszego udziału w dokonanem przez Rewolucję olbrzymiem przesunięciu bogactw?

Po jednej stronie ci, co rozumieją, że chcąc zniszczyć dawny ustrój feudalny, nie wystarczy zapisać początek jego zniesienia w ustawach, że chcąc uporać się z absolutyzmem, nie wystarczy również zdetronizować króla i umieścić godło Republiki na budynkach, a jej nazwę w nagłówkach papierów urzędowych; że to jeno początek wykonania, jeno stworzenie warunków, które może pozwolą kiedyś przeobrazić instytucje. Ludzie w ten sposób pojmujący Rewolucję, popierani byli przez wszystkich tych, którzy pragnęli, aby szerokie masy ludności wyzwoliły się wreszcie od tej okropnej, przytępiającej nędzy, w jakiej pogrążyły je dawne rządy, którzy z rewolucji chcieli czerpać wskazówki, jak naprawdę możnaby te masy podnieść pod względem fizycznym i moralnym. Przy nich stała wielka masa biedoty, którą Rewolucja nauczyła zastanawiać się nad swym losem.

W obozie przeciwnym widzimy Żyrondystów — partję bardzo liczną. Albowiem Żyrondyści to nie tylko dwustu członków, zgrupowanych dokoła Vergniaud'a, Brissota i Rolanda. To olbrzymia część Francji: prawie całe zamożne mieszczaństwo, wszyscy konstytucjonaliści, których siła wypadków uczyniła republikanami, którzy jednak obawiali się Republiki, bo lękali się panowania mas. Za nimi zaś, gotowi ich poprzeć, wyczekujący stosownej chwili, by ich zgnieść na rzecz monarchji — stali wszyscy ci, co drżeli o swoje majątki, o swoje przywileje wykształcenia, wszyscy ci, którzy ugodzeni przez Rewolucję, tęsknili za dawnym porządkiem.

W gruncie rzeczy widać dziś bardzo dobrze, że nietylko Równina, lecz także trzy czwarte Żyrondystów były tak samo rojalistycznie usposobione, jak Feljanci. Albowiem, jakkolwiek kilku ich przywódców marzyło o pewnego rodzaju republice starożytnej bez króla, lecz z ludem, słuchającym potulnie ustaw, stanowionych przez bogaczy i kastę wykształconą, to jednak wielka masa Żyrondystów zgadzała się doskonale z monarchją. Wszak udowodnili to, żyjąc w tak dobrej komitywie z rojalistami po termidorystycznym zamachu stanu.

Jest to zresztą zrozumiałe, gdyż chodziło im głównie o *zaprowadzenie ustroju burżuazyjnego*, który tworzył się wówczas w przemyśle i handlu, na gruzach feudalizmu — o „utrzymanie własności", jak Brissot lubił się wyrażać.

Stąd także płynie ich nienawiść do ludu i ich zamiłowanie do „porządku".

*

* *

Przeszkodzić rozpętaniu ludu, ustanowić rząd silny i przywrócić szacunek dla własności — oto co było w tej chwili głównym celem Żyrondystów. Wskutek przeoczenia tego zasadniczego rysu żyrondyzmu szukali historycy tylu innych, drugorzędnych okoliczności, dla wyjaśnienia walki, jaka wywiązała się między Górą i Żyrondą.

Gdy widzimy, jak Żyrondyści „odrzucają prawo agrarne", „wzbraniają się uznać równość za zasadę ustawodawstwa republikańskiego" i przysięgają „szanować własność", skłonni jesteśmy uważać to wszystko za nieco zbyt abstrakcyjne. Lecz nasze obecne formuły: „zniesienie państwa" lub „wywłaszczenie" za sto lat będą wydawały się również abstrakcyjne. Jednakże w czasie Rewolucji formuły te miały znaczenie bardzo ściśle określone.

Odrzucenie prawa agrarnego oznaczało wtedy udaremnienie prób oddania ziemi w ręce tych, którzy ją uprawiali. Było to pogrzebanie bardzo popularnej między rewolucjonistami idei, że żadna posiadłość, żadne gospodarstwo nie powinno przekraczać 120 „arpentów" (około 40 hektarów), że każdy obywatel ma prawo do ziemi, i że w tym celu należy zająć dobra emigrantów i duchowieństwa, jakoteż wielką własność bogaczy i podzielić je między ubogich rolników, którzy nic nie posiadali.

„Poprzysiąc, że własność będzie szanowana" — znaczyło to stawiać przeszkody gminom wiejskim w odzyskaniu gruntów, zagrabionych im w ciągu dwuch stuleci na mocy dekretu królewskiego z 1669 r.; było to przeciwstawienie się, w interesie obszarników i nowych nabywców mieszczańskich, zniesieniu ciężarów feudalnych bez wykupu.

Było to wreszcie zwalczanie wszelkiej próby obłożenia bogatych kupców podatkiem postępowym — zwalenie twardych ciężarów wojny i rewolucji na biedotę.

Jak widać, ta abstrakcyjna formuła miała treść bardzo konkretną!

Otóż we wszystkich tych kwestjach musiała Góra staczać zaciętą walkę z Żyrondystami; tak, że niebawem zmuszona była odwołać się do powstania i wypędzić Żyrondystów z Konwentu, by móc zrobić pierwsze kroki na tej drodze.

Na razie to „poszanowanie własności" objawiało się u Żyrondystów w najmniejszych drobnostkach, nawet w tem, że umieścili napisy Wolność, Równość, Własność na posągach, obnoszonych podczas pewnej uroczystości. Uściskali oni Dantona, gdy powiedział na pierwszem posiedzeniu Konwentu: „Oświadczamy, że wszelka własność terytorjalna, indywidualna, przemysłowa będzie po wieczne czasy szanowana". Na te słowa rzucił mu się na szyję żyrondysta Kersaint, wołając: „Żałuję, że dzisiaj rano nazwałem Pana wichrzycielem". Znaczyło to: „Ponieważ przyrzekasz osłaniać własność burżuazyjną, należy ci przebaczyć współwinę w mordach wrześniowych!"

Podczas gdy Żyrondyści chcieli w ten sposób zorganizować republikę burżuazyjną i założyć podwaliny bogacenia się mieszczaństwa, wzorując się na tem, co Anglja stworzyła po swej rewolucji z 1648, — Góra, lub przynajmniej skrajna jej grupa, która przez pewien czas uzyskała przewagę nad odłamem umiarkowanym, kreśliła już w głównych rysach podstawy społeczeństwa socjalistycznego. (Może to nie w smak tym z pośród naszych współczesnych, którzy tego pierwszeństwa domagają się dla siebie). Chcieli

oni naprzód znieść aż do ostatnich śladów feudalizm, następnie zrównać własność, rozbić wielkie posiadłości gruntowe, dać ziemię wszystkim, nawet najuboższym wieśniakom, zorganizować podział narodowy produktów pierwszej potrzeby po cenach sprawiedliwych, a zapomocą podatku, którymby posługiwano się jak bronią, zwalczać do ostateczności burżuazję „komersantystów" — tę kastę bogatych spekulantów giełdowych, bankierów, kupców, przedsiębiorców, których coraz więcej przybywało w miastach.

Proklamowali równocześnie — już w 1793 — prawo do „dobrobytu powszechnego", dobrobytu dla wszystkich — z czego socjaliści zrobili później „prawo do pracy". Zostało to wyrażone już w 1789 (27 sierpnia) i umieszczone w konstytucji z 1791 r. Atoli nawet najpostępowsi Żyrondyści tkwili zbyt głęboko w przesądach swego burżuazyjnego wykształcenia, by móc zrozumieć to prawo do dobrobytu powszechnego, obejmujące prawo wszystkich do ziemi i całkowitą, oswobodzoną od wszelkiej formy lichwiarstwa, reorganizję rozdziału produktów pierwszej potrzeby, uspołecznienie (nacjonalizację) wymiany.

Wogóle, Żyrondyści byli opisywani przez współczesnych jako „stronnictwo mężów mądrych, przebiegłych, intryganckich, a przedewszystkiem ambitnych"; „ludzie zręczni, dobrzy mówcy, mocni w dyskusji, ale nie mogący się pozbyć pewnych narowów adwokackich" (Michelet). „Chcą Republiki", mówił Couthon, „lecz zarazem i arystokracji". Okazywali dużo spółczucia, ale takiego — powiadał Robespierre — „które boleje nieomal wyłącznie nad wrogami wolności".

Lud budził w nich odrazę — i przejmował strachem [1]).

*

* *

W chwili zebrania się Konwentu nie zdawano sobie jeszcze dobrze sprawy z przepaści, dzielącej Żyrondystów od Góry. Mówiono tylko o sporze osobistym między Brissotem i Robespierre'm. Pani Julien, naprzykład z uczucia prawdziwa Góralka, wzywa w swych listach obu rywali do zaniechania bratobójczej walki. Ale była to już walka dwuch przeciwstawiających się zasad: stronnictwa porządku i stronnictwa Rewolucji.

Lud w czasie walki, a później także historycy lubią uosobiać każdy konflikt w dwu rywalach. Jest to krótsze, wygodniejsze w rozmowie,

---

[1]) Należy przeczytać pamiętniki Buzota, by poznać pogardę i nienawiść Żyrondystów do ludu. Ustawicznie natrafiamy tam na tego rodzaju zdania: „Paryż — to mordercy wrześniowi; tam grzęźnie się w bagnie tego skorumpowanego miasta". „Trzeba posiadać występki ludu Paryża, by mu się podobać" i t. d. Zob. Buzot, *Mémoires sur la Révolution française, précédes d'un précis de sa vie...* przez M. Guadet'a Paryż 1828, str. 32, 45, 141 i t. d. Zob. także list Petiona do Buzota, z 6 lutego 1792, ogłoszony w „*Révolutions de Paris* t. XI, str. 263, z których również Aulard podaje wyciągi.

a także „romantyczniejsze" i bardziej „dramatyczne". Dlatego walkę między temi dwoma stronnictwami przedstawiano często jako ścieranie się dwu ambicyj — Brissota i Robespierre'a. Jak zawsze, obaj bohaterzy, w których lud uosobił konflikt, są dobrani. Są typowi. Lecz w rzeczywistości nie był nigdy Robespierre takim zasadniczym bojownikiem o równość, jakim była Góra w chwili upadku Żyrondystów. Należał on do grupy umiarkowanych. W marcu i maju 1793 pojął niewątpliwie, że chcąc doprowdzić Rewolucję do zwycięskiego końca, nie może oddzielać się od tych, którzy żądają kroków eksproprjacyjnych — i tak też postąpił. To mu nie przeszkodziło zgilotynować później lewe skrzydło, Hebertystów, i zgnieść „Wściekłych". Z drugiej strony nie był Brissot zawsze mężem ładu. Lecz mimo tych odcieni obaj mężowie odzwierciadlają bardzo dobrze obie partje.

* * *

Walka na śmierć i życie musiała siłą rzeczy wywiązać się między stronnictwami porządku, burżuazją, a partją rewolucji ludowej. Po objęciu władzy pragnęli Żyrondyści, by wszystko wróciło do ładu, by rewolucja zarzuciła swe metody rewolucyjne z chwilą, gdy oni dzierżyli ster rządów. Żadnych zamieszek: odtąd wszystko ma się odbywać na mocy rozkazów ministrów, mianowanych przez potulny parlament.

Górale natomiast chcieli, by rewolucja doprowadziła do takich przekształceń, któreby zmieniły gruntownie położenie Francji i sytuację chłopów (przeszło dwie trzecie ludności) i biedoty w miastach. Miały to być przeobrażenia, uniemożliwiające powrót do przeszłości monarchicznej i feudalnej.

Pewnego dnia, po upływie roku lub dwuch, rewolucja mogłaby ustać; lud, wyczerpany, wróciłby do swych chat i swych nędznych domostw; fala emigrantów znowu zalałaby kraj; księża i szlachcice odzyskaliby przewagę. Otóż chodziło o to, aby w owej chwili zastali wszystko zmienione we Francji: ziemię w innych rękach, zroszoną już potem nowego posiadacza, nie uważającego się za intruza, lecz za takiego, który ma prawo uprawiać ziemię i zbierać jej plony. Całą Francję, przeobrażoną w jej obyczajach, zwyczajach i języku — kraj, gdzie każdy uważałby się za równego wobec drugiego, skoro tylko orze pługiem, pracuje rydlem lub jakiemkolwiek innem narzędziem. Chcąc to osiągnąć, należało rewolucję prowadzić dalej, choćby przejść musiała po trupach tych, których lud wybrał na swych przedstawicieli, wysyłając ich do Konwentu.

Musiała to być nieuniknienie walka na śmierć i życie. Nie należy bowiem tego zapominać: chociaż Żyrondyści byli mężami porządku i rządu, uważali mimo to trybunał rewolucyjny i gilotynę za jedno z najskuteczniejszych narzędzi rządzenia.

Już 24 października 1792, gdy Brissot wydał swój pierwszy pamflet, w którym domagał się zamachu stanu przeciw „burzycielom pokoju", „anarchistom" i „skały Tarpejskiej" dla Robespierre'a [1]), już w dniu (29 października), w którym Louvet wygłosił swą mowę oskarżającą, w której żądał głowy Robespierre'a — zawieszali Żyrondyści nóż gilotyny nad głowami „niwelatorów", sprawców nieładu, „anarchistów", mających odwagę stanąć po stronie ludu Paryża i jego komuny rewolucyjnej [2]).

I od tego dnia nie ustają Żyrondyści w swych usiłowaniach wysłania Górali pod gilotynę. Gdy 21 marca 1793, na wieść o klęsce Dumourieza pod Neerwinden, Marat oskarżał o zdradę tego generała, przyjaciela Żyrodystów, omal nie został przez nich rozszarpany w Konwencie; ocalał tylko dzięki swej zimnej odwadze. W trzy tygodnie później atakują znowu i osiągają swoje: Konwent stawia Marata przed trybunałem rewolucyjnym. A w sześć tygodni później przyjdzie kolej na Heberta, przedstawiciela komuny, Varlet'a, socjalistycznego przywódcę robotniczego i innych „anarchistów", których każą uwięzić w nadziei wysłania ich na szafot. Słowem, jest to regularna kampanja, zmierzająca do wyrzucenia Górali z Konwentu, strącenia ich ze „skały tarpejskiej".

Wszędzie organizują Żyrondyści komitety kontrrewolucyjne, ustawicznie zasypują Komitet petycjami, podpisanemi przez ludzi, mieniących się „przyjaciółmi ustaw i wolności" — wiadomo dzisiaj, co to oznacza! Piszą na prowincję zjadliwe listy przeciw Górze, a zwłaszcza przeciw ludności rewolucyjnej Paryża. I podczas gdy komisarze Konwentu dobywają nadludzkich sił, by odeprzeć najazd, i skłonić lud do powstania przez zastosowanie środków równościowych, Żyrondyści przeciwstawiają się temu swemi pismami. Nie cofają się nawet przed stawianiem przeszkód zbieraniu informacyj o dobrach emigrantów.

Jeszcze przed uwięzieniem Heberta wiedzie Brissot w swoim „Patrjocie francuskim" zaciekłą kampanję przeciw rewolucjonistom. Żyrondyści domagają się natarczywie rozwiązania komuny rewolucyjnej Paryża; nie cofają się nawet przed żądaniem rozwiązania Konwentu i przeprowadzenia wyborów do nowego Zgromadzenia, do którego żaden z da-

---

[1]) „Trzy rewolucje były potrzebne dla uratowania Francji. Pierwsza usunęła, despotyzm, druga zniszczyła monarchję, trzecia musi obalić anarchję! I tej to ostatniej rewolucji poświęciłem *od 11 sierpnia* moje pióro i moje siły". (J. P. Brissot, *député â la Convention Nationale, tous les républicains de France, sur la Société des Jacobins de Paris*, pamflet z 24 października 1792).

[2]) Louvet nie taił prawdziwego znaczenia swej „robespierrady". Kiedy zauważył, że zamach, planowany przez niego i jego przyjaciół, chybił, i Konwent nie postawił Robespierre'a w stan oskarżenia, wracając, rzekł do swej żony Lodoiskiej: „Trzeba się nam już teraz przygotować na szafot lub na wygnanie". Mówi to w swych Pamiętnikach (str. 74). Zmiarkował, że broń, którą skierował przeciw Góralom, zwróciła się przeciw niemu samemu.

wnych członków nie mógłby wstąpić. A w końcu mianują Komisję Dwunastu, czyhającą tylko na stosowną chwilę, by wykonać zamach stanu, któryby zaprowadził Górę na szafot.

ROZDZIAŁ XL.

Wysiłki Żyrondystów w kierunku zahamowania Rewolucji.

Dopóki szło o usunięcie monarchizmu absolutnego, znajdowali się Żyrondyści w pierwszych szeregach. Zapalczywi, niestrudzeni, poetyczni, pełni podziwu dla republik starożytności, zarazem chciwi władzy, jakże mogli się zadowolić starym porządkiem?

Przeto, podczas gdy chłopi palili zamki i księgi danin feudalnych, gdy lud burzył przeżytki poddaństwa, oni zajmowali się przedewszystkiem zakładaniem nowych form politycznych rządu. Widzieli się u władzy, widzieli się już panami losów Francji; marzyli o armjach, zapomocą których chcieli nieść wolność całemu światu.

Ale, czy bodaj pomyśleli o tem, że ludowi brak chleba? To pewne, że nie doceniali siły oporu dawnego ustroju i że myśl odwołania się do ludu była im zupełnie obca. Lud ma płacić podatki, wybierać, dostarczać żołnierzy; co się zaś tyczy budowania i burzenia form politycznych rządu, ma to być dziełem myślicieli, rządzących, mężów stanu.

To też gdy król wezwał na pomoc Niemców i ci zbliżali się do Paryża, Żyrondyści, którzy przedtem tak gorąco pragnęli wojny, aby się pozbyć dworu, teraz wzbraniali się zaapelować do zbuntowanego ludu, celem odparcia najazdu i wypędzenia zdrajców z Tuilerjów. Nawet po 10 sierpnia myśl wyparcia najezdcy przez Rewolucję wydawała się im tak nienawistną, że Roland zwołał najwybitniejszych działaczy — Dantona i t. d., aby im przedstawić swój plan, który polegał na przeniesieniu Zgromadzenia i uwięzionego króla naprzód do Blois, następnie na Południe; zmierzał tedy do wydania Paryża na pastwę inwazji i utworzenia gdzieś w Żyrondzie małej republiki.

Lud, poryw rewolucyjny ludu, który ocalił Francję, nie istniały dla nich. Byli i pozostali biurokratami.

Żyrondyści — to wogóle wierni przedstawiciele burżuazji.

Im śmielej występował lud, domagając się opodatkowania bogaczy, zrównania majątków, jako koniecznego warunku wolności, tem więcej utwierdzała się burżuazja w przekonaniu, że czas odgrodzić się od ludu, przywołać go do „porządku".

Żyrondyści poszli za tym prądem.

Doszedłszy do władzy, ci burżuazyjni rewolucjoniści, oddani do tej chwili Rewolucji, oddzielili się od ludu. Wysiłki ludu, starającego się stworzyć własne organy polityczne w sekcjach Paryża i związkach ludowych w całej Francji, jego pragnienie, by kroczyć naprzód po drodze równości, były w ich oczach niebezpieczeństwem dla całej klasy posiadających i zbrodnią.

I odtąd Żyrondyści byli zdecydowani położyć tamę Rewolucji: zaprowadzić silny rząd i — w razie potrzeby — gilotyną zmusić lud do posłuszeństwa.

Chcąc zrozumieć wielki dramat Rewolucji, który doprowadził do powstania Paryża 30 maja i „oczyszczenia" Konwentu, należy czytać samych Żyrondystów; pod tym zaś względem ulotki Brissota: *J. P. Brissot à ses commettants* (J. P. Brissot do swych wyborców) z 23 maja i *A tous les Républicains de France* (Do wszystkich republikanów Francji) z 24 października 1792 — są szczególnie pouczające.

„Sądziłem, wstępując do Konwentu — powiada Brissot — że wobec obalenia monarchji, oddania całej władzy w ręce ludu lub jego przedstawicieli, muszą patrjoci zmienić swe postępowanie odpowiednio do zmiany swojej sytuacji".

„Sądziłem, że ruch powstańczy musi ustać, bo tam, gdzie niema tyranji do zwalczenia, przemoc i bunt nie jest potrzebny". (J. P. Brissot à ses commettants, str. 7).

„Sądziłem, powiada dalej Brissot, że jedynie ład przywrócić może ten spokój; że ład polega na religijnem poszanowaniu ustaw, władz, bezpieczeństwa osobistego. Sądziłem dalej, że ład jest także *prawdziwym środkiem rewolucyjnym.* Byłem więc przekonany, że prawdziwymi wrogami ludu i Rewolucji są *anarchiści, głosiciele prawa agrarnego, podżegacze buntu*". (Str. 8 i 9 tejże ulotki).

Dwudziestu anarchistów, mówi Brissot, uzurpowało sobie w Konwencie wpływ, który tylko rozum powinien posiadać. „Śledźcie debaty, a zobaczycie po jednej stronie ludzi, zaprzątniętych stale troską o zapewnienie szacunku ustawom, władzom, własności; po drugiej zaś stronie ludzi, pracujących bez przerwy nad utrzymaniem ludu w stanie wzburzenia, nad osłanianiem bezkarności zbrodni i rozluźnieniem wszystkich węzłów społeczeństwa". (Str. 13).

Wprawdzie ci, których Brissot nazywał „anarchistami", składali się z bardzo różnych elementów, lecz wszyscy mieli ten wspólny rys, że dla nich Rewolucja nie była jeszcze skończona, i w myśl tego poglądu działali.

Wiedzieli, że Konwent bez nacisku ludu nic nie zdziała. Dlatego organizowali powstanie ludowe. W Paryżu proklamowali zwierzchnictwo komuny i starali się osiągnąć jedność narodową nie za pośrednictwem rządu centralnego, lecz drogą bezpośredniego związku między municypalnością i sekcjami Paryża a 36.000 gmin Francji.

„Już na pierwszych posiedzeniach Konwentu, powiada Brissot, wskazałem na to, że istnieje we Francji stronnictwo burzycieli pokoju, chcących zdusić Republikę w kolebce. Chcę dzisiaj dowieść: po pierwsze, że ta partja anarchistyczna wywierała i wywiera dominujący wpływ na wszystkie obrady Konwentu i działalność Rady wykonawczej; po drugie, że to stronnictwo było i jest jeszcze jedyną przyczyną wszystkich nieszczęść zarówno wewnętrznych, jak zewnętrznych, które grzebią Francję; po trzecie, że można ocalić Republikę tylko przez zastosowanie surowego środka, któryby wyrwał przedstawicieli narodu z despotyzmu tej partji".

Dla każdego, kto zna charakter tej epoki, mowa to dość jasna. Brissot żądał poprostu gilotyny dla tych, których nazywał anarchistami, i którzy, chcąc kontynuować Rewolucję i znieść ostatecznie ustrój feudalny, nie pozwalali mieszczanom, a przedewszystkiem Żyrondystom upiec spokojnie swą burżuazyjną pieczeń w Konwencie.

„Należy więc określić dokładnie tę anarchję", powiada ten poseł żyrondystowski, i oto jego definicja:

„Ustawy niewykonywane, władze bez siły i w poniżeniu, zbrodnia niekarana, własność atakowana, bezpieczeństwo osobiste naruszone, moralność ludu wypaczona; ani konstytucji, ani rządu, ani sprawiedliwości; oto znamiona anarchji!"

Ale czy nie w ten właśnie sposób dokonały się wszystkie rewolucje? Jak gdyby sam Brissot tego nie wiedział i nie praktykował, zanim doszedł do władzy! W ciągu całych lat, od maja 1789 do sierpnia 1792, należało przecie poniżać autorytet króla i uczynić zeń „władzę bez siły", aby ją móc obalić 10 sierpnia.

Brissot chciał jedynie, by Rewolucja, doszedłszy do tego punktu, tego samego dnia ustała.

Z chwilą obalenia monarchji i skupienia najwyższej władzy w ręku Konwentu, „wszelki ruch powstańczy — powiada on — powinien ustać".

Co jednak w Żyrondystach budziło największą odrazę, to dążenie Rewolucji ku równości — dążenie, które, jak to bardzo słusznie zauważył Faguet [1]), było w tej epoce dominujące. Dlatego to Brissot nie może przebaczyć klubowi Jakobinów, że nie przybrał nazwy „Przyjaciół Republiki", lecz „Przyjaciół Wolności i Równości" — równości przedewszystkiem!! Nie może także darować „anarchistom", że wywołali petycję „owych robotników, którzy mienili się narodem i chcieli swe wynagrodzenie określić według płacy posłów!" (Str. 29).

„Burzyciele pokoju" — powiada na innem miejscu, — „to ci, którzy chcą wszystko zrównać, własność, dobrobyt, cenę środków żywności, *różnych usług, świadczonych społeczeństwu* i t. d.; którzy chcą, by robotnik

---

[1]) *L'oeuvre sociale de la Révolution française*, zbiór ze wstępem, przez Emila Faguet, Paryż, 1900? (bez daty).

otrzymywał to samo wynagrodzenie, co ustawodawca; którzy chcą zrównać nawet talenty, wiedzę, cnoty, ponieważ nic z tego wszystkiego nie posiadają". (Ulotka z 24 października 1792).

ROZDZIAŁ XLI.

„Anarchiści".

Ale kto to właściwie są ci anarchiści, o których Brissot tak wiele mówi, i których wytępienia domaga się z taką zaciekłością?

Naprzód, anarchiści nie są partją. W Konwencie jest Góra, Żyronda, Równina, lub raczej Bagno — Brzuch, jak wyrażano się wówczas; lecz niema „anarchistów". Danton, Marat i nawet Robespierre, lub ten czy ów z Jakobinów, idą wprawdzie nieraz razem z anarchistami, ale ci są poza Konwentem. Stoją — rzecz prosta — nad nim; oni nim władają.

Są to rewolucjoniści, rozproszeni po całej Francji. Oddani są duszą i ciałem Rewolucji, rozumieją jej konieczność, kochają ją i pracują dla niej.

Wielu z nich grupuje się dokoła komuny Paryża, gdyż jest jeszcze rewolucyjna; pewna ich liczba należy do klubu Kordeljerów; kilku uczęszcza do Jakobinów. Atoli prawdziwym ich terenem jest sekcja, a przedewszystkiem ulica. W Konwencie widać ich na trybunach, skąd kierują debatami. Wytyczną ich działalności jest opinja *ludu* — nie „opinja publiczna" burżuazji. Ich prawdziwą bronią — powstanie. Tą bronią wpływają na posłów i władzę wykonawczą.

A kiedy chodzi o to, by lud pobudzić, zapalić i ruszyć wraz z nim przeciw Tuilerjom — oni to przygotowują atak i walczą w pierwszych szeregach.

W dniu, w którym rozmach rewolucyjny ludu zupełnie osłabnie, usuną się znowu w cień. I tylko zjadliwe ulotki ich przeciwników pozwolą nam poznać olbrzymie dzieło, którego dokonali.

Ich idee są jasne i zwięzłe.

Republika? Zapewne! Równość wobec prawa? Zgoda! Ale to nie wszystko. Daleko do tego! Czy posługiwać się wolnością polityczną dla osiągnięcia wolności ekonomicznej, jak to zaleca burżuazja? Wiedzą, że to niemożliwe.

Chcą przeto *samej rzeczy*. Ziemi dla wszystkich! Oto co nazywano wówczas „prawem agrarnem". Równości ekonomicznej, względnie, wyrażając się językiem owego czasu — „zrównania majątków".

Posłuchajmy jednak Brissota.

„Oni to — powiada — podzielili społeczeństwo na dwie klasy, na klasę posiadających i nieposiadających — *sankiulotów* i *właścicieli;* oni to podburzyli jedną przeciw drugiej".

„Oni to — ciągnie dalej Brissot — występują pod nazwą sekcyj, bezustannie nękają Konwent petycjami o ustalenie ceny maksymalnej na zboże".

Oni to wysyłają „emisarjuszy, głoszących wszędzie wojnę sankiulotów przeciw właścicielom"; oni to głoszą „konieczność zrównania majątków".

Oni to także spowodowali „petycję owych dziesięciu tysięcy ludzi, grożących powstaniem, w razie nieotaksowania chleba", i wszędzie we Francji wywoływali powstania.

Oto więc ich zbrodnie. Podzielić naród na dwie klasy, na klasę posiadających i nieposiadających. Podburzyć jedną przeciw drugiej. Żądać chleba, chleba przedewszystkiem dla tych, co pracują.

Byli to niewątpliwie wielcy zbrodniarze. Zapytajmy tylko, kto z uczonych socjalistycznych dziewiętnastego stulecia potrafił coś lepszego wynaleźć nad to żądanie naszych przodków 1793 roku: „Chleba dla wszystkich!"? Więcej dziś słów, mniej czynów!

Posłuchajmy, w jaki sposób starają się oni urzeczywistnić swoje idee.

„Mnożenie się zbrodni" powiada nam Brissot, „jest wypływem bezkarności; bezkarność wynika ze sparaliżowania sądów; a anarchiści osłaniają tę bezkarność, ubezwładniają wszystkie sądy, czy to terorem, czy denuncjacjami lub oskarżeniem o arystokratyzm".

„Co się tyczy powtarzających się wszędzie zamachów na własność i bezpieczeństwo osobiste — to anarchiści Paryża dają przykład codziennie; a ich specjalni emisarjusze i ich wysłannicy, ozdobieni tytułem komisarza Konwentu, nawołują wszędzie do gwałcenia tych praw człowieka".

Brissot wspomina następnie „wieczne deklamacje anarchistów, przeciw właścicielom, których nazywają lichwiarzami"; mówi o posiadaczach, „piętnowanych bezustannie jako rabusie", o nienawiści, jaką anarchiści żywią ku każdemu urzędnikowi państwa: „Kto jest na posadzie rządowej, staje się z tą chwilą znienawidzonym anarchiście, wydaje się winowajcą". Nie bez racji — dodajmy od siebie!

Wspaniały jest jednak Brissot, gdy wylicza dobrodziejstwa „ładu". Należy przeczytać to miejsce, by poznać, co burżuazja żyrondystowska dałaby ludowi, gdyby „anarchiści" nie pchnęli byli naprzód Rewolucji.

„Spójrzcie — mówi Brissot — na departamenty, które potrafiły okiełznać wściekłość tych ludzi, weźmy naprzykład departament Żyrondy. *Ład tam panował bez przerwy*, lud posłuszny był tam prawu, *chociaż za funt chleba płacił do dziesięciu su* (pięćdziesiąt centów). Albowiem w tym departamencie wypędzono agitatorów prawa agrarnego, a obywatele zamknęli ten klub, i t. d." (Klub Jakobinów).

I tak pisano w dwa miesiące po 10 sierpnia, gdy nawet najbardziej zaślepiony musiał zrozumieć, że gdyby w całej Francji „lud był posłuszny prawu, chociażby za funt chleba płacił do dziesięciu su", zgoła nie byłoby

rewolucji — i monarchja, którą nibyto zwalczał Brissot, wraz z feudalizmem, panowałyby może jeszcze przez sto lat — jak w Rosji [1]).

Należy czytać Brissota, aby zrozumieć, co ówczesna burżuazja gotowała Francji i co bryssotyści dwudziestego wieku gotują masom ludu wszędzie tam, gdzie rewolucja wybuchnie.

„Zamieszki w departamentach Eure, Orne i t. d.", — mówi Brissot — wywołane zostały agitacjami przeciw bogaczom, lichwiarzom, mowami buntowniczemi o wywalczeniu z bronią w ręku taksy na zboże i produkty pierwszej potrzeby".

A o Orleanie opowiada Brissot: „Miasto to cieszyło się od początku Rewolucji spokojem, którego nie mogły zakłócić nawet zamieszki, wybuchające gdzieindziej wskutek braku zboża, a przecież było ono głównym jego składem. Ta harmonja między ubogimi i bogatymi nie odpowiadała zasadom anarchji; jeden więc z tych, których ład doprowadza do rozpaczy i dla których wzniecanie zaburzeń jest jedynym celem, pośpiesza obalić tę szczęśliwą zgodę, podjudzając Sankiulotów przeciw posiadaczom".

„I znowu ta sama anarchja" — woła Brissot — stworzyła potęgę rewolucyjną w armji". Kto może obecnie — powiada on — zapoznawać straszne zło, jakie wyrządziła naszym armjom ta doktryna anarchistyczna, *która w miejsce równości prawnej chce wprowadzić równość powszechną i faktyczną*, która jest plagą społeczeństwa, jak pierwsza jest jego podporą? Doktryna anarchiczna, pragnąca zrównać talenty i nieuctwo, cnoty i występki, urzędy, pensje, usługi".

Tego zaś bryssotyści nie mogli nigdy darować anarchistom: Równość *prawna* — ujdzie jeszcze — byleby tylko nie była *faktyczną*. Jak rzucał się przeto Brissot na paryskich robotników ziemnych, którzy pewnego dnia zażądali zrównania swego wynagrodzenia z płacą posłów! Pomyślcie tylko! Brissot i robotnik ziemny na tym samym szczeblu! Nie wobec prawa, lecz w rzeczywistości! Co za nędznicy!

W jaki jednak sposób potrafili anarchiści wywierać tak potężny wpływ, że władali straszliwym Konwentem i dyktowali mu swe decyzje?

Brissot opowiada nam o tem w swoich ulotkach. To *trybuny* — mówi on — *lud* Paryża i komuna Paryża panują nad sytuacją i naciskają na Konwent, ilekroć chodzi o wydanie jakiegoś zarządzenia rewolucyjnego.

Na początku, — prawi nam Brissot — był Konwent bardzo rozsądny.

---

[1]) Ludwik Blanc określił bardzo dobrze Brissota, mówiąc, iż jest to jeden z tych mężów, którzy „dzisiaj są przedwczesnymi republikanami, a nazajutrz zacofanymi rewolucjonistami", jeden z tych ludzi, którzy nie mają dość siły, by podążać mogli z duchem czasu, jakkolwiek przedtem mieli odwagę go wyprzedzać! On, który w młodości napisał, że *własność jest kradzieżą*, nabrał później tak wielkiego szacunku dla własności, że nazajutrz po 4 sierpnia zganił Zgromadzenie za pośpiech, z jakim wydało swe dekrety przeciw feudalizmowi. I to w chwili, gdy obywatele ściskali się na ulicach, składając sobie powinszowanie z powodu tych dekretów.

„Większość Konwentu jest czystą, zdrowo myślącą, przyjaciółką zasad, nie spuszczającą ustaw z oczu". Przyjmowano „prawie jednomyślnie" wszystkie wnioski, zmierzające do poniżenia, zgniecenia „wichrzycieli".

Widać stąd, jakich rezultatów rewolucyjnych należało spodziewać się od tych posłów, którzy nigdy z oczu nie spuszczali ustaw — królewskich i feudalnych. Na szczęście wmieszali się w to anarchiści. Jeno zrozumieli, że miejsce ich nie jest w Konwencie, wśród posłów — lecz na *ulicy;* że jeśli kiedykolwiek noga ich stanie w Konwencie, to nie po to, by parlamentować z prawicą i z „ropuchami z bagna", lecz by wraz z ludem zalewać Konwent i z otwartych trybun narzucać mu żądania.

W ten sposób „rabusie" (Brissot ma na myśli anarchistów) z czasem „odważnie podnieśli głowę. Z oskarżonych przemienili się w oskarżycieli z milczących słuchaczy naszych debat stali się sędziami". — „Jesteśmy w rewolucji" — taką była ich odpowiedź.

Otóż ci, których Brissot nazywał „anarchistami", sięgali wzrokiem głębiej i składali dowód większej mądrości politycznej, niż ci, co rościli sobie prawo do rządzenia Francją. Gdyby Rewolucja zakończyła się tryumfem bryssotystów, nie obaliwszy ustroju feudalnego i nie oddawszy ziem gminom — gdzie byliśmy teraz?

Ale może gdziekolwiek formułuje Brissot jakiś program i wyłuszcza, co proponują Żyrondyści, by położyć kres ustrojowi feudalnemu i walkom, których jest on przyczyną? W owej najkrytyczniejszej chwili, gdy lud Paryża żąda wypędzenia Żyrondystów i Konwentu, powie może, co proponują Żyrondyści, dla zaspokojenia choćby tylko pewnej części najbardziej naglących potrzeb ludu?

Nic z tego, absolutnie nic!

Partja żyrondystowska zbywa każdą kwestję temi słowy: „Naruszenie własności, czy to feudalnej czy mieszczańskiej to robota, „niwelatora", „wichrzyciela", anarchisty. Ludzi tego rodzaju należy poprostu wytępić".

„Burzyciele ładu byli przed 10 sierpnia prawdziwymi rewolucjonistami" pisze Brissot, „albowiem wtedy należało burzyć ład, by być republikaninem. Dzisiejsi burzyciele ładu są prawdziwymi kontrrewolucjonistami, wrogami ludu; albowiem lud jest teraz panem. Czego on jeszcze pragnie? Spokoju wewnętrznego, gdyż tylko ten spokój zabezpiecza właścicielowi jego własność, robotnikowi jego pracę, biednemu jego chleb powszedni, wszystkim zaś używanie wolności" (Ulotka z 24 października 1792).

Brissot nie rozumie nawet, że w owym czasie głodu, gdy cena chleba podniosła się do sześciu i siedmiu su za funt, musiał lud domagać się ustanowienia stałej taksy na chleb. Tak mogliby postąpić tylko anarchiści (str. 191).

Dla niego i dla całej Żyrondy Rewolucja skończyła się z chwilą, gdy 10-y sierpnia wyniósł ich stronnictwo do steru rządów. Pozostaje tylko zaakceptować sytuację, i słuchać ustaw politycznych które wyda Konwent.

Nie pojmują nawet człowieka z ludu, który powiada, że póki ziemie nie zwrócone są gminom, a we wszystkich kwestjach gruntowych panuje stan prowizoryczny, póki biedota dźwiga całe brzemię wojny — Rewolucja nie jest skończona, i że jedynie akcja rewolucyjna może ją doprowadzić do szczęśliwego końca, wobec olbrzymiego oporu, jaki stary porządek stawia na każdym kroku zarządzeniom decydującym.

Żyronda nawet zgoła nie rozumie tego. Uznaje tylko jedną kategorję niezadowolonych: obywateli, którzy drżą o swoje majątki, o swoje używanie, albo o swoje życie. Wszystkie inne kategorje niezadowolonych nie mają racji bytu. Wiedząc, w jakiej niepewności pozostawiło Zgromadzenie Prawodawcze wszystkie kwestje gruntowe, zapytać musimy, jak stanowisko takie było wogóle możliwe? Nie zrozumielibyśmy ich, gdybyśmy ich aż zbyt dobrze nie znali wśród naszych współczesnych.

Oto wniosek, jaki wysnuwa Brissot zgodnie ze wszystkimi Żyrondystami.

Trzeba zamachu stanu, trzeciej rewolucji, która musi „obalić anarchję". Rozwiązać komunę paryską i jej sekcje, zniszczyć je! Rozpędzić kluby, głoszące nieład i równość. Zamknąć klub Jakobinów, opieczętować jego papiery!

„Skała tarpejska", to znaczy gilotyna, dla tryumwiratu (Robespierre'a, Dantona i Marata) i wszystkich niwelatorów, wszystkich anarchistów.

Należy wybrać nowy Konwent, w którymby żaden z obecnych członków nie mógł zasiadać — co równałoby się tryumfowi kontrewolucji.

Silny rząd — porządek przywrócony!

Taki jest program Żyrondystów, odkąd upadek króla wyniósł ich do władzy i uczynił „burzycieli ładu zgoła zbytecznymi".

Cóż więc innego, oprócz walki do upadłego, pozostawało rewolucjonistom?

Albo Rewolucja zatrzyma się w tem miejscu, na którem stanęła nieukończona — a w takim razie kontrrewolucja termidorystyczna rozpoczęłaby się piętnaście miesięcy wcześniej, już na wiosnę 1793 r., przed zniesieniem ciężarów feudalnych.

Albo też należało wypędzić Żyrondystów z Konwentu, mimo usług, jakie oddali Rewolucji, gdy szło o zwalczanie monarchji. Nie można było zapoznawać ich zasług! — „Ach, bezwątpienia" — wołał Robespierre na słynnem posiedzeniu z 10 kwietnia — „walczyli z dworem, emigrantami, księżmi, i to tęgo; lecz kiedy to było? — Gdy zależało im na zdobyciu władzy. Osiągnąwszy ją, szybko ostygli w zapale. Jak prędko zmienili cel swej nienawiści!"

Rewolucja nie mogła się zatrzymać niedokończona. Musiała pójść dalej, po ich ciałach.

Dlatego to od lutego 1793 w Paryżu i w departamentach rewolucyjnych panował ruch, który doprowadził do 31 maja.

ROZDZIAŁ XLII.

Przyczyny ruchu z 31 maja.

Z każdym dniem, w ciągu pierwszych miesięcy roku 1793, walka między Górą i Żyrondą zaostrzała się coraz bardziej, w miarę jak trzy wielkie kwestje stawały przed Francją:

1. Czy ciężary feudalne zniesie się bez wykupu? Lub też czy ten przeżytek ma nadal wygładzać wieśniaka i paraliżować rolnictwo? — Kwestja olbrzymio ważna, poruszająca blisko dwadzieścia miljonów ludności rolniczej, między nimi tych, którzy kupili masę dóbr narodowych, skonfiskowanych klerowi i emigrantom.

2. Czy pozostawi się gminy wiejskie w posiadaniu ziem komunalnych, które odebrały panom? Czy przyzna się prawo odbioru tym gminom, które tego jeszcze nie uczyniły? Czy uznane zostanie *prawo* każdego obywatela *do ziemi?*

3. Wreszcie, czy zaprowadzi się maximum, t. zn. ustaloną cenę na chleb i inne najniezbędniejsze środki do życia?

Oto trzy wielkie kwestje, które trzymały w naprężeniu Francję i dzieliły ją na dwa wrogie obozy: na posiadaczy z jednej strony i tych, co mało lub nic nie posiadali — z drugiej; bogatych i „biednych"; tych, którzy wzbogacali się mimo nędzy, głodu i wojny, i tych, którzy dźwigali całe brzemię wojny, i godzinami, a nieraz całemi nocami musieli stać przed drzwiami piekarza, niepewni, czy nazajutrz zaniosą chleb do domu.

I mijały całe miesiące — pięć miesięcy, ośm miesięcy, a Konwent nic nie zrobił dla zaradzenia tej sytuacji, dla rozwiązania wielkich kwestyj społecznych, które wysunął rozwój Rewolucji. Dyskutowano bez końca w Konwencie; nienawiść między obu stronnictwami, z których jedno reprezentowało warstwy bogate, a drugie broniło sprawy biedoty, zaostrzała się z dniem każdym; i nie widziano żadnego wyjścia, żadnej możliwości kompromisu, między tymi, co bronili własności, a tymi, co ją chcieli atakować.

Wprawdzie sami członkowie Góry nie mieli jasnych poglądów na kwestje gospodarcze i dzielili się na dwie grupy, z których jedna, t. zw. „Wściekli" *(Enragés)*, była radykalniejsza od drugiej. Ta, do której należał Robespierre, skłaniała się w trzech wspomnianych kwestjach do zapatrywań niemal tak sprzyjających własności, jak poglądy Żyrondystów. Bez względu jednak, jak mało sympatji budzić w nas może Robespierre, przyznać należy, iż rozwijał się on wraz z Rewolucją, i cierpienia ludu leżały mu zawsze na sercu. Jeszcze w 1791 r. przemawiał w Konstytuancie za oddaniem ziem gminnych gminom wiejskim. Teraz zaś, widząc coraz wyraźniej egoizm posiadaczy i „handlowość" mieszczaństwa, stanął otwarcie po stronie ludu, rewolucyjnej komuny Paryża, po stronie tych, których nazywano wtedy „anarchistami".

„Środki żywności niezbędne ludowi — oświadczył z trybuny — *są tak święte, jak życie. Wszystko, co jest nieodzowne do jego utrzymania, jest wspólną własnością całego społeczeństwa. Tylko nadwyżka jest własnością indywidualną i tę można pozostawić w ręku kupców*".

Jaka szkoda, że ta idea komunistyczna nie wystąpiła na plan pierwszy u socjalistów dziewiętnastego stulecia zamiast „kolektywizmu" państwowego Pecqueur'a, wyłuszczonego w 1848, a odgrzanego dziś pod nazwą „socjalizmu naukowego". Jak obiecujący byłby ruch komunalistyczny z 1871, gdyby uznał był tę zasadę: „Wszystko, co jest niezbędne do życa jest równie święte, jak samo życie i stanowi wspólną własność całego narodu. Gdyby hasłem jego było: *komuna, organizująca konsumcję, dobrobyt dla wszystkich!*

Wszędzie i zawsze rewolucje przeprowadzają mniejszości. Nawet wśród tych, którzy są całkowicie zainteresowani w rewolucji, tylko mniejszość poświęca się jej zupełnie. Tak też było we Francji w 1793.

Odkąd monarchja została zdruzgotana, zaznaczał się wszędzie na prowincji silny ruch przeciw rewolucjonistom, którzy odważyli się rzucić głowę króla na wyzwanie reakcji całej Europy.

„Ach! łajdacy! — mówiono w zamkach, salonach, konfesjonałach. — Śmieli to uczynić! Ale w takim razie nie cofną się przed niczem: zabiorą nam nasze majątki, lub nas zgilotynują!"

I wszędzie knowania kontrrewolucyjne nabierały nowej siły.

Kościół, wszystkie dwory Europy, mieszczaństwo angielskie, — wszyscy zabrali się do intrygowania, do propagandy, przekupstwa, gwoli zorganizowaniu kontrrewolucji.

Zwłaszcza miasta morskie, jak Nantes, Bordeaux i Marsylja, gdzie znajdowało się wielu bogatych kupców, miasto przemysłu luksusowego Lyon miasta przemysłowe i handlowe, jak Rouen, stały się potężnemi ośrodkami reakcji. Całe połacie kraju były obrabiane przez księży i emigrantów, wracających tłumnie pod fałszywemi nazwiskami, a także przez złoto angielskie i orleanistyczne, oraz przez emisarjuszy Włoch, Hiszpanji i Rosji.

Żyrondyści stanowili jądro tej całej reakcyjnej masy. Rojaliści rozumieli bardzo dobrze, iż mimo powierzchownego republikanizmu byli Żyrondyści ich prawdziwymi sprzymierzeńcami, że parła ich do tego *logika stronnictwa*, która jest zawsze silniejsza od *etyki partyjnej*. Także lud pojął to doskonale. Zrozumiał, że póki Żyrondyści pozostaną w Konwencie, nie będzie możliwy żaden krok prawdziwie rewolucyjny, i że wojna, prowadzona opieszale przez tych sybarytów Rewolucji, przeciągnie się w nieskończoność i wyczerpie siły Francji.

W miarę zaś jak konieczność „oczyszczenia Konwentu" przez usunięcie zeń Żyrondystów stawała się coraz bardziej oczywistą, lud ze swej strony starał się zorganizować do walki na miejscu, w miastach i wsiach prowincjonalnych.

Mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że dyrektorja departamentalne były po największej części przeciw rewolucji. Dyrektorja dystryktowe były takie same. Ale zarządy gminne, powołane do życia ustawą gudniową 1789, były o wiele demokratyczniejsze. Wprawdzie w lecie 1789, gdy wprowadzone zostały przez uzbrojone mieszczaństwo, wieszały bez litości zbuntowanych chłopów. Jednakże w miarę rozwoju rewolucji, zarządy miejskie, mianowane przez lud, często wśród ruchów powstańczych, i nadzorowane przez towarzystwa ludowe, stawały się coraz bardziej rewolucyjne.

W Paryżu Rada Gminna była przed 10 sierpnia burżuazyjno-demokratyczna. Lecz w nocy 10 sierpnia nową komunę rewolucyjną wybrało 48 sekcyj. A chociaż Konwent, ustępując przed naleganiami Żyrondystów, złożył z urzędu tę komunę, wybrana 2 grudnia 1792 nowa komuna ze swym prokuratorem Chaumettem, zastępcą Hebertem i merem Pache'em (mianowanym nieco później) była bezwzględnie rewolucyjna.

Wybrana korporacja urzędników, wyposażonych w tak rozległe i rozmaite atrybucje, jak te, które przysługiwały Radzie Gminnej Paryża, musiała siłą rzeczy przybrać z czasem kierunek umiarkowany. Na szczęście akcja rewolucyjna ludu Paryża miała swe ośrodki w sekcjach. Jednakże i te sekcje w miarę przejmowania różnych atrybucyj policyjnych (prawo wydawania kart obywatelskich, poświadczających, że dana osoba nie jest rojalistycznym spiskowcem; mianowanie ochotników do walki w Wandei i t. d.), nawet i te sekcje, które wydział ocalenia publicznego i wydział bezpieczeństwa ogólnego starały się przekształcić w swoje organy polityczne, miały się niebawem rozwinąć w kierunku biurokratycznym i umiarkowanym. W roku 1794 stały się istotnie ośrodkami mieszczaństwa reakcyjnego.

Dlatego to obok komuny i sekcyj tworzyła się cała sieć towarzystw ludowych, bractw i komitetów rewolucyjnych, które miały się stać wkrótce (w roku II Republiki, po wypędzeniu Żyrondystów) prawdziwą potęgą działającą. Wszystkie te grupy zrzeszyły się między sobą, czy to dla celów chwilowych, czy dla trwałej akcji, i wchodziły w związek z trzydziestu sześciu tysiącami gmin Francji. W tym celu organizowano nawet specjalne biuro korespondencyjne. W taki to sposób wyrastała nowa, samorodna organizacja. Badając te zgrupowania, te „wolne porozumienia", powiedzielibyśmy dzisiaj, widzimy, jak przed oczyma naszemi roztacza się obraz tego, co nowoczesne grupy anarchistyczne głoszą we Francji, nie przeczuwając nawet, że ich dziadowie wprowadzili to w czyn w tak tragicznym momencie Rewolucji, jak pierwsze miesiące 1793 [1]).

Przeważna część historyków, sympatyzujących z Rewolucją, gdy dochodzi do tragicznej walki, jaka się wywiązała w 1793 między Górą i Ży-

[1]) Mortimer Ternaux, okropny reakcjonista, wskazał już przecież na tę podwójną organizację. *(Histoire de la Terreur,* t. VII).—O tych organizacjach zob. Aulard „Histoire politique de la Révolution", 2 wydanie, część druga, rozdz. V, oraz Jaurès, *La Convention,* t. II, str. 1254, gdzie doskonale ujęty jest ten przedmiot.

rondą, podkreśla, zdaniem mojem, zbyt silnie drugorzędne objawy tej walki. Śmiem twierdzić, że za wiele wagi przywiązują do tak zwanego „federalizmu" Żyrondystów.

To prawda, że po 31 maja, gdy powstania żyrondystowskie i rojalistyczne wybuchły w kilku departamentach, słowo „federalizm" stało się w dokumentach owej epoki głównym punktem oskarżenia Górali przeciw Żyrondystom. Lecz słowo to, które stało się hasłem, czy sygnałem, było w gruncie rzeczy tylko okrzykiem wojennym, dobrym do oskarżania stronnictwa, które zwalczano. Jako taki okrzyk dopięło ono swego celu. Jednakże w rzeczywistości, jak to już zaznaczył Ludwik Blanc, „federalizm" Żyrondystów polegał głównie na ich nienawiści do Paryża, na ich pragnieniu, by stolicy rewolucyjnej przeciwstawić reakcję prowincjonalną. Paryż przejmował ich strachem: „to był ich cały federalizm", twierdzi Ludwik Blanc. (Ks. VIII, rozdz. IV).

Nienawidzili i obawiali się wpływu, jaki komuna Paryża, komitety rewolucyjne, *lud* Paryża zdobyły sobie w Rewolucji. Jeśli mówili o przeniesieniu siedziby Zgromadzenia Prawodawczego, a później Konwentu do jakiegoś miasta prowincjonalnego, to nie z miłości do autonomji, lecz jedynie w tym celu, by umieścić ciało ustawodawcze i władzę wykonawczą wśród ludności mniej rewolucyjnej od Paryża i mniej dbającej o dobro publiczne. Tak postępowała monarchja w średniowieczu, gdy przekładała nowo powstające miasto, miasto królewskie „nad stare republiki miejskie, przyzwyczajone do swego forum". To samo zamierzał uczynić Thiers w 1871 r. [1])

Wprost przeciwnie — w całem swem działaniu okazali się Żyrondyści takimi samymi centralistami i państwowcami, jak Górale. Może nawet jeszcze większymi, albowiem ci, podczas swej misji na prowincji, opierali się na stowarzyszeniach ludowych, a nie na Radach departamentalnych czy dystryktowych. Jeśli Żyrondyści odwoływali się do prowincyj przeciw Paryżowi — to dlatego, żeby przeciw rewolucjonistom Paryża, którzy wypędzili ich z Konwentu, rzucić siły kontrrewolucyjne burżuazji wielkich miast handlowych, tudzież zbuntowanych chłopów Normandji i Bretonji. Gdy reakcja zwyciężyła, a Żyrondyści wrócili do władzy, okazali się, jak to przystoi partji ładu, jeszcze większymi centralistami od Górali.

Aulard, wspominając często o „federaliźmie" Żyrondystów, zauważa mimo to bardzo słusznie, że przed zaprowadzeniem Republiki żaden z Żyrondystów nie objawiał dążności federalistycznych. Barbaroux np. jest zupełnie zdecydowanym centralistą, jak to wynika z wygłoszonych przezeń słów w departamencie Bouchez-du Rhône: „Rząd federacyjny nie odpowiada wielkiemu ludowi z powodu powolności działań wykonawczych, pomno-

---

[1]) Zalecając zebrać komisarzy departamentów w Bourges, Żyrondyści „nie zamierzali poprzestać na tem", zaznacza Thibaudeau w swoich Pamiętnikach. „Utworzyłby się drugi Konwent".

żenia i utrudnień aparatu". [1]) W gruncie rzeczy, nie spotykamy się z żadną poważną próbą organizacji federacyjnej w projekcie konstytucyjnym, którego bronili Żyrondyści w r. 1793. Okazali się w nim typowymi centralistami.

Z drugiej strony Ludwik Blanc rozwodzi się, zdaniem mojem, za wiele o zapalczywości Żyrondystów, ambicji Brissota, ścierającej się z ambicją Robespierre'a, o ranach, które „lekkomyślni Żyrondyści" zadali miłości własnej Robespierre'a, a których ten nie chciał darować. Jaurès, przynajmniej w pierwszej części swej książki o Konwencie, wyraża tę samą myśl [2]). Mimo to w dalszym ciągu, przy omawianiu walki między ludem Paryża a mieszczaństwem, wskazuje inne, znacznie poważniejsze przyczyny, niż konflikty między „miłością własną a egoizmem władzy" [3]).

Przedstawiona tak dobrze przez Ludwika Blanc zapalczywość i walka ambicyj istniała niewątpliwie i zaostrzała konflikt. Atoli walka między Żyrondystami a Góralami miała, jak to już zaznaczyliśmy, przyczynę ogólną, nieskończenie głębszą od wszystkich pobudek osobistych. Przyczynę tę dostrzegł doskonale sam Ludwik Blanc, przytaczając według Garata zarzuty, jakimi w Konwencie obsypywały się wzajemnie Góra i Żyronda.

„Nie wam — mówiła Żyronda — rządzić Francją, nie wam, splamionym krwią dni wrześniowych. Prawodawcy bogatego i pracowitego kraju *muszą uważać własność za jedną z najświętszych podstaw porządku społecznego;* zadanie przekazane prawodawcom Francji nie może być spełnione przez was, którzy głosicie anarchję, którzy osłaniacie grabieże, którzy *przejmujecie strachem właścicieli.* Wzywacie przeciw nam wszystkich bandytów Paryża, my wzywamy przeciw wam wszystkich uczciwych ludzi Paryża".

Przemawia przez nich partja właścicieli, „ludzi uczciwych", tych, którzy mordowali później lud Paryża, w czerwcu 1848 i maju 1871; tych, którzy poparli zamach stanu w 1851, a dziś gotowi są do nowego [4]).

---

[1]) Aulard, Histoire politique str. 264. — „Nie wiem, czy kto rościł sobie ten zaszczyt dla siebie", powiada Thibeaudeau, mówiąc o federaliźmie Żyrondystów *(Mémoires sur la Convention et le Directoire,* t. I, Paryż 1824, str. 38). Marat w swym numerze z 24 maja 1793, str. 2, zaznacza bardzo wyraźnie: „Przez długi czas posądzano przywódców tej piekielnej partji o federalizm; przyznaję, że nie dzieliłem nigdy tej opinji, chociaż nieraz mi się zdarzało powtarzać to obwinienie".

[2]) *La Convention,* str. 388, 394, 396, także 1458.

[3]) Autor ma na myśli monarchistów francuskich podczas trzeciej republiki, przed wielką wojną, zawsze gotowych do zamachu na Republikę. (Przyp. wyd.).

[4]) Ustęp powyższy — począwszy od słów „Przeważna część historyków..." na str. 49 — mający na celu wykazać, że Żyrondyści, których autor tak doskonale charakteryzuje jako stronnictwo burżuazyjne, nie byli szczerymi „federalistami", wydaje się dla całości wykładu zupełnie zbędny. Najwidoczniej autorowi chodziło o wykazanie, że grupa burżuazyjna nie może być grupą szczerze „federalistyczną", lecz musi być „centralistyczna". — Krapotkin, jako anarchista, był zwolennikiem programu „wolnych zrzeszeń", przeciwsta-

Na to odpowiada Góra:

„Oskarżamy was, że zdolności swoje oddajecie na usługi własnego wyniesienia, a nie tryumfu Równości. Póki król pozwalał wam rządzić przez ministrów, których mu dostarczaliście, zgadzaliście się z nim wcale dobrze. Waszem skrytem życzeniem nie było nigdy wyniesienie Francji na wspaniałe wyżyny republiki, ale zatrzymanie dla niej króla, którego wy bylibyście majordomusami".

Przekonamy się, ile słuszności tkwiło w tem oskarżeniu, gdy zobaczymy Barbaroux'a na południu i Louveta w Bretonji, idących ręka w rękę z rojalistami, i gdy tylu Żyrondystów, pogodzonych z „białymi", wróci do władzy po reakcji termidorystycznej. Ale idźmy dalej za naszą cytatą.

„Chcecie wolności bez równości — powiada Góra, — *a my chcemy równości, gdyż bez niej nie możemy sobie wyobrazić wolności.* Wy, mężowie stanu, chcecie zorganizować *Republikę dla bogaczy*, a my, którzy nie jesteśmy mężami stanu, *staramy się o takie prawa, któreby wydobyły biedotę z nędzy, a zaprowadzając dobrobyt powszechny*, uczyniły wszystkich ludzi obywatelami szczęśliwymi i żarliwymi obrońcami powszechnie uwielbianej republiki".

Widać zatem, że są to dwa absolutnie różne poglądy społeczne. I tak też pojmowali tę walkę współcześni [1]).

Albo Rewolucja ograniczy się do obalenia króla, i nie usiłując nawet umocnić swego dzieła głębokiem przekształceniem idei narodu w duchu republikańskim, zatrzyma się po tem pierwszem zwycięstwie, a Francja — niech się broni, jak może, przeciw najeźdcom niemieckim, hiszpańskim, włoskim i sabaudzkim, popieranym przez zwolenników monarchji wewnątrz kraju.

Albo też rewolucja, po uporaniu się z królem walczyć będzie o „Równość", jak mówiono wówczas, — o „komunizm", jakbyśmy dzisiaj powiedzieli. Dokończy przedewszystkiem dzieła zniesienia praw feudalnych, zwrócenia gruntów gminom; przystąpi do nacjonalizacji ziemi, przyznając wszystkim prawo do niej; utrwali dzieło, które zbuntowani chłopi doprowa-

---

wiając je gospodarce zcentralizowanej. — Jak dalece jednak ten program jest czemś dowolnie wyrozumowanem i oderwanem od życia, tego wymownym dowodem jest właśnie niniejsza, z takim talentem napisana historja Rewolucji — historja, w której idea „wolnego zrzeszenia" zgoła nie występuje jako jeden z czynników dziejowych. W historji Krapotkina mamy wyraźną walkę klas, ale bynajmniej nie walkę między centralistami i federalistami.—Sama sztuczność wstawki powyższej, zgoła nie związanej z żywą treścią całego opowiadania, może służyć jako dowód, że krapotkinowskie przeciwstawianie „federalizmu" i „centralizmu" jest czemś nieistotnem. — (Przyp. wyd.).

[1]) Możnaby przytoczyć liczne cytaty dla udowodnienia tego. Dwie następujące mogą posłużyć za przykład. — „Żyrondyści chcieli Rewolucję zatrzymać na mieszczaństwie", powiada Baudot. Pragnęli „na miejsce szlachty i kleru wprowadzić stopniowo arystokrację mieszczańską" — mówił 31 maja Bourdon de l'Oise w klubie Jakobinów (La Société des Jacobins, wydanie Aularda, t. V, str. 220).

dzili już tak daleko w ciągu tych czterech lat i przy pomocy ludu szukać będzie drogi „wydobycia biedoty z nędzy"; starać się będzie w miarę możności stworzyć nie absolutną równość majątkową, ale dobrobyt dla wszystkich — dobrobyt powszechny. Dokona tego, wydzierając rządy bogaczom i składając je w ręce komun i towarzystw ludowych.

Ta jedna różnica wyjaśnia krwawą walkę, która po upadku monarchji rozrywała Konwent, a wraz z nim całą Francję. Wszystko inne jest drugorzędne.

ROZDZIAŁ XLVI.

Żądania społeczne. — Stan umysłów w Paryżu. Lyon.

Jakkolwiek walka parlamentarna między Górą i Żyrondą była chwilami bardzo gwałtowna, przeciągałaby się prawdopodobnie jeszcze długo, gdyby ograniczyła się tylko do Konwentu. Ale od stracenia Ludwika XVI wypadki następowały z zawrotną szybkością, a rozłam między rewolucjonistami i kontrrewolucjonistami stawał się tak ostry, że nie było już miejsca dla partji mieszanej, niezdecydowanej, lawirującej między obu stronnictwami. Opierając się naturalnemu rozwojowi Rewolucji, znaleźli się wkrótce Żyrondyści, wraz z Feljantami i rojalistami, w szeregach kontrrewolucjonistów, a jako tacy musieli ulec.

Stracenie króla wywołało we Francji olbrzymie wrażenie. Jeśli przerażenie ogarnęło mieszczaństwo wobec takiej śmiałości ze strony Góry, oraz lęk o swe majątki i życie, to przeciwnie — inteligentna część ludu widziała w tem zapoczątkowanie nowej ery, zbliżenie się do owego dobrobytu dla wszystkich, który rewolucjoniści obiecali byli wydziedziczonym.

Wielkie jednak było rozczarowanie. Król zginął, monarchja zniknęła, ale zuchwalstwo bogaczy rosło coraz bardziej. Panoszyło się w dzielnicach bogatych, popisywało się na trybunach Konwentu, gdy tymczasem nędza w dzielnicach ubogich dawała się coraz bardziej odczuwać, w miarę, jak wkraczano w ową ponurą zimę 1792 r., która przynosiła ze sobą brak chleba, bezrobocie, drożyznę artykułów spożywczych i spadek asygnat. A wszystko to wśród złowrogich wieści, nadchodzących ze wszystkich stron: z granicy, gdzie armje topniały, jak śnieg, z Bretonji, gotującej się do ogólnego powstania, przy poparciu Anglików; z Wandei, gdzie sto tysięcy zbuntowanych chłopów mordowało patrjotów wśród błogosławieństwa księży; z Lyonu, który stał się warownią kontrrewolucji; ze skarbca państwowego, żyjącego tylko z nowych emisyj asygnat — wreszcie z Konwentu, który dreptał na miejscu, nie przedsiębiorąc nic, wyczerpując się w walkach wewnętrznych.

Wszystko to, przy panującej nędzy, paraliżowało rozmach rewolucyjny. W Paryżu, ubodzy robotnicy, sankiuloci, nie przybywali już w dostatecznej liczbie do sekcyj, a kontrrewolucjoniści mieszczaństwa nie omieszkali tego wykorzystać. W lutym 1793 „culottes dorées" [1]) (kiuloty złocone) zaleli sekcje. W razie potrzeby przeprowadzali pałkami reakcyjne uchwały, zrzucali sankiulockich urzędników i na ich miejsce kazali siebie mianować. Rewolucjoniści byli nawet zmuszeni zreorganizować się w ten sposób, by sąsiednim sekcjom móc spieszyć z pomocą, a wzmocnić takie, któreby zalane były przez mieszczan.

W Paryżu i na prowincji była nawet mowa o tem, by domagać się od zarządów gminnych odszkodowania — czterdziestu su dziennie — dla tych z pośród ubogich mężów z ludu, którzy brali udział w posiedzeniach i przyjmowali funkcje w komitetach. Na to Żyrondyści corychlej w Konwencie postawili wniosek rozwiązania wszystkich organizacyj, sekcyj, towarzystw ludowych i federacyj departamentalnych. Nie domyślali się nawet, jaką siłę oporu posiadał jeszcze dawny porządek, nie widzieli, że podobny środek, powzięty w takiej chwili, sprowadziłby natychmiastowe zwycięstwo kontrrewolucjonistów — i „skałę tarpejską" dla nich samych.

Mimo wszystko zniechęcenie nie opanowywało jeszcze sekcyj ludowych. Faktem jest, że nowe idee kiełkowały w umysłach, nowe prądy torowały sobie drogę, i te dążenia szukały jeszcze swojej formuły.

Komuna Paryża otrzymała od Konwentu znaczne zasiłki na zakupno mąki, wskutek czego udało się jej stopniowo utrzymać cenę chleba przy trzech su za funt. Ale kto chciał dostać ten chleb, musiał przez połowę nocy w długim „ogonie" stać na ulicy, przed drzwiami piekarza. A następnie, lud rozumiał, że komuna, kupując zboże po cenach, jakie na niej wymuszano, zbogaca tylko lichwiarzy kosztem państwa. Było to błędne koło — na bezpośredni pożytek spekulantów.

Spekulacja osiągnęła już zastraszające rozmiary. Nowo powstająca burżuazja wzbogacała się przy pomocy tego środka w mgnieniu oka. Nie tylko dostawcy armij — „mączniki" — zbijali skandaliczne majątki, lecz ponieważ spekulowano na wszystkiem, hurtownie i detalicznie: na zbożu, mące, skórze, oliwie, świecach, blasze i t. d., nie mówiąc już o kolosalnych spekulacjach na dobrach narodowych, tworzyły się majątki z bajeczną szybkością, za wiedzą i w oczach wszystkich.

Pytanie: „Co czynić?" narzucało się tedy w tej tragicznej formie, jaką przybiera zwykle w chwilach przełomowych.

Ci, dla których niezawodnem lekarstwem na wszystkie niedomagania społeczne jest „ukaranie winowajców", nie umieli nic innego proponować, jak karę śmierci na spekulantów, reorganizację aparatu policyjnego, wydziału bezpieczeństwa ogólnego, trybunał rewolucyjny. Było to nie rozwią-

---

[1]) Tak nazywano kontrrewolucjonistów mieszczaństwa (dop. tłum.).

zanie, lecz powrót do trybunału Maillarda, tylko bez jego dawnej szczerości.

Na przedmieściach jednak powstawał także inny prąd, głębszy, szukający rozwiązań *twórczych.* Znalazł on swój wyraz w kazaniach robotnika z przedmieść, Varleta, i byłego księdza Jakóba Roux (Ru), popieranych przez wszystkich „bezimiennych", których historja zna pod nazwą „Wściekłych". Ci rozumieli, że teorje o wolności handlu, głoszone w Konwencie przez Condorceta i Sieyès'a, były fałszywe; że środki spożywcze, które w handlu nie znajdowały się w obfitości, były łatwo wykupywane przez spekulantów, zwłaszcza w takim okresie, jaki przebywała Rewolucja. I zaczęli oni krzewić idee o konieczności „ugminnienia i unarodowienia handlu, oraz zorganizowania wymiany produktów po cenie kosztu" — idee, któremi natchnęli się później Fourier, Godwin, Robert Owen, Proudhon i ich następcy socjalistyczni.

Ci „Wściekli" zrozumieli tedy — zobaczymy niebawem, iż ich idee zaczęły być nawet wprowadzane w czyn — że nie wystarcza zagwarantowanie każdemu prawa do pracy, lub nawet prawa do ziemi: że wszystko to jest daremne, póki istnieje wyzysk handlowy, który można usunąć tylko przez *ugminnienie handlu.*

Równocześnie zaznaczał się wyraźny ruch przeciw wielkim majątkom, podobny do tego, jaki dzisiaj powstaje w Stanach Zjednoczonych przeciw fortunom, nagromadzanym szybko przez trusty, czyli towarzystwa lichwiarskie. Najlepsze umysły owej epoki zdawały sobie sprawę z niemożliwości zaprowadzenia republiki demokratycznej bez równoczesnego wystąpienia przeciw ujawniającej się już nierówności majątkowej, która groziła przybraniem coraz większych rozmiarów [1]).

Ten ruch przeciw wykupywaczom i spekulantom musiał siłą rzeczy wywołać ruch przeciw *spekulacji środkami płatniczemi.* I tak 3 lutego 1793, delegaci komuny, czterdziestu ośmiu sekcyj i „obrońców zjednoczonych 84 departamentów", zjawili się w Konwencie, żądając, by położył tamę deprecjacji asygnat, wywołanej spekulacją. Domagali się zniesienia dekretu Konstytuanty, na mocy którego moneta uznana została za towar, oraz kary śmierci na spekulantów giełdowych [2]).

---

[1]) Bystry umysł Micheleta ocenił doskonale znaczenie tego komunistycznego ruchu ludowego, wskazując już na główne jego punkty. Jaurès (Histoire socialiste, IV, str. 1003 i nast.) podał szczegółowsze bardzo interesujące informacje o tym ruchu w Paryżu i Lyonie.

[2]) Czy spekulacja mogła wpłynąć na kurs asygnat? Wielu historyków postawiło sobie to pytanie i odpowiedziało przecząco. Spadek asygnat — twierdzą oni — był w związku z wypuszczeniem zbyt wielkiej ilości znaków obiegowych. To prawda; lecz ci, co śledzili zblizka fluktuacje cen zboża na rynkach międzynarodowych lub bawełny na giełdzie Liverpoolu, albo asygnat na giełdzie berlińskiej i t. d., nie zawahają się przyznać, że nasi dziadowie bardzo słusznie przypisywali spekulacji giełdowej dużą część

Był to, jak widać, istny bunt klas ubogich przeciw bogaczom, którzy wyciągnąwszy wszelkie korzyści z Rewolucji, nie chcieli dopuścić, by ulżyła ona położeniu biedoty. Przeto gdy wnoszący petycję dowiedzieli się, że Jakobini wraz z Saint-Just'em sprzeciwiają się ich żądaniu z obawy zaniepokojenia bogatych posiadaczy, bez obsłonek wypowiedzieli się przeciw tym, „co nie rozumieją ubogich, bo sami codziennie dobrze jedzą".

Marat również zganił petycję i wziął w obronę Górali i deputowanych Paryża, atakowanych przez petycjonarjuszy, lecz znał on nędzę ludu zbliska, a gdy usłyszał skargi robotnic, które przybywając 24 lutego do Konwentu, domagały się od ustawodawców ochrony przeciw spekulantom, stanął natychmiast po stronie nędzarzy. W bardzo gwałtownym artykule swego numeru z 25 lutego, „tracąc wszelką nadzieję w powzięcie energicznych środków przez prawodawców", zalecał „doszczętne zniszczenie tego przeklętego plemienia" — kapitalistów, spekulantów, monopolistów, których „tchórzliwi przedstawiciele narodu zachęcają bezkarnością". Bije wściekłość ulicy z tego artykułu, gdzie Marat żąda już to postawienia przed trybunałem państwowym najgłówniejszych wykupywaczy, już to zaleca akty rewolucyjne, twierdząc, że „splądrowanie kilku magazynów, na których drzwiach powieszonoby wykupywaczy, położyłoby wkrótce tamę tym łajdactwom, które doprowadzają dwadzieścia pięć miljonów ludzi do rozpaczy i tysiącom każą ginąć z nędzy".

Tego samego dnia, rano, lud splądrował istotnie kilka sklepów, zabierając cukier, mydło i t. d., a na przedmieściach mówiono głośno, że należy powtórzyć dnie wrześniowe przeciw skupywaczom i lichwiarzom, spekulantom giełdowym i bogaczom.

Łatwo sobie wyobrazić, jak ten ruch, nie przekraczający zresztą granic drobnego zaburzenia, wyzyskany został przez Żyrondystów w celu przekonania departamentów, że Paryż jest jednem wielkiem ogniskiem zamieszek, w którem niema bezpieczeństwa dla nikogo. Szczęśliwi, iż znajdują w artykule Marata przytoczone właśnie przez nas zdanie o plądrowaniu, ukuli zeń oręż dla oskarżenia Góry, wraz z wszystkimi paryżanami, o zamiar zgładzenia wszystkich bogaczy. Komuna nie śmiała pochwalić ekscesów, i sam Marat musiał zaprzeczyć swym słowom, twierdząc, że zajścia te wywołali rojaliści. Co się tyczy Robespierre'a, to nie omieszkał on zwalić odpowiedzialności na złoto zagranicy.

Mimo to ekscesy te odniosły swój skutek. Konwent podwyższył wy-

---

winy w deprecjacji asygnat. Nawet dzisiaj, kiedy operacje finansowe są nieskończenie rozleglejsze, niż w 1793, spekulacja pociągała za sobą zawsze *niestosunkowe wzmożenie wpływu podaży i popytu w danej chwili.* Jakkolwiek przy obecnych środkach przewozowych i wymiennych nie może spekulacja w sposób trwały podnosić ceny płodu rolnego lub papieru, to przecież wywołuje zwyżkę i zwiększa w niepomierny sposób czasowe wahania cen, wynikające czy to ze zmiennej produktywności pracy (np. przy żniwie), czy fluktuacji podaży i popytu. W tem tkwi tajemnica wszystkich spekulacyj.

płacaną komunie zaliczkę z czterech miljonów na siedem, celem utrzymania ceny chleba przy trzech su za funt, a prokurator komuny, Chaumette, rozwinął przed Konwentem myśl, przeprowadzoną później w prawie o *„maximum“*: chodzi o to, by nie tylko sam chleb otrzymywać po umiarkowanej cenie. „Artykuły drugiej potrzeby — mówił on — powinny być również dostępne ludowi. Nie istnieje już sprawiedliwy stosunek między zarobkiem dziennym robotnika, a temi artykułami drugiej potrzeby“. „Ubogi zdziałał dla Rewolucji tyle i więcej jeszcze niż bogaty. Wszystko zmieniło się na korzyść bogacza, on zaś (ubogi) pozostał w tem samem położeniu, a uzyskał od Rewolucji tylko prawo użalania się na swą nędzę“. [1])

Ten ruch, który z końcem lutego powstał w Paryżu, przyczynił się potężnie do upadku Żyrondy. Kiedy Robespierre spodziewał się jeszcze w drodze prawnej ubezwładnić Żyrondystów w Konwencie, zrozumieli „Wściekli“, że póki w Zgromadzeniu panować będzie Żyronda, póty nie nastąpi żaden faktyczny postęp ekonomiczny; odważyli się głośno mówić, że arystokracja pieniężna — hurtowników, finansistów — wznosi się na gruzach arystokracji szlacheckiej i że ta nowa arystokracja jest tak silna w Konwencie, iż gdyby królowie nie liczyli byli na jej poparcie, nie śmieliby nigdy napaść na Francję. Jest nawet bardzo prawdopodobne, iż odtąd Robespierre i jego wierni Jakobini, mówili sobie, że należy skorzystać z pomocy „Wściekłych“, by zgnieść Żyrondę — przyczem później, stosownie do obrotu, jaki wezmą wypadki, możnaby wraz z nimi iść lub ich zwalczać.

Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju myśli, jakie wyłuszczył Chaumette, musiały zaprzątać umysły ludu we wszystkich wielkich miastach. W samej rzeczy, klasy ubogie uczyniły wszystko dla Rewolucji, a kiedy mieszczanie bogacili się, one jednak nic nie zyskały. Tam nawet, gdzie nie było takich ruchów ludowych, jak w Paryżu, biedota musiała sobie to samo pomyśleć. I wszędzie musiała zauważyć, że Żyrondyści stanowią ostoję dla wszystkich tych, którzy za wszelką cenę chcieli przeszkodzić, by rewolucja nie przyniosła korzyści klasom ubogim.

W Lyonie miała walka właśnie tę samą formę. Oczywista — w tem wielkiem mieście tkackiem, gdzie robotnicy żyli z przemysłu zbytkownego, nędza musiała być okropna. Brakowało pracy, a chleb sprzedawano po cenach głodowych — sześć su za funt.

---

[1]) Ten sympatyczny człowiek, ekonomista bystrzejszy od wielu zawodowych, dotykał sedna rzeczy; wykazywał, jak spekulant *pogarszał* jeszcze stosunki, wytworzone przez wojnę i asygnaty. „Wojna z mocarstwem morskiem — mówił on — bunty w naszych kolonjach, strata kursu, a w szczególności emisja asygnat nie będąca już w równowadze z potrzebą tranzakcyj handlowych, oto kilka przyczyn tej silnej zwyżki, od której cierpimy; ale, jak wielkie jest ich działanie, jak straszny i fatalny jest ich rezultat, gdy *obok tego istnieją wrogo nam usposobieni wykupywacze, gdy nędza publiczna jest podstawą spekulacyj egoistycznych olbrzymiej braci kapitalistów*, nie wiedzących, co począć z niezmiernemi funduszami płynnemi“.

Jak wszędzie, tak i w Lyonie, istniały dwie partje: partja ludowa, reprezentowana przez Laussela, a zwłaszcza Chalier'a, i stronnictwo burżuazji handlowej, skupiające się dokoła Żyrondystów i wyczekujące stosownej chwili, by przejść do Feljantów. Mer, Nivière-Chole, kupiec żyrondysta, był mężem partji burżuazyjnej. Wielu opornych księży ukrywało się w tem mieście, którego ludność miała zawsze pewną skłonność do mistycyzmu; ajenci emigrantów przebywali tam również w poważnej liczbie. Lyon był centrum spiskowców, przybyłych z Jalès (zob. rozdz. XXXI), Avignonu, Chambéry, Turynu.

Przeciw tym wszystkim wrogom miał lud tylko komunę, której najpopularniejszymi mężami byli Chalier, były ksiądz, komunista mistyczny, i Laussel, również dawny duchowny. Biedota uwielbiała Chaliera, który nieznużenie piorunował przeciw bogaczom.

Niezupełnie jasne są wydarzenia, które w pierwszych dniach marca zaszły w Lyonie. Wiadomo tylko, że bezrobocie i nędza były okropne, i że wśród robotników panowało silne wrzenie. Ci żądali ustalenia cen zarówno na zboże, jak i na te środki spożycia, które Chaumette nazywał „artykułami drugiej potrzeby" (wino, drzewo, oliwa, mydło, kawa, cukier, i t. d.). Domagali się wydania zakazu handlu pieniędzmi i wprowadzenia taryfy płac. Grożono także wymordowaniem względnie zgilotynowaniem lichwiarzy. Komuna Lyonu (opierająca się prawdopodobnie na dekrecie Zgromadzenia Prawodawczego z 29 sierpnia 1792), zarządziła rewizję na wzór tych, jakie odbyły się w Paryżu 29 sierpnia, w celu ujęcia licznych spiskowców rojalistycznych, przebywających w Lyonie. Atoli rojaliści, połączeni z Żyrondystami, skupiając się dokoła mera Niviere'a Chol, zdołali opanować zarząd miasta i zabierali się już do najostrzejszego wystąpienia przeciw ludowi[1]). Konwent musiał wkroczyć, aby zapobiec wymordowaniu patrjotów przez kontrrewolucjonistów, i wysłał do Lyonu trzech komisarzy. Wtedy to rewolucjoniści przy poparciu tych komisarzy odzyskali władzę w sekcjach, zalanych przez reakcjonistów. Mer żyrondystowski zmuszony został do ustąpienia, a 9 marca na miejsce Nivière'a Chol'a wybrano pewnego przyjaciela Chaliera.

Walka nie zakończyła się na tem; to też zobaczymy jeszcze, jaką rzeź urządzili Żyrondyści z końcem maja wśród ludu i patrjotów, gdy odzyskali przewagę. Na razie wystarczy stwierdzić, że zarówno w Lyonie, jak w Paryżu ,Żyrondyści byli ostoją nie tylko dla tych, kórzy opierali się re-

[1]) 15 kwietnia mieszczaństwo lyońskie wysłało do Konwentu delegację opanowanych przez nie sekcyj, skarżąc się na tyranję municypalności jakobińskiej, nie ustającej w zamachach na własność bogatych kupców. Wzywało ono mieszczaństwo paryskie, by również zawładnęło sekcjami. A z końcem kwietnia ogłaszał Pétion swój list do paryżan przeciw ludowi, mówiąc im: „Wasza własność jest zagrożona, a wy zamykacie oczy na to niebezpieczeństwo. Gnębi się was we wszelki możliwy sposób, a wy znosicie to cierpliwie". Było to otwarte nawoływanie burżuażji do wystąpienia przeciw ludowi.

wolucji ludowej, lecz także wszystkich tych — rojalistów i Feljantów — którzy nie chcieli republiki. W ten sposób konieczność położenia kresu politycznej władzy Żyrondy dawała się coraz bardziej odczuwać, zwłaszcza, gdy przyłączyła się do tego zdrada Dumorieza, która dodała Górze nowego bodźca.

ROZDZIAŁ XLIV.

Wojna. — Wandea. — Zdrada Dumourieza.

Na początku roku 1793 wojna weszła w stadjum krytyczne. Zwycięstwa ubiegłej jesieni nie dały się utrzymać. Do podjęcia ofensywy potrzebne były silne zaciągi, a te nie dawały odpowiednich rezultatów [1]). Obliczano w lutym 1793, że trzebaby było przynajmniej 300.000 ludzi dla wypełnienia luk w armji i doprowadzenia jej do pół miljona stanu czynnego. Ale nie można już było liczyć na ochotników. Wprawdzie pewne departamenty (Var i Żyronda) wysyłały swe bataljony — niemal całe armje, lecz inne nic w tym kierunku nie czyniły.

Dwudziestego czwartego lutego był tedy Konwent zmuszony zarządzić obowiązkowy pobór trzystu tysięcy ludzi. Liczba ta miała być rozłożona na wszystkie departamenty, a w każdym departamencie na obwody i gminy. Te miały najpierw wydać odezwę do ochotników; lecz jeśli na to wezwanie nie zgłaszała się potrzebna liczba rekrutów, musiała gmina zwerbować resztę w sposób, jaki sama uważała za najodpowiedniejszy, to zn. drogą losowania lub osobistego powoływania, zawsze jednak z możliwością zastąpienia. Chcąc zachęcić do służby, obiecał Konwent nie tylko pensję, lecz pensjonarjuszom dawał także możność nabycia dóbr narodowych, pozwalając im spłacać corocznie z ich pensji dziesiątą część całej należności. Na ten cel wyznaczone zostały dobra narodowe wartości 400 miljonów [2]).

Atoli wobec braku gotówki, Cambon, człowiek nawskróś uczciwy, będący dyktatorem finansów, musiał wydać nową emisję asygnat w sumie 800 miljonów. Lecz najlepsze dobra kościelne — ziemie, były już sprzedane, a dobra emigrantów nie łatwo można było zbywać. Obawiano się kupować, nie będąc pewnym, czy nabyte dobra nie zostaną pewnego dnia

---

[1]) Lud wiedział niewątpliwie, jak ochotnicy z r. 1792 przyjęci zostali w armji przez oficerów wyższych i generałów nawskroś rojalistycznych. „Starano się ich mieć jaknajmniej" — powiada Avenel, który zbadał archiwa ministerjum wojny. Traktowano ich niby niekarne i tchórzliwe elementy, rozstrzeliwano za lada przewinienie, podburzano przeciw nim wojska linjowe. *(Lundis révolutionnaires,* str. 8).

[2]) Wszystko to jednak, jak się zdaje, skończyło się na obietnicach. (Zob. G. Avenel, „Dobra narodowe" *(Lundis révolutionnaires).*

odebrane, skoro emigranci wrócą do Francji. Przeto skarb Cambona z coraz większą trudnością opędzał wzrastające ustawicznie potrzeby armji [1]).

Zresztą nie w tem tkwiła główna trudność wojny. Największą bolączką byli generałowie, którzy prawie wszyscy skłaniali się do kontrrewolucji. A wprowadzony niedawno przez Konwent system obioru oficerów mógł wydać wyższych dowódców dopiero po upływie pewnego czasu. Na razie generałowie nie wzbudzali zaufania; istotnie też po zdradzie Lafayette'a nastąpiła zdrada Dumourieza.

Michelet bardzo słusznie zauważa, iż gdy Dumouriez opuszczał Paryż w kilka dni po straceniu Ludwika XVI, miał już zdradę w sercu. Toć ujrzał tryumf Góry i zrozumieć musiał, że stracenie króla otwiera nową fazę Rewolucji. Dla rewolucjonistów nie miał nic krom nienawiści i zdawał sobie zapewne sprawę, że jego marzenie o cofnięciu Francji do konstytucji z 1791 r., z jednym z Orleanów na tronie, mogło się urzeczywistnić tylko przy poparciu Austrjaków. Od tej chwili zdrada musiała być chyba zadecydowana.

W tej chwili łączyły Dumourieza ścisłe węzły z Żyrondystami, a nawet zażyłe z Gensonném, z którym pozostawał w stosunkach do kwietnia. Ale nie zerwał z tego powodu z Góralami, którzy mu już nie bardzo ufali — (Marat traktował go otwarcie jak zdrajcę) lecz nie czuli się dość silni, by go zaatakować. Tak sławiono zwycięstwa pod Valmy i Jemappes, tak mało były znane ciemne strony odwrotu Prusaków, a żołnierze — zwłaszcza pułki linjowe — tak uwielbiały generała, że zaatakowanie go w tych warunkach wywołałoby konflikt z armją, którą Dumouriez mógłby pchnąć na Paryż, przeciw Rewolucji. Przeto należało czekać i czuwać.

Tymczasem Francja wstępowała w wojnę z Anglją. Natychmiast po nadejściu do Londynu wiadomości o straceniu Ludwika XVI, rząd angielski wręczył przedstawicielowi Francji jego paszporty i rozkazał mu opuścić Zjednoczone Królestwo. Ale ścięcie króla było naturalnie tylko pretekstem do zerwania. Dowiadujemy się istotnie od Mercy'ego, że rząd angielski nie był tak czuły dla rojalistów francuskich, i nie miał nigdy zamiaru wzmacniać ich swem poparciem. Anglja sądziła poprostu, że nadeszła odpowiednia chwila, by zniszczyć współzawodnictwo Francji na morzu, zabrać jej kolonje i może nawet jakiś wielki port, osłabić ją w każdym razie na długi czas — na morzu. I rząd jej wykorzystał wrażenie, wywołane straceniem króla, by doprowadzić do wojny.

---

[1]) Kilka sekcyj rewolucyjnych zaofiarowało się władzy obciążyć wszystkie swe posiadłości hipotekami, które miały służyć asygnatom za gwarancję. Propozycja ta została odrzucona, lecz zawierała myśl słuszną: Jeśli naród jakiś prowadzi wojnę, powinny warstwy posiadające dźwigać jej ciężar w takim samym stopniu, a nawet w większym, niż klasa robotnicza.

Na nieszczęście politycy francuscy nie zrozumieli, jak nieuniknioną była ta wojna ze stanowiska angielskiego. Nie tylko Żyrondyści — głównie Brissot, chełpiący się znajomością Anglji — lecz także Danton spodziewali się ciągle, że liberali, wigowie, których pewna część entuzjazmowała się ideami wolności, obalą Pitta i zapobiegną wojnie. W rzeczywistości, skupił się wnet cały naród angielski dokoła tego ministra, gdy pojął korzyści handlowe, jakie wyciągnąć może z wojny. Należy nadto zaznaczyć, że dyplomaci angielscy umieli bardzo zręcznie wyzyskiwać ambicje francuskich mężów stanu. Wmówili w Dumouriez'a, że jest ich mężem, jedynym, z którym mogą prowadzić układy: obiecywali mu poparcie w przywróceniu monarchji konstytucyjnej. Dantona złudzili, że Wigowie mogą przecie wrócić do władzy, a wtedy zawrą pokój z Francją republikańską [1]). Wogóle tak manewrowali, iż zdawało się, że niesłuszność jest po stronie Francji, gdy 1 lutego Konwent wypowiedział wojnę Zjednoczonemu Królestwu.

Ta wojna zmieniła całą sytuację militarną. Opanowanie Holandji, by nie dopuścić do lądowania Anglików, stawało się absolutną koniecznością. Lecz tego właśnie Dumouriez mimo nalegań Dantona nie uczynił w jesieni — czy to, że nie czuł się dość silny, czy ze złej woli. Udał się w grudniu na leże zimowe do Belgji, co oczywiście usposobiło nieprzychylnie Belgów względem intruzów francuskich. Leodjum było jego kwaterą główną.

Nie znamy jeszcze dotychczas wszystkich wewnętrznych nici zdrady Dumouriez'a. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że — jak to zaznaczył Michelet—postanowił on już zdradzić, gdy wracał do swej armji 26 stycznia. Jego wyprawa z końcem lutego na Holandję, gdzie zajął Bredę i Gertruydenberge, była już, jak się zdaje, manewrem, ukartowanym z Austrjakami. W każdym razie wyprawą tą przysłużył się znakomicie Anglikom. Pierwszego marca wkroczyli oni do Belgji i zajęli Leodjum, którego mieszkańcy napróżno przedtem błagali Dumourieza o broń! Patrjoci leodyjscy musieli ratować się ucieczką, a armja francuska była w zupełnym zamęcie i rozstroju, generałowie nie chcieli spieszyć sobie nawzajem z pomocą, Dumouriez zaś był daleko, w Holandji. Nie można było lepszej przysługi wyświadczyć Austrjakom.

Łatwo pojąć, jakie wrażenie wywarła wiadomość ta w Paryżu, tembardziej, że towarzyszyły jej inne, równie ponure wieści. Trzeciego marca dowiedziano się, że ruch kontrrewolucyjny ma lada chwila wybuchnąć w Bretonji. Równocześnie w Lyonie reakcyjne bataljony „synów mieszczańskich" wszczęły, jak to widzieliśmy, ruch przeciw komunie rewolu-

---

[1]) Albert Sorel, l'*Europe et la Révolution française*, część trzecia. Paryż 1891, ks. II, rozdz. II, str. 373 i nast. — Avenel, *l. c.*

cyjnej, właśnie w chwili, gdy zebrani w Turynie emigranci przekraczali granicę i uzbrojeni wstępowali na ziemię francuską, przy poparciu króla sardyńskiego. Nakoniec, 10 sierpnia, zerwała się Wandea. Stawało się zupełnie jasne, że te różne ruchy były, jak w 1792, częścią szeroko rozgałęzionego planu kontrrewolucyjnego; wszyscy też podejrzewali, że Dumouriez, zjednany dla kontrrewolucji, pracuje dla niej.

Danton, który w owej chwili znajdował się w Belgji, został pośpiesznie odwołany. Przybył do Paryża 8 marca, wygłosił jedną ze swych potężnych, sercami wstrząsających mów, które nawoływały do zgody i patrjotyzmu, i komuna zatknęła znowu czarną chorągiew. Znowu ogłoszono, że ojczyzna w niebezpieczeństwie.

Zaciągano ochotników w największym pośpiechu, a 9-go wieczorem, w wigilję ich wymarszu, urządzony został pod gołem niebem, na ulicach, posiłek obywatelski, w którym wzięło udział mnóstwo ludzi. Lecz nie było już młodzieńczy zapał roku 1792. Ożywiała ich ponura energja, a wściekłość trawiła serca biedoty przedmieść na widok walk politycznych, rozrywających Francję. „Potrzebne jest jakieś powstanie w Paryżu" miał wyrzec Danton. Istotnie też było ono potrzebne, by strząsnąć odrętwienie, które ogarniało lud i sekcje.

Chcąc zaradzić tym strasznym rzeczywiście trudnościom, jakie zewsząd otaczały Rewolucję, chcąc pokryć olbrzymie wydatki, nałożone na Francję przez koalicję kontrrewolucjonistów z zewnątrz i wewnątrz kraju, trzeba było, by Rewolucja dobrała się do fortun mieszczańskich, tworzących się teraz dzięki niej samej.

Ale do tego właśnie nie chcieli dopuścić rządcy, po pierwsze z zasady — nagromadzenie wielkich majątków prywatnych było uważane za wzbogacenie narodu — po drugie zaś, przyznać to należy, z powodu obaw, jakie budziło w nich mniej lub więcej powszechne powstanie biedoty przeciw bogaczom w wielkich miastach. Dnie wrześniowe — w szczególności wydarzenia z 4 i 5 września w Châtelet i Salpêtrière — były jeszcze świeże w pamięci. Do czegożby doszło, gdyby jedna klasa — wszyscy biedacy — zerwała się przeciw drugiej — przeciw wszystkim bogaczom, przeciw całej kaście zamożnej? Byłaby to wojna domowa w każdem mieście. I to w chwili, gdy na zachodzie Wandea i Bretonja popierane są przez emigrantów z Jersey, przez papieża i wszystkich księży — a na północy Austrjacy i armja Dumourieza gotowa jest pójść za swym generałem i ruszyć na Paryż, przeciw ludowi.

Dlatego to przywódcy partyjni Góry i komuny usiłowali przedewszystkiem uspokoić panikę, udając, że uważają Dumourieza za republikanina, któremu można zaufać. Robespierre, Danton i Marat, stanowiący pewnego rodzaju tryumwirat opinji, oraz popierani przez komunę, przemawiali w tym sensie. Równocześnie jednak pracowali wszyscy nad pod-

niesieniem ducha, rozpaleniem serc, by móc odeprzeć najazd, przedstawiający się obecnie znacznie groźniej niż w 1792. Wszyscy — z wyjątkiem Żyrondy, widzącej jedno tylko: „anarchistów", których należało zgnieść, wytępić.

Rankiem dziesiątego marca spodziewano się w Paryżu rzezi. Obawiano się wznowienia dni wrześniowych. Lecz gniew ludu skierowany został w inną stronę, przeciw dziennikarzom, przyjaciołom Dumouriez'a. Gromadka ludzi wtargnęła do głównych drukarń żyrondystowskich, do Gorzas'a i Fieve'a, i rozbiła prasy.

Lud, pobudzony przez Varleta, Jakóba Roux, Amerykanina Fourniera i innych „Wściekłych", chciał właściwie oczyszczenia Konwentu. Ale zamiast tego hasła wysunięto w sekcjach banalne żądanie zaprowadzenia trybunału rewolucyjnego. Dn. 9-go Pache i Chaumette poparli to żądanie przed Konwentem. Wówczas to Cambacérès, przyszły „radca wielki" cesarstwa, postawił wniosek, by Konwent, rezygnując z powszechnie przyjętej idei podziału władz na ustawodawczą i sądową, ujął tę ostatnią w swoje ręce i utworzył specjalny trybunał dla sądzenia zdrajców.

Robert Lindet, adwokat ze starej szkoły monarchistycznej, zaproponował na to trybunał, złożony z sędziów mianowanych przez Konwent i obowiązanych sądzić tych, których Konwent postawi w stan oskarżenia. Nie chciał słyszeć o przysięgłych. Dopiero po długich debatach postanowiono dodać pięciu sędziom, zamianowanym przez Konwent, dwunastu przysięgłych i sześciu pomocników, wziętych z Paryża i sąsiednich departamentów i wyznaczanych również co miesiąc przez Konwent.

Tak więc zamiast zarządzeń, zmierzających do okiełznania lichwiarstwa i udostępnienia artykułów spożywczych ludowi, zamiast oczyszczenia Konwentu przez usunięcie zeń członków, trwale przeciwstawiających się krokom rewolucyjnym, zamiast środków wojskowych, nieodzownych wskutek stwierdzonej już niemal zdrady Dumouriez'a — ruch z 10 marca osiągnął jeno trybunał rewolucyjny. Twórczemu, konstruktywnemu duchowi Rewolucji ludowej, szukającemu swych dróg, przeciwstawiono ducha policyjnego, przez który ów pierwszy miał być wnet zduszony.

Dokonawszy tego, Konwent chciał się rozejść, gdy Danton rzucił się na trybunę i zatrzymał posłów, opuszczających już salę, by przypomnieć im, że nieprzyjaciel jest na granicy i że tam jeszcze nic nie zdziałano.

* * *

Tego samego dnia chłopi w Wandei, podjudzeni przez księży, podnieśli ogólne powstanie i zaczęli mordować republikanów. Powstanie to było przygotowane oddawna, głównie przez duchowieństwo, z poduszczenia kurji rzymskiej. Wszczęło się już w sierpniu 1792, gdy Prusacy wkroczyli

do Francji. Odtąd Augers stało się ogniskiem politycznem księży reakcyjnych, a siostry zakonu La Sagesse i inne służyły księżom ze emisarjuszki, rozpowszechniały ich odezwy, wzywające do buntu, i budziły fanatyzm, kolportując baśnie o cudach (Michelet, księga X, rozdz. V). Pobór na wojnę, ogłoszony 10 marca, był teraz sygnałem do ogólnego powstania. Niebawem na propozycję Cathélineau'a, murarza wiejskiego i zakrystjana, a później jednego z najśmielszych przywódców band, utworzony został komitet kierujący, w którym rej wodzili księża. Na czele jego stał ksiądz Bernier.

Dziesiątego marca zahuczał dzwon alarmowy w kilkuset parafjach i blisko 100.000 ludzi opuściło swą pracę, by rozpocząć polowanie na republikanów i księży konstytucyjnych. Było to istotne polowanie, z trębaczem, wygrywającym hallali i inne hasła myśliwskie, powiada Michelet; regularne zarzynanie, podczas którego zadawano ofiarom straszne katusze; zabijano powoli i umyślnie nie chciano dobijać; lub też pozostawiano torturowanych nożyczkom kobiet i słabym rękom dzieci, które przedłużały ich męczarnie. Wszystko to pod kierownictwem księży, wśród aranżowanych cudów religijnych, mających zachęcić chłopów do zabijania także żon republikanów. Szlachcice ze swemi amazonkami zjawili się dopiero później. A gdy ci „poczciwcy" zdecydowali się zamianować trybunał dla wytępienia republikanów, ten w sześciu tygodnich stracić kazał 542 patrjotów [1]).

Do przeciwstawienia się temu dzikiemu powstaniu zbrojnemu miała Republika tylko 2.000 ludzi, rozproszonych w całej dolnej Wandei, od Nantes do La Rochelle. Dopiero z końcem maja pierwsze zorganizowane siły Republiki dotarły na miejsce. Do tego czasu Konwent przeciwstawiał powstaniu tylko dekrety: śmierć i konfiskata dóbr groziła szlachcicom i księżom, którzyby w ciągu tygodnia nie opuścili Wandei. Ale kto miał siłę do wykonania tych dekretów?

Nie lepsza była sytuacja na wschodzie, gdzie armja Custine'a znajdowała się w walkach odwrotowych, a w Belgji rozpoczął Dumouriez już 12 marca jawny rokosz przeciw Konwentowi. Z Lowanjum wysłał on do

---

[1]) Każdy dzień — pisał *rojalistyczny* i oporny ksiądz Franciszek Chevalier (zacytowane u Chassin'a) — każdy dzień znaczony był krwawemi wyprawami, mogącemi budzić tylko przerażenie w każdej uczciwej duszy, a dającemi się usprawiedliwić jedynie ze stanowiska filozofji". (Były one zalecane przez księży w imię ich religji). Sprawy jednak doszły do tego punktu, iż mówiono głośno, że dla dobra pokoju jest rzeczą nieodzowną i najważniejszą, by nie pozostawić przy życiu ani jednego patrjoty we Francji. Taka była wściekłość ludu, iż wystarczało, jeśli kto tylko obecny był na mszy księdza konstytucyjnego; takich nasamprzód więziono, następnie wyrzynano lub rozstrzeliwano pod pretekstem, że więzienia są przepełnione, jak 2 września". W Machecoul, gdzie zabitych zostało 542 obywateli-patrjotów, grozili oni wymordowaniem kobiet. Charette parł do tego swych sfanatyzowanych chłopów.

niego list (sam go corychlej opublikował), w którym wyrzucał Francji zbrodnię zaanektowania Belgji i chęć zrujnowania jej przez zarządzenie sprzedaży dóbr duchowieństwa i zaprowadzenie asygnat. W sześć dni później zaatakował pod Neerwinden przeważające siły Austrjaków, dał się przez nich pobić, a 22 marca, popierany przez księcia Chartres i generałów orleanistycznych, nawiązał bezpośrednie układy z pułkownikiem austrjackim Mack'em. Zdrajcy zobowiązali się bez walki opróżnić Belgję, pomaszerować na Paryż, by przywrócić monarchję konstytucyjną. W razie potrzeby mieli im udzielić pomocy Austrjacy, którzy jako gwarancję zajęli jedną z granicznych twierdz, Condé!

Danton z narażeniem własnej głowy próbował zapobiec tej zdradzie: Nie mogąc nakłonić dwuch Żyrondystów — Gensonné, przyjaciela Dumourieza i Guadeta, by udali się razem z nim do Dumourieza i próbowali pozyskać go znowu dla Republiki, wyruszył 16 marca sam jeden do Belgji, narażając się na niebezpieczeństwo, że jego samego posądzić mogą o zdradę. Znalazł Dumouriez'a za Neerwinden w pełnym odwrocie i zrozumiał, że zdrajca posunął się już zbyt daleko. Istotnie zobowiązał się już wobec pułkownika Macka do opróżnienia Holandji bez walki.

Paryż ogarnęła wściekłość, gdy po powrocie Dantona, 29 marca, nabrano pewności o zdradzie Dumourieza. Jedyna armja republikańska, która mogła odeprzeć najazd, maszerowała już może na Paryż, aby przywrócić monarchję. Wtedy to komitet powstańczy, zbierający się od kilku dni w pałacu biskupim pod kierownictwem „wściekłych", porwał za sobą komunę. Sekcje uzbroiły się i zawładnęły armatami, pomaszerowałyby prawdopodobnie na Konwent, gdyby nie przeważyły inne zdania, które zapobiegły panice. Trzeciego kwietnia nadeszła ostateczna wiadomość o zdradzie Dumouriez'a. Zaaresztował komisarzy, wysłanych doń przez Konwent. Ale armja nie poszła w jego ślady. Dekret Konwentu, wyjmujący z pod prawa Dumouriez'a i nakazujący aresztowanie księcia Chartres, dotarł już do pułków. Ani generałowi, ani księciu Chartres nie powiodło się porwać żołnierzy, i Dumouriez musiał przekroczyć granicę, jak Lafayette, i szukać przytułku u Austrjaków.

Nazajutrz on i wodzowie cesarscy wydali wspólną proklamację, w której książę Koburski zapowiadał Francuzom, iż przybywa zwrócić Francji jej króla konstytucyjnego.

W kulminacyjnym punkcie tego przesilenia, kiedy niepewność co do stanowiska armji kwestjonowała bezpieczeństwo samej Republiki, trzej najwpływowsi mężowie Góry, Danton, Robespierre i Marat, w porozumieniu z Komuną (Pache'm, Hebertem, Chaumette'm) działali w ścisłej harmonji, aby zapobiec panice i smutnym następstwom, jakie mogłaby sprowadzić.

Zasłaniając się „brakiem jedności", który dotychczas tak niekorzy-

stnie odbijał się na ogólnym toku wojny, postanowił Konwent w tym samym czasie ująć w swe ręce także całą władzę wykonawczą poza władzą ustawodawczą i sądową, którą już dzierżył. Utworzył Wydział Ocalenia Publicznego, który wyposażył w bardzo rozległe, niemal dyktatorskie, atrybucje... Krok ten miał olbrzymie znaczenie dla dalszego rozwoju Rewolucji.

Widzieliśmy, że po 10 sierpnia Zgromadzenie Prawodawcze ustanowiło pod nazwą „Prowizorycznej Rady Wykonawczej" ministerjum, które przejęło wszystkie funkcje władzy wykonawczej. Nadto w styczniu 1793 utworzył Konwent „Wydział Obrony Ogólnej", a ponieważ wojna była w tej chwili najważniejszą rzeczą, Komitet ten posiadł władzę nadzorowania Rady wykonawczej, co uczyniło zeń główną sprężynę aparatu administracyjnego. Chcąc nadać większą spoistość rządowi, ustanowił teraz Konwent Wydział Ocalenia Publicznego, wybierany przez niego i odnawiany co trzy miesiące. Miał on zastąpić zarówno komitet obrony, jak i Radę wykonawczą. Wydawało się, że Konwent bierze na siebie czynności ministerjum, ale z biegiem czasu, jak się tego należało spodziewać, Wydział Ocalenia Publicznego opanował Konwent i we wszystkich gałęziach administracji zagarnął władzę, którą się dzielił tylko z wydziałem bezpieczeństwa ogólnego, wyposażonym w atrybucje policyjne.

Podczas przesilenia, rozgrywającego się w kwietniu 1793, Danton, biorący dotychczas najczynniejszy udział w wojnie, stał się duszą wydziału ocalenia publicznego. Wpływ ten zachował do 10 lipca 1793, do chwili swego ustąpienia.

Konwent, który już od września 1792 wysłał do departamentów i armji wielu swych członków, wyposażonych w nader rozległe pełnomocnictwa, postanowił teraz wyprawić tam dalszych ośmdziesięciu, celem podniesienia ducha na prowincji i wzniecenia zapału do wojny. A ponieważ Żyrondyści wymawiali się naogół od pełnienia tej funkcji — żaden z nich nie udał się do armij — zamianowali chętnie do tych nadzwyczaj trudnych misyj Górali, może w tej myśli, że po ich wyjeździe będą mieli wolne ręce w Konwencie.

Bez wątpienia — nie te reformy organizacji rządowej zapobiegły nieszczęsnym skutkom, jakieby mieć mogła zdrada Dumouriez'a, gdyby armja poszła za swym generałem. Dla narodu francuskiego posiadała Rewolucja taki urok i siłę, iż żaden generał nie był w stanie jej zniweczyć, według swego upodobania. Przeciwnie, zdrada miała ten skutek, że wojna przybrała charakter nowy — wojny demokratycznej i ludowej. Dla wszystkich jednak było jasne, że Dumouriez nie odważyłby się nigdy na swój czyn gdyby nie miał poparcia w Paryżu. Tam tkwiła zdrada. „Konwent zdradza" głosi istotnie adres Jakobinów, podpisany przez Marata, który przewodniczył owego wieczora.

Z tą chwilą jednak upadek Żyrondystów i wydalenie ich z Konwentu stały się nieuniknione. Zdrada Dumouriez'a musiała doprowadzić do powstania, które wybuchło 31 maja.

ROZDZIAŁ XLV.

Nowe powstanie nieuniknione.

Trzydziesty pierwszy maja jest jedną z wielkich dat Rewolucji, tak brzemienną w następstwa, jak 14 lipca i 5 października 1789, 21 czerwca 1791 i 10 sierpnia 1792, ale być może najtragiczniejszą ze wszystkich. W tym dniu lud Paryża zdobył się na swe trzecie powstanie — na swój ostatni wysiłek, by Rewolucji nadać charakter prawdziwie ludowy. W tym celu zwrócić się musiał nie przeciw królowi i dworowi, lecz przeciw Konwentowi narodowemu, aby usunąć zeń głównych przedstawicieli stronnictwa żyrondystowskiego.

Dwudziesty pierwszy czerwca 1791, dzień aresztowania króla w Varennes, zamyka jedną epokę; upadek Żyrondystów, 31 maja 1793, zamyka drugą. Staje się on zarazem wzorem wszystkich przyszłych rewolucyj. Odtąd nie będzie już możliwy żaden poważny przewrót, jeśli nie doprowadzi do swego 31 maja. Albo rewolucja będzie miała swój dzień, gdy proletarjusze odgrodzą się od burżuazyjnych rewolucjonistów, by pójść tam, dokąd ci za nimi nie będą mogli podążyć, gdyż przestaliby być burżuazją; albo ten rozłam nie nastąpi, a w takim razie nie będzie to wogóle rewolucja.

Jeszcze dzisiaj odczuwamy cały tragizm sytuacji, w jakiej znajdowali się w owym czasie republikanie. Przed 31 maja nie szło już o króla, krzywoprzysięzcę i zdrajcę. Należało wydać wojnę dawnym towarzyszom walki. W przeciwnym razie reakcja zatryumfowałaby już w czerwcu 1793, gdy główne dzieło Rewolucji — zburzenie ustroju feudalnego i podwalin monarchji z łaski bożej — było zaledwie zaczęte. Albo należało proskrybować żyrondystowskich republikanów, którzy dotychczas dzielnie zwalczali despotyzm, ale teraz mówili ludowi: „Dotąd i nie dalej!", albo podburzyć lud do powstania, aby ich usunąć, przejść po ich ciałach — i spróbować dokończyć zaczętego dzieła.

Ta tragiczna sytuacja ujawnia się bardzo wyraźnie w pamflecie Brissot'a, „Do swoich wyborców" z 26 maja, o którym już mówiliśmy.

Nie można istotnie czytać tych stronic i nie odczuwać, że idzie tu o życie i śmierć. Brissot z narażeniem własnej głowy rzuca pamflet, w którym zaciekle domaga się gilotyny dla tych, których nazywa anarchistami. Po ukazaniu się tego pisma możliwe były tylko dwa wyjścia: albo „anarchiści" pozwolą się zgilotynować przez Żyrondystów, co utorowałoby dro-

gę rojalistom; albo Żyrondyści zostaną wypędzeni z Konwentu, a w takim razie oni to musieliby zginąć.

Jasne, że Górale nie z lekkiem sercem zdecydowali się wywołać powstanie, by zmusić Konwent do usunięcia ze swego grona głównych przywódców prawicy. Więcej niż przez pół roku podejmowali różne próby, by osiągnąć jakieś porozumienie. Zwłaszcza Danton zabiegał usilnie o zawarcie kompromisu. Robespierre pracował ze swej strony nad ubezwładnieniem Żyrondystów w drodze parlamentarnej, bez uciekania się do gwałtu. Sam Marat hamował swój gniew, by uniknąć wojny domowej. W ten sposób udało się opóźnić rozłam. Ale za jaką cenę! Rewolucja była wstrzymana. Nie przedsiębrano nic w kierunku utrwalenia osiągniętych już zdobyczy. Żyło się z dnia na dzień.

W prowincjach stary porządek zachował całą swą siłę. Klasy uprzywilejowane czyhały tylko na odpowiednią chwilę, by odzyskać majątki i urzędy, przywrócić władzę królewską i prawa feudalne, których ustawa jeszcze nie unieważniła. Przy pierwszej klęsce dawny stan rzeczy wróciłby zwycięsko. Na południu i na południowym zachodzie, masy ludowe ciągle jeszcze były przywiązane do księży, papieża, a przez nich do monarchji. Wprawdzie mnóstwo dóbr, zabranych klerowi i byłym szlachcicom, przeszło w ręce wielkiego i drobnego mieszczaństwa, jakoteż chłopstwa. Ciężarów feudalnych ani nie wykupywano, ani nie płacono. *Ale był to ciągle jeszcze stan prowizoryczny.* I gdyby jutro lud, wyczerpany nędzą i głodem, znużony wojną, wrócił do swych chat, pozostawiając swobodną rękę zwolennikom dawnego ustroju, to czyż ten po kilku miesiącach nie wróciłby w tryumfie?

Po zdradzie Dumouriez'a sytuacja w Konwencie była już wprost nie do utrzymania. Czując, jakim ciosem jest dla niej zdrada ulubionego generała, występowała Żyronda tem zacieklej przeciw Góralom. Oskarżona o konszachty ze zdrajcą, odpowiedziała żądaniem postawienia Marata w stan oskarżenia za odezwę, wydaną przez Jakobinów 3 kwietnia na wieść o zdradzie Dumouriez'a, a podpisaną przez niego, jako przewodniczącego.

Wykorzystując okoliczność, że wielu członków Konwentu, przeważnie ze stronnictwa Góry, przebywało jako komisarze w armjach i departamentach, zażądali Żyrondyści w Konwencie uchwalenia aktu oskarżenia przeciw Maratowi — nastąpiło to 12 kwietnia — a później postawienia go przed trybunałem rewolucyjnym za podburzanie do mordów i grabieży. Aresztowanie zadeklarowano 13 kwietnia 220 głosami przeciw 92 na 367 głosujących, 7 głosów było za odroczeniem, a 24 wstrzymało się.

Jednakże zamach spełzł na niczem. Lud przedmieść zbyt gorąco miłował Marata, by miał dopuścić do jego skazania. Warstwy ubogie wiedziały, że Marat należy do ludu, i nigdyby go nie zdradził. Im więcej badamy dzisiaj Rewolucję, tem bardziej rozumiemy czyny i słowa Marata,

tem bardziej się przekonywamy, jak niezasłużoną jest owa sława ponurego tępiciela, jaką mu urobili historycy, wielbiciele burżuazyjnych Żyrondystów. Prawie zawsze, bo już od pierwszych tygodni obrad Stanów Generalnych, zwłaszcza zaś w chwilach krytycznych, Marat sięgał głębiej i trafniej oceniał sytuację, niż drudzy, nawet niż dwaj inni wielcy kierownicy publicznej opinji rewolucyjnej — Danton i Robespierre.

Od dnia, w którym Marat rzucił się w wir Rewolucji, oddał się jej całkowicie, żył w biedzie, musiał często przebywać w ukryciu, gdy inni dochodzili do władzy. Aż do śmierci, mimo trawiącej go febry, nie zmienił trybu życia. Drzwi jego były zawsze otwarte dla ludzi z gminu. Był zdania, że dyktatura pomogłaby Rewolucji przetrwać jej przesilenia, ale tej dyktatury nigdy nie szukał dla siebie.

Choć krwiożercze były jego słowa przeciw kreaturom dworu — zwłaszcza na początku Rewolucji, kiedy twierdził, że jeśli nie zetnie się kilku tysięcy głów, pójdzie wszystko na marne i dwór zgnębi rewolucjonistów — to jednak był zawsze skłonny do oszczędzania tych, którzy poświęcili się Rewolucji, jakkolwiek z kolei stawali się zaporą dla dalszego rozwoju ruchu. Zrozumiał już w pierwszych dniach, że Konwent z silną partją żyrondystowską w swem łonie, nie może posunąć się naprzód; lecz próbował z początku uniknąć gwałtownego oczyszczenia, stając się jego zwolennikiem i organizatorem dopiero wtedy, gdy spostrzegł, że należy wybierać między Żyrondą a Rewolucją. Gdyby był żył, terror nie przybrałby prawdopodobnie tego dzikiego charakteru, jaki wycisnęli na nim mężowie Wydziału Bezpieczeństwa ogólnego. Nie posługiwałby się terrorem, by zniszczyć z jednej strony partję radykalną, Hebertystów, a z drugiej pojednawczo usposobionych, jak Danton [1]).

Jak gorąco lud kochał Marata, tak nienawidzili go burżuazyjni członkowie Konwentu. Przeto Żyrondyści, gotując się do ogólnego ataku na Górę, postanowili rozpocząć od niego; wszak miałby mniej obrońców.

Gdy Paryż dowiedział się o dekrecie aresztowania Marata, powstało ogromne wzburzenie. Powstanie wybuchłoby 14 kwietnia, gdyby Górale wraz z Robespierre'm i samym Maratem nie nawoływali do spokoju. Marat, który nie pozwolił się aresztować, zjawił się 24 kwietnia przed trybunałem i bez trudności został uwolniony przez przysięgłych. Na ramionach sankiulotów poniesiony został w tryumfie do Konwentu, a stąd na ulicę.

---

[1]) Marat miał słuszność, twierdząc, że pisma, ogłoszone przezeń na początku Rewolucji — *Offrande à la Patrie, Plan de Constitution, Législation criminelle,* oraz sto pierwszych numerów „Przyjaciela Ludu", były pełne „względów, roztropności, umiarkowania, miłości do ludzi, wolności i sprawiedliwości". (Chèvremont, *Marat,* t. II, str. 215). Jaurès, który zbadał gruntownie Marata, przyczynił się wielce do pokazania go nam w prawdziwem świetle — zwłaszcza w czwartym tomie swej „Historji Rewolucji".

W ten sposób chybił zamach Żyrondystów. Zrozumieli w tym dniu, że sprawa ich stracona. Był to dla nich „dzień żałoby", jak pisała jedna z ich gazet. Brissot ogłosił teraz swój ostatni pamflet „Do swoich wyborców", w którym dokładał starań, aby obudzić namiętności mieszczaństwa zamożnego i handlowego przeciw „anarchistom".

*

* *

W tych warunkach Konwent, którego posiedzenia zamieniały się w zażarte ataki obu partyj, tracił poważanie, a Komuna Paryża nabierała oczywiście coraz większego znaczenia, występując jako inicjatorka środków rewolucyjnych.

Z nastaniem zimy roku 1793 przybrał głód w wielkich miastach ogromne rozmiary. Wystaranie się o chleb, choćby o funt, ćwierć funta, czternaście uncyj dziennie na głowę każdego mieszkańca, było dla zarządów miejskich rzeczą olbrzymio trudną.

Wtedy Komuna Paryża postanowiła pobrać od bogaczy podatek postępowy w sumie dwunastu miljonów franków — na pokrycie kosztów wojennych. Dochód tysiąca pięciuset franków każdej głowy rodziny a tysiąca franków każdego innego członka rodziny uważany był za „niezbędny", a zatem wolny od podatku. Wszystko, co przewyższało ten dochód, było traktowane jako nadmiar i podlegało podatkowi postępowemu: płacono trzydzieści franków za nadmiar dwuch tysięcy franków, pięćdziesiąt franków za nadmiar dwuch do trzech tysięcy franków, i tak dalej, aż do dwudziestu tysięcy franków, pobieranych z nadmiaru pięćdziesięciu tysięcy franków.

W czasach wojennych, które przebywała Francja, wśród Rewolucji i głodu, było to jeszcze bardzo skromne. Był to podatek dotkliwy tylko dla wielkich majątków, podczas gdy rodzina, złożona z sześciu osób i mająca dziesięć tysięcy franków dochodu, miała płacić tylko sto franków tej nadzwyczajnej daniny. Ale bogacze podnieśli wielki hałas, gdy tymczasem wnioskodawca tego podatku, Chaumette, na którego po Maracie Żyrondyści byli najbardziej zawzięci, zaznaczał z całą słusznością: „Nic nie zdoła zmienić moich przekonań; nawet z nożem na gardle będę jeszcze wołał: „Ubogi spełnił swą powinność; czas, by z kolei spełnił ją bogaty". Wołać będę: „Egoistów, młodych próżniaków należy uczynić pożytecznymi wbrew ich woli; muszą oni zapewnić wytchnienie pożytecznemu i godnemu szacunku robotnikowi".

Żyronda zdwoiła swą nienawiść ku Komunie, która rzuciła myśl tego podatku. Lecz łatwo sobie wyobrazić, jaka wściekłość wybuchła wśród burżuazji, gdy Cambon wniósł 20 maja—i przy poparciu trybun przeprowa-

dził—przymusową pożyczkę jednego miljarda, która miała być ściągnięta od bogaczy w całej Francji i rozłożona prawie według tych samych zasad, co podatek Komuny. Zwrot jej miał nastąpić w miarę uzyskiwanej gotówki ze sprzedaży dóbr emigrantów. W warunkach trudnych, w jakich znajdowała się Republika, nie było możliwe żadne inne wyjście, jak tylko tego rodzaju danina; lecz obrońcy własności chcieli rozszarpać Górali w Konwencie, gdy ci wystąpili w obronie projektu pożyczki przymusowej. Omal nie doszło do bójki.

Gdyby trzeba było innych jeszcze dowodów, że niemożliwe było cokolwiek przedsięwziąć dla ocalenia Rewolucji, póki Żyrondyści pozostawali w Konwencie, a oba wielkie stronnictwa paraliżowały się wzajemnie— to owe debaty nad pożyczką wykazały to w sposób dobitny.

Co jednak najbardziej rozjątrzało lud Paryża — to fakt, że chcąc zahamować Rewolucję, której najsilniejszem ogniskiem był Paryż, dokładali Żyrondyści wszelkich starań, aby departamenty podburzyć do powstania przeciw stolicy, i nie cofali się nawet przed solidarnem występowaniem z rojalistami, dla osiągnięcia tego celu. Raczej władza królewska, niż jeden krok ku Republice socjalnej! Raczej zalać Paryż krwią, raczej zrównać z ziemią to przeklęte miasto, aniżeli pozwolić ludowi Paryża i jego komunie na zapoczątkowanie ruchu, zagrażającego własności burżuazyjnej.

Jak widać, Thiers i Zgromadzenie Narodowe w Bordeaux, mieli swych poprzedników w przedstawicielach mieszczaństwa z roku 1793!

19-go maja przeprowadzili Żyrondyści na wniosek Barère'a utworzenie Komisji Dwunastu dla uchwał powziętych przez Komunę: komisja ta zamianowana 21-go, stała się głównem narzędziem w ręku rządu. Dwa dni później, 23-go, uwięziła Heberta, zastępcę prokuratora Komuny, umiłowanego przez lud za otwarty republikanizm jego gazety „Père Duchesne", oraz Varleta, ulubieńca warstw ubogich Paryża, „anarchistę"— powiedzielibyśmy dzisiaj — dla którego Konwent był tylko „kramikiem ustaw" i który głosił na ulicach rewolucję socjalną. Ale aresztowania nie miały się na tem ograniczyć! Komisja Dwunastu zamierzała wystąpić także przeciw sekcjom; zażądała, by jej wydano ich księgi protokularne i kazała uwięzić przewodniczącego i sekretarza sekcji Cité, którzy nie chcieli spełnić tego polecenia.

Żyrondysta Isnard, będący w owych dniach prezydentem Konwentu— zwolennik silnej władzy państwowej, w którym ukazywał się już Thiers — zaostrzał jeszcze sytuację swemi groźbami. Groził Paryżanom. „Jeśli Paryż odważy się targnąć na przedstawicielstwo narodowe, zniknie z powierzchni ziemi i pytać trzeba będzie, na którym brzegu Sekwany stał niegdyś". Te głupie pogróżki, przypominające aż nazbyt groźby dworu z 1791, dopełniły miarki gniewu ludowego. 26-go doszło do czynnych utarczek prawie we wszystkich sekcjach. Powstanie było nieuniknione, a Robespierre,

który do tej chwil doradzał spokój, oświadczył wieczorem 26-go w Klubie Jakobinów, iż w razie potrzeby gotów jest sam podnieść bunt przeciw spiskowcom i zdrajcom, obradującym w Konwencie.

Jeszcze 14 kwietnia 35 sekcyj Paryża na ogólną liczbę 48 domagało się od Konwentu wykluczenia dwudziestu dwu posłów Żyrondystów, których nazwiska wymieniały. Teraz sekcje zrywały się do powstania by zmusić Konwent do zastosowania się do tego życzenia ludu paryskiego.

ROZDZIAŁ XLVI.

Ruch z 31 maja i 2 czerwca.

Jeszcze raz, jak 10 sierpnia, lud w swych sekcjach sam przygotował powstanie. Danton, Robespierre i Marat odbywali w owych dniach częste narady, lecz wahali się, a działającymi byli znowu „nieznani", którzy w pałacu biskupim utworzyli klub powstańczy i w tym celu zamianowali Komisję Sześciu.

Sekcje wzięły czynny udział w przygotowaniach. Jeszcze w marcu sekcja Quatre Nations ogłosiła, że „znajduje się w powstaniu", i upoważniła Komitet Dozoru do wydania rozkazów aresztowania przeciw obywatelom podejrzanym z powodu swych kontrrewolucyjnych poglądów, podczas gdy inne sekcje (Mauconseil, Poissonière) domagały się otwarcie uwięzienia „bryssotowskich" deputowanych. Następnego miesiąca, 8 i 9 kwietnia, po zdradzie Dumouriez'a, sekcje Bonconseil i Halle aux Blés zażądały wystąpienia przeciw współwinowajcom generała, a 15 kwietnia trzydzieści pięć sekcyj ułożyło listę dwudziestu dwuch członków Żyrondy, których wypędzenia domagały się od Konwentu.

Już z początkiem kwietnia starały się sekcje sfederować gwoli tej akcji, nie oglądając się na istniejącą radę gminną, a 2 kwietnia sekcja Gravilliers, kroczaca zawsze na przedzie, dała inicjatywę do utworzenia „Wydziału Centralnego". Komitet ten działał tylko od czasu do czasu; lecz ukonstytuował się na nowo ze zbliżeniem się niebezpieczeństwa (5 maja) i 29-go ujął w swe ręce kierownictwo ruchu. Co się tyczy wpływu klubu Jakobinów, to był on i nadal nieznaczący. Sami oni przyznawali, że ośrodek akcji spoczywał w sekcjach. (Zob. np. Aulard, Jakobini, t. V, str. 209).

Dwudziestego szóstego maja dość liczne gromady ludu oblegały Konwent. Część ich wtargnęła niebawem do sali obrad i poparta przez trybuny, domagała się usunięcia Komisji Dwudziestu. Konwent jednak opierał się temu żądaniu i dopiero po północy, pod wpływem zmęczenia, ustąpił. Komisja została rozwiązana.

To ustępstwo było zresztą tylko chwilowe. Już nazajutrz, 27-go, korzystając z nieobecności wielu członków Góry, wysłanych na prowincję,

Żyrondyści, poparci przez Równinę, przywrócili Komisję Dwunastu. W ten sposób ruch nie osiągnął swego celu.

Rozbił się on z powodu braku zgody między samymi rewolucjonistami. Część sekcyj, znajdująca się pod wpływem t. zw. „Wściekłych", domagała się taktyki, któraby rzuciła postrach w szeregi kontrrewolucyjne. Chciały one skłonić lud do powstania i przy jego pomocy zgładzić głównych przywódców żyrondystowskich.

Ale plan ten natrafiał na silną opozycję. Toć przedstawicielstwo narodowe było depozytem, powierzonym ludowi Paryża: jakże tedy lud mógłby zdradzić zaufanie Francji. Danton, Robespierre i Marat sprzeciwiali się temu stanowczo. Rada gminna i mer Pache, jakoteż Rada departamentalna, odrzucili ten plan; towarzystwa ludowe nie udzieliły mu również swego poparcia.

Istniały nadto i inne jeszcze względy. Należało się liczyć z burżuazją, która w tym czasie była już bardzo silna w Paryżu: jej bataljony gwardyj narodowych zdusiłyby powstanie, gdyby chodziło o obronę własności. Należało im zaręczyć, że będzie ona nietknięta.

Dlatego to Hassenfratz, oświadczając u Jakobinów, że w zasadzie nie ma nic przeciw ograbieniu „łajdaków" — tak nazywał bogaczy — starał się mimo to zapobiec, by powstaniu nie towarzyszyło plądrowanie. — „Mieszka tu sto sześćdziesiąt tysięcy ludzi, uzbrojonych i będących w stanie odeprzeć złodziei. Niemożliwość targnięcia się na własność jest zupełnie jasna", mówił Hassenfratz w Klubie Jakobinów, i wezwał wszystkich członków tego towarzystwa „do złożenia uroczystego zobowiązania, że raczej zginą, niż dopuszczą do jakiegokolwiek zamachu na własność".

Ta sama przysięga została złożona w nocy 31 maja w Komunie, a nawet w pałacu biskupim, przez „Wściekłych". Sekcje uczyniły to samo.

Nowa klasa właścicieli mieszczańskich tworzyła się istotnie w tym czasie — klasa, mająca liczebnie tak olbrzymio wzróść w ciągu dziewiętnastego wieku — i rewolucjoniści musieli ją oszczędzać, by nie mieć jej przeciw sobie.

W przededniu powstania niewiadomo nigdy, czy masa ludowa zerwie się, czy nie. Tym razem zachodziła nadto obawa, by skrajne żywioły nie targnęły się na życie Żyrondystów w Konwencie i w ten sposób nie skompromitowały Paryża wobec departamentów. Przez trzy dni trwały układy, zanim zgodzono się, że powstaniem kierować będą wszystkie czynniki rewolucyjne: Rada gminna, Rada departamentalna i rewolucyjna Rada generalna w pałacu biskupim. Postanowiono nie dopuścić do jakiegokolwiek gwałtu przeciw osobom i uszanować własność. Powstanie miało się ograniczać do nacisku moralnego, do wywarcia presji na Konwent, by go zmusić do wydania występnych posłów trybunałowi rewolucyjnemu.

To hasło głosił Marat — wychodząc z Konwentu 30-go — w pałacu biskupim, i następnie w Komunie. On to, jak się zdaje, nie zważając na prawo, grożące karą śmierci temu, kto uderzy w dzwon na alarm, pierwszy w ruch puścił dzwon ratusza.

Powstanie rozpoczęło się. Delegaci pałacu biskupiego, będącego ośrodkiem ruchu, nasamprzód złożyli z urzędu mera i radę gminną, jak to uczyniono 10 sierpnia. Atoli tym razem nie zaaresztowali mera i nie zamianowali drugiej Rady, lecz wprowadzili ich znowu w urzędowanie, odebrawszy od nich przysięgę, że przyłączają się do powstania. Tak samo postąpili z Radą departamentu, i tej samej nocy rewolucjoniści pałacu biskupiego, Departament i Komuna połączyli się z Generalną Radą Rewolucyjną, która objęła kierownictwo ruchem.

Rada ta zamianowała dowódcę jednego z bataljonów (sekcji Sans-Culottes), Hanriota, głównym komendantem gwardji narodowej. Poczem zagrzmiał dzwon alarmowy, zahuczały dźwięki marsza generalnego.

W powstaniu tem uderza jednak pewne niezdecydowanie. Nawet gdy umieszczona na Pont-Neuf armata alarmowa grzmieć zaczęła około godziny pierwszej po południu, uzbrojeni członkowie sekcyj, którzy wylegli na ulice, nie mieli żadnego ustalonego planu. Dwa wierne Żyrondystom bataljony pospieszyły na pomoc Konwentowi i ustawiły się naprzeciw Tuilerjów. Hanriot z 44 armatami sekcyj otaczał Zgromadzenie Narodowe.

Godziny mijały, lecz nic jeszcze nie zrobiono. Cały Paryż był w ruchu, lecz masy ludowe nie przybywały, by wywrzeć nacisk na Konwent. To też żyrondysta Vergniaud, widząc, iż powstanie utknęło na martwym punkcie, przeprowadził rezolucję, że sekcje „zasłużyły na wdzięczność ojczyzny". Spodziewał się prawdopodobnie osłabić tem ich wrogi przeciw Żyrondzie nastrój. Dzień wydawał się stracony, gdy wieczorem nadciągnęły nowe masy ludu i wdarły się do sali Konwentu. Teraz Góra poczuła się silną, i Robespierre zażądał nietylko usunięcia Komisji Dwunastu i postawienia w stan oskarżenia jej członków, lecz także wydania Trybunałowi rewolucyjnemu głównych przywódców żyrondystowskich w liczbie dwudziestu dwu, nie wchodzących w skład Komisji.

Jednakże ten wniosek nie był dyskutowany. Konwent zdecydował się tylko na powtórne rozwiązanie Komisji Dwunastu i wydanie jej papierów Wydziałów Ocalenia publicznego, który w ciągu trzech dni miał zdać z nich sprawę. Oprócz tego zaaprobował Konwent słuszne postanowienie Komuny, w myśl którego robotnicy, pozostający pod bronią aż do przywrócenia spokoju publicznego, mieli otrzymywać czterdzieści su dziennie. Wobec tego ściągnęła Komuna daninę od bogaczy, by móc bezzwłocznie wypłacić wynagrodzenie za trzy dni powstania. Uchwalono, że trybuny Konwentu będą odtąd otwarte dla ludu bez biletów wstępu, o które dotychczas zgóry należało się starać.

Wszystko to było bardzo mało. Żyronda pozostawała, miała nadal większość — powstanie spełzło na niczem. Lecz wówczas lud Paryża, rozumiejąc, iż nic jeszcze nie osiągnął, zabrał się do przygotowania nowego powstania na pojutrze, na 2-gi czerwca.

Komitet rewolucyjny, utworzony w łonie Rady generalnej Komuny, wydał rozkaz aresztowania Rolanda i jego żony (ponieważ on wyjechał, aresztowano ją samą) i bez obsłonek zażądał od Konwentu uwięzienia dwudziestu siedmiu członków żyrondystowskich. Wieczorem bił dzwon na trwogę i huczało działo na alarm.

Wówczas to — 2 czerwca — zerwał się cały Paryż, by tym razem uporać się ostatecznie ze swymi wrogami. Przeszło sto tysięcy uzbrojonych ludzi zgromadziło się dokoła Konwentu. Prowadzili 163 działa. Żądali, by Żyrondyści albo dobrowolnie ustąpili, albo w razie przeciwnym—aby dwudziestu — później dwudziestu siedmiu — z pośród nich zostało wypędzonych przez Konwent.

Straszne wieści, nadchodzące z Lyonu, dodały nowej siły powstaniu ludowemu. Dowiedziano się, że 29 maja wygłodzony lud Lyonu zerwał się, do walki, ale kontrrewolucjoniści-rojaliści, wspomagani przez Żyrondystów, uzyskali przewagę i przywrócili porządek, wycinając w pień ośmiuset patrjotów!

Było to niestety aż nazbyt prawdziwe, a udział Żyrondystów w kontrrewolucji w Lyonie nie ulegał żadnej wątpliwości. Wiadomość ta wprawiła lud w nieopisany gniew i wydała wyrok na Żyrondę. Lud, oblegający Konwent, oświadczył, że nie wypuści nikogo, póki wykluczenie przywódców żyrondystowskich w ten lub inny sposób nie zostanie przeprowadzone.

Wiadomo, że Konwent — przynajmniej prawica, Równina, a nawet część Góry—oświadczając, że w takich warunkach nie może swobodnie obradować, próbował opuścić salę, spodziewając się wywieść w pole lud i utorować sobie drogę przez tłum. Wtedy Hanriot, dobywając szabli, wydał słynny rozkaz: kanonierzy do swych dział!

Po trzech dniach oporu musiał Konwent zastosować się do woli ludu. Uchwalił wykluczenie 31 członków żyrondystowskich, poczem deputacja ludu wręczyła Konwentowi następujący list:

„Cały lud departamentu Paryża wysyła nas do was, obywatele prawodawcy, by wam oświadczyć, że uchwała, którą powzięliście przed chwilą, oznacza ocalenie Rzeczypospolitej; przybywamy zaofiarować się wam na zakładników w liczbie równej tej, której zaaresztowanie zarządziło Zgromadzenie, chcąc w ten sposób zaręczyć departamentom za bezpieczeństwo ich posłów".

Marat zaś w Klubie Jakobinów wygłosił 3-go czerwca przemowę, w której przedstawiając pokrótce znaczenie zaszłych wydarzeń, proklamował prawo do dobrobytu dla wszystkich.

„Posunęliśmy sprawę naprzód — rzekł, mówiąc o wykluczeniu 31 posłów żyrondystowskich. — Zadaniem Konwentu jest teraz zabezpieczenie podstaw szczęścia powszechnego. Nic łatwiejszego: powinniście złożyć swe wyznanie wiary. Chcemy, by wszyscy obywatele, których zowią sankiulotami, *dostąpili szczęścia i dobrobytu...* Chcemy, by ta pożyteczna klasa wspomagana była przez bogaczy w miarę ich sił. Nie pragniemy wcale naruszać własności. *Ale jaka własność jest najświętszą? Własność egzystencji.* Chcemy, by szanowano tę własność... „Chcemy, by wszyscy ludzie, mający mniej niż 100.000 franków majątku, byli zainteresowani w utrzymaniu naszego dzieła. Doprowadzimy do krzyku tych, co mają przeszło 100.000 franków renty (Marat ma oczywiście na myśli „100.000 *majątku*"). Powiemy tym ludziom: „Przyznajcie, że jesteśmy najliczniejsi, a jeśli nie będziecie współdziałali z nami, wypędzimy was z Republiki, zabierzemy waszą własność i rozdzielimy ją między sankiulotów".

I wyłuszczył inną myśl, która niebawem miała być wykonana.

„Jakobini — mówił on — wyjawię wam pewną prawdę: nie znacie waszych najśmiertelniejszych wrogów; są to księża konstytucyjni, ci, którzy najbardziej piorunują na anarchistów, wichrzycieli, dantonizm, robespieryzm, jakobinizm. Nie schlebiajcie więcej błędom ludzi; wyrwijcie korzenie zabobonu! Powiedzcie otwarcie, że księża są waszymi wrogami".[1])

W tej chwili Paryż nie pragnął wcale śmierci deputowanych żyrondystowskich. Chciał jedynie, by pozostawili zupełną swobodę rewolucyjnym członkom Konwentu, aby ci mogli prowadzić dalej dzieło Rewolucji. Zaaresztowanych posłów nie osadzono w więzieniu: strzeżeni byli w swoich mieszkaniach. Wypłacano im nawet nadal ośmnaście franków dziennie, przyznanych każdemu członkowi Konwentu, i mogli przechadzać się po Paryżu, w towarzystwie żandarma, którego obowiązani byli żywić.

Gdyby ci posłowie, wierni zasadom starożytnej cnoty obywatelskiej, którą tak lubili się chełpić, usunęli się w ustronie prywatnego życia, pozostawionoby ich bezwątpienia w spokoju. Lecz zamiast tego udali się corychlej do departamentów, by je podburzyć do powstania; widząc zaś, że aby podburzyć departamenty przeciw Paryżowi, będą musieli iść ręka w rękę z księżmi i rojalistami, woleli połączyć się ze zdrajcami rojalistycznymi, niż wyrzec się swych planów.

Wtedy, — dopiero wtedy — w lipcu 1793, oczyszczony Konwent wyjął ich z pod prawa.

---

[1]) Aulard, Jacobins, t. V, str. 227.

ROZDZIAŁ XLVII.

Rewolucja ludowa.—Pożyczka przymusowa.

Jeśliby ktokolwiek wątpił, czy usunięcie z Konwentu głównych przywódców stronnictwa Żyrondy było dla Rewolucji koniecznością, to powinienby tylko rzucić okiem na dzieło prawodawcze, dokonane przez Konwent natychmiast po złamaniu oporu prawicy.

Przymusowe opodatkowanie bogaczy w celu pokrycia olbrzymich kosztów wojennych, ustalenie ceny maksymalnej na środki do życia, oddanie gminom ziem, które zabrali im panowie od 1669 r., ostateczne zniesienie, bez wykupu ciężarów feudalnych, ustawy o dziedziczeniu, zmierzające do rozbicia wielkich majątków i ich zrównania, konstytucja demokratyczna z 1793 — wszystkie te zarządzenia następowały szybko po sobie, odkąd stronnictwa prawicy zostały osłabione wskutek wypędzenia przywódców żyrondystowskich.

Ten okres trwający od 31 maja 1793 r. do 27 lipca 1794 (9 termidora roku II Republiki), jest z całej Rewolucji najważniejszy. Wielkie zmiany społeczne, których program nakreśliła Konstytuanta w nocy 4 sierpnia 1789, zostały wreszcie, po czterech latach oporu — wprowadzone przez oczyszczony Konwent, pod naciskiem Rewolucji ludowej. To lud, to sankiuloci, jak mówiono wówczas, nietylko zmuszają Konwent powstaniem z 31 maja do wydania ustaw w tym duchu, ale oni również środki te wcielają w życie w całym kraju, przy pomocy towarzystw ludowych, do których zwracają się komisarze Konwentu, ilekroć idzie o stworzenie siły wykonawczej na miejscu.

Głód panuje podczas całego tego okresu, a wojna, którą Republika prowadzić musi przeciw koalicji króla Prus, cesarza Niemiec, króla Sardynji i króla Hiszpanji, pchanych i subwencjonowanych przez Anglję, przybiera okropne rozmiary. Wymagania tej wojny są olbrzymie; nie można sobie ich nawet wyobrazić, nie zaznajamiając się z napotykanemi w dokumentach owej epoki szczegółami, malującemi biedę i ruinę, do jakich najazd doprowadził Francję. W tych istotnie tragicznych warunkach, gdy brak wszystkiego — chleba, trzewików, zwierząt pociągowych, żelaza, ołowiu, saletry—i gdy nic nie można przewieźć do kraju, ani lądem, po przez wał czterystu tysięcy ludzi rzuconych przeciw Francji przez sprzymierzonych, ani morzem, poprzez pierścień okrętów angielskich, blokujących wybrzeża — w tych tragicznych warunkach biją się sankiuloci, by ocalić Republiką, która wydaje się być bliska zagłady.

Równocześnie zaś wszyscy zwolennicy absolutyzmu, wszyscy, co zajmowali niegdyś uprzywilejowane stanowiska, i spodziewają się albo je odzyskać, albo też stworzyć sobie nowe pod monarchiczną formą rządów,

skoro tylko zostanie przywrócona — duchowieństwo, szlachta, wzbogaceni przez Rewolucję mieszczanie — wszyscy spiskują przeciw niej. Ci, co pozostali jej wierni, muszą staczać walkę wśród tego zacieśniającego się dokoła nich pierścienia bagnetów i armat, oraz spisku wewnętrznego, który stara się zadać im cios z tyłu.

Widząc to, usiłują sankiuloci zaprowadzić jaknajszybciej taki stan rzeczy, iżby reakcja, jeśliby kiedykolwiek uzyskała przewagę, zastała Francję nową i odrodzoną: chłopa w posiadaniu ziemi, robotnika miejskiego przyzwyczajonego do równości i demokracji, szlachtę i duchowieństwo, pozbawione majątku, które stanowiły przedtem ich prawdziwą siłę; majątki zaś w tysiącach innych rąk, rozdrobnione, zmienione zupełnie, aż do niepoznania, tak iż przywrócenie ich do dawnego stanu byłoby niemożliwe.

Prawdziwa historja tych trzynastu miesięcy — od czerwca 1793 do lipca 1794, dotąd jeszcze nie została napisana. Dokumenty, które pewnego dnia posłużą do jej ułożenia, znajdują się w archiwach prowincjonalnych, sprawozdaniach i listach komisarzy Konwentu, protokułach zarządów gminnych, towarzystw ludowych i t. d. Nie zbadano ich jeszcze tak starannie, jak akty, dotyczące ustawodawstwa Rewolucji; należałoby się jednak pospieszyć, gdyż szybko znikają. Będzie to wymagało niewątpliwie pracy całego żywota wielu historyków; ale bez tej pracy historja Rewolucji pozostanie niezupełna *).

Historycy badali z okresu tego głównie wojnę — i terror. A przecież nie jest to najważniejsze. Najważniejsza rzecz — to owo olbrzymie dzieło rozbicia własności gruntowej; dzieło demokratyzacji i dechrystjanizacji Francji, dokonane w tych trzynastu mesiącach. Przedstawienie tej olbrzymiej pracy, tych walk, których była ona przyczyną w całym kraju, w każdem mieście i każdej wiosce Francji — będzie dziełem przyszłego historyka. Dziś możemy uwydatnić tylko kilka głównych rysów.

Pierwszym prawdziwie rewolucyjnym krokiem, powziętym po 31 maja, była przymusowa pożyczka nałożona na bogaczy, celem pokrycia kosztów wojennych. Jak widzieliśmy, skarb państwa znajdował się w stanie opłakanym. Wojna pochłaniała straszne sumy. Zaznaczał się już spadek asygnat, wydanych w zbyt wielkich ilościach. Nowe podatki, nakładane na ubogich, nie mogły nic przynieść. Cóż więc pozostawało innego, jeśli nie opodatkowanie bogaczy? Przeto idea ściągnięcia od bogaczy przymusowej pożyczki jednego miljarda — idea, wyłaniająca się już za ministerjum Neckera, w samych początkach Rewolucji — kiełkowała w ludzie.

---

*) Jakież to papiery o nadzwyczajnej wartości zniszczone zostały jeszcze niedawno w Clairvaux. Widzieliśmy ślady tego i odszukaliśmy kilka szczątków bibljoteki „*Pelarin'a*", sprzedanej sklepikarzom na opakowania

Czytając dzisiaj, co ówcześni, zarówno reakcja, jak rewolucjoniści, mówili o stanie Francji, nie możemy oprzeć się myśli, że każdy republikanin bez względu na swoje poglądy o własności, musiał oswoić się z ideą pożyczki pzymusowej. Inne wyjście nie było możliwe. Gdy sprawa ta stanęła na porządku dziennym 20 maja, daninę zalecił Cambon, należący do stronnictwa umiarkowanych; lecz żyrondyści rzucili się z niesłychaną gwałtownością na zwolenników pożyczki, wywołując w Konwencie wstrętną scenę.

Przeto 20 maja nie można było nic więcej zrobić, oprócz przyjęcia idei pożyczki przymusowej *w zasadzie*. Co się tyczy sposobu przeprowadzenia, to dyskutowanoby nad tem później — albo nigdy, jeśliby Żyrondystom udało się wysłać Górali na „Skałę tarpejską"!

Otóż jeszcze tej samej nocy, po wypędzeniu przywódców żyrondystowskich, postanowła Komuna przeprowadzić bezzwłocznie dekret o cenach maksymalnych na środki do życia, przystąpić natychmiast do uzbrojenia obywateli; ściągnąć pożyczkę przymusową; zorganizować armję rewolucyjną, obejmującą wszystkich zdolnych do broni obywateli, lecz z wyłączeniem od wszelkiej komendy t. zw. „ci-devant" (dawnych szlachciców, „arystokratów").

Konwent podążył szybko w tym kierunku i 22 czerwca 1793 przedyskutował sprawozdanie Réala, ustalające następujące zasady pożyczki przymusowej. Dochód niezbędny (trzy tysiące franków na ojca rodziny, a tysiąc pięćset franków na nieżonatego) jest wolny od pożyczki. Dochody, przekraczające tę cyfrę, są opodatkowane postępowo aż do maximum, wynoszącego dziesięć tysięcy dla nieżonatych, a dwadzieścia tysięcy dla ojców rodzin. Dochód, przewyższający to maximum, uważany jest za nadmiar i ściągany jest w całości na pożyczkę. Zasadę tę przyjęto, z tą tylko zmianą, że Konwent w dekrecie swym, wydanym tego samego dnia, ustalił dochód niezbędny dla nieżonatych na sześć tysięcy franków, a dziesięć tysięcy franków dla ojców rodzin.

Jednakże w sierpniu spostrzeżono, że przy tych cyfrach pożyczka nie dałaby nawet dwustu miljonów (Stourm, str. 372, uwaga) i przeto 3 września zmodyfikował Konwent swój dekret z 22 czerwca. Ustalił dochód niezbędny na tysiąc franków dla kawalerów, tysiąc pięćset franków dla żonatych, a potem jeszcze tysiąc franków dla każdego członka rodziny. Dochody *zbędne* obłożono podatkiem postępowym, wynoszącym od dziesięciu do pięćdziesięciu procent dochodu. Co się zaś tyczy dochodów, przekraczających dziewięć tysięcy franków, to opodatkowano je w ten sposób, iżby w żadnym razie nie pozostawiały więcej niż cztery tysiące pięćset franków ponad wzmiankowany wyżej dochód niezbędny — bez względu na wysokość dochodu bogacza. To wszakże nie odnosiło się do podatku stałego, lecz do pożyczki przymusowej, ściąganej raz tylko w nadzwyczajnych okolicznościach.

Zaszła tu rzecz ciekawa, udowadniająca niezbicie niemoc parlamentów. Nie było chyba rządu, wzbudzającego większy postrach, niż Konwent w roku II Republiki, a przecież ustawa ta o przymusowej pożyczce nie znajdowała posłuchu. Bogaci nie płacili. Pożyczka spowodowała olbrzymie koszta, ale jak ją ściągnąć od bogatych posiadaczy, którzy nie chcieli płacić? Zajęcie majątku, sprzedaż? Lecz to wymagałoby całego aparatu, a tyle już dóbr narodowych było wystawionych na sprzedaż! Materjalnie rzecz biorąc, pożyczka nie miała powodzenia. Ale wobec tego, że zamiarem radykalnego odłamu Góry było przygotowanie umysłów do idei *zrównania majątków* i posunięcie jej o jeden krok naprzód — osiągnęli oni pod tym względem swój cel.

Później, nawet po reakcji termidorystycznej, dyrektorjat uciekał się dwa razy do tego samego środka — w 1795 i 1799. Idea *nadmiaru i niezbędności* utorowała sobie drogę. Toć wiadomo, że podatek postępowy stał się programem demokracji w stuleciu, następującem po rewolucji. Był nawet zastosowany w kilku państwach, lecz w rozmiarach o wiele skromniejszych, tak skromnych, że po nich pozostała tylko sama nazwa — tylko oszustwo burżuazyjne.

ROZDZIAŁ XLVIII.

Ziemie gminne. Co z niemi zrobiło Zgromadzenie Prawodawcze.

Dwie wielkie kwestje, jak to widzieliśmy, górowały nad wszystkiemi innemi we Francji wiejskiej: odzyskanie ziem gminnych przez gminy i ostateczne zniesienie ciężarów feudalnych. Dwie nadzwyczaj ważne kwestje, trzymające w napięciu dwie trzecie Francji, i których rozwiązanie póty pozostawało w zawieszeniu, póki Żyrondyści, obrońcy własności, władali Konwentem.

Od początku Rewolucji, względnie od 1788, kiedy promyk nadziei dotarł na wieś, chłopi spodziewali się, a nawet próbowali wejść znowu w posiadanie ziem gminnych, które szlachcice, kler i bogaci mieszczanie

---

[1]) Trzymam się tutaj dzieła René Stourm'a, *Les finances de l'ancien régime et la Révolution*, 1885, t. II, str. 369 i nast. Dyskusje w Konwencie były bardzo interesujące. Cambon, stawiając tę kwestję na porządku dziennym 26 maja 1793, rzekł: „Pragnąłbym, by Konwent rozpisał pożyczkę obywatelską jednego miljarda, którąby pokryć musieli bogacze i obojętni. Jesteś bogaty, *masz poglądy, które nas drogo kosztują;* chcę cię związać z Rewolucją naprzekór twej własnej woli; chcę, byś pożyczył swój majątek Republice". Marat, Thuriot, Mathieu, poparli ten wniosek, lecz opozycja była bardzo silna. Warto zaznaczyć, iż jeden departament (Hérault) wystąpił z przykładem tego rodzaju pożyczki. Cambon zaznaczył to w swej mowie. Jakób Roux, w sekcji Gravilliers, zalecał już ją 9 marca.

w oszukańczy sposób przywłaszczyli sobie, korzystając z edyktu z 1669 r. Tam, gdzie byli w stanie to uczynić, odbierali chłopi te dobra, mimo strasznych represyj, które często towarzyszyły tym aktom wywłaszczenia.

Niegdyś ziemia, cała ziemia — łąki, lasy i ugory grunta uprawione — była własnością wspólnot wiejskich. Panowie feudalni wykonywali sądownictwo nad mieszkańcami, a przeważna ich część miała także prawo nakładania na ludność rozmaitych świadczeń w pracy i w naturze (zazwyczaj trzy dni robocze i opłaty lub dary w naturze); wzamian za to mieli obowiązek utrzymywania band uzbrojonych dla obrony terytorjów przeciw najazdom i wyprawom, czy to innych panów, czy obcokrajowców lub rabusiów okolicznych.

Stopniowo jednak, przy pomocy siły wojskowej, którą posiadali, i przy poparciu trzymającego z nimi duchowieństwa, tudzież biegłych w prawie rzymskiem legistów, których utrzymywali na swoich dworach, zagarnęli panowie znaczną ilość gruntów na osobistą własność. Ta grabież odbywała się bardzo powoli; dokonała się ostatecznie dopiero w ciągu stuleci — całego średniowiecza; tak, że z końcem szesnastego wieku była ona faktem. Panowie posiadali już rozległe przestrzenie ziemi ornej i łąk.

Lecz to im nie wystarczało.

W miarę jak ludność Europy wzrastała, a ziemia nabierała coraz większej wartości, panowie, stawszy się parami króla i osłonieni autorytetem jego i Kościoła, zaczynali pożądliwem okiem spoglądać na ziemie, pozostające jeszcze w posiadaniu gmin wiejskich. Zagrabianie tych gruntów zapomocą tysiącznych sposobów i pod tysiącem pretekstów, siłą lub legalnem oszustwem, stało się zjawiskiem zwyczajnem w XVI i XVII wieku. Wówczas dekret, wydany przez Króla - Słońce, Ludwika XIV, dostarczył panom nowej broni prawnej do przywłaszczenia sobie posiadłości gminnych.

Bronią tą było t. zw. „triage", (czytaj: triaż), prawo, zezwalające panu na przywłaszczenie trzeciej części dóbr, należących do gmin, które znajdowały się niegdyś w jego władaniu. Panowie skorzystali skwapliwie z tego dekretu i zajęli najlepsze grunta, zwłaszcza łąki, potrzebne gminom jako pastwiska.

Później, za Ludwika XIV i Ludwika XV, panowie, klasztory, biskupi i t. d. zagarniali w dalszym ciągu ziemie gminne, pod tysiącznemi pretekstami. Ilekroć zakładano klasztor wśród dziewiczych borów, chłopi chętnie odstępowali mnichom rozległe obszary lasu. Albo też pan za bardzo drobną sumę otrzymywał prawo urządzenia folwarku na dobrach gminy, wśród nieuprawnych pastwisk, i w następstwie rościł sobie prawo posiadania. Nie gardzono nawet fabrykowaniem fałszywych dokumentów. Gdzieindziej posługiwano się ogrodzeniem; to też w wielu prowincjach, pan, który otoczył

był płotem pewną część ziemi gminnej, uważał się wnet za jej właściciela i otrzymywał od władz królewskich lub departamentalnych prawo własności na tych ogrodzonych gruntach. A ponieważ opór gmin przeciw tym przywłaszczeniom traktowano jako bunt, z chwilą gdy pan znalazł protektorów na dworze, grabież ziem gminnych dokonywała się na wielką i małą skalę na całym obszarze królestwa[1]).

Ale odkąd chłopi dostrzegli pierwsze promyki Rewolucji, zaczęli domagać się, by przywłaszczenia, dokonane od 1669, czy na mocy prawa „triage", czy w inny sposób, uznane zostały za nielegalne, a ziemie, zabrane gminom pod tym pretekstem, zarówno jak i grunta, które same gminy zmuszone były odstąpić osobom prywatnym wskutek tysiącznych oszukańczych środków, aby zostały zwrócone komunom wiejskim. W niektórych miejscowościach odzyskali już chłopi te ziemie podczas powstań w latach 1789 — 1792. Ale nazajutrz mogła wrócić reakcja, a wtedy „ci-devana" (dawni panowie) odebraliby im znowu te posiadłości. Przeto odzyskanie to należało uogólnić i ulegalizować czemu jednak opierały się ze wszystkich sił nie tylko Konstytuanta i Zgromadzenie Prawodawcze, lecz nawet opanowany przez Żyrondystów Konwent.

Należy zaznaczyć, że propozycja uskutecznienia podziału ziem gminnych między mieszkańców komuny, wysuwana tak często przez zamożnych wieśniaków, nie była wcale aprobowana przez wielką masę chłopów francuskich, tak samo, jak nie jest pochwalana przez chłopów rosyjskich, bułgarskich, serbskich, arabskich, kabylskich, hinduskich i innych, żyjących po dziś dzień w ustroju własności gminnej. Wiadomo istotnie, że jeśli w jakimś kraju o własności gminnej podnoszą się głosy za podziałem dóbr komunalnych, to wychodzą one zawsze od garstki zamożnych wieśniaków, którzy wzbogaciwszy się na jakimś drobnym handlu, mają nadzieję zagarnąć nędzne kawałki ziemi biedoty w razie podziału gruntów gminnych. Lecz wielka masa chłopstwa jest zawsze przeciwna podziałowi[2]).

Ten sam fakt wystąpił we Francji podczas Rewolucji. Obok masy, pogrążonej w okropnej i zaostrzającej się z dniem każdym nędzy, znajdował się, jak już powiedzieliśmy, wieśniak burżuazyjny, który zbogacił się w ten lub inny sposób, i którego żądania szczególnie łatwy znajdowały posłuch u administracji rewolucyjnej, burżuazyjnej już przez swe pochodzenie, przez swe upodobania i poglądy społeczne.

---

[1]) Wiele zgromadzeń prowincjonalnych starało się przed 1789 uzyskać podział ziem gminnych czy to według liczby głów mieszkańców, czy w stosunku do podatku, płaconego przez każdego z nich. Liczne „kajety" wysuwały to samo żądanie. Inne znowu żaliły się na ogrodzenie, które król w latach 1769 i 1777 w pewnych prowincjach zatwierdził.

[2]) Krapotkin był zwolennikiem gminnego władania ziemią j na wzór dawnych „Narodowolców" rosyjskich uważał zachowanie tego przestarzałego sposobu gospodarowania za rzecz szczególnie pożądaną. — Nowoczesne gospodarstwa kolektywne w Związku Sowieckim nie mają nic wspólnego z gminnem władaniem. (Przyp. wyd.).

Ci wzbogaceni wieśniacy byli zupełnie zgodni z masą ubogiego chłopstwa w żądaniu zwrócenia gminom ich ziem, zabranych przez panów od r. 1669; ale byli *przeciw* tej masie, gdy domagali się *ostatecznego podziału* gruntów gminnych.

To przeciwieństwo zaostrzało się tem bardziej, że we wszystkich gminach, zarówno wiejskich jak miejskich, wytworzyła się w ciągu wieków różnica między dwoma klasami mieszkańców. Istniały więcej lub mniej zamożne rodziny„ które pochodziły od pierwszych założycieli gminy albo przynajmniej tak twierdziły. Tacy nazywali się „obywatelami", „bourgeois" (burżua), „Bürger" (w Alzacji) — albo też „rodami". A byli i tacy, którzy w gminie później się osiedlili i nazwali się poprostu mieszkańcami („habitants" lub „manants"), a osiedleńcami (die Ansässigen") w Alzacji i Szwajcarji.

Tylko pierwsi mieli prawo do ziem ornych gminy, i oni jedynie korzystali z prawa pastwiska i innych uprawnień gminy, tyczących się lasów, drzewa, pustek i t. d., gdy tymczasem „osiedleńcom" odmawiano wszystkiego. Zaledwie pozwalano im paść kozę na pustkowiu, lub zbierać chróst czy kasztany.

Stosunki te pogorszyły się jeszcze bardziej, odkąd Zgromadzenie wprowadziło nie tylko co do spraw politycznych, lecz także co do obioru rady gminnej i jej urzędników, sędziów i t. d. nieszczęsną różnicę między obywatelami czynnymi i biernymi. Zniósłszy ustawą municypalną z grudnia 1789 zgromadzenia ludowe wsi, złożone z wszystkich naczelników rodzin gminy (rosyjski mir), które do tej chwili (pomijając wprowadzone przez Turgota ograniczenia), zbierały się pod wiązem lub w cieniu dzwonnicy, ustanowiła Konstytuanta na miejsce tego zgromadzenia wiejskiego obieralny ny zarząd gminny — wybierany tylko przez obywateli czynnych.

Odtąd dokonywany przez wzbogaconych chłopów i burżuazję wiejską zabór ziem gminnych postępować musiał szybkim krokiem. Łatwo było obywatelom czynnym porozumieć się w sprawie nabycia najlepszych ziem gminy, pozbawiając ubogich korzystania z tych dóbr, które stanowiły być może jedyną podstawę ich istnienia. Wypadek ten zachodził niewątpliwie w Bretonji (prawdopodobnie także w Wandei), gdzie chłopi, jak to widoczne jest z samych ustaw z 1793 r., mieli rozległe prawa na olbrzymich przestrzeniach ugorów, pustek, pastwisk i t. d. — prawa, których burżuazja wiejska zaczęła im zaprzeczać, odkąd dawny zwyczaj zgromadzeń gminnych zniesiony został ustawą grudniową z 1789.

Zachęcona ustawami Konstytuanty, drobna burżuazja wiejska, domagająca się zwrócenia wsiom ziem zabranych im na mocy prawa „triage", żądała zarazem wydania dekretu o podziale dóbr gminnych. Była ona niewątpliwie przekonana, że w razie uchwalenia podziału przez Zgromadzenie Narodowe, przeprowadzi go się na korzyść chłopów zamożnych, z wyłą-

czeniem biedoty, obywateli biernych. Lecz zarówno Konstytuanta, jak Zgromadzenie Prawodawcze, nic nie zrobiły do sierpnia 1792. Opierały się wszelkiemu niekorzystnemu dla panów rozwiązaniu kwestji gruntowej. Nic przeto nie przedsiębrały [1]).

Atoli po 10 sierpnia 1792 w przededniu rozwiązania się, Zgromadzenie Prawodawcze uznało przecież za konieczne coś zrobić. A to, co zrobiło, było na korzyść burżuazji wiejskiej.

Gdy Mailhe przedłożył mu (25 sierpnia 1792) skrupulatnie opracowany projekt ustawy, kasującej skutki dekretu z 1669 i zmuszającej panów do zwrócenia gminom wiejskim gruntów, zabranych im od dwustu lat, wniosek ten nie został przyjęty. Wprost przeciwnie, jedenaście dni przedtem (14 sierpnia) na wniosek François (de Neufchâteau) zarządziło Zgromadzenie Prawodawcze, co następuje: 1) Poczynając od tego roku, natychmiast po żniwach, mają być wszystkie grunta i użytkowania gminne oprócz lasów (to znaczy nawet pastwiska, które posiadały gminy, i na których prawo wygonu należało zwykle do *wszystkich mieszkańców)* podzielone między obywateli każdej gminy, 2) Obywatele ci korzystać mają z przypadających im nadziałów jako ze swej nieograniczonej własności, 3) Dobra gminne, znane pod nazwą „sursis" i „vacants" (pustki), mają być również podzielone między mieszkańców, 4) Celem ustalenia sposobu podziału, komitet rolniczy przedstawi w ciągu trzech dni projekt ustawy. Tym samym dekretem usunęło Zgromadzenie Prawodawcze odpowiedzialność solidarną chłopów za spełnianie świadczeń i zapłatę podatków[2]).

Dekret ten był ciosem podstępnym, zadanym własności gminnej. Sklecony niedbale i nadzwyczaj niejasny, wydaje się czemś tak niesłychanem, iż przez pewien czas nie mogłem uwierzyć, iżby tekst podanego przez Dalloza dekretu był czemś innem, niż jakimś wyciągiem niezupełnym. Lecz jest to istotnie tekst dokładny i całkowity tej potwornej ustawy, która za jednem pociągnięciem pióra usuwała własność gminną we Francji, pozbawiając wszelkich praw do ziem komunalnych tych, których nazywano „osiedleńcami", „Ansässigen".

Łatwo pojąć, jaką wściekłość dekret ten musiał wywołać we Francji wśród ubogiej ludności wiejskiej. Zrozumiany był jako zarządzenie po-

---

[1]) Robespierre domagał się już w Konstytuancie zniesienia dekretu z 1669 i zwrócenia gminom ich ziem, które „miasta, osady i włości prowincji Artois posiadały od niepamiętnych czasów". „Temu władaniu gminnemu — mówił dalej — zawdzięczano prawie wszędzie obfitość bydła, pomyślność rolnictwa, oraz handel lnem i płótnem. Ziemie te odebrali gminom intendenci i Stany Artois, by wzbogacić członków administracji, a co jest jeszcze bardziej oburzające, by przelać je na szlachciców". Żądał zatem zniesienia dekretu z 1669. *(Motion de Robespierre au nom de la province d'Artois et des provinces de Flandre, de Hainaut et de Cambrésis pur la restitution des biens nationaux envahis par les seigneurs.* (Drukarnia Narodowa, 1791, Broszury Brytyjskiego Muzeum).

[2]) Dalloz, *Répertoire*, t. IX, str. 185, 186, uwaga.

działu gruntów gminnych między obywateli czynnych, i tylko „obywateli", z wyłączeniem osiedleńców i biedoty. Była to grabież na korzyść zamożnych włościan[1]). Już ten jeden dekret ze swym paragrafem 3 wystarczyłby do podburzenia całej chłopskiej Bretonji.

Jeszcze 8 września 1792 odczytano w Zgromadzeniu Prawodawczem sprawozdanie, stwierdzające, że wykonanie tego dekretu napotyka na tyle przeszkód ze strony ludności, że niemożliwe jest zastosować go! Nic jednak w sprawie tej nie uczyniono. Zgromadzenie Prawodawcze rozwiązało się, nie odwoławszy tego dekretu. Zrobił to dopiero w październiku Konwent.

Wobec tych trudności wykonania postanowił najpierw Konwent (dekret z 11/13 października), by orne grunta gminne aż do czasu podziału uprawiano i zasiewano jak dawniej, stosownie do zwyczajów miejscowych, a obywatele, którzy dokonają wspomnianych upraw i zasiewów, będą korzystali ze zbiorów, jako owoców swej pracy. (Dalloz IX, 186).

Żyrondyści mieli przewagę w Konwencie, więc nie można było nic więcej zrobić. Bardzo prawdopodobne, że chłopi—tam przynajmnej, gdzie treść tego kontrdekretu została im wyjaśniona—zrozumieli, że cios, który uchwałą podziału ziem gminnych zadało im Zgromadzenie Prawodawcze 25 sierpnia, tym razem nie osiągnął swego celu. Lecz kto potrafi zgłębić ogrom szkody, jaką wyrządziła Rewolucji ta groźba wywłaszczenia gmin, wisząca ciągle nad niemi, kto osądzi, jaką nieuawiść przeciw rewolucjonistom miast wywołała ona w okręgach rolniczych.

Było to jednak nie wszystko. W dniach 28 sierpnia — 14 września 1792, w wigilję rozwiązywania się, wydało Zgromadzenie dalszy dekret o gruntach gminnych. Gdyby ten dekret został utrzymany, obróciłoby się wszystko na korzyść panów. Głosił on wprawdzie, iż pustki i ugory „powinny uchodzić za posiadłości gmin wiejskich" i mają im być przyznane przez sądy; lecz gdyby pan przywłaszczył je był sobie przed czterdziestu laty i od tego czasu posiadał, mają one do niego i nadal należeć[2]). Ta ustawa, jak to wykazał później Fabre (de l'Hérault) w sprawozdaniu, złożonem w Konwencie, była bardzo korzystna dla panów, gdyż „prawie wszyscy dawni panowie mogliby się powołać na czterdziestoletnie posiadanie i udaremnić ten korzystny dla gmin artykuł[3]). Fabre odsłonił także niesprawiedliwość artykułu III tego dekretu, według którego gmina nie mogłaby odzyskać posiadania swych ziem, z chwilą, gdy pan sprzedał był oso-

---

[1]) Tak interpretowały ten dekret sądy i tak był on zrozumiany. (Zob. np. Dalloz X, str. 265, Nr. 2261, uwaga).

[2]) „Ziemie te wrócą do gmin, chyba, że panowie dokumentami lub czterdziestoletniem wyłącznem posiadaniem, spokojnem i niezakłóconem w ciągu tego całego czasu, udowodnią, że mają prawo własności".

[3]) Sprawozdanie Fabre'a, str. 36, broszury Brytyjskiego Muzeum o Rewolucji Francuskiej: R. F. tome 247.

Dział Oficerski

bom trzecim swe prawa do gruntów, które zabrał gminom. Pozatem wykazał Dalloz dobitnie (t. IX str. 168 i nast.), jak trudno było gminom znaleźć dowody bezsporne, których żądały od nich sądy, — ponieważ wszędzie gminy władały ziemiami na zasadzie prawa zwyczajowego.

W takiej postaci ustawa z sierpnia 1792 wychodziła zawsze na korzyść grabieżców dóbr gminnych. Dopiero w Konwencie — i to dopiero po powstaniu 31 maja — 2 czerwca — i wyłączeniu Żyrondystów, kwestja ziem gminnych mogła być podjęta nanowo w duchu przychylnym dla masy chłopskiej.

ROZDZIAŁ XLIX

Oddanie ziemi gminom.

Póki Żyrondyści byli czynnikiem panującym, sprawa stała na martwym punkcie. Konwent nie przedsięwziął nic dla osłabienia nieszczęsnych skutków dekretów z sierpnia 1792, tem mniej jeszcze skłaniał się do przyjęcia wniosku Mailhe'a, dotyczącego ziem, zabranych gminom przez panów feudalnych.

Natychmiast po 2 czerwca podjął Konwent nanowo tę kwestję i już 11 czerwca 1793 uchwalił wielkie prawo o ziemiach gminnych, które stanowi epokę w życiu wsi we Francji i jest jedną z najdonioślejszych kart ustawodawstwa francuskiego. Na mocy tego prawa wszystkie ziemie, zagrabione gminom od dwuch wieków na mocy dekretu 1669, t. zw. „triage", miały im być zwrócone, jakoteż wszystkie pustki, pastwiska, zarośla, i t. d., zabrane im w jakikolwiek sposób przez osoby prywatne — między niemi i te, dla których Zgromadzenie Prawodawcze wprowadziło przedawnienie czterdziestoletniego posiadania[1]).

Uchwalając jednak to konieczne i sprawiedliwe zarządzenie, usuwające skutki grabieży, popełnionych za dawnego absolutyzmu, Konwent uczynił zarazem fałszywy krok odnośnie do podziału tych gruntów. Dwa prądy

---

[1]) Wszystkie ziemie bez wyjątku, opiewała ustawa z 10 — 11 czerwca 1793, „znane w całej Republice pod rozmaitemi nazwami, jak pustki, pastwiska, łąki, błonia, zagajniki gminne, bagna, trzęsawiska, stepy, zbocza górskie lub pod jakiemikolwiek innemi mianami, *należą już z natury swej do ogółu mieszkańców lub członków gmin, względnie sekcyj gmin*". Gminy są upoważnione do żądania ich zwrotu. Artykuł 4, tytułu 25 dekretu o administracji wodnej i leśnej z 1669, jakoteż wszystkie dekrety, zarządzenia, postanowienia ministerjalne i patenty, które od tego czasu zezwalały na zabór trzeciej części ziem komunalnych, częściowe rozdawnictwo lub odstąpienie zagajników i lasów koronnych i pańskich ze szkodą istniejącego zdawien dawna prawnego posiadania gminnego, oraz wszystkie wydane w następstwie wyroki i fakty dokonane są odwołane i uchodzą wobec prawa za niebyłe". „Posiadanie czterdziestoletnie, uznane dekretem z 28 sierpnia 1792 za wystarczające do uzasadnienia prawa własności, nie może już w żadnym razie zastąpić tytułu własności, i za tytuł taki nie może uchodzić żaden akt, wydany przez władzę feodalną".

ścierały się w kwestji tej w Konwencie, jak zresztą wszędzie we Francji. Zamożni wieśniacy, pożądający oddawna ziem gminnych, których pewną część mieli nieraz w dzierżawie, pragnęli podziału. Wiedzieli, iż z chwilą jego przeprowadzenia byłoby im łatwo kupić dobra, przypadające ubogim chłopom. Pragnęli oni, jakeśmy to już mówili, by podział był przeprowadzony tylko między „obywateli" z wyłączeniem osiedleńców, a nawet ubogich obywateli (obywateli biernych z 1789). Ci burżuazyjni wieśniacy znaleźli w przedstawicielstwie narodowem energicznych rzeczników, którzy, jak zawsze, przemawiali w imię własności, sprawiedliwości i równości, wskazując, że rozmaite gminy mają nierówne posiadłości. To jednak nie przeszkadzało im występować za nierównością w obrębie każdej gminy. Domagali się oni podziału obowiązkowego[1]). A do nadzwyczajnej rzadkości należeli tacy, którzy, jak Julien Souhait, żądali utrzymania własności gminnej.

Odkąd wszakże zabrakło już przywódców żyrondystowskich do popierania projektów burżuazyjnych, oczyszczony Konwent, opanowany przez Górali„ nie dopuścił do rozdzielenia ziem gminnych tylko miedzy pewną część mieszkańców. Sądził natomiast, że działa słusznie i w interesie rolnictwa, zezwalając na dokonanie podziału według głów. Myśl, jaką się przytem kierował, była ta, że nikomu we Francji nie można odmówić posiadania skrawka ziemi Rzeczypospolitej. Pod wpływem tej idei nie tylko zezwolił, lecz popierał podział gruntów gminnych.

Podział — opiewa ustawa z 11 czerwca 1793 — należy przeprowadzić według głów, *między wszystkich osiadłych mieszkańców każdego wieku i każdej płci, tak obecnych, jak i nieobecnych.* (Sekcja II. Art. 1). Odnosi się to do każdego obywatela, nie wyłączając parobków, służby i t. d., zamieszkałego od roku w gminie. W ciągu dziesięciu lat ta część dóbr gminnych, jaka dostanie się obywatelowi, nie może być zajęta za długi. (Sekcja III. Art. 1).

Podział wszakże jest *tylko fakultatywny.* Zgromadzenie mieszkańców, złożone *ze wszystkich osób obojga płci,* uprawnionych do podziału i liczących 21 lat życia, należy zwołać jakiej niedzieli; rozstrzygnie ono, czy chce rozdzielić swe posiadłości gminne w całości, czy częściowo. Jeśli trzecia część głosów oświadczy się za podziałem, podział musi być postanowiony, a decyzji tej nie będzie można odwołać.

Łatwo pojąć, jaką olbrzymią zmianę w życiu gospodarczem wsi ustawa ta musiała wprowadzić. Wszystkie ziemie, zagrabione gminom od dwuch stuleci na mocy „triage", zmyślonych długów i oszustw, mogli teraz odebrać chłopi. Przedawnienie czterdziestoletnie zostało usunięte, można było sięgnąć w odległą przeszłość aż do r. 1669 i odzyskać grunta zagrabione przez możnych i chytrych. Ziemie gminne, powiększone o wszyst-

[1]) Zob. np. mowę P. A. Lozeau o dobrach gminnych, wydrukowaną z zarządzenia Konwentu.

kie te, które ustawa z 11 czerwca zwracała chłopom, należały teraz do wszystkch tych, którzy mieszkali w gminach od roku, w stosunku do liczby dzieci obojga płci i starców w każdej rodzinie. Różnica między obywatelami a osiedleńcami zniknęła. Była to istna rewolucja.

Druga część ustawy, dotycząca podziału i ułatwień w kierunku jego przeprowadzenia (jedna trzecia część gminy mogła zmusić do tego dwie pozostałe) była stosowana tylko w pewnych częściach Francji, lecz nie wszędzie. Na północy, gdzie było mało pastwisk, dzielono chętnie ziemie gminne. W Wandei, Bretonji chłopi opierali się gwałtownie przeprowadzeniu podziału na żądanie jednej trzeciej mieszkańców. Wszystkim zależało na utrzymaniu w całości swych praw do pastwisk i gruntów nieuprawionych. W Mozeli np. w krainie kultury winnej, 686 gmin podzieliło dobra komunalne (107 według głów, 579 według rodzin), a tylko 119 utrzymało niepodzielność. Atoli w innych departamentach, środkowych i zachodnich, przeważna część gmin zachowała swe posiadłości niepodzielone.

Chłopi, którzy wiedzieli doskonale, że w razie podziału ziem gminnych rodziny ubogie wnet się sproletaryzują i będą biedniejsze, niż przedtem, naogół nie kwapili się z uchwaleniem podziału.

Oczywista, że Konwent, którego burżuazyjni członkowie lubili tyle mówić o nierównościach, któreby powstać musiały, gdyby gminy weszły poprostu znowu w posiadanie zabranych im dóbr, nie przedsięwziął absolutnie nic, dla wyrównania korzyści, przyznanych gminom ustawą z 11 czerwca. Rozwodzenie się o tych biednych gminach, któreby nic nie dostały, było dobrym pretekstem, by nic nie robić i pozostawić zagrabione ziemie w ręku grabieżców; lecz gdy nadarzyła się sposobność zaproponowania czegokolwiek gwoli zaradzenia tej „niesprawiedliwości", nie chciano z niej wcale skorzystać.[1])

---

[1]) Wyjątek stanowi pod tym względem Piotr Bridet *(Observations sur le decret du 28 août 1792,* Paryż 1793). Właściwie zaproponował on to, co dziś nazywamy *nacjonalizacją ziemi.* „Dobra gminne — mówił on — są własnością narodową, przeto niesłusznie zezwala się pewnym gminom posiadać wiele ziemi, a innym mało". Proponował tedy, by wszystkie dobra gminne skonfiskowane zostały na rzecz państwa i wydzierżawione w drobnych działach, jeśli znajdą się amatorzy, w przeciwnym zaś razie, w działach wielkich, dopuszczając także mieszkańców sąsiednich obwodów. Wszystko to powinny przeprowadzić dyrektorja departamentalne (organy, jak wiadomo, arcyreakcyjne, broniące interesów bogaczy). Projekt ten nie został oczywiście przyjęty. Ponieważ grunta gminne miały być wydzierżawione naprzód chłopom ubogim lub bogatym tej samej gminy, *co robiły już same gminy,* przyczem naturalnie tylko wyjątkowo mogły być oddawane w dzierżawę mieszkańcom obwodów sąsiadujących, ograniczał się projekt ten w praktyce do tego: Chcąc umożliwić garstce bogaczy wydzierżawienie ziem, leżących w obwodzie sąsiadującym z ich gminą, miało państwo zamiast gmin, ująć administrację tych dóbr i poruczyć to, co już same gminy przeprowadzały, urzędnikom, aby ci, rzecz prosta, mogli popierać zamożnych obywateli prowincjonalnych i umożliwić im wzbogacenie się kosztem komun wiejskich. Oto do czego zmierzał ten plan. Wychodził on wprawdzie z idei sprawiedliwości, mają-

Gminy, które, nie tracąc cennego czasu, pośpieszyły odebrać swe dawne ziemie i zagospodarować się na nich, utrzymały się przy ich posiadaniu. A gdy reakcja zwyciężyła i panowie wrócili masowo, nie mogli w żaden sposób odzyskać tego, co im ustawa odebrała, a co chłopi *faktycznie* objęli w posiadanie. Te zaś gminy, które z tem ociągały się, wyszły z próżnemi rękoma.

Gdy tylko reakcja uporała się z rewolucjonistami, a powstanie ostatnich zwolenników Góry było stłumione, 1 prairiala roku III, (20 maja 1795) pierwszą troską Konwentu reakcyjnego było dążenie do unieważnienia dekretów rewolucyjnych Konwentu Góralskiego. 21-go prairiala roku IV (9 czerwca 1796) wydano już dekret, mający nie dopuścić do odbierania ziem przez gminy[1]).

W rok później, 21 maja 1797, nowe prawo zabroniło gminom wiejskim sprzedawać lub zamieniać dobra w myśl ustaw z 11 czerwca i 27 sierpnia 1793. Odtąd dla każdego aktu aljenacji wymaganą była specjalna ustawa. Zmierzało to oczywiście do wstrzymania zbyt skandalicznej grabieży ziem gminnych, która zaczęła się po Rewolucji.

Jeszcze później, za cesarstwa, próbowano kilka razy obalić prawodawstwo Konwentu. Atoli — zauważa Sagnac str. 339, „kolejne zakusy Dyrektorjatu, Konsulatu i Cesarstwa, wymierzone przeciw ustawodawstwu Konwentu, rozbijały się żałośnie". Po stronie chłopstwa było już zbyt wiele zakorzenionych interesów, iżby zwalczenie ich było możliwe.

Można naogół powiedzieć: te gminy, które weszły w rzeczywiste posiadanie zabranych od r. 1669 ziem, utrzymały się przeważnie przy ich posiadaniu. Te zaś, które nie dokonały tego przed czerwcem 1796, nie otrzymały nic. W rewolucji tylko fakty dokonane mają znaczenie.

ROZDZIAŁ L

Ostateczne zniesienie praw feudalnych.

Po upadku monarchji Konwent już na swych pierwszych posiedzeniach zająć się musiał prawami feudalnemi. Ponieważ jednak Żyrondyści

---

cej powab dla mieszczuchów socjalistycznych, którzy będąc mało obeznani z kwestjami gruntowemi, nie bardzo się nad niemi zastanawiają. Atoli w rzeczywistości dążył on, w imię niwelatorstwa państwowego, do stworzenia dwudziestu innych bardziej jeszcze krzyczących niesprawiedliwości, oraz synekur bez liku.

[1]) „Zważywszy, iż wykonywanie ustawy z 10 czerwca dało powód do licznych zażaleń, że badanie tych sporów byłoby przewlekłe... i że przecież pilną jest rzeczą wstrzymanie zgubnych następstw dosłownego wykonania ustawy z 10 czerwca 1793, która już wywołała poważne niedogodności, zawiesza się wszystkie kroki i procesy wytoczone na mocy tej ustawy, a wszystkich obecnych posiadaczy wzmiankowanych ziem zatwierdza się tymczasowo w ich użytkowaniu". (Dalloz IX 195).

sprzeciwiali się zniesieniu tych praw bez wykupu, i nie proponowali żadnej formy wykupna, obowiązującego dla pana, pozostawało wszystko w zawieszeniu. A przecież była to główna kwestja dla połowy Francji. Szło o to, czy chłop wrócić ma pod jarzmo feudalne i znowu cierpieć głód, gdy okres rewolucyjny dobiegnie swego końca.

Po wypędzeniu przywódców żyrondystowskich z Konwentu, ten, jak to właśnie widzieliśmy, corychlej uchwalił dekret, zwracający gminom ich ziemie. Ale wahał się jeszcze z zajęciem stanowiska wobec praw feudalnych i dopiero 17 lipca 1793 postanowił wreszcie wykonać wielkie uderzenie, które miało przypieczętować Rewolucję i ulegalizować jeden z jej obu głównych celów — ostateczne zniesienie praw feudalnych.

Monarchja przestała istnieć 21 stycznia 1793. Teraz, 17 lipca 1793, ustawa przestała uznawać we Francji prawa pana feudalnego — osobistą zależność jednego człowieka od drugiego.

Dekret z 17 lipca był zupełnie wyraźny. Różnice, wprowadzone przez poprzednie Zgromadzenie miedzy rozmaitemi prawami feudalnemi — w tym celu, by jakąś ich część ocalić, zostały obalone. Wszelkie prawo, wynikłe ze stosunku feudalnego, przestało poprostu istnieć.

„Wszystkie dawne świadczenia pańskie, wszelkie stałe i okolicznościowe daniny feudalne, nawet te, które zatwierdzone zostały dekretem z 25 sierpnia ubiegłego roku, są usunięte bez odszkodowania", — głosi artykuł 1 dekretu z 17 lipca 1793. Istnieje jeden tylko wyjątek, odnoszący się do opłat lub świadczeń czysto gruntowych, nie feudalnych. Pozostają one nadal w mocy (art. 2).

W ten sposób ostatecznie zniesiono możliwość usprawidliwiania opłaty feudalnej jako tenuty dzierżawnej, do czego właśnie uprawniały prawa z r. 1790 i 1791. — Jeśli jakaś tenuta dzierżawna lub jakiekolwiek zobowiązanie ma źródło feudalne, bez względu na swą nazwę, jest usunięte nieodwołalnie — bez odszkodowania. Ustawa z 1790 opiewała, że jeśli ktokolwiek wydzierżawił grunt pod warunkiem uiszczania pewnej tenuty rocznej, to może wykupić tę tenutę za sumę, wynoszącą od dwudziesto do trzydziestokrotnej kwoty tenuty rocznej. I chłopi przyjmowali ten warunek. Atoli — dodawała ustawa — jeśli oprócz tenuty gruntowej pobierał dawniej właściciel jakąkolwiek daninę o charakterze feudalnym — np. opłatę od sprzedaży lub spadków, jakąś należytość lenną, lub czynsz feudalny, świadczący o osobistem zobowiązaniu dzierżawcy względem właściciela (np. obowiązek używania młyna lub tłoczni pańskiej, albo ograniczenie praw sprzedaży produktów, danina od nich), albo tylko opłatę, uiszczaną w chwili ustania stosunku dzierżawnego lub na wypadek zmiany właściciela ziemi — to dzierżawca wraz z tenutą gruntową musiał wykupywać te zobowiązania feudalne.

Teraz Konwent wymierza cios prawdziwie rewolucyjny. Nie chce wcale słuchać o tych subtelnościach. Jeśli na dzierżawcy jakiejś ziemi ciąży zobowiązanie o charakterze feudalnym, zniesione jest ono bez wykupu. Jeśli zaś dzierżawca płaci tenutę gruntową, nie mającą nic feudalnego, lecz

oprócz tej tenuty został nań nałożony czynsz lenny, lub inny jakiś ciężar feudalny, staje się właścicielem tego gruntu, nie będąc nic dłużnym nikomu.

A gdy właściciel powie, że było to zobowiązanie nieznaczne, czysto honorowe, otrzyma odpowiedź: Tem gorzej. Chciałeś mimo to z twego dzierżawcy uczynić wasala, teraz jest on wolny i posiada grunt, do którego przywiązane było zobowiązanie feudalne. Nic przeto nie jest ci dłużny. — „Zwyczajne osoby prywatne—powiada Sagnac (str.147), czy z próżności, czy siłą zwyczaju, używały również tych osławionych form, włączając do swych umów dzierżawnych umiarkowane daniny lub drobne opłaty od kupna i sprzedaży" — „chcieli poprostu zabawić się w pana".

Tem gorzej dla nich. Konwent góralski nie pyta się ich o to, czy chcieli bawić się w pana, czy też starali się nim istotnie zostać. Wie on, że wszystkie świadczenia feudalne były z początku drobne i umiarkowane, by z czasem stać się bardzo uciążliwemi. Umowa taka miała na sobie plamy feudalizmu, jak wszystkie te, które w ciągu wieków zakuły chłopa w niewolę; Konwent oddał teraz ziemię chłopu, który ją był wydzierżawił, i nie żądał dla pana żadnego odszkodowania.

Nie na tem koniec. Konwent zarządza (art. 6) iż „wszystkie dokumenty, zawierające uznanie usuniętych obecnie praw, mają być spalone. Panowie, notarjusze, komisarze, prowadzący księgi dóbr dzierżawnych i czynszowych, wogóle wszyscy — mają w ciągu trzech miesięcy w kancelarji swego zarządu gminnego złożyć wszystkie te dokumenty i patenty, rejestrujące władzę jednej klasy nad drugą.

Wszystko to, ułożywszy w jeden stos, należy spalić! To, co zbuntowania chłopi robili w 1789 r., narażając się na powieszenie, odbywało się obecnie na mocy prawa.

„Pięć lat ciężkiego więzienia grozi każdemu, komu udowodni się przechowywanie, ukrywanie, usunięcie lub zatajenie dokumentów oryginalnych lub odpisów tych aktów". Wiele z tych dokumentów stwierdza prawo własności państwa do ziem feudalnych, gdyż państwo miało niegdyś swoich niewolnych chłopów, a później wasali. Mniejsza o to! Prawo feudalne musi zniknąć i zniknie. Co Konstytuanta zdziałała w stosunku do tytułów feudalnych, księcia, hrabiego, markiza, to samo przeprowadza teraz Konwent w stosunku do praw majątkowych feudalnych.

W sześć miesięcy później, 8 pluviose'a roku II (27 stycznia 1794), wobec licznych zażaleń, zwłaszcza ze strony notarjuszy, którzy zapisywali w tych samych księgach, często na tej samej stronicy, zobowiązania czysto gruntowe i powinności feudalne — zgodził się Konwent na pewne odstępstwo od artykułu 6-go: zarządy gminne mogły zachowywać w swych archiwach dokumenty mieszane. Lecz ustawa z 17 lipca pozostała nienaruszona; i jeszcze raz, 29 flore'ala Roku II (18 maja 1794) stwierdził Konwent, że wszystkie czynsze „o najmniejszym nawet śladzie feudalizmu" są zniesione bez odszkodowania.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że reakcja nie była w stanie usunąć skutków tego środka rewolucyjnego. Jasną jest rzeczą jak to już raz powiedzieliśmy, iż daleką jest droga od prawa napisanego do jego urzeczywistnienia. Tam, gdzie chłopi nie powstali przeciw swym panom, tam, gdzie szli — jak to uczynili w Wandei — pod wodzą panów i księży przeciw sankiulotom; tam, gdzie zarządy wiejskie pozostały w ręku księży i bogaczy, tam dekrety z 11 czerwca i 17 lipca nie zostały zastosowane. Chłopi nie weszli napowrót w posiadanie ornych ziem gminnych. Nie objęli w posiadanie gruntów, które dzierżawili od swych dawnych panów feudalnych. Nie spalili dokumentów feudalnych. Nie kupili nawet dóbr narodowych z obawy przed klątwą Kościoła.

Ale w połowie Francji chłopi kupili dobra narodowe. Tu i ówdzie nabyli je w drobnych działach. Objęli w posiadanie ziemie, które dzierżawili od dawnych panów feudalnych, zasadzili drzewa Wolności i spalili na znak radości wszystkie papiery feudalne. Odebrali przynajmniej ziemie gminne od mnichów, bogatych obywateli i szlacheckich obszarników. W tych okolicach powrót reakcji nie miał żadnego wpływu na przeprowadzoną rewolucję gospodarczą.

Reakcja wróciła 9 termidora, a z nią terror niebieski wzbogaconej burżuazji. Później zjawił się Dyrektorjat, Konsulat, Cesarstwo, Restauracja, które zmiotły przeważną część demokratycznych instytucyj Rewolucji. Atoli ta część dzieła, dokonana przez Rewolucję, ostała się i oparła się wszystkim atakom. Reakcja potrafiła do pewnego stopnia zniszczyć dzieło polityczne Rewolucji; lecz jej dzieło ekonomiczne przetrwało. Ostał się również nowy przekształcony naród, który zrodził się podczas zawieruchy rewolucyjnej.

Co więcej. Badając rezultaty gospodarcze Wielkiej Rewolucji, takiej, jaka się dokonała we Francji, dostrzegamy olbrzymią różnicę między zniesieniem feudalnem, przeprowadzonem biurokratycznie przez samo państwo feudalne, a zniesieniem, dokonanem przez rewolucję ludową. W Prusach i Rosji chłopi zostali oswobodzeni od danin i robocizn feudalnych tylko pod tym warunkiem, że utracili znaczną część ziem, które posiadali, i zgodzili się na uciążliwe wykupno, które ich zrujnowało. Za cenę zubożenia otrzymali ziemię wolną od zobowiązań pańszczyznianych, gdy tymczasem obszarnicy, opierający się z początku reformie, wyciągnęli z niej (przynajmniej w okolicach żyznych) nadspodziewany zysk. Prawie wszędzie w Europie reforma ta powiększyła potęgę obszarników.

Jedynie we Francji, gdzie zniesienie ustroju feudalnego odbyło się w drodze rewolucji, zmiana ta zwracała się przeciw obszarnikom, jako kaście ekonomicznej i politycznej, a na korzyść wielkiej masy chłopstwa.

ROZDZIAŁ LI

Dobra narodowe.

Tak samo zbawiennie oddziałała Rewolucja na sprzedaż dóbr narodowych. Dotychczas ta sprzedaż wychodziła głównie na korzyść bogaczy. Teraz stronnictwo Góry postarało się o to, by ziemie wystawione na sprzedaż mogli nabyć tacy z pośród ubogich obywateli, którzyby je sami chcieli uprawiać.

Gdy dobra duchowieństwa, a później emigrantów, zostały skonfiskowane przez Rewolucję i wystawione na sprzedaż, rozbijano z początku część tych dóbr na drobne działy i przyznawano nabywcom prawo spłacania należności w ciągu lat dwunastu. Zaczęło się to jednak zmieniać wraz ze wzrostem reakcji w latach 1790—91 i utrwaleniem się władzy mieszczaństwa. Z drugiej zaś strony, państwo, cierpiąc na brak gotówki, wolało odrazu sprzedawać spekulantom. Nie chciano już rozdrabniać dóbr, sprzedawano hurtem osobom, które dla spekulacji płaciły gotówką. Wprawdzie chłopi zrzeszali się nieraz, tworzyli syndykaty dla zakupna, lecz ustawodawstwo patrzało niechętnem okiem na te związki, i olbrzymia masa dóbr przeszła w ręce spekulantów. Drobni rolnicy, wyrobnicy, rzemieślnicy wiejscy żalili się na to. Ale Zgromadzenie Prawodawcze nie zwracało uwagi na ich skargi[1]).

Kilka kajetów wyborczych domagało się, by ziemie korony i martwej ręki, położone dokoła Paryża, podzielono i wydzierżawiono w działkach od czterech do pięciu morgów. Mieszkańcy Artois żądali nawet ograniczenia dzierżawy „do trzystu prętów ziemi" (Sagnac, str. 80). Atoli, jak już zauważył Avenel — „ani w wygłoszonych w tym przedmiocie mowach, ani w uchwalonych dekretach, nie znajdujemy ani jednego słowa na korzyść tych, którzy nie mają ziemi". Nikt w Zgromadzeniu Narodowem nie zaproponował jakiejkolwiek organizacji kredytu ludowego, aby ci wydziedziczeni mogli nabyć ziemię... Nie zwrócono nawet uwagi na życzenie kilku gazet, jak „Monitor", proponujących, by połowę przeznaczonych na sprzedaż gruntów rozbito na działy po 5,000 franków, by w ten sposób stworzyć pewną liczbę drobnych właścicieli[2]). Dobra nabywali przeważnie tacy chłopi, którzy mieli już ziemię, albo obywatele, przybywający z miast — co wywołało wielkie rozjątrzenie w Bretonji i Wandei.

Oto jednak lud zrywa się 10 sierpnia. Pod naciskiem groźb zbuntowanego ludu, stara się Zgromadzenie Prawodawcze uciszyć skargi, zarządzając sprzedaż dóbr emigrantów w działkach od 2—4 morgów, które postanawia oddać na wieczystą dzierżawę za czynsz roczny. Ci wszakże, którzy kupują za gotówkę, mają zawsze pierwszeństwo.

[1]) Ph. Sagnac, *La Législation civile de la Révolution française*, str. 177.

[2]) Avenel, *Lundis révolutionnaires*, str. 30—20.

Trzeciego czerwca 1793, po wypędzeniu Żyrondystów, obiecał Konwent dać po jednym morgu każdej głowie rodziny proletarjackiej na wsi. Istotnie też przeprowadzili to niektórzy delegaci Konwentu, rozdzielając małe skrawki ziemi między najuboższych chłopów. Atoli dopiero 2 frimaire'a (22 listopada 1793) zarządził Konwent, by wystawione na sprzedaż dobra narodowe zostały możliwie jaknajbardziej rozkawałkowane. Chcąc ułatwić nabywanie dóbr emigrantów, ustanowiono korzystne warunki dla biedaków. Utrzymały się one do 1796, w którym to czasie zniosła je reakcja.

Należy wszakże zaznaczyć, że finanse Republiki znajdowały się ciągle jeszcze w stanie opłakanym. Podatki skąpo wpływały, a wojna pochłaniała miljardy za miljardami. Asygnaty traciły swą wartość, i w takich warunkach szybkie uzyskanie pieniędzy ze sprzedaży dóbr narodowych, było rzeczą najważniejszą. Albowiem tą drogą można było zniszczyć odpowiednią ilość asygnat poprzednich emisyj. Przeto rządzący, zarówno Górale, jak Żyrondyści, mniej myśleli o drobnym rolniku, a więcej o konieczności natychmiastowego wystarania się o możliwie wielkie sumy. Ten, co płacił gotówką, miał zawsze pierwszeństwo.

A przecież mimo tego wszystkiego, mimo wszelkich nadużyć i spekulacyj, odbywały się liczne sprzedaże w drobnych działach. Obok obywateli, zbogacających się odrazu przez nabycie dóbr narodowych, przeszły w ręce ubogich chłopów pokaźne ilości ziemi w małych kawałkach (jak to wykazał Łuczycki) — w niektórych częściach Francji, zwłaszcza na wschodzie. W tych to okolicach dokonała się istna rewolucja w ustosunkowaniu się własności.

Dodać należy, iż ideą Rewolucji było zadanie ciosu klasie szlacheckich obszarników i rozbicie wielkich posiadłości przez zniesienie prawa starszeństwa w dziedziczeniu. W tym celu usunęła ona naprzód, jeszcze 15 marca 1790, dziedziczenie feudalne, na mocy którego panowie przekazywali swą własność jednemu ze swych potomków — zwykle najstarszemu synowi. W następnym roku (8 — 15 kwietnia 1791) wszelka nierówność w prawie spadkowem została zniesiona. „Wszyscy spadkobiercy równego stopnia dziedziczą w równych częściach dobra, przypadające im na mocy ustawy". Wzrosła zwolna liczba spadkobierców przez uwzględnienie prawa dziedziczenia w linji bocznej i dzieci naturalnych; w końcu zaś, 7 marca 1793, Konwent zniósł „możność dowolnego rozporządzania swemi dobrami, czy na wypadek śmierci, czy między żyjącymi lub darowizną kontraktową; „wszyscy potomkowie mają równy udział w dobrach" — głosiło to prawo.

Wskutek tego rozdrobnienie własności, przynajmniej w razie dziedziczenia, stało się obowiązkowe.

Jakie były następstwa tych trzech wielkich zarządzeń — zniesienia bez wykupu praw feudalnych, oddania ziem komunalnych gminom i sprze-

daży zajętych dóbr duchowieństwa i emigrantów? Jaki miały wpływ na ustosunkowanie się własności gruntowej? Kwestja roztrząsana jest po dziś dzień, a zapatrywania są ciągle jeszcze rozbieżne. Można nawet powiedzieć, iż zmieniają się onę stosownie do tego, czy ten lub ów badacz studja swe rozciąga na tę lub ową część Francji[1]).

Atoli jeden fakt, — absolutnie pewny — góruje nad wszystkiemi innemi: Własność gruntowa została podzielona. Tam, gdzie Rewolucja porwała masy, wielkie ilości ziemi przeszły w ręce chłopów. I wszędzie dawna ponura nędza, nędza okropna dawnego absolutyzmu, zaczęła znikać. Ów głód chroniczny, który co pewien czas nawiedzał jedną trzecią Francji, nie był już znany w XIX wieku.

Przed Rewolucją regularnie corocznie nawiedzał głód jedną lub drugą część Francji. Położenie było takie samo, jak dziś w Rosji (przed bolszewicką rewolucją — dop. tłum.). Choćby chłop pracował najusilniej, nie starczało mu chleba od jednych żniw do drugich. Orał źle, zasiewy jego były liche, jego chude zwierzęta, wyczerpane brakiem paszy, nie dostarczały mu potrzebnego nawozu dla ulepszenia ziemi. Z roku na rok zbiory stawały się gorsze.

Ale oto nadchodzi Rewolucja. Wybucha straszna burza. Cierpienia, spowodowane rewolucją, a zwłaszcza wojną, są niesłychane, tragiczne. Chwilami widać przepaść, w której Francja już się ma pogrążyć. Zjawia się później reakcja Dyrektorjatu, wojny Cesarstwa. W końcu następuje reakcja Burbonów, osadzonych znowu na tronie przez koalicję królów i cesarzy. Zjawia się wraz z nimi biały terror, straszniejszy jeszcze od czerwonego. I ludzie powierzchowni powiadają na to: „Widzicie więc, że z rewolucyj niema żadnych korzyści!"

Jednak dwuch rzeczy żadna reakcja nie mogła zmienić. Francja została zdemokratyzowana przez Rewolucję do tego stopnia, że ktokolwiek żył we Francji, nie może żyć w innym kraju Europy, nie powtarzając sobie: „Widać na każdym kroku, że Wielka Rewolucja jeszcze tu nie była". Chłop we Francji stał się człowiekiem. Nie jest to już owo dzikie zwierzę, o którem mówił La Bruyère. Jest on istotą myślącą. Cały wygląd Francji wiejskiej zmienił się dzięki Rewolucji, a nawet terror biały nie mógł sprawić, żeby chłop wrócił do dawnego stanu. Wprawdzie zbyt wiele jest jeszcze ubóstwa na wsi, we Francji, jak i gdzieindziej; lecz to ubóstwo jest bogactwem w porównaniu z tem, czem była Francja przed 150 laty, oraz

---

[1]) W Côte d'Or dobra kościelne nabyło znacznie więcej mieszczan niż chłopów. Wprost przeciwnie działo się z dobrami emigrantów, które w tej samej połaci kraju zakupione zostały głównie przez chłopów. W Laonnais nabyli chłopi znacznie więcej ziem kościelnych od mieszczan, a posiadłości emigrantów zostały rozdzielone prawie w równej części między obie grupy. Na północy spółki chłopskie zakupiły dużo gruntów. (Sagnac, str. 188).

z tem, co za dni naszych widzimy w krajach, do bram których nie zapukała jeszcze Rewolucja.

ROZDZIAŁ LII

Walka z głodem. — Cena maksymalna. Asygnaty.

Jedną z głównych trudności w każdej rewolucji jest wyżywienie wielkich miast. Wielkie miasta są dzisiaj ośrodkami różnych przemysłów, pracujących głównie dla bogaczy lub dla handlu wywozowego; a obie te gałęzie znajdują się w zastoju w razie jakiegokolwiek kryzysu. Co wtedy począć, by wyżywić wielkie skupienia ludności w miastach?

To właśnie zaszło we Francji. Emigracja, wojna — zwłaszcza wojna z Anglją, hamująca wywóz i handel zamorski, z których żyły Marsylja, Nantes, Bordeaux i t. d. — wreszcie owa wspólna wszystkim bogaczom skłonność, by podczas rewolucji okazywać nazewnątrz jak najmniej swój majątek — wszystko to sparaliżowało gałęzie przemysłu zbytkownego i wielki handel.

Chłopi, szczególnie ci, którzy zabrali ziemie, pracowali z wytężeniem wszystkich sił. Nigdy orka nie była tak energiczna, jak jesienią 1791 — zaznacza Michelet. I gdyby zbiory lat 1791, 1792 i 1793 wypadły dobrze, nie brakowałoby chleba. Atoli od 1788 Europę, głównie zaś Francję, trapił cały szereg złych lat: bardzo mroźne zimy, lata bez słońca. Właściwie było tylko jedno dobre żniwo, w r. 1793, i to zaledwie w połowie departamentów. Te miały nawet pewien nadmiar zboża; lecz gdy ta nadwyżka, jako też środki transportowe zarekwirowane zostały na potrzeby wojny, w przeważnej części Francji, zapanowała drożyzna. Worek zboża, który w Paryżu kosztował przedtem 50 franków, wynosił do 60 franków w lutym, a do 100 i 150 franków w maju.

Chleb, który kosztował dawniej trzy su funt, podniósł się teraz do sześciu, a nawet do ośmiu su w okolicznych miasteczkach Paryża. Na południu były ceny głodowe: 10 i 12 su funt. W Clermont, w Puy de Dôme płacono w czerwcu 1793 od 16 do 18 su za funt chleba. „Góry nasze znajdują się w najokropniejszej nędzy. Administracja rozdziela ósmą część sestera na osobę, i każdy musi czekać dwa dni na swoją kolej", czytamy w „Monitorze" z 15 czerwca 1793.

Ponieważ Konwent nic jeszcze nie przedsiębrał, w ośmiu departamentach wybuchły powstania i lud sam zabrał się, na początku roku 1793, do otaksowania środków żywności. Komisarze Konwentu byli bezsilni wobec tych zaburzeń i musieli ceny tak ustalić, jak sobie życzył lud. Zawód handlarza zbożowego stawał się bardzo niebezpiecznym.

W Paryżu kwestja wyżywienia 600.000 ust stawała się tragiczną. Gdyby bowiem chleb utrzymał się przy sześciu su za funt, jak to było obecnie, powstanie byłoby nieuniknione, a wówczas tylko kartacze mogłyby uchronić bogaczy przed grabieżą. Przeto komuna, zadłużając się coraz bardziej u państwa, wydawała dziennie od 12 — 75.000 franków, by móc dostarczyć mąki piekarzom i utrzymać chleb przy cenie dwunastu su za cztery funty. Rząd ze swej strony określał ilość zboża, jaką każdy departament i każdy kanton wysłać musiał do Paryża. Jednakże drogi znajdowały się w złym stanie, a zwierzęta pociągowe były zarekwirowane dla wojny.

Wszystkie ceny szły w górę w tym stosunku. Funt mięsa, który kosztował dawniej pięć lub sześć su, sprzedawano teraz po 20 su; za funt cukru płacono 90 su, za świece 7 su.

Daremnie srożono się przeciw spekulantom; nic nie pomagało. Po wypędzeniu Żyrondystów komuna Paryża wyjednała u Konwentu zamknięcie giełdy paryskiej (27 czerwca 1793); ale spekulacja odbywała się nadal, a elegancko ubrani spekulanci zbierali się w Palais-Royal, urządzali pochody z kobietami, szydząc z nędzy ludu.

Ósmego września 1793 komuna Paryża, doprowadzona do ostateczności, zarządziła opieczętowanie lokali bankierów i handlarzy pieniędzy. Saint-Just i Leban, wysłani przez Konwent do departamentu Bas-Rhin, nakazali sądowi kryminalnemu zrównać z ziemią domy wszystkich tych, którymby udowodniono spekulację. Ale wówczas spekulacja znajdowała inne środki i drogi.

W Lyonie położenie było jeszcze gorsze niż w Paryżu, ponieważ zarząd miasta, składający się poczęści z Żyrondystów, nie przedsiębrał żadnego energicznego kroku, by przyjść z pomocą ludności. „Ludność Lyonu liczy obecnie przynajmniej 130.000 dusz, a nie ma środków do życia nawet na trzy dni" pisał Collot d'Herbois do Konwentu 7 listopada 1793. „Nasza sytuacja żywnościowa jest rozpaczliwa... Głód musi wybuchnąć". I to samo było we wszystkich wielkich miastach.

Podczas tej drożyzny nie brak było przykładów wzruszającego poświęcenia. I tak czytamy u Buchez'a i Roux'a (XXXVII, 12), że sekcje Mont-Martre i l'Homme-Armé ustanowiły sześciotygodniowy post patrjotyczny, a Meillé odszukał w Bibljotece Narodowej uchwałę sekcji „Observatoire", datowaną 1 lutego 1792, na mocy której zamożni obywatele tej sekcji zobowiązali się „nie używać cukru i kawy, póki ich cena nie obniży się, zezwalając na korzystanie z tych artykułów swym braciom z klasy mniej dostatniej". (Meillé, str. 302, uwaga). Później w roku II (luty i marzec 1794), gdy mięso osiągnęło bardzo wysokie ceny, wszyscy patrjoci Paryża postanowili nie jadać go więcej.

Ale wszystko to mogło mieć — wobec wielkiej drożyzny — tylko skutek moralny. Trzeba było jakiegoś środka ogólnego. Już 16 kwietnia

1793 zarząd departamentu Paryża zwrócił się do Konwentu z petycją, domagającą się ustalenia ceny maksymalnej, po której zboże wolno byłoby sprzedawać. Po poważnej dyskusji, mimo silnej opozycji, wydał Konwent 3 maja 1793 dekret, ustalający ceny maksymalne na zboże.

Dekret ten w podstawowej swej myśli dążył do bezpośredniego zbliżenia rolnika i konsumenta na rynku, i wyłączenia pośredników. W tym celu każdy kupiec lub producent zboża i mąki obowiązany był składać deklarację zarządowi gminnemu swego miejsca zamieszkania co do ilości i rodzaju zboża, jakie posiadał. Odtąd sprzedaż zboża lub mąki miała być dozwolona tylko na ustanowionych do tego celu targach publicznych. Lecz konsument mógł zaopatrzyć się na cały miesiąc bezpośrednio u kupców lub producentów swego kantonu na podstawie odpowiedniego certyfikatu Zarządu gminnego. Przeciętne ceny rozmaitych gatunków zboża między 1 stycznia a 1 maja 1793 stawały się cenami maksymalnemi, powyżej których zboża nie wolno było sprzedawać. Ceny te miały obniżać się stopniowo do 1 września. Ci, którzyby sprzedawali lub kupowali wyżej tego maximum, mieli być karani grzywną. Tym, którymby udowodniono złośliwe lub umyślne psucie albo ukrywanie zboża czy mąki (albowiem i to robiono mimo drożyzny), groziła śmierć!

W cztery miesiące później uznano za stosowniejsze wyrównać cenę zboża w całej Francji. To też 4 września 1793 ustalił Konwent na miesiąc wrzesień cenę czternastu franków za centnar pszenicy.

Takie było owo tak okrzyczane prawo o cenie maksymalnej[1]). Tę konieczność chwili rojaliści i Żyrondyści poczytywali Góralom za zbrodnię. Była to zbrodnia tem bardziej nie do przebaczenia, że stronnictwo Góry domagało się zgodnie z ludem nie tylko otaksowania zboża, lecz także chleba wypieczonego i różnych artykułów pierwszej i drugiej potrzeby. Jeśli społeczeństwo brało na się ochronę życia obywatela, to czyż nie było obowiązane — rozumowano słusznie — chronić go przeciw tym, którzy godzą na jego życie, zmawiając się, by go pozbawić tego, co jest dla życia nieodzowne?

Nad tem jednak wywiązała się bardzo gwałtowna walka, gdyż Żyrondyści i część stronnictwa Góry byli przeciwni idei otaksowania środków spożywczych, uważali ją za niepolityczną i niebezpieczną[2]). Lecz opinja publiczna odniosła zwycięstwo, i 29 września 1793 postanowił Konwent za-

---

[1]) Sądzi się nieraz, iż rewolucja łatwo może przeprowadzić oszczędności w administracji, zmniejszając liczbę urzędników. Nie zachodził jednak ten wypadek w rewolucji z 1789—93, która z każdym rokiem rozszerzała zakres atrybucyj państwa. Z tych nowych dziedzin wyliczamy następujące: nauczanie, sędziów, opłacanych przez państwo administrację, utrzymywaną przez podatników, ogromną armję i t. d.

[2]) Zobacz zbiór: *Bibliothèque historique de la Révolution* Brytyjskiego Muzeum, zawierająca broszury w kwestji żywnościowej w tomach 473, 474, 475.

prowadzić cenę maksymalną na artykuły pierwszej i drugiej potrzeby: mięso, bydło, słoninę, masło, oliwę słodką, ryby, ocet, wódkę, piwo.

Rozwiązanie to było zupełnie naturalne; tem bardziej, że kwestja zakazu wywozu zboża, założenia spichrzy dla konsumentów i zaprowadzenia cen maksymalnych na zboże i mięso zaprzątała już umysły mężów stanu i rewolucjonistów od 1789. Niektóre miasta, jak np. Grenoble, jeszcze we wrześniu 1789 postanowiły same zakupić zboże i przedsięwziąć bardzo surowe kroki przeciw lichwiarzom. Przedmiotowi temu poświęcona była wielka ilość opublikowanych broszur[1]). Gdy się Konwent zebrał, żądania zaprowadzenia cen maksymalnych stały się natarczywemi i Rada departamentu Paryża zwołała magistraty gmin swego okręgu dla omówienia tej kwestji. Wynikiem było, iż w imieniu całego ludu przedłożono Konwentowi petycję, domagającą się ustanowienia ceny maksymalnej na zboże. Materjał opałowy, świece, oliwa do palenia, sól, mydło, cukier, miód, biały papier, metale, konopie, len, materje, płótna, chodaki drewniane, trzewiki, tytoń i surowce potrzebne dla fabryk zaliczono również do przedmiotów niezbędnych i ceny ich ustalono na przeciąg jednego roku. Cena maksymalna, po której regulowana była sprzedaż tych towarów, była o trzecią część wyższą od tej, jaką każdy z nich posiadał w 1790 r. według sprawozdań targowych, po potrąceniu opłat fiskalnych i innych, którym wtedy podlegały (dekret z 29 września 1793).

Równocześnie jednak wydał Konwent ustawy także przeciw najmitom i ubogiej klasie wogóle. Uchwalił on, że „maximum czyli najwyższa kwota płac, pensyj, poborów i wynagrodzeń za pracę ustalona zostanie aż do września roku następnego przez rady generalne, na podstawie obliczenia płac z 1790, zwiększonych o połowę".

Rzecz jasna, iż system ten nie mógł zatrzymać się na tem. Z chwilą, gdy raz Francja decydowała się nie pozostać przy systemie wolnego handlu, a zatem spekulacji i lichwy, wypływających zeń siłą rzeczy, nie mogła ograniczyć się do tych nieśmiałych prób. Musiała posunąć się dalej na drodze komunalizacji handlu, mimo oporu, na jaki idee te musiały z konieczności natrafić.

Istotnie też 11 brumaire'a roku II (1 listopada 1793) uznał Konwent na skutek sprawozdania Barère'a, że ustalenie ceny, po której towary muszą być sprzedawane przez detalistów, „było opodatkowaniem handlu detalicznego na rzecz fabrykanta przedsiębiorcy". Nasunęła się wtedy myśl, że chcąc ustalić cenę każdego z towarów, objętych poprzednim dekretem, należy poznać „jego wartość w miejscu produkcji". Dodając do tej sumy pięć procent zysku dla hurtownika i pięć dla kupca drobnego, oprócz pe-

[1]) Momoro ogłosił o tem interesującą broszurę: *Opinion de Momoro::: sur la fixation de maximum du prix des grains dans l'universalité de la République française*, w której rozwijał zasady komunistyczne.

wnej kwoty za każdą milę przewozu, możnaby określić prawdziwą cenę, po której każdy towar należałoby sprzedawać.

Rozpoczęto wówczas olbrzymią ankietę nad ustaleniem jednego z czynników wartości (kosztów produkcji). Niestety, nie doprowadzono jej do końca, gdyż reakcja zatryumfowała 9 termidora i tego wszystkiego zaniechano. Trzeciego nivôose'a roku II (23 grudnia 1794), po burzliwej dyskusji, wszczętej przez termidorystów, dekrety o cenie maksymalnej zostały uchylone.

Wynikiem był straszny spadek asygnat. Dawano już tylko 19 franków za 100 franków papierowych; w sześć miesięcy później tylko 2 franki za 100, a nie więcej niż 15 su w listopadzie 1795. Płacono za parę trzewików do stu franków, a do 6.000 franków za jazdę dorożką[1]).

* * *

Wspomnieliśmy już, że Necker, chcąc państwu dostarczyć środków egzystencji, uciekł się najprzód, 9 i 27 sierpnia 1789, do dwuch pożyczek, trzydziesto i ośmdziesiociomiljonowej. Ponieważ jednak pożyczki te nie udały się, przeparł w Konstytuancie jednorazową daninę nadzwyczajną, wynoszącą czwartą część dochodu każdego obywatela. Bankructwo groziło państwu i Zgromadzenie, porwane przez Mirabeau, uchwaliło żądany przez Neckera podatek. Lecz z daniny tej wpłynęło bardzo mało[2]), i wtedy to, jak widzieliśmy, powstała myśl, by wystawić na sprzedaż dobra duchowieństwa i wypuścić asygnaty, amortyzowane w miarę, jak wpływała gotówka z tych posiadłości. Asygnaty te były oprocentowane i miały kurs przymusowy.

Spekulacja lichwiarska i handel pieniędzmi działały niewątpliwie w kierunku obniżenia kursu asygnat; mimo to mógł się jeszcze mniej lub więcej utrzymać, póki ceny maksymalne najważniejszych środków żywności i artykułów pierwszej potrzeby były ustalone przez zarządy gminne. Lecz natychmiast po zniesieniu cen maksymalnych przez reakcję termidorystyczną, deprecjacja asygnat rozpoczęła się z zastraszającą szybkością. Można wyobrazić sobie, jaką nędzę ten spadek asygnat wywołał u tych, którzy żyli z dnia na dzień.

Historycy reakcyjni, zarówno przy omawianiu tej kwestji, jak i wielu innych, chętnie zawsze wprowadzali zamęt. Faktem jednak jest, że wielka deprecjacja asygnat nastąpiła dopiero po dekrecie z 3 nivôse'a roku III, usuwającym cenę maksymalną.

Równocześnie rozpoczął Konwent za termidorystów wydawać tak wielkie ilości asygnat, że z 6.420 miljonów, znajdujących się w obiegu 13

[1]) O prawdziwych przyczynach tej celowo śrubowanej drożyzny zob: Avenel *Lundis révolutionnaires*, rozdz. III.

[2]) Ogólnie biorąc, nie wpływały podatki podczas całej Rewolucji. W lutym 1793 Skarb nic jeszcze nie otrzymał z podatku gruntowego i od ruchomości z r. 1792, a z podatku na r: 1791 tylko połowę — 150 miljonów! Wszystko inne w tym stosunku.

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów 2

brumaire'a roku III. (3 listopada 1794) podniosła się ta cyfra ośm miesięcy później, to znaczy 25 messidora roku III (13 lipca 1795) do 12 miljardów.

Oprócz tego książęta, a zwłaszcza hrabia d'Artois, założyli w Anglji na mocy dekretu z 20 września 1794, kontrasygnowanego przez hrabiego Józefa de Puisay'e i szlachcica de Tinténiac, „fabrykę asygnat, podobnych zupełnie do tych, które zostały lub miały być wydane przez tak zwany Konwent narodowy". W krótkim czasie siedemdziesięciu robotników pracowało w tej fabryce; nic więc dziwnego, że hrabia de Puisaye pisał do bretońskiego Komitetu powstańczego: „Wnet mieć będziecie miljon dziennie, potem dwa i t. d."

Nakoniec, już 21 marca 1794, podczas dyskusji w angielskiej Izbie gmin, słynny Sheridan wyjawił istnienie fabryki fałszywych asygnat, którą w Anglji założył Pitt, a Tajlor oświadczył, że widział na własne oczy, jak fabrykowano fałszywe asygnaty. Wielkie masy tych asygnat ofiarowywano na weksle prawie we wszystkich wielkich miastach Europy[1]).

Ale gdyby reakcja poprzestała tylko na tych niecnych machinacjach! Zajmowała się namiętnie także systematyczną lichwą żywnościową, skupowała zboże na pniu i spekulowała asygnatami[2]).

Przeto zniesienie ceny maksymalnej było sygnałem do tak wielkiej zwyżki wszystkich cen — i to wśród okropnej drożyzny — że zapytać musimy, w jaki sposób udało się Francji przetrwać tak straszne przesilenie i nie pogrążyć się w niem zupełnie?

ROZDZIAŁ LIII

Kontrrewolucja w Bretonji.—Zamordowanie Marata.

Francja, napadnięta ze wszystkich stron przez koalicję monarchij europejskich i mimo to przeprowadzająca dalej swe olbrzymie dzieło prze-

[1]) Zob. Ludwik Blanc, księga XIII, rozdział IV, który podaje doskonałą historję ceny maksymalnej.

[2]) Listy z Anglji, adresowane przez rojalistów do ich ajentów we Francji, odsłaniają sposoby, których chwytali się ażjoterzy. I tak czytamy w jednym z tych listów: „Wyśrubujcie kurs weksla do 200 franków za funt szterling. Dyskredytujcie możliwie najbardziej asygnaty i odmawiajcie przyjmowania wszystkich tych, które nie mają wizerunku króla. *Śrubujcie ceny wszystkich środków żywności. Wydajcie rozkaz kupcom waszym, by wykupili wszystkie najniezbędniejsze artykuły.* Jeśli zdołacie nakłonić Cott..i'ego do nabycia łoju i świec za wszelką cenę, każcie publiczności płacić do pięciu franków za funt. Milord jest bardzo zadowolony ze sposobu działania B. t. z. (Batza). *Spodziewamy się, że morderstwa będą organizowane przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności.* Przebrani księża i kobiety nadają się najlepiej do tej operacji". (A. Thiers, Histoire de la Révolution française, t. III, 1834, str. 144—145).

budowy, przebywała — rzecz prosta — bardzo ciężkie przesilenie. Badając wszystkie szczegóły tego przesilenia, uzmysławiając sobie cierpienia, które z każdym dniem znosić musiał lud, pojmujemy całą głębię zbrodni warstw sytych, gdy dla zachowania swych przywilejów nie zawahały się pogrążyć Francji w okropności wojny domowej i najazdu zagranicy.

Sami Żyrondyści, wydaleni z Konwentu 2 czerwca 1793, udali się czemprędzej do departamentów, by wzniecić tam wojnę domową przy poparciu rojalistów, a nawet zagranicy.

Przypominamy sobie, iż Konwent, wydaliwszy z grona swego 31 deputowanych żyrondystowskich, nałożył na nich areszt domowy, dając jednak każdemu z nich możność przechadzania się po Paryżu w towarzystwie żandarma. Vergniaud, Gensonné, Fonfrède pozostali istotnie w Paryżu, przyczem pierwszy od czasu do czasu zwracał się do Konwentu ze zjadliwemi listami. Inni zaś uciekli do departamentów, by podburzyć je do powstania. Rojaliści niczego goręcej nie pragnęli. Wkrótce też w sześćdziesięciu departamentach wybuchły powstania kontrrewolucyjne, w których Żyrondyści i najzagorzalsi rojaliści szli ręka w rękę.

Jeszcze w 1791 uknuto w Bretonji spisek rojalistyczny, zmierzający do przywrócenia reprezentacji stanowej i starej administracji trójklasowej. Książęta, emigranci pozostawili na czele tego sprzysiężenia Tufina, markiza de la Rouérie. O spisku tym doniesiono jednak Dantonowi, który kazał go śledzić. Markiz de la Rouérie musiał się ukrywać, i w czerwcu 1793 umarł na zamku jednego ze swych przyjaciół, gdzie został potajemnie pochowany. Mimo to powstanie wybuchło przy poparciu Anglików. Za pośrednictwem przemytników morskich i emigrantów, z których pierwsi zbierali się w Jersey, a drudzy w Londynie, przygotowywało ministerjum angielskie szeroko rozgałęzione powstanie, którego celem było oddanie Anglji twierdz Saint-Malo, Brest, Cherbourg, a może także Nantes i Bordeaux.

Po uchwaleniu aresztowania głównych przywódców żyrondystowskich przez Konwent, Pétion, Guadet, Brissot, Barbaroux, Louvet, Buzot i Larjuinais uciekli, by stanąć na czele powstania w Normandji i Bretonji. Przybywszy do Caen zorganizowali związek zjednoczonych departamentów celem przygotowania pochodu na Paryż. Uwięzili komisarzy Konwentu i wszelkiemi środkami starali się rozpalić nienawiść przeciw Góralom. Generał Wimpfen, który dowodząc wojskami Republiki w Normandji, stanął po stronie powstańców, nie ukrywał się ze swemi poglądami rojalistycznemi, ani też ze swym zamiarem szukania oparcia w Anglji. Lecz przywódcy żyrondystowscy nie zerwali z nim.

Na szczęście lud w Normandji i Bretonji nie poszedł za rojalistycz-

nymi prowodyrami i księżmi. Miasta stanęły po stronie Rewolucji i powstanie po klęsce pod Vernon upadło[1]).

Podróż, którą przywódcy żyrondystowscy odbywali w Bretonji, trzymając się dróg ukrytych, omijając najdrobniejsze nawet mieściny, z obawy, by ich tam nie zaaresztowali patrjoci, dowodzi, jak mało sympatji znajdowali nawet w tej krainie bretońskiej, w której Konwent nie potrafił przecie zjednać sobie chłopów, i gdzie zaciągi na wojnę, toczącą się nad Renem, nie mogły być przyjmowane z zapałem. Gdy Wimpfen chciał pomaszerować na Paryż, Caen dostarczyło mu tylko kilka tuzinów ochotników[2]). W całej Normandji i Bretonji zebrało się nie więcej, niż pięćset do sześćset ludzi, którzy nie bili się nawet, gdy znaleźli się wobec małej armji, przybyłej z Paryża.

Ale w niektórych miastach, szczególniej w portach Saint-Malo i Brest, byli rojaliści silnie popierani przez kupców i dopiero potężny wysiłek ze strony patrjotów zapobiegł oddaniu Saint-Malo w ręce Anglików, jak to się stało z Tulonem.

W samej rzeczy czytać należy listy młodego Juliena, komisarza wydziału ocalenia publicznego lub Jana Bon Saint-André, delegata Konwentu, aby poznać, jak słabe były siły materjalne Republiki, i do jakiego stopnia klasy zamożne gotowe były popierać obcych najeźdzców. Wszystko było przygotowane do wydania flocie twierdzy Saint-Malo — uzbrojonej w 123 działa i 25 moździerzy, oraz bardzo dobrze zaopatrzonej w kule, bomby i proch. Dopiero zjawienie się komisarzy Konwentu wzmogło gorliwość patrjotów i przeszkodziło tej zdradzie.

---

[1]) „Hymn obywatelski Bretonów maszerujących przeciw anarchji", taki był tytuł pieśni żyrondystowskiej, którą Guadet przytacza w uwadze do Pamiętników Buzot'a, str. 68—69. Oto jedna ze zwrotek:

D'un trône étayé par sescrimes
Robespierre, enivre de sang,
Du doigt designe ses victimes
A l'anarchiste rugissant.
Na zbrodniczym tronie
Robespierre żądzą krwi płonie.
Ku ofiarom przezeń wskazanym
Rzuca się anarchista z rykiem opętanym.

Ta marsyljanka Żyrondystów domagała się śmierci: Dantona, Pache'a, Marata, ą jej refren brzmiał:

Guerre et mort aux tyrans
Mort aux apôtres du carnage!
Wojna i śmierć tyranom,
Śmierć apostołom mordu!

I jednocześnie sami żądali i przygotowywali masowe mordy rewolucjonistów.

[2]) Przegląd wojsk, o którym mówiła Karolina Corday przed sędziami, i który zgromadzić miał tysiące ludzi, był kłamstwem zmyślonem w celu nastraszenia paryskich sankiulotów:

Delegaci Konwentu nie zwrócili się do zarządów miejskich; wiedzieli, że toczy je gangrena rojalizmu i wrogi ludowi duch przedsiębiorczości kupieckiej. Udawali się do towarzystwa patrjotycznego każdego miasta, wielkiego czy małego. Proponowali mu najpierw „oczyszczenie się". Każdy członek musiał na posiedzeniu towarzystwa głośno oświadczyć, czem był przed 1789 i czem się zajmował od tego czasu — czy podpisał petycje rojalistyczne „ośmiu i dwudziestu tysięcy"; jaki był jego majątek przed 1789 i jaki jest obecnie. Ci, którzy nie mogli w sposób zadowalający odpowiedzieć na te pytania, byli wyłączeni z towarzystwa patrjotycznego.

Po przeprowadzonem oczyszczeniu, towarzystwo patrjotyczne stawało się organem Konwentu. Przy jego pomocy delegat Konwentu przystępował do analogicznego oczyszczenia Zarządu miejskiego, nakazując wyłączenie członków rojalistycznych i lichwiarzy. Następnie popierany przez towarzystwo ludowe, budzi entuzjazm w masach ludności, zwłaszcza w sankiulotach. Kierował zaciągiem ochotników i wywoływał niejednokrotnie wysiłki bohaterskie ku uzbrojeniu i obronie wybrzeża. Organizował uroczystości patrjotyczne i wprowadzał kalendarz republikański. A gdy wyjeżdżał dla dokonania tej samej pracy gdzieindziej, wkładał na nową władzę miejską obowiązek przedsięwzięcia wszelkich środków celem zapewnienia dowozu amunicji, żywności i wojsk. Wszystko to jednak miało się odbywać pod nadzorem towarzystwa ludowego, z którem pozostawał on w ciągłej korespondencji.

Wojna wymagała często olbrzymich ofiar. Lecz w każdem mieście, w Quimper, a nawet w Saint-Malo, delegaci Konwentu znaleźli ludzi oddanych Rewolucji i przy ich pomocy zorganizowali obronę. Emigranci i okręty angielskie nie śmieli nawet zbliżyć się do Saint-Malo lub Brest.

W ten sposób rozbiło się powstanie w Normandji i Bretonji. Ale z Caen przybyła Karolina Corday, by zamordować Marata. Znajdując się widocznie pod wpływem tego wszystkiego, co w otoczeniu swojem słyszała przeciw republice sankiulotów i Góry, olśniona może manierami „prawdziwych republikanów", na jakich zakrawać chcieli przybywający do Caen Żyrondyści, — Karolina Corday, spotkawszy się w mieście swem z Barbaroux'em, udała się do Paryża, by zabić jednego z najwybitniejszych rewolucjonistów.

Historycy żyrondystowscy, którzy jak jeden mąż nienawidzą Marata, głównego sprawcę 31 maja, twierdzili, że Karolina Corday była republikanką. Jest to absolutny fałsz. Panna Marja Karolina Corday d'Armont pochodziła z rodziny arcyrojalistycznej, a jej bracia byli emigrantami; wychowana sama w klasztorze l'Abbaye—aux Dames w Caen, żyła u krewnej, pani de Breteville, „której strach tylko przeszkadzał mienić się rojalistką". Cały rzekomy „republikanizm" panny Corday d'Armont polegał na tem, że pewnego razu nie chciała pić za zdrowie króla, a odmowę swoją

uzasadniła słowami, że jest republikanką „jeśli Francuzi godni są republiki". To znaczy, że była konstytucjonalistką, prawdopodobnie feljantką. Wimpfen utrzymywał, że była poprostu rojalistką.

Wszystko skłania do przypuszczenia, że Karolina Corday d'Armont nie była odosobniona. Widzieliśmy właśnie, że Caen było ośrodkiem „Związku departamentów zjednoczonych", podburzonych przeciw Konwentowi Góralskiemu. Jest przeto bardzo prawdopodobne, iż spisek był przygotowany na 14 lub 15 lipca: że istniał zamiar zabicia w tym dniu „Dantona, Rebespierre'a, Marata i spółki", oraz że Karolina Corday była o tem powiadomiona. Jej odwiedziny u Żyrondysty Duperreta, któremu wręczyła druki i list do Barbaroux'a z Caen, tudzież udzielona mu przez nią rada, by bezzwłocznie usunął się do Caen, upoważniają do traktowania Karoliny Corday jako narzędzia spisku, uknutego w Caen przez Żyrondystów i rojalistów[1]).

Planem Karoliny Corday było — jak mówiła — zgładzenie Marata na Polu Marsowem podczas dorocznego obchodu Rewolucji 14 lipca, albo jeśliby tam nie przybył — w Konwencie. Lecz uroczystość została odroczona, a Marat będąc chorym, nie przychodził do Konwentu. Wówczas napisała doń, prosząc, by ją przyjął, a nie otrzymawszy odpowiedzi, napisała po raz drugi, grając tym razem w jezuicki sposób na jego dobroci, którą znała, lub o której słyszała od swoich przyjaciół. W liście tym mówiła, że jest nieszczęśliwą i prześladowaną; z podobnem poleceniem była pewną przyjęcia.

Z tem pismem i nożem, ukrytym pod szalem, zjawiła się 13 lipca o siódmej godzinie wieczorem u Marata. Żona jego, Katarzyna Evrard, zawahała się przez chwilę, lecz w końcu wpuściła młodą damę do ubogiego mieszkania przyjaciela ludu.

Marat, trawiony gorączką od dwuch lub trzech miesięcy — po życiu szczutego zwierza, jakie wiódł od 1789 — siedział w krytej wannie kąpielowej, przeprowadzając korektę swej gazety na deszczułce, umieszczonej w poprzek wanny. Tam to Karolina Corday utopiła nóż w piersi Przyjaciela Ludu. Skonał natychmiast.

W trzy dni później, 16 lipca, zgilotynowany został przez Żyrondystów w Lyonie drugi przyjaciel ludu, Chalier.

W Maracie utracił lud swego najlepszego oddanego przyjaciela. Historycy żyrondystowscy, nienawidzący Marata, przedstawili go jako krwio-

---

[1]) Uważamy za dowiedzione, że spisek istniał i że Żyrondyści coś o tem wiedzieli. I tak w Radzie generalnej komuny Paryża odczytano 10 lipca list przejęty w Strasburgu, a wysłany do Paryża przez burmistrza strasburskiego — w którym między innemi pisał: „Góra, Komuna, Jakobinerja i cała klika zbrodnicza znajduje się na skraju przepaści... 15 lipca tańczyć będziemy! Pragnę, by nie popłynęła żadna inna krew, tylko Dantona, Robespierre'a, Marata i Spółki". (Cytuję według Ludwika Blanc). 11 i 12 lipca „Kronika Paryża", gazeta żyrondystowska, czyniła już aluzje do śmierci Marata.

żerczego głupca, który nie wiedział nawet, czego chciał. Ale wiemy dzisiaj, w jaki sposób powstają takie opinje. Faktem jest, iż w najbardziej ponurych momentach Rewolucji, w latach 1790 i 1791, kiedy widział, że heroizm ludu nie zdołał uporać się z władzą królewską, Marat napisał rzeczywiście, iż należy ściąć kilka tysięcy głów arystokratów, by pchnąć naprzód Rewolucję. Ale w głębi duszy swej nie był wcale krwiożerczy. Jeno on wraz ze swą bohaterską towarzyszką, Katarzyną Evrard[1]), kochał lud miłością nieskończenie głębszą, niż wszyscy jego współcześni, których Rewolucja wsławiła, i miłości tej pozostał wierny.

Z wybuchem Rewolucji zaczął Marat żyć o chlebie i wodzie — nie obrazowo, lecz w rzeczywistości. A gdy został zamordowany, okazało się, że całym majątkiem Przyjaciela Ludu była asygnata dwudziesto pięciofrankowa.

Starszy od swych przeważnie młodych towarzyszy i bardziej doświadczony od nich, Marat potrafił pojąć różne fazy Rewolucji i przewidzieć następne lepiej, niż wszyscy jemu współcześni. On jeden, rzec można, z kierujących mężów Rewolucji, ujmował rzeczy głęboko i widział je zawsze w całokształcie ich wielorakich stosunków[2]). Że i on nie był wolny od pewnej próżności, tłumaczy się po części tem, iż był ciągle ścigany, ciągle szczuty, nawet podczas najgorętszej Rewolucji, kiedy każda nowa faza Rewolucji udowadniała słuszność jego przewidywań. Lecz są to rzeczy drugorzędne. Zaletą jego umysłu było, że wiedział, co należy uczynić w każdej określonej chwili dla zwycięstwa Sprawy ludu , zwycięstwa rewolucji ludowej, nie abstrakcyjnej, teoretycznej.

Wszelako, gdy Rewolucja po faktycznem zniesieniu praw feudalnych zrobić miała jeszcze jeden krok w celu umocnienia swego dzieła, gdy szło o to, by przyniosła pożytek najniższym warstwom społecznym, dając wszystkim pewność życia i pracy, nie pojął Marat, ile prawdy mieściło się w poglądach Jakóba Roux, Varlet, Chaliera, L'Ange'a i tylu innych Nie mogąc sam rozwinąć idei głębokiej przemiany komunistycznej, której form możliwych i ziszczalnych szukali owi pierwsi zwiastuni, obawiając się z drugiej strony, by Francja nie utraciła zdobytych już swobód, nie użyczył tym komunistom poparcia swej energji i swego niezmiernego wpływu. Nie stał się rzecznikiem młodego komunizmu.

„Gdyby mój brat był żył"—mówiła siostra Marata—„nigdyby Danton, ani Kamil Desmoulins nie zostali zgilotynowani". Ani też hebertyści, do-

---

[1]) „Kobieta wspaniała, tknięta jego położeniem, gdy musiał uciekać z jednej nory do drugiej, przygarnęła i ukryła u siebie Przyjaciela Ludu, oddała mu całe swoje mienie, poświęciła własny spokój", mówiła o Katarzynie Evrard siostra Marata Albertyna, której słowa przytacza Michelet.

[2]) Stwierdzam z przyjemnością, że badanie zaniedbanego dotychczas dzieła Maratowego skłoniło Jaurèsa do wyrażenia się z szacunkiem o tej zalecie umysłowej trybuna ludowego.

dajmy. Wogóle, chociaż Marat pojmował chwilowe wybuchy gniewu ludowego i uważał jego srożenie się za konieczne w pewnych momentach, nie był z pewnością zwolennikiem takiego terroru, jakim posługiwano się po r. 1793.

ROZDZIAŁ LIV.

Wandea.—Lyon.—Południe.

Powstanie w Normandji i Bretonji spełzło na niczem. Ale w Poitou (departamentach Deux - Sevres, Vienne i Wandea), Bordeaux, Limoges, a także po części na wschodzie mieli kontrrewolucjoniści więcej powodzenia. Wybuchły rokosze przeciw Konwentowi góralskiemu w Besançon, Dijon, Macon — w okolicach, w których, jak widzieliśmy, mieszczaństwo srożyło się w r. 1789 przeciw zbuntowanym chłopom.

Południe, obrabiane oddawna przez rojalistów, zerwało się w wielu miejscowościach. Marsylja wpadła w ręce kontrrewolucjonistów żyrondystowskich i rojalistycznych, zamianowała rząd prowizoryczny i chciała maszerować na Paryż. Tuluza, Nimes i Grenoble powstały również przeciw Konwentowi. Tulon przyjął flotę angielską i hiszpańską, która objęła w posiadanie tę twierdzę w imieniu Ludwika XVII. Bordeaux, miasto handlowe, było również gotowe zerwać się na pierwsze wezwanie żyrondystów; a Lyon, gdzie burżuazja kupiecka miała przewagę od 29 maja, podniósł otwarty rokosz przeciw Konwentowi i wytrzymał długie oblężenie, gdy tymczasem Piemontczycy, korzystając z zamętu w armji, pozbawionej Lyonu, jako ważnego punktu oparcia, wkroczyli do Francji.

Do dzisiejszego dnia prawdziwe przyczyny powstania w Wandei nie są dostatecznie wyświetlone. Przywiązanie chłopów do księży, wykorzystywane zręcznie przez Rzym, odgrywało niewątpliwie dużą rolę w ich nienawiści ku Rewolucji. We wsiach Wandei istniało bezsprzecznie pewne przywiązanie do króla i łatwo było rojalistom wywołać litość chłopów nad losem tego biednego króla, „który chciał dobra ludu, a został zgilotynowany przez Paryżan"; ileż to łez wylały kobiety nad losem biednego dziecka, zamkniętego w więzieniu! Emisarjusze, przybywający z Rzymu, Koblencji i Anglji, opatrzeni w bule papieża, rozkazy królewskie i złoto, mieli w takich warunkach łatwą grę, zwłaszcza gdy byli popierani przez mieszczaństwo — przez dawnych handlarzy murzynami z Nantes i przez wielkich kupców, którym Anglja obiecywała wszelką możliwą pomoc przeciw sankiulotom.

Nakoniec istniała przyczyna, która sama przez się mogła wystarczyć do zbuntowania całych prowincji: pobór trzystu tysięcy ludzi, zarządzony przez Konwent dla odparcia najazdu. Pobór ten był uważany w Wandei

za zamach na najświętsze prawo: prawo pozostawania w swym rodzinnym kraju.

Mimo to można przypuszczać, iż były inne jeszcze powody, skłaniające chłopów do chwycenia za oręż przeciw Republice. Badając dokumenty owej epoki,, natrafiamy bezustannie na pewne przyczyny, które musiały wywołać wrogi nastrój chłopów przeciw Konstytuancie i Zgromadzeniu Prawodawczemu. Sam fakt usunięcia pełnoprawnego zgromadzenia mieszkańców każdej wsi, będącego regułą do chwili zniesienia go przez Konstytuantę w grudniu 1789, oraz podzielenie chłopów na dwie klasy — obywateli czynnych i obywateli biernych — i oddanie zarządu spraw gminnych, obchodzących wszystkich, w ręce przedstawicieli, wybranych z pośród wzbogaconych chłopów — to samo mogło już wywołać niezadowolenie z Rewolucji. Wszak ta stawała się sprawą burżuazji miejskiej.

Wprawdzie 4 sierpnia Rewolucja uznała w zasadzie zniesienie praw feudalnych i martwej ręki; lecz ta martwa ręka nie istniała już, jak się zdaje, na zachodzie, a usunięcie ciężarów feudalnych było z początku tylko na papierze. Ponieważ zaś ruch powstańczy wsi był słaby w okolicach zachodnich, chłopi musieli płacić daniny feudalne, jak dawniej.

Z drugiej strony — a to odgrywało wielką rolę na wsi — wzmagała się nienawiść wskutek sprzedaży dóbr narodowych, których przeważna część — wszystkie dobra kościelne — powinna była przypadać biedocie, gdy tymczasem kupowali je mieszczanie. Do tego dodać jeszcze należy grabież ziem gminnych na korzyść bogatych posiadaczy — grabież, którą spotęgowało Zgromadzenie Prawodawcze swemi dekretami (zob. rozdz. XXVI).

W ten sposób Rewolucja, nakładając nowe ciężary na chłopów — podatki, pobór rekruta, rekwizycje — nie dawała jeszcze, aż do sierpnia 1793, nic włościanom, chyba że sami zagarnęli ziemie szlachty lub kleru. Przeto głucha nienawiść nurtowała wieś przeciw miastom. Widzimy też istotnie, że powstanie w Wandei jest wojną, wydaną przez wieś miastu, warstwom miejskim w ogólności[1]).

Z poduszczenia Rzymu wybuchł pod kierownictwem kleru bunt wściekły i krwiożerczy. A Konwet mógł mu przeciwstawić jeno nieznaczne kontyngenty wojskowe pod dowództwem generałów, czy niezdolnych, czy zainteresowanych w przewlekłem i opieszałem prowadzeniu wojny.

A gdy deputowani żyrondystowscy zaczęli pomagać swemi listami, powstanie rozlało się i wnet stało się tak groźne, że Górale, chcąc położyć mu tamę, chwycili się środków, które musiały spotęgować jeszcze nienawiść.

---

[1]) Kilka wskazówek, świadczących o pewnym charakterze socjalnym powstania Wandei, znajduje się, powiada Avenel, w dziele Antonina Prousta: *La justice revolutionnaire à Niort.*

Planem Wandejczyków było opanowanie wszystkich miast, wytępienie w nich patrjotów republikańskich, rozszerzenie powstania na departamenty sąsiednie, a następnie pochód na Paryż. Na początku czerwca 1793 przywódcy Wandejczyków, Cathelinau, Lescure, Stofel, La Rochejaquelin na czele 40,000 ludzi zajęli istotnie miasto Saumur i stanęli w ten sposób na linji Loiry. Przekraczając potem Loirę, opanowali d'Angers (17 czerwca) i ukrywając zręcznie swe ruchy, rzucili się nagle na Nantes, port Loiry, którego posiadanie umożliwiłoby im bezpośredni kontakt z flotą angielską. 29-go i 30 czerwca, armje ich, skoncentrowawszy się szybko, zaatakowały Nantes. Ale przy tem przedsięwzięciu zostały pobite przez republikanów, utraciły Cathelineau, prawdziwego wodza demokratycznego powstania i musiały opuścić Saumur, by cofnąć się na lewy brzeg Loiry.

Wówczas to zdobyła się Republika na najwyższy wysiłek, atakując Wandejczyków w ich własnym kraju. Była to wojna eksterminacyjna, która dwadzieścia do trzydziestu tysięcy Wandejczyków natchnęła myślą wyemigrowania wraz z żonami do Anglji. W zamiarze dotarcia do Bretonji, ciągnęli z południa przez Loirę i maszerowali ku północy. Lecz Anglja nie życzyła sobie wcale tych emigrantów, Bretończycy ze swej strony przyjęli ich zimno, tembardziej, że patrjoci bretońscy brali górę, i cała ta masa nawpół wygłodzonych i obdartych ludzi zepchnięta została z powrotem ku Loirze.

Widzieliśmy już, jaką dziką wściekłością ożywieni byli w początku powstania Wandejczycy, sfanatyzowani przez księży. Teraz wojna przybrała charakter eksterminacyjny. W październiku 1793—powiada pani La Rochejaquelin — hasłem ich było: „Żadnej łaski!' Dwudziestego września 1793 napełnili Wandejczycy studnie żywemi jeszcze ciałami ukamienowanych żołnierzy republikańskich. Charette, zdobywając Noirmontiers 15 października, rozstrzelał wszystkich tych, którzy się poddali. Zakopywano ludzi żywych aż po szyję i bawiono się zadawaniem głowie wszelkich możliwych mąk[1]).

Z drugiej zaś strony, gdy cała ta wielka masa ludzi, odrzucona na Loirę, odpłynęła ku Nantes, więzienia tego miasta zaczęły się napełniać

---

[1]) Zajrzyj do Micheleta, który wojnę wandejską badał na miejscu według źródeł lokalnych. „Roztrząsano często, powiada on, pytanie, kto zapoczątkował te barbarzyństwa i która z obu partyj posunęła się dalej w tej zbrodni; mówi się ciągle o masowych topieniach Carriera; lecz czemu mówi się mniej o rzeziach Charette'a? ...Dawni oficerzy wandejscy, dzicy i okrutni, wyznali niedawno swemu lekarzowi, który powtórzył nam to opowiadanie, że schwytanych jeńców (zwłaszcza z armji mogunckiej) zabijali zawsze i to wśród tortur, jeśli mieli dość czasu do tego.

„Gdy Nantejczycy przybyli w kwietniu 93 r. do Challans ujrzeli jakiś przedmiot, przygwożdżony do drzwi, podobny do wielkiego nietoperza; był to żołnierz republikański, który od wielu godzin był tam przygwożdżony; walczył okropnie ze śmiercią i nie mógł umrzeć". (Księga XI, rozdz. V).

w sposób zatrważający. W tych lochach, rojących się od istot ludzkich, choroby zaraźliwe szerzyły spustoszenie i krzewiły się już w mieście, wyczerpanem oblężeniem. Jak w Paryżu po 10 sierpnia, uwięzieni rojaliści grozili wycięciem w pień wszystkich republikanów, skoro tylko „armja królewska" Wandejczyków zbliży się do Nantes. A patrjotów było tylko kilka setek w tem mieście, które zbogaciło się było na handlu niewolnikami i pracy murzynów na Saint-Domingo, lecz ubożało teraz, gdy niewolnictwo zostało zniesione. Patrjoci, wyczerpani wysiłkiem, podjętym w celu udaremnienia zdobycia Nantes przez atak „armji królewskiej" i wymordowanie republikanów, byli już u kresu swych sił.

Wtedy to okrzyk: „Wszystkich do wody ', który usłyszano od 1792 r., stał się groźnym. Szał, który Michelet porównywa do tego, jaki ogarnia ludzi w mieście podczas zarazy, opanował wówczas najuboższą ludność miasta, a delegat Konwentu, Carrier, którego temperament nadawał się aż zbyt dobrze do tego rodzaju dzikich wystąpień, nie przeciwdziałał temu wcale.

Zaczęto od księży i zgładzono wkońcu przeszło dwa tysiące mężczyzn i kobiet, osadzonych w więzieniach Nantes. Co się zaś tyczy Wandei, to wydział ocalenia publicznego, nie dociekając nawet przyczyn powstania całej krainy i zadawalając się banalnem wyjaśnieniem, że chodzi „o fanatyzm tych zdziczałych chłopów" — których nie starał się zrozumieć i zainteresować dla Republiki — powziął okrutny plan wytępienia Wandejczyków i wyludnienia Wandei. Założono szesnaście oszańcowanych obozów i dwanaście kolumn piekielnych wypuszczono na kraj, aby go spustoszyć, spalić chaty chłopów i wymordować mieszkańców. Łatwo się domyśleć owoców tego systemu. Wandea stała się otwartą raną Rewolucji, która krwawiła przez dwa lata. Olbrzymia połać kraju stracona była zupełnie dla Republiki. Wandea była też przyczyną najkrwawszych bojów między samymi członkami stronnictwa Góry.

* * *

Powstania w Prowancji i Lyonie miały równie zgubny wpływ na dalszy bieg Rewolucji. Lyon był wówczas miastem przemysłu zbytkownego. Znaczna liczba rzemieślników artystycznych trudniła się w domu wyrobem delikatnych materyj jedwabnych i wykonywaniem haftów srebrnych. Cały ten przemysł znalazł się w zastoju podczas Rewolucji, i ludność lyońska podzieliła się na dwa wrogie obozy. Majstrowie-rzemieślnicy, drobni przedsiębiorcy, średnie i bogate mieszczaństwo byli przeciw Rewolucji, właściwi zaś robotnicy, tacy, którzy pracowali dla drobnych przedsiębiorców lub zajęci byli w pomocniczych gałęziach przemysłu tkackiego, bronili z zapałem sprawy Rewolucji i już wtedy zakładali podwaliny socjalizmu, mającego się rozwinąć w XIX wieku. Ochoczo szli za Chalierem, komunistą mistycznym, przyjacielem Marata; posiadał on silny wpływ w zarządzie gminnym, ożywionym podobnemi dążnościami ludowemi, jak komuna paryska. Z drugiej

zaś strony czynną propagandę rozwijał również L'Ange, zwiastun Fouriera — i jego przyjaciele.

Natomiast zamożni mieszczanie słuchali chętnie szlachty, a szczególnie księży. Kler lokalny miał wtedy w Lyonie silny wpływ, tembardziej, że popierali go wracający z Sabaudji emigranci duchowni. Burżuazja żyrondystowska, za którą ukrywali się rojaliści, wdarła się zręcznie do przeważnej części sekcyj.

Konflikt, jak to widzieliśmy, wybuchł 29 maja 1793. Walczono na ulicach, i burżuazja odniosła zwycięstwo. Chalier, uwięziony i słabo broniony w Paryżu przez Robespierre'a i Marata, został stracony 16 lipca, poczem nastąpiły straszne represje ze strony mieszczaństwa i rojalistów. Żyrondystowska do tej pory burżuazja Lyonu, zachęcona buntami na zachodzie, trzymała teraz otwarcie z emigrantami rojalistycznymi. Uzbroiła 20.000 ludzi i postawiła miasto w stan obrony przeciw Konwentowi.

Marsylja użyczyła silnego poparcia Lyonowi. Tam zwolennicy Żyrondystów zerwali się po 30 maja. Sekcje, znajdujące się przeważnie w ręku Żyrondystów, ulegając wpływowi przybyłego pośpiesznie do Marsylji Żyrondysty Rebequi, zwerbowały armję dziesięciotysięczną, która skierowała się na Lyon w zamiarze wyruszenia stamtąd na Paryż, przeciw Góralom. Powstanie to, jak się tego należało spodziewać, przybrało szybko charakter wybitnie rojalistyczny. Inne miasta południowe — Tulon, Nimes, Montauban, przyłączyły się do tego ruchu.

Lecz armja marsyljańska została wkrótce pobita przez wojska Konwentu, będące pod rozkazami Carteaux, który 25 sierpnia 1793 wkroczył zwycięsko do Marsylji. Rebequi utopił się, lecz część pokonanych rojalistów schroniła się do Tulonu wskutek czego ten wielki port wydany został Anglikom. Admirał angielski zajął miasto, ogłosił Ludwika XVII królem Francji i sprowadził morzem ośmiotysięczną armję hiszpańską, by utrzymać się w Tulonie i jego fortach.

W tym czasie dwadzieścia tysięcy Piemontczyków wkraczało do Francji na pomoc rojalistom lyońskim. Zbliżali się oni do Lyonu dolinami Salleuche, Tarentaise i Maurienne. Próby delegata Konwentu, Dubois Crancé, w kierunku nawiązania rokowań z Lyonem spełzły na niczem. Ruch opanowali teraz rojaliści, nie chcący nawet słuchać o porozumieniu. Komendant Précy, który 10 sierpnia walczył w szeregach Szwajcarów, był jednym z wiernych sług Ludwika XVI. Wielu rojalistów, o których myślano, że wyemigrowali, przybyło również do Lyonu, aby bić się przeciw Republice. Przywódcy partji rojalistycznej naradzali się z ajentem książąt, Imbert'em — Colonnés nad połączeniem powstania lyońskiego z operacjami armji piemonckiej. Wreszcie wydział ocalenia publicznego Lyonu pozyskał generała Roubiès, ojca zakonu Oratoire na sekretarza, podczas gdy Komendant Précy był kontakcie z ajentem książąt i żądał od nich posiłków wojsk piemonckich i austrjackich.

Nie pozostawało tedy nic innego, jak regularnie oblegać Lyon. Oblężenie to rozpoczęły stare wojska ściągnięte w tym celu z armji alpejskiej; armaty sprowadzono z Besançon i Grenoble. Robotnicy lyońscy nie chcieli wojny przeciw Rewolucji, lecz nie czuli się dość silnymi, by wszcząć powstanie. Wymykali się z oblężonego miasta i łączyli się z armją sankiulotów, która sama cierpiąc na brak chleba, dzieliła się nim z dwudziestu tysiącami tych zbiegów.

Tymczasem we wrześniu udało się przecież Kellermanowi odeprzeć Piemontczyków, a Couthon i Maignet, dwaj delegaci Konwentu, zwerbowawszy w Owernji armję chłopów, uzbrojonych w kosy, piki i widły, nadciągnęli 2 października i wzmocnili Kellermana. Dziewiątego armję Konwentu zajęły wreszcie Lyon.

Musimy niestety zaznaczyć, że zemsta Republiki była okropna. Couthon skłaniał się, jak się zdaje, ku polityce łagodności lecz terroryści uzyskali przewagę w Konwencie. Była mowa o tem, by postąpić z Lyonem w myśl planu, jaki Żyrondysta Imbert proponował dla Paryża, t. zn. zniszczyć Lyon w ten sposób, by pozostały po nim tylko ruiny, a na nich napis: Lyon wydał wojnę wolności—Lyonu już niema. Lecz tego szalonego planu nie przyjęto, i Konwent postanowił zburzyć domy bogaczy, a ubogich uszanować! Wykonanie tego planu powierzono Collot'owi d'Herbois, a jeśli ten nie urzeczywistnił go, to dlatego, iż przeprowadzenie jego było wręcz niemożliwe: nie burzy się tak łatwo miasta. Jednakże przez masowe ścięcia i rozstrzelania, których chwycił się Collot, wyrządził on ogromną szkodę Rewolucji.

W powstaniu swem liczyli Żyrondyści wiele na Bordeaux. To „miasto kupców" zerwało się istotnie, lecz rokosz nie trwał długo. Lud nie dał się porwać; nie uwierzył w zarzuty „rojalizmu" i „orleanizmu", jakie wysuwano przeciw Góralom, a gdy deputowani żyrondystowscy po ucieczce z Paryża zjawili się w Bordeaux, musieli ukrywać się w tem mieście, które w ich marzeniach miało być centrem ich powstania. Niebawem Bordeaux poddało się komisarzom Konwentu.

Tulon, który oddawna obrabiany był przez ajentów angielskich, i gdzie wszyscy oficerowie marynarki byli rojalistami, oddał się na łaskę i niełaskę flocie angielskiej. Patrjoci — nieliczni zresztą, — zostali uwięzieni, a ponieważ Anglicy, nie tracąc czasu, uzbroili forty i zbudowali nowe, musiano przeprowadzić regularne oblężenie, zanim zdobyto miasto. Nastąpiło to w grudniu 1793.

ROZDZIAŁ LV

Wojna.— Odparcie najazdu.

Po zdradzie Dumourieza i zaaresztowaniu przywódców żyrondystowskich znalazła się Republika wobec nowego wielkiego zadania — reorgani-

zacji swych armij na podstawie demokratycznej. Musiała też odnowić całą wyższą komendę, aby zastąpić wodzów żyrondystowskich i rojalistycznych przez republikanów, zwolenników Góry.

Warunki, w jakich odbywało się to przekształcenie, były tak trudne, że tylko dzika energja znajdującego się w rewolucji narodu była w stanie doprowadzić je do pomyślnego końca, wobec inwazji, powstań wewnętrznych i podziemnej roboty spisków, które w całej Francji knuły klasy posiadające, by wygłodzić armje sankiulockie i wydać je na pastwę nieprzyjaciela. Albowiem władze administracyjne departamentów i dystryktów, pozostające w ręku Feljantów i Żyrondystów, starały się wszelkiemi środkami nie dopuszczać prowiantów i amunicji do armij.

Trzeba było całego genjuszu Rewolucji i całej młodzieńczej odwagi obudzonego z długiego snu ludu, całej wiary rewolucjonistów w przyszłość Równości, by doprowadzić do szczęśliwego końca ów bój tytanów, jaki sankiuloci toczyć musieli przeciw inwazji i zdradzie. A ileż to razy lud był niemal u kresu swych sił i miał już ulec.

Jeśli dzisiaj wojna może spustoszyć i zniszczyć całe prowincje, to jakie klęski musiała szerzyć przed stu laty wśród ludności o wiele biedniejszej. W departamentach sąsiadujących z widownią wojny żęto zboże przeważnie jeszcze zielone—na paszę, większa część koni i zwierząt pociągowych była zarekwirowana, tam, gdzie operowała jedna z czternastu armij Republiki. Zarówno żołnierzom, jak chłopom i najuboższej ludności w miastach brakowało chleba. Odczuwano także niedostatek wszystkich innych rzeczy. W niektórych miastach Alzacji, jak Brest lub Strasburg, komisarze Konwentu zmuszeni byli prosić mieszkańców o oddanie własnych trzewików dla żołnierzy. Wszystka skóra była zarekwirowana i wszyscy szewcy zajęci byli wyrobem butów dla wojska. Mimo to brakowało ciągle obuwia, i żołnierzom rozdawano drewniane chodaki! Co więcej—zaszła konieczność utworzenia komitetów dla rekwirowania w domach prywatnych, statków kuchennych, kotłów do gotowania, patelni, rondli, cebrów oraz innych naczyń miedzianych i ołowianych, a nawet miedzi nieobrobionej i ołowiu. Tak było w dystrykcie strasburskim.

W Strasburgu reprezentanci i zarząd gminny zniewoleni byli prosić ludność o ubrania, pończochy, trzewiki, koszule, prześcieradła, kołdry i stare płótno, by móc odziać obdartych ochotników, a także łóżka w prywatnych domach, dla pielęgnowania rannych. Lecz wszystko to nie wystarczało i od czasu do czasu delegaci Konwentu byli zniewoleni nakładać wysokie podatki rewolucyjne, ściągane głównie od bogaczy. Tak było zwłaszcza w Alzacji, gdzie wielcy panowie nie chcieli zrzec się swych praw feudalnych, dla obrony których chwyciła za broń Austrja. Na południu, w Narbonne, jeden z przedstawicieli Konwentu wezwać musiał wszystkich obywateli

i obywatelki miasta do wyładowania czółen i naładowania wozów ciężarowych, mających przewieść żywność dla armji[1]).

Zwolna jednak armja została zreorganizowana. Generałów żyrondystowskich usunięto; młodzi zajęli ich miejsca. Wszędzie zjawiali się ludzie nowi, dla których wojna nie była nigdy rzemiosłem, i którzy przybywali do armji owiani owym entuzjazmem, właściwym ludowi w rewolucji. Stworzyli niebawem nową taktykę, przypisaną później Napoleonowi, taktykę błyskawicznej zmiany pozycyj i wielkich mas, miażdżących nieprzyjaciela w jego oddzielnych korpusach armji, zanim te dokonać zdołały swego połączenia. Nędznie odziani, w łachmanach, często boso, bardzo często bez pożywienia, ale zapaleni świętym ogniem Rewolucji i równości, ochotnicy 1793 roku odnosili zwycięstwa tam, gdzie klęska wydawała się pewną. Jednocześnie komisarze Konwentu rozwijali dziką energję, by armje te wyżywić, odziać i przewieźć! Przeważnie równość była ich zasadą. Znajdowało się wprawdzie między tymi członkami Konwentu kilka parszywych owiec, jak Cambacérès. Byli głupcy, otaczający się przepychem, który zgubił później Napoleona; było i kilku szantażystów. Lecz stanowili oni bardzo rzadkie wyjątki. Prawie wszyscy delegaci Konwentu, wysłani w liczbie dwustu do armij prowincyj, dzielili biedę i niebezpieczeństwa z żołnierzami.

Wysiłki te doprowadziły do zwycięstwa. Po przebyciu okresu ciężkich niepowodzeń w sierpniu i wrześniu, armje republikańskie zyskały przewagę. Z początkiem jesieni inwazja została wstrzymana.

* * *

W czerwcu armja północna znajdowała się po zdradzie Dumourieza w zupełnem rozprzężeniu—generałowie spierali się ze sobą—i miała przeciw sobie cztery armje, przedstawiające siłę przeszło stu ośmnastu tysięcy ludzi: Anglików, Austrjaków, Hanowerczyków, Holendrów. Zmuszona do porzucenia swego obozu oszańcowanego i schronienia się poza Sarpe, pozostawiła fortece Valenciennes i Condé nieprzyjacielowi, co otwierało mu drogę do Paryża.

Dwie armje, osłaniające Mozelę i Ren, liczyły zaledwie 60,000 walczących, a miały przeciw sobie 83,000 Prusaków i Austrjaków, tudzież korpus kawalerji, złożony z 6,000 emigrantów. Custine, którego przywiązanie do Republiki było bardzo wątpliwe, opuścił pozycje, zajęte w 1792, i pozwolił Niemcom obsadzić twierdzę Moguncję nad Renem.

---

[1]) Czyż trzeba dopiero zaznaczać, że wbrew temu wszystkiemu, co reakcyjni historycy opowiadają o terrorze, wynika z dokumentów archiwalnych, że jedynie sankiuloci i kilka młodych obywatelek zastosowało się do tego wezwania; że żaden „muscadin" (czyt. „miskadę", „fircyk", tak nazywano wówczas żyrondystów i rojalistów. Dop. tłum.) i żadna „muscadine" („miskadin") nie stawili się do tej pracy. Wobec czego komisarz Konwentu zadowala się nałożeniem na bogaczy daru patrjotycznego na korzyść ubogich.

Po stronie Sabaudji i Nicei, gdzie należało stawić czoło 40,000 Piemontczyków, wspomaganym przez 80,000 Austrjaków, znajdowała się tylko armja alpejska i Alp nadmorskich. Obie były zupełnie zdezorganizowane wskutek powstań Forez'u (departament Loiry (?), Lyonu i Prowancji.

Od strony Pirenejów 23,000 Hiszpanów wkraczało do Francji i natrafiało tylko na dziesięć tysięcy ludzi bez armat i prowiantu. Przy pomocy emigrantów armja ta zajęła kilka fortów i zagrażała całemu Roussilon.

Anglja zaś zapoczątkowała już w 1793 taktykę, którą stosowała później, w wojnach przeciw Napoleonowi: Sama się zbytnio nie angażując, wolała opłacać siły wojskowe koalicji i korzystała ze słabości Francji, by!zabrać jej kolonje i zniszczyć jej handel zamorski. W czerwcu 1793 ogłosił rząd angielski blokadę wszystkich portów francuskich, i okręty angielskie wbrew zwyczajom ówczesnego prawa międzynarodowego zaczęły chwytać neutralne statki, przywożące żywność do Francji. Jednocześnie wspomagała Anglja emigrantów, importowała wielkie skrzynie proklamacyj, nawołujących Bretonję i Wandeę do powstania, przygotowywała zdobycie portów Saint Malo, Brest, Nantes, Bordeaux, Tulon i t. d.

Wewnątrz kraju było sto tysięcy powstańców chłopskich w Wandei, sfanatyzowanych przez księży; Bretonja wrzała, obrabiana przez Anglików; burżuazja wielkich miast handlowych, jak Nantes, Bordeaux, Marsylja, rozwścieklona z powodu zastoju w interesach, była w tajnej zmowie z Anglikami, Lyon i Prowancja podniosły jawny rokosz, departament Forez obrabiany był przez księży i emigrantów; w samym zaś Paryżu wszyscy, którzy wzbogacili się od 1789, niecierpliwie oczekiwali chwili zduszenia Rewolucji, gotując się do szturmu na nią.

Wobec takiej sytuacji sprzymierzeni byli tak pewni, że wkrótce przywrócą monarchję i osadzą Ludwika XVII na tronie, iż było to dla nich tylko kwestją kilku tygodni. Fersen, powiernik Marji Antoniny, roztrząsał już ze swymi przyjaciółmi, jaki ma być skład rady rejencyjnej, a plan postawienia hrabiego d'Artois na czele malkontentów w Bretonji ułożony był między Anglją, Hiszpanją i Rosją[1]).

Gdyby sprzymierzeni pomaszerowali wprost na Paryż, znalazłaby się Rewolucja zapewne w niebezpieczeństwie. Ale czy to z obawy przed nowym Drugim Września, czy to, że przekładali posiadanie zabranych Francji twierdz nad oblężenie Paryża, zatrzymali się w swym pochodzie, chcąc opanować naprzód Valenciennes i Moguncję. Kilka dni przedtem poddało się Condé po czteromiesięcznym oporze, a 26 lipca po szturmie sprzymierzonych kapitulowało z kolei Valenciennes — wśród żywych objawów radości burżuazji, prowadzącej podczas całego oblężenia tajne konszachty z księciem Yorku. Austrja objęła w posiadanie obie te fortece.

---

[1]) List barona von Stedinck, napisany 26 kwietnia z Petersburga.

Na północy droga do Paryża była od 10 sierpnia otwarta dla sprzymierzonych, mających przeszło 300.000 ludzi między Ostendą i Bazyleą.

Cóż więc wstrzymało i tym razem sprzymierzonych i przeszkodziło im w pochodzie na Paryż gwoli oswobodzenia Marji Antoniny i Delfina? Czy było to ciągle jeszcze pragnienie opanowania wprzód twierdz, które chcieli zachować dla siebie, cokolwiekby się z Francją stało? Czy był to strach przed dzikim oporem, jaki stawić mogła Francja republikańska? Albo czy były to raczej — co nam najprawdopodobniejszem się wydaje — względy natury dyplomatycznej?

Ponieważ dokumenty, dotyczące dyplomacji francuskiej owej epoki, nie zostały jeszcze ogłoszone, musimy się ograniczyć do przypuszczeń. Wiemy jednak, iż w ciągu lata i jesieni 1793, wydział ocalenia publicznego prowadził z Austrją rokowania w sprawie oswobodzenia Marji Antoniny, Delfina, jego ciotki i ich siostry, pani Elżbiety. Wiadomą jest również rzeczą, iż Danton aż do roku 1794 pertraktował potajemnie z angielskimi wigami gwoli wstrzymania inwazji angielskiej. Spodziewano się w Anglji, że Fox wódz wigów, lada dzień obali Pitta, przywódcę torysów i obejmie władzę; dwa razy też (z końcem stycznia 1794, podczas debaty nad mową tronową i 16 marca 1794) oczekiwano, że parlament angielski opowie się przeciw kontynuowaniu wojny z Francją[1]).

W każdym razie faktem jest, że po swych pierwszych powodzeniach sprzymierzeni nie pomaszerowali na Paryż i zaczęli nanowo oblegać twierdze; książę Yorku ruszył na Dunkierkę, której oblężenie rozpoczął 24 sierpnia, a książę Koburski oblegał Quesnoy.

Dało to Republice chwilę wytchnienia i umożliwiło Bouchett'owi, ministrowi wojny, następcy Pache'a, zreorganizowanie armji, wzmocnionej poborem 600.000 ludzi, i wyszukanie dla niej wodzów republikańskich. Równocześnie Carnot, swoją działalnością w wydziale ocalenia publicznego, starał się nadać większą jednolitość operacjom generałów, a komisarze Konwentu szli budzić zapał rewolucyjny w armjach. Tak przeszedł miesiąc sierpień, podczas którego klęski na granicy i w Wandei ożywiły nadzieje rojalistów i siały rozpacz wśród wielu republikanów.

Jednakże w pierwszych dniach września 1793 armie Republiki, zagrzane przez opinję publiczną, przeszły do ofensywy na północy, nad Renem i w Pirenejach. Lecz jeśli ta taktyka uwieńczona była powodzeniem na północy, gdzie książę Jorku, zaatakowany gwałtownie przez Francuzów pod Hondschoole, zmuszony był przerwać oblężenie Dunkierki; to na innych terenach wojny nie dała jeszcze żadnych decydujących wyników.

Okoliczność tę wyzyskał wydział ocalenia publicznego, który zażądał i otrzymał od Konwentu niemal dyktatorską władzę „aż do pokoju". Do

---

[1]) G. Avenel. *Lundis révolutionnaires*, str. 245. Avenel przypisywał nawet upadek Dantona niepowodzeniu tej dyplomacji, zwalczanej zawsze przez Robespierre'a i Barère'a.

wstrzymania postępów inwazji przyczyniło się jednak najbardziej to, że żołnierze, widząc wszędzie nowych szczerze republikańskich dowódców, którzy, wyszedłszy z własnych ich szeregów, w ciągu kilku dni osiągali najwyższe komendy wojskowe, tudzież zapaleni przykładem komisarzy Konwentu, maszerujących ze szpadą w ręku na czele kolumn szturmowych, dokazywali cudów waleczności. 15-go i 16-go października, mimo nadzwyczaj silnych strat, odnieśli oni pod Wattignies pierwsze wielkie zwycięstwo nad Austrjakami, o którem powiedzieć można, iż naprawdę wywalczone zostało bagnetem, bo wieś Wattignies podczas bitwy ośm razy przechodziła z rąk do rąk. Austrjacy musieli teraz odstąpić od oblężenia Maubeuge i to zwycięstwo wywarło na bieg wydarzeń ten sam wpływ, co zwycięstwo pod Valmy w r. 1792.

Lyon, jak to widzieliśmy, zmuszony był do poddania się 9 października, w grudniu zaś odebrano Anglikom Tulon, po ataku, rozpoczętym 8 frimair'a roku II (28 listopada 1793) i kontynuowanym 26 frimair'a (16 grudnia). W tym dniu „reduta angielska" i forty Egaillette i Balagnier wzięte zostały szturmem. Eskadra angielska podpaliła okręty francuskie, stojące na kotwicy w porcie, oraz arsenały, warsztaty i magazyny, poczem opuściła przystań, pozostawiając rojalistów, którzy wydali jej Tulon, zemście republikanów.

Zemsta ta była niestety nadzwyczaj sroga i pozostawiła w sercach niewygasłą nienawiść. Skartaczowano sto pięćdziesiąt osób, przeważnie oficerów marynarki, poczem dopiero rozpoczęły się pojedyńcze represje trybunałów rewolucyjnych.

W Alzacji i nad Renem, gdzie armje Republiki miały do zwalczenia Prusaków i Austrjaków, musiały one już na początku kampanji opuścić swą linję obronną koło Wissemburga. Otwierało to drogę na Strasburg, którego burżuazja wzywała Austrjaków, nalegając na nich, by miasto to objęli w posiadanie w imieniu Ludwika XVII. Na szczęście Austrjacy nie troszczyli się wcale o wzmocnienie władzy królewskiej we Francji, dzięki czemu Hoche i Pichegru, wspomagani przez komisarzy Konwentu, Saint' Justa i Lebas'a, mieli dość czasu do zreorganizowania armji i przejścia do ofenzywy. Hoche pobił Austrjaków 5 nivôsea (25 grudnia) pod Genisberg i uwolnił Landau od oblężenia.

Lecz zima nadeszła i kampanja 1793 roku dobiegła swego kresu, nie zaznaczając innych sukcesów po jednej ani po drugiej stronie. Armje Austrji, Prus, Hessów, Holendrów, Piemontczyków i Hiszpanów znajdowały się nadal na granicach Francji; ale siła zaczepna sprzymierzonych była wyczerpana. Prusy chciały się nawet wycofać z koalicji; dopiero gdy Anglja w Hadze (28 kwietnia 1794) wzięła na się zobowiązanie wypłacenia królowi Prus sumy 7.500.000 franków i corocznej subwencji 1.250.000 franków, zobowiązał się on do utrzymania armji 62.400 ludzi, przeznaczonych do walki z Francją.

W następnej wiośnie wojna musiała się naturalnie nanowo rozpocząć, lecz Republika mogła już prowadzić ją w warunkach o wiele korzystniejszych, niż w latach 1792 i 1793. Dzięki zapałowi, jakim natchnąć potrafiła klasy najuboższe, Rewolucja uwolniła się zwolna od nieprzyjaciół zewnętrznych, którzy chcieli ją zdławić.

Ale za cenę jakich ofiar, jakich konwulsyj wewnątrz kraju, jakiej rezygnacji z wolności, która tę właśnie Rewolucję musiała zabić i wydać na pastwę despotyzmu „wybawcy" militarnego!

ROZDZIAŁ LVI

Konstytucja.—Rząd rewolucyjny.

Musieliśmy dosyć szczegółowo przedstawiać powstania kontrrewolucyjne we Francji i zmienne koleje wojny na granicach, zanim mogliśmy wrócić do działalności ustawodawczej Konwentu i podjąć na nowo opowiadanie o dalszych wypadkach w Paryżu. Te byłyby niezrozumiałe bez znajomości owych wydarzeń. Albowiem wojna górowała nad wszystkiem, pochłaniała najlepsze siły narodu i paraliżowała wysiłki rewolucjonistów.

Głównem zadaniem, dla którego rozwiązania zwołany został Konwent, było wyprocawanie nowej konstytucji republikańskiej. Konstytucja z r. 1791, monarchiczna i dzieląca kraj na dwie klasy, z których jedna pozbawiona była wszelkich praw politycznych, nie mogła być utrzymana. Faktycznie, przestała istnieć. Przeto zaraz po swem zebraniu się zajął się Konwent nową konstytucją. Jedenastego października zamianował już komisję konstytucyjną, która, jak tego należało oczekiwać, składała się przeważnie z Żyrondystów (Sieyés'a, Anglika Tomasza Paine, Brissota, Pétiona, Vergniauda, Gensonné'go, Condorceta, Barerè'a i Dantona). Żyrondysta Condorcet, słynny matematyk i filozof, który już w 1774 zajmował się wraz z Turgotem reformami politycznemi i społecznemi, i jeden z pierwszych po Varennes ogłosił się republikaninem, był głównym autorem projektu konstytucji, wręczonej przez tę komisję Konwentowi, oraz towarzyszącej temu projektowi deklaracji praw człowieka i obywatela.

Oczywista, że pierwszą kwestją, jaka wyłoniła się w Konwencie, było rozstrzygnięcie, któremu z obu, spierających się o władzę stronnictw, ma żyć nowa konstytucja? Żyrondyści chcieli z niej ukuć oręż, któryby im umożliwił zatrzymanie rewolucji na Dziesiątym Sierpnia. A Góra, która uważała dzieło Rewolucji za nieukończone, dokładała wszelkich starań, aby nie dopuścić do ostatecznej debaty nad konstytucją, pókiby się nie udało złamać potęgi Żyrondystów i rojalistów.

Jeszcze przed skazaniem Ludwika XVI Żyrondyści,w nadziei uratowania króla, nalegali na Konwent, by przyjął ich konstytucję. Później, w marcu i kwietniu 1791, gdy lud ujawnił dążności komunistyczne, skierowane

przeciw bogaczom, napierali tem bardziej na Konwent, by przyjął projekt Condorceta. Spieszno im było „wrócić do ładu", bo chcieli uszczuplić jaki na prowincji wywierali rewolucjoniści za pośrednictwem zarządów rządów gminnych i sekcyj sankiulockich, a w Paryżu przez komunę.

Ustawa municypalna z grudnia 1789 nadała zarządom gminnym rozległe kompetencje, tembardziej, że organy władzy centralnej w prowincjach były zniesione. Dzięki temu Rewolucja 1793 roku znajdowała swe najlepsze oparcie w zarządach gminnych i sekcjach. Łatwo więc zrozumieć, że Górze zależało na utrzymaniu tego potężnego narzędzia[1]).

Atoli z tego samego powodu starali się Żyrondyści w projekcie konstytucji, od którego tylko powstanie z 31 maja uchroniło Francję, złamać samodzielność gmin, zniszczyć ich niezawisłość, oraz wzmocnić dyrektorjaty departamentalne i dystryktowe — organy właścicieli i „poczciwców". W tym celu domagali się zniesienia wszelkich gmin i municypjów miejskich, utworzenia natomiast nowych trzeciorzędnych władz biurokratycznych, dyrektorjatów kantonalnych, nazwanych przez nich „municypjami kantonowemi".

Gdyby ten projekt przyjęto, zniknąć musiałyby komuny, które nie były kółkiem w mechanizmie administracyjnym, lecz ciałami zbiorowemi, posiadającemi grunta, budynki, szkoły i t. d. we wspólnem władaniu; miejsce ich zajęłyby korporacje czysto administracyjne.

Zarządy wiejskie brały istotnie bardzo często stronę chłopów, a municypalność wielkich miast, jakoteż ich sekcje, nieraz broniły interesów ubogiej ludności miejskiej. Należało zatem wyposażyć zamożnych obywateli w organ, mający zastąpić te zarządy gminne. Żyrondyści spodziewali się naturalnie znaleźć go w dyrektorjacie kantonalnym, któryby skłaniał się raczej ku dyrektorjatom departamentalnym i dystryktowym, będącym, jak to widzieliśmy, nawskroś biurokratycznemi i konserwatywnemi — aniżeli ku ludowi.

W tym punkcie, naszem zdaniem istotnym — rozchodziły się zupełnie oba projekty konstytucji Żyrondystów i Górali.

Drugą, bardzo ważną zmianą, jaką Żyrondyści również chcieli wprowadzić (została zresztą odrzucona przez komisję konstytucyjną), był system dwuch Izb lub ewentualnie podział ciała ustawodawczego na dwie sekcje, jak to się stało później, w konstytucji Roku III (1795), po reakcji termidorystycznej i powrocie Żyrondystów do władzy.

---

[1]) Gdy 27 czerwca 1793 komitet obrony ogólnej, zaniepokojony sytuacją Francji wobec inwazji, wezwał na naradę ministrów i komunę Paryża, Marat, ujmując w krótkich słowach to, co się już istotnie odbywało, oświadczył im, że „w takiej przełomowej chwili zwierzchnictwo ludu nie jest niepodzielne, że każda komuna jest suwerenną na swem terytorjum, a lud może powziąć środki, jakich wymaga jego ocalenie". *Mémoires de Thibeaudeau*, Michelet, ks. X, rozdz. 1).

Wprawdzie projekt konstytucji Żyrondystów wydawał się pod pewnymi względami bardzo demokratyczny, w tem znaczeniu, że zgromadzeniom ludowym oprócz obioru ich przedstawicieli powierzał wybór urzędników skarbu, sądów i trybunału najwyższego, oraz ministrów[1]). Wprowadzał nadto referendum lub ustawodawstwo bezpośrednie. Lecz mianowanie ministrów przez ciała wyborcze (przyjmując, że byłoby ono możliwe w praktyce) stworzyłoby tylko dwie rywalizujące władze, izbę i ministerjum, oboje wychodzące z powszechnego głosowania, referendum zaś poddane było tak skomplikowanym regułom, że stałoby się faktycznie iluzorycznem[2]).

Wreszcie ten projekt konstytucji i poprzedzająca go deklaracja praw ustalały w sposób konkretniejszy, niż konstytucja 1791 roku, prawa obywatela — swobodę przekonań religijnych, wyznania, i wolność prasy oraz wszelkiego innego sposobu ogłaszania swych myśli. Co się tyczy pragnień komunistycznych, objawiających się u ludu, to deklaracja praw poprzestawała na stwierdzeniu, „że publiczne instytucje wsparcia są świętym obowiązkiem społeczeństwa" i że społeczeństwo dłużne jest nauczania w równym stopniu wszystkim obywatelom.

Nic dziwnego, że projekt ten wywołać musiał liczne wątpliwości, gdy 15 lutego 1793 przedłożony został Konwentowi. Konwent pod wpływem Górali starał się przewlec swą decyzję i zażądał przesłania mu innych projektów, zamianował komisję, tak zwaną Komisję Sześciu, dla zbadania różnych projektów, jakieby mu ewentualnie przedstawiono, i dopiero 17 kwietnia rozpoczęła się w Konwencie dyskusja nad sprawozdaniem Komisji.

Co do ogólnych zasad deklaracji praw porozumiano się dość łatwo, unikając starannie wszystkiego, coby mogło służyć „Wściekłym" za zachętę. I tak Robespierre wygłosił 24 kwietnia długą mowę, która, jak to podkreślił Aulard[3]), miała niewątpliwie lekkie zabarwienie tego, co nazywamy „socjalizmem". Należało, powiadał on, oświadczyć, że „ prawo własności jest ograniczone, jak wszystkie prawa, obowiązkiem szanowania praw drugiego, że nie może ono wpływać szkodliwie na bezpieczeństwo, ani na wolność, ani egzystencję, ani własność naszych bliźnich"; i że „wszelki przemysł, naruszający tę zasadę, jest stanowczo niedozwolony i niemoralny". Żądał także proklamowania prawa do pracy, w formie zresztą bardzo niesmacznej: „Społeczeństwo jest obowiązane dbać o egzystencję swych człon-

---

[1]) Każde zgromadzenie prawyborcze miało wyznaczać siedmiu ministrów, a zarząd departamentu miał z tych nazwisk ułożyć listę trzynastu kandydatów dla każdego ministerjum. Zgromadzenia pierwsze, zwołane po raz drugi, miały według tych list wybierać ministrów.

[2]) U Aularda *(Histoire politique)*, część II, rozdz. IV, znajduje się wyborne zestawienie obu konstytucyj, żyrondystowskiej i góralskiej, oraz wszystkiego, co z tem jest w związku.

[3]) Histoire politique, str. 291.

ków, czy to dostarczając im pracy, czy to zabezpieczając środki do życia tym, którzy nie są w stanie pracować"[1]).

Konwent oklaskiwał tę mowę, lecz nie zgodził się na wprowadzenie do deklaracji praw czterech artykułów, w których Robespierre wyraził swe poglądy na własność. Ani 29 maja, gdy Konwent w przededniu powstania Trzydziestego Pierwszego przyjął jednomyślnie deklarację praw, ani 23 czerwca, gdy zatwierdził ostatecznie lekko zmienioną deklarację, nie pomyślano o wprowadzeniu tych idei o ograniczeniach prawa własności, jakie poruszył Robespierre w swych czterech artykułach.

Gdy jednak 22 maja rozpoczęła się dyskusja nad zniesieniem władz municypalnych i utworzeniem dyrektorjatów kantonalnych, poglądy Górali i Żyrondystów odbiegły zupełnie od siebie. Góra była stanowczo przeciw temu zniesieniu, tembardziej, że Żyrondyści chcieli zniweczyć jedność Paryża, jako gminy, domagając się, by każde miasto, mające więcej niż 50,000 mieszkańców, zostało podzielone na kilka municypalności. Konwent przyłączył się wówczas do zdania Górali i odrzucił projekt żyrondystowski o władzach kantonowych.

Ale wypadki następowały z błyskawiczną szybkością. Było to w wigilję powstania Paryża, które miało zmusić Konwent do usunięcia ze swego grona głównych przywódców stronnictwa żyrondystowskiego. Istniała pewność, że wydalenie Żyrondystów będzie przyczyną wojny domowej w kilku departamentach. Szło tedy o to, by Konwent na sztandarze swym umieścił corychlej takie hasła, któreby skupić mogły wszystkich republikanów na prowincji. To też 30 maja postanowił Konwent na wniosek wydziału ocalenia publicznego, że konstytucja składać się ma jedynie z artykułów uznanych za niezbędne i nieodwołalne. A ponieważ konstytucja, ograniczona do tych tylko artykułów, mogła być z łatwością w kilku dniach ułożona, wybrał Konwent 30 maja komisję z pięciu członków—Hérault de Sechelles, Ramel, Saint-Just, Mathieu i Couthon—i polecił jej przedstawić w najkrótszym czasie plan konstytucji, mającej zawierać jedynie artykuły podstawowe.

---

[1]) „Dusze niechlujne, lubiące tylko złoto", mówił Robespierre w owym dniu zwracając się oczywiście do Żyrondystów i Bagna, „nie chcę tknąć waszych skarbów, bez względu na ich nieczyste źródło. Wiedzcie, że prawo agrarne, o którem tyle opowiadaliście, jest tylko mamidłem, wymyślonem przez łajdaków w celu nastraszenia głupców. Bardziej idzie o to, by ubóstwo uczynić zaszczytnem, niż proskrybować bogactwo... Należy tedy w sposób uczciwy ustalić zasady prawa własności". I proponował wprowadzić do Deklaracji praw cztery następujące artykuły: „Własność jest to przysługujące każdemu obywatelowi prawo używania i rozporządzania tą częścią dóbr, która jest mu przyznana przez prawo. Prawo własności jest ograniczone, jak i inne prawa, obowiązkiem szanowania praw drugiego. — Nie może ono wpływać szkodliwie ani na bezpieczeństwo, ani na wolność, ani na egzystencję, ani na własność naszych bliźnich. Wszelkie posiadanie, naruszające tę zasadę, jest bezwarunkowo niedozwolone i niemoralne". Zob. James Guillaume *„Les quatre Déclarations des droits de l'homme"* (Etudes révolutionnaires, 1-e série, Paris 1908. Str. 380 i nast.).

Po zaaresztowaniu przywódców Żyrondy 2 czerwca, „oczyszczony" Konwent rozpoczął 11 czerwca dyskusję nad nowym planem konstytucji, opracowanej przez swą komisję, nie spotykając się z oporem Żyrondystów. Debaty te trwały do 18 czerwca. Deklaracja praw (przyjęta, jak widzieliśmy, 29 maja) została lekko zmieniona, aby ją można było pogodzić z Konstytucją; przedłożona zaś w takiej formie 23-go, została tego samego dnia przyjęta. Nazajutrz, 24 czerwca, przyjęto konstytucję w drugiem czytaniu i Konwent przesłał ją zgromadzeniom prawyborczym, aby ją poddać pod głosowanie ludu.

Konstytucja Góry — i to jest jej cechą charakterystyczną — zatrzymała w zupełności zarządy gminne. „Czy mogliśmy, rzekł Hérault de Séchelles, nie zachować zarządów gminnych, bez względu, jak wielką byłaby ich liczba? Byłaby to niewdzięczność względem Rewolucji i zbrodnia przeciw wolności. Co mówię? Równałoby się to zniszczeniu rządu ludowego. Nie — dodawał po wypowiedzeniu kilku frazesów sentymentalnych— nie, idea wyrugowania zarządów gminnych mogła się zrodzić tylko w głowach arystokratów, skąd przedostała się do głów „umiarkowańców"[1]).

Dla mianowania posłów wprowadzała konstytucja powszechne, bezpośrednie prawo wyborcze na podstawie tajnego głosowania wewnątrz każdego okręgu (50.000 mieszkańców); mianowanie władz departamentalnych i dystryktowych miało się odbywać w drodze wyborów dwustopniowych, a trzystopniowych, jeśli szło o nominację dwudziestu czterech członków Rady wykonawczej, odnawianej corocznie w połowie. Zgromadzenie prawodawcze miało być wybierane tylko na jeden rok, a jego akty dzieliłyby się na dwie kategorje: dekrety z natychmiastową mocą wykonawczą i ustawy, dla których lud mógłby zażądać referendum.

Ale tak w konstytucji góralskiej, jak w projekcie żyrondystowskim, to prawo referendum było iluzoryczne. Naprzód dlatego, że prawie wszystko miało być postanawiane w formie dekretów, co wykluczało referendum. Zresztą dla osiągnięcia jego było wymagane, by w połowie departamentów plus jeden, w każdym z nich dziesiąta część prawidłowo utworzonych zgromadzeń prawyborczych zgłosiła wobec nowej ustawy referendum w ciągu czterdziestu dni po przedłożeniu projektu ustawowego.

Wreszcie, konstytucja gwarantowała wszystkim Francuzom, „wolność, bezpieczeństwo, własność, dług publiczny, swobodne wykonywanie obrzędów religijnych, wspólne nauczanie, wsparcie ubogich, nieograniczoną wolność prasy, prawo petycji, prawo zgromadzeń, używanie wszystkich praw człowieka". Co się tyczy ustaw społecznych, których lud oczekiwał od Konstytucji, to Hérault de Sèchelles obiecał je na czas późniejszy. Prze-

---

[1]) Godne jest uwagi, że także w Rosji wrogowie gminy wiejskiej są po dziś dzień zwolennikami kantonu (wsiessosłownaja wołost) i że przeciwstawiają go tym gminom, których ziem pożądają. (Pisane przed rewolucją r. 1917-go. — Nawias wyd:):

dewszystkiem porządek: co dla ludu możnaby zrobić, zobaczy się później. W tem większość Żyrondystów i Góry zgadzała się zupełnie ze sobą[1]).

Przedłożona zgromadzeniom ludowym, konstytucja z 24 czerwca 1793 przyjęta została z wielką jednomyślnością, a nawet z zapałem. Republika składała się wtedy z 4,944 kantonów, a po ogłoszeniu wyniku głosowania w 4,520 kantonach okazało się, że konstytucję przyjęto 1801.918 głosami przeciw 11.610.

Dziesiątego sierpnia konstytucja ta została proklamowana bardzo uroczyście w Paryżu i przyczyniła się do sparaliżowania powstań w departamentach żyrondystowskich. Nie miały już one racji bytu, albowiem rozgłaszane przez Żyrondystów oszczerstwo, że Górale chcą przywrócić władzę królewską, z Orleanem na czele, upadało. Z drugiej zaś strony konstytucja z 1793 r. została tak gorąco powitana przez większość demokratów, że stała się odtąd — na cały niemal wiek — credo demokracji.

Konwent, zwołany wyraźnie w celu nadania Francji konstytucji republikańskiej, powinien był właśnie rozwiązać się teraz. Lecz było jasnem, że wśród istniejących okoliczności, wobec inwazji, wojny i powstań w Wandei, Lyonie, Prowancji, konstytucja nie mogła być wcielona w życie. Nie można było dopuścić do rozwiązania Konwentu i narażenia Republiki na niebezpieczeństwo nowych wyborów.

Robespierre rozwinął tę myśl w klubie Jakobinów nazajutrz po ogłoszeniu konstytucji, a liczni delegaci zgromadzeń prawyborczych, którzy przybyli do Paryża dla wzięcia udziału w tej proklamacji, byli tego samego zdania. 28 sierpnia wyłuszczył wydział ocalenia publicznego ten sam pogląd w Konwencie, który po sześciu tygodniach wahania, zadekretował nareszcie, po pierwszych powodzeniach rządu republikańskiego w Lyonie, to znaczy 10 października 1793, że rząd Francji pozostanie „rewolucyjnym" aż do zawarcia pokoju. Tem utrzymano faktycznie, jeśli nie prawnie, dyktaturę wydziałów ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego, którą wzmocniono we wrześniu prawem o podejrzanych i ustawą o komitetach rewolucyjnych.

---

[1]) W deklaracji praw uchwalonej ostatecznie 23 czerwca, artykuły o własności brzmiały następująco: „Własność jest to przysługujące każdemu obywatelowi prawo używania i dowolnego rozporządzania swemi dobrami, dochodami, owocami swej pracy i swej pilności. — Żaden rodzaj pracy, działalności, handlu nie może być zakazany skrzętności obywateli. — Nikt nie może być pozbawiony najmniejszej cząstki swej własności bez swej zgody, chyba że konieczność, stwierdzona w drodze prawnej, tego wymaga, lecz i w tym wypadku tylko pod warunkiem uiszczenia słusznego i uprzednio określonego odszkodowania". Konwent w kwestji własności nie wychodził więc poza zasady z 1791 r.

ROZDZIAŁ LVII

Wyczerpanie ducha rewolucyjnego.

Ruch z 31 maja 1793 umożliwił Rewolucji dokończenie jej głównego dzieła: zniesienie ostateczne, bez wykupu, praw feudalnych i usunięcie monarchji absolutnej. Lecz po dokonaniu tego, zatrzymuje się Rewolucja. Masa ludu chce wprawdzie pójść dalej, ale ci, których rewolucja wysunęła na czoło ruchu, nie mają odwagi. Nie chcą, by rewolucja naruszyła majątki mieszczaństwa, jak to już raz uczyniła z własnością szlachty i duchowieństwa; używają tedy całego swego wpływu, aby zahamować, wstrzymać, a wkońcu zgnieść to dążenie. Najpostępowsi i najszczersi z pośród nich, w miarę, jak zbliżają się do władzy, okazują burżuazji wszelkie możliwe względy, choćby ją w głębi duszy nienawidzili. Tłumią swe dążności równościowe, spoglądają nawet badawczo na Anglję, chcąc dowiedzieć się, co powie o nich burżuazja. Stają się z kolei mężami stanu i pracują nad zaprowadzeniem silnego, scentralizowanego rządu, którego organy słuchałyby ich ślepo. A gdy im się udaje stworzyć tę władzę, po trupach tych, których uznali za zbyt radykalnych, poznają, wstępując na szafot, że zabijając partję radykalną, zabili Rewolucję.

Usankcjonowawszy prawem to, czego chłopi żądali w ciągu czterech lat i tu i ówdzie istotnie przeprowadzili, Konwent nie jest już zdolny do żadnej innej poważnej reformy organicznej. Z wyjątkiem spraw, dotyczących obrony narodowej i wychowania, praca jego jest odtąd skazana na bezpłodność. Ustawodawcy usankcjonują jeszcze utworzenie komitetów rewolucyjnych i postanowią opłacać ubogich sankiulotów, poświęcających swój czas służbie sekcyj. Ale zarządzenia te, napozór demokratyczne, nie są już krokami burzenia lub tworzenia rewolucyjnego. To tylko środki organizowania władzy.

Natomiast poza Konwentem i klubem Jakobinów — w komunie Paryża, w niektórych sekcjach stolicy i prowincyj, tudzież w klubie Kordeljerów — znajduje się garstka mężów rozumiejących, że chcąc umocnić zdobycze, należy pójść naprzód. Próbują oni sformułować dążenia natury społecznej, torujące sobie drogę wśród mas ludowych.

Starają się oni zorganizować Francję jako korporację 40.000 gmin[1]), pozostających ze sobą w nieustannem połączeniu i reprezentujących tyleż ośrodków najszerszej demokracji, które będą pracowały nad sprowadze-

[1]) Funkcja gminy była „ostatniem słowem Rewolucji", powiedział bardzo trafnie Mignet *(Histoire de la Révolution française* 19 wyd. II. 31). „W zupełnem przeciwieństwie do wydziału ocalenia publicznego chciała ona *najdalej posuniętej demokracji lokalnej zamiast dyktatury Konwentu, a zamiast religji — uświęcenia najjaskrawszej niewiary.* Anarchja polityczna i ateizm religijny, oto były hasła tej partji i drogi, któremi spodziewała się ugruntować swe własne panowanie". Należy jednak zaznaczyć, iż tylko pewna

niem „faktycznej równości“ — „zrównania majątków“, jak wyrażano się wówczas. Usiłują oni rozwinąć zarodki komunizmu gminnego, uznanego w zasadzie przez prawo o „maximum“; prą do nacjonalizacji handlu najważniejszych artykułów spożywczych, widząc w niej środek zwalczenia lichwiarstwa i spekulacji. Próbują wreszcie położyć tamę tworzeniu się wielkich majątków i rozbić, rozkawałkować te, które już powstały.

Doszedłszy jednak do władzy i wykorzystawszy siłę, skupioną w ręku obu wydziałów, ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego, których autorytet wzrastał wraz z niebezpieczeństwami wojny, burżuazja rewolucyjna zgnębiła tych, których nazywała „wściekłymi“ lub „anarchistami“— by w termidorze ulec z kolei atakowi burżuazji przeciwrewolucyjnej[1]). Sparaliżowanie rozmachu rewolucyjnego wskutek zgilotynowania radykalnych rewolucjonistów utorowało drogę Dyrektorjatowi; Bonaparte, zagarniając tylko władzę scentralizowaną, złożoną przez rewolucjonistów jakobińskich, stał się konsulem, a później cesarzem.

Dopóki Górale musieli walczyć z Żyrondystami, szukali oparcia u rewolucjonistów ludowych. W marcu, kwietniu 1793, zdawało się, że gotowi są pójść z proletarjuszami bardzo daleko. Ale po zdobyciu władzy myśleli już tylko o utworzeniu partji pośredniej między „Wściekłymi“ a kontrrewolucjonistami; traktowali więc jako nieprzyjaciół tych, którzy byli rzecznikami dążeń równościowych ludu. Zgnietli ich, tłumiąc wszystkie próby organizacyjne w sekcjach i komunie.

Faktem jest, że wielka masa Górali, pomijając rzadkie wyjątki, nie miała nawet pojęcia o potrzebach ludu; bez tego zaś nie może powstać stronnictwo rewolucji ludowej. Człowiek z gminu, z jego nędzą, z jego rodziną, nie mającą często co do ust włożyć, i z jego jeszcze mglistemi i chwiejnemi dążnościami równościowemi, był im zupełnie obcy. Interesowała ich raczej abstrakcyjna, odosobniona jednostka jako członek społeczeństwa demokratycznego.

Z wyjątkiem kilku radykalnych członków Góry, ilekroć jakiś komisarz Konwentu przybywał do miasta prowincjonalnego, ujawniał bardzo małe zainteresowanie dla kwestji pracy i dobrobytu, równego używania dóbr rozporządzalnych i t. p. Wysłany w celu zorganizowania oporu przeciw inwazji i podniesienia ducha patrjotycznego, działał jak urzędnik demokratyczny, dla którego lud był tylko żywiołem, mającym mu pomóc w przeprowadzeniu planów rządu.

---

część „anarchistów“ towarzyszyła Hebertowi w jego kampanji antyreligijnej i że wielu opuściło go, widząc, jaki duch panuje na wsi.

[1]) Nazwą „komuna i anarchiści“ obejmował Mignet mężów komuny, jak Chaummette i mer Pache, komunistów jak Jakób Roux, Chalier, Valier i t. d., oraz właściwych hebertystów. I tak pisał np.: „W tych okolicznościach chciał on (Robespierre) poświęcić komunę i anarchistów; wydziały chciały poświęcić Górę i umiarkowańców. Porozumiano się“. Natomiast Michelet oddzielił bardzo dobrze komunistów ludowych, jak Jakób Roux, Varlet, Chalier, L'Ange i t. d. od hebertystów.

Jeśli udawał się do lokalnego towarzystwa ludowego, to dlatego, że zarząd miejski był „zarażony arystokratyzmem", a towarzystwo ludowe miało pomóc do „oczyszczenia" władz miejskich, do zorganizowania obrony narodowej i ujęcia zdrajców.

Jeśli na bogaczy nakładał często bardzo uciążliwe podatki, to dlatego, że ci „zarażeni duchem lichwiarskim", sympatyzowali z Feljantami lub „federalistami" i pomagali wrogowi. Albo też dlatego, że zabierając się do nich energicznie, znajdowano środki na wyżywienie armji.

Jeśli w jakiemś mieście proklamował równość, jeśli zabraniał wypiekać chleb biały, a wszystkim zezwalał tylko na czarny lub grochowy, to dlatego, by móc wyżywić żołnierzy. A gdy ajent wydziału ocalenia publicznego urządzał uroczystość ludową i pisał Robespierre'owi, że połączył tyle a tyle obywatelek z młodymi patrjotami, to tem rozwijał tylko znowu propagandę wojowniczego patrjotyzmu.

Czytając przeto wysyłane przez komisarzy Konwentu listy[1]), zdziwieni jesteśmy, że znajdujemy w nich tak mało o wielkich kwestjach, które tak głęboko poruszały masy chłopów i robotników miast. Trzech lub najwyżej czterech na dwustu interesowało się niemi.

Tak naprzykład Konwent zniósł wreszcie prawa feudalne i nakazał spalić odnośne dokumenty, którą to operację wykonywano bardzo niechętnie. Upoważnił on gminy wiejskie do odebrania ziem, które od dwustu lat zagrabiono im pod różnemi pretekstami. Otóż jasną jest rzeczą, iż wcielanie w życie tych zarządzeń, przeprowadzenie ich na miejscu, można było wykorzystać potężnie do obudzenia entuzjazmu ludności dla Rewolucji. Lecz w listach delegatów Konwentu nie znajdujemy prawie nic o tej kwestji[2]). Młody Julien w swych tak interesujących pismach do wydziału ocalenia publicznego lub do swego przyjaciela i protektora Robespierre'a, wspomina raz tylko, że kazał spalić dokumenty feudalne[3]). Przypadkową wzmiankę o tem napotykamy również u Collota d'Herbois[4]).

Nawet wtedy, gdy delegaci Konwentu mówią o środkach do życia — a temat ten często poruszają — nie zgłębiają wcale tej sprawy. Jeden tylko

---

[1]) Listy te znaleźć można w *Récueil des Actes du Comité de salut public, publié par Aulard*, Paryż 1889 i nast.; także u Legros'a, La *Révolution telle qu'elle est::: Correspondance du Comité de salut public avec ses généraux*, 2 tomy, Paryż 1837.

[2]) Listy, ogłoszone w zbiorze Aularda lub Legros'a, tętnią wszechstronnem życiem owej epoki; lecz napróżno szukałem w nich śladów działalności komisarzy Konwentu w tym kierunku. Jeanbon, Saint-André, Collot-d'Hérbois, Fouché, Dubois Crancé dotykają nieraz wielkich spraw, poruszających chłopów i proletarjuszy w miastach; być może też, iż istnieją inne listy komisarzy Konwentu, których nie znam. Atoli wydaje mi się pewnem, że wielka liczba wysłanych na prowincję członków Konwentu mało się tem interesowała.

[3]) *Une mission en Vendée.*

[4]) Aulard, Recueil des actes du Comité de salut public, t. V, str. 505.

list Jeanbon'a Saint-André stanowi wyjątek od tej reguły. Zresztą napisany był jeszcze przed 31 maja. Później i on także zwrócił się przeciw radykalnym rewolucjonistom[1]). Pisząc o Lot-et-Garonne, jednym z departamentów, najbardziej sympatyzujących z Rewolucją, Jeanbon prosił swych kolegów z Komitetu, by nie zapoznawali niebezpieczeństw sytuacji. „Jest ona taka — pisał — że, jeśli odwaga nasza nie zrodzi jednego z owych nadzwyczajnych czynów, podnoszących ducha publicznego we Francji i użyczających mu nowej siły, wszelka nadzieja będzie stracona. Zamieszki w Wandei i sąsiednich departamentach są bezsprzecznie niepokojące, lecz w rzeczywistości są tylko dlatego niebezpieczne, że we wszystkich sercach wygasł święty zapał wolności. Wszędzie sprzykrzyła się Rewolucja. Bogacze nienawidzą jej, ubogim brak chleba..." i „wszyscy ci, których dawniej nazywano umiarkowanymi, i którzy w pewnej mierze solidaryzowali się z patrjotami i pragnęli przynajmniej jakiejś rewolucji, dzisiaj nie chcą nawet o niej słuchać... Powiedzmy wyraźnie... chcą kontrrewolucji..." Nawet zarządy gminne są słabe lub skorumpowane we wszystkich miejscowościach, które zwiedzili ci dwaj komisarze.

Jean Saint-André domaga się tedy środków wielkich i surowych. Kończąc swój list, wraca w „post-scriptum" do tych środków: „Ubogi" — mówi on — nie ma chleba; zboża zaś nie brak, lecz jest ono ukryte. Bezwzględna konieczność nakazuje ułatwić życie biedocie, jeśli chcecie, by wam pomogła ukończyć rewolucję. Sądzimy, iż dekret, zarządzający powszechną rekwizycję wszystkiego zboża, byłby bardzo pożyteczny, zwłaszcza jeśliby z tem połączony był nakaz założenia spichlerzy publicznych utworzonych z nadmiaru, znajdującego się w ręku osób prywatnych. I Jean Saint-André błaga Barère'a, by ujął w swe ręce inicjatywę tych środków[2]).

Ale w jaki sposób można było zainteresować Konwent temi kwestjami!

Umocnienie rządów Góry interesuje przedewszystkiem komisarzy Konwentu. Podobni jednakże do wszystkich rządzących przed nimi i po nich, nie szukają oparcia w zaprowadzeniu dobrobytu powszechnego i szczęścia dla wszystkich, lecz w osłabieniu, a w razie potrzeby i w wytępieniu wrogów tej władzy. Niezadługo będą się entuzjazmowali Terrorem, jako środkiem obalenia nieprzyjaciół Republiki demokratycznej, lecz nigdy nie ujrzymy ich jako gorących zwolenników zarządzeń o wielkim zakroju ekonomicznym; nie ujawniali zapału nawet wówczas, kiedy—pod naporem wydarzeń — sami te zarządzenia uchwalili.

---

[1]) List jest podpisany przez dwuch komisarzy: Jeanbona i Lacoste'a, podróżujących po tym departamencie; lecz jest on ręki pierwszego.

[2]) *Actes du Comité de salut public*, ogłoszone przez Aularda, t. III, str: 533—534:

Ruch komunistyczny.

ROZDZIAŁ LVIII

Już w kajetach wyborczych z 1789, napotykamy, jak to wykazał Chassin, idee, które dziś nazwanoby „socjalistycznemi". Rousseau, Helvetius, Mably, Diderot, i t. d. wskazywali już na nierówności majątkowe i nagromadzenie nadmiaru w ręku garstki ludzi, jako na wielką zaporę w zaprowadzeniu wolności demokratycznej. W pierwszych godzinach Rewolucji idee te znowu się wyłoniły.

Turgot, Sieyes, Condorcet podkreślali, że równość praw politycznych nie zda się na nic, bez równości faktycznej. „Faktyczna równość — mówił Condorcet — stanowi ostatni cel sztuki społecznej", ponieważ „nierówność stanu i nierówność nauczania są główną przyczyną wszelkiego zła"[1]). Te właśnie idee odzwierciadliły się w kilku kajetach wyborców, domagających się już to prawa wszystkich do posiadania ziemi, już to „zrównania majątków".

Można nawet powiedzieć, iż proletarjat paryski stawiał już swoje żądania i że znajdował ludzi, którzy wyrażali je dobrze. Idea odrębnych klas, mających interesy sprzeczne, jest jasno wyrażona w „Kajecie ubogich" dystryktu Saint-Etienne du Mont, przez niejakiego Lamberta, „przyjaciela tych, którzy nic nie posiadają". Praca produktywna, płaca wystarczająca (living wage angielskich socjalistów), walka przeciw burżuazyjnej zasadzie niewtrącania się do życia ekonomicznego, wysunięcie na czoło sprawy społecznej zamiast politycznej — wszystko to już się tam znajduje[2]).

Szczególnie jednak po szturmie na Tuilerje, a bardziej jeszcze po straceniu króla, t. zn. w lutym i marcu 1793, idee te zaczynają być otwarcie krzewione. Zdaje się nawet — twierdzi to przynajmniej Baudot — że tylko z obawy przed rosnącym wpływem propagandy równościowej i komunistycznej w Paryżu, występowali Żyrondyści jako tak zawzięci obrońcy własności[3]).

---

[1]) Już Cabet w swoim dodatku do „Podróży po Ikarji", wydanie z 1842, podkreślił, opierając się na cytatach, tę cechę myślicieli ośmnastego wieku. — Co się tyczy nowszych prac zob. André *Lichtenberger, Le Socialisme et la Révolution française*, Paryż 1899.

[2]) „Istniały zawsze i istnieć będą tylko dwie rzeczywiście odrębne klasy obywateli, posiadający i nieposiadający, z których pierwsi mają wszystko, a drudzy nic", głosił „Kajet ubogich". — „Na co zda się mądra konstytucja ludowi szkieletów, które głód pozbawił ciała?" zapytuje autor w *Quatre cris d'un patriote (Chassin, Le génie de la Révolution*, wyd. 1863, t. I, str. 287, 289).

[3]) Znajdujemy w *Notes historiques sur la Convention nationale, le Directoire, l'Empire et l'exil des votants* przez A. Baudota, ogłoszonych przez panią Edgar Guinet (*Paryż 1893*) bardzo interesującą uwagę, iż Ingrand był zdania, że system „dobra wspólnego" (komunizmu), rozwinięty przez Buonarotti'ego, „powstał na jakiś czas przed wyda-

U kilku Żyrondystów, zwłaszcza Rabaut Saint-Etienne'a i Condorcet'a, zaznaczył się nawet wpływ tego ruchu. Condorcet kreślił na łożu śmierci plan „wzajemności", wzajemnego ubezpieczenia wszystkich obywateli przeciw wszystkiemu, co może wtrącić robotnika dostatniego w stan, w którym zmuszony jest sprzedawać swą pracę za byle jaką cenę. Rábaut zaś domagał się odebrania bogaczom ich wielkich majątków czy to w drodze podatku progresywnego, czy to przez skierowanie zapomocą odpowiednich ustaw „naturalnego odpływu nadmiaru bogacza" do zakładów użyteczności publicznej. „Wielkie majątki są zaporą wolności", twierdził, powtarzając formułkę bardzo rozpowszechnioną w owej epoce. Nawet Brissot szukał przez krótki czas burżuazyjnej drogi pośredniej wobec prądu ludowego, nie zadługo miał zwalczać z taką zaciekłością[1]).

Kilku Górali posunęło się jeszcze dalej. Tak np. Billaud w ogłoszonem w r. 1793 dziełku wystąpił otwarcie przeciw wielkiej własności [2]). Buntował się przeciw idei Woltera, że robotnik musi być głodem pobudzany do pracy, i domagał się (str. 103) oświadczenia, że żaden obywatel nie może odtąd posiadać więcej ponad pewną określoną liczbę morgów ziemi, a nikt nie może dziedziczyć ponad 20.000 do 25.000 franków. Rozumiał, iż geneza wszelkiego zła społecznego tkwiła w tym fakcie, iż istnieli ludzie, którzy znajdowali się „w bezpośredniej a nie wzajemnej zależności od innej prywatnej osoby. Albowiem stąd bierze początek pierwsze ogniwo niewoli". Szydził z drobnych skrawków ziemi, jakiemi chciano obdarzyć biedotę, „której byt póty będzie nędzny i opłakany, póki zdany będzie na samowolę". Słychać okrzyk, mówi dalej (str. 129): „Wojna pałacom, pokój chatom!

---

rzeniami z 20 czerwca i że te wydarzenia zawdzięczały swoje powstanie temu duchowi asocjacji" (str. 10—11). Pétion wyraził to zapatrywanie wobec wielkiej liczby deputowanych; „zdaje się — kontynuuje Baudot — iż tylko z zobawy, by doktryna „zrzeszonych" (associés) nie osiągnęła zwycięstwa, bronili Żyrondyści tak ostro i gwałtownie swego systemu. Wiadomo, iż później kilku dawnych członków Konwentu przyłączyło się do tych poglądów i brało udział w spisku Babeufa.

[1]) Chcąc zwalczać skuteczniej „podział gruntów, proponowany przez anarchistów czyli *kobleńczyków*. Tak nazywano emigrantów rojalistycznych od miasta Koblencji. (dop. tłum.), Robespierre podjął później tę insynuację przywłaszczając ją sobie. Brissot oświadczył w grudniu 1792, że *równość praw między* obywatelami będzie chimerą, jeśli ustawy nie usuną i nie zapobiegną zbyt wielkiej *nierówności faktycznej*. Lecz te urządzenia, popierające równość — dodawał Brissot — „winny być wprowadzone bez wstrząśnienia, bez gwałtu, bez uchybienia szacunku dla pierwszego z praw społecznych, własności".

[2]) Mówiąc o własności przedstawiają ją w ten interesujący sposób: „Własność jest korzeniem zrzeszeń obywatelskich. Wiadomo wprawdzie, iż w państwie, zwłaszcza wielkiem, równowaga majątkowa nie może być sprawiedliwa i nieruchoma, i że wpływ ogromnie rozgałęzionego handlu w połączeniu z rozwiniętym przemysłem i bogatemi płodami rolnictwa, utrzymuje ją siłą konieczności w ciągłem wahaniu, lecz szala nie powinna zbyt decydująco przechylać się na jedną stronę" *(Les élements de republicanisme*, Paryż 1793, str. 57. Broszury Brytyjskiego Muzeum, tom F. 1097).

Do tego hasła dodajmy uświęcenie tej podstawowej reguły: Żaden obywatel nie może być zwolniony od wykonywania jakiegokolwiek zawodu; każdy obywatel musi mieć możność zapewnienia sobie jakiegoś zatrudnienia.

Myśl Billaud — Varenne'a o dziedziczeniu została, jak wiadomo, przyjęta przez Międzynarodówkę Robotniczą na kongresie bazylejskim w roku 1869. Należy jednak zaznaczyć, że Billaud-Varenne był między Góralami jednym z najradykalniejszych.

Inni, jak naprzykład Le Peletier, poprzestawali na żądaniu tego, czego Międzynarodówka domagała się pod nazwą „wychowania integralnego", to znaczy nauczenia każdej dorosłej osoby pewnego rzemiosła; gdy tymczasem inni żądali tylko „restytucji własności" przez Rewolucję (Harmand) i ograniczenia prawa własności.

Atoli przedewszystkiem poza Konwentem — w towarzystwach ludowych, w kilku sekcjach, jak np. Gravilliers, i w klubie Kordeljerów — z pewnością nie u Jakobinów — szukać należy rzeczników ruchów komunalistycznych i komunistycznych z lat 1793 i 1794. Została nawet podjęta próba organizacji między tymi, których nazywano wówczas „Wściekłymi". Byli to właśnie ci, co krzewili rewolucję równościową o charakterze socjalnym. Po 10 sierpnia 1792 utworzyło się, widocznie pod wpływem przybyłych do Paryża sfederowanych, pewnego rodzaju zrzeszenie między delegatami 48 sekcyj Paryża, Rady generalnej komuny i obrońców 84 zjednoczonych departamentów. Gdy zaś w lutym 1793 rozpoczęły się w Paryżu ruchawki przeciw spekulantom giełdowym, o czem już mówiliśmy (rozdz. XVIII), delegaci tej organizacji przybyli 3 lutego do Konwentu, żądając energicznych zarządzeń przeciw lichwie i spekulacji. W mowach ich dostrzegamy już w zarodku ideę, która była później podstawą mutualizmu i Banku Ludowego Proudhona: głosili oni, że wszystkie zyski banków przypaść mają całemu narodowi, a nie osobom prywatnym — gdyż są wytworem publicznego zaufania wszystkich do wszystkich.

Nie są jeszcze właściwie wyświetlone wszystkie te zawikłane ruchy, jakie u ludu Paryża i wielkich miast ujawniły się w latach 1793 i 1794. Dopiero teraz zaczyna się je badać. Pewne jest jednak, że ruch komunistyczny, reprezentowany przez Jakóba Roux, Varlet'a, Dolivet'a, Chalier'a, Leclerc'a, L'Ange'a, (lub Lange'a), Różę Lacombe, Brissela i kilku innych, odznaczał się głębokością, której z początku nie dostrzeżono, ale którą odgadł już Michelet[1]).

Rzecz jasna, iż komunizm z 1793 nie występuje w takim całokształcie nauki, jak u kontynuatorów francuskich, Fourier'a i Saint Simona,

---

[1]) Prawdopodobnie oprócz propagandy komunizmu w sekcjach i towarzystwach ludowych istniały także od 10 sierpnia 1792 próby tworzenia tajnych stowarzyszeń komunistycznych, które rozszerzone później, w 1794, przez Buonarotti'ego i Babeufa, dały po rewolucji ludowej początek tajnym związkom blankistów.

zwłaszcza zaś u Considerant'a lub nawet Vidala. W roku 1793 idei komunistycznych nie opracowywano w gabinecie uczonych; wyrastały one z potrzeb chwili. Dlatego to sprawa społeczna ujawniła się podczas Wielkiej Rewolucji w formie zagadnienia żywnościowego i gruntowego. Ale i tutaj także pewien rys zapewnia komunizmowi Wielkiej Rewolucji wyższość nad socjalizmem 1848 roku i kierunkami, które zeń później powstały. Oto zdążał on prosto do celu, koncentrując się w kwestji podziału produktów.

Komunizm ten wydaje się nam niewątpliwie fragmentarycznym, tem bardziej, że różne osoby akcentowały strony odmienne; pozostaje on zawsze tem, co moglibyśmy nazwać komunizmem częściowym, gdyż dopuszcza on posiadanie indywidualne obok własności gminnej; głosząc zaś prawo wszystkich do wszystkich wytworów produkcji, uznaje prawo indywidualne do nadmiaru obok prawa wszystkich do produktów „pierwszej i drugiej potrzeby". Atoli trzy główne strony komunizmu już tam napotykamy: komunizm gruntowy, komunizm przemysłowy, oraz komunizm w handlu i kredycie. W tem też koncepcja z 1793 jest szersza od poglądów z 1848[1]). Albowiem jakkolwiek różni agitatorzy z 1793 jedną z tych stron podkreślali więcej niż drugą, to przecież strony te wcale się nie wykluczają. Wprost przeciwnie — wychodząc z tej samej koncepcji równościowej, uzupełniają się wzajemnie. Jednocześnie komuniści z 1793 starają się urzeczywistnić swe idee na miejscu i faktycznie, powołując do działania siły lokalne i pracując zarazem w kierunku bezpośredniego połączenia 40.000 gmin.

U Sylvain Maréchala spotykamy nawet pewne nieokreślone dążenie ku temu, co dziś nazywamy komunizmem anarchistycznym. Wszystko to wyrażone jest oczywiście z wielką oględnością, gdyż słowa zbyt otwarte można było przypłacić głową.

Idea dojścia do komunizmu przez spisek, drogą tajnego związku, mającego uchwycić władzę — idea, której apostołem był Babeuf — przybrała kształt konkretny dopiero później, w 1795 r., kiedy reakcja termidorystyczna położyła tamę wzbierającej fali Rewolucji. Był to produkt wyczerpania, a nie plon posiewu lat 1789 — 1793.

Prawda, że wiele deklamacji mieściło się w słowach komunistów ludowych. W owej epoce było to poniekąd modą, której hołdują zresztą i mówcy naszych czasów. Lecz wszystko, co nam wiadomo o komunistach ludowych Wielkiej Rewolucji, dowodzi, iż byli to ludzie głęboko oddani swym ideom.

---

[1]) Kropotkin ma tu na myśli Manifest Komunistyczny Marxa i Engelsa, którym się przeciwstawia. — Ustęp ten jest wymownym dowodem, że anarchiści w swych ujęciach teoretycznych są wspomnieniem z czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej; późniejsze tak olbrzymie zdobycze nauk społecznych nie istnieją dla nich. — Przyp. wyd.

Jakób Roux był księdzem. Nad wyraz ubogi, utrzymujący się prawie wyłącznie ze swych dwustu franków renty, żył wraz ze swym psem w jakimś ponurym domu, w centrum Paryża[1]), i głosił komunizm w dzielnicach robotniczych. Mając wielki posłuch w sekcji Gravilliers, odgrywał także dużą rolę w klubie Kordeljerów, aż do czerwca 1793, kiedy wpływ ten został złamany wskutek interwencji Robespierre'a. Co się tyczy Chaliera, to wspomnieliśmy już o jego znaczeniu w Lyonie; a z dzieła Micheleta dowiadujemy się, że ten mistyczny komunista był to mąż wybitny — jeszcze większy „przyjaciel ludu", niż Marat — uwielbiany przez swych uczniów. Po jego śmierci przybył jego przyjaciel Leclerc do Paryża i kontynuował tam propagandę komunistyczną z Roux'em, Varletem, młodym robotnikiem paryskim, i Różą Lacombe, dokoła której skupiały się wszystkie kobiety rewolucyjne. O Varlecie prawie nic nie wiadomo, pomijając, że był popularny wśród ubogich warstw Paryża. Jego ulotka „Déclaration solennelle des droits de l'homme dans l'état social. (Deklaracja uroczysta praw człowieka w stanie społecznym, ogłoszona w 1793 była bardzo umiarkowana[2]). Nie należy wszakże zapominać, że mając nad głowami zawieszony dekret z 10 marca 1793, nie mogli rewolucjoniści radykalni publikować wszystkiego, co myśleli.

Komuniści mieli także swych teoretyków, takich, jak Boissel, który w początkach Rewolucji ogłosił swój „Katechizm ludzkości" (Catéchisme du genre humain) i drugie wydanie tego dzieła w 1791, lub jak niewymieniony autor dzieła, wydanego również w 1791 i zatytułowanego: O własności czyli sprawie ubogiego, bronionej przed trybunałem Rozumu, Sprawiedliwości i prawdy (De la propiété ou la cause du pauvre plaidée au tribunal de la Raison, de la Justice et de la Vérité); jak Dolivier, proboszcz z Mauchamp, którego ciekawa książka „Studjum nad sprawiedliwością pierwotną, jako zasadą odradzającą dla jedynego porządku społecznego, mogącego zapewnić człowiekowi wszystkie jego prawa i wszystkie drogi do szczęścia (Essai sur la justice primitive pour servir de principe générateur au seul ordre social qui peut assurer à l'homme tous ses droits et tous ses moyens de bonheur), wydaną została w lipcu 1793 przez obywa-

---

[1]) Jaurés, La Conventio, star. 1069 (uwagi Bernarda Lazare).

[2]) Zadowalał się w deklaracji tej żądaniem, by prawo posiadania ziemi było ograniczone; by olbrzymia nieproporcjonalność majątkowa została złamana „środkami sprawiedliwymi", ażeby wydziedziczeni mogli się uchronić przed uciskiem bogaczy, a „dobra nagromadzone kosztem dobrobytu publicznego, w drodze kradzieży, spekulacji monopolowej i lichwy stały się własnością narodową z tą chwilą, gdy społeczeństwo przez niezbite fakty otrzyma dowód tych oszukaństw". Broszury Muzeum Brytyjskiego: F. 499 (50). W innej broszurze: „*Voeux formés par des Français libres* i t. d. domagał się również surowych praw przeciw wykupywaczom. (Ten sam zbiór, F. 65 (2).

teli gminy Anvers w dystrykcie d'Etampes[1]). Wystąpił także L'Ange (czyli Lange), który, jak to już zauważył Michelet, był prawdziwym zwiastunem Fouriera. Wreszcie i Babeuf zjawił się w Paryżu. Otrzymawszy zajęcie w wydziale zaprowiantowania dzięki protekcji Sylvain Maréchala, prowadził tam tajną propagandę komunistyczną. Zmuszony ukrywać się, gdyż ścigany był za rzekome fałszerstwo — ścigany zupełnie bezpodstawnie przez burżuazję, jak to wykazał G. Deville, który odszukał akta procesu[2]) — trzymał się wtedy na ostrożności[3]).

Z biegiem czasu związano komunizm ze sprzysiężeniem Babeufa. Atoli Babeuf, sądząc z jego pism, był tylko oportunistą komunizmu z r. 1793. Tak poglądy jego, jak i zachwalane przezeń środki działania, obniżały poziom idei komunizmu. Podczas gdy wiele umysłów rozumiało w owym czasie, że ruch w kierunku komunizmu byłby jedyną drogą zabezpieczenia zdobyczy demokracji, usiłował Babeuf, jak to wyraził się trafnie jeden z jego nowoczesnych apologetów, przemycić komunizm do demokracji. Kiedy stawało się coraz jaśniejszem, że demokracja utraci swe nabytki, jeśli lud nie wstąpi w szranki, Babeuf chciał najpierw demokracji, aby wprowadzić do niej zwolna komunizm[4]). Wogóle jego pojmowanie komunizmu było tak ciasne, tak sztuczne, iż sądził, że można go osią-

---

[1]) W swej „Mowie o sposobach ocalenia Francji i wolności" (*Discours sur les moyens de sauver la France et la liberté)* (broszura ta znajduje się w Bibljotece Narodowej w Paryżu), Jakób Roux utrzymywał, że dyktatura przedłużana jest końcem wolności. Żądał, by zmuszono „wielkich właścicieli do sprzedawania zbiorów tylko na tych rynkach, które zostaną im wyznaczone w ich okręgach: urządźcie — mówił on — we wszystkich miastach i osadach znaczniejszych magazyny publiczne, gdzie o cenie towarów decydować będzie większa podaż, a mniejszy popyt" (str. 42 i 44). Michelet, który wspominał już o tej mowie, dodawał, że ta doktryna Roux'a była bardzo popularna w Gravilliers, Arcis i innych sekcjach w centrum Paryża" (ks. XVI, rozdz. VI).

[2]) *Thermidor et Directoire 1794 — 1799 (Histoire socialiste*, t. V, str. 14 i nast.).

[3]) W swoim „Katechiźmie" wyłuszczał już Boissel idee, rozpowszechnione między socjalistami na krótko przed 1848. — I tak na pytanie: „Jakie są główne instytucje tego przedajnego, mężobójczego i antyspołecznego porządku?" odpowiada: „Własność, małżeństwo i religja, które ludzie wymyślili, wprowadzili i uświęcili, dla ulegalizowania swych rabunków, gwałtów i oszustw". Wyszczególniając przedmioty, na które ludzie rozciągnęli swe prawa własności, powiada on: „Są to te, o których sądzili, że powinni zagarnąć lub przynajmniej wzbudzić przekonanie, że zagarnęli, jak ziemie, grunta, kobiety, ludzie wogóle, morze, rzeki, źródła, niebo, piekło; a nawet bogowie; którymi zawsze frymarczyli i frymarczą dotąd". Ne obchodzi się delikatniej z ustawami; są one „zobowiązaniami, które najprzebieglejsi i najpodstępniejsi ułożyli na słabych, aby utrzymać określenie władzy i sprawiedliwości mogłoby być przyjęte przez dzisiejszyhc anarchistów. określenie władzy i sprawiedliwości mogłoby być przyjęte przez dzisiejszych anrachistów. Zob. *Le Catéchisme du genre humain, pour l'établissement essentiel et indispensable du véritable ordre moral et de l'éducation sociale des hommes.* Paryż 1789, 132 str. Broszury Brytyjskiego Muzeum, F. 513 (3).

[4]) I tak np. lud, uzbrojony konstytucją demokratyczną, mógłby póty wstrzymywać swojem veto wszystkie ustawy, póki ustawowo nie zabezpieczonoby środków do życia dla wszystkich obywateli.

gnąć drogą działania kilku jednostek, któreby uchwyciły władzę przy pomocy tajnego związku. Doszedł nawet do tego, że pokładał wiarę w jednej osobie, byleby tylko miała ona silną wolę wprowadzenia komunizmu i ocalenia świata! Ta zgubna iluzja podtrzymywana była w ciągu całego XIX wieku i dała nam cezarym — wiarę w Napoleona lub w Disreli'ego, wiarę w jakiegoś wybawcę, która do dziś dnia nie zniknęła z szeregów socjalistów państwowych.

ROZDZIAŁ LIX.

Myśli o socjalizacji ziemi, przemysłu, środków do życia i handlu.

Myślą przewodnią ruchu komunistycznego z roku 1793 było, że ziemia powinna być uważana za wspólne dziedzictwo całego narodu, że każdy mieszkaniec ma prawo do ziemi i że byt każdego należy w ten sposób zabezpieczyć, iżby nikogo nie można było zmusić do sprzedawania swej pracy pod groźbą głodu.

„Równość faktyczna", o której wiele mówiono w ośmnastym wieku, wyrażała się teraz w żądaniu równego prawa wszystkich do ziemi, a odbywające się wskutek sprzedaży dóbr narodowych olbrzymie zmiany w posiadaniu ziemi budziły nadzieję urzeczywistnienia tej idei.

Nie należy zapominać, że w owym czasie, kiedy wielki przemysł znajdował się dopiero w zawiązku, ziemia była głównem narzędziem wyzysku. Tą ziemią trzymał pan chłopów w swej władzy, a wskutek niemożliwości otrzymania kawałka gruntu musiał ubogi wieśniak emigrować do miasta, gdzie jako producent oddany był na pastwę fabrykanta, a jako konsument zdany był na łaskę i niełaskę kupca — spekulanta.

W tych warunkach myśl komunistów zwracała się siłą rzeczy ku temu, co nazywano „prawem agrarnem", to znaczy w kierunku ograniczenia własności gruntowej do pewnego maximum obszaru i przyznania każdemu prawa do ziemi. Skupywanie gruntów przez spekulantów podczas sprzedaży dóbr narodowych wzmacniało jeno tę ideę. I podczas gdy jedni domagali się, by każdy obywatel, któryby chciał uprawiać ziemię, miał prawo otrzymać swą część z dóbr narodowych, lub przynajmniej mógł ją nabyć na dogodnych warunkach — inni, sięgający wzrokiem głębiej, żądali, by ziemię ogłoszono za własność gminną, a każdy wyposażony był tylko czasowem prawem posiadania ziemi, trwającem póty, póki ją sam uprawiał.

Tak np. Babeuf — być może nie chcąc zbytnio wysuwać się naprzód — domagał się równego podziału ziem gminnych. Jednocześnie wszakże żądał t. zw. „niewywłaszczalności" ziemi, rozumiejąc przez to,

że właścicielem ziemi winno być społeczeństwo, kraj, czyli cały lud, jednostki zaś winny mieć możność tylko czasowego władania ziemią.

Z drugiej strony, podczas dyskusji w Konwencie nad podziałem ziem gminnych, zwalczał Julien Souhait proponowany przez Komitet rolniczy podział ostateczny, i miał przytem niewątpliwie tysiące chłopów za sobą. Żądał, by podział dóbr gminnych — w równych między wszystkich częściach — był tylko czasowy, i mógł być cofnięty każdorazowo po upływie określonego terminu. W tym wypadku gospodarze użytkowaliby ziemię tylko czasowo, jak w gminie rosyjskiej.

Rozważając tego rodzaju idee, Dolivier, proboszcz z Mauchamp ustalał w swem „Studjum nad sprawiedliwością pierwotną" dwie niewzruszone zasady: pierwszą, że cała ziemia należy do wszystkich, do nikogo zaś jako prywatna własność; drugą, że każdy ma wyłączne prawo do wytworu swej pracy. Ponieważ jednak kwestja gruntowa górowała w owej epoce nad wszystkiemi innemi, mówił przeważnie o niej:

„Ziemia, wzięta jako całość, powinna być uważana za wielkie wspólne dobro przyrody" — za wspólną własność wszystkich; „każda jednostka musi mieć swój udział w tej wielkiej rzeczy wspólnej". „Jeśli jedno pokolenie nie ma prawa stanowić ustaw dla pokolenia następnego i decydować o jego prawach najwyższych, to czyż nie większa słuszność przemawia za tem, że nie ma prawa rozporządzać jego ojcowizną?" A dalej: „Tylko narody, a w szczególności gminy są naprawdę właścicielami swego obszaru[1])".

Dolivier uznawał przenoszenie praw drogą spadku właściwie tylko co do własności ruchomej. Co się tyczy ziemi, to tego wspólnego dobra nie wolnoby było nikomu posiadać więcej niż mógł sam uprawiać ze swą rodziną. Lecz i to także miało być tylko posiadaniem dożywotniem. Nie wyłączałoby to oczywiście wspólnej uprawy gminnej obok ziem dzierżawnych, gospodarowanych prywatnie. Znając jednak dobrze wieś, Dolivier nienawidził dzierżawców, tak samo jak właścicieli. Żądał „zupełnego rozbicia wielkich dóbr dzierżawnych", „najdalej posuniętego podziału ziemi między wszystkich obywateli, którzy jej wcale nie mają lub w niewystarczającej ilości. Oto jedyny stosowny krok, któryby ożywił nasze wsie i przyniósł dobrobyt wszystkim rodzinom, jęczącym teraz w nędzy, z braku środków wykorzystania swej pilności. Doprowadziłoby to do lepszej uprawy ziemi, zwiększenia ilości krajowych produktów, a zatem do obfitszego zaopatrzenia naszych rynków, i raz wreszcie uwolnilibyśmy się od najohydniejszej arystokracji — arystokracji dzierżawców". Przewidywał, że w ten sposób osiągniętoby tak wielkie bogactwo rolnicze, iż nie byłaby

[1]) Ponieważ to dzieło nie znajduje się w Muzeum Brytyjskiem, cytuję według Jaurès'a. Jego drugie dzieło, *Lavoeu national ou système politique, propre a organiser la nation dans toutes ses parties.* Paryż 1790 — jest interesujące tylko ze względu na ideę zorganizowania narodu od dołu. — Broszury Muzeum Brytyjskiego, F. 514 (4).

już nigdy potrzebna ustawa o cenach środków żywności, „konieczna w teraźniejszych okolicznościach, lecz mimo to nieodpowiednia".

Socjalizacja przemysłu znalazła również obrońców, zwłaszcza w okręgu lyońskim. Wysuwano tam żądanie, by zarobki regulowała gmina, a płace były takie, iżby zabezpieczały byt. Jest to living wage dzisiejszych socjalistów angielskich. Domagano się nadto nacjonalizacji niektórych gałęzi przemysłu, jak np. kopalń. Rzucono również myśl, by gminy objęły opuszczone przez kontrrewolucjonistów warsztaty przemysłu i eksploatowały je na własny rachunek. Wogóle, idea, że gmina powinna ująć produkcję w swe ręce, była bardzo popularna w 1793. Oddanie olbrzymich ugorów w parkach bogaczy pod gminną uprawę warzyw, była to propozycja, która w Paryżu znalazła duży oddźwięk, a Chaumette był jej gorącym rzecznikiem.

Rzecz jasna, iż w owym czasie interesowano się przemysłem znacznie mniej, niż rolnictwem. Mimo to kupiec Cusset, którego Lyon wybrał do Konwentu, mówił już o nacjonalizacji przemysłu, a L'Ange snuł plan falansteru, gdzie przemysł połączony byłby z rolnictwem. Od r. 1790 rozwijał L'Ange w Lyonie poważną propagandę komunistyczną. I tak w broszurze, datowanej w 1790, wyłuszczał następujące idee: „Rewolucja — powiadał on — mogła być zbawienną; wypaczenie idei zatruło ją; wskutek najohydniejszego nadużycia bogactw pozbawiano praw suwerena (lud). „Złoto jest użyteczne i zbawienne tylko w rękach pracowitych; staje się trucizną, jeśli nagromadzone jest w kufrach kapitalistów... Wszędzie, dokąd Wasza Królewska Mość skieruje swój wzrok, ujrzy ziemię, zamieszkaną tylko przez nas; my to pracujemy, my jesteśmy pierwszymi dzierżycielami, pierwszymi i ostatnimi faktycznymi posiadaczami.

Próżniacy, uważający się za właścicieli, mogą zbierać tylko nadwyżkę naszych środków do życia. Dowodzi to conajmniej naszej współwłasności. Ale jeśli z natury rzeczy jesteśmy współwłaścicielami i jedyną przyczyną wszelkiego dochodu, to prawo ograniczenia naszego utrzymania i pozbawienia nas nadwyżki jest prawem rabusia"[1]). Jest to mojem zdaniem bardzo słuszny sposób pojmowania „nadwartości". I w rozumowaniu swem opierając się zawsze na faktach rzeczywistych — na przesileniu żywnościowem, jakie przebywała Francja — proponował w końcu pewien system abonamentu spożywców dla zakupu całych zbiorów na określonych warunkach — wszystko to drogą wolnych zrzeszeń, rozszerzających się bez jakiegokolwiek przymusu. Zalecał prócz tego urządzenie wspólnego spichrza, do którego wszyscy rolnicy mogliby zwozić swoje

[1]) Plaintes et Représentation d'un citoyen decretés passif, aux citoyens decrélés actifs, przez L'Ange'a,Lyon 1790, str. 15. (Bibljoteka Narodowa). O ideach mniej lub więcej socjalistycznych „*Cercle sociale*", założone przez księdza Faucheta, a mającego za organ „*La hache de ter*", zob. A. Lichtenberger, *Le Socialisme et la Revolution francaise* rozdz. III, str. 69.

produkty na sprzedaż. Był to, jak widać, system, który odrzucał w handlu artykułami żywności indywidualistyczny monopol i etatyzm (interwencję państwową) Rewolucji; wyprzedzał on nowoczesny system spółdzielni rolniczych, zawiązywanych w celu wspólnej rozsprzedaży wytworów całej prowincji, jak w Kanadzie, lub całego narodu, jak w Danji.

Naogół biorąc, przedewszystkiem problem żywnościowy zaprzątał komunistów z 1793. On to doprowadził ich do tego, że wymusili na Konwencie prawo o cenach maksymalnych i rzucili w świat wielką zasadę: socjalizację wymiany, ugminnienie handlu.

Bo też istotnie kwestja handlu zbożem była wszędzie na pierwszym planie. „Wolność handlu zbożem nie da się pogodzić z istnieniem naszej Republiki", mówili Konwentowi w listopadzie 1792 wyborcy departamentu Seine-et-Oise. Handel ten znajduje się w ręku mniejszości, której celem jest wzbogacenie się. Mniejszość ta jest ciągle zainteresowana w sztucznem podbijaniu cen, na czem cierpi zawsze konsument. Każdy półśrodek jest niebezpieczny i bezskuteczny — mówili oni; właśnie te drogi pośrednie nas zgubią. Handel zbożem, całe zaprowiantowanie powinna ująć w swe ręce Republika, która ustali słuszny stosunek między ceną chleba a zarobkiem dziennym robotnika". Ponieważ sprzedaż dóbr narodowych dała pochop do ohydnych spekulacyj ze strony tych, którzy dzierżawili te ziemie, domagali się wyborcy departamentu Seine-et-Oise ograniczenia tych dóbr dzierżawnych i nacjonalizacji handlu.

„Postanówcie — mówili — że nikomu niewolno dzierżawić więcej niż sto dwadzieścia morgów, licząc dwadzieścia stóp na pręt; że każdy pić". A do tego dodawali: „Poruczcie następnie troskę o zaprowiantowanie każdej części Republiki wybranemu przez lud centralnemu zarządowi, a zobaczycie, że obfitość zboża i sprawiedliwy stosunek ceny jego do wynagrodzenia za dzień roboczy przyniesie spokój, szczęście i możność egzywłaściciel może posiadać sam tylko jedną dzierżawę, a inne musi odstąstencji wszystkim obywatelom".

Te idee nie były zaczerpnięte, jak widać, ani z Turgota ani z Neckera. Były wytworem samego życia.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że idee te zostały przyjęte przez oba Komitety, rolnictwa i handlu, i rozwinięte w ich sprawozdaniu o kwestji żywnościowej przedłożonem Konwentowi[1]); tudzież że wskutek nalegań ludu były zastosowane w kilku departamentach Berry i Orleanji. W Eure-et-Loire, 3 grudnia 1792, omal nie zgładzono komisarzy Konwentu; mówiono im, że „bogacze dosyć już używali, kolej teraz na ubogich robotników".

Podobnych praw od Konwentu domagał się później gwałtownie Bef-

---

[1]) Rapport et projet de decret sur les subsistances, présenté par M. Fabre, deputé du departement de l'Hérault.

froy (z Aisne) i Konwent, jak to widzieliśmy przy omawianiu ceny maksymalnej, podjął dla całej Francji szeroko zakrojoną próbę uspołecznienia całego handlu artykułami pierwszej i drugiej potrzeby, zaprowadzając magazyny narodowe i ustalając w każdym departamencie „sprawiedliwe" ceny na środki spożywcze.

Dostrzegamy za tem kiełkującą podczas Rewolucji myśl, iż handel jest funkcją społeczną; że powinien być uspołeczniony, jak sama ziemia i przemysł; ideę tę rozwinął później Fourier, Robert Owen, Proudhon i komuniści lat czterdziestych.

Nie dosyć na tem. Jest dla nas rzeczą oczywistą, iż Jakób Roux, Varlet, Dolivier, L'Ange i tysiące mieszkańców miast i wsi, chłopi i rzemieślnicy, pojmowali problem żywnościowy z punktu widzenia praktycznego nieskończenie lepiej niż posłowie Konwentu. Rozumieli, że samo ustalenie cen bez uspołecznienia ziemi, przemysłu i handlu pozostałoby martwą literą, choćby nawet obwarowane było całym arsenałem ustaw przymusowych i trybunałem rewolucyjnym. Że system sprzedaży dóbr narodowych, przyjęty przez Konstytuantę, Zgromadzenie Prawodawcze i Konwent, stworzył owych wielkich dzierżawców, których Dolivier słusznie nazywał najgorszą arystokracją, spostrzegł to Konwent w 1794, ale nie znalazł wówczas innej rady nad masowe ich aresztowanie i wysyłanie na gilotynę. A przecież prawa drakońskie przeciw lichwiarskiemu wykupywaniu (jak np. ustawa z 26 lipca 1793, nakazująca rewizję spichrzy, piwnic, stodół dzierżawców) zasiały na wsi jeno nienawiść przeciw miastu, a zwłaszcza przeciw Paryżowi.

Trybunał rewolucyjny i gilotyna nie mogły zastąpić twórczej idei komunistycznej.

ROZDZIAŁ LX.

Koniec ruchu komunistycznego.

Przed 31 maja, kiedy rewolucjoniści Góry widzieli Rewolucję zahamowaną wskutek opozycji Żyrondystów, starali się oprzeć na komunistach i wogóle na t. zw. „Wściekłych". Robespierre w swym projekcie Deklaracji Praw, gdzie oświadczał się za ograniczeniem prawa własności, Jeanbon Saint-André, Collot d'Herbois, Billaud Varenne i t. d. zbliżali się wówczas do komunistów, a jeśli Brissot w swych zajadłych napaściach na Górali, mieszał tych z anarchistami, burzycielami własności, to dlatego, że istotnie w owym czasie Górale nie starali się jeszcze odgrodzić tak ostro od „Wściekłych".

Bezpośrednio jednak po rozruchach lutowych w 1793 zajął już Konwent wrogą postawę wobec komunistów. Po wysłuchaniu sprawozdania Berére'a który przedstawiał już ich agitację, jako robotę księży i emigran-

tów, Konwent uchwalił entuzjastycznie, 18 marca 1793, mimo sprzeciwu Marata, „karę śmierci przeciw każdemu, kto zaproponuje prawo agrarne lub jakikolwiek inny przewrót w posiadaniu gruntowem gmin lub jednostek".

Mimo to musiano jeszcze oszczędzać „Wściekłych", gdyż potrzebowano ludu Paryża przeciw Żyrondystom ,a w najczynniejszych sekcjach byli przecie „Wściekli" popularni. Ale natychmiast po obaleniu Żyrondystów zwrócili się Górale przeciw tym, „którzy chcieli Rewolucję w rzeczach, skoro dokonała się już w ideach", i zgnębili ich z kolei.

Jest nieszczęściem, że idee komunistów nie znalazły wśród wykształconych ludzi owej epoki nikogo, ktoby potrafił sformułować je w całokształcie i zjednać sobie posłuch. Marat mógłby był to uczynić, gdyby był żył; lecz w lipcu 1793 już go nie było. Hebert był zbyt wielkim sybarytą, aby zabrać się do podobnego zadania; za silne łączyły go więzy ze sferą światowców burżuazyjnych ze szkoły barona Holbacha, iżby miał wystąpić jako obrońca anarchizmu komunistycznego, który torował sobie drogę wśród mas ludowych. Mógł on przyjąć ich język, tak jak Żyrondyści przyjęli ich czerwoną czapkę i ich mówienie przez „ty", lecz — znowu, jak Żyrondyści — był zbyt oddalony od ludu, by zrozumieć i wyrazić ich dążenia. To też połączył się z Góralami w celu zgnębienia Jakóba Roux i wogóle „Wściekłych".

Billaud Varenne rozumiał, zdaje się, lepiej od innych Górali potrzebę głębokicch zmian w duchu komunistycznym. Przez chwilę zdawał sobie sprawę, że rewolucja społeczna musi iść naprzód, razem z rewolucją republikańską. Lecz i on nie miał odwagi wystąpić jako bojownik tej idei. Wstąpił do rządu i wkońcu musiał sobie powiedzieć, jak inni Górale: „Najpierw republika, sprawy społeczne mogą przyjść później". Ale tak postępując, zgubili siebie i zgubili Republikę.

Już wskutek swych pierwszych kroków wprowadziła Rewolucja w grę tak wiele interesów, iż te nie mogły dopuścić do rozwoju komunizmu. Idee komunistyczne o własności gruntowej miały przeciwko sobie wszystkie potężne interesy burżuazji, która, rzucając się chciwie na dobra kleru, wystawione na sprzedaż pod nazwą dóbr narodowych, przywłaszczyła je sobie, aby następnie część ich odsprzedać mniej zamożnym chłopom.

Ustawodawcy Konstytuanty i Zgromadzenia Prawodawczego widzieli w tych sprzedażach środek wzbogacenia mieszczaństwa kosztem kleru i szlachty. A o ludzie nawet nie myśleli. Ponieważ potrzebowano gwałtownie gotówki, sprzedawano „zapamiętale" — powiada Avenel — od sierpnia 1790 do lipca 1791. Sprzedawano mieszczanom i wieśniakom zamożnym, nawet spółkom angielskim i holenderskim, kupującym w celach spekulacyjnych. A gdy nabywcy, złożywszy przy kupnie jako zaliczkę tylko dwadzieścia lub dwanaście procent ceny, mieli uiścić pierwszą ratę, dokła-

dali wszelkich starań, aby nic nie płacić — co im się bardzo często udawało.

Atoli wobec nieustających skarg wieśniaków, którzy z ziem tych nic nie mogli nabyć, naprzód Zgromadzenie Prawodawcze w sierpniu 1792, a później Konwent dekretem z 11 czerwca 1793 (zob. rozdz. XLIII) rzucili im na łup grunta gminne, będące jedyną nadzieją najuboższych chłopów[1]). Pozatem, Konwent obiecał, że skonfiskowane ziemie emigrantów zostaną rozbite na działy od jednego do czterech morgów i przekazane ubogim jako dzierżawa, którą dzierżawca mógłby kupić na własność w każdej chwili. Zadekretował on nawet z końcem 1793, że dobra narodowe, wartości miljarda, należy zarezerwować dla ochotników, walczących w armjach, by je mogli nabyć na dogodnych warunkach. Lecz nic z tego nie przeprowadzono. Dekrety te pozostały martwą literą, jak setki innych dekretów owej epoki.

A kiedy Jakób Roux przybył do Konwentu 25 czerwca 1793, w niespełna cztery tygodnie po ruchu z 31 maja i zaatakował spekulantów na asygnatach i środkach żywności, domagając się ustaw przeciw nim, mowę jego przyjęli członkowie Konwentu wściekłemi przerywaniami i wyciem. Roux został wypędzony z Konwentu; opuścił go wśród szyderczych okrzyków[2]). Ponieważ zaś atakował konstytucję góralską i miał silny wpływ w swej sekcji Gravilliers i w klubie Kordeljerów, Robespierre, którego noga nigdy jeszcze nie stanęła w tym klubie, udał się tam 30 czerwca (po rozruchach z 26-go i 27-go przeciw handlarzom mydła) w towarzystwie Heberta i Collot'a d'H'erbois, i wymógł na Kordeljerach wykreślenie z ich listy Roux'a i jego towarzysza Varleta.

---

[1]) Przeważna część historyków widziała w tem zarządzeniu krok korzystny dla chłopów. W rzeczywistości równało się ono ograbieniu jedynej pozostałej im ojcowizny. Dlatego to przy wykonywaniu tego zarządzenia natrafiano na tak wielki opór.

[2]) „To bogaci — mówił Jakób Roux — ciągnęli od czterech lat korzyści z Rewolucji; to arystokracja kupiecka, groźniejsza jeszcze od arystokracji szlacheckiej, gnębi nas, i nie widzimy końca tego ucisku, albowiem ceny towarów wzrastają w zastraszający sposób. Czas najwyższy, by ustała ta walka na śmierć i życie, którą prowadzi egoizm przeciw klasie najpracowitszej. Czy własność łotrów jest świętsza, niż życie ludzkie? *Środki żywności powinny w każdej chwili podlegać rekwizycji administracji, tak samo jak podlega jej siła zbrojna*". Roux wyrzuca Konwentowi, że nie skonfiskował skarbów, nagromadzonych od wybuchu Rewolucji przez bankierów i wykupywaczy, zaznaczając, iż po nałożeniu przez Konwent pożyczki przymusowej jednego miljarda na bogaczy, *kapitalista, handlarz, już nazajutrz ściągnie tę sumę przez monopol i wymuszenie*, jeśli monopol handlu i lichwy nie zostanie zniszczony. Spostrzegał bardzo dobrze niebezpieczeństwo tego monopolu dla Rewolucji, mówiąc: „Spekulanci zagarniają *rękodzielnie, porty morskie, wszystkie gałęzie handlu, wszystkie produkty ziemi*, by przyjaciół sprawiedliwości wydać na pastwę głodu, nędzy i zmusić ich do rzucenia się w ramiona despotyzmu." (Cytuję według tekstu Rouxa, odnalezionego przez Bernarda Lazare'a i zakomunikowanego Jaurés'owi.)

Robespiérre nie przestawał odtąd oczerniać Jakóba Roux. Ten rewolucyjny komunista nieraz krytykował rezultaty Rewolucji, nie przedstawiające dla ludu żadnej wartości, i zaznaczał, poddając krytyce rząd republikański (jak to czasem robią i dzisiejsi socjaliści), że za Republiki cierpi lud więcej niż za monarchji; to też Robespierre nie pominął żadnej sposobności, by traktować Roux'a, nawet po jego śmierci, jako „nędznego księdza", zaprzedanego zagranicy, i „zbrodniarza", który „wzniecać chciał zgubne zamieszki" celem zaszkodzenia Republice.

Od czerwca 1793, Jakób Roux był skazany na śmierć. Oskarżono go że jest sprawcą rozruchów przeciw handlarzom mydła. Kiedy później, w sierpniu, rozpoczął z Leclerc'em wydawać czasopismo „L'Ombre de Marat", („Cień Marata") wysunięto przeciw niemu wdowę Marata, która zaprotestowała przeciw temu tytułowi; a w końcu postąpiono z nim tak, jak z Babeufem. Oskarżono go o kradzież — o sprzeniewierzenie asygnaty, otrzymanej przezeń dla klubu Kordeljerów, gdy tymczasem — jak to bardzo słusznie zauważył Michelet — „ci fanatycy odznaczali się skrajną bezinteresownością", a ze wszystkich wybitniejszych rewolucjonistów Roux Varlet, Leclerc byli bez kwestji wzorami uczciwości. Jego sekcja Gravilliers daremnie wstawiała się i ręczyła za niego w komunie. Klub kobiet rewolucyjnych uczynił to samo i został rozwiązany przez Komunę.

Oburzeni tem oskarżeniem Roux i jego przyjaciele, zdobyli się na gwałtowny krok w sekcji Gravilliers. Zrzucili zarząd i wynieśli Roux'a na prezydenta. W dwa dni później, 21-go, potępił go Hebert w klubie Jakobinów, a gdy sprawa ta oparła się o komunę, mówił Chaumette o zamachu na zwierzchnictwo ludu i domagał się kary śmierci. Roux'owi wytoczono proces, lecz sekcja Gravilliers postarała się o wypuszczenie go na wolność za kaucją. Stało się to 25 sierpnia; ale śledztwo trwało dalej, obejmując także oskarżenie o kradzież, i 23 nivôse'a (14 stycznia 1794) stanął Roux przed policyjnym sądem kryminalnym.

Sąd uznał się niekompetentnym z powodu ciężkości zarzucanych Roux'owi czynów (gwałt w sekcji) i odesłał go przed trybunał rewolucyjny. Wiedząc, co go czeka, zadał sobie Roux wobec trybunału trzy ciosy sztyletem. Przeniesiony do szpitala w Bicêtre, usiłował „pozbawić się życia przez upływ krwi", jak doniesiono prokuratorowi, Fouqierowi-Tinville'owi; wreszcie przebił się znowu, naruszył płuco i zmarł od ran. Protokuł obdukcyjny nosi datę 1 ventôse'a roku II, t. j. 19 lutego 1794[1]).

Lud, zwłaszcza w centralnych sekcjach Paryża, zrozumiał wówczas, że stracone są jego marzenia o „równości faktycznej" i dobrobycie dla wszystkich. Gaillard, przyjaciel Chaliera, który przybył do Paryża po zdobyciu Lyonu przez Górali (całe oblężenie przebył w lochu więziennym) za-

---

[1]) Jaurès, *Histoire socialiste, la Convention*, str. 1698, 1699.

bił się również, na wieść o zaaresztowaniu Leclerc'a, osadzonego wraz z Chaumette'm i hebertystami.

W odpowiedzi na wszystkie te żądania komunistyczne, wobec ludu, gotowego odwrócić się od Rewolucji, wydział ocalenia publicznego, który zawsze pilnie baczył, by nie odstręczyć od siebie „Brzucha" Konwentu („Bagna") ani klubu Jakobinów, wydał 21 ventôse'a roku II (11 marca 1794) szumny okólnik do przedstawicieli Konwentu na prowincji. Atoli zarówno ten okólnik, jak i następująca w dwa dni po nim (23 ventôse'a) słynna mowa Saint-Justa, zmierzały jeno do pewnej, bardzo zresztą skąpej, dobroczynności państwowej.

„Konieczny był wielki cios, aby zmiażdżyć arystokrację", głosił okólnik Wydziału. „Konwent go wykonał. Cnotliwe ubóstwo musiało odzyskać własność, którą zrabowały mu zbrodnie. Terror i sprawiedliwość powinny skierować swe uderzenia odrazu na wszystkie punkty. Rewolucja jest dziełem ludu: czas najwyższy, by się nią cieszył". I tak dalej.

Ale Konwent nic nie przedsięwziął. Dekret z 13 ventôse'a roku II (3 lutego 1794), o którym wspomina Saint-Just, ogranicza się do tego: Każda gmina powinna sporządzić listę ubogich patrjotów; następnie wydział ocalenia publicznego wygotuje sprawozdanie, w którem przedstawi sposoby wynagrodzenia tych wszystkich nieszczęśliwców dobrami wrogów Rewolucji. Z dóbr tych należy wydzielić im po jednym morgu na własność. Później, 22 floréal'a (11 maja) postanowił Konwent otworzyć księgę dobroczynności narodowej dla starców i słabych[1]).

Zbyteczne chyba zaznaczać, że ten „morg" wyglądał w oczach chłopów poprostu na drwiny. Zresztą, oprócz kilku miejscowości, dekret ten nie doczekał się nawet początku wykonania. Ci, co sami nie zabrali ziem, nic nie otrzymali.

Dodajmy jeszcze, że kilku komisarzy Konwentu, jak Albitte, Collot d'Herbois i Fouché w Lyonie, Jeanbon Saint-André w Brest i Tulonie, Romme w Charente, dążyli w 1793 do uspołecznienia ziemi. A kiedy Konwent wydał ustawę z 16 nivôse'a roku II (5 stycznia 1794), opiewającą, iż „w miastach oblężonych, zblokowanych, lub osaczonych, materjały, towary i artykuły spożywcze wszelkiego rodzaju mają być wspólne", „istniała tendencja — zaznacza Aulard — „zastosowania tego prawa także do miast, które nie były ani oblężone, ani zblokowane, ani osaczone[2]).

Konwent, albo raczej jego wydziały ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego wydały w 1794 zakaz manifestacyj komunistycznych. Ale duch zrewolucjonizowanego ludu francuskiego parł mimo to w tym kierunku i pod naporem wydarzeń dokonywało się wielkie dzieło zrów-

---

[1]) Starzy lub słabi chłopi mieli być w niej zapisani na wsparcie roczne 160 franków, starzy lub słabi rzemieślnicy na 120 franków, matki i wdowy na 80 i 60 franków.

[2]) *Histoire politique*, rozdz. VIII, księga II.

nania i prawie wszędzie objawiał się rozkwit ducha komunistycznego w ciągu roku II. Republiki[1]).

I tak 24 brumaire'a roku II (14 listopada 1793) trzej komisarze Konwentu w Lyonie, Albitte, Collot d'Herbois i Fouché powzięli uchwałę (zaczęto ją nawet wykonywać), na mocy której wszyscy słabowici obywatele, starcy, sieroty i biedacy mieli być zaopatrzeni w „mieszkanie, żywność i odzież kosztem bogaczy odnośnych kantonów", a zdrowym obywatelom należało dostarczyć „pracy i przedmiotów niezbędnych do wykonywania ich zawodu i spożytkowania ich pilności". Dobrobyt obywateli — głosili oni w swych okólnikach — winien być proporcjonalny do ich pracy, ich skrzętności i gorliwości, z jaką poświęcają się służbie ojczyzny. Wielu komisarzy, wysłanych do armji, dochodziło do tego samego postanowienia. I tak Fouché ściągał wysokie podatki od bogaczy na wyżywienie biedaków. Jest również pewne — jak twierdzi ten sam autor — że niektóre gminy wprowadzały instytucje kolektywistyczne (albo raczej urządzenia komunizmu gminnego[2]).

Idea, że państwo powinno objąć fabryki, opuszczone przez przedsiębiorców i puścić je w ruch, była nieraz wypowiadaną. Chaumette bronił jej w październiku 1793, kiedy konstatował oddziaływanie cen maksymalnych na niektóre gałęzie przemysłu, a Jeanbon Saint-André wziął w zarząd kopalnię Carhaix w Bretonji, by zapewnić chleb robotnikom. Tą ideą niemal wszystko oddychało.

Jeśli jednak pewna liczba komisarzy przedsiębrała zarządzenia o charakterze równościowym i przejmowała się ideą ograniczenia majątków, to z drugiej strony bronił Konwent przedewszystkiem interesów mieszczaństwa. To też niewątpliwie tkwi pewna prawda w twierdzeniu Buanarottie'go, iż, obawa, by Robespierre wraz ze swą grupą nie rzucił się w wir środków, sprzyjających dążnościom równościowym ludu, przyczyniła się do upadku tej grupy 9 termidora[3]).

---

[1]) „Napróżno więc staranoby się w tym okresie ucisku szukać objawów teoryj socjalistycznych. Ale ogół środków częściowych i empirycznych, ustaw okolicznościowych, instytucyj prowizorycznych, tworzonych przez rząd rewolucyjny. sprowadza stan rzeczy, który mimo tego milczenia socjalistów przygotowuje umysły do rewolucji społecznej i zaczyna ją częściowo urzeczywistniać." (Aulard. *l. c.* str. 453).

[2]) Zob. cały paragraf rozdz. VIII, ks. II: „Socjalizm" „Historji politycznej" Aularda; André Lichtenberger, *Le Socialisme et la Révolution française*, str. 179, 120; *Actes du Comité de salut public.*

[3]) *„Observations sur Maximilien Robespierre" w La Fraternité, journal mensuel exposant la doctrine de la communaute*, Nr. 17, wrzesień, 1842.

ROZDZIAŁ LXI

Zaprowadzenie rządu centralnego. — Represje.

Po 31 maja i zaaresztowaniu przywódców żyrondystowskich pracowali Górale w ciągu całego lata roku 1793 nad zaprowadzeniem silnego rządu, skoncentrowanego w Paryżu, zdolnego stawić czoło najazdowi, powstaniom na prowincji i ruchom ludowym, któreby się mogły wyłonić w Paryżu pod wpływem „Wściekłych" i komunistów.

W kwietniu powierzył Konwent — jak to widzieliśmy, — władzę centralną swemu wydziałowi ocalenia publicznego, i po 31 maja zasilał go nadal elementami stronnictwa Góry[1]). Gdy wejście w życie nowej konstytucji odroczone zostało do końca wojny, oba wydziały, ocalenia publicznego i bezpieczeństwa powszechnego, skupiały całą władzę w swym ręku, prowadząc politykę pośrednią: lawirowały między radykalnemi partjami („Wściekłymi", komuną Paryża) i Dantonistami, z którymi wiązali się Żyrondyści.

Wydziałom pomagali w tem potężnie Jakobini, którzy rozszerzali swą sferę działania na prowincji i ścieśniali coraz bardziej swoje szeregi. Liczba towarzystw połączonych z klubem paryskim Jakobinów wzrosła z ośmiuset w r. 1791 do ośmiu tysięcy w 1793 Każde z tych towarzystw stawało się ośrodkiem oparcia dla mieszczaństwa republikańskiego: niewyczerpanem źródłem licznych urzędników nowej biurokracji i potęgą policyjną, którą posługiwał się rząd w celu wykrycia i wytępienia swych wrogów.

Oprócz tego w komunach i sekcjach utworzono niebawem czterdzieści tysięcy komitetów rewolucyjnych; wszystkie te komitety kierowane przeważnie — jak to już zauważył Michelet — przez wykształconych obywateli — bardzo często przez urzędników dawnej monarchji — zostały wkrótce podporządkowane przez Konwent Wydziałowi bezpieczeństwa ogólnego, gdy tymczasem same sekcje, jakoteż towarzystwa ludowe, stawały się szybko organami rządu centralnego, odgałęzieniami hierarchji republikańskiej.

[1]) Z początku dantonistyczny, wydział ocalenia publicznego stał się po 31 maja stopniowo robespierystycznym. Saint-Just i Couthon weszli do niego jeszcze 30 maja, a Jeanbon-Saint-André wstąpił 12 czerwca; Robespierre 27 lipca, Carnot i Prieur (z Côte d'Or) zostali przyjęci 14 sierpnia, a Collot d'Herbois i Billaud Varenne 6 września, po ruchu z 4/5 września. Odróżniano w tym wydziale trzy odcienie: *terrorystów*, Collot d'Herbois, Billaud Varennes, *pracowników*, Carnot dla spraw wojny. Prieur dla inżynierstwa i broni, a Lindet dla zaprowiantowania armij; oraz mężów *czynu*, Robespierre, Saint-Just i Couthon. Wydział bezpieczeństwa ogólnego, reprezentujący policję państwową, składał się przeważnie z urzędników dawnej, absolutnej monarchji. To też nieraz ciśnie się na usta pytanie, czy większość tych ludzi nie zachowała swych dawnych sympatyj. Oskarżyciel publiczny przy trybunale rewolucyjnym, Fouquier-Tinville, był całkowicie zależny od wydziału bezpieczeństwa ogólnego, z którym spotykał się każdego wieczora.

Mimo to w Paryżu sytuacja nie była wcale uspakajająca. Mężowie energiczni, najlepsi rewolucjoniści zaciągnęli się w latach 1792 i 1793 jako ochotnicy na granice lub do Wandei, i rojaliści podnosili znowu głowę. Korzystając z osłabionej czujności, wracali tłumnie. W sierpniu zbytek dawnej monarchji wystąpił znowu na ulicach w całej swej okazałości. Ogrody publiczne i teatry roiły się od „muscadins" — fircyków. W teatrach oklaskiwano frenetycznie rojalistyczne sztuki, a wygwizdywano republikańskie. W pewnej sztuce przedstawiano nawet więzienie Temple i oswobodzenie królowej: nie dużo też brakowało, by ucieczka Marji Antoniny faktycznie się powiodła.

Sekcje zalane były przez kontrrewolucjonistów żyrondystowskich i rojalistów. Kiedy robotnicy i rzemieślnicy, znużeni swą długą pracą dzienną, wracali do domu, młodzież burżuazyjna, uzbrojona w pałki, zjawiała się na ogólnych zgromadzeniach sekcyj i przeprowadzała uchwały po swej myśli.

Nie ulega wątpliwości, iż sekcje obroniłyby się przed tymi intruzami, jak to już raz uczyniły, spiesząc sobie wzajemnie na pomoc. Ale Jakobini— ta podpora burżuazji — patrzyli krzywo na potęgę sekcyj. Czyhali na pierwszą lepszą sposobność, by je sparaliżować. Sposobność ta nadarzyła się wkrótce.

Chleba brakowało ciągle w Paryżu, i 4 września wśród okrzyków „Chleba!" zaczęły się tworzyć zbiegowiska dokoła ratusza[1]). Stawały się groźne, i tylko dzięki nadzwyczajnej popularności i dobroduszności Chaumette'a, ulubionego mówcy warstw ubogich w Paryżu, udało się je uspokoić obietnicami. Chaumette przyrzekł wystarać się o chleb i uwięzić urzędników aprowizacyjnych. Ruchawka nie osiągnęła tedy swego celu i nazajutrz lud ograniczył się tylko do wysłania deputacji do Konwentu.

Konwent nie umiał i nie chciał nic przedsięwziąć dla zaradzenia prawdziwym przyczynom tego ruchu. Potrafił tylko grozić kontrrewolucjonistom, postawić terror na porządku dziennym i wzmocnić rząd centralny. Ani Konwent, ani wydział ocalenia publicznego, ani nawet komuna — zagrożona zresztą przez wydział — nie stały na wysokości położenia. Kiełkujące u ludu idee równościowe nie znalazły nikogo, ktoby je mógł wyrazić z tą samą siłą, tą samą odwagą i tą samą precyzją, z jaką Danton, Robespierre, Barère i tylu innych wyrazili dążenia Rewolucji w jej początkach. Do głosu doszli mężowie rządu — miernoty mieszczaństwa mniej lub więcej demokratycznego.

---

[1]) Jest bardzo możliwe, a nawet prawdopodobne, że rojaliści (jak Lepitre), pracowali także w sekcjach nad podsyceniem tego ruchu. Jest to stara taktyka reakcjonistów. Ale twierdzenie, że ruch ten był dziełem reakcjonistów, byłoby tak niedorzeczne i jezuickie, jak utrzymywanie, że ruchy z 1789 były dziełem księcia Orleanu.

Faktem jest, że dawny ustrój zachował jeszcze wielką siłę, i że ta siła zwiększona jeszcze została wskutek poparcia, jakie znalazła w tych samych, na których rewolucja zlała swe dobrodziejstwa. Dla złamania tej potęgi, potrzebna była nowa rewolucja, ludowa, równościowa—ale wielka masa rewolucjonistów z lat 1789—1792 nie chciała o niej słyszeć!

Większość mieszczaństwa, która była rewolucyjna w latach 1789—1792, sądziła teraz, że Rewolucja posunęła się „za daleko". Czy zdoła przeszkodzić „anarchistom" w ich zakusach „zrównania majątków"? Czy nie da za wiele dobrobytu chłopom, tak, że ci nie zechcą pracować dla nabywców dóbr narodowych? Gdzież wtedy znajdą się ramiona, których wysiłkiem dobra te przyniosłyby dochód? Albowiem, jeśli nabywcy zapłacili skarbowi za te dobra narodowe tyle miljonów, to przecież dla tego, żeby na nich z zyskiem gospodarować; a co się stanie, jeśli na wsi nie będzie już proletarjuszy bezrobotnych?

Partja dworu, szlachciców, miała teraz za sprzymierzeńców całą klasę nabywców dóbr narodowych, czarnych band, dostawców wojskowych i spekulantów. Wszyscy oni zbili majątki i spieszno im było teraz używać i położyć kres rewolucji; a mieli tylko jedno jeszcze pragnienie: by nie odebrano im nabytych dóbr i nagromadzonych majątków. Cała masa drobniejszych dorobkiewiczów trzymała z nimi na wsi. I cała ta falanga bardzo mało interesowała się formą rządu, byleby tylko był silny, byleby tylko umiał trzymać w ryzach sankiulotów i stawić opór Anglji, Austrji, Prusakom, któreby mogły zabrane przez Rewolucję dobra zwrócić klerowi i emigrantom.

Gdy przeto Konwent i wydział ocalenia publicznego ujrzały się zagrożone przez sekcje i komunę, przedewszystkiem skorzystały skwapliwie z braku spoistości w tym ruchu, aby wzmocnić rząd centralny.

Konwent postanowił wprawdzie położyć kres handlowi asygnatami: zabronił go pod karą śmierci. Utworzył armję rewolucyjną z 6.000 ludzi pod rozkazami heberysty Rousina, która miała zgnębić kontrrewolucjonistów i zarekwirować na wsi środki żywności celem wyżywienia Paryża. Ale ponieważ temu zarządzeniu nie towarzyszyła żadna akcja organiczna, któraby oddała ziemię w ręce tych, co chcieli ją sami uprawiać, i zarazem umożliwiła im tę pracę, rekwizycje armji rewolucyjnej były tylko przyczyną nienawiści wsi przeciw Paryżowi; niebawem też zwiększyły jeno trudności zaprowiantowania stolicy.

Co do reszty ograniczył się Konwent do gróźb terroru i wyposażenia rządu w nowe atrybucje władzy. Danton mówił o „narodzie pod bronią" i wygrażał się rojalistom. Trzeba — rzekł on — „by codziennie jeden arystokrata, jeden łotr, przypłacił głową swe zbrodnie". Klub Jakobinów zażądał postawienia w stan oskarżenia zaaresztowanych Żyrondystów. Hebert zaproponował wędrującą gilotynę. Trybunał rewolucyjny został wzmocniony, rewizje domowe miały być odtąd dozwolone także w nocy.

Posuwając się w ten sposób ku Terrorowi, przedsiębrano zarazem środki w celu osłabienia komuny. Ponieważ komitety rewolucyjne, sprawujące sądownictwo policyjne i przeprowadzające aresztowania, oskarżano o rozmaite nadużycia, otrzymał Chaumette polecenie oczyszczenia ich i oddania pod nadzór komuny; lecz w dwanaście dni później, 17 września 1793, prawo to odebrał Konwent komunie, a nad komitetami rewolucyjnemi rozciągnięto nadzór wydziału bezpieczeństwa ogólnego — tej ciemnej potęgi policji tajnej, wzrastającej obok wydziału ocalenia publicznego i grożącej jego pochłonięciem.

Co się tyczy sekcyj, to pod pozorem, iż nie przeciwdziałają wdzieraniu się kontrrewolucjonistów, postanowił Konwent 9 września ograniczyć liczbę ich zgromadzeń ogólnych do dwóch w tygodniu; dla osłodzenia tej pigułki, wyznaczył czterdzieści su za jedno posiedzenie takim sankiulotom, którzy uczęszczali na te posiedzenia i żyli tylko z pracy swych rąk. Środek ten przedstawiano często jako rewolucyjny, ale zdaje się, że inaczej o tem myślały sekcje. Niektóre z nich (Contrat social, Halle aux blés, Droits de l'homme), znajdujące się pod wpływem Varleta, odmówiły przyjęcia odszkodowania i potępiły tę zasadę, inne zaś, jak to wykazał Ernest Mellié, korzystały z tego jeno w bardzo skromnej mierze.

Wreszcie, 19 września, powiększył Konwent arsenał środków represyjnych prawem o podejrzanych, które pozwalało więzić jako podejrzanych, wszystkich dawnych szlachciców, wszystkich tych, coby się okazali „zwolennikami tyranji lub federalizmu", wszystkich nie wywiązujących się ze swych obowiązków obywatelskich"—słowem każdego, kto nie objawiał stale swego przywiązania do Rewolucji! Ludwik Blanc i państwowcy wogóle zachwycają się tym środkiem polityki, siejącej postrach, gdy tymczasem dowodzi on, że Konwent nie był poprostu zdolny kroczyć na drodze, otworzonej przez Rewolucję. Spowodował on także owo okropne przepełnienie więzień, co sprowadziło później masowe topienia Carriera w Nantes, kartaczowania Collo'ta d,Herbois w Lyonie, masowe gilotowania z czerwca i lipca 1794 w Paryżu, oraz przygotował upadek rządów Górali.

W miarę, jak ten rząd terrorystyczny utrwalał się, między rozmaitemi kierunkami politycznemi musiały nieuniknienie wywiązać się okropne walki w celu rozstrzygnięcia, do kogo ma należeć tak potężna władza. Tego właśnie widownią był Konwent 25 września. W tym dniu powstał ogólny spór między wszystkiemi partjami. Zwycięstwo, jak tego należało oczekiwać, przypadło stronnictwu błogosławionego środka burżuazyjnego: Jakobinom i Robespierre'owi. Trybunał rewolucyjny ustanowiony został pod ich wpływem.

W tym dniu Amar, zwydziału bezpieczeństwa ogólnego, po długich wahaniach zmuszony był wystąpić ze sprawozdaniem, domagającem się postawienia Żyrondystów, wypędzonych z Konwentu 2 czerwca, przed try-

bunałem rewolucyjnym. Czy to ze strachu, czy z innych względów, zażądał oprócz obwinionych przezeń 31 osób, oddania pod sąd 73 deputowanych żyrondystowskich, którzy w czerwcu zaprotestowali przeciw gwałtowi Konwentu i kontynuowali obrady. Ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich sprzeciwił się temu Robespierre bardzo energicznie. Nie należy, rzekł on, karać żołnierzy; wystarczy ugodzić w wodzów . Poparty odrazu przez prawicę i Jakobinów, przeprowadził swą wolę w Konwencie. W ten sposób, ukazał się w aureoli sprawiedliwości; wydał się człowiekiem, umiejącym panować i nad Konwentem i wydziałami.

Już po kilku dniach przyjaciel jego Saint-Just odczytywał w Konwencie sprawozdanie, w którem żaląc się początkowo na korupcję, tyranję, nową biurokrację i celując już w komunę Paryża. Chaumette'a i jego stronnictwo, domagał się wkońcu „rządu rewolucyjnego aż do pokoju".

Konwent przyłączył się do jego wniosku. Rząd centralny został wprowadzony.

* * *

Gdy te walki rozgrywały się w Paryżu, sytuacja militarna przedstawiała się nad wyraz smutno. W sierpniu zarządzony został ogólny pobór, i Danton, odnajdując swą energję i zrozumienie ducha ludowego, rozwinął wspaniałą myśl poruczenia całego zaciągu nie biurokracji rewolucyjnej, lecz ośmiu tysiącom sfederowanych, wysłanych do Paryża przez zgromadzenia prawyborcze, z oznajmieniem o przyjęciu konstytucji. Plan ten został przyjęty 25 sierpnia.

Ponieważ jednak połowa Francji nie życzyła sobie wojny, pobór odbywał się bardzo powoli; brakowało broni i amunicji.

Na początku był szereg niepowodzeń, w sierpniu i wrześniu. Tulon znajdował się w ręku Anglików, Marsylja i Prowansja w jawnym rokoszu przeciw Konwentowi, oblężenie Lyonu ciągnęło się dalej — i trwało do 8 października. Dopiero 16 października armje Rzeczypospolitej odniosły swe pierwsze zwycięstwo pod Wattignies, a 18-go, Wandejczycy, pobici pod Chollet, przekroczyli Loirę w zamiarze pomaszerowania na północ. Mimo to mordowanie patrjotów nie ustawało. Pod Noirmontiers, jak to już wspomnieliśmy, wódz wandejski Charette rozstrzelał wszystkich tych, którzy mu się poddali.

Łatwo zrozumieć, iż wobec tych potoków krwi przelanej niesłychanych wysiłków i cierpień, jakie znosiła wielka masa ludu francuskiego, wyrwać się musiał z piersi rewolucjonistów okrzyk: Bić wszystkich wrogów rewolucji — wszystkich, na górze i na dole! Kto doprowadza kraj do ostateczności, ten zawsze wywoła taki okrzyk.

Trzeciego października wydano trybunałowi rewolucyjnemu rozkaz sądzenia Marji Antoniny. Od lutego obiegały Paryż nieustanne słuchy

o próbach ucieczki królowej. Niektóre z nich, jak to dziś wiadomo, o mało się nie powiodły. Oficerowie gwardji miejskiej, którym komuna powierzyła strzeżenie Temple'u, dawali się nieprzerwanie zjednywać przez zwolenników rodziny królewskiej. Foulon, Brunot, Moelle, Vincent, Michouis, znajdowali się w tej liczbie. Lepître, zagorzały rojalista, był w służbie komuny i wyróżniał się w sekcjach swemi radykalnemi ideami. Drugi rojalista, Bault, otrzymał miejsce odźwiernego w Conciergerie, gdzie teraz osadzona była królowa. Jedna próba ucieczki rozbiła się w lutym, druga, przedsięwzięta przez Michouis'a i barona de Batz, omal się nie udała. Wskutek tego Marja Antonina oddzielona najpierw od swego syna, którego oddano pod opiekę szewca Simona, została następnie (8 sierpnia) przeniesiona do Conciergerie. Atoli próby uprowadzenia jej nie ustawały, a rycerz zakonu Świętego Ludwika, Rougeville, dotarł nawet aż do niej, gdy tymczasem Bault, stawszy się jej odźwiernym, utrzymywał stosunki ze światem zewnętrznym. A ilekroć przygotowywano jakiś plan oswobodzenia królowej, zaczynali rojaliści żywo się krzątać i zapowiadali zamach stanu wraz z bliską zagładą Konwentu i patrjotów wogóle.

Prawdopodobnie Konwent nie czekałby aż do października z oddaniem Marji Antoniny pod sąd, gdyby nie spodziewano się wstrzymać inwazji skoalizowanych królów pod warunkiem wypuszczenia królowej na wolność. Wiadomo nawet, że wydział ocalenia publicznego udzielił (w lipcu) instrukcyj w tym kierunku swoim komisarzom, Semmonville'owi i Maret'owi, którzy we Włoszech zostali aresztowani przez gubernatora Medjolanu. Wiemy także, iż toczyły się jeszcze układy o oswobodzenie córki króla.

Starania Marji Antoniny w celu sprowadzenia najazdu niemieckiego do Francji i jej zdrady dla ułatwienia zdobyczy nieprzyjacielowi, są teraz, gdy znana jest jej korespondencja z Fersenem, zbyt dobrze wykazane, iżby warto było zbijać baśnie jej dzisiejszych obrońców, chcących z niej uczynić niemal świętą. Opinja publiczna nie myliła się w 1793 r., gdy oskarżała córkę Marji Teresy, iż jest jeszcze bardziej winną od Ludwika XVI. Szesnastego października umarła na szafocie.

Ten sam los spotkał wnet Żyrondystów. Przypominamy sobie, iż trzydziestu jeden deputowanych tego stronnictwa, których aresztowanie zostało uchwalone 2 czerwca, otrzymało pozwolenie przechadzania się w Paryżu, pod strażą żandarma. Myślano tak mało o wyrządzeniu im jakiejś krzywdy, iż wielu Górali ofiarowywało się pójść jako zakładnicy do departamentów każdego z aresztowanych posłów. Jednakże przeważna część tych aresztowanych Żyrondystów uciekła z Paryża i udała się na prowincję, aby głosić wojnę domową. Jedni podburzali Normandję i Bretonję, drudzy buntowali Bordeaux, Marsylję, Prowancję, i wszędzie stawali się sprzymierzeńcami rojalistów.

W owej chwili z 31 Żyrondystów, których uchwalono zaaresztować

2 czerwca, pozostawało w Paryżu jeszcze tylko dwunastu. Dodano im innych dziesięciu i proces rozpoczął się 3 brumaire'a (22 października). Bronili się odważnie, a ponieważ zachodziła obawa, że mowami swemi wpłyną nawet na zupełnie pewnych przysięgłych trybunału rewolucyjnego, wydział ocalenia publicznego przeprowadził czemprędzej ustawę o „przyspieszeniu rozpraw". Dziewiątego brumaire'a (29 września) Fouquier Tinville kazał odczytać to nowe prawo trybunałowi. Rozprawy zamknięto i dwudziestu dwuch skazano. Valaré przebił się sztyletem, innych stracono nazajutrz.

Panią Roland ścięto 18 brumaire'a (8 listopada); dawny burmistrz Bailly, którego konszachty z Lafayettem podczas rzezi 17 lipca 1791 (na Polu Marsowem) nie pozostawiały żadnej wątpliwości; Girey Dupré, fejlanta Barnave, pozyskany przez królową, gdy towarzyszył jej z Varennes do Paryża, zaraz po nich ponieśli śmierć; w grudniu zaś Żyrondysta Kersaint i Rabaut Saint-Etienne wstąpili na szafot, zarówno jak i sławna jeszcze za czasów królewskich pani Dubarry.

Terror rozpoczął się i musiał pójść drogą swego nieuniknionego rozwoju.

ROZDZIAŁ LXII

Oświata powszechna. — System metryczny. Nowy kalendarz. — Ruchy antyreligijne.

Wśród tych wszystkich walk, rewolucjoniści nie tracili z oka wielkiej sprawy nauczania publicznego. Próbowali oprzeć je na podstawach równościowych. Dokonano w tym kierunku olbrzymiej pracy, jak można się o tem przekonać z niedawno ogłoszonych dokumentów wydziału nauczania publicznego[1]). W Konwencie odczytano wspaniały projekt Michała Lepeletiera o nauczaniu, odnaleziony po jego śmierci, i Konwent przyjął cały szereg środków dla zorganizowania nauczania na trzech stopniach: t. zw. „écoles primaires" (nasze szkoły elementarne i średnie), „écoles centrales" (odpowiadające naszym wyższym uczelniom) i „écoles spéciales" (przeważnie szkoły techniczno-zawodowe).

Atoli najpiękniejszym pomnikiem ducha tej epoki Rewolucji był system metryczny. System ten zdziałał znacznie więcej niż to, że wprowadził do podziału miar długości, powierzchni, objętości i ciężarów podział dziesiętny, będący podstawą naszego liczenia — chociaż i to miało wielkie

---

[1]) *Procès-verbaux du Comité d'instruction publique de l'Assemblée Législative* oraz *Procès-verbaux du Comité d'instruction publique de la Convention Nationale*, ogłoszone z dopiskami i przedmową przez James'a Guillaume, Paryż, 7 tomów, 1889, 1907.

znaczenie, bo upraszczało nauki matematyczne i rozwijało ducha matematycznego. Dawał on nadto mierze podstawowej, metrowi, długość, którą z dużem przybliżeniem można było zawsze odszukać, według rozmiarów ziemi, — co otwierało myśli nowe widnokręgi. Ustanawiając pozatem stosunki proste między jednostkami długości, powierzchni, objętości i ciężaru — przygotował system metryczny wielkie i genjalne zwycięstwo nauk przyrodniczych w dziewiętnastem stuleciu — poznanie jedności sił fizycznych, jedności przyrody.

Nowy kalendarz republikański był konieczną tego konsekwencją. Przyjął go Konwent w myśl dwuch referatów Romme'a, odczytanych 20 września i 5 października, oraz innego jeszcze sprawozdania, Fabre'a d'Eglantine, złożonego 24 listopada 1793[1]). Otwierał on w rachubie lat nową erę, rozpoczynającą się od ogłoszenia Republiki we Francji, 22 września 1792 (było to także jesienne zrównanie dnia z nocą). Odrzucał tydzień chrześcijański, niedziela znikała — decadi stawał się dniem odpoczynku[2]).

To postanowienie Konwentu, wykreślające z naszego życia kalendarz chrześcijański, musiało dodać otuchy wszystkim tym, co walczyli z kościołem katolickim, widząc w nim oparcie dla — wciąż jeszcze żywotnego — ustroju monarchicznego i feodalnego. Doświadczenia, poczynione z zaprzysiężonym klerem, wykazały niemożliwość pozyskania go dla sprawy postępu. Przeto siłą rzeczy narzucała się myśl usunięcia budżetu wyznaniowego i pozostawienia troski o utrzymanie duchownych samym wiernym. Cambon przedłożył ten wniosek Konwentowi jeszcze w listopadzie 1792. Ale Konwent trzy razy uchwalał utrzymanie Kościoła podporządkowanego państwu — choć jednocześnie występował bardzo ostro przeciwko księżom, zwalczającym rewolucję.

---

[1]) Rok republikański podzielony był na dwanaście miesięcy, z których każdy miał trzydzieści dni. Nazwy ich wyszukał Fabre d'Eglantine. — Miesiące jesienne: Vendémaire (miesiąc winobrania), Brumaire (miesiąc mgieł) i Frimaire (miesiąc mrozów) od 22 września do 20 grudnia; miesiące zimowe: Nivôse (śniegowy), Pluviôse (deszczowy) i Ventôse (wietrzny) od 21 grudnia do 20 marca; miesiące wiosny: Germinal (miesiąc kiełkowania), Floréal (m. kwiatów) i Priairial (m. łąk) od 21 marca do 18 czerwca. Miesiące lata: Messidor (zbiorów), Thermidor (ciepła), Fructidor (owoców), od 19 czerwca do 16 września. Pięć dni uzupełniających, zwanych sankjulotydami, 17, 18, 19, 20, 21 września, zamykały rok. Każdy miesiąc dzielił się na trzy dekady, a dni nazywały się: primidi, duodi, tridi i t. d. Dziesiąty dzień był dniem odpoczynku.

[2]) Idea wprowadzenia koncepcji astronomicznej do nowego kalendarza była wybornа (przesunięcie wszystkich pięciu dni uzupełniających na koniec roku było pomysłem mniej szczęśliwym), a nazwy miesięcy były wspaniale dobrane. Pomijając jednak te wszystkie uprzedzenia, jakie podnieść się musiały przeciw temu kalendarzowi, albowiem gloryfikował on Rewolucję, jest bardzo prawdopodobne, że idea zastąpienia tygodnia siedmiodniowego (czwartej części miesiąca księżycowego) okresem dziesięciodniowym, zbyt długim dla naszych przyzwyczajeń, była i będzie przeszkodą w jego przyjęciu.

Przeciw opornym księżom wydano bardzo surowe zarządzenia: deportacja groziła „nieprzysięgłym", a od 18 marca 1793 kara śmierci wszystkim, skompromitowanym w rozruchach z okazji poboru wojskowego lub ujętym na terytorjum Republiki po wyroku deportacji. 21 października 1793 zadekretowano jeszcze radykalniejsze prawa, stosujące deportację także do księży konstytucyjnych i zaprzysiężonych, obwinionych przez sześciu obywateli ich kantonu o brak cnoty obywatelskiej. Albowiem przekonywano się coraz więcej, iż „przysięgli" byli często tak samo niebezpieczni, jak „nieprzysięgli", czyli „papiści".

Pierwsze próby dechrystjanizacji podjęto w Abbeville i Nevers. Komisarz Konwentu Fouché, wysłany do Nevers[1]), i działający niewątpliwie w porozumieniu, a może pod wpływem Chaumette'a, którego spotkał w tem mieście, wydał 26 września 1793 wojnę „zabobonnym i obłudnym obrzędom", aby w miejsce ich ustanowić „kult republiki i przyrodzonej moralności[2]). W kilka dni po przyjęciu nowego kalendarza ogłosił on (10 października) nowe rozporządzenie, zezwalające na odprawianie ceremonij tylko wewnątrz odnośnych świątyń; wszystkie „odznaki religijne, znajdujące się na ulicach" i t. d., należało zniszczyć, księża w ubiorach kościelnych mogli się pokazywać tylko w świątyniach; pogrzeby zaś miały się odbywać bez jakiejkolwiek ceremonji religijnej, na polach, zasadzonych drzewami, „pod których cieniem wzniesiony będzie posąg, przedstawiający Sen. Wszystkie inne znaki i pomniki należy zburzyć, a „na bramie tego pola, poświęconego czci cieniów zmarłych, umieszczony zostanie napis: Śmierć jest snem wiecznym". Wyjaśniał on również ludności sens tych dekretów wykładami o materjaliźmie .

Laignelot, inny delegat Konwentu, przemieniał w tym samym czasie kościół parafialny w Rochefort na „Świątynię Prawdy", gdzie ośmiu księży katolickich i jeden duchowny protestancki „zrzucili kapłaństwo" 31 października 1793.

Dnia 14 października wydano w Paryżu pod wpływem Chaumette'a zakaz odprawiania nabożeństwa poza kościołami, a 16-go, przyjęła Komuna w zasadzie zarządzenie Fouché'go o pogrzebach.

Że ten ruch nie był wcale niespodzianką i że przygotowała go w umysłach sama Rewolucja i jej zwiastuni, jest rzeczą oczywistą. Ośmielona teraz aktami Konwentu, rzucała się prowincja do „dechrystianizacji". Z inicjatywy mieściny Rés-Orangis cała kraina Corbeil wyrzekła się chrystja-

---

[1]) W całym tym wywodzie trzymam się ściśle doskonałej monografji profesora Aularda: *Le culte de la Raison et le Culte de l'Etre suprême*, 2 wyd. Paryż 1904. Skrót tego dzieła znajduje się także w jego „Historji politycznej", 2 wyd. str. 469 i nast.

[2]) Wydał on także zarządzenie, na mocy którego „każdy duchowny lub opłacany przez naród ksiądz ma obowiązek żenić się, lub adoptować dziecko, albo utrzymywać jednego biednego starca pod grozą utraty swego urzędu i pensyj" (Aulard, *Culte de la Raison*, str. 27).

nizmu, a gdy 30 października delegaci jej przybyli oznajmić to Konwentowi, ten przyjął ich dobrze.

W sześć dni później zjawili się w Konwencie delegaci gminy Mennecy, ubrani w ornaty. Konwent przyjął ich również dobrze i oświadczył, że „wszyscy obywatele mają prawo obrać sobie taki kult, jaki im odpowiada, i usunąć obrzędy, które im się nie podobają". Deputacja departamentu Seine-et-Oise, żądającego, by po niedawno zmarłym biskupie Wersalu nikt inny nie objął tego urzędu, została zaszczycona słowami pełnemi uznania.

Konwent dodawał w ten sposób otuchy ruchowi przeciwchrześcijańskiemu nie tylko przez to, że wyrażał swe uznanie deputacjom, ale również przez cel, na który przeznaczał naczynia kościelne. Między innemi kazał przenieść relikwiarz Świętej Genowefy do mennicy[1]).

Zachęceni prawdopodobnie tą postawą rządu, Anacharsis Cloots i Chaumette posunęli się o jeden krok dalej.

Cloots, baron pruski, który całem sercem przyłączył się do Rewolucji i z odwagą i głębokiem odczuciem głosił Międzynarodówkę ludów, oraz prokurator Komuny, Chaumette, ten prawdziwy przedstawiciel ducha paryskiej klasy robotniczej, skłonili biskupa Paryża, Gobel'a do złożenia godności duchownej. Po otrzymaniu aprobaty rady biskupiej i powiadomieniu departamentu i komuny o zrzeczeniu się swego urzędu, zjawił się Gobel w Konwencie 17 brumaire'a (7 listopada 1793) w otoczeniu swych jedenastu wikarjuszy, w towarzystwie mera Pache'a, prokuratora Chaumette'a i dwuch członków departamentu, Momoro i Lullier'a, i złożył swe atrybucje i tytuły.

Wygłosił przytem mowę. Przywiązany zawsze „do wiekuistych zasad równości, moralności, nieodzownych podstaw każdej konstytucji, prawdziwie republikańskej", usłuchał głosu ludu i zrzekł się pełnienia „funkcyj kapłańskich kultu katolickiego". Składając swój krzyż i pierścień, przywdział czerwoną czapkę jakobińską, którą podał mu jeden z członków.

Zapał, który można porównać tylko z entuzjazmem czwartego sierpnia, ogarnął wtedy Zgromadzenie. Dwaj inni biskupi, Tomasz Lindet i Gay Veron, jakoteż inni członkowie Konwentu, rzucili się na trybunę, by pójść za przykładem Gobel'a. Ksiądz Grégoire nie chciał przyłączyć się do nich. Sieyès oświadczył, że od wielu lat złożył wszelkie insygnia kościelne, że nie wyznaje innego kultu nad kult wolności i równości, i że w pragnieniach swych wzywał oddawna tryumfu rozumu nad zabobonem i fanatyzmem.

Wpływ tej sceny w Konwencie był olbrzymi. Cała Francja, wszystkie sąsiednie narody dowiedziały się o niej. I wszędzie w klasach rządzących wybuchła dzika nienawiść przeciw Republice.

---

[1]) Przypominamy sobie, że Konstytuanta powzięła już podobne postanowienia.

We Francji ruch rozlał się szybko po prowincjach. W ciągu kilku dni wielu biskupów i bardzo liczni księża złożyli swoje urzędy i tytuły. Abdykacjom tym towarzyszyły nieraz porywające sceny. Wzruszający jest n. p. opis abdykacji księży w Bourges, podany w jednej z broszur ówczesnych[1]).

Wspomniawszy o proboszczu J. Baptyście Patin i benedyktynie Julien de Dieu, składających swe atrybucje kościelne, autor kontynuuje: „Privat, Brisson, Patrou, Rouen i Champion, dawni wikarjusze metropolitalni, nie ostatni przystąpili; Eupic i Calende, Dumantier, Veyreton, dawni benedyktyni, Ranchon, Collardot przyłączają się do nich; były kanonik katedralny Désormaux i jego towarzysz Dubois, obaj uginający się pod brzemieniem lat, postępują za nimi wolnym krokiem. Wtem Lefranc wykrzykuje: „Spalcie, spalcie nasze dokumenty kapłańskie, i niechaj pamięć o naszym przeszłym stanie zaginie w trawiących płomieniach! Składam na ołtarzu ojczyzny ten medal srebrny; przedstawia on ostatniego z tyranów, którego egoistyczna ambicja kleru nazywała arcychrześcijańskim". Palą wszystkie dyplomy kapłańskie na stosie, wśród tysiąca rozbrzmiewających okrzyków: „Niechaj zginie na zawsze pamięć o księżach! Niechaj zginie na zawsze zabobon chrześcijański! Niech żyje wzniosła religja natury!" Potem następuje wyliczenie darów patrjotycznych. Są one wzruszające. Bardzo liczne są dary w bieliźnie i srebrnych sprzączkach do trzewików. Patrjoci i „bracia" są ubodzy: dają, co mają.

Wogóle nastrój antykatolicki, w którym „religja Natury" mieszała się z porywem patrjotycznym, był, jak się zdaje, znacznie głębszy, niżby to można było przypuszczać bez znajomości dokumentów. Rewolucja uczyła myśleć i użyczała śmiałości myślom.

Tymczasem w Paryżu departament i komuna postanowiły najbliższy dekadi, 20 brumaire'a (10 listopada)" obchodzić w Notre-Dame i urządzić tam „Uroczystość Wolności i Rozumu", podczas której śpiewanoby hymny patrjotyczne przed posągiem Wolności. Cloots, Momoro, Hebert, Chaumette rozwinęli żywą propagandę w towarzystwach ludowych, i uroczystość udała się doskonale. Uroczystość ta była tak często opisywana, że nie będziemy rozwodzili się nad jej szczegółami. Należy wszakże nadmienić, że chcąc przedstawić Wolność, obrano do tego celu raczej żyjącą istotę niż posąg, gdyż „posąg — mówił Chaumette — byłby znowu krokiem ku bałwochwalstwu". Jak to już zaznaczył Michelet (ks. XIV, rozdz. III), założyciele nowego kultu polecili „wybrać do tej wzniosłej roli osoby, których charakter czyni piękność godną szacunku, a surowość obyczajów i wzrok majestatyczny oddala wszelką lubieżność". Daleka od parodji, ce-

---

[1]) *Extraits du registre de la Société populaire de Bourges séance du quintidi 25 brumaire de l'an deuxième de la République française une et indivisible* (15 listopada 1793). Broszury Muzeum Brytyjskiego, F. 16 (7).

remonja ta była raczej „skromną, ponurą, oschłą, nudną", powiada Michelet, który, jak wiadomo, był wielkim sympatykiem dechrystjanizacji z 1793 r. Bo też Rewolucja — mówił on — była już „starą i znużoną, zbyt starą, by mogła być płodną". Próba z 1793 nie wychodziła z płonącego łona Rewolucji, „lecz z mędrkujących szkół czasów Encyklopedji". Istotnie też była ona łudząco podobna do współczesnego ruchu Towarzystw etycznych (Ethical sotietes), pozostających również poza obrębem mas ludowych.

Dzisiaj dziwi nas przedewszystkiem fakt, że Konwent mimo napływających zewsząd żądań wzbraniał się przystąpić do wielkiej kwestji — zniesienia płac, wyznaczonych księżom przez państwo. Natomiast Komuna Paryża i sekcje otwarcie wprowadzały w czyn dechrystjanizację. W każdej sekcji jeden przynajmniej kościół poświęcony był kultowi Rozumu. Rada generalna Komuny śmiała nawet urągać wydarzeniom. W odpowiedzi na mowę religijną Robespierre'a z 1 frimaire'a (zob. niżej), pod wpływem Chaumette'a powzięła ona 3 frimaire'a (23 listopada) uchwałę, zarządzającą bezzwłoczne zamknięcie w całym Paryżu kościołów i świątyń wszystkich religij, czyniła odpowiedzialnymi wszystkich księży za zamieszki religijne, wzywała komitety rewolucyjne do wykonywania nadzoru nad duchownymi, i postanowiła prosić Konwent o wykluczenie księży od pełnienia jakiegokolwiek urzędu publicznego. Wprowadzano równocześnie „kurs moralności", aby przysposobić kaznodziei nowego kultu, uchwalono zburzyć dzwonnice, a w różnych sekcjach organizowano uroczystości Rozumu, podczas których szydzono z obrzędów katolickich. Jedna sekcja spaliła mszały, a Hebert spalił relikwie w Komunie.

Na prowincji, powiada Aulard — prawie wszystkie miasta, zwłaszcza na południowym zachodzie — zdawały się przyłączać do nowego ruchu racjonalistycznego.

Mimo to rząd, to znaczy wydział ocalenia publicznego, występował od początku z ukrytą opozycją przeciw temu ruchowi. Robespierre otwarcie mu się przeciwstawił; a gdy Cloots opowiadał mu z entuzjazmem o abdykacji Gobel'a, zaznaczył ostro swe wrogie stanowisko, pytając, co na to powiedzą Belgowie, których połączenia z Francją pragnął Cloots.

Milczał wszakże w ciągu kilku dni. Ale 20 listopada wrócił Danton do Paryża po długim pobycie w Arcis-sur-l'Aube, dokąd usunął się z młodą swą żoną, którą poślubił był w kościele bezpośrednio po śmierci swej pierwszej żony. Nazajutrz zaś, 1 frimaire'a (21 listopada), wygłosił Robespierre w klubie Jakobinów pierwszą bardzo gwałtowną mowę przeciw kultowi Rozumu. Konwent — zapewniał on — nie postąpi nigdy tak lekkomyślnie, iżby miał wyjąć z pod prawa kult katolicki. Utrzyma on wolność wyznań i nie pozwoli na prześladowanie spokojnych kapłanów. Następnie wskazywał, że idea „wielkiej Istoty, czuwającej nad uciśnioną nie-

winnością i karzącej zbrodnię", jest nawskroś ludową, i traktował wrogów chrystjanizmu jako zdrajców, ajentów nieprzyjaciół Francji, chcących odstręczyć tych obcokrajowców, których moralność i interes wspólny ciągnie do Republiki!

W pięć dni później przemawiał Danton prawie w tym samym sensie w Konwencie, napadając na maskarady antyreligijne. Domagał się położenia im kresu.

Cóż takiego zaszło w ciągu tych kilku dni, że Robespierre i Danton tak się do siebie zbliżyli? Jakie to nowe kombinacje dyplomatyczne, czy inne, wyłaniające się w owej chwili, spowodowały powrót Dantona do Paryża i pobudziły go do przeciwstawienia się ruchowi antychrześcijańskiemu? Wszak Danton był uczniem Diderota i nawet na rusztowaniu mocno podkreślił swe materjalistyczne poglądy. Ta taktyka Dantona jest tem bardziej uderzającą, że w pierwszej połowie miesiąca frimaire'a Konwent nie przestawał traktować życzliwie[1]) wrogów chrystjanizmu. Jeszcze 11 frimaire'a (4 grudnia) robespierrysta Couthon przyniósł relikwie na trybunę i szydził z nich.

Musimy się przeto zapytać, czy Robespierre nie wykorzystywał jakiegoś nowego zwrotu w rokowaniach z Anglją, aby wpłynąć na Dantona i dać swobodny wyraz swym ideom religijnym, albowiem temu deiście, uczniowi Rousseau'a, pozostała religja zawsze drogą.

Około połowy miesiąca Robespierre, wzmocniony poparciem Dantona, zdecydował się działać! To też 16 frimaire'a (6 grudnia) wydział ocalenia publicznego zażądał od Konwentu dekretu o wolności wyznań, którego pierwszy artykuł zabraniał „wszelkich gwałtów i środków, krzywdzących swobodę wyznań". Czy krok ten był podyktowany obawą przed powstaniem ludności wiejskiej? Albowiem na wsi zamknięcie kościołów było naogół bardzo źle przyjęte[2]), w każdym razie pewne jest, że od tego dnia tryumfował katolicyzm. Rząd robespierrystyczny brał go pod swoją opiekę. Stawał się znowu religją państwową[3]).

Później, na wiosnę, posunięto się jeszcze dalej. Spróbowano przeciwstawić kultowi Rozumu nowy kult — Najwyższej Istoty, pojęty według wikarego Sabaudzkiego Rousseau'a. Atoli kult ten, mimo poparcia rządu i zagrożenia gilotyną jego przeciwnikom, mieszał się z kultem Rozumu, jakkolwiek nazywano go kultem Najwyższej Istoty. Pod tą nazwą szerzył się

---

[1]) Aulard, *Histoire politique*, str. 475.

[2]) Mówią o tem liczne listy komisarzy Konwentu. Przeważna część, jak listy Dartygoëyte'a, Lefiot'a, Pflegera, Garniera są jednak późniejsze od tego dekretu (*Actes du Comité de salut public*, ogłoszone przez Aularda, t. IX, str. 385, 759, 780).

[3]) Ponieważ wielu komisarzy przedsięwzięło już bardzo surowe środki przeciw kultowi katolickiemu, Konwent dodał do tego dekretu paragraf, w którym zaznaczył, iż nie zamierza ganić tego, co *do tego dnia* zdziałali jego członkowie.

nadal nawpół deistyczny i nawpół racjonalistyczny kult, dopóki nie zwyciężyła reakcja termidorystyczna.

Uroczystość Najwyższej Istoty, którą obchodzono w Paryżu z wielką okazałością 20 prairiala (8 czerwca) i której Robespierre, występujący jako założyciel nowej religji państwowej, zwalczającej ateizm, przypisywał wielkie znaczenie, była, jak się zdaje, piękną jako ludowe przedstawienie teatralne, lecz nie znalazła oddźwięku w sercach ludu. Ponieważ zresztą uroczystość tę obchodzono na mocy uchwały wydziału publicznego — po zgilotynowaniu za przekonania ateistyczne umiłowanych przez masy ludowe, Chaumette'a i Gobel'a, miała ona na sobie zbyt wiele piętna krwawego tryumfu rządu jakobińskiego nad radykalnymi elementami ludu i komuny, iżby mogła być sympatyczną ludowi. A przez jawnie wrogą postawę kilku członków Konwentu względem Robespierre'a podczas samej uroczystości była ona przygrywką 9 termidora — przygrywką końca.

Ale nie wyprzedzajmy wydarzeń.

ROZDZIAŁ LXIII.

Zgnębienie sekcyj.

Dwie potęgi rywalizujące stały obok siebie z końcem roku 1793: oba wydziały, ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego, oraz komuna Paryża. Jednakże prawdziwa siła komuny nie tkwiła ani w jej burmistrzu Pache'u, ani w jej zastępcy Hebercie, ani w jej Radzie generalnej. Spoczywała w sekcjach. Przeto rząd centralny czynił bezustanne zabiegi, by podporządkować sekcje swej władzy.

Kiedy Konwent odebrał sekcjom Paryża „permanencję", to znaczy prawo zwoływania zgromadzeń ogólnych, jak często tego chciały, zaczęły sekcje zakładać „towarzystwa ludowe" lub „towarzystwa sekcyjne". Lecz na te związki bardzo krzywo patrzyli Jakobini, którzy z kolei stawali się mężami rządu. To też z końcem r. 1793 i w czerwcu 1794 piorunowano w klubie Jakobinów przeciw tym stowarzyszeniom, tem bardziej, że rojaliści podejmowali dobrze ukartowaną próbę, by do nich wtargnąć i niemi zawładnąć. „Z trupa monarchji rzekł jeden z Jakobinów, Simond, wyszło mnóstwo jadowitych owadów, które nie są tak głupie, by pokusić się o jej wskrzeszenie", ale starają się przeciągnąć w nieskończoność konwulsje organizmu politycznego[1]). Zwłaszcza na prowincji „owady" te cieszą się powodzeniem. Niezliczona ilość emigrantów — ciągnął dalej Simond — „prawnicy, finansiści, ajenci dawnych rządów", zalewają kraj, wdzierają się do towarzystw ludowych, stając się ich prezydentami i sekretarzami.

---

[1]) *Jacobins*, t. V, str. 623.

Nie ulega wątpliwości, że towarzystwa ludowe, które w Paryżu nie były niczem innem, jak zgromadzeniami sekcyj, organizowanemi tylko pod inną nazwą[1]), „oczyściłyby się“ wnet, wykluczając zakapturzonych rojalistów, i prowadziłyby dalej dzieło sekcyj. Atoli cała ich działalność nie podobała się Jakobinom, patrzącym z zazdrością na tych „nowych przybyszów“, którzy starali się „prześcignąć ich w patrjotyźmie“. — „Według nich — mówił ten sam Simond — patrjoci 89 roku to już tylko zmordowane lub schorzałe zwierzęta juczne, które należy zabić, gdyż nie są już w stanie podążać za noworodkami na politycznej drodze Rewolucji“. I zdradzał on obawy burżuazji jakobińskiej, prawiąc o „czwartem zgromadzeniu prawodawczem“, które nowi przybysze usiłowali utworzyć, by posunąć się dalej, niż Konwent. „Nasi najwięksi wrogowie nie są zewnątrz kraju, my ich widzimy: są między nami; chcą dalej niż my doprowadzić środki rewolucyjne“[2]).

Dufourny przemawia następnie przeciw wszystkim towarzystwom sekcyjnym, a Deschamps nazywa je „małemi Wandeami“.

Robespierre ze swej strony przytacza skwapliwie swój ulubiony argument — knowania zagranicy. „Moje obawy — powiedział on — były aż nadto uzasadnione. Wszak widzicie, że panuje tam obłuda kontrrewolucyjna. Ajenci — Prus, Anglji i Austrji chcą zapomocą tego środka zniweczyć potęgę Konwentu i wpływ patrjotyczny towarzystwa jakobińskiego[3]).

Wrogi nastrój Jakobinów przeciw związkom ludowym jest oczywiście skierowany przeciw sekcjom Paryża i organizacjom tego samego rodzaju na prowincji, a ta wrogość jest tylko wyrazem nienawiści rządu centralnego. I tak z chwilą zaprowadzenia rządu rewolucyjnego dekretem z 11 frimaire'a (4 grudnia 1794) wydarto sekcjom prawo obioru sędziów pokoju i sekretarzy — które zdobyły już w 1789. Odtąd sędziowie i ich sekretarze mieli być mianowani przez Radę Generalną departamentu (dekrety z 8 nivôse'a, 28 grudnia 1793, i z 23 floréala, 12 maja 1794). Nawet mianowanie sekcyjnych komitetów dobroczynności odebrano sekcjom w grudniu 1793 i oddano wydziałom ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego. W ten sposób organizm ludowy Rewolucji podcięty został u korzenia.

---

[1]) Zob. np. u Ernesta Melié statuty towarzystwa ludowego, zorganizowanego przez sekcję Poissonière.

[2]) *Jacobins*, t. V, str. 624, 625.

[3]) *Jacobins*, posiedzenie z 26 grudnia 1793, t. V, str. 578. Gdy Kordeljer Momoro ośmielił się zwrócić uwagę, że Kordeljerzy zapytywali często, czy mają prawo stawiać przeszkody tworzeniu się towarzystw ludowych, ponieważ „prawo zgromadzania się w towarzystwa ludowe jest święte“, odpowiedział Robespierre bez obsłonek: „Wszystko, co nakazuje dobro publiczne, jest oczywiście zgodne z zasadami“.

Głównie jednak w koncentracji funkcyj policyjnych ujawnia się prawdziwy charakter rządu jakobińskiego. Poznaliśmy (rozdz. XXIV), jakie znaczenie miały sekcje jako organy życia Paryża gminnego i rewolucyjnego; wskazaliśmy, co zdziałały dla zaprowiantowania stolicy, zaciągu ochotników, poboru, uzbrojenia i wysłania bataljonów, fabrykacji saletry, organizacji pracy, pieczy nad ubogimi i t. d. Lecz obok tych funkcyj sekcje Paryża i towarzystwa ludowe na prowincji sprawowały także czynności policyjne. Datowało się to w Paryżu już od 14 lipca 1789, gdy utworzyły się wydziały dystryktowe, obejmujące funkcje policji. Ustawa z 26 września 1789 zatwierdziła tę ich działalność, a następnego października prowizoryczna jeszcze naówczas municypalność Paryża utworzyła sobie tajną policję pod nazwą Komitetu śledczego. Wyłoniony z Rewolucji zarząd gminny przejął w ten sposób jedną z najgorszych tradycyj monarchji feudalnej.

Po 10 sierpnia Zgromadzenie Prawodawcze postanowiło, że cała policja „bezpieczeństwa ogólnego" przechodzi do Rad departamentalnych, dystryktownych i gminnych. To też wprowadzony został komitet nadzoru z podporządkowanemi mu w każdej sekcji osobnemi wydziałami. Niezadługo, w miarę jak walka między rewolucjonistami i ich wrogami stawała się coraz zaciętszą, wydziały te były coraz bardziej przeciążone pracą, więc 21 marca 1793, w każdej gminie i każdej sekcji gmin wielkich miast, podzielonych jak Paryż na sekcje, ustanowiono komitety rewolucyjne, z których każdy liczył dwunastu członków[1]).

W ten sposób za pośrednictwem swych komitetów rewolucyjnych stawały się sekcje biurami policyjnemi. Wprawdzie czynności tych komitetów rewolucyjnych ograniczały się do nadzorowania obcych; ale wnet uzyskały one tak rozległe prawa, jak biura policji tajnej w państwach monarchicznych. Jednocześnie śledzić można, jak sekcje, które na początku były organami Rewolucji ludowej, zatracały się w funkcjach policyjnych swych komitetów, i jak te, stając się coraz mniej organami gminy, przekształcały się w zwykłe podwładne organy policji, podporządkowane komitetowi bezpieczeństwa ogólnego[2]).

Wydziały ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego odrywały je coraz bardziej od Komuny — swej rywalki, którą w ten sposób osłabiały — i wdrażając je do posłuszeństwa, przemieniały je w kółka mechanizmu państwowego. Wreszcie pod pretekstem usunięcia nadużyć, uczynił z nich Konwent płatnych urzędników; poddał równocześnie 44.000 ko-

---

[1]) Zob. prawa, nadane przez sekcję Panteonu jej komitetowi. Zacytowane u Ernesta Mellié.

[2]) W dziele Ernesta Mellié, str. 189 i nast. znajdują się bardzo interesujące szczegóły o „wydziale ocalenia publicznego departamentu Paryża", będącym organem policji tajnej, oraz inne informacje.

mitetów rewolucyjnych wydziałowi bezpieczeństwa ogólnego, któremu nawet przyznał prawo „oczyszczania“ ich i mianowania ich członków na własną rękę.

Państwo starało się więc scentralizować wszystko w swym ręku, jak to uczyniła monarchja w siedemnastym stuleciu; odbierało po kolei organom ludowym nominację sędziów, administrację dobroczynności (niewątpliwie też i inne ich funkcje administracyjne); w sprawach policji poddawało je swojej biurokracji: była to więc śmierć sekcyj i rewolucyjnych zarządów gminnych.

W samej rzeczy, po tem wszystkiem sekcje w Paryżu i towarzystwa ludowe na prowincji były zupełnie martwe. Państwo je pochłonęło. A ich śmierć była śmiercią Rewolucji. Od czerwca 1794 życie publiczne w Paryżu było zniszczone — powiada Michelet. „Zgromadzenia ogólne sekcyj nie istniały już więcej, a cała władza przeszła do ich Komitetów rewolucyjnych, które same, nie pochodząc z wyborów, lecz będąc poprostu urzędnikami, mianowanymi przez państwo, dogorywały już tylko“.

Gdyby rządowi zachciało się zgnieść komunę, mógłby to był teraz przeprowadzić bez obawy.

Uczynił to w marcu 1794.

ROZDZIAŁ LXIV.

Walka przeciw Hebertystom.

Już w grudniu 1793 r. mówił Robespierre o zbliżającym się końcu Republiki rewolucyjnej. „Czuwajmy, powiadał, albowiem zagłada ojczyzny nie jest daleka“[1]). I nie sam ją przewidywał. Ta sama myśl powtarzała się coraz częściej w mowach rewolucjonistów.

W samej rzeczy, Rewolucja, zatrzymująca się w połowie drogi, zdąża niechybnie ku swej zgubie. A z końcem 1793 r. sytuacja Francji była taka, że Rewolucja, zahamowana w chwili, gdy szukała nowego życia na drodze wielkich przekształceń społecznych, rzucała się w wir walk wewnętrznych i w bezowocny, jak i niepolityczny trud wytępienia swych wrogów — nie przestając przytem czuwać nad ich własnością[2]).

---

[1]) *Jacobins*, posiedzenie z 12 grudnia 1793, t. V, str. 557.

[2]) Michelet pojął to dobrze, gdy kreślił owe słowa, pełne smutku, w których, przypominając hasło Duporta: *Orzcie głęboko*!, mówił, że Rewolucja musiała zginąć, ponieważ Żyrondyści i Jakobini „byli w równej mierze logikami politycznymi“, „przedstawiającymi na tej samej linji tylko różne stopnie“. Najradykalniejszy, Saint-Just, dodawał on, „nie śmie tknąć ani religji, ani nauczania, ani też zgłębić doktryn społecznych: trudno domyśleć się, jaki ma pogląd na własność“. Brak więc było Rewolucji, powiada Michelet, niezbędnej do jej zabezpieczenia „rewolucji religijnej, społecznej, w której mogłaby znaleźć swoje oparcie, swoją siłę, swoją głębię“.

Sama siła wypadków parła Francję na nowe tory, w kierunku komunizmu. Ale Rewolucja pozwoliła ugruntować się „silnemu rządowi", i rząd ten zgnębił „Wściekłych" i zakneblował usta tym, którzy odważyli się myśleć, jak oni.

Co się tyczy heberystów, którzy w klubie Kordeljerów i komunie byli dominującym czynnikiem, i którym wskutek objęcia ministerjum wojny przez Bouchette'a udało się zalać te biura, to ich pojęcia o rządzie z góry czyniły ich niezdolnymi do jakiejkolwiek rewolucji ekonomicznej. Hebert przemawiał wprawdzie nieraz w swem czasopiśmie w duchu komunistycznym[1]), lecz steroryzowanie i zdobycie z kolei władzy rządowej wydawało mu się o wiele ważniejszem od kwestji chleba, ziemi, lub organizacji pracy. Komuna z 1871 wytworzyła także ten typ rewolucjonisty.

Chaumette, ze względu na swe sympatje do ludu i swój sposób życia, powinien był raczej przystać do komunistów. Przez chwilę znajdował się nawet pod ich wpływem. Ale partja hebertystów, z którą był związany, nie przejmowała się tego rodzaju ideami. Nie starali się oni wywołać u ludu wielkiej manifestacji woli społecznej. Dążyli do opanowania władzy zapomocą nowego oczyszczenia Konwentu. Chcieli pozbyć się „ludzi zbyt zniedołężniałych i zużytych, by jeszcze służyć mogli Rewolucji", jak zwykł był mawiać Momoro. W tym celu należało rzucić Konwent pod stopy komuny przez jakiś nowy Trzydziesty Pierwszy Maja, lecz tym razem poparty siłą zbrojną „armji rewolucyjnej". A co dalej? Nad tem zastanawianoby się później.

W tem jednak przeliczyli się hebertyści. Nie spostrzegli, że mają do czynienia z wydziałem ocalenia publicznego, który w ciągu sześciu miesięcy zdążył stać się siłą rządową i zjednać sobie uznanie dzięki umiejętnemu prowadzeniu wojny, oraz z wydziałem bezpieczeństwa ogólnego— organem nader potężnym wskutek skoncentrowania w swym ręku szeroko rozgałęzionej policji tajnej, i mającym moc wysłania każdego na szafot. Pozatem, rozpoczęli hebertyści wojnę na terenie, na którym musieli być pokonani — na terenie terroru. Tu mieli jako współzawodników cały świat rządowy, nawet tych, co uważali terror za konieczny do prowadzenia wojny. Terror jest zawsze bronią rządu, i ugruntowany rząd użył go przeciw nim.

Nużące byłoby szczegółowe opowiadanie na tem miejscu o intrygach rozmaitych stronnictw, które spierały się o władzę w ciągu grudnia i pierwszych miesięcy 1794 roku .Wystarczy zaznaczyć, że cztery grupy, czy partje stanęły przeciw sobie w owym czasie: grupa robespierystyczna, składająca się z Robespierre'a i jego przyjaciół, Saint-Justa, Couthona

---

[1]) *Triton* podał wyciągi z niego w swojem studjum „Les Hébertistes *(Oeuvres diverses de G. Tridon,* Paryż 1891, str. 86—90).

i t. d.; partja „wyczerpanych", skupiająca się dokoła Dantona (Fabre d'Eglantine, Philippeaux, Bourdon, Kamil Desmoulins i t. d.); komuna, zlewająca się z hebertystami, a wkońcu ci z pośród członków wydziału ocalenia publicznego (Billaud Varennes, Collot d'Herbois), których nazywano terrorystami; dokoła tych grupowali się ci, co nie chcieli, by Rewolucja złożyła broń, lecz również nie życzyli sobie wpływu Robespierre'a, którego potajemnie zwalczali, ani wpływu komuny i hebertystów.

Danton był już zupełnie „zużyty" w oczach rewolucjonistów. Zdaniem ich przedstawiał nawet pewne niebezpieczeństwo, bo za nim skupiali się Żyrondyści. Mimo to widzieliśmy, że z końcem listopada Robespierre i Danton szli ręka w rękę, celem zwalczania ruchu antyreligijnego. W klubie Jakobinów, przeprowadzającym wtedy swoje „oczyszczenie", gdy Danton—atakowany już bardzo—miał z kolei poddać się wyrokowi oczyszczającemu, Robespierre podał mu rękę. Co więcej: identyfikował się z nim.

Gdy z drugiej strony Kamil Desmoulins wydał 15 i 20 frimaire'a (5 i 10 grudnia) dwa pierwsze numery swego „Starego Kordeljera", w których ten celujący w oszczerstwie dziennikarz napadł w najniegodziwszy sposób na Heberta i Chaumette'a, i rozpoczął kampanję na rzecz pewnej łagodności w prześladowaniach wrogów, Robespierre przeczytał oba te numery i pochwalił. Miało to oznaczać, że w tej chwili gotów był poczynić pewne ustępstwa dantonistom, byleby tylko pomogli mu zaatakować partję lewą, hebertystów.

Chętnie się na to zgodzili i uderzyli z wielką gwałtownością, posługując się piórem Desmoulins'a w jego „Starym Kordeljerze" i wysuwając Philippeaux'a w klubie Jakobinów, gdzie ten napadł zaciekle na postępowanie generałów hebertystycznych w Wandei. Robespierre pracował w tym samym kierunku przeciw wpływowemu hebertyście (Jakobini wybrali go nawet na prezydenta), Anacharsis'owi Cloots, na którego rzucił się z iście religijną nienawiścią. Gdy z kolei Cloots poddać się miał postępowaniu oczyszczającemu w klubie Jakobinów, Robespierre wygłosił przeciw niemu zjadliwą mowę, w której ten czysty idealista, wielbiciel Rewolucji i natchniony krzewiciel Międzynarodówki sankiulotów posądzony był o zdradę i to dlatego, że utrzymywał kiedyś stosunki handlowe z bankierami Vandenyver i zainteresował się nimi, gdy ich uwięziono jako podejrzanych. Cloots został wykluczony z klubu Jakobinów 22 frimaire'a (12 grudnia); stawał się w ten sposób ofiarą upatrzoną na szafot.

Tymczasem powstanie na południu przewlekało się, a Tulon pozostawał w ręku Anglików, tak, że wydziałowi ocalenia zarzucano nieudolność. Szeptano sobie nawet na ucho, iż wydział zamierza oddać Południe na łup kontrrewolucji. Zdaje się, że były takie dnie, gdy o włos tylko wydział ocalenia nie był obalony i wysłany na „skałę tarpejską" — co wy-

szłoby na korzyść Żyrondystów, „umiarkowańców", to znaczy kontrrewolucji.

Duszą kampanji, prowadzonej w kołach politycznych przeciw wydziałowi ocalenia publicznego, był Fabre d'Eglantine, jeden z umiarkowańców, wspomagany przez Bourdon'a (z Oise). Między 22 a 27 frimaire'a (12—17 grudnia) doszło nawet do ukartowanej próby podburzenia Konwentu przeciw wydziałowi ocalenia.

Ale jakkolwiek dantoniści intrygowali w ten sposób przeciw robespierystom, to jednak obie partje były zgodne w zwalczaniu hebertystów. Dnia 27 frimaire'a (17 grudnia) Fabre d'Eglantine odczytał w Konwencie sprawozdanie, w którem domagał się uwięzienia trzech hebertystów: Ronsin'a, generała armji rewolucyjnej Paryża, Vincent'a, sekretarza generalnego ministerjum wojny i Maillard'a, tego samego, co 5 października 1789 r. poprowadził kobiety do Wersalu. Były to pierwsze zakusy „partji łagodności", które zmierzały do wykonania zamachu stanu na rzecz Żyrondystów i bardziej pokojowej metody postępowania. Wszystkim tym, którzy wyciągnęli korzyści z Rewolucji, śpieszno było, jak to już zaznaczyliśmy, wrócić do „ładu". By go osiągnąć, gotowi byli w razie potrzeby poświęcić Republikę i utworzyć sobie monarchję konstytucyjną. Wielu, jak Danton, nabierało obrzydzenia do ludzi, i mówiło sobie: „Należy z tem skończyć!" Inni wreszcie — i ci są we wszystkich rewolucjach partją najniebezpieczniejszą — tracąc wiarę w rewolucję na widok sił, które miała do zwalczenia, chcieli zapewnić sobie względy reakcji, której zbliżanie się już dostrzegali.

Jednakże owe aresztowania przypominałyby tak dalece uwięzienie Heberta w r. 1793 (zob. rozdz. XXXIX), iż każdy musiałby zrozumieć, że przygotowuje się zamach stanu na rzecz partji żyrondystowskiej, mającej reakcji posłużyć za szczebel. Ukazanie się trzeciego numeru „Starego Kordeljera", w którym Desmoulins pod formami, zapożyczonemi z historji rzymskiej, atakował cały rząd rewolucyjny, przyczyniło się również do zdemaskowania intryg, albowiem wszystko, co w Paryżu było kontrrewolucyjne, podnosiło nagle głowę przy czytaniu tego numeru, zapowiadającego każdemu, kto chciał słuchać, bliski koniec Rewolucji.

Kordeljerzy stanęli natychmiast po stronie hebertystów, ale nie potrafili znaleźć innego motywu do odwołania się do ludu niż konieczność dalszego srożenia się przeciw wrogom Rewolucji. Oni także utożsamiali Rewolucję z terrorem. Obnosili głowę Chaliera po Paryżu i parli ku nowemu 31 maja, chcąc wywołać nowe „oczyszczenie" Konwentu przez usunięcie zeń „ludzi zużytych i zniedołężniałych". Ale co uczynią w razie objęcia władzy, jaki kierunek nadadzą Rewolucji — o tem nie wspominali ani słówkiem.

Z chwilą, gdy na takiem tle wywiązała się walka, łatwo było wydziałowi ocalenia odparować cios. Nie odrzucał on wcale Terroru. W sa-

mej rzeczy, 5 nivôse'a (25 grudnia) złożył Robespierre swe sprawozdanie o rządzie rewolucyjnym, a jeśli główna treść tego sprawozdania mówiła o konieczności utrzymania równowagi między zbyt radykalnemi a zbyt umiarkowanemi partjami — to konkluzją jego było: śmierć wrogom ludu! Nazajutrz domagał się przyśpieszenia wyroków trybunału rewolucyjnego.

Jednocześnie, 4 nivôse'a (24 grudnia), dowiedziano się w Paryżu, że Tulon odebrany został Anglikom. Dnia 5 i 6 (25 i 26 grudnia) ponieśli Wandejczycy decżydującą klęskę pod Savenay. Dziesiątego, armja Renu, podjąwszy ofenzywę, odebrała nieprzyjacielowi linję Wissemburga; 12 nivôse'a (1 stycznia 1794), Niemcy odstąpili od oblężenia Landau i cofnęli się za Ren.

Cały szereg decydujących zwycięstw umacniał w ten sposób Republikę.

Przywracały one także autorytet wydziału ocalenia publicznego, i Kamil Desmoulins przeprosił go teraz w swoim piątym numerze — nie przestając zresztą napadać gwałtownie na Heberta, wskutek czego posiedzenia klubu jakobińskiego w drugiej dekadzie nivôse'a (od 31 grudnia do 10 stycznia 1794) zamieniły się w istne utarczki, pełne wystąpień osobistych. Dziesiątego stycznia ogłosili Jakobini wykluczenie Desmoulins'a ze swego klubu, a Robespierre użyć musiał całej swej popularności, by skłonić Towarzystwo do niewyciągnięcia konsekwencji z tego kroku.

Mimo to 24 nivôsea (13 stycznia) zdecydowały się wydziały wykonać swoje uderzenie i rzuciły postrach na obóz swych przeciwników, rozkazując uwięzić Fabre'a d'Eglantine. Pretekstem było oskarżenie o fałszerstwo; ogłoszono z wielkim tupetem, że wydziały odkryły wielki spisek, którego celem było poniżenie przedstawicielstwa narodowego.

Wiadomo dzisiaj, iż służące za pretekst do aresztowania Fabre'a— oskarżenie o sfałszowanie pewnego dekretu Konwentu na korzyść potężnej Spółki Indyjskiej, było zgoła nieuzasadnione. Dekret, odnoszący się do Spółki Indyjskiej został rzeczywiście sfałszowany, ale przez innego posła — Delaunay'a. Dokument ten istnieje jeszcze w archiwach, a odkąd odkrył go Michelet, wiemy, iż sfałszowane pismo jest ręki Delaunay'a. Wobec tego jednak, że oskarżyciel publiczny trybunału rewolucyjnego, mąż zaufania wydziału bezpieczeństwa ogólnego, nie pozwolił na przedłożenie pisma ani przed procesem, ani na samej rozprawie, zginął Fabre jako fałszerz, gdy tymczasem rząd chciał poprostu pozbyć się niebezpiecznego przeciwnika. Robespierre wystrzegał się wszelkiej interwencji[1]).

---

[1]) Sprawa była zawikłana. Rojaliści mieli na swej służbie człowieka bardzo przebiegłego, barona de Batz, który przez swą odwagę i zręczność uchylania się od prześladowań zyskał niemal legendarną sławę. Ten baron de Batz pracował przedtem przez długi czas nad ułatwieniem ucieczki Marji Antoniny, a teraz postanowił skusić kilku członków Konwentu nadzieją nagromadzenia wielkich majątków drogą ażjotażu, przy pomocy pieniędzy, których dostarczyć miał ksiądz Espagnac. Pewnego dnia zebrał on w swoim domu Juliena (z Tuluzy), Delaunay'a, Bazire'a (Dantonistę), jakoteż bankiera Benoît,

W trzy miesiące później ścięto Fabre'a d'Eglantine wraz z Chabot'em Delauney'em, księdzem d'Espagnac i dwoma braćmi Frey, bankierami austrjackimi.

W ten sposób toczyła się dalej krwawa walka między różnymi odłamami partji rewolucyjnej. Łatwo zrozumieć, do jakiego stopnia najazd i wszystkie okropności wojny domowej rozjątrzyć musiały te walki. Nasuwają się tu jednak pewne pytania: Co było przyczyną, że walka stronnictw nie przybrała już w początkach Rewolucji tak zaciekłego charakteru? Co pozwoliło mężom, których poglądy polityczne były tak rozbieżne, jak zapatrywania Żyrondystów, Dantona, Robespierre'a lub Marata—porozumiewać się gwoli wspólnej akcji przeciw despotyzmowi królewskiemu?

Jest rzeczą prawdopodobną, iż stosunki zażyłości i braterstwa, jakie za zbliżeniem się Rewolucji — w Paryżu i na prowincji — wytworzyły się między wybitnymi mężami owej epoki w lożach wolnomularskich, przyczyniły się do ułatwienia tego porozumienia. Dowiadujemy się istotnie od Ludwika Blanc, Henryka Martin i z doskonałej monografji Ernesta Nys[1]), że prawie wszyscy słynni rewolucjoniści należeli do wolnomularstwa. Mirabeau, Bailly, Danton, Robespierre, Condorcet, Brissot, Lalande itd. znajdowali się w tej liczbie, a książę Orleanu, Filip Egalité był do 13 maja 1793 wielkim mistrzem lóż francuskich. Z drugiej strony pewne jest również, iż Robespierre, Mirabeau, Lavoisier i prawdopodobnie wielu innych, byli członkami lóż Illuminatów, założonych przez Weishaupta, których celem było „oswobodzenie ludów z pod tyranji książąt i księży, oraz bezpośrednie przystąpienie do uwolnienia chłopów i robotników z pod jarzma poddaństwa, pańszczyzny i cechów".

Nie ulega wątpliwości, jak twierdzi Nys, że swemi dążnościami humanitarnemi, niezachwianem poczuciem godności ludzkiej, zasadami wolności, równości i braterstwa, wolnomularstwo przyczyniło się potężnie do przygotowania opinji publicznej do nowych idei.

Wpływ jego był tem silniejszy, iż dzięki niemu „na całem terytorjum Francji odbywały się zebrania, na których wyłuszczano i witano rado-

---

poetę Laharpe i hrabinę de Beaufort, kochankę Juliena. Chabot, ten sam, co zrzucił był sutannę i przez pewien czas był ulubieńcem ludu, lecz ożenił się później z Austrjaczką, siostrą bankiera Frey'a, należał także do tego towarzystwa. Z drugiej strony starano się zwabić Fabre'a i pozyskano Delaunay'a dla sprawy, dotyczącej Spółki Indyjskiej. Zaatakowano tę Spółkę w Konwencie, który nakazał ją zlikwidować specjalnym komisarzom; redakcję tego dekretu poruczono Delaunay'owi. Projekt dekretu podpisany został przez Fabre'a, który poczynił w nim kilka poprawek ołówkiem. Atoli inne, korzystne dla owej Spółki poprawki, zrobione atramentem, umieścił w tym samym projekcie Delaunay. Projekt ten, nie dyskutowany nigdy w Konwencie, *przemycono jako sam dekret.*

[1]) Ernest Nys, Ideés modernes. *Droit International et Franc-Maçonnerie*, Bruksela 1908.

śnie idee postępu, i gdzie — ważniejszy to punkt, niż się powszechnie mniema — wielu wprawiało się w umiejętność obradowania i pobierania uchwał". Połączenie się trzech stanów w czerwcu 1789 i noc 4 sierpnia były najprawdopodobniej przygotowane w lożach (E. Nys, str. 82, 83).

Ta praca przygotowawcza musiała siłą rzeczy ugruntować między mężami czynu pewne stosunki osobiste i zwyczaj wzajemnego szacunku, wbrew ciasnym zawsze interesom partyjnym, wskutek czego mogli rewolucjoniści w ciągu czterech lat występować z pewną solidarnością w walce, skierowanej ku obaleniu despotyzmu królewskiego. Atoli wystawione później na zbyt ciężkie próby, zwłaszcza gdy wśród samych wolnomularzy nastąpił rozłam w kwestji monarchji, a jeszcze bardziej w sprawie dążeń komunistycznych, stosunki te nie mogły przetrwać do końca Rewolucji. A wówczas walka rozpętała się z tem większą wściekłością.

ROZDZIAŁ LXV.

Upadek Hebertystów. Stracenie Dantona.

Tak to upływała zima wśród głuchych walk między rewolucjonistami i kontrrewolucjonistami, którzy z każdym dniem coraz śmielej podnosili głowę.

Na początku lutego wystąpił Robespierre jako rzecznik ruchu przeciw pewnym komisarzom Konwentu, którzy, jak Carrier w Nantes, a Fouché w Lyonie, z rozpaczliwą zapamiętałością srożyli się przeciw zbuntowanym miastom, nie czyniąc różnicy między podżegaczami tych powstań a obałamuconymi ludźmi z gminu[1]). Zażądał odwołania tych komisarzy. Groził im wytoczeniem procesu. Jednakże ruch ten spełzł na niczem. Piątego ventôse'a (23 lutego) otrzymał Carrier amnestję od Konwentu, co równało się rzuceniu zasłony na wszystkie czyny wysłanych do prowincyj delegatów Konwentu, bez względu na to, jak wielkie mogły być ich błędy. Hebertyści tryumfowali. Robespierre i Couthon, chorzy, nie pokazywali się wcale.

Tymczasem Saint-Just powrócił z armji i 8 ventôse'a (26 lutego) wygłosił w Konwencie wielką mowę, która wywołała silne wrażenie i wszystkim pomieszała karty. Daleki od występowania za łagodnością, Saint-Just przywłaszczył sobie program terrorystyczny hebertystów. On także groził, i to silniej od nich. Zapowiedział walkę przeciw partji „zużytych", wskazując jako najbliższe ofiary gilotyny, dantonistów — tę „sektę polityczną", która „idzie leniwym krokiem", „wodzi za nos wszystkie partje" i przygotowuje powrót reakcji; która przemawia za łagodnością „gdyż ludzie ci do

---

[1]) Wiadomo, iż młody Julien mówił mu otwarcie o okrucieństwach komisarzy Konwentu, zwłaszcza Carriera. Zob. *Une mission en Vendée.*

wykonywania terroru nie czują się dość cnotliwymi". Tu miał ułatwioną grę, albowiem przemawiał w imię obyczajności republikańskiej, gdy tymczasem hebertyści — przynajmniej w słowach — drwili sobie z niej, i w ten sposób dawali wrogom swym możność stawiania ich na równi ze zgrają lichwiarzy burżuazji, widzących w rewolucji tylko środek zbogacenia się.

Co się tyczy spraw gospodarczych, to taktyka Saint-Just'a, w jego sprawozdaniu z 8 ventôse'a, zmierzała do przejęcia, zresztą w bardzo mglistej formie—kilku idei Wściekłych. Przyznał, że nie zastanawiał się dotychczas nad temi kwestjami. „Siła faktów — mówił — prowadzi nas, być może, do rezultatów, o których wcale nie myśleliśmy". Ale dzisiaj, gdy o tem myśli, nie chce mimo to tknąć bogactwa jako takiego; chce je naruszyć tylko dlatego, że znajduje się w ręku nieprzyjaciół Rewolucji: „Własność patrjotów jest święta, lecz dobra spiskowców są dla nieszczęśliwców". Rozwija jednak kilka idei o własności gruntowej. Pragnie, by ziemia należała do tego, który ją uprawia, by odebrano ją tym, co jej nie uprawiają przez przeciąg dwudziestu lub pięćdziesięciu lat. Marzy o demokracji drobnych właścicieli, żyjących w skromnym dobrobycie. Wkońcu domaga się skonfiskowania dóbr spiskowców na rzecz „nieszczęśliwców". Nie może istnieć wolność, póki będą nieszczęśliwi i biedni, i dopóki stosunki obywatelskie (gospodarcze) doprowadzają do potrzeb, sprzecznych z formą rządu. „Nie wierzę, iżby wolność się utrwaliła, gdyby udało się podburzyć nieszczęśliwców przeciw nowemu porządkowi rzeczy, nie wierzę, iżby można było kres położyć nędzy bez zapewnienia każdemu posiadłości ziemskiej. Należy usunąć ubóstwo przez rozdzielenie dóbr narodowych między biedaków". Napomyka także o pewnego rodzaju ubezpieczeniu narodowem; o „utworzeniu własności publicznej, przeznaczonej do naprawienia szkód, powstających w organizmie, społecznym wskutek nieszczęśliwych wypadków". Służyć ona będzie do wynagradzania cnoty, naprawiania nieszczęść indywidualnych, będzie miała cele wychowawcze.—A wszystko to przeplatane jest terrorem. Jest to terror hebertystyczny, zlekka zabarwiony socjalizmem. Lecz socjalizmowi temu brak związku... Są to raczej zasady, niż projekty ustawodawcze. Widać, iż Saint-Just ma tylko jedno na oku: udowodnić, jak to sam powiedział, iż „Góra jest i pozostanie szczytem rewolucji". Nie pozwoli ona, by ją ktokolwiek prześcignął. Zgilotynuje Wściekłych i hebertystów, lecz zapożyczy od nich niejedno.

Tem sprawozdaniem uzyskał Saint-Just dwa dekrety od Konwentu. Jeden odpowiadał tym, co domagali się łagodności; upoważniono wydział bezpieczeństwa ogólnego do wypuszczenia na wolność „uwięzionych patrjotów". Drugi starał się ubiec hebertystów, a zarazem uspokoić nabywców dóbr narodowych: własność patrjotów jest święta, lecz dobra nieprzyjaciół rewolucji zostaną skonfiskowane na rzecz Republiki, co się zaś tyczy samych nieprzyjaciół, to będą oni zatrzymani w więzieniach aż do zawarcia pokoju, a następnie wygnani. Ci więc, którzy pragnęli, by Rewolu-

cja posunęła się naprzód, doznali zawodu. Z mowy tej pozostały tylko słowa.

Kordeljerzy postanowili teraz działać. Czternastego ventôse'a (4 marca) zakryli Tablicę Praw Człowieka czarną zasłoną. Vincent groził gilotyną, a Hebert piorunował przeciw Amarowi, z wydziału bezpieczeństwa ogólnego, który wahał się postawić 61 żyrondystów przed trybunałem rewolucyjnym. W słowach ukrytych wskazywał nawet na Robespierre'a — nie jako na zaporę poważnych przeobrażeń, lecz jako na obrońcę Desmoulins'a. Wszystko obracało się dokoła terroru. Carrier wzywał do powstania.

Ale Paryż nie drgnął, a komuna nie chciała usłuchać hebertystycznych Kordeljerów. Wówczas, w nocy 23 ventôse'a (13 marca), zostali aresztowani przywódcy hebertystyczni — Hebert, Momoro, Vincent, Ronsin, Ducroquet i Laumur—a wydział ocalenia publicznego przez usta Billaud — Varenne'a rozgłosił o nich wszelkie możliwe baśnie i oszczerstwa. Zamierzali oni — mówił Billaud—zgładzić wszystkich rojalistów w więzieniach; chcieli ograbić mennicę; kazali zakopać środki żywności, aby wygłodzić Paryż!

Dwudziestego ósmego ventôse'a (18 marca) aresztowano Chaumette'a, którego dzień przedtem wydział ocalenia złożył z urzędu i zastąpił przez Cellier'a. Burmistrz Pache został również zrzucony przez ten sam wydział. Anacharsis'a uwięziono jeszcze 8 nivôse'a (28 grudnia) pod zarzutem, iż informował się, czy jakaś dama znajduje się na liście podejrzanych. Przybyły z Lyonu Leclerc, przyjaciel Chaliera i współpracownik Roux'a, zawikłany był w ten sam proces.

Rząd tryumfował.

Jakie były prawdziwe przyczyny tych aresztowań, dokonanych wśród członków partji radykalnej, ne wiemy dotychczas. Czy przygotowali spisek, by przy pomocy armji rewolucyjnej Ronsin'a dorwać się władzy? To możliwe, lecz nic dokładnego o tem nie wiadomo.

Hebertystów postawiono przed trybunałem rewolucyjnym, a niesprawiedliwość posunięto tak daleko, iż uczyniono to, co nazywano „amalgamem' .'Prowadzono rozprawę równocześnie przeciw bankierom, ajentom niemieckim i Momoro'wi — który już w r. 1789 wyróżniał się swemi ideami komunistycznemi i wszystko, co posiadał, oddał Rewolucji—przeciw Leclerc'owi, przyjacielowi Chalier'a, i Anacharsisowi Cloots, „mówcy ludzkości", który już w r. 1793 miał przed oczyma obraz republiki ludzkości i śmiał o niej mówić.

Czwartego germinal'a (24 marca) po trzydniowym procesie, prowadzonym tylko dla czystej formalności, zostali wszyscy zgilotynowani.

Łatwo sobie wyobrazić, jakiem świętem był ów dzień dla obozu rojalistów, od których roił się Paryż. Ulice były pełne wystrojonych przepysznie fircyków, którzy łżyli skazańców, prowadzonych na Plac Rewolucji.

Bogacze płacili szalone ceny, by dostać miejsca tuż przy gilotynie i rozkoszować się śmiercią autora „Père Duchesne". Plac stał się teatrem, powiada Michelet. A naokoło, pewnego rodzaju targowisko, Pola Elizejskie pełne śmiejących się ludzi, z kuglarzami, drobnymi handlarzami. Lud, ponury, nie pokazywał się wcale. Wiedział, że zabijają jego przyjaciół.

Chaumette'a zgilotynowano później, 24 germinal'a (13 kwietnia), razem z byłym biskupem Gobel'em — zbrodnią, którą im obu zarzucano, była bezreligijność. Wdowę Desmoulins'a i wdowę Heberta ścięto równocześnie. Pache'a oszczędzono, lecz miejsce jego zajął jako mer Fleuriot-Lescault, małoznacząca figura, a prokurator Chaumette zastąpiony został naprzód przez Cellier'a, a później przez Klaudjusza Payau, człowieka oddanego Robespierre'owi — troszczącego się więcej o Najwyższą Istotę, niż o lud Paryża[1]).

Oba wydziały: bezpieczeństwa i ocalenia, odniosły wreszcie zwycięstwo nad Komuną Paryża! Długa walka, jaką to ognisko rewolucji prowadziło od 9 sierpnia 1792 przeciw oficjalnym reprezentantom Rewolucji, dobiegała swego końca. Komuna, która przez dziewiętnaście miesięcy świeciła pochodnią Francji rewolucyjnej, miała stać się kółkiem w machinie państwowej. A to doprowadziło do nieuchronnej zguby.

Jednakże tryumf rojalistów był tak wielki po tych egzekucjach, że wydziałom groził już zalew kontrrewolucji. Dla nich to teraz domagano się tak drogiej Brissot'owi „Skały Tarpejskiej". Desmoulins, którego zachowanie się w czasie tracenia Heberta było niegodne (sam o tem opowiedział), wydawał siódmy numer swej gazety, skierowany wyłącznie przeciw rządowi rewolucyjnemu. Rojaliści oddawali się szalonym wybuchom radości i parli Dantona do napaści przeciw wydziałom. Cała masa Żyrondystów, zasłaniająca się nazwiskiem Dantona, zamierzała wykorzystać nieobecność rewolucjonistów hebertystycznych, aby wykonać zamach stanu — a wtedy gilotyna dosięgłaby niechybnie Robespierre'a, Couthon'a, Saint-Justa, Billaud-Varenne'a, Collot'a d'Herbois i tylu innych. Byłby to tryumf kontrrewolucji już na wiosnę 1794. Wówczas wydziały postanowiły wymierzyć wielkie uderzenie na prawo, poświęcając Dantona.

W nocy z 30 na 31 marca (9 na 10 germinala) z przerażeniem dowiedział się Paryż, iż Danton, Desmoulins, Philippeaux i Laeroix zostali uwię-

---

[1]) Ustawa z 14 frimaire'a (4 grudnia), zakładająca „rząd rewolucyjny" zastąpiła wybranych prokuratorów komun „ajentami narodowymi", mianowanymi przez wydział bezpieczeństwa ogólnego. Chaumette, zatwierdzony w swoim urzędzie, stawał się więc takim „agentem narodowym". Później, w dniu uwięzienia hebertystów, 23 ventôse'a (13 marca), wydział ocalenia publicznego przeprowadził w Konwencie prawo, zezwalające mu zastępować tymczasowo wybranych urzędników komun, których składał z urzędu. Wydział ten, po zrzuceniu Pache'a, zamianował Fleuriot-Lescot'a merem Paryża, na mocy tego pełnomocnictwa

zieni. Naskutek sprawozdania Saint Just'a w Konwencie (ułożonego według szkicu Robespierre'a, zachowanego do dziś dnia) zarządziło Zgromadzenie Narodowe natychmiastowe wdrożenie procesu. Posłuszne Bagno głosowało, jak mu kazano. Wydziały urządziły nowy „amalgam" i wysłały wszystkich razem przed trybunał rewolucyjny, Dantona, Desmoulins'a, Bazire'a, Fabre'a, oskarżonego o fałszerstwo, Lacroix'a, obwinionego o grabież, Chabota, który przyznał, że otrzymał (nie wydając ich zresztą) sto tysięcy franków od rojalistów na jakąś sprawę, fałszerza Delauney'a i stręczyciela Juliena (z Tuluzy).

Rozprawę szybko zamknięto. W chwili, gdy potężna mowa Dantona groziła wywołaniem powstania ludowego, odebrano głos oskarżonym.

Wszyscy zostali straceni 16 germinala (5 kwietnia).

Łatwo sobie wyobrazić, jak na ludność Paryża i rewolucjonistów wogóle oddziałać musiał upadek rewolucyjnej Komuny Paryża i ścięcie ludzi tej miary, jak Leclerc, Momoro, Hebert i Cloots, po których zgilotynowani zostali Danton, Kamil Desmoulins, a wreszcie Chaumette. Egzekucje te zrozumiano w Paryżu i na prowincji jako koniec Rewolucji. W kołach politycznych wiedziano, że dokoła Dantona skupiali się kontrrewolucjoniści. Ale dla Francji wogóle pozostał on rewolucjonistą, kroczącym zawsze w przedniej straży ruchów ludowych. — „Jeśli ci są zdrajcami, to komu zaufać?" zapytywali mężowie z ludu. — „Ale czy są zdrajcami?" pytali inni. „Czy nie jest to niechybny znak, że Rewolucja dobiega swego kresu?"

Tak też było niezawodnie. Gdy pochód Rewolucji raz się zatrzymał, gdy raz znalazła się siła, która jej powiedziała: „Dotąd i nie dalej" i to w chwili, kiedy żądania nawskroś ludowe szukały swej formuły; gdy raz siła ta ściąć potrafiła głowy tych, którzy próbowali formułować te żądania, zrozumieli prawdziwi rewolucjoniści, iż oznacza to śmierć Rewolucji. Nie dali się wziąć na słowa Saint Just'a, który opowiadał im, że i on także zaczyna myśleć tak, jak ci, których wysłał był na gilotynę, zrozumieli, że to początek końca.

Bo też istotnie tryumf wydziałów nad Komuną Paryża był zwycięstwem ładu, a w Rewolucji zwycięstwo ładu to zamknięcie okresu rewolucyjnego. Będzie jeszcze teraz kilka konwulsyj, ale Rewolucja jest już skończona[1]).

A lud, który dokonał Rewolucji, wkońcu zaczął tracić zainteresowanie dla niej. Nie wylegał już na ulicę i pozostawiał ją fircykom.

---

[1]) Z Pachem i Chaumettem znikali z Rewolucji mężowie, którzy dla ludu byli symbolem *rewolucji ludowej*. Gdy delegaci departamentu przybyli do Paryża, by zawiadomić o przyjęciu Konstytucji, byli uderzeni zupełnem zdemokratyzowaniem Paryża, powiada Avenel *(Anacharsis Cloots* t. II, str. 168 — 169). „Mer, papa Pache, wracał pieszo ze wsi, z zapasem chleba w kieszeni. Chaumette, prokurator komuny, „zamieszkuje jeden pokój ze swą żoną, która łata odzież. Drzwi dla każdego stoją otworem, jak u Marata". Ojciec Duchêsne, mówca ludzkości —wszyscy równie dostępni. I takich to ludzi odbierano ludowi.

ROZDZIAŁ LXVI.

Robespierre i jego grupa.

Mówiono często o Robespierze, jako o dyktatorze. Wrogowie jego w Konwencie nazywali go „tyranem". Istotnie, w miarę jak Rewolucja zbliża się do swego kresu, osiąga Robespierre tak wielki wpływ, że wkońcu uważają go we Francji i za granicą za najważniejszą osobistość Rewolucji.

Byłoby jednak niezawodnie fałszywem przedstawiać Robespierre'a jako dyktatora. Że wielu jego wielbicieli pragnęło jego dyktatury, to pewne[1]). Atoli wiadomo także, iż Cambon w swym zakresie specjalnym, w wydziale finansów, wywierał potężny wpływ i że Carnot w sprawach wojny posiadał bardzo rozległe pełnomocnictwa, mimo nieżyczliwości Robespierre'a i Saint Just'a względem niego. Co się tyczy wydziału bezpieczeństwa ogólnego, to trzymał się on zbyt kurczowo swej władzy policyjnej, iżby nie miał sprzeciwić się dyktaturze, a kilku jego członków nienawidziło Robespierre'a. Nakoniec, jeśli istniała w Konwencie pewna liczba przedstawicieli, nie patrzących krzywo na przemożny wpływ Robespierre'a, to mimo to nie poddaliby się dyktaturze Górala, tak surowego, jak on, w swych zasadach.

Mimo to potęga Robespierre'a była w rzeczywistości niezmierna. Co więcej — prawie wszyscy czuli, i zarówno jego wrogowie, jak i jego wielbiciele, to przyznawali, że zniknięcie grupy Robespierre'a byłoby — jak to istotnie nastąpiło — niechybnem zwycięstwem reakcji.

Czemże więc wyjaśnić sobie potęgę tej grupy?

Oto Robespierre pozostał nieprzekupnym wśród tylu innych, których skusiły wabiki władzy lub bogactwa—a jest to rzecz nadzwyczaj ważna w Rewolucji. Podczas gdy wielu dokoła niego chciwie rzucało się na dobra narodowe, w wir spekulacji i t. d., a tysiące Jakobinów dorywało się miejsc w rządzie, on jeden stał przed nimi niby surowy sędzia, przypominając im zasady, oraz grożąc gilotyną tym z pośród nich, którzy byli najzachłanniejsi. Nie dosyć na tem. We wszystkiem, co powiedział i zdziałał w ciągu pięciu lat zawieruchy rewolucyjnej, widać jeszcze teraz — a jak silnie musieli to odczuć współcześni jemu — że był to jeden z bardzo rzadkich polityków ówczesnych, którzy nie zachwiali się nigdy w swej wierze rewolucyjnej, ani w swej miłości ku rzeczypospolitej demokratycznej. Pod tym względem stanowił Robespierre prawdziwą potęgę, i gdyby komuniś-

---

[1]) Jakkolwiek *Notes historiques sur la Convention nationale* Marka Antonina Baudot (Paryż 1893, str. 13) posiadają małą wartość historyczną, to przecież propozycja Saint-Justa, by dla ocalenia Republiki zamianować Robespierre'a dyktatorem, o czem wspomina Baudot, nie ma w sobie nic nieprawdopodobnego. — Buonarotti mówi o tem, jako o fakcie znanym.

ci mogli mu byli przeciwstawić siłę inteligencji i woli, równą jego, potrafiliby bezsprzecznie nadać Wielkiej Rewolucji znacznie głębsze piętno swych idei.

Jednakże te zalety Robespierre'a, które nawet jego wrogowie muszą mu przyznać, same w sobie nie wystarczyłyby do wyjaśnienia tej olbrzymiej władzy, jaką posiadał u kresu Rewolucji. Oto uzbrojony fanatyzmem, który mu dawała czystość jego zamiarów wśród tej całej falangi spekulantów, pracował zręcznie nad ugruntowaniem swej władzy nad umysłami, choćby w tym celu kroczyć musiał po trupach swych przeciwników. W tem zaś wspomagała go potężnie nowopowstająca burżuazja, z chwilą, gdy poznała w nim męża środkowej drogi rewolucyjnej, trzymającego się w równem oddaleniu od „egzaltowanych" i „umiarkowanych", człowieka, przedstawiającego dla burżuazji najlepszą gwarancję przeciw „niebezpiecznym zapędom" ludu.

Burżuazja zrozumiała, że był to mąż, który dzięki poszanowaniu, jakie wzbudzał u ludu, dzięki swemu umysłowi umiarkowanemu i żądzy władzy, nadawał się najlepiej do ugruntowania rządu — do zakończenia okresu, rewolucyjnego. To też pozostawiła mu zupełną swobodę — póki musiała się obawiać partyj radykalnych. Ale kiedy Robespierre pomógł jej zniszczyć te stronnictwa — obaliła go z kolei, aby znowu wprowadzić do Konwentu burżuazję żyrondystowską i zapoczątkować reakcyjną orgję Termidora.

Struktura duchowa Robespierre'a nadawała się doskonale do tej roli. W rzeczy samej, należy tylko przeczytać szkic, który napisał dla aktu oskarżenia przeciw grupie Fabre'a d'Eglantine i Chabota i który odnaleziony został w jego papierach po 9 Termidora[1]). Pismo to charakteryzuje człowieka lepiej, niż wszystkie rozumowania.

„Dwie wrogie grupy wiodą od pewnego czasu bój gorszący—oto jak zaczyna. — Jedna dąży do umiarkowania, a druga do wybujałości, faktycznie kontrrewolucyjnej. Jedna wydaje wojnę wszystkim energicznym patrjotom i głosi pobłażliwość dla spiskowców, druga oczernia cichaczem obrońców wolności, a każdego patrjotę, jeśli raz tylko zbłądził, chce zgnębić ostatecznie, gdy równocześnie zamyka oczy na zbrodnicze knowania naszych najniebezpieczniejszych wrogów. Jedna stara się nadużywać swego poważania lub swej obecności w Konwencie narodowym (dantoniści); druga swego wpływu w stowarzyszeniach ludowych (komuna, „Wściekli"). Jedna chce znienacka zmusić Konwent do niebezpiecznych dekretów lub środków represyjnych przeciw swym przeciwnikom; druga wznosi niebez-

---

[1]) Dla oskarżenia tej grupy przygotował szkic Robespierre. Oskarżenie kazał wygłosić Saint-Justowi. Zob. ten szkic w *„Papiers inédits trouvés chez Robespierre, Saint-Just, Payan, etc., supprimés et v. man! par Courtois, précédés du rapport de ce dernier à la Convention nationale.* Paryż, 1828, t. I, str. 21 i nast.

pieczne okrzyki na zgromadzeniach publicznych... Zwycięstwo jednej lub drugiej partji byłoby równie fatalne dla wolności i autorytetu narodowego". I opisuje, jak obie partje napadały na wydział ocalenia publicznego, od chwili jego założenia.

Oskarżywszy Fabre'a o nawoływanie do łagodności dla ukrycia własnych zbrodni, dodaje:

„Chwila była niewątpliwie pomyślna do głoszenia doktryny nikczemnej i małodusznej nawet ludziom dobrej woli, gdy wszyscy wrogowie wolności parli do najszkodliwszych wybujałości, gdy przekupna, zaprzedana tyranji filozofja zwalczała ołtarze zamiast tronów, przeciwstawiała religję patrjotyzmowi[1]), stawiała moralność w sprzeczności z nią samą, utożsamiała sprawę kultu z kwestją despotyzmu, katolików ze spiskowcami, i chciała zmusić lud, by widział w rewolucji nie tryumf cnoty, lecz ateizmu, nie źródło swego szczęścia, lecz zniweczenie swych moralnych i religijnych przekonań".

Widać z tych wyciągów, że Robespierre nie miał wprawdzie szerokości poglądów i odwagi myśli, niezbędnych, by stać się, „przywódcą" w rewolucji, ale posiadał w doskonałej mierze, sztukę posługiwania się środkami, którymi podburza się jakieś zgromadzenie przeciw pewnej określonej osobie. Każde zdanie tego aktu oskarżenia — to zatruta strzała, która ugodzić musi.

Nas jednak uderza przedewszystkiem fakt, że Robespierre i jego przyjaciele nie widzą, jaką rolę każą im odgrywać „umiarkowani", póki ci nie uważają ich jeszcze za dojrzałych do obalenia. „Istnieje pewien system, który chce skłonić lud do tego, by zrównał wszystko", pisze doń jego brat z Lyonu; „musimy się mieć na baczności, gdyż może to doprowadzić do chaosu" — Maksymiljan Robespierre nie ma szerszego horyzontu od swego brata. W dążeniach radykalnych partji widzi tylko ataki na rząd, do którego należy. Jak Brissot, obwinia je, że są narzędziami gabinetów Londynu i Wiednia. Próby komunistów są dla niego tylko wytworem „chaosu". Należy „mieć się na baczności", zgnębić je — terrorem.

„W jaki sposób można zakończyć wojnę domową?" Zapytuje w jakiejś notatce. I odpowiada:

„Należy ukarać zdrajców i spiskowców, zwłaszcza występnych posłów i członków administracji.

„Wysłać wojska patrjotyczne pod dowództwem generałów patrjotycznych, w celu poskromienia arystokratów Lyonu, Marsylji, Tulonu, Wandei, Jury i wszystkich innych okolic, gdzie zatknięto sztandar buntu i rojalizmu.

„i dać odstraszający przykład na wszystkich zbrodniarzach, którzy znieważyli wolność i przelali krew patrjotów"[2]).

[1]) Natomiast z Aulard „Le culte de la Raison et le culte de l'Etre suprême", przekonać się można, jak dalece ruch dechrystjanizacji związany był z patrjotyzmem.

[2]) Papiers inédits, t. II, str. 14.

Jak widać, przemawia przezeń mąż rządu, językiem wszystkich rządów, ale nie rewolucjonista. To też cała jego polityka, od upadku komuny aż do 9 termidora, pozostaje zupełnie bezowocną. Nie zapobiega ona w niczem przygotowującej się katastrofie; przyczynia się wiele do jej przyśpieszenia. Nie odwraca sztyletów skrycie ostrzonych przeciw Rewolucji, robi wszystko, by ich ciosy były śmiertelne.

ROZDZIAŁ LXVII.

Terror.

Po pokonaniu wrogów z lewicy i prawicy, wydziały rewolucyjne skupiały coraz więcej władzy w swym ręku. Dotychczas było sześć ministerjów, które tylko pośrednio, przez komitet wykonawczy, złożony z sześciu ministrów, były podporządkowane wydziałowi ocalenia publicznego. Dnia 12 germinal'a (1 kwietnia) ministerja usunięto i zastąpiono dwunastu komisjami wykonawczemi, z których każda podlegała kontroli jednej sekcji wydziału[1]). Nadto wydział ocalenia otrzymał prawo odwoływania na własną ręką wysłanych do prowincyj i armij delegatów Konwentu. Następnie postanowiono, by najwyższy trybunał rewolucyjny obradował w Paryżu pod okiem wydziałów. Osoby, gdziekolwiek we Francji oskarżone o spisek, miały być sprowadzone do Paryża i tutaj sądzone. Równocześnie wydane zostały zarządzenia dla oczyszczenia Paryża od wrogich żywiołów. Wszyscy dawni szlachcice i wszyscy cudzoziemcy, należący do narodów, prowadzących wojnę z Francją, oprócz kilku nieuniknionych wyjątków, mieli być wydaleni z Paryża (dekrety z 26 i 27 germinal'a).

Drugą wielką troską była wojna. W styczniu 1793 spodziewano się jeszcze, że stronnictwo opozycyjne w parlamencie angielskim, poparte przez znaczną część ludności londyńskiej i wielu wpływowych członków Izby Lordów, przeszkodzi ministrowi Pittowi w kontynuowaniu wojny. Danton także podzielać musiał to złudzenie, które było jedną z zarzucanych mu zbrodni. Ale Pitt porwał za sobą większość parlamentu przeciw „niecnemu narodowi", i z początkiem wiosny Anglja i znajdujące się na jej żołdzie Prusy zabrały się energicznie do wojny. Niezadługo cztery armje w sile 315.000 ludzi nagromadzone zostały na granicach Francji. Przeciw nim stanęły cztery armje Republiki, demokratyczne, które wykształciły swą własną taktykę i wkrótce uzyskały przewagę nad sprzymierzonymi.

Najciemniejszym jednak punktem był nastrój na prowincji, zwłaszcza na Południu. Rzeź masowa, skierowana bez różnicy tak przeciw przywód-

---

[1]) Jak wykazał James Guillaume (*Procès verbaux du Comité d'Instruction publique de la Convention*, t. IV, Wstęp, str. 11 i 12) przeważną część tych komisyj utworzono kolejno od października 1793.

com kontrrewolucji, jak obałamuconym, do której to uciekli się Jakobini i komisarze Konwentu po zwycięstwie, zasiały tak głęboką nienawiść, że w każdej miejscowości doszło teraz do walki na noże. Położenie stawało się tem trudniejsze, że nikt, ani na miejscu, ani w Paryżu nie umiał doradzać czegoś innego, oprócz najskrajniejszych środków represyjnych. Oto jeden z przykładów.

Departament Vancluse toczyła gangrena rojalistów i księży; zdarzyło się, że w Bedouin, jednej z najbardziej zacofanych wsi, położonych u stóp góry Ventoux, gdzie ludność nie przestała trzymać z dawnym ustrojem i nie ukrywała się z tem wcale, „prawo zostało haniebnie znieważone!" Pierwszego maja obalono drzewo wolności, a dekrety Konwentu wleczone były w błocie. Miejscowy naczelnik wojskowy (Suchet, późniejszy zwolennik cesarstwa) pragnie dać „odstraszający przykład". Domaga się zburzenia wsi. Maignet, komisarz Konwentu waha się i zapytuje Paryża, skąd otrzymuje rozkaz wystąpienia z największą surowością. Wówczas Suchet podpala wieś i niszczy 443 domy i zabudowania. Łatwo rozumieć, iż przy takim systemie nie pozostawało nic innego, jeno srożyć się i to bezustannie.

Tak też robiono. Wobec niemożliwości sprowadzenia wszystkich uwięzionych obywateli do Paryża (byłaby potrzebna cała armja i stacje zaprowiantowania, powiada Mignet), zaproponował Couthon w kilka dni później obu wydziałom, które się na to zgodziły[1]), utworzenie specjalnej komisji z pięciu członków, mającej obradować w Orange i sądzić wrogów Rewolucji w departamentach Vancluse i Bouches—du Rhône. Robespierre własnoręcznie napisał instrukcję dla tej komisji, i wskazówki te posłużyły niebawem za wzór dla prawa z 22 prairial'a o Terrorze[2]).

W kilka dni później rozwinął Robespierre te same zasady w Konwencie, zaznaczając, iż dotychczas zbyt wiele okazywano względów nieprzyjaciołom wolności, że należy pomijać, upraszczać formy wyrokowania[3]).

---

[1]) Trzymam się tutaj opowiadania Ludwika Blanc, Księga XII, rozdz. XIII, którego nie można podejrzewać o wrogie usposobienie dla Robespierre'a i jego grupy.

[2]) „Nieprzyjaciółmi Rewolucji, głosi instrukcja, są wszyscy ci, którzy jakimkolwiek sposobem i pod jakimkolwiek pozorem starali się przeciwić pochodowi Rewolucji i przeszkadzać umocnieniu się Rzeczypospolitej. Karą należną za ten występek jest śmierć! Dowodami wymaganymi dla skazania są wszystkie wiadomości jakiegokolwiek rodzaju, które mogą przekonać człowieka rozsądnego i przyjaciela wolności. Wytyczną w osądzaniu jest sumienie sędziego, oświecone miłością sprawiedliwości i ojczyzny, ich celem jest dobro publiczne i zagłada nieprzyjaciół ojczyzny". Bez przysięgłych: sędziowie wystarczają! Sumienie sędziego i „wszystkie wiadomości jakiegokolwiek rodzaju będą wytyczną w osądzaniu".

[3]) „Pragnie się prowadzić rewolucję subtelnościami prawniczemi: traktuje się spiski przeciw rzeczypospolitej jako procesy między prywatnemi osobami. Tyranja zabija, a wolność wygłasza mowy! A prawo karne, ustanowione przez spiskowców, jest tą literą, według której się sądzi! — „Termin dla ukarania nieprzyjaciół ojczyzny nie powinien być dłuższy od czasu, wymaganego do ich rozpoznania: nie tyle chodzi o ich ukaranie, ile o ich zgnębienie".

W dwa dni po uroczystości Najwyższej Istoty wniósł Robespierre za zgodą swych kolegów z wydziału ocalenia publicznego osławioną ustawę z 22 prairial'a (10 czerwca) w sprawie reorganizacji trybunału rewolucyjnego. Na mocy tego prawa trybunał podzielony został na sekcje, z których każda składała się z trzech sędziów i dziewięciu przysięgłych. Siedmiu z nich wystarczało do wydania wyroku. Wytyczne w osądzaniu miały być takie same, jakie wyłuszczono w instrukcji dla komisji w Orange, tylko do liczby zbrodni, karanych śmiercią, włączono rozszerzanie fałszywych wieści w celu rozdwojenia lub obałamucenia ludu, znieprawienia obyczajów, zatrucia sumienia publicznego.

Wydanie tego prawa było niczem innem, jak ogłoszeniem bankructwa rządu rewolucyjnego. Pod pozorem legalności dokonywano tego, co lud uczynił był w drodze rewolucyjnej, otwarcie, w chwili paniki i rozpaczy w dniach wrześniowych. Istotnie też to prawo z 22 prairial'a miało ten skutek, że w ciągu sześciu tygodni dojrzała kontrrewolucja.

Czy przygotowując to prawo, zamierzał Robespierre, jak to stara się udowodnić kilku historyków, ugodzić tylko w tych członków Konwentu, których uważał za szkodliwych dla Rewolucji? Jego wycofanie się ze spraw, z chwilą, gdy debaty w Konwencie udowodniły, że Zgromadzenie Narodowe nie pozwoli więcej wydziałom toczyć krwi ze swych żył, i bronić będzie swych członków, nadaje pewien pozór prawdopodobieństwa tej hipotezie. Atoli dowiedziony fakt, że instrukcja dla komisji w Orange pochodziła również od Robespierre'a, obala tę hipotezę. Jest prawdopodobniejsze, że Robespierre szedł poprostu z prądem chwili, i że on, Couthon i Saint Just—zgodnie z wielu innymi, nawet i Cambonem—pragnęli posługiwać się Terrorem, jako bronią walną, a zarazem jako groźbą przeciw kilku członkom Konwentu. W gruncie rzeczy — nie mówiąc już o Hebercie—dążono do tego prawa od dekretów z 19 floreala (8 maja) i 9 prairial'a (28 maja) o zjednoczeniu władz.

Jest także bardzo prawdopodobne, że zamach Ladmirala na Colota d'Herbois i dziwna sprawa Cecylji Renault przyczyniły się do uchwalenia ustawy z 22 prairial'a.

Z końcem kwietnia odbył się w Paryżu szereg egzekucyj które musiały obudzić nienawiść rojalistów. Po masowych straceniach z 24 germinal'a (Chaumette, Gobel, Lucyla Desmoulins, wdowa Heberta i piętnastu innych) ścięto d'Epremesmila, Chapelier'a, Thouret'a, starego Malesherbes'a, obrońcę Ludwika XVI w jego procesie, Lavoisier'a, wielkiego chemika i dobrego republikanina, a wreszcie siostrę Ludwika XVI, panią Elżbietę, którą wraz z jej siostrzenicą można było wypuścić na wolność bez jakiegokolwiek niebezpieczeństwa dla Republiki.

Wśród rojalistów zapanowało poruszenie, i 7 prairial'a (25 maja)niejaki Ladmiral, pięćdziesięcioletni urzędnik biurowy, przybył do Konwentu w zamiarze zabicia Robespierra. Zasnął tam podczas mowy Baréra i nie

dosięgnął „tyrana". Potem wystrzelił do Collota d'Herbois, w chwili, gdy ten wracał po schodach do swego mieszkania. Wywiązała się gwałtowna walka między nimi, i Collot rozbroił Ladmirala.

Tego samego dnia młoda dwudziestoletnia dziewczyna, Cecylja Renauilt, córka bardzo rojalistycznego handlarza papieru, zjawiła się na podwórzu domu, w którym mieszkał Robespierre u Duplay'ów i nalegała, by się z nim zobaczyć. Powzięto względem niej podejrzenie, zatrzymano ją i znaleziono w jej kieszeniach dwa małe noże. Jej słowa bez związku mogły wskazywać, że przeciw Robespierre'owi knuła zamach, w każdym razie, bardzo dziecinny.

Prawdopodobnie oba te zamachy były argumentem na korzyść ustawy terrorystycznej.

Na wszelki wypadek wykorzystały je wydziały dla urządzenia wielkiego „amalgamu". Kazały uwięzić ojca i brata młodej dziewczyny i kilka osób, których jedyną zbrodnią było to, że znali zblizka lub zdaleka Ladmirala. W to samo oskarżenie zawikłano jej córkę, znaną z piękności panią de Sartine. A ponieważ do domu tego uczęszczali wszelkiego rodzaju ludzie, między innymi Chabot, Desfieux i Herault de Séchelles i odwiedzał go także, jak się zdaje, Danton, zrobiono z tego wielki spisek rojalistyczny, w który usiłowano wplątać również Robespierre'a. W ten sam proces zawikłano również Sombrenila (ocalonego przez Maillarda podczas rzezi wrześniowej), aktorkę Grand - Maison, przyjaciółkę barona de Batz, Sartine'a, „rycerza sztyletowego", a obok tych wszystkich biedną niewinną siedemnastoletnią szwaczkę, nazwiskiem Nicolle.

Na mocy prawa z 22 prairial'a rozprawę szybko przeprowadzono. Tym razem ścięto odrazu pięćdziesiąt cztery osoby, które jak ojcobójców odziano w czerwone koszule. Egzekucje trwały dwie godziny. W ten sposób rozpoczęło swoją działalność nowe prawo, które każdy nazywał prawem Robespierre'a. Zohydziło ono natychmiast w Paryżu system terroru.

Łatwo sobie wyobrazić, jaki nastrój zapanował wśród osób, osadzonych jako „podejrzane" w więzieniach stolicy, gdy dowiedziały się o postanowieniach ustawy z 22 prairial'a i o jej zastosowaniu do pięćdziesięciu czterech czerwonych koszul. Spodziewano się ogólnej rzezi „dla opróżnienia więzień", jak w Nantes lub Lyonie, i gotowano się do oporu. Układano plany buntu[1]). A wówczas nastąpiły masowe skazania oskarżonych odrazu stu pięćdziesięciu osób, które ścięto w trzech oddziałach—katorżników i rojalistów prowadzono razem na szafot.

Zbyteczne jest rozwodzić się nad temi egzekucjami. Wystarczy zaznaczyć, iż od 17 kwietnia 1793, dnia wprowadzenia trybunału rewolucyj-

---

[1]) Rewizja, dokonana w więzieniach, doprowadziła do konfiskaty znacznych sum pieniężnych (864.000 franków) niezależnie od klejnotów; pieniądze i kosztowności, znalezione w więzieniach u podejrzanych, szacowano na 1.200.000 franków.

nego, aż do 22 prairiala roku II (10 czerwca 1794), t. zn. w czternastu miesiącach, trybunał stracić kazał w Paryżu 2,607 osób, lecz od nowego prawa ten sam sąd zgładził tylko w ciągu czterdziestu sześciu dni, od 22 prairiala do 9 termidora (27 lipca 1794) 1351 osób.

Wkrótce lud Paryża powziął wstręt do tych wszystkich wózków katowskich, które prowadziły skazańców na gilotynę i które pięciu katów mogło z trudnością codziennie opróżniać! Nie znajdowano już cmentarzy do grzebania ofiar, ponieważ podnosiły się silne protesty, ilekroć do tego celu otwierano nowy cmentarz w jakiejś dzielnicy robotniczej.

Sympatje ludu roboczego zwracały się teraz ku ofiarom, tem bardziej, że bogaci wyemigrowali lub ukrywali się we Francji, a gilotyna pracowała głównie przeciw ubogim. W samej rzeczy, na 2750 zgilotynowanych, których stan stwierdzić zdołał Ludwik Blanc, tylko 650 należało do klas zamożnych. Szeptano sobie nawet na ucho, że w wydziale bezpieczeństwa siedzi jakiś rojalista, ajent Batz'a, który prze do egzekucji, aby zohydzić wszystkim Republikę.

To pewne, że każda nowa masowa egzekucja tego rodzaju przyśpieszała upadek rządów jakobińskich.

Rzecz, której nie rozumieją mężowie stanu. Terror przestał terroryzować.

ROZDZIAŁ LXVIII.

Dziewiąty Termidora. — Tryumf reakcji.

Jakkolwiek Robespierre miał wielu stronników, którzy uwielbiali go aż do ubóstwienia, to jednak nie brak mu było nieprzyjaciół, nienawidzących go całą duszą. Ci wykorzystywali każdą sposobność, by go zohydzić, przypisując mu okropności terroru, i nie zaniedbali również okazji ośmieszenia go, wiążąc go z mowami starej głupiej mistyczki Katarzyny Théot, mieniącej się „matką Boga". ,

Oczywista jednak, że nie zawiść osobista obaliła Robespierre'a. Upadek jego był nieunikniony, bo reprezentował on walący się system rządów. Po fazie przypływu, trwającej do sierpnia czy września 1793, Rewolucia weszła w stadjum odpływu. Przebywała teraz okres rządów jakobińskich, których najlepszym wyrazem był Robespierre; ale ten system panowania musiał siłą rzeczy ustąpić miejsca innej władzy — mężów „ładu i rządu", którym było poprostu śpieszno uporać się z zawieruchą rewolucyjną i którzy czyhali na odpowiednią chwilę, by obalić terrorystyczną Górę bez wywołania powstania w Paryżu.

Można było wtedy zgłębić owo zło, płynące z faktu, że Rewolucja oparła się w dziedzinie gospodarczej na osobistem wzbogaceniu. Rewolucja musi dążyć do dobrobytu dla wszystkich, w przeciwnym razie zostanie z konieczności zduszona przez tych samych, których zbogaciła kosztem narodu. Ilekroć rewolucja dokonywa zmiany w stanie posiadania, nie powin-

na tego przeprowadzać na korzyść jednostek, lecz zawsze na korzyść wspólnot. A tem właśnie zgrzeszyła Wielka Rewolucja. Ziemie, które skonfiskowała księżom i szlachcicom, rozdała osobom prywatnym, gdy tymczasem powinna była je zwrócić wsiom i miastom, ponieważ były to dawniej ziemie ludu — ziemie, które prywatne osoby zagarnęły na rzecz ustroju feudalnego. Nigdy nie istniały grunta, które pierwotnie należały do panów lub Kościoła. Pomijając kilka wspólnot mniszych, nigdy pan ani ksiądz nie obrobił sam ani jednego morga ziemi. Lud, chłopi, których nazywano pogardliwie chamami, obrobili każdą piędź ziemi. Dzięki nim stała się ona dostępną i zamieszkaną. Oni tej ziemi nadali jej wartość, to też im należało ją zwrócić.

Tkwiąc wszakże w poglądach państwowych i burżuazyjnych, Konstytuanta, Zgromadzenie Prawodawcze i Konwent uznały, że ziemie, które niegdyś przywłaszczył sobie pan, klasztor, katedra, Kościół, należą prawnie do tych podpór państwa. Wzięły one w posiadanie te ziemie i sprzedały je, przeważnie mieszczaństwu.

Można sobie wyobrazić, z jaką zachłannością rzuciła się burżuazja na ziemie, które w ogólnej wartości dziesięciu do piętnastu miljonów wystawiono na sprzedaż w ciągu kilku lat i to na warunkach dla nabywców nader korzystnych, tembardziej, jeśli zabiegano o protekcję nowych władz lokalnych. W ten sposób utworzyły się wszędzie „czarne bandy", wobec których daremna była energja wysłanych na prowincję delegatów Konwentu.

Stopniowo zgubny wpływ tych grabieżców, do których przyłączyli się gracze giełdowi Paryża i dostawcy armji, sięgał aż do Konwentu, gdzie uczciwi Górale byli coraz bardziej odosobnieni, nie będąc w stanie trzymać na wodzy wszystkich tych spekulantów. Bo też istotnie, cóż mogli im przeciwstawić? Po zgnębieniu Wściekłych i sparaliżowaniu sekcyj Paryża — cóż pozostawało im więcej, oprócz Bagna Konwentu?

Zwycięstwo pod Fleurus, odniesione 26 czerwca (8 messidora) nad połączonemi siłami Austrjaków i Anglików—zwycięstwo rozstrzygające, które zakończyło kampanję tego roku na północy — i sukcesy, osiągnięte przez armje republikańskie w Pirenejach, po stronie Alp i Renu, oraz przybycie transportu zboża z Ameryki (za cenę poświęcenia paru okrętów wojennych) — właśnie te sukcesy służyły za potężne argumenty „umiarkowanym", którym śpieszno było wrócić do „ładu". „Poco rząd rewolucyjny — powiadali oni — skoro wojna zbliża się do końca? Czas wrócić do stanu legalnego i położyć kres rządom komitetów rewolucyjnych i stowarzyszeń patrjotycznych. Czas wrócić do ładu, czas zamknąć okres rewolucyjny".

Ale terror, który powszechnie przypisywano Robespierre'owi, nie chciał złagodnieć, nie chciał złożyć broni. Trzeciego messidora (21 czerwca), Herman, „komisarz zarządu cywilnego, policyjnego i sądowego", pozostający w ścisłych stosunkach z Robespierre'm, wręczył wydziałowi ocalenia publicznego sprawozdanie, w którem domagał się udzielenia mu upo-

ważnienia do śledzenia spisków w więzieniach; w tem sprawozdaniu rzucał groźbę, iż „pewnej chwili może zajść potrzeba oczyszczenia więzień". Na te śledztwa zezwolił mu wydział ocalenia, i wówczas to zaczęły się owe okropne skazywania, ów korowód wózków, pełnych mężczyzn i kobiet, wysyłanych na gilotynę, co paryżanom wydawało się ohydniejszem od mordów wrześniowych, tembardziej, że nie dostrzegano końca tych egzekucyj, które odbywały się wśród balów, koncertów i wesela nowo wzbogaconej klasy, wśród szyderczych okrzyków złotej młodzieży rojalistycznej, która z każdym dniem stawała się napastliwszą.

Wszyscy musieli odczuć, że stan ten nie może długo potrwać, i umiarkowańcy Konwentu wykorzystywali ten nastrój; Dantoniści, Żyrondyści, mężowie Bagna ścieśniali szeregi i koncentrowali swe wysiłki ku obaleniu Robespierre'a — na początek. Nastrój w Paryżu sprzyjał ich planom, odkąd wydziałowi ocalenia udało się pozbawić siły prawdziwe ogniska ruchów ludowych, sekcje.

Piątego termidora (23 lipca) Rada generalna komuny, którą władał teraz Payan, serdeczny przyjaciel Robespierre'a, poderwała znacznie swoją popularność, pobierając zgoła niesprawiedliwą uchwałę przeciw robotnikom. Ogłosiła ona w 48 sekcjach maximum, do którego miały być ograniczone zarobki robotników. Co się tyczy wydziału ocalenia, to ten, jak to widzieliśmy, zdążył już uczynić się niepopularnym w sekcjach, niszcząc ich samodzielność i mianując sam dla wielu z nich członków komitetów.

Chwila więc była pomyślna, by pokusić się o zamach stanu.

Dnia 21 messidora (9 lipca) Robespierre zdecydował się wreszcie rozpocząć atak przeciw spiskowcom. Jeszcze osiem dni przedtem żalił się w klubie Jakobinów na wojnę osobistą, jaką przeciw niemu prowadzono. Teraz, mówił wyraźniej. Zaatakował, zresztą jeszcze lekko, Barere'a—tego samego Barere'a, co był potulnem narzędziem jego grupy, ilekroć chodziło o przeprowadzenie jakiegoś ważnego planu w Konwencie. A w dwa dni później zdecydował się napaść otwarcie — ciągle jeszcze w klubie Jakobinów — na Fouché'go, z powodu jego strasznego postępowania w Lyonie. Dopiął nawet tego, że klub postawił go w stan oskarżenia.

Dwudziestego szóstego messidora (14 lipca) doszło już do otwartej wojny, albowiem Fouché odmówił wręcz, gdy zażądano, by się stawił. Co się zaś tyczy Barere'a, to Robespierre, atakując jego, zaatakował temsamem Collot'a d'Herbois i Billaud-Varenne'a, oraz obu potężnych członków wydziału bezpieczeństwa, Vadiera i Voulland'a, którzy spotykali się często z Barere'm i porozumiewali się z nim w sprawie spisków w więzieniach.

Przeto wszyscy zagrożeni członkowie lewicy — Tallien, Barère, Vadier, Voulland, Billaud-Varenne, Collot d'Herbois, Fouché — połączyli się teraz przeciw „tryumwiratowi", Robespierre'owi, Saint-Justowi i Couthonowi. Umiarkowańcy, Barras, Rovére, Thirion, Courtois, Bourdon i t. d., pragnący obalić wszystkich radykalnych Górali wraz z Collot'em, Billau-

d'em, Barère'm, Vadier'em i innymi, musieli sobie powiedzieć, że na początek lepiej zaatakować tylko grupę Robespierre'a. Dopiero po jej obaleniu uporaliby się lepiej z innymi.

Burza wybuchła 8 termidora (26 lipca 1794) w Konwencie. Oczekiwano jej, bo sala była przepełniona. W bardzo starannie opracowanej mowie napadł Robespierre na wydział bezpieczeństwa, i mówił o spisku przeciw Konwentowi. Konwentu i siebie samego bronił przed oszczerstwami. Zastrzegał się przeciw temu, jakoby dążyć miał do dyktatury, lecz nie oszczędzał swych przeciwników — między nimi i Cambon'a, o którym tak, jak i o Mallarmé i Ramelu, wyrażał się w słowach, zapożyczonych od Wściekłych, traktując ich, jako feljantów, arystokratów i łajdaków.

Czekano, jakie będą jego wnioski, a gdy doszedł do nich, zmiarkowano, że w gruncie rzeczy domagał się poprostu zwiększenia potęgi dla siebie i swojej grupy. Nie dał nowego poglądu, ani nowego programu. Nic krom męża rządu, domagającego się więcej władzy, by móc się więcej srożyć.

„Jakież są środki, by zło uleczyć?"—zapytywał, kończąc swą mowę. „Należy ukarać zdrajców, odnowić wydział bezpieczeństwa, oczyścić ten wydział i podporządkować go wydziałowi ocalenia; oczyścić sam wydział ocalenia; stworzyć jednolity rząd pod najwyższą władzą Konwentu narodowego, który jest centrem i sędzią".

Zrozumiano, że żądał większej władzy dla swego tryumwiratu tylko w tym celu, by móc jej użyć przeciw Collot'owi i Billaud'owi, Tallien'owi i Barere'owi, Cambonowi i Carnot'owi, Vadier'owi i Vouland'owi. Spiskowcy prawicy musieli ręce zacierać z radości. Potrzebowali tylko pozostawić zupełną swobodę Billaud-Varenne'owi i innym Góralom.

Wieczorem tego samego dnia klub Jakobinów oklaskiwał entuzjastycznie mowę Robespierre'a i napadał wściekle na Collot'a d'Herbois i Billaud - Varenne'a. Była nawet mowa o tem, by wystąpić przeciwko obu wydziałom, ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego. Ale wszystko skończyło się na słowach. Klub Jakobinów nie był przecież nigdy ogniskiem akcji.

W ciągu nocy Bourdon i Tallien zapewnili sobie poparcie prawicowych członków Konwentu. Prawdopodobnie umówiono się, by nie dopuścić do głosu ani Robespierre'a, ani Saint-Just'a,

Gdy nazajutrz, 9 termidora, chciał Saint-Just odczytać swe sprawozdanie — zresztą bardzo umiarkowane,, gdyż domagał się tylko rewizji postępowania rządu — Billaud-Varenne i Tallien nie dopuścili go do słowa. Żądali uwięzienia „tyrana", to znaczy Robespierre'a, i okrzyk „Precz z tyranem" powtarzało całe Bagno. Robespierre'a nie dopuszczono również do głosu i uchwalono postawić go w stan oskarżenia, jakoteż jego brata, Saint Just'a, Couthon'a i Lebas'a. Odprowadzeni zostali do czterech oddzielnych więzień.

Tymczasem Hanriot, dowódca gwardji narodowej, wraz z dwoma adjutantami i żandarmami pędził przez ulicę, kierując się ku Konwentowi, lecz dwaj posłowie, widząc go przejeżdżającego przez ulicę Saint-Honoré, zaaresztowali go przy pomocy tych sześciu żandarmów, których sam prowadził.

Rada generalna komuny zebrała się dopiero o szóstej wieczorem. Wydała odezwę do ludu ,wzywając go do powstania przeciw Barere'owi, Collot'owi, Bourdon'owi, Amar'owi, i wysłała Coffinhal'a do wydziału bezpieczeństwa ogólnego, celem oswobodzenia Robespierre'a i jego przyjaciół; przypuszczała bowiem, że tam się znajdują. Coffinhal zastał w wydziale tylko Hanriota, którego istotnie oswobodził. Robespierre, zaprowadzony do więzienia Luxemburg, nie został tam przyjęty i zamiast pójść wprost do komuny i rzucić się w powstanie, siedział bezczynnie w administracji policji przy Quais des Orfèvres. Oswobodzeni z więzień Saint-Just i Lebas udali się do komuny, lecz Coffinhal wysłany przez komunę po Robespierre'a musiał użyć siły, by go zaprowadzić (około ósmej wieczorem) do ratusza.

Rada Komuny ogłaszała powstanie, lecz okazało się, że sekcje nie miały wcale ochoty wystąpić przeciw Konwentowi, na rzecz tych, którzy zgilotynowali Chaumette'a i Heberta, zabili Jakóba Roux, zrzucili Pache'a i zniweczyli samodzielność sekcyj. Zresztą Paryż musiał zmiarkować, iż Rewolucja dogorywa, i że ludzie, w których obronie Rada komuny wzywała lud do powstania, nie reprezentowali żadnej zasady rewolucyjnej.

O północy sekcje jeszcze się nie poruszyły. Wszystkie były rozdwojone, powiada Ludwik Blanc, ich komitety obywatelskie nie zgadzały się z komitetami rewolucyjnemi i zgromadzeniami ogólnemi. Czternaście sekcyj, które z początku usłuchały komuny, nic nie przedsiębrały, a osiemnaście sekcyj, z których sześć sąsiadowało z ratuszem, były względem niej wrogo usposobione. Członkowie Gravilliers'ów, sekcji Jakóba Roux, tworzyli nawet główne jądro jednej z obu kolumn, maszerujących na rozkaz Konwentu przeciw ratuszowi[1]).

[1]) Sekcje, powiada Ernest Mellié, nie kierowały, lecz szły potulnie za swemi komitetami, których członkowie byli zależni od wydziałów ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego. Polityka była prowadzona poza ich obrębem. Doszło nawet do tego, iż zabroniono im nazywać się zgromadzeniami prawyborczemi. Dwudziestego floréala roku II (9 maja 1794), ajent narodowy komuny (Payan, następca Chaumette'a) zwrócił im w liście uwagę, iż pod rządem rewolucyjnym niema już zgromadzeń prawyborczych. Tem przypomniano im, że ich rola jest już skończona (str. 151, 152). Opowiedziawszy o kolejnych oczyszczeniach, jakim poddać się musiały sekcje, by uzyskać zatwierdzenie Jakobinów (str. 153), kończy Mellié następującemi słowy: „Michelet ma tedy rację, twierdząc, iż w tym czasie zgromadzenia sekcyj zamarły, a cała władza przeszła do ich komitetów rewolucyjnych, które same, będąc mianowane przez rząd, także dogorywały (str. 154, 155). Dziewiątego thermidora (Ernest Mellié stwierdził to na podstawie badań archiwalnych) prawie we wszystkich sekcjach komitety rewolucyjne zebrały się tylko w tym celu, by czekać na rozkazy rządu. Nic więc dziwnego, że sekcje nie ruszyły się wcale przeciw termidorystom.

Konwent tymczasem wyjął „z pod prawa" powstańców i komunę, a gdy dekret ten odczytano na placu de la Grève, kanonierzy Hanriot'a, stojący tam bezczynnie, rozeszli się jeden po drugim. Plac pozostał opustoszały i do ratusza wtargnęła wnet kolumna Gravilliers'ów i Arcis'ów. Młody żandarm, który pierwszy wdarł się do sali, gdzie zebrani byli Robespierre i jego przyjaciele, strzelił doń z pistoletu i zgruchotał mu szczękę. Centrum oporu, ratusz, opanowane zostało bez walki. Lebas zabija się, brat Robespierre'a usiłuje popełnić samobójstwo, wyskakując z trzeciego piętra; Coffinhal porywa się na Hanriot'a, którego obwinia o tchórzostwo, i wyrzuca przez okno. Saint Just i Couthon pozwalają się aresztować.

Nazajutrz rano po zwykłem stwierdzeniu identyczności wszyscy zostali straceni, w liczbie dwudziestu jeden. Tłumy kontrrewolucyjne zapełniały drogi, któremi posuwał się orszak skazańców na plac Rewolucji, i zasypywały ich zniewagami. Dla „świata eleganckiego", który przybiegł, by nasycić się tem widowiskiem, było to prawdziwe święto, większe jeszcze, niż w dniu stracenia hebertystów. W ulicach, któremi prowadzono skazańców, okna były wynajęte po bajecznych cenach. Siedziały przy nich damy w tualetach wspaniałych.

Reakcja tryumfowała, Rewolucja dobiegła swego końca.

My także zatrzymamy się tutaj, nie opowiadając o orgjach białego terroru, które rozpoczęły się po Termidorze, oraz o dwóch próbach powstań przeciw nowemu rządowi—o ruchu z prairiala roku III i spisku Babeufa w roku IV.

Przeciwnicy terroru, ci, co mówili ciągle o łagodności, pragnęli jej tylko dla siebie i swoich. Przedewszystkiem zgilotynowali czemprędzej zwolenników Góry, którą obalili. W trzech dniach, 10, 11, i 12 termidora (28, 29 i 30 lipca) odbyły się sto trzy egzekucje. Roiły się denuncjacje z klasy średniej, i gilotyna funkcjonowała znowu — tym razem na korzyść reakcji. Od 9 termidora do 1 prairiala, a więc w niespełna dziesięciu miesiącach, skazano na śmierć lub uwięziono 73 posłów stronnictw Góry, podczas gdy 73 Żyrondystów wracało do Konwentu.

Zjawili się teraz u steru prawdziwi „mężowie stanu". Zniesiono wkrótce cenę maksymalną, co wywołało okropne przesilenie, podczas którego ażjotaż i spekulacja lichwiarska dosięgły olbrzymich rozmiarów. Burżuazja święciła swoje dni wesela — jak później, po czerwcu 1848 i maju 1871. Złota młodzież, zorganizowana przez Frérona, władała Paryżem, gdy tymczasem robotnicy, widząc klęskę Rewolucji, wrócili w swe nędzne domostwa, roztrząsając widoki najbliższego wstrząśnienia.

Próbowali powstać 12 germinala III. (1 kwietnia 1795) i 1 prairiala (20 maja), domagając się chleba i konstytucji z 1793. Przedmieścia zerwały się tym razem z entuzjazmem. Ale siła mieszczaństwa zdążyła już zorganizować się. „Ostatni Górale" — Romme, Bourbotte, Duroy, Soubrany, Gou-

jon i Duquesnoy, postawieni przed komisję wojskową — trybunał rewolucyjny był zniesiony — zostali skazani na śmierć i straceni.

Odtąd mieszczaństwo było jedynym panem Rewolucji, której odpływ trwał teraz w dalszym ciągu. Reakcja stała się wnet otwarcie rojalistyczną. „Złota zgraja" nie ukrywała się więcej: nosiła jawnie szary surdut z zielonym lub czarnym kołnierzem szuanów i występowała przeciw tym wszystkim, których nazywała „terrorystami", to zn. przeciw wszystkim republikanom. Była to walka na wielką lub małą skalę. Ktokolwiek przyczynił się do ścięcia króla lub jego aresztowania w czasie ucieczki do Varennes, kto brał jakikolwiek udział w szturmie na Tuilerje, został zadenuncjowany wszystkim rojalistom i życie takiemu wprost uniemożliwiano

W departamentach, zwłaszcza południowych, „towarzystwa Jezusowe", „towarzystwa Słońca" i inne organizacje rojalistyczne, szukały masowego odwetu. W Lyonie, Aix, Marsylji, zgładzono w więzieniach tych, którzy uczestniczyli w poprzednich rządach. „Prawie całe Południe miało swój 2 września", powiada Mignet — oczywiście swój rojalistyczny 2 września. A obok masowych mordów członkowie towarzystwa Jezusowego i Słońca urządzali obławy na poszczególne osoby. Gdy w Lyonie spotykali rewolucjonistę, którego przeznaczyli na rzeź i który im się dotychczas wymykał, zabijali go bez jakiejkolwiek formalności procesowej i rzucali do Rodanu. To samo działo się w Tarascon.

Reakcja wzmagała się coraz bardziej, aż wkońcu, 4 brumaire'a, roku IV (26 października 1795), rozwiązał się Konwent. Nastąpił po nim Dyrektorjat, przygotowujący najprzód Konsulat, a później Cesarstwo. Dyrektorjat był bachanalją burżuazji, która w wyuzdanym zbytku trwoniła majątki, nagromadzone podczas rewolucji, zwłaszcza zaś podczas reakcji Termidora. Bo jeśli rewolucja wydała do 9 termidora około ośmiu miljardów asygnat, to reakcja termidorystyczna dziesięciokrotnie zwiększyła tę szybkość, wydając w ciągu piętnastu miesięcy zastraszającą sumę trzydziestu miljardów asygnat. Można sobie wyobrazić, jakie majątki zbili przy tych emisjach wszyscy spekulanci.

Raz jeszcze komuniści rewolucyjni, pod wodzą Babeufa, próbowali zerwać się w roku IV (w maju 1796), po przygotowaniu ruchu tego w związkach tajnych; lecz przed wybuchem powstania zostali uwięzieni. Próba podburzenia obozu Grenelle w nocy 23 fructidora r. IV (9 września 1796) spełzła tak samo na niczem. Babeuf i Darthé, skazani na śmierć, przebili się obaj sztyletami. Lecz rojaliści mieli także swoją klęskę 18 fructidora roku V (4 września 1797), i Dyrektorjat utrzymał się tylko do 18 brumaire'a roku VIII (9 listopada 1799).

W tym dniu Napoleon Bonaparte wykonał swój zamach stanu. Przedstawicielstwo narodowe zostało ostatecznie usunięte — bez ceremonji, przez dawnego sankiulotę, który miał armję za sobą. Wojna, trwająca już

od siedmiu lat, doszła do swego logicznego zakończenia. Dwudziestego ósmego floréala roku XII (18 maja 1804) Napoleon obwołał się cesarzem i wojna rozpoczęła się na nowo, aby z krótkiemi przerwami potrwać do r. 1815.

ZAKOŃCZENIE

Widząc jak ten Konwent, tak straszny i potężny, wali się w gruzy w latach 1794—1795, Republika, tak dumna, tak pełna sił, znika, a Francja po demoralizującej gospodarce Dyrektorjatu dostaje się pod jarzmo militarne Bonapartego, niejeden zapytuje: „Co za pożytek z Rewolucji, jeśli naród musi wracać znowu pod jarzmo?" I w ciągu całego dziewiętnastego stulecia zadawano bezustannie to pytanie, którem bojaźliwi i zadowoleni posługiwali się do woli, jako argumentem przeciw rewolucjom wogóle.

Powyższe stronice dają odpowiedź! Ci tylko, którzy w rewolucji widzieli jeno zmianę rządu, ci, co nie wiedzieli nic o jej dziele gospodarczem i wychowawczem, mogli zadawać podobne pytanie.

Francja, którą widzimy w ostatnich dniach ośmnastego wieku, w chwili zamachu stanu ośmnastego brumaire'a, nie jest już Francją z przed 1789. Czy ten okropnie zubożały kraj, z trzecią częścią ludności nękanej corocznie głodem, mógłby kiedykolwiek przetrzymać wojny napoleońskie, będące następstwem strasznych bojów, jakie Republika prowadzić musiała w latach1792—1799, kiedy całą Europę miała na karku?

Nowa Francja powstaje w latach 1792 i 1793. Głód panuje wprawdzie w wielu departamentach i daje się odczuwać ze wszystkiemi swemi okropnościami po termidorystycznym zamachu stanu, kiedy cena maksymalna na artykuły żywności została zniesiona. Ciągle jeszcze istnieją departamenty, nie wytwarzające dość zboża dla swego wyżywienia, a wobec przeciągającej się wojny i zajęcia przez nią wszystkich środków przewozowych, sroży się głód w tych departamentach. Ale liczne dowody przemawiają za tem, że Francja produkuje już znacznie więcej żywności niż w roku 1789.

Nigdy jeszcze orka nie była tak energiczna, jak w roku 1792, kiedy chłop pruł pługiem ziemię, którą odebrał był obszarnikom, klasztorom, kościołom i kiedy wołał: Nuże, Prusy! nuże Austrja!" pobudzając swe woły. Nigdy jeszcze tak dużo gruntów nie obrobiono — przyznają to nawet pisarze rojalistyczni — jak w owych latach rewolucji. Pierwsze dobre żniwo w roku 1794 sprowadziło dobrobyt w dwuch trzecich Francji. Naturalnie tylko we wsiach, albowiem miastom zagrażał przez cały ten czas brak środków żywności. Nie dlatego, że ich nie było w wystarczającej ilości we Francji, albo że sankiulockie zarządy gminne nie przedsiębrały odpowiednich kroków w celu wyżywienia tych, którzy nie znajdowali pracy, lecz z tego powodu, iż wszystkie zwierzęta pociągowe, nie zajęte przy orce, były zarekwirowane do transportu prowiantu i amunicji dla czternastu

armij Republiki. Nie było wtedy kolei żelaznych, a drogi znajdowały się w tym samym stanie, co dzisiaj w Rosji.

Nowa Francja zrodziła się w tych czterech latach Rewolucji. Chłop jadł do syta—po raz pierwszy od wieków. Prostował znowu swój zgięty grzbiet! Śmiał zabierać głos! Czytajcie szczegółowe sprawozdania o powrocie Ludwika XVI, — sprowadzonego jako jeńca, w czerwcu 1791, z Varennes do Paryża, i powiedzcie, czy podobna rzecz, to zainteresowanie się sprawami publicznemi, to oddanie się im i ta niezależność sądu, były możliwe przed rokiem 1789? Nowy naród zrodził się, tak jak w obecnej chwili rodzi się w oczach naszych nowy naród w Rosji, Turcji.

I dzięki temu odrodzeniu mogła Francja przezwyciężyć wojny Republiki i Napoleona, oraz zanieść hasła Wielkiej Rewolucji do Szwajcarji, Włoch, Hiszpanji, Belgji, Holandji, Niemiec—aż do dzierżaw Rosji. Kiedy zaś po tych wszystkich wojnach, które zaprowadziły armje francuskie aż do Egiptu i Moskwy, spodziewamy się w r. 1815 zastać Francję zubożałą, wydaną na pastwę nędzy, opustoszałą, widzimy tam pola—nawet na wschodzie i w Jura — bardziej kwitnące, niż w czasie, gdy Pétion, wskazując Ludwikowi XVI bogate niwy nad Marną, zapytywał go, czy istnieje na świecie piękniejsze państwo, niż to, które król chciał opuścić? Prężność wewnętrzna tych wsi jest tak wielka, że Francja staje się w kilku latach krajem zamożnych chłopów, a niebawem potem spostrzegamy, że mimo wszystkich upustów krwi, wszystkich strat, jest ona przez swą produktywność najbogatszym krajem w Europie. Bogactw swoich nie ciągnie z Indyj, lub z handlu zagranicznego, lecz wydobywa je ze swej ziemi, swej miłości do ziemi, swej zręczności i skrzętności. Jest to kraj najbogatszy pod względem rozkładu swych bogactw, a bogatszy jeszcze w możliwości, jakie w łonie przyszłości kryje.

Oto jak działa Rewolucja! A jeśli wzrok pobieżny widzi we Francji napoleońskiej tylko żądzę sławy, historyk odkrywa, że nawet wojny, które toczy Francja w tym okresie, prowadzone są w celu zabezpieczenia owoców Rewolucji; ziem, odebranych obszarnikom, księżom, bogaczom, swobód, wydartych despotyzmowi, dworowi. Jeśli Francja gotowa jest oddać ostatnią kroplę krwi, byleby tylko Niemcy, Anglicy i Rosjanie nie mogli jej narzucić jakiegoś Ludwika XVIII, to dlatego, że powrót emigrantów rojalistycznych byłby równoznaczny z odzyskaniem ziem przez dawnych panów, ziem, użyźnionych już potem chłopa, swobód, zroszonych już krwią patrjotów. I walczy ona tak skutecznie przez dwadzieścia trzy lata, że gdy zmuszona jest przyjąć Burbonów, dyktuje im warunki: Burbonowie mogą panować, ale ziemie pozostają w rękach tych, którzy ją odebrali panom feudalnym; nawet Biały Terror Burbonów nie odważy się ich tknąć! Dawny ustrój nie może być przywrócony.

Oto co zdobywa się drogą rewolucji.

Co innego jeszcze należy uwydatnić.

Zdarza się w historji ludów okres, w którym narzuca się konieczność przeprowadzenia głębokiej zmiany w narodzie. Despotyzm królewski i feudalizm musiały zginąć w roku 1789: utrzymanie ich było niemożliwe; należało z nich zrezygnować.

Ale wówczas dwie otwierały się drogi: reforma lub rewolucja.

Istnieje zawsze moment, w którym reforma jest jeszcze możliwa. Lecz jeśli momentu tego nie wykorzystano, jeśli stawiano zaciekły opór wymaganiom nowego życia, nastaje chwila, gdy krew musi popłynąć na ulicy, jak popłynęła 14 lipca 1789 — wtedy jest to już Rewolucja. A skoro raz Rewolucja wybucha, musi siłą rzeczy rozwinąć się do swych ostatnich konsekwencyj — aż do punktu, jaki zdoła osiągnąć choćby tylko przejściowo, przy danym stanie umysłów w tym momencie historji.

Jeśli wyobrazimy sobie powolny postęp jakiegoś okresu ewolucyjnego jako linję i nakreślimy ją na papierze, to zobaczymy, jak ta linja podnosi się stopniowo i powoli. Ale potem nadchodzi Rewolucja — i linja nagle podskakuje w górę. Podnosi się ona w Anglji aż do republiki purytańskiej Cromwella; we Francji do republiki sankiulockiej z 1793. Lecz na tej wysokości postęp nie może się utrzymać; wrogie mu siły sprzymierzają się, by go obalić i, wzniósłszy się do tej wysokości, republika załamuje się; nasza krzywa opada. Zjawia się reakcja. W polityce przynajmniej linja postępu opada bardzo nizko. Lecz zwolna podnosi się znowu, a gdy pokój wraca — w 1815 r. we Francji, a w 1688 w Anglji — znajdują się oba kraje na poziomie o wiele wyższym, niż przed Rewolucją.

Ewolucja rozpoczyna się na nowo; nasza linja podnosi się znowu powoli; ale to podnoszenie odbywa się już na poziomie o wiele wyższym, niż przed zawieruchą rewolucyjną; jest ono prawie zawsze szybsze.

Jest to prawo postępu ludzkiego; także postępu każdej jednostki. Historja nowoczesna Francji, która przechodzi przez Komunę, by dojść do Trzeciej Republiki, jest jeszcze jednem potwierdzeniem tego prawa.

* * *

Dzieło Rewolucji francuskiej nie ogranicza się tylko do tego, co osiągnęła, i co się utrzymało we Francji; tkwi również w zasadach, które przekazała następnemu stuleciu, w słupie granicznym, który wbiła dla przyszłości.

Reforma pozostaje zawsze kompromisem z przeszłością, ale postęp, dokonany drogą rewolucyjną, jest zawsze obietnicą nowych postępów. Wielka Rewolucja francuska sumuje rezultaty jednego wieku ewolucji i stawia zarazem program ewolucji, która dokonywać się będzie w ciągu całego dziewiętnastego wieku. Jest to prawo historji, że okres jakichś stu lub stu trzydziestu lat, który upływa między dwiema wielkiemi rewolucjami, otrzymuje swe piętno od rewolucji, którą okres ten się rozpoczął.

Ludy usiłują w instytucjach swych urzeczywistnić dziedzictwo, przekazane im przez ostatnią rewolucję. Wszystko to, czego nie zdołała ona

przeprowadzić, wszystkie idee, które krążyły podczas zawieruchy, a których Rewolucja nie mogła lub nie umiała przyoblec w życie, wszystkie próby przebudowy społecznej, jakie ujawniły się podczas Rewolucji—wszystko to jest zawartością ewolucji w epoce, następującej po rewolucji. Przyłączą się tylko te nowe idee, które ewolucja ta wyłoni, usiłując urzeczywistnić program, odziedziczony po ostatniem wstrząśnieniu. Następnie w innym jakimś narodzie powstanie nowa rewolucja, i ta z kolei przekaże problem następnemu stuleciu.

Takim był dotychczas bieg historji.

To też dwie wielkie zdobycze znamionują stulecie, które upłynęło od 1789 — 1793. Obie mają swój początek w Rewolucji francuskiej, która ze swej strony podjęła dzieło Rewolucji angielskiej, rozszerzając je i ożywiając całym tym postępem, jaki dokonał się, odkąd burżuazja angielska ścięła swego króla i przelała najwyższą władzę na parlament. Temi dwoma wielkiemi zdobyczami są zniesienie poddaństwa i usunięcie monarchji absolutnej, wskutek czego jednostka uzyskała swobody osobiste, o jakich chłop pańszczyźniany i poddany króla nie śmieli nawet marzyć! Sprowadziło to równocześnie rozwój burżuazji i ustroju kapitalistycznego.

Owe zdobycze stanowią główne dzieło dziewiętnastego wieku, rozpoczęte we Francji w 1789 i rozlewające się powoli po Europie, w ciągu ubiegłego stulecia.

Dzieło oswobodzenia, podjęte przez chłopów francuskich w 1789, prowadzone było dalej w Hiszpanji, we Włoszech, Szwajcarji, Niemczech i Austrji, przez armje sankiulotów. Niestety, dotarło ono zaledwie do Polski, a wcale nie do Rosji[1]).

Ostatnia godzina poddaństwa w Europie wybiłaby już w pierwszej połowie dziewiętnastego stulecia, gdyby burżuazja francuska, dochodząca do władzy w 1794, po trupach anarchistów, Kordeljerów i Jakobinów, nie zahamowała rozmachu rewolucyjnego, nie przywróciła monarchji i nie wydała Francji na łup cesarskiego kuglarza, Napoleona Pierwszego. Dawny generał sankjulocki pospieszył umocnić arystokrację. Ale bodziec był dany i instytucja poddaństwa otrzymała cios śmiertelny. Zostało ono zniesione we Włoszech i w Hiszpanji, mimo chwilowego zwycięstwa reakcji. Ograniczone silnie w Niemczech już w r. 1811, zniknęło ostatecznie w 1848. Rosja zmuszona była oswobodzić chłopów pańszczyźnianych w 1861, a wojna z 1878 położyła kres poddaństwu na półwyspie bałkańskim.

Koło jest teraz zamknięte. Prawo obszarnika nad osobą chłopa nie istnieje już w Europie, nawet tam, gdzie wykup ciężarów feudalnych pozostaje jeszcze w mocy.

Historycy mało zwracają uwagi na ten fakt. Zatopieni w kwestjach politycznych, nie dostrzegają znaczenia zniesienia poddaństwa, co jest przecież głównym rysem dziewiętnastego stulecia. Rywalizacja między na-

[1]) Pisane przed rewolucją rosyjską. — Przyp. wyd.

rodami i wojny, będące ich konsekwencją, polityka wielkich mocarstw, którą tak wiele się zajmują — wszystko to wypływa z jednego wielkiego faktu: zniesienia niewoli osobistej i rozwoju najemnictwa, które zajęło jej miejsce.

Chłop francuski, burząc się przed stu laty przeciw panu, który mu rozkazywał bić w wodę stawów, aby skrzeczenie żab nie przerywało jego snu, wyzwolił w ten sposób chłopów Europy. Niszcząc papiery, gdzie przypieczętowane było jego niewolnictwo, paląc zamki i wieszając w ciągu czterech lat obszarników, wzbraniających się uznać jego praw ludzkich, wstrząsnął Europą, oswobodzoną dziś wszędzie od poniżającej instytucji poddaństwa.

Tak samo również zniesienie władzy absolutnej dokonywało się w Europie po kolei w ciągu stu lat. Zaatakowana jeszcze w r. 1648 w Anglji i pokonana we Francji w 1789, monarchja z łaski bożej istnieje dziś jeszcze tylko w Rosji; lecz i tam także znajduje się w swych ostatnich drgawkach. Nawet drobne państwa bałkańskie, a wkońcu Turcja, mają swoje zgromadzenia przedstawicieli. Rosja wstępuje w to samo koło.

Tak to pod tym względem Rewolucja z 1789 — 1793 spełniła swoje zadanie. Równość wobec prawa i rząd reprezentacyjny ma Europa niemal we wszystkich swoich konstytucjach. W teorji przynajmniej prawo jest równe dla wszystkich i wszyscy mają większe lub mniejsze prawo uczestniczenia w rządach.

* * *

Monarcha absolutny — pan swych poddanych i obszarnik, pan ziemi i chłopów na mocy prawa urodzenia — zniknęli. Burżuazja panuje w Europie.

Ale jednocześnie Wielka Rewolucja przekazała nam zasady o doniosłości nieskończenie większej: zasady komunizmu. Widzieliśmy, jak po upadku Żyrondystów podjęto w tym kierunku liczne, na szeroką nieraz skalę zakreślone próby. Furjeryzm pochodzi w prostej linji od L'Ange'a z jednej strony, a Chalier'a z drugiej, Babeuf jest bezpośredniem dzieckiem idei, któremi entuzjazmowały się masy ludowe w 1793. On, Buonarotti, Sylvain Maréchal, nieco je tylko usystematyzowali i wyłuszczyli w formie literackiej. Związki tajne Babeufa i Buonarottie'go dają początek tajnym stowarzyszeniem „komunistów — materjalistów", w których Blanqui i Barbès knują swe spiski za monarchji burżuazyjnej Ludwika Filipa. Później wyłoni się z nich, jako ze swego bezpośredniego źródła, Międzynarodówka.

Co się tyczy „socjalizmu", to wiadomą jest dzisiaj rzeczą, iż słowo vidéman! przyjęto w tym celu, by uniknąć nazywania się „komunistą", co w pewnym określonym czasie było niebezpieczne (jak dzisiaj, przyp. tłum.), albowiem tajne związki komunistyczne, stawszy się ogniskami akcji, były zaciekle prześladwane przez rządzącą burżuazję.

Tak więc istnieje nieprzerwana łączność między Wściekłymi z r. 1793 i Babeufem z r. 1795, a Międzynarodówką.

Jest także bezsprzeczne pokrewieństwo ideowe. Socjalizm współczesny nie dodał absolutnie nic do idei, któremi przejmował się lud francuski w latach 1789 — 1794, i które próbował urzeczywistnić w roku II. Republiki. Socjalizm dzisiejszy ułożył tylko te idee w pewien system i znalazł argumenty na ich poparcie, czy to zwracając kilka swych własnych definicyj przeciw ekonomistom burżuazyjnym, czy to uogólniając zjawiska rozwoju kapitalizmu w ciągu dziewiętnastego wieku.

Ale pozwolę sobie twierdzić, że mimo swej mglistości i bez względu na to, jak mało był oparty na argumentach o odcieniu naukowym, i jak mało posługiwał się pseudo-naukowym językiem burżuazyjnych ekonomistów, komunizm ludowy dwuch pierwszych lat Republiki widział jaśniej i zapuszczał głębiej swe badania od dzisiejszego socjalizmu. Dumni republikanie z 1793 r. mieli na oku przedewszystkiem komunizm konsumpcji, kiedy w każdej gminie zakładali magazyny zboża i środków żywności, kiedy pracowali gorliwie nad ankietą, mającą ustalić prawdziwą „wartość" artykułów pierwszej i drugiej potrzeby, i kiedy natchnęli Robespierre'a tą głęboką myślą, że tylko nadmiar artykułów może być przedmiotem handlu: to, co niezbędne, należy do wszystkich.

Wyłoniony z samych konieczności burzliwego życia tych lat, komunizm z 1793 r., kładąc silny nacisk na prawo wszystkich do środków żywności i ziemi, która powinna je wytwarzać, negując energicznie prawa gruntowe poza obrębem tego, co jednostka własnemi rękoma może uprawiać (gospodarstwo 120 morgowe, pręt mierniczy 22 stopy) i podejmując próby ugminnienia handlu — ten komunizm sięgał wprost w głąb rzeczy, bardziej niż wszelkie programy minimalne; a nawet dzisiejsze zasady maksymalne.

W każdym razie dowiadujemy się dzisiaj, badając Wielką Rewolucję, że jest ona źródłem wszystkich poglądów komunistycznych, anarchistycznych i socjalistycznych. Nie znamy dobrze wspólnej nam wszystkim matki: lecz odnajdujemy ją dzisiaj wśród sankiulotów i widzimy, czego się od niej nauczyć mamy.

* * *

Ludzkość posuwa się z etapu na etap, a etapy te od kilkuset lat znaczone były wielkiemi rewolucjami. Po Anglji, która dokonała swej rewolucji w latach 1648 — 1657, przyszła kolej na Francję.

Każda wielka rewolucja miała pozatem coś oryginalnego w sobie, coś specyficznego. Anglja i Francja obaliły w swych krajach monarchję absolutną. Lecz dokonywując tego, Anglja zajęła się przedewszystkiem prawami osobistemi jednostki — zwłaszcza w sprawach religji — jakoteż prawami lokalnemi każdej parafji i każdej gminy. Francja natomiast zwróciła swą uwagę głównie na kwestję gruntową i godząc w samo serce ustroju

feudalnego, zadała śmiertelny cios wielkiej własności ziemskiej i rzuciła w świat ideę nacjonalizacji ziemi i socjalizacji handlu, oraz głównych gałęzi przemysłu.

Jaki naród weźmie na się straszne, ale i chlubne zadanie przeprowadzenia najbliższej wielkiej rewolucji? przez chwilę można było sądzić, że to będzie Rosja[1]). Lecz jeśli rewolucję swą posunie poza zwykłe ograniczenie władzy cesarza — jeśli zabierze się do rewolucyjnego rozwiązania kwestji gruntowej, jak daleko pójdzie[2])? Czy zdoła uniknąć błędu francuskich zgromadzeń narodowych i da ziemię uspołecznioną tym, którzy chcą uprawiać ją własnymi rękoma? Ktoby chciał odpowiedzieć na to pytanie, musiałby umieć prorokować.

Pewne jest jedno. Jakikolwiek naród wstąpi dziś na drogę rewolucji, odziedziczy to, co nasi przodkowie stworzyli we Francji. Krew, którą przelali, przelali za ludzkość. Ich walki, idee, które w świat rzucili, starcie się tych idei — wszystko to jest ojcowizną ludzkości. Wszystko to wydało swoje owoce i wyda inne, jeszcze piękniejsze, otwierając ludzkości szerokie horyzonty, jakie tkwią w hasłach Wielkiej Rewolucji:

WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO, świecących nam, niby znak ognisty, ku któremu zdążamy.

---

[1]) Autor ma na myśli wypadki z 1905 w Rosji. (Przyp. tłum.).

[2]) Istotnie też 7 listopada 1917 r. rozpoczęła się w Rosji rewolucja bolszewicka, która w ciągu kilku tygodni doprowadziła do głębokiego przewrotu politycznego i agrarnego. (Przyp. tłum.).

„ Z kupy gruzów pozostałych po gospodarczym i politycznym upadku Rosji na początku 1918 zbudowali Lenin i Trocki ze swymi współpracownikami Republikę Sowietów, która wyszła zwycięsko ze wszystkich wojen domowych, podtrzymywanych finansowo i podsycanych przez koalicję; pobiła Czechosłowaków, Korniłowa, Judenicza, Kołczaka, Denikina, Polaków, Wrangla i ich francuskich kierowników.

„Dla międzynarodowego proletarjatu stworzyła Rosja sowiecka trwały punkt oparcia i armję czerwoną; jako straż przednia pełniła służbę rewolucyjną w interesach proletarjatu Europy Środkowej i Zachodniej. Każdy rewolucyjny ruch wyzwoleńczy w Europie i Azji mógł liczyć na jej poparcie, wobec jednak energicznej akcji uświadomionego klasowo, kontrrewolucyjnego kapitału międzynarodowego i bierności proletarjatu, niezdolnego narazie do walki — musiał rząd sowiecki powstrzymać socjalizację gospodarki w Rosji, przejść do socjalizmu państwowego i zdecydował się na zaproszenie zagranicznych kapitalistów do udziału w odbudowie zrujnowanej przez wojny i rewolucje gospodarki.

„Dla przygotowania proletarjatu do rewolucji światowej i wyrobienia w nim rewolucyjnej dyscypliny — zadanie, któremu nie mogła sprostać druga międzynarodówka— założyli bolszewicy w marcu 1919 r. Trzecią Międzynarodówkę, której zdaniem jest wpojenie w organizacje proletarjackie zasad nieugiętej walki zarówno o swe bezpośrednie interesy życiowe, jak i o zupełne wyzwolenie społeczne zapomocą dyktatury proletarjatu. M. Beer, Historja powszechna socjalizmu i walk społecznych, część piąta, str. 109 i 110, „Książka".).

SPIS ROZDZIAŁÓW

Rozdział	XXXV.	Dnie wrześniowe	7
„	XXXVI.	Konwent. — Komuna. — Jacobini.	13
„	XXXVII.	Rząd. — Walki w Konwencie. — Wojna	19
„	XXXVIII.	Proces Króla	27
„	XXXIX.	Góra Żyronda	33
„	XL.	Wysiłki Żyrondystów w kierunku zahamowania Rewolucji	39
„	XLI.	„Anarchiści“	42
„	XLII.	Przyczyny ruchu z 31 maja	47
„	XLIII.	Żądania społeczne. — Stan umysłów w Paryżu. Lyon	53
„	XLIV.	Wojna. — Wandea. — Zdrada Dumourieza	59
„	XLV.	Nowe powstanie nieuniknione	67
„	XLVI.	Ruch z 31 maja i 2 czerwca	72
„	XLVII.	Rewolucja ludowa. — Pożyczka przymusowa	77
„	XLVIII.	Ziemie gminne. Co z niemi zrobiło Zgromadzenie Prawodawcze	80
„	XLIX.	Oddanie ziemi gminom	86
„	L.	Ostateczne zniesienie praw feudalnych	89
„	LI.	Dobra narodowe	93
„	LII.	Walka z głodem. Cena maksymalna. Asygnaty	96
„	LIII.	Kontrrewolucja w Bretonji. Zamordowanie Marata	101
„	LIV.	Wandea. — Lyon. — Południe	107
„	LV.	Wojna. — Odparcie najazdu	112
„	LVI.	Konstytucja — Rząd rewolucyjny	118
„	LVII.	Wyczerpanie ducha rewolucyjnego	124
„	LVIII.	Ruch komunistyczny	128
„	LIX.	Myśli o socjalizacji ziemi, przemysłu, środków do życia i handlu	134
„	LX.	Koniec ruchu komunistycznego	138
„	LXI.	Zaprowadzenie rządu centralnego. — Represje	144
„	LXII.	Oświata powszechna. — System metryczny. — Nowy kalendarz Ruchy antyreligijne	150
„	LXIII.	Zgnębienie sekcyj	157
„	LXIV.	Walka przeciw Hebertystom	160
„	LXV.	Upadek Hebertystów. Stracenie Dantona	166
„	LXVI.	Robespierre i jego grupa	171
„	LXVII.	Terror	174
„	LXVIII.	Dziewiąty Termidora. — Tryumf reakcji	178
		Zakończenie	185

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów 2

ERRATA TOMU I.

Na str. 24 wiersz ostatni — po słowie „manifestacje“ dodać: W Paryżu przyszło do licznych demonstracji z okazji dymisji arcybiskupa z Sens.
„ 26 wiersz 7 od dołu po słowie „bardzo“ dodać „dobrze“
„ 26 „ 4 „ zamiast „złożyła“ ma być „założyła“
„ 27 „ 8 od góry po słowach „trzynaście lat później“ dodać „znalazł się król wobec opinji publicznej“
„ 28 wiersz 24 od góry po słowie „już“ dodać „był“,
„ 31 „ 6 „ „ „ „jego“ dodać „prawo“
„ 31 „ 16 „ „ „ „w czasie“ dodać „snu“
„ 32 „ 14 „ zamiast „pewnej“ ma być „pełnej“
„ 32 „ 19 „ po słowie „głównie“ dodać „ubogą“
„ 38 „ 11 od dołu „ „powtarzano“ dodać „tego rodzaju“
„ 39 „ 9 od góry zamiast „gdyby“ ma być „jakgdyby“
„ 40 „ 9 „ po słowie „monarchji“ dodać „zastąpić“
„ 58 „ 15 „ „ „ust“ „ „do ust“
„ 66 „ 6 od dołu zamiast „on do tego“ ma być „co do tego“
„ 70 „ 6 od góry „ „odrodzenia“ „ „ogrodzenia“
„ 73 „ 23 „ po słowie „go“ dodać „nie“
„ 76 „ 12 od dołu „ „18 lipca“ dodać „skoro tylko“
„ 79 „ 6 „ zamiast „zniesienie“ ma być „zniesienia“
„ 79 „ 8 „ „ „łam“ ma być „w archiwach“
„ 83 „ 2 od góry po słowie „ograniczała“ dodać „się“.
„ 89 „ 10 od dołu „ „tylko“ dodać „usankcjonowało“
„ 89 „ 12 „ zamiast „przyznać mu chciał“ ma być „przyznać mu nie chciał“
„ 90 „ 9 od góry po słowie „także“ dodać „iż“
„ 97 „ 5 „ zamiast „doszczętnie“ ma być „doszczętne“
„ 104 „ 4 „ „ „nie troszcząc się“ ma być „nie troszczącego się“
„ 104 „ 4 od dołu „ „nie dające mu orzekać władzy jej unieważnienia“ ma być „nie dające mu jednak możliwości jej unieważnienia“.
„ 105 wiersz 19 od góry po słowie „brak“ dodać „było“
„ 107 „ 6 od dołu zamiast „gdy“ ma być „gdyby“
„ 108 „ 20 od góry słowo „że“ wykreślić.
„ 125 „ 9 od dołu zamiast „przywłaszcza“ ma być „przywłaszczała“
„ 128 „ 11 od góry „ „w zarządzie“ „ „o zarządzie“
„ 130 „ 3 od dołu po słowie „organizacji“ dodać „samorządu“
„ 131 „ 2 od góry zamiast „1889“ ma być „1789“
„ 135 „ 8 od dołu „ „się spostrzegło“ ma być „nie spostrzegło“
„ 136 „ 15 „ „ pod „słowem“ „ pod słowem „własność“.
„ 142 „ 10 „ po słowie „wszystkich“ dodać „które“
„ 144 „ 6 od góry zamiast „pobieranie“ ma być „pobieraniu“.
„ 147 „ 10 od dołu „ „konstytucji“ „ „w konstytucji“
„ 153 „ 16 „ „ „cel“ „ „celem“
„ 153 „ 6 „ „ „1970“ „ „1790“
„ 159 „ 13 „ „ „ocalić“ „ „obalić“

Na str.	163	wiersz	2	od dołu	zamiast „i ten“ ma być „iż ten“.
„	164	„	6	„	po „doszli“ dodać „Marat“
„	165	„	2	„	zamiast „dochodzi“ ma być „dowodzi“
„	170	„	10	„	po słowach „swój wielki“ dodać „cios“
„	171	„	7	od góry	zamiast „za władzą“ ma być „za wiedzą“.
„	171	„	8	„	„ „na poddanie się“ ma być „nad poddanie się“
„	172	„	23	„	„ „600.000“ ma być „60.000“
„	174	„	13	„	„ „posłać kraju“ ma być „połać kraju“
„	174	„	10	od dołu	„ „dowody“ „ „powody“
„	181	„	19	od góry	„ „o wydanie praw“ ma być „o wydarcie praw“
„	181	„	5	„	„ „kasta“ ma być „masa“
„	182	„	20	„	„ „jawić“ „ „wyjawić“
„	182	„	21	„	„ „było prawda“ ma być „było prawdą“
„	190	„	15	„	„ „głosząc“ „ „głoszącą“
„	191	„	5	od dołu	„ „niegdyś“ „ „kiedyś
„	199	„	7	od góry	„ „entuzjastycznym“ ma być „z entuzjastycznym“
„	202	„	17	„	„ „nowa rewolucja“ „ „nowa rewelacja“

ERRATA TOMU II.

Str. 5 wiersz 11 od dołu zamiast „sę“ ma być „się“
„ 6 „ 14 od góry „ „otaczającących“ ma być „otaczających“
„ 9 „ 27 „ słowo „to“ wykreślić
„ 11 „ 19 od dołu zamiast „srach“ ma być „strach“
„ 12 „ 20 od góry „ „wymusć“ ma być „wymusić“
„ 24 „ 1 „ „ „zatrzymano“ ma być „zatrzymanej“
„ 28 „ 4 od dołu „ „udaremnienina“ ma być „udaremnienia“
„ 29 „ 1 „ powinien być 3 od dołu
„ 38 „ 11 od góry zamiast „rodystów“ ma być „rondystów“
„ 53 „ 8 „ „ „Rozdział XLVI“ ma być „Rozdział XLIII“
„ 59 „ 4 „ „ „Dumorieza„ „ „Dumourieza“
„ 62 „ 14 „ „ „by-“ „ „był“
„ 64 „ 2 „ „ „ze“ „ „za“
„ 66 „ 10 „ „ „Wydzał“ „ „Wydział“
„ 75 „ 2 od dołu „ „kótrej“ „ „której“
„ 78 „ 25 od góry „ „mesiącach“ „ „miesiącach“
„ 79 „ 4 „ „ „pzymusowej“ „ „przymusowej“
„ 79 „ 14 „ „ „postanowła“ „ „postanowiła“
„ 81 „ 4 „ „ „i ugory“ „ „ugory i“
„ 82 „ 4 od dołu „ „j na wzór“ „ „i na wzór“
„ 82 „ 14 od góry „ „ci-devana“ „ „ci-devans“
„ 83 „ 16 od dołu słowo „ny“ wykreślić
„ 85 „ 21 od góry zamiast „nieuawiść“ ma być „nienawiść“
„ 91 „ 19 od dołu „ „zbuntowiania chłopi“ ma być „zbuntowani chłopi“
„ 100 „ 6 od góry „ „nivőose'a“ ma być „nivôse'a“
„ 105 „ 9 „ „ „Rebespierre'a“ ma być „Robespierre'a“
„ 111 „ 2 od dołu między „był“ i „kontakcie“ przepuszczono „w“
„ 117 „ 7 od góry zamiast „wielke“ ma być „wielkie“
„ 118 „ 23 od dołu „ „wyprocawanie“ ma być „wypracowanie“
„ 118 „ 8 „ „ „żyć„ „ „służyć“
„ 119 „ 2 od góry opuszczono w końcu słowo „wpływ“.
„ 119 „ 4 „ słowo „rządów“ wykreślić
„ 127 „ 3 od dołu zamiast „podrużujących“ ma być „podróżujących“
„ 128 „ 2 od góry powinien być 1 od góry.
„ 133 „ 8 od dołu wykreślić a na miejsce jego wpisać: „swe zgubne instytucje lub też zapobiec o ile możności ich fatalnym następstwom. Jego“
„ 137 wiersz 14 od dołu powinien być 18 od dołu
„ 147 „ 13 „ zamiast „gilotowanie“ ma być „gilotynowanie“
„ 147 „ 3 „ „ „zwydziału“ „ „z wydziału“
„ 150 „ 6 od góry „ „Tin-ville“ „ „Tinville“
„ 161 „ 5 „ „ „heberystów“ „ „hebertystów“
„ 164 „ 8 „ „ „deczydującą“ „ „decydującą“
„ 169 „ 1 z dołu „ „Laeroix“ „ „Lacroix“
„ 177 „ 5 od góry „ „Renauilt“ „ „Renault“.

Inw. 9182.

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów 2

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
32229/I/2